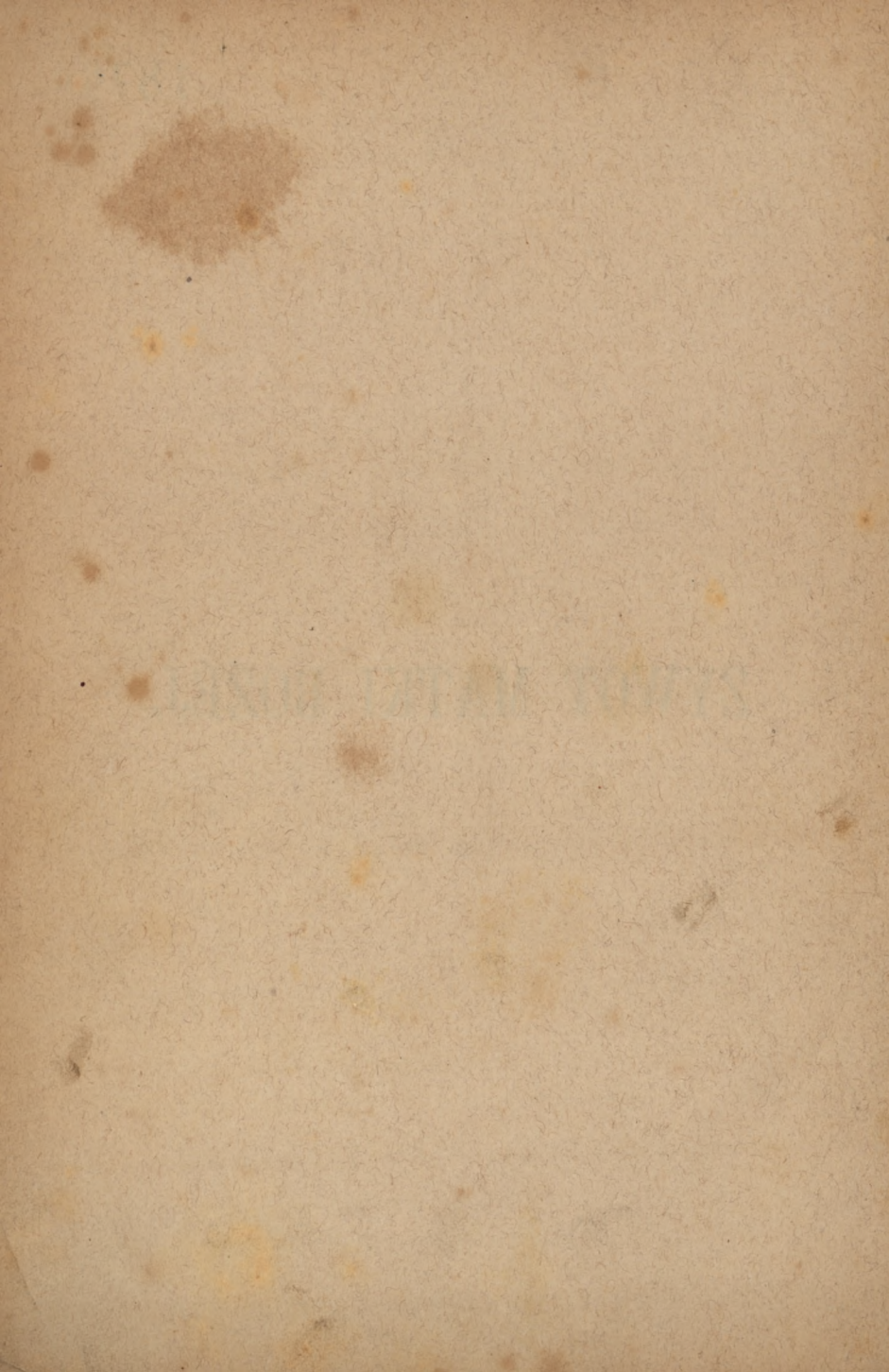


18700

18700

ŻYWOT MATKI BOŻÉJ.



18700

ŻYWOT MATKI BOŻEJ

*Marya, z której się narodził
Jezus. Mat. 3. 16.*

przez

O. PROKOPA KAPUCYNA.

Wydanie drugie.

WARSZAWA.

NAKLAD I WŁASNOŚĆ MAURycego ORGELBRANDA.

—
1887.

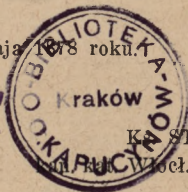
302030

00781

Żywot Matki Bożej, złożony z podań dawnych i uwag pobożnych, zdolnych natchnąć czytelnika czcią ku Bogarodzicy i naśladowaniem cnót Jój świętych, drukiem ogłoszony być może.

Włocławek, dnia 23 Maja 1878 roku.

Wylaczona z dopłat
Biblioteki
OO. Kapucynów
w Krakowie



K. STAN. CHODYŃSKI,
Ksiądz Włocł. i Cenzor ksiąg religijnych.

APPROBATUR.

Vladislaviae die 25 Mai 1878 anno.

Episcopus Dioecesis Vladislavien. seu Calissiensis

Vincentius Epp.

(L. S.)

Sekretarz

E. Pawłowski.



199310

Дозволено Цензурою
Варшава, 28 Августа 1886 г.

PANU
JÓZEFOWI WOŁOWSKIEMU

polecając Go z całą rodziną opiece

MATKI BOŻÉJ

przejęty dla Niego najgłębszym szacunkiem
i najwyższą wdzięcznością

przypisuje i ofiaruje

Autor.

PRZEDMOWA.

Święty Piotr Damian powiada że: „najwyższą uciechą Błogostawionych w niebie, po wpatrywaniu się w Boga, jest wpatrywanie się w Królowę niebieską, przenajświętszą Maryję Pannę Matkę Zbawiciela Pana naszego Jezusa Chrystusa“¹⁾. Co i drugi wielki Doktor Kościoła święty Bonawentura powtarza, mówiąc: „po Bogu najwyższą dla nas chwałą, najwyższą radością jest Marya“²⁾. Ztąd też jak najmiezbędniejszą dla każdego chrześcijanina rzeczą jest znać dokładnie życie Pana Jezusa, to jest życie Boga na ziemi, kiedy dla zbawienia ludzi raczył stać się człowiekiem, tak po tej znajomości najpożądanejszym być powinno, dla każdej duszy wiernej, obeznanie się ze szczegółami życia ziemskiego Tej, która w niebie po Bogu najwyższe zajmuje miejsce.

Wszakże można powiedzieć, że w tym zachodzi niejaka trudność. Gdy bowiem szczegóły życia Pana Jezusa obszernie spisane są w księgach czterech Ewangelistów, o przenajświętszej Matce tegoż najdroższego Zbawcy naszego, krótkie tylko znajdujemy tam wzmianki. Zkądże więc zaczerpnąć można dostatecznej treści do tego, żeby skróślić mniej więcej obszerną historję Jój pobytu na ziemi, skróślić ją mniej więcej w ten sposób, żeby to Jój Żywotem nazwać można było?

1) Kazan. o Narodz. M. B. 2) Spec. B. V. M.

Owóż uczynić to można opierając się na następujących źródłach:

Najprzód na tém co nam Ewangelie święte o Matce Bożej podały, a co jest najwyższém, najmniejszej wątpliwości nie dopuszczającym, świadectwem.

Powtóre na równejże powagi wielu ustępach z ksiąg Staro Testametu, które kościół w rozmaitem znaczeniu i odnośzeniu, do przenaświętszej Panny stosuje.

Potrzenie na licznych podaniach o Matce Bożej, od pierwszych czasów chrześcijańskich, wiernie przez wielkiej świętobliwości pisarzy Kościelnych przechowanych.

Poczwarte na objawieniach odnoszących się do czasów pobytu Maryi na ziemi, mianych przez różnych świętych, a objawieniach szczególnej powagi w Kościele używających.

Popięte na pobożnych przypuszczeniach, na mocy których miarkując i wnosząc ze szczegółów z powyższych źródeł zaczerpniętych, mówi się, że to lub owo, w ten sposób lub podobny się działo. Co do tego bowiem pozwoliliśmy sobie, w niniejszym Żywocie Matki Bożej, naśladować świętego Bonawenturę w jego Żywocie Pana Jezusa, we wstępie do którego tak się on między innymi wyraża:

„Nie sądź, pisze on do osoby dla której głównie to swoje dzieło przeznaczał, aby wszystko co Pan Jezus mówił i czynił, spisaniem było. Ja zaś dla lepszego wrażenia w umyśle twoim szczegółów życia Jego, niektóre z takowych w taki sposób opowiadać ci będę, jakby one zaszły w istocie, chociaż tylko przypuszczać można, że tak się rzecz miała. Rozmyślając bowiem nad tém co nam Pismo Boże podaje, albo je wykładając, wolno nam czynić różne domysły i przypuszczenia, byle w nich nie było nic nieprawdopodobnego, nic przeciwnego wierze, nic niezgodnego z nauką Kościoła i zasadami moralności chrześcijańskiej. Gdy tedy opowiadać ci będę, że Pan Jezus to lub owo uczynił, że w ten lub inny sposób przemawiał, albo gdy jakie okoliczności tyżące się jego życia przywiodę, — jeżeli to oparte nie będzie na powadze Pisma świętego, nie bierz tego za co innego jak za treść do pobożnego rozmyślenia, i nie sądź, aby to już koniecznie tak, a nieinaczej zaszło. To jest, przyjm go w tém znaczeniu, jakbym ci mówił: wyobraź sobie, że Pan

Jezus to lub owo czynił, że w ten sposób przemówił, i toż samo w innych podobnych razach¹⁾).

Podobnież i w niniejszym Żywocie Matki Bożej: to co w nim zaczerpniętém jest z Pisma świętego, jest prawdziwości najniewątpliwiszej. Co opartém na podaniu starodawném przez Ojców świętych przechowaném, chociaż tak wysokiej powagi za sobą nie ma, jest jednak tak wiarogodném jak wszelkie podania sumiennie przekazane, na których się opierają żywoty innych wielkich sług Bożych, którym Kościół cześć publiczną oddaje. Następnie to co przytoczoném tu jest z objawień niektórych dusz wybranych, ma za sobą powagę wysokiej świętości osób, które takowe objawienia miały. A nareszcie, to co na żadném z powyższych źródeł nie jest opartém, nie ma innego znaczenia jak takie tylko o którym wspomina wyżej przytoczony święty Bonawentura, czyli; że jest to przypuszczalném zdarzeniem, które albo w ten sposób albo w inny sposób mogło.

Lecz dla uspokojenia pobożnego czytelnika, który mógłby się obawiać, czyśmy w niniejszym Żywocie, nie za wiele pod względem tego rodzaju przypuszczalnych tylko zdarzeń, pozwolili sobie, możemy mu powiedzieć, że nie często odważyliśmy się na to. Gdzie bowiem ani z Pisma świętego, ani z pobożnych podań wiernie przechowanych, nie mieliśmy dokładnych szczegółów z niektórych lat pobytu Matki Bożej na ziemi, — wtedy staraliśmy się ile możności dopełniać tego nie tyle własnymi domysłami, ile wyjętymi z najpoważniejszych pisarzy Kościelnych, a mianowicie: świętego Jana Damascena, świętego Hieronima, świętego Sofroniusza, świętego Melitona, świętego Odilona, świętego Amadeusza, świętego Bernarda, świętego Bonawentury, świętego Alfonsa, i kilku im podobnych.

Do tego zaś głównie posłużyło nam pomnikowe dzieło w tych czasach w dwunastu wielkich in quarto tomach po łacinie wydane, pod tytułem: Złoty Zbiór uwielbień przenajświętszej Maryi Panny Boga Rodzicielki bez zmayı poczętej, zawierający wszystko, co o Niej najświetniejszego znajduje się w Piśmie Bożém, w dziełach Ojców świętych, w orzecze-

¹⁾ Medit. Vit. IC. Introd.

niach Soborów, w postanowieniach Papieży, i pismach naj-sławniejszych Doktorów, historycznym porządkiem i według następstw czasu ułożone ¹⁾.

Nie biorąc więc książki niniejszej za co innego jak za to, czém jest ona według tego cośmy wyżej powiedzieli, to jest: nie tyle najdokładniejszą historią przenaświętszej Matki Boga, jak raczej obszerném rozpamiętywaniem Jój życia, — czytanie takowe nie będzie bez korzyści dla każdej duszy pobożnej, a nawet miłém być może dla tych, które łaską serdeczniejszego ku naszej najdroższej Matce niebieskiej nabożeństwa są ożywione. Czas bowiem poświęcony na to, zejdzie im jakby spędzony z Maryą; gdyż zwykle czytając obszerniejszy opis życia czyjego, doznaje się wrażenia, jakby się z osobą stanowiącą główne tło opowiadania obcować mniej więcej dłużej. Gdy zaś wiadomo, jak dalece dla każdego zgubném, z tego powodu właśnie, jest czytanie dzieł w których bohaterowie lub bohaterki przedstawiają w sobie wzory wcale nie budujące, tak przeciwnie, zapatrywanie się na taki wzór najwyższy cnót wszelkiego rodzaju, jakiemi jaśniała za pobytu swojego między ludźmi przenaświętsza Bohaterka niniejszego Żywota, bezwątpienia najzbawienniejszy, najpożądańszy wpływ wyrzucić musi. I co większa, nawet aby to nastąpiło, w piszącym niekonicznemi są świetniejsze zdolności pisarskie. Gdzie bowiem sama rzecz opisywana posiada w sobie najwyższe piękno i dobro, tam najprostsze pióro wyrazić je potrafi, a podobno im prostsze tém właściwiej to uczynić może.

Niech Cię przeto, pobożny czytelniku, od dziełka tego nie zraza nieudolność autora. Przedmiot tu jest sam z siebie tak wzniosły, tak piękny, tak precudny, tak święty, że byle pisząc o nim, nie wykroczyć w niczém przeciw zasadom nauki katolickiej, (czego tu za łaską Boską strzeżono się najpilniej) jakkolwiekby się zresztą z zadania nie świetnie wywiązano, zawsze z czytania tego odniosą się nie małe na duszy pożytki.

¹⁾ Summa aurea de laudibus B. V. Mariae Dei Genitricis sine labe conceptae, omnia quae de gloriosissima V. Mariae Deiparae scripta praeclariora reperiantur in sacris Bibliis, operibus SS. Patrum etc. complectens.

Collegit... I. I. Bourassé. Cano. Eceles. Metr. Turonensis.

Edit. I. P. Migue, Bibliothecae Cleri universae editor.

Tych zaś tém pewniej i tém obficiejsz się dostąpi, jeśli w książce niniejszej będzie się szukało nie czego innego, jak dokładniejszego poznania przenaświętszej osoby Matki Boga i Zbawcy naszego, a to w tym celu, aby Ją tém serdeczniej umiłowac, tém bardziej uwielbiać, i w końcu z tém większą ufnością we wszelkich potrzebach uciekać się do Jój przemożnego przed Bogiem pośrednictwa, i Jój nieprzerwanój nad ludźmi litości.

O! Maryo, Pani najmiłościwsza i najdroższa Matko nasza niebieska, spraw, by chociażby jedna tylko dusza z przeczytania tego Żywota Twego dostąpiła wyżej wymienionych korzyści, a mnie niegodnemu, żem się ośmielił go pisać, wybacz to, o! wybacz według wielkiego miłosierdzia Twego ¹⁾.

¹⁾ Psal. 50. 1.

ŻYWOT MATKI BOŻEJ.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Od poczęcia przenaświętszej Panny w myśli Bożej, do
narodzenia Pana Jezusa.

ROZDZIAŁ I.

Przenaświętsza Panna w myśli Boga przed wieki
poczęta.

Wszystko co jest, było wprzód w Bogu, t. j. w myśli Boga, i nie
niema i być nie może coby inny początek brało. Mając więc roz-
pamiętywać życie przenaświętszej Maryi Panny, Matki Zbawcy
świata Pana naszego Jezusa Chrystusa, zacznijmy od téj chwili,
kiedy Ona przed wiekami w myśli Bożej powstała, według tych
słów Pisma świętego, które Kościół do Niéj stosuje: *Od począt-
ku i przed wieki jestem stworzona* ¹⁾. *Jeszcze nie było przepaści,
a Jam już poczęta była* ²⁾. *Jam wyszła z ust Najwyższego Pierwo-
rodna przed wszystkiém stworzeniem* ³⁾.

Uroczysta była to chwila! Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch
święty, Trójca przenaświętsza, zasiadała na odwiecznym swoim
tronie, który otaczała nieprzebrana liczba Duchów niebieskich,
rozpływających się w uczuciach miłości, uwielbienia i dziękczy-
nienia, za powołanie ich z nicości do życia, i za przypuszczenie
do współuczestniczenia w chwale i wiecznej szczęśliwości same-
go Stwórcy. W tém stanęły przed tronem Najwyższego Jego
Dobroć, Wszechmocność, Miłość i Mądrość, które wyobraźmy sobie
jakby poważne osoby zawezwane przez Boga do wałnej narady.

¹⁾ Ekl. 24. 14. ²⁾ Przyp. 8. 24. ³⁾ Ekl. 2. 45.

Gdy wszystkie zajęły właściwe sobie przy tronie Trójcy przenajświętszej miejsca, najpierwsza z pomiędzy nich *Dobroć* w te słowa przemówiła: „Panie i Boże święty, który od wieków istniejesz i na wieki istnieć będziesz, i który stworzyłeś już te oto niezliczone szeregi Duchów błogosławionych, obdarzając je szczęściem wielbienia Cię i zażywania wspólnej z Tobą chwały.— racz jeszcze powołać do bytu inne istoty złożone z ciała i duszy, aby i one cieszyły się darem życia, przebywając na pięknym świecie, którybyś dla nich stworzył.“ Na co cała Trójca Przenajświętsza odpowiedziała: „Zgadzamy się na żądanie naszej Dobroci: *Uczynimy człowieka... i obsadzimy go w raj* rozkoszy“ ¹⁾. A na te słowa po wszystkich chórach Anielskich zabrzmiał śpiew: *Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, i pełna będzie ziemia dobroci Jego* ²⁾.

Wtedy rzekła *Wszechmocność*: Panie i Boże święty, kiedy *Dobroć* wymogła na Tobie, że masz stworzyć człowieka i dla niego świat widzialny, tedy ja *Wszechmocność* Twoja, jestem za tём, abys go stworzył nierównie doskonalszym od innych twórow, które dla niego umieścisz na ziemi, i nad nimi wszystkimi dał mu władzę i panowanie“. Na co znowu odrzekła Trójca przenajświętsza: „*Niech się tak stanie... Uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo Nasze... a niech przetożonym... będzie nad wszystką ziemią*“ ³⁾. A chóry anielskie powtórnie zaśpiewały: „*Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, a wszechmocności Jego niema granic*“.

Gdy zaś ucihły, *Miłość* głos zabrała: „Panie i Boże święty ponieważ siostry moje *Dobroć* i *Wszechmocność*, sprawiły to, żeś postanowił stworzyć człowieka na obraz i podo bieństwo Twoje i umieścić go w raj ziemskim, tedy ja, a która jestem Twoim *Alter Ego* bo *Bóg miłość jest* ⁴⁾, domagam się jeszcze więcej: Oto skłaniam Cię abys uczynił człowieka zdolnym tego, żeby on po pewnym czasie przebytym na ziemi, mógł dostać się tu do nieba i zażywać wspólnej z Tobą szczęścia, jak go zażywają Aniołowie“. Co słysząc te Duchy błogosławione, padając twarzami do ziemi, zawołały błagalnie: „O! Panie, uczyn to, uczyn, a zapełnią się pomiędzy nami miejsca opróżnione przez nieszczęsnych braci naszych za bunt przeciw Tobie podniesiony, słusznie do piekieł wtrąconych“. Lecz tą razą Trójca Przenajświętsza nic nie odpowiadała, tylko spojrziała na *Mądrość*, a ta gdy *Miłość* coś jój szepnęła na ucho, rzekła: „Panie i Boże święty! wielkiój to rzeczy domaga się od Ciebie siostra moja *Miłość*, ale ja nie przeciwko temu nie mam, gdyż oto jest sposób w jakim jój pragnieniu zadość uczynić możesz: Obdarz człowieka wolną wolą,

¹⁾ Gen. 1. 26. — 2. 15. ²⁾ Izai. 6. 3. ³⁾ Gen. 1. 3. 26. ⁴⁾ Jan 2. 16.

aby on wiernie poddany i posłuszny Tobie, przez to wysługiwał sobie na ziemi prawo dostawania się do Nieba“. — Uczynię tak, powiedziała Trójca Przenajświętsza: *Tchnę w człowieka ducha żywota, i stanie się duszą żyjącą* ¹⁾ *wiecznie; uczynię go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronuję go* ²⁾; a gdy Aniołowie śpiewając: *Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów* wychwalali mądrość Bożą, przydał Pan Bóg zwracając się do nich: „I żeby ludziom łatwiej było wysługiwać sobie na ziemi prawo dostawania się tu pomiędzy was do nieba, każdej duszy przydanym będzie jeden z was za nieodstępnego towarzysza, *aby ją strzegł na wszystkich drogach jej.* ³⁾“

I zrobiło się wielkie wesele w niebie, i już zawezwane na radę osoby miały się rozchodzić, kiedy oto nadeszła *Wszechwiedza Boska*. Zatrzymała wszystkich, a wydała z siebie takie światło, że Aniołowie olśnieni, zakryli sobie oczy skrzydłami, osoby zaś przy tronie Boga zasiadające ujrzały nawet to co dzieć się będzie w najodleglejsze przeszłe czasy. I cóż obaczyły? Oto że człowiek, ulegając podnietom złego ducha, wypowie posłuszeństwo Bogu, i za dobrodziejstwa niewypowiedziane jakie od Niego otrzymał, odplaci się niewdzięcznością. Na widok ten osłupieli wszyscy, a wtedy wolnym i poważnym idąc krokiem przystąpiła do tronu Boskiego *Sprawiedliwość* i zawołała: „Panie i Boże święty, taka niewdzięczność człowieka wymaga kary, i jakkolwiek wiem że siostry moje Dobroć i Miłość zasmucę, jest jednak świętym obowiązkiem moim domagać się koniecznie, aby człowiek ukaranym został. Wymaganiu zaś mojemu odmówić nie możesz, bo w Twoich naradach, zarówno z innymi towarzyszkami mojemi mam głos przeważny“. Na taką mowę struchleli Aniołowie, Miłości żyły w oczach się zakręciły, na obliczu Dobroci rozlał się ciężki smutek, Mądrość chciała coś powiedzieć, ale zamilkła, a *Sprawiedliwość* dalej tak swoje ciągnęła: „Gdy więc człowiek tak nikczemnie nadużyje najwyższego daru wolnej woli, którym go o! Panie i Boże święty, tworząc na Twój obraz i podobieństwo, masz obdarzyć, niech za to wygnanym zostanie z raju ziemskiego, ogołoconym ze stanu łaski i niewinności, pozbawionym prawa do nieba, oddanym w niewolę szatana, którego podnietom samochcąc uległ, i skazanym na śmierć. A jakim się stanie z własnej winy, niech już takim będzie potomstwo, które po winie popełnionej zrodzi“.

I rozszedł się jakby wielki smutek po niebie całym, bo Panu Bogu niejako *żał się zrobiło, że postanowił uczynić człowieka na ziemi. Wzruszony więc serdeczną boleścią wewnątrz, rzekł: gdy czło-*

1) Gen. 2. 7. 2) Psal. 8. 6. 3) Psal. 90. 11.

wiek zgrzeszy wygładzę go z obliczności ziemi ¹⁾, wyrzucę z raju roskoszy ²⁾; śmiercią umrze ³⁾, a jako proch jest, w proch się obróci ⁴⁾.

Aliści zaledwie wydał Bog ten wyrok, a chóry Anielskie śpiewały ze zdziwieniem *Sprawiedliwyś jest Panie i sąd Twój jest prawy* ⁵⁾, a oto pędem wielkim jakby z szumem wiatru cichego ⁶⁾ przybyła nowa osoba do grona zebranych na radę. Do niej podskoczyły uradowane Dobroć i Miłość, i wzięwszy za rękę, postawiły ją tuż przy tronie Trójcy przenaświętszej, pomiędzy Bogiem-Ojcem a Sprawiedliwością, a Bóg-Duch-Swięty rzekł z wielką łaskawością: „Otóż nasze Miłosierdzie; w sam czas przybywasz. Masz głos, przemawiaj“.

Umilkli Aniołowie, zapanowała cisza, bo wszyscy wlepiwszy wzrok w nowo przybyłą doradczynię Bożą, natężali słuchu na słowa jakie z ust jej wyjdą, gdy tymczasem Sprawiedliwość przysunęła się jak najbliżej, aby na wszystko mieć baczną uwagę. Wtedy głosem tak dźwięcznym jakby *Cytrzystów grających na cytrach swoich*, a rzewnym jakby głos *wielu wód* ⁷⁾ z łez wylanych wołaniem *potężnym* ⁸⁾ Miłosierdzie tak mówić zaczęło: „Panie i Boże święty! spełniłeś życzenia Twoich Dobroci i Miłości, poparte Twoją Wszemocnością. Następnie uległeś wymaganiom Twojej Sprawiedliwości, równe prawa od innych siostr naszych mającej. Teraz ja z moimi prawami występuję i wołam: *Iżali na wieki odrzucisz nieszczęsnego człowieka? Czyż nie przydasz abyś jeszcze był łaskaw?... Czyliż na zawsze odetniesz mnie Miłosierdzie Twoje od rodzaju aż do rodzaju? Czyliż zapomnisz zmiłować się, albo w gniewie swoim zatrzymasz litość Twoją?*“ ⁹⁾

I wszczęła się spokojna ale żywa sprzeczka, bo Sprawiedliwość przy swoim obstawała, a Miłosierdzie ustąpić nie chciało, i w końcu rzekło do swój przeciwniczki: „Siostrto czcigodna, bezwątowania masz słuszność i masz wszelkie prawo, a więc i obowiązek obstawać przy swoim. Ale uważaj to dobrze: cóż się stanie ze mną, jeśli wyrok przez ciebie wywołany, spełnionym w całej swój surowości zostanie? W takim razie z grzesznym człowiekiem chyba i ja, ja Miłosierdzie Boskie zginę!“ — „Tak być nie może, powiedziała wtedy Mądrość. Trzeba tylko wynaleźć sposób żeby Sprawiedliwości stało się zadość, a wtedy to o co woła Miłosierdzie będzie mógł Pan Bóg uczynić, to jest przywrócić do Swój łaski grzesznego człowieka“. — „Zgoda, rzekła Sprawiedliwość, ale któż nietylko z ludzi, ale z tych oto najwyższych Duchów niebieskich, mógłby, chociażby się zaofiarował na to, godnie zadość uczynić za zniewagę przez człowieka nędzne stworzenie, wyrządzoną Bogu naszemu, Istocie najwyższej?“ A na te słowa wszystkie doradczynie Boskie

1) Gen. 6. 6. 2) Gen. 3. 23. 3) Gen. 2. 7. 4) Gen. 3. 19. 5) Psal. 118. 137. 6) Król. 19. 12. 7) Obj. 14. 2. 8) Żyd. 5. 7. 9) Psal. 76. 8. 9. 10.

spuścili pokornie głowę, a *Prawda* stojąca przy samym tronie rzekła: „Tak jest rzeczywistość; aby Bogu, Istocie najwyższej, godnie zadość uczynić za zniewagę wyrządzoną mu przez stworzenie, potrzebaby na to Istoty Jemu równej, potrzebaby drugiego Boga któryby się tego podjął; a przecież dwóch Bogów niema“. I chóry Anielskie zaśpiewały: „*Bo któż Bogiem oprócz Pana, albo który Bóg oprócz Boga naszego?*“¹⁾

I znowu zdawało się, że już los człowieka rozstrzygnięty, i że wyrok Boga skazujący go na wieczną zgubę pozostanie w swój mocy. Lecz Miłosierdzie przebiegłszy całe grono doradczyń Boskich, z każdą coś bardzo żywo pomówiło, a wtedy Miłość zbliżywszy się do tronu Boskiego uklękła, i złożyłszy ręce jak do modlitwy, rzekła: „Panie i Boże święty, wysłuchaj mnie i za zbawienie człowieka wydaj Boga Syna Twojego“. — „I niech On, przydała Mądrość, za sprawą Boga-Ducha-Swiętego wcielając się w łonie niewiasty, stanie się człowiekiem“. — „A jako Bóg i człowiek razem, powiedziała Sprawiedliwość, niech życiem Swojém i śmiercią zadość uczyni temu, czego się ja domagać muszę“. — „Tym zaś sposobem, odezwała się Dobroć, wszystkie nas o! Panie i Boże święty zaspokoisz, a mnie szczególnie rozradujesz“. — „Bo i ja, powiedziała w końcu Wszechmocność, najchętniej przyczynię się do tego“. — „Nie więc już nie staję na przeszkodzie mojemu żądaniu, zawołało Miłosierdzie. Niech przeto Panie Boże najdobrotliwszy, ja wezmę górę nad wszystkimi siostrami mojami“. — „Aby kiedyś powiedziano było, ozwał się z tronu Bóg-Duch-Swięty: że *litoście Boże nad wszystkie uczynki Jego*²⁾ i że tak *Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał... aby wszelki, który weń wierzy, miał żywot wieczny*³⁾. Wtedy rzekł Bóg Ojciec: „Synu mój, jak przyjdzie czas potemu, staniesz się człowiekiem, i za ludzi życie i śmierć swoją zaofiarujesz“. A Syn Boży na to: „*W summie ksiąg napisano o Mnie, abym czynił wolę Twoją, tedy mówię oto idę*“⁴⁾. I rozległo się po niebie całém jeszcze głośniejsze Alleluja, a Aniołowie upadłszy na oblicza swoje, kłaniali się żyjącemu na wieki wieków, śpiewając: *Godzien jest Baranek, który ma być zabity, wziąć moc i Bóstwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogostawieństwo*.⁵⁾

I znowu osoby wezwane na naradę miały się rozchodzić, kiedy oto z wielką powagą, wychylając się z poza tronu Boskiego, stanęła pomiędzy niemi *Godność*; a gdy wszyscy głęboki pokłon jój oddali, ona tak mówić zaczęła: „Panie i Boże święty! siostra moja Mądrość wpadła na pomysł, aby Syn Twój, druga Osoba Trójcy przenajświętszej, dla zbawienia ludzi stał się człowiekiem, wcielając się w łonie niewiasty. Lecz gdy całe potomstwo Adama, skazo-

¹⁾ Psal. 17. 32 ²⁾ Psal. 144. 9. ³⁾ Jan 3. 16. 15. ⁴⁾ Psal. 39. 9. 8.

⁵⁾ Objaw. 5. 12.

ne grzechem pierworodnym, rodzić się będzie w poddaństwie złego ducha, ja Godność Twoją zezwolić nie mogę, aby Syn Boży miał się stać synem istoty tak obrzydliwej w oczach Twoich, o! Panie najświętszy, jaką będzie każda niewiasta z rodu Adamowego.“ — „Siostró najczcigodniejsza, bądź o to spokojna, z żywością powiedziała Mądrość, zaradzimy temu.“ I gdy to wymówiła, z łona Trójcy przenajświętszej trysnęła *Myśl*, a *Wszzechwiedza* wydała znowu wielką światłość. Wtedy po jednym z jej najpiękniejszych promieni Pan Bóg wysłał swoje *Przewidzenie*, i oto w dali, w dali, zaczęło się okazywać coś jakby obłok przedziwnej jasności i białości¹⁾, to jakby tęcza z kolorów najpiękniejszych²⁾, a gdy się zbliżało, przybrało postać Niewiasty, a tak cudownie przeslicznej, tak czystej, tak niewinnej, tak świętej, że przy niej piękność, czystość, niewinność i świętość wszystkich Aniołów jakby zniknęła.

Na widok ten zdumiało się Niebo całe, a gdy Godność z wyraźnym zadowoleniem mile się uśmiechnęła, Mądrość zaś zachwycając się własnem dziełem z tryumfem spoglądała na wszystkich, Bóg Duch święty zwołał: „*Spiesz się przyjacielko moja, gotątko moja, słiczna moja, a przyjdź.*“³⁾

Zbliżała się tedy coraz więcej owa precudna Postać. Kiedy zaś już była niedaleko, Miłość przystąpiła do tronu i z niego Syna Bożego sprowadziła, który z wielkim pośpiechem idąc na spotkanie pojawiającej się, podał Jój rękę, a Ona wsparta na jego ramieniu, nadeszła, unosząc się wysoko po nad wszystkie chóry Anielskie, śpiewające w zdumieniu pełnem uwielbienia: *Któraż to jest występująca z puszczy?... wsparta na Miłym Swoim; która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, potężna jako wojenne sity uszykowane?*⁴⁾ Jest to zawołała z łona Trójcy przenajświętszej *Myśl Boska*, jest to *Oblubienica moja*⁵⁾, *Wybrana moja*⁶⁾; *wszystka piękna; na której nie będzie zmazy*⁷⁾ grzechu pierworodnego. Jest to na mocy przewidzianych zasług Syna Bożego, Niepokalaną począc się mająca Marya, z której za sprawą Boga Ducha świętego, gdy przyjdzie czas na to, tenże Syn Boży stanie się człowiekiem.

I otóż jak przenajświętsza Marya Panna zrodziła się w myśli Bożej: taki jest Jój w Bogu początek, albo raczej, takim go sobie wyobrazić możemy.

¹⁾ 3 Król. 18. 34. ²⁾ Genesz. 9. 13. ³⁾ Pieśń 2. 10. ⁴⁾ Pieśń 8, 5—6. 9. ⁵⁾ Tamże 2. 10. ⁶⁾ Tamże 6. 9. ⁷⁾ Tamże 4. 7.

ROZDZIAŁ II.

Przenajświętsza Panna w Piśmie Bożem obrazowana, proroctwami zapowiedziana, przez Ducha Świętego miłośnie wzywana.

Skoro świat widzialny zaczął istnieć, chociaż przenajświętsza Dziewica nie zaraz się na nim pojawiła, zaraz jednak różne *figury*, to jest różne postacie zaczęły ją przedstawiać, a ciągle proroctwa zapowiadać. I tak: Czytamy w pierwszej księdze Pisma świętego, że czwartego dnia w ciągu tworzenia świata, *Uczył Bóg dwa światła wielkie: światło większe, aby rządziło dniem i światło mniejsze, aby rządziło nocą* ¹⁾; to jest stworzył słońce i księżyc. Według zaś wykładu Ojców świętych, było to *figurą*, czyli zapowiedzią tego, co miał Pan Bóg uczynić w powtórném jakby odtworzeniu człowieka przez odkupienie. i co w istocie uczynił, obdarzając nas Jezusem i Maryą. Pan Jezus będący tą *światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego* ²⁾, jest *Słońcem sprawiedliwości* ³⁾, z którego Kościół czerpie swoje światło; a *Maryja piękna jako księżyc* ⁴⁾, która odbijając na sobie promienie słoneczne przyświeca ziemi wśród nocy, bezustanném pośredniczeniem swoim pomiędzy Bogiem a ludźmi, sprowadza na dusze nasze, nocami grzechów okryte, promienie łaski Bożej.

Następnie cały Stary Testament pełen jest podobnych *figur*, podobnych przenośni, przez które Duch święty, że tak powiem, nakreślał Maryą na długie wieki przed Jój przyjściem na świat. Widzimy też, że Ojcowie święci i teologowie tak dawniejsi jako i terażniejsi, do Maryi odnoszą wszystkie najpiękniejsze obrazy, wszystkie najwznioślejsze postacie Starego Testamentu, w nich upatrując Jój zapowiednię. W takim znaczeniu nazywają Ją *Rajem rozkoszy* ⁵⁾, w którym nowy Adam, to jest Syn Boży stając się człowiekiem, obrał sobie mieszkanie; *Drzewem Żywota* ⁶⁾ zasadzoném pośród raju, a które jedno tylko stało się godnym wydać owoc zbawienia; *Zródłem* ⁷⁾ przeczystém, wytryskującym z ziemi dla użyźnienia całej jej powierzchni; nową *Arką Noego* ⁸⁾, ale bez porównania większą od owój dawniej, gdyż przez nią cały świat wyrwany został z potopu grzechowego; *Tęczą* ⁹⁾ zapowiadającą nam pokój i pojednanie nasze z Bogiem; *Drabiną Jakóbową* ¹⁰⁾, po której wchodzi się do Nieba; *Morzem Czerwoném* ¹¹⁾, w którym zato-

¹⁾ Gen. 1. 16. ²⁾ Jan 1. 9. ³⁾ Mat. 24. 2. ⁴⁾ Pieśń 6. 7. ⁵⁾ Gen. 2. 15.

⁶⁾ Tamże 9. ⁷⁾ Tamże 2. 6. ⁸⁾ Tamże 8. 4. ⁹⁾ Tamże 9. 13. ¹⁰⁾ Tamże 28. 12.

¹¹⁾ Exod. 15. 4.

piony został Faraon piekielny, wróg duszy naszój; *Przybytkiem, Domem i Świątynią Bożą* ¹⁾, w której w całej swój chwale, przebywał Pan Bóg zszedłszy na ziemię; *Skrzynią nowego przymierza* ²⁾, w której zawarte były Tablice nowych przykazań Boskich, i prawdziwa *Manna* z nieba spadła; *Ołtarzem ofiarnym* ³⁾, na którym Syn Boży, złożył się w ofierze Ojcu przedwiecznemu za grzechy świata; *Ułagalnią* ⁴⁾, przez którą strapieni pociechy dostępują; *Stółem od chleba pokładnego* ⁵⁾, na którym spoczywał chleb żywota wiecznego; *Świecznikiem złotym* ⁶⁾, przyozdobionym siedmiu darami Ducha świętego, jakby siedmiu ramionami, z których wytryskuje precudne światło; *Puharem świętym* ⁷⁾ *pełnym wina rodzącego dziewice* ⁸⁾, *Runem Gedeona* ⁹⁾ zroszonym rosą łaski niebieskiej, gdy bez niej usychała cała ziemia, a które znowu suche było, kiedy cały świat zwilgoconym zostawał wyziewami grzechu pierworodnego; *Wieżą Dawidową tysiącami tarcz zawieszoną* ¹⁰⁾, *Tronem Salomona* ¹¹⁾, wspanialszym nad wszystkie trony na świecie; *Łóżem Króla pokoju, strzeżonym przez sześćdziesięciu mężnych* ¹²⁾, *Wozem ognistym* ¹³⁾, na który wszedł prawdziwy Eliasz; *Obłokiem tajemniczym* ¹⁴⁾, zapowiadającym żyźność niezwykłą na ziemi całej; *Bramą zawsze zawartą* ¹⁵⁾, przez którą przejść tylko Wszechmocny miał prawo. *Piecem rozpalonym* ¹⁶⁾, w którym przebywał bez szkody Bóg Człowiek. *Sadzawką owczą* ¹⁷⁾, zleczającą wszystkich w niej się zanurzających. Jest prócz tego wiele innych jeszcze przenośnych obrazów w Piśmie Świętym, które Kościół Boży stosuje do Maryi; z czego widzimy, że przez wszystkie wieki poprzedzające wcielenie Syna Bożego, przebłogosławiona Dziewica wybrana na Matkę Jego, ciągle była jakby zarysowywana w różnych obrazach Biblijnych.

Wreszcie Ją to wyobrażały wszystkie święte niewiasty, o których Stary Testament ze czcią wspomina. Ją wyobrażała mądra Rebeka, pobożna Marya siostra Mojżesza, mężna Jachela, która własną ręką zadała śmierć Sysarze, wodzowi nieprzyjawnego Izraelitom ludu Chananejskiego; prorokini Debora, która szła do boju na czele ludu Bożego; cnotliwa Anna, matka Samuelowa; roztropna Abigail, która potrafiła zasłonić dom swój od skutków gniewu Króla Dawida; piękna Abizai w małżeństwie czystość dochowująca; odważna Judyt, która ucięciem głowy Holofernesa wyzwoliła lud swój od zguby; świętobliwa królowa Ester, która pośrednictwem swoim uzyskała u Assuerusa odwołanie wyroku wytępienia jój narodu, i wiele innych niewiast.

¹⁾ 2. Paral. 7. 2. ²⁾ Exod. 26. 4. ³⁾ Gen. 8. 20. ⁴⁾ Exod. 25. 17. ⁵⁾ Tamże 25. 30. ⁶⁾ Tamże 37. ⁷⁾ Psal. 7. 4. 9. ⁸⁾ Zach. 9. 17. ⁹⁾ Sędzi. 6. 40. ¹⁰⁾ Pieśń 4. 4. ¹¹⁾ 3. Król. 10. 18. ¹²⁾ Pieśń 3. 7. ¹³⁾ 4. Król. 2. 11. ¹⁴⁾ 3. Król. 18. 34. ¹⁵⁾ Ezech. 4. 42. ¹⁶⁾ Dan. 3. 21. ¹⁷⁾ Jan 5. 2.

których Pismo Boże głosi chwałę i uwielbia cnoty, a któremi wszystkiemi razem i w nierównie wyższym stopniu jaśniała Marya.

Co do prorocत्व o Niěj, tych także przez wszystkie wieki poprzedzające Jěj pojawienie się na świecie, ciągnie się szereg nieprzerwany, a pierwsze z nich z ust samego Boga wyszło. Zaraz po upadku w raju ziemskim Adama i Ewy, pierwszych naszych rodziców, Pan Bóg przemawiając do złego ducha, który ich do grzechu przywiódł i w niewolę swoją wraz z całym ich potomstwem podbił, zapowiedział przyjście przenaświętszėj Maryi Panny, która go pokona: *Rzekł Pan Bóg do węża, którego postać przybrał wtedy szatan: Położę nieprzyjaźń między tobą a Niewiastą... Ona zetrze głowę twoją* ¹⁾. Niezwłocznie więc po zapadnięciu na cały ród ludzki ciężkiej a słusznėj kary Bożej, Pan Bóg własnymi ustami zapowiada przyjście na świat w swoim czasie Maryi, przez Którą przyjść miało od téjże kary wyzwolenie. Następnie zapowiada ją Abrahamowi, Izaakowi, Jakóbowi i Dawidowi, przewodzcóm ludu wybranego, przyrzekając, że z ich pokolenia przyjdzie na świat Odkupiciel, a więc, że jedna z ich córek będzie szczęsną Dziewicą wybraną na Matkę Jego. O Niěj mówi prorok Izajasz, przedstawiając jako Latorośl, na której zakwitnie kwiat najpiękniejszy z rodzaju ludzkiego, to jest Zbawiciel: *I wynijdzie rożczka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyrośnie* ²⁾. A na inném miejscu jeszcze wyraźniėj o Niěj prorokuje: *Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą imię Jego Emanuel* ³⁾, co znaczy: Bóg z nim. Późniėj prorok Jeremiasz oznajmia największy cud, jaki się pojawi na ziemi, gdy Syn Boży wybierając sobie dziewicę za Matkę, za sprawą Ducha świętego stanie się człowiekiem w Jěj przeczystóm łonie. *Pan stworzy nowość na ziemi: niewiasta posiedzie w sobie mężczyznę* ⁴⁾, to jest, pocznie takie dziecię, które już w łonie matki obdarzone zostanie całą doskonałością dorosłego człowieka.

Prócz tego, jakże w wielu miejscach Ksiąg Bożych, Duch Święty, którego Marya miała stać się Oblubienicą, zanim ją jeszcze Bóg Ojciec stworzył, przemawia do Niěj w najczulszych wyrazach, wzywa Jěj, tęskni niby za Nią i wyraża się o Niěj w słowach pełnych miłości i szczególnego upodobania, które do Panny przenaświętszėj stosuje Kościół święty. *Otoś ty piękna, mówi do Niěj, przyjaciółko moja, otoś Ty piękna* ⁵⁾. To znowu chcąc wyrazić, że Ona jedna z pomiędzy wszystkich córek Adama wolną będzie od skazy grzechu pierwородnego, porównywa Ją do przeczystej Lilii, wyrosłėj pomiędzy brzydkiemi roślinami: *Jak Lilia*

¹⁾ Gen. 3. 15. ²⁾ Izaj. 11. 1. ³⁾ Tamże 7. 14. ⁴⁾ Jerem. 31. 32.

⁵⁾ Pieśń 1. 14.

między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami ¹⁾. I nakoniec zaprasza Ją tkliwie i w pochwałach Jój rozwodzi się: *Wstań, woła do Niój, śpiesz się przyjaciółko moja, gołąbko moja, słiczna moja a przyjdź* ²⁾. *O! jakżeś piękna przyjaciółko moja, o jakżeś piękna* ³⁾. *Cała jesteś piękna i nie masz w tobie zmayı* ⁴⁾. *Sliczna jesteś przyjaciółko moja, powabna i ozdobna jako Jeruzalem* ⁵⁾. *A pojawisz się jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, potężna jako wojsko uszykowane porządnie* ⁶⁾. *Jakożeś piękna i jak nadobna o! najmiłsza moja* ⁷⁾. *Otwórz mi siostrę moją, przyjaciółko moja, gołąbko moja, niepokalana moja* ⁸⁾.

I podobnych przemówień Ducha Świętego do Maryi, wiele jest w Piśmie Bożém; lecz na tém już zakończmy ten jakby Żywot Jój przedziemski. W nim przypatrywaliśmy się przenajświętszej Pannie poczętej przed wiekami w myśli Bożej; następnie odmalowanej w różnych postaciach Starego Testamentu, które były tylko Jój lekkim zarysem, a także wskazanej wyraźnie w prorocत्वach Jój się tyczących, i nareszcie najpiękniej jaśniejącej we wzywaniu Jój i jakby tęsknocie za Nią Samego Boga Ducha Świętego, zanim jeszcze do życia powołaną została. Teraz zaczniemy już rozpamiętywać Jój przyjscie na świat i Jój żywot ziemski.

ROZDZIAŁ III.

O rodzicach przenajświętszej Panny.

Upływało już lat cztery tysiące od stworzenia pierwszych rodziców naszych Adama i Ewy, a na ziemi bardzo się źle działo. Coraz więcej dusz szło na wieczne potępienie, a ci nawet, którzy żyjąc świątobliwie nie zasługiwali na wieczną karę, po śmierci nie dostawali się do nieba, nie zażywali szczęścia oglądania Boga. W miejscu zwaném *Otchłanią*, chociaż żadnym nie ulegali mękom, niezmiernie atoli cierpieli, tęskniąc za Bogiem, do którego dostać się nie mogli. Słowem, na tym świecie rozwieliżnił się grzech i wszelkiego rodzaju szerzyła się nieprawość; a na tamtym większa część dusz ludzkich jęczała w mękach piekielnych, gdy ta niewielka liczba, która nie zasługiwała na to, nie cieszyła się wcale niebem.

¹⁾ Pieśń 2. 2. ²⁾ Tamże 2. 10. ³⁾ Tamże 4. 1. ⁴⁾ Tamże 4. 7. ⁵⁾ Tamże 6. 3. ⁶⁾ Tamże 6. 8. ⁷⁾ Tamże 7. 6. ⁸⁾ Tamże 5. 2.

Owóz, wszystko to było skutkiem grzechu pierworodnego, za który człowiek pozbawiony stanu łaski i niewinności, w jakim wyszedł z rąk Stwórcy, poddając się złym skłonnościom skażonej natury swojej, często i ciężko obrażając Boga, coraz nowe ściągął na siebie najwyższej Sprawiedliwości kary. a w każdym razie już do nieba żadnego prawa nie miał. Aż nakoniec nadszedł czas miłosierdziem Bożem określony, w którym miał już zstąpić na tę biedną ziemię Syn Boży, druga Osoba Trójcy przenaświętszej. aby stając się człowiekiem, pojednać ludzi z Bogiem i niebo dla nich na nowo otworzyć. Jak zaś nadejście dnia każdego poprzedza jutrzeńka, z której jakby łona wyradza się słońce i światłem swoim obdarza świat cały, tak przyjscie na ziemię Syna Bożego, z którym rozpocząć się miał dla nas dzień łaski i zbawienia, poprzedzić musiało przyjscie na świat przenaświętszej Maryi Panny, jako ubłogosławionej i ze wszystkich niewiast wybranej i przeznaczonej na Matkę Zbawcy naszego.

Gdy tedy narodzić się już miała ta przebłogosławiona Dziecina, zesłał Bóg na świat dwoje ludzi, świętego Joachima i świętą Annę, aby się stali Jój szczęsnymi rodzicami ¹⁾. Oboje należeli do narodu Izraelskiego czyli Żydowskiego, który odkąd ludzie na narody dzielić się zaczęli, szczególne łaski i przywileje od Boga ciągle odbierał; w którym najstalej utrzymywała się wiara w jednego a prawdziwego Boga, z którego miał powstać Zbawiciel świata, i który dlatego był Narodem wybranym. Mieszkali oni w Nazarecie ²⁾, niewielkiem mieście położonem w Palestynie, później Ziemią świętą nazwaną, a która była siedzibą narodu wybranego. Piękna ta, chociaż niewielka kraina, w Azji mniejszej rozciąga się nad morzem Śródziemnem. Była podówczas bardzo ludna i bogata, a stanowiła część posiadłości największego i najpotężniejszego w świecie ówczesnym Państwa Rzymskiego. Lecz dawniej naród Izraelski miał własnych królów, i święci Joachim i Anna oboje pochodzili z rodu panującego. Ponieważ prawo Izraelskie wymagało, aby małżonkowie byli z jednego szczepu rodzinnego, czyli pokolenia, na które dzielił się cały naród, więc i święty Joachim i święta Anna byli z pokolenia Judy, a potomkami króla Dawida, jednego z najświętszych królów Żydowskich, wielkiego Proroka, i tego, który ze szczególnego natchnienia Ducha świętego ułożył Psalmy. Posiadali przytém wielkie dostatki ³⁾, nie w pieniądzech, gdyż w owych wiekach tylko kupeczącym było to właściwem, lecz w wielkiej ilości trzód wyborowych, co podobnie stanowiło jeszcze dawniej wielką zamożność świętych Patryarchów Abrahama, Jakóba i Iza-

¹⁾ Ś. Hilar., ś. Ambr., św. Hieron. i wielu innych. ²⁾ Tamże. ³⁾ Ś. Euzeb. de Nativ. M.

aka, i stawiało ich w stanie podobnym do dzisiejszych większych posiadaczy ziemskich.

Wszakże nie to wcale, nie świetność rodu i znaczne bogactwa, usposobiły ich, godnymi uczyniły niewymownego szczęścia stania się rodzicami Matki Boga wcielonego. Najwyższej godności Syna Bożego, Boga prawdziwego, byłoby wcale nie uwłaczało, gdyby Ta, z której miał się stać człowiekiem, nie z królewskiego pochodziła rodu i rodziców miała ubogich. Albowiem w porównaniu z Bogiem, niczém są najwyższe i najświetniejsze stany, rozróżniające ludzi i wynoszące jednych nad drugich. Czy popolita jaka sługa, czy najpierwsza w świecie królowna, zarówno by niegodne były tego, żeby w ich łonie miał Bóg najwyższy stać się człowiekiem. Co do bogactw zaś, co do dostatków doczesnych, toć wiemy, jak je za nic mieć kazał tenże Pan nasz, gdy głosił Swoją Boską naukę; jak groził bogaczom, a błogosławionymi nazywał ubogich, i jak sam ubóstwo, jakby powiedzieć, w osobie swojej ubóstwił, rodząc się w ubóstwie, żyjąc w ubóstwie i wśród największego ubóstwa umierając. To więc, że rodzice Tój, którą na Matkę sobie przeznaczał, pochodzili z królewskiego rodu, stało się dla tego, aby z rodowodów, z *genealogii* panującego domu, która wierniej się przechowuje od rodowodu innych rodzin i powszechniej jest znana, łatwiej było, gdy przyjdzie na świat Zbawiciel, przekonać się każdemu, że On jest tym właśnie Messyaszem, którego od wieków zapowiadali Prorocy jako przyjsz mającego z pokolenia Judy, a z rodu Dawidowego. Że zaś Joachim i Anna prócz tego byli bardzo bogaci, że Pan Jezus, który więc dobrze, jak dostatki psują ludzi, i który właśnie dlatego odwracał od nich serca ludzkie, dopuścił jednak, żeby ci, z których się narodzić miała Jego przynajświętsza Matka byli zamożnymi, to uczynił z dwóch zdaje się powodów. Jeden, aby oni przez to właśnie, że wyższe zajmowali stanowisko w społeczeństwie, głośniejszymi będąc pomiędzy współczesnymi ze swojej wysokiej cnoty, tém łatwiej też, że sławą wielkiej świątobliwości przeszli i do pamięci potomnych. Drugi zaś powód był ten, aby przynajświętsza Panna, będąc córką zamożnych rodziców, tém większą miała zasługę z dobrowolnego ubóstwa, w jakim całe życie pozostawała, ślubem nawet obowiązując się do tego, jak to na swoim miejscu zobaczymy.

Cokolwiekby, świętemu Joachimowi i świętej Annie nie dlatego, jak to już powiedzieliśmy, dostało się w udziale szczęście stania się rodzicami Maryi, że z rodu królewskiego pochodzili i opływali w dostatki, lecz że obok tego, a nawet powiedziećby można że pomimo tego, jasnieli tak wysoką cnotą i świątobliwością, iż podówczas na ziemi całej nie było świątobliwszej nad nich, a więc i miłszej Bogu pary małżeńskiej. To nawet Sama przynajświętsza Panna stwierdziła, mówiąc razu pewnego w ob-

jawieniu do świętej Brygidy: „Syn mój, Pan nasz Jezus Chrystus ojca i matkę Moją taką cnotą obdarzył, że podówczas na ziemi całej nie było świątobliwszej pary małżeńskiej“¹⁾.

Matka Boska i święty Józef Piastun i mniemany ojciec Pana Jezusa, byli bezwątpienia ze wszystkich świętych najświętszemi. Dla czego? Bo ze wszystkich ludzi najściślej byli połączeni z przenajświętszą Osobą Boga-człowieka, Zbawcy naszego. Owóż, po nich znowu najbliższymi człowieczeństwa Syna Bożego, byli święty Joachim i święta Anna, jako rodzice Matki Zbawicielowej, a więc według człowieczeństwa Pana Jezusa Jego dziadek i babka. Ze wszech miar przeto wypadało, aby byli oni za swoich czasów dwiema najmilszemi Bogu duszami, i takimi w istocie się okazywali. Jak odznaczyli się najwierniejszym spełnianiem praw Starego Zakonu, które podówczas do narodu wybranego należących obowiązywały, tak szczególnie powszechnie wysoko poważani byli z powodu hojnych jałmużn, jakie na wszystkie strony czynili. Znaczny dochód majątku swojego, na potrójny użytek przeznaczyli: jedną część oddawali na potrzeby świątyni i służ kościelnych przy niej będących; drugą wspierali ubogich; trzecią obracali na własne utrzymanie²⁾. Błogosławił im też Pan Bóg na wszystkiém, i prawdziwie błogie, bo w zgodzie z Bogiem i ludźmi, owszém, wielce miłe Bogu i ludziom prowadzili życie.

ROZDZIAŁ IV.

Rodziców przenajświętszej Panny spotyka wielkie strapienie.

Wszakże, spodobało się Bogu najwyższemu, te najmilsze Mu dusze niemalém dotknąć, wypróbować i uświęcić strapieniem. W narodzie wybranym, który miał od Boga zapewnienie, że z łona jego powstanie Messyasz czyli Zbawiciel świata, małżonkowie niemający dzieci byli w wielkiej pogardzie. Już bowiem przez to wyraźnie się okazywało, że ani z nich, ani z ich pokolenia, którego mieć nie mogli, nie narodzi się Odkupiciel. Ztąd nieplodność sciążała na stadło małżeńskie rodzaj sromoty i hańby, a nawet poczytywaną była za znak niebłogosławieństwa Boskiego. Tém więc to dotkliwszém się stawało, jeśli rodzice bezdzietni byli pobożniejsi, gdyż tacy właśnie lepij od innych oceniali niewymo-

1) Revel. L. I. c. 2. 2) Ś. Heron. de Nativ. B. N. M.

wne szczęście posiadania w rodzie swoim Messyasza. Otóż, takowém niebłogosławieństwem Boskiém, za jakie to wówczas poczytywano, dotkniętém było małżeńskie stadło tych dwojga dusz świętych. Boleli oni nad tém bardzo; lecz właśnie, że były to dusze święte, poddawali się dopuszczeniu Bożemu z największą pokorą, chociaż im dalej zapuszczali się w lata, tém mniej mogli mieć nadziei, aby ich Pan Bóg w tym ciężkim smutku pocieszyć raczył. Przyszło też i do tego, że według zwykłych praw natury, w żaden sposób nie mogli spodziewać się potomstwa. Blisko lat szesćdziesiąt żyli z sobą bezdzietnie, i oboje po przeszło lat sześćdziesiąt mieli. A jednak Bóg dobry miał w tém swoje szczególne widoki. Chciał, aby Ta, która cudem nad cudami miała porodzić w dziewictwie, Sama jakby nie bez cudu przyszła na ten świat, rodząc się z podeszłych i już prawie zgrzybiałych rodziców. I prócz tego ponieważ w zwykłym biegu rzeczy, wszelkie łaski dobrodziejstwa Swoje nie zléwa na nas Pan Bóg inaczéj, jak w skutek modlitw naszych, więc chciał, aby ta wielka łaska, jakiej mieli dostąpić święty Joachim i święta Anna, stając się rodzicami przenajświętszój Panny, nie spłynęła na nich inaczéj, jak po gorących i wytrwałych ich o to modlitwach. I do tego w następujący sposób pobudzić ich raczył.

W narodzie Izraelskim był zwyczaj, że gdy w dniu uroczyste schodzili się wierni wyznawcy Starego Zakonu do świątyni, sami składali na Ołtarzu, przy którym stał kapłan, ofiarę kościelną, na jaką się kto zdobywał. A że święty Joachim był jednym z najstarszych wiekiem, jak i jednym z najznakomitszych i najbardziej poważanych Izraelitów, a przytém zawsze najhojniejsze czynił datki, więc zwykle on pierwszy składał swoją ofiarę. Zdarzyło się razu pewnego, że gdy Świątynia pełna była przybyłych na nabożeństwo, a Joachim pierwszy przystąpił z ofiarą do Ołtarza, kapłan przy nim stojący nazwiskiem Isachar, powodowany jakąś ku niemu niechęcią, odrzącił go od Ołtarza. I niedość na tém, na głos obelżywemi znieważył go słowy: „Odejdź ztąd starcze, zawołał, nie godzi się bowiem, abyś pierwsze zajmował w świątyni miejsce ty, na którego stadle małżeńskim cięży sromota niepłodności; z tego powodu tyś tu ostatnim“¹⁾.

Święty starzec struchlał od wstydu, a postępek tego kapłana wszystkich oburzył, bo Joachim był w wielkiém i powszechném poważaniu. Lecz on odszedł spokojnie, szanując miejsce święte i urząd dostojnika kościelnego, a jako święty, pokornie i spokojnie poddał się tak ciężko dotkliwemu dla niego dopuszczeniu Bożemu. Nie wyszedł nawet ze świątyni, jakby to kto inny uczy-

1) Ś. Hieron. *Histor. de ortu Mariae.*

nił doznawszy tak wielkiej zniewagi. Usunął się w głąb tłumu i jak zwykle gorąco się modlił.

U żydów, jak teraz tak i wówczas, w Świątyni mężczyźni w jedném zbierali się miejscu, a kobiety osobno. Święta Anna przeto nie była świadkiem tego, co jej męża spotkało. Skoro tedy nabożeństwo się skończyło, święty Joachim śpiesznie wyszedł, żeby nie od kogo innego tylko od niego samego dowiedziała się żona o wielkiej obeldze, jaką im obojgu publicznie zadano. Chciał on przygotować ją do tego i uchronić od tém większego upokorzenia, jeśli się o zaszłym zdarzeniu z obcych, a może i nieprzychylnych ust dowie. Ale jakkolwiek bardzo prędko spotkał się z małżonką, znalazł ją już zawiadomioną o wszystkiém. Są bowiem ludzie, którzy szczególne upodobanie mają przykre wiadomości co prędzej udzielać tym, dla których są one najboleśniejszemi. i właśnie jedna to z tego rodzaju osób już świętej Annie opowiedziała, co z mężem jej zaszło w Świątyni.

Jak i ją boleśnie to dotknęło łatwo sobie wystawić, bo dla serc szlachetnych i prawdziwie przywiązanych, zwykle dotkliwszą jest zniewaga odebrana przez osobę im drogą, aniżeli gdyby jej sami doznali. Przyćém niepłodność małżeńska, w pospolitem mniemaniu, więcej żonie jak mężowi przypisywaną bywa, więc i z tego powodu święta Anna ledwie że nie więcej od świętego Joachima znieważoną została. Bardzo więc zasmuceni, ciężko strapieni wrócili przeczacni starszankowie do domu, gdzie jak zawsze, a zwłaszcza w dzień większej uroczystości religijnej, zastali mnóstwo ubogich czekających na jałmużnę, którą im zwykli byli sami rozdawać. Pomimo atoli nadzwyczaj bolesnego wrażenia pod jakim zostawali, nie odprawili ich z niczém, ani się wyręczyli przez sługi w udzielaniu im wsparcia, tylko, nieznosząc się nawet między sobą o to, oboje tą razą jeszcze hojniejszą jak zwykle obdarzyli każdego jałmużną. Jednak, wszyscy ubodzy poznali po ich obliczu, że coś bardzo smutnego spotkać ich musiało; a jedna z kobiet mająca przy sobie kilkoro dzieci, gdy święta Anna zbliżyła się do niej z datkiem, spostrzegłszy łzy w jej oczach, zawołała z serdeczném współczuciem: „Państwo drodzy, nie smućcie się, takich jak wy ludzi Bóg najwyższy bez rychłej pociechy nie zostawi.“ Święta Anna nic na to nie odpowiedziała, lecz widząc przy niej dzieci, tém żywiej uczuła że sama ich nie ma. i jeszcze sowiciej jak innych tę matkę szczęśliwszą pod tym względem od niej, wsparła.

Znalazłszy się nareszcie sam na sam, błogosławieni małżonkowie rzewnie się rozplakali i ani jednemu ani drugiemu nie przychodziło na myśl żadne słowo, którémby się nawzajem pocieszyć mogli. Niegdyś, gdy mniej w lata byli posunięci, często gorące zanosili do Boga prosby, aby z nich sromotę niepłodności małżeńskiej zdjąć raczył. Lecz teraz w tak już podeszłym wieku będąc,

czyż mogli domagać się tego? Jednak, gdy przez czas pewien zatiopieni byli w boleści wielkiej, nagle oboje uczuli się ożywieni jakby jakąś otuchą, z której sobie sprawy zdać nie umieli, i silnie pobudzeni zostali przez Ducha Świętego, aby nie zważając na małżeństwa swojego niepłodność tyloletnią, ani na wiek bardzo podeszły, jęli się świętego oręża modlitwy i nią do Boga najwyższego całym sercem wołali, prosząc Go o potomstwo. Poszli tedy za takowym natchnieniem, nie rozbierając go rozumem ludzkim, bo w duszach świętych gdy Pan Bóg działa, zaraz je téż i łaską swoją lepij jak przyrodzonym rozumem oświeca, i do posłuszeństwa ku swoim natchnieniom nakłania. Że zaś tą razą silniēj jak kiedykolwiek czuli się pobudzonymi do błagania Boga, aby zdjąć z nich raczył sromotę, nad którą boleli, więc oto jak sobie postąpili. Święty Joachim udał się na jedną z samotnych gór, znajdujących się w jego posiadłościach, na których pasaly się jego liczne trzody, i tam na całe dni czterdzieści zamknął się w jaskini, nie przypuszczając do siebie nikogo, poszcząc jak najściślej, a ciągle trwając na gorącej modlitwie. Zaś święta Anna, podobnie usuwając się od wszelkiego stosunku z ludźmi, urządziła sobie w ogrodzie samotnią, i w niej przez ten czas, w którym mąż jej oddawał się modlitwie na górze, ona podobnie jak on poszcząc, a dzień i noc zalėwając się łzami, błagała Boga wszelkiej pociechy dawcę, aby i ich w strapieniu, w jakim zostawali, pocieszyć raczył ¹⁾.

I któż potrafi powtórzyć to, co te dwie błogosławione dusze przez te dni czterdzieści wypowiedziały przed Bogiem, bezustannie rozplływając się przed Nim w błagalnych a rzewnych wołaniach. Święty German Arcybiskup Carogrodzki ²⁾ przypuszcza, że w tych słowach modlili się do Boga: „O! Panie! Panie! który w strapieniu będące dusze litościwie wysłuchujesz, dla czegoś nas tak odróżnił od przodków naszych? Dla czego uczyniłeś nas urągowskiem rodu naszego i przedmiotem naśmiewiska w pokoleniu naszym? Dla czegoś dotknął nas niebłogosławieństwem Twojém, które Prorok zapowiada małżeństwu bezdzietnym? Dla czego stało się, że dary nasze odrzuconými zostały za to, żeśmy niepłodni? Dla czego przyszło do tego, że nami sąsiedzi pogardzają i sładzy się z nas naśmiewają? Wejrzyj na nas Panie! zmiłuj się nad nami o! Boże święty! Nie pozostawiaj nas posledniejszych od zwierząt ziemskich i ptaków powietrznych i ryb morskich, które przecie cieszą się potomstwem. O! Panie, niechże nie wydajemy się gorszymi od zwierząt, my, którzyśmy na obraz i podobieństwo Twoje stworzeni. Panie! Panie zmiłuj się;

1) Ś. Epiph. Sermon. de laud. B. V. 2) In Encomio de Virg. Praesent.

obdarz nas potomstwem.“ I do takich gorących modlitw przydali i ślub, którym zobowiązywali się dziecię, jeśli niém raczy ich Pan Bóg obdarzyć, zaofiarować Mu na wyłączną służbę w świątyni.

ROZDZIAŁ V.

Święta Anna zostaje matką

Owóz, gdy już upłynęło czterdzieści dni, odkąd święci małżonkowie trwali w ten sposób na modlitwie, razu pewnego wśród wielkiej światłości, pisze święty Hieronim ¹⁾, stanął przed świętym Joachimem Anioł Pański, który widząc że go to zatrwożyło, uspokajając starca, rzekł do niego: „Nie trwóż się Joachimie, i niech cię nie przeraża okazywanie się moje. Jestem bowiem Aniołem Bożym przysłanym do ciebie od Pana, aby ci oznajmić, że prośby twoje wysłuchaniami zostały, i jałmużny twoje przystąpiły do obliczności Najwyższego. Wejrzał Bóg na poniżenie twoje, i uznał niesłusznym zarzut, jaki ci z powodu bezdzietności twojej uczyniono. Grzechu bowiem, a nie wady przyrodzonej niezależnej od woli człowieka, mścicielem jest Pan; dlatego jeśli małżeństwo twoje dotąd nieplodnym uczynił, to na to, by gdy je cudownie zapłodni widocznym było, że co się z ciebie narodzi, będzie to nie zmysłowości, lecz szczególniej łaski Boskiej owocem. Wszak i pierwsza pokolenia do którego należysz, matka, Sara, do ośmdziesiątego roku życia bezdzietną była, a jednak w tak podeszłym wieku wydała na świat Izaaka, w którym dostąpiły błogosławieństwa wszystkie ludy. Masz przeto wiedzieć, że im po dłuższej nieplodności rodziców pociesza ich Pan Bóg dziecięciem, tém cudowniejszym jest jego przyjście na świat. Gdy tedy Anna, małżonka twoja, porodzi ci córkę, nazwij imię Jéj *Marya*; Ona bowiem, jak do tego ślubem zobowiązaliście się, od dzieciństwa poświęcona będzie Bogu, a Duchem świętym napelniona zostanie jeszcze w żywocie matki. Gdy zaś do lat dziewicy przyjdzie, jak cudownie zrodziła się z nieplodnej, tak samo cudem bez porównania większym, wyda na świat Syna Boga najwyższego, który nazwany będzie *Jezus*. A oto znak jaki ci daję niezawodności tego, co ci zapowiadam: gdy przyjdiesz do bramy Jerozolimskiej zwanéj *Złotą*, spotkasz tam Annę, małżonkę twoją, która

¹⁾ De ortu M.

wyczekując na ciebie, rozraduje się z twego powrotu.“ I to rzekłszy, znikł z oczu świętego Joachima anioł, i uleciał do ogrodu, gdzie święta Anna przebywała w samotni ¹⁾.

Miało się już wtedy ku wieczorowi i ptaszki zlatywały do swoich gniazdek, przynosząc pożywienie dla piskląt. Święta Anna wyszła z pustelni, i gdy modliła się pod drzewem, ujrzała na niem makolągwę karmiącą swoje dziatki ²⁾. Patrząc na to głęboko westchnęła i zawołała z płaczem; „O! Panie! kiedyż i mnie uczynisz tój matce ptasząt podobną i obdarzysz dziecięciem, którebym dla Ciebie wykarmiła!“ A gdy to wyrzekła, ujrzała przed sobą otoczonego wielkim blaskiem Anioła, co ją bardzo przeraziło, chociaż oczom wierzyć nie chciała. A wtedy Anioł do niej: „Nie lękaj się Anno, powiada, i nie sądź, aby złudzeniem było co widzisz. Ja bowiem jestem tym Aniołem, który modlitwy wasze i jałmużny przedstawiałem obliczności Boga; a teraz przysłany zostałem, aby wam zwiastować narodzenie dziewczynki, która otrzymawszy imię *Maryi*, nad wszystkie niewiasty będzie błogosławioną, i od pierwszój chwili Jój poczęcia w łonie twojém, łąski Pańskiej pełną. Trzy pierwsze lata swego dzieciństwa spędzi w rodzicielskim domu, poczem na służbę Bożą zaofiarowana, w Świątyni pozostawać będzie aż do lat dojrzałej dziewicy. Wyjdź przeto z Twojój pustelni, udaj się do Jerozolimy, a tam przy bramie zwanój *Złotą*, spotkasz małżonka, o którego już niespokojną jesteś: co gdy tak jak mówię stanie się, miěj w tem znak, że ziści się i to wszystko, com ci zapowiedział“ ³⁾.

Święty Joachim i święta Anna silniejszój dowiedli w sobie wiary, aniżeli Zacharyasz, ojciec świętego Jana Chrzciciela, który gdy mu Anioł zapowiedział, że święta Elżbieta, małżonka jego, po długiej niepłodności porodzi mu syna, nie od razu zaufał słowom jego. Oni usłyszawszy orędzie Boskie przez Anioła do nich przyniesione, nie wąpili ani na chwilę, że ich modlitwy wysłuchane zostały, i jak im to Anioł zalecił, zeszli się niezwłocznie przy bramie Jerozolimskiej zwanój *Złotą*, która była jakby figurą, jakby obrazem *Maryi* z nich narodzić się mającej: Ona bowiem stała się *Bramą niebieską*, przez którą zstąpił z nieba na ziemię Syn Boży. Z jaką pociechą, z jakim uniesieniem wdzięczności względem Boga, zdali sobie nawzajem sprawę ze skutku swoich modlitw, to łatwo pojąć. Wróciwszy zaś do domu, zaraz padli na kolana i wspólnie a najgorętsze złożyli Bogu dziękę, że ich wysłuchać raczył.

Każde od Boga otrzymane dobrodzieństwo, chociażby naj-

¹⁾ Ś. Heron. de ortu M. ²⁾ Ś. Epiphana. homil. in laud. B. V. ³⁾ Ś. Heron. de ortu Mariae.

mniejsze, uważane jako jedynie pochodzące od dobroci Boga najwyższego, pobudzać nas powinno do najgorętszych, na jakie tylko zdobyć się możemy, dziękczynień. Jednak odnosząc to do nas samych, im większe odbieramy od Stwórcy naszego łaski, im ważniejsze dla nas dary, tém żywszą ku niemu wdzięcznością przejęci być powinniśmy. Bo i do tego zastosować można te słowa Pana Jezusa: *Komu wiele dano, od tego wiele żądać będą* ¹⁾. A jednak, jakże wielu za dobrodziejstwa, któremi ich Bóg obsypuje, albo wcale, albo oziębłe Mu dziękuje; a niektórzy i za największe łaski do należnej wdzięczności się nie poczuwają. Za to też Pan sprawiedliwy, względem takich ogranicza swoją hojność, a w końcu, gdy trwają w niewdzięczności, zatrzymuje wszelkie swoje dary, albo i już udzielone cofa. Lecz ze świętymi duszami przeciwnie się dzieje. One za najwyczejniejsze łaski Boskie rozplývają się dzieje. One za najwyczejniejsze łaski Boskie rozplývają się w aktach dziękczynnych, a im rzadsze i pożądańsze dla nich otrzymują dary, tém żywszą przejęci zostają względem najwyższego wszelkiego dobra Dawcy wdzięcznością. Za to też Pan Bóg coraz nowych im udziela. Z tego miarkujemy, jaką wdzięcznością przejęte być musiały serca tych dusz tak świętych, jakimi byli święci Joachim i Anna, a wdzięcznością za łaskę, jakiej nikt z ludzi ani przed nimi, ani po nich nie dostąpił, o jakiej ani roić nie śmieli, a o jakiej dowiedzieli się z ust Anioła przysłanego do nich od Boga. Szczęście, jakie im zapowiedziane zostało i o jakim nie wątpili, nie było tylko szczęściem jakie spotyka rodziców, gdy po długim wyglądaniu doczekają się potomstwa, jakie naprzykład spotkało Sarę i Abrahama, o których wspominał Anioł przemawiając do świętego Joachima, albo Zacharyasza i Elżbietę, gdy wydali na świat, chociaż największego ze sług Bożych, bo świętego Jana Chrzciciela. Oni stać się mieli rodzicami najszcześliwszymi jacy kiedy byli i będą na świecie, jakich tylko prawdziwie najszcześliwszymi wyobrazić sobie można, nad których szczęśliwszych, dostojniejszych, świetniejszych, być już nie może. Słowem, stać się mieli rodzicami przenajświętszej Panny, ze wszytkich istot jakie wyszły z rąk stwórcy, istoty najdoskonalszej; rodzicami Matki Boga, a więc, którzy za wnuka mieć będą Syna Bożego, jak im to sam Pan Bóg przez Anioła oznajmił. Nic przeto dziwnego, że gdy zastanowili się nad niewymowną łaską, którą ich obdarzał Stwórca, taką ku Niemu zostali przejęci miłością, że odchodząc od zmysłów, od siły uczucia miłości Boga, wpadli w zachwycenie ²⁾.

Owóz, zachwycenie jest to stan nadprzyrodzony, nadnaturalny, w którym dusza tak zostaje podniesiona do Boga i tak

¹⁾ Łuk. 12. 48. ²⁾ Revel. S. Bigit. Lib. 1. c. 2.

z Nim zjednoczona i w Nim zatopiona, zanurzona. że na wszelkie wrażenia zmysłowe staje się nieczułą, chociaż zmysły swoje właściwe czynności odbywają. Wielu Świętych do podobnego stanu bywało i bywa podniesionych szczególną łaską Boską, i wtedy żadnym oni wrażeniom zewnętrznym, cielesnym nie podlegają, gdy tymczasem dusza ich gorętsze jak kiedy czyni akty miłości i wielbienia Boga, nie wiedząc i zgoła nie czując co się z jój ciałem i w jój ciele odbywa.

Otóż. w takim to stanie zachwycenia znajdując się święty Joachim i święta Anna, stali się rodzicami przenaświętszej Panny, którą poczęła święta Anna, wprawdzie według zwykłych praw natury, ale bez doznania przez Jój rodziców poczucia tego, co się w ich ciałach wtedy odbyło. W objawieniach świętej Brygidy, tak się o tém sama Matka Boska wyraża: „Gdy rodzicom Moim oznajmioném zostało przez Anioła, że porodzą Dziewicę, z której przyjdzie na świat cały zbawienie, pomimo tego woleliby byli umrzeć, aniżeli użyć chuci cielesnej zupełnie w nich wygaślej. Wszelako, a mówię ci to jako rzecz niewątpliwą, z uczucia miłości Boga i na słowo Anioła, zwiastującego im Moje narodzenie, spełnili powinność małżeńską, wszakże nie z jakowej pożydliwości. lecz przeciw woli własnej i jedynie z miłości Boskiej. I wtedy z ich nasienia ciało moje ukształtowane zostało“¹⁾.

Poczęcie przeto Panny przenaświętszej, jakkolwiek cudowne z tego powodu, że nastąpiło z niepłodnych rodziców i w bardzo podeszłym ich wieku. i że stając się Jój rodzicami, stali się nimi jedynie z uniesienia najżywszej miłości Boga — nie dla tego jednak nazywa się *niepokalaném*. Niepokalaność bowiem Poczęcia Maryi, nie odnosi się do macierzyństwa świętej Anny, ale do duszy przenaświętszej Panny. Przez niepokalane poczęcie Matki Bożej wyznajemy. że dusza Jój od pierwszej chwili Jój poczęcia w łonie błogosławionej Anny, to jest od pierwszej chwili Jój stworzenia. była *niepokalaną*, była ochronioną od zmayı grzechu pierworodnego, z którą każde inne dziecko bez żadnego wyjątku na świat przychodzi. I o tém właśnie niżej mówić się będzie.

Święta Anna poczęła przenaświętsze Dziecię swoje ósmego Grudnia, według rachuby dni terażniejszego kalendarza, i w tym też dniu Kościół Boży uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny obchodzi.

¹⁾ Revel. Lib. I. cap. 2.

ROZDZIAŁ VI.

Niepokalanosc i swietosc przenajswietszej Panny od pierwszej chwili Jej poczecia w łonie matki.

Jak tylko Bóg Najwyższy stworzył duszę przenajswietszej Panny, to jest od pierwszej chwili jak ona żyć zaczęła jeszcze w łonie matki Swojej, już niezwłocznie obdarzył Ją trzema wielkimi przywilejami.

Każda dusza przychodząca na świat, przynosi na sobie zmacę grzechu pierworodnego, w skutek czego jest wrogą Bogu, obrzydliwą w oczach Jego i zostaje w niewoli złego ducha. Później zaś, chociaż przez Sakrament Chrztu swietego oczyszczoną zostaje z takowej skazy, doznaje jednak smutnych następstw grzechu pierworodnego, z którym poczętą została. Czuje w sobie skłonność do złego, a umysł jej łatwo zaciemnia się w rzeczach tyczących się Boga i obowiązków człowieka względem Niego. Otóż naprzód duszę przenajswietszej Panny Pan Bóg wyjął z pod tego powszechnego prawa, i przeznaczając Ją sobie za Matkę, uczynił od pierwszej chwili Jej istnienia niewinną, nieskalaną, czystą, swietą, a więc miłą w oczach Jego, i do której szatan ani na chwilę nie miał przystępu. I to był pierwszy przywilej przenajswietszej Panny, który stanowi Jej Niepokalane Poczęcie.

W każdym człowieku, nie prędy jak po kilku latach od przyjścia jego na świat, zaczyna się rozwijać pojęcie, i dopiero z czasem przychodzi on do pełnego rozumu. Marya i w tém ogólném prawie stanowiła wyjątek. Pan Bóg obdarzył Ją pełnym rozumem od pierwszej chwili Jej istnienia w łonie swietej Anny, a z bogacił tak bystrém pojęciem i tak wzniosłemi i to odrazu zdolnościami, jak żadnego innego człowieka, prócz człowieczeństwa Pana Jezusa, — zdolnościami przewyższającemi zdolności i bystrość pojęcia wszystkich Aniołów nawet razem wziętych. I to był drugi, i tylko Matce Bożej, a później Panu Jezusowi, udzielony przywilej.

Człowiek do tego aby żyć swiatobliwie, potrzebuje szczególnej, nadprzyrodzonej, Boskiej pomocy, Boskiego wsparcia. Są to oświecenia na umyśle przez Ducha Swietego, który oraz i serce nasze pobudza ku dobremu i przywodzi nas, dopomaga nam do spełnienia różnych aktów cnoty. Pomoce takowe nazywamy *Łaską*, która jest darem Boskim udzielonym duszy i uświęcającym ją. Każda dusza ma sobie udzielonej łaski tyle, ile dla niej jest niezbędném do tego, aby się uświęciła, byle z tą łaską wolną wolą swoją wiernie współdziałała. Ale dla różnych Swoich widoków, a chociaż często zakrytych dla nas, lecz zawsze prze-mądrych i najmiłosciwszych, — jednym duszom Pan Bóg udziela

takowych pomocy to jest *Łaski* w mniejszej, drugim w większej mierze. Ztąd jak różne są stopnie świątobliwości między ludźmi na ziemi, jak są niektórzy Święci wyższą doskonałością od innych jaśniejący, tak też i różne są miejsca jakie oni zajmują w Niebie: jedni wyższe, drudzy niższe, według tego co powiedział Pan Jezus: *W domu Ojca mego jest mieszkań wiele* ¹⁾. Otóż, trzecim przywilejem przenajświętszej Panny, a znowu należącym się Jój koniecznie jako wybranej na Matkę Boga, i podobnież jak wyżej wymieniono udzielonym od pierwszej chwili Jój poczęcia w żywocie świętej Anny, był ten, że Stwórca obdarzył Ją łaską tak obfitą, tak niezmierną, że żadna istota stworzona, prócz człowieczeństwa Pana Jezusa, nie miała jój więcej. Owszem, obdarzył Jój duszę już wtedy łaską większą, jak wszystkie łaski, jakie kiedy odebrali i odbiorą najwięksi Święci razem wzięci.

Tak tedy, dusza Maryi od pierwszej chwili Jój stworzenia, była duszą najdoskonalszą, jaką kiedy Bóg stworzył, prócz duszy Jój Boskiego Syna; była istotą po Bogu najświętszą. Przeto przenajświętsza Panna, zamknięta w łonie matki, nie była tam istotą jakby na w pół umarłą, jaką jest każde dziecię zanim na świat przyjdzie i zanim się w niém władze umysłowej rozwijać zaczną. Lecz będąc malutką co do ciała, była wielką Świętą, ze wszystkich Świętych najświętszą: świętszą, doskonalszą i miłszą Bogu od najpierwszego z Serafinów, od wszystkich duchów niebieskich razem uważanych.

Następnie dla powyższych powodów, dziewięciomiesięczny pobyt Maryi w łonie Jój matki, nie zeszedł dla duszy Jój na niczem, jak to ma miejsce z innymi dziećmi, zanim na ten świat przychodzą. Przenajświętsza Panna, powiada święty Alfons ²⁾, przebywała w łonie świętej Anny, jakby naprzykład jaka święta dusza zamknięta w jaskini lub kapliczce małej, w którejby z nikim nie obcując, oddawała się tylko najwyższej bogomyślności, zatapiając się w Bogu, modląc się do Niego i bezustannie z Nim obcując. Jakiem było Jój przez ten czas życie, jakie akty miłości, dziękczynienia, uwielbienia Boga i tym podobne, które czyniła przez całą tę porę, tego nikt z nas nie odgadnie, nikt pojąć nie potrafi, a tém mniej opisać. Jój tylko i Bogu to wiadomo, i może nam, jeśli za łaską Pańską do nieba się dostaniemy, kiedyś na większą naszą uciechę i chwałę Matki Boga naszego odkrytém zostanie. Lecz wątpić nie powinniśmy, że już wtedy życie Jój było tak świętém, tak doskonałym, tak pełnem coraz większych zasług, i tak miłe Bogu, jak być mogło i musiało życie duszy niepokalanie, to jest, bez skazy grzechu poczętej, najby-

¹⁾ Jan 14. 2. ²⁾ [Nauka o narodzeniu M.

strzejszym rozumem obdarzonéj, i największemi jakie były w skarbcu łask Boskich darami ubogaconéj, a z temiż darami ciągle jak najwierniej współdziałającéj. Znajdowały się już i wtedy na ziemi dusze miłe Bogu, wiernie wykonywujące prawa staro Zakonu, i z całego serca miłujące Stwórcę. Wielka ich liczba, a wysokiéj świątobliwości, jak Patryarchowie, Prorocy i inni błogosławieni Starego Testamentu, zatrzymani w Otchłaniach, wyczekując przyjscia Zbawiciela, który miał im niebo otworzyć, z całego serca chwałę oddawali Bogu. Nakoniec i w niebie jak już oddawna tak i wtedy, nieprzebrana liczba Duchów błogosławionych wielbiła Najwyższego. A jednak oko Boskie nad nikim nie spoczywało miłéj, na nikogo wtedy nie zwracało się z większym zadowoleniem i miłością, jak na małą Maryą, która jeszcze w łonie matki przebywając, już tam co chwila większe przed Bogiem kładła zasługi, większe dla świata całego wyjednywała łaski, aniżeli wszyscy najwięksi Męczennicy, Pokutnicy, Wyznawcy i Dziewice święte, jacy kiedy przed Nią byli i do końca świata będą. Czytamy w objawieniach świętej Brygidy, że razu pewnego Anioł tak do niéj przemówił: „Nasza Królowa przenaajświętsza Marya Panna, niezwłocznie po Jéj stworzeniu, to jest skoro żyć zaczęła w łonie matki, postanowiła poświęcić Bogu wolę Swoją, i wszystką miłość swoją na całe życie; i nikt pojąć nie może, jak dalece serce Jéj gotowém się stało na wszystko, coby Stwórcy miłém być mogło“ ¹⁾

ROZDZIAŁ VII.

Przyjście na świat przenaajświętszej Panny i nadanie Jéj imienia Maryi.

Zwykle tak bywa, że gdy spotyka nas jakowe niepowodzenie, wtedy z osób będących z nami w bliższych stosunkach, mała znajdzie się liczba, którychby to nie odstręczyło, i któreby nam dały dowody stałej przyjaźni i życzliwości. Jeżeli zaś ten co doznał jakowego niepowodzenia, był celem zawiści złych ludzi, w takim razie wielu się znajdzie i takich nawet, którzy i natrzęsając się będą z jego nieszczęścia, i najzłośliwiej w różny sposób pastwić się nad nim.

Doświadczyli tego święty Joachim i święta Anna, kiedy ich

¹⁾ Sermo Angeli. C. 14.

spotkała owa ciężka i publiczna obelga w świątyni Jerozolimskiej, o której wyżej wspomnieliśmy. Zaraz po tak dotkliwem dla nich zdarzeniu, błogosławieni ci małżonkowie, jak to widzieliśmy, odsunęli się od świata, i przez pewien czas żyli w najściślejszém odosobnieniu. Lecz gdy po zapowiedzeniu im przez Anioła przysłanego od Boga, że staną się rodzicami, wrócili do domu i do zwykłego trybu życia, przekonali się, że słowa wyrzeczone przez kapłana Isachara do świętego Joachima, wyrzucające mu hańbę niepłodności jego małżeńskiego stadła, wywarły niekorzystne dla nich na wszystkich wrażenie. Spostrzegli, że najbliżsi ich znajomi stronili od nich, jakby od osób oczywistém niebłogosławieństwem Boskiém dotkniętych. Niektórzy nawet przyłada sposobności pozwalali sobie powtarzać złośliwie, albo przypominać słowa wielkiego kapłana do świętego Joachima wyrzeczone. Co więc, gdy w kilka miesięcy po powrocie Joachima z puszczy, spostrzeżono, że małżonka jego jest brzemienną, najdziwaczniejsze, a złośliwością natchnione przypuszczenia czyniono. Między innemi naprzykład, rozpuszczono pogłoskę, że święta Anna udaje stan brzemienny, gdyż w wieku już tak podeszłym matką być nie może. I tym podobne, a bardzo dotkliwe dla nich wieści, szerzyli złośliwi ludzie.

Zatęsknili więc święci małżonkowie za samotnością, na której niedawno tak wielkiej pociechy doczekali się od Boga, i chociaż stale mieszkali w Nazarecie, często jednak, a niekiedy na dni kilka, udawali się na górę, na której zamknął się był święty Joachim w pustelni, kiedy wypraszał sobie u Boga potomstwo ¹⁾. Tam chętnie przebywali wśród swoich pasterzy i licznych trzód, jakie posiadali. Święty Jan Damasceni, żyjący w czwartym wieku, i któremu zawdzięczamy przechowanie wielu szczegółów tyczących się przenaświętszej Panny i Jój błogosławionych rodziców, utrzymuje nawet, że przysłała Ona na świat podczas pobytu świętej Anny z jój mężem na onęj górze blisko Nazaretu będącej. Wszakże powszechniejszém jest podanie, że się narodziła w samym Nazarecie.

Przenajświętsza Panna, jako obdarzona pełnością rozumu i zbogacona najwyższymi łaskami od pierwszej chwili swego życia, będąc jeszcze w łonie matki miewała cudowne widzenia i objawienia, i często wpadała w zachwycenie ²⁾. Za Anioła Stróża miała sobie przydanego Archanioła Gabryela. Lecz prócz tego mnóstwo Aniołów ciągle Ją otaczało, jak dla tém pilniejszej około Niój straży, tak i dla oddawania bezustannój czci przyszłej Matce Boga a ich najwyższej Królowej.

¹⁾ Ś. Joan. Damasc. lib. 4. de Fide. c. 15. ²⁾ Ś. Alfons. Nauka o narodzeniu M.



Otóż, gdy już upłynęło dziewięć miesięcy od Jój poczęcia, i święta Anna miała z bogacić ziemię tym najwyższym skarbem, przenajświętsze to dziecię, zatapiając się, jak zwykle, w modlitwie, wpadło w zachwycenie; i kiedy było w tym stanie, Aniołowie z najgłębszą czcią wynieśli Je z łona matki, która wydała Je na świat bez żadnych zgoła cierpień, zwykle matkom rodzącym towarzyszących ¹⁾.

O! z jakąż miłością, z jakim uwielbieniem, z jaką czcią, święta Anna wzięła zaraz sama na ręce błogosławione Dziecię, które porodziła. Zawiadomiona przez Anioła jakiej córki stanie się matką, wiedziała dobrze, czém będzie Ta, którą na świat wydała. Wiedziała więc, że chociaż to jest jój dziecię, a ztąd od niego należy się jój cześć i poszanowanie jako matce, wiedziała i to także, że najszcześliwszym dla niej wyjątkiem z pod ogólnego prawa, od niej nawzajem dla tego przenajświętszego dziecięcia należy się też cześć i poszanowanie najgłębsze, jako dla przyszłej Matki Zbawiciela świata, dla przyszłej Rodzicielki Boga. Cóż to więc za piękne, a jak szczególne było w sercu tój szczęśnej matki zespolenie dwóch uczuć względem córeczki, którą powiła: bo i zwykłego uczucia macierzyńskiego w sercu tak zacném jak było jój serce, i uczucia najgłębszego uwielbienia należnego istocie po Bogu najwyższej, w duszy tak świętej, jaką była święta Anna.

Wszelako oświecona co do tego przez Ducha Świętego, z tém drugiem uczuciem, to jest uwielbienia należnego Jój Dziecięciu, ani przed Nią, ani przed drugimi nie wyjawiała się wcale. Tajemnicę tę chciał Pan Bóg mieć wtedy zachowaną i ukrytą tylko w sercach rodziców przenajświętszój Panny, bo nawet Ona sama nieprędź miała się dowiedzieć że jest przeznaczoną na Matkę Syna Bożego, aż gdy Jój to w swoim czasie oznajmi Anioł przy Zwiastowaniu. A ztąd i święta Anna i święty Joachim, w duszy przejęci najgłębszą czcią ku nowonarodzonej swojej Córeczce, na zewnątrz, w oczach ludzkich, zachowywali się z Nią tak, jak zwykle zachowują się rodzice z dziecięciem. Nieraz jednak, gdy Ono usnęło i nikt na nich nie patrzył, a tłumy Aniołów zlatując z nieba otaczały kolébkę przyszłej Królowej nieba i ziemi, święty Joachim i święta Anna, chociaż nie widzieli tych Duchów niebieskich, razem jednak z nimi uklękawszy, z głębokim uwielbieniem cześć oddawali swojej przenajświętszój Dziecinie.

Święta Anna porodziwszy bez żadnych boleści, i na siłach też wcale nie upadła ²⁾. Od pierwszój więc chwili przyjścia na świat przenajświętszój Panny, sama około Niój wszelkie potrze-

¹⁾ Marya d'Agredo. Miasto Boże. ²⁾ Ś. Joan. Damas. de Joach. et Anna.

ne przy małej dziecinie obsługi spełniała. Sama Ją zaraz w bielutkie jak śnieg pieluszki owinęła, złożyła w ślicznej, chociaż bardzo skromnej kolébce, i jak cudownie niejako, przez wzgląd na wiek swój podeszły, stała się matką, tak podobnież nie bez cudu, pierś jój wypełniała się zawsze potrzebnym dla błogosławionej córeczki pokarmem. Ona zaś od pierwszego dnia jak ssać poczęła, aż do ostatniego, w którym odsadzoną została, brała pokarm z piersi matczynej w bardzo niewielkiej ilości, zawsze tylko dwa razy dziennie, a były dni, w których wcale go przyjmować nie chciała ¹⁾. Robiła to w duchu umartwienia, bo pełna już wtedy rozumu, posłała w ten sposób, jak to potem całe życie zachowywała. Zaś święta Anna, nie wątpiąc, że czyni to Ona z natchnienia Bożego, stosowała się, jak we wszystkiém, tak i w tém do Jój woli.

Prawo Starego Zakonu nakazywało, aby każda matka w czterdzieści dni po urodzeniu syna, a w osmdziesiąt po wydaniu na świat córki, stawiała się do Świątyni z dzieciąciem, dla odbycia obrzędu Oczyszczenia, i złożenia ofiary za wykup nowonarodzonego. Przepis ten był w tym celu postanowiony, aby wyznawcy religii Izraelskiej, wówczas prawdziwej, przypominali sobie przez to, że każde dziecko przychodząc na świat ze skazą grzechu pierworodnego, kazi niejako i matkę, która je zrodziła, i dla tego był dla niej przepisany pewien obrzęd religijny, zwany Oczyszczeniem. Złożenie zaś wykupu za dziecę, wymagane było w tym celu, aby przez to przypominać ludziom, że każdy z nich jest własnością Boga najwyższego; każdy, gdyby Bóg tego wymagał, powinien Mu oddać się na służbę wyłączną, i dopiero po złożeniu za niego ofiary, mogli już rodzice rozporządzać nim według woli.

Z obydwóch tych powodów, można powiedzieć, że do świętej Anny nie sięgało się to prawo. Oczyszczenia nie potrzebowała ona, bo chociaż stała się matką według zwykłych praw natury, że jednak porodziła Niepokalanie poczętą, to jest wolną od skazy grzechu pierworodnego, więc i sama z téj strony czystą była. Wykupować zaś dziecęcia od obowiązku poświęcenia go gdy wyrosnie na wyłączną służbę Bogu, podobnież nie potrzebowała, bo i ślubem zobowiązała się wraz z świętym małżonkiem, że dziecę jakie im da Pan Bóg, zaofiarują Mu zupełnie, i zawiadomiona przez Anioła czém będzie jój córeczka, pojmowała to dobrze, że będzie Ona poświęcona Bogu w sposób najwznioslejszy, w jaki istota stworzona poświęconą Stwórcy być może, i służyć Mu w godności najwyższej jaka jest po Bogu, bo w godności

¹⁾ Ś. Alfons o cnotach M.

macierzyństwa Boskiego. Jednak, że to wszystko było zatajonem przed drugimi, więc pokornie prawu obowiązującemu wszystkie matki poddała się. Po upływie dni ośmdziesięciu, Święty Joachim i święta Anna wzięwszy na ręce ten skarb swój, cenę wszystkich skarbów ziemskich, ba i niebieskich, prócz samego Boga, przechodzący, poszli do Jerozolimy. Stawili się w świątyni, gdzie święta Anna odbyła obrzęd Oczyszczenia, i złożywszy przepisaną ofiarę, z malutką *Maryą* do domu wróciła.

Wtedy to bowiem nadano Jój to imię przez Anioła rodzicom podyktowane, a przez samego Boga z nieba przysłane. „Najchwalebniejsze imie Maryi, pisze święty Alfons Liguori, które nadane zostało Matce Bożej, nie na ziemi wynalezionem zostało, ani ułożone rozumem ludzkim, ani według ich woli obrane, jak to ma miejsce ze wszystkimi innemi imionami, które ludzie sobie nadają: lecz pochodzi ono z nieba, i samo to miłosierdzie Boże nadało je przenaajświętszej Pannie. Tak utrzymują święty Hieronim, święty Epifaniusz, święty Antonin i wielu innych” ¹⁾. Święty Piotr Damian przydaje ²⁾, że imie to według źródłosłowu wschodnich dawnych języków, pomiędzy innemi znaczeniami wyraża i to: *Bóg jest z mojego pokolenia*. Według jednak najpowszechniej przyjętego pomiędzy uczonymi pisarzami kościelnymi zdania, opierającego się na poszukiwaniach świętego Krzysztofa Biskupa i świętego Anzelma Doktora Kościoła, bardzo biegłych w językach Hebrajskim i Chaldej-skim, *Maryja* znaczy: *Pani, Panująca, Władczyni, Królowa*, co najwłaściwiej odnosi się do Matki Bożej jako w istocie Pani, Władczyni i Królowej nad niebem i ziemią panującej.

ROZDZIAŁ VIII.

O latach dzieciństwa przenaajświętszej Panny.

Trudno nam mieć dokładne wyobrażenie, jakim było życie téj przenaajświętszej dzieciny w czasach Jego niemowlęstwa, to jest kiedy *Maryja* była w tym wieku, w którym inne dzieci nie mówią i nie mają jeszcze rozwiniętego pojęcia. Takie bowiem tylko dzieci w ich niemowlęctwie znamy i widzimy; gdy tym-

¹⁾ Uwielbienia Maryi Roz. XI. ²⁾ Kazanie o Wniebowzięciu.

czasem przenajświętsza córeczka świętego Joachima i świętej Anny stanowiła w tém wyjątek. Przyszła na świat obdarzona już od pierwszej chwili swego istnienia w łonie matki pełnością rozumu, chociaż wolą Bożą było, aby o tém nikt prócz Jój błogosławionych rodziców nie wiedział, a oni aby się z nią tak obchodzili jakby Ona na równi z innymi nie posiadała rozwinięcia władz umysłowych, i dopiero powoli do tego dochodziła, jak każde inne dziecko. Ktokolwiek więc miał wtedy niewymowne szczęście zbliżyć się do malutkiej Maryi, patrzył na Nią jak na każde inne w niemowlęctwie będące dziecko, lecz każdy nie mógł, jak to mówią, oderwać od Niój oczu. Tak w Niój od pierwszych chwil Jój przyścia na świat, było coś uroczego, pięknego, powabnego, miłego, ujmującego, bo było coś nadzwyczaj świętego. Wszak nikt nie zaprzeczy, że dzieci w najmłodszym nawet wieku będące, wielce się różnią co do powierzchowności. Chociaż zwykle każdy dzieciaczek bardzo jeszcze malutki, miłe robi wrażenie, i ma w sobie coś niewinnego, co wprowadziło zwyczaj przedstawiania Aniołów w postaci dzieci, to jednak zachodzi i pod tym względem pomiędzy powierzchownością najmniejszych niemowląt różnica. W jednych przebija się coś, co pod każdym względem miłe robi na patrzącego na nie wrażenie; w drugich jest coś jakby odstręczającego. Jedne w istocie mają w całej swojej powierzchowności i w wyrazie twarzyczki jakby coś anielskiego. W innych niemile uderza nas wyraz jakiejś dzikości a nawet jakby złości. A i na co zgodzić się trzeba, to że w końcu gdy dziecko się rozplacze, rozkrzyczy, jak to zwykle bywa gdy płacze, wtedy każde, chociażby najmilszej powierzchowności, wstrętném się staje, i tylko matkom pocziwym nie wydaje się brzydkiem.

Otóż malutka Marya, była z dzieci ludzkich, jakie kiedy były i są i będą pod słońcem, dziecięciem najpiękniejszym, najmilszym, najpowabniejszym. Jakie tylko powaby w niemowlęciu wyobrazili sobie możemy, jaką tylko pięknocią może się odznaczać pod każdym względem małe dzieciątko, tém wszystkim jaśniała błogosławiona córeczka Anny w najwzwyższym, jaki tylko być może stopniu, co każdego patrzącego na nią, ledwie że nie w święte zachwycenie wprawiało. Przenajświętsza ta dziecinka nie kwiliła nigdy, nie stękała, i ani cieni zmarszczku na jasnym, jak piękny księżyc, Jój czółku nie powstał. Przecudna twarzyczka Jój nigdy się nie krzywiła od płaczu, chociaż były chwile, że łezki, jakby dwie kropelki po listku różanym, cicho i spokojnie po wypogodzonych Jój licach spływały. Zaś nie kwiliła nigdy, nie stękała, nie krzywiła się, nie dlatego, żeby nieczułą była na różne dolegliwości zewnętrzne, dokuczyć mogące dziecku, jak na przykład; zimno, gorąco, niewygodne leżenie, dowieranie pieluszek, głód, pragnienie i tym podobnie, bo

wrażeniom takowym podlegała, lecz że obdarzona pełnym rozumem, a świętsza od najświętszych, już wtedy zносиła to wszystko z nadanielską cierpliwością, i składała Bogu w ofierze za grzechy wszystkich ludzi. Przytém objawioném sobie miała już wtedy, że gdy przyjdzie czas na to, Syn Boży, stanie się człowiekiem. I lubo to, że Sama będzie Jego matką, zostało zakrytém dla Niój do chwili Zwiastowania, miała jednak i to objawienie ¹⁾, że Zbawiciel poniesie okrutną mękę i śmierć krzyżową za zbawienie ludzi. Gdy więc nad takim dowodem miłości Boga ku ludziom rozpamiętywała, a z drugiej strony przedstawiała się Jój niewdzięczność ludzi, którą się odplacą Zbawicielowi, wtedy z oczu Jój łzy płynęły, lecz jak powiedzieliśmy wyżej, były to łzy ciche, spokojne, bo głośno i z krzykiem, jak inne dzieci, nigdy nie płakała.

I takim było to na pół ziemskie, i na pół jakby niebieskie Dzieciątko co do swojej powierzchowności, która wszystkich patrzących na nią w zadumienie wprawiała i niewymowną a tajemniczą pociechą napełniała. Lecz jakąż była malutka Marya co do Jój wewnętrznego stanu i usposobienia; co do Swojej duszy niepokalanój! I skoro się narodziła iluż to i iluż już zasługami przed Bogiem, a przez to i jakąż niezmierną obfitością łask i darów niebieskich z bogactw przyszła na świat! — tego wypowiedzieć niepodobna, tego rozumu wszystkich ludzi i wszystkich duchów niebieskich, pojąć nie są w stanie.

Nie masz wątpliwości, że dusza przenajświętszój Panny, po duszy Pana Jezusa, była najpiękniejszą duszą, jaką Pan Bóg stworzył. Dusza Jój po duszy Boga-wcielonego była najwytworniejszém, najwyższém, najgodniejszém Stworzyciela dziełem; słowem, była istotą tak doskonałą, tak świętą, że jak powiada święty Piotr Damian, Sam tylko Stwórca najwyższy przewyższa Ją w doskonałości ²⁾. Łaski jakimi obdarzona została przed wyjściem na świat, bo od pierwszój chwili Jój poczęcia, Jój istnienia w łonie matki, były tak obfite, że przechodziły łaski, jakie otrzymali wszyscy Święci, którzy byli i będą aż do końca świata. Dusza Maryi od téj pory była *Łaski pełną* ³⁾; to jest obdarzył ją Stwórca od razu nie pewną liczbą łask, jak każdego z innych Świętych, nie bardzo wielkimi i rozmaitemi, jak niektórych z największych sług Swoich, lecz z bogacił pełnością łask, a takimi jakie właściwe być miały téj, którą Sobie Pan Bóg za Matkę przeznaczał. Od pierwszój więc chwili Swego istnienia, Swego życia jeszcze w łonie macierzyńskim, już

1) Św. Alfons. Nauka na Narodz. M. 2) Na Narodz. M. B. kazanie.

3) Łuk. I. 28.

Marya świętszą była od największych Świętych, świętszą jak wszyscy Święci i wszyscy Aniołowie nawet razem uważani. Że zaś podobnie od pierwszej chwili swego poczęcia była obdarzona pełnością rozumu, więc zaraz jeszcze w łonie matki zamknięta, zaczęła służyć Bogu, zaczęła kłaść przed Nim zasługi, niezwłocznie, a jak najwierniej, z całą niezmierną obfitością łask jakimi obdarzoną została, współdziałając. Przejęta ku Bogu najżywszą wdzięcznością, nie tracąc ani chwili czasu, zaraz zaczęła chwalić Boga i służyć Mu w sposób w jaki to wtedy dla Nięj możliwem było. Zaraz zaczęła rozpyływać się w aktach tak żywój, tak gorącój, tak serdecznój miłości, jaką jeszcze żadna istota stworzona, ani ludzka ani anielska do Jęj czasów nie miłowała Boga. Pragnęła przypodobać się Mu we wszystkim, i już wtedy co chwila poświęcała się Mu i zaofiarowywała najzupełniej i najdoskonalej. I to czyniła bezustannie przez dziewięć miesięcy poprzedzające Jęj wyjście na świat. Niepokalanie poczęta, a więc wolną będąc od skazy grzechu pierwotnego i jego pozostałości, które i najświętszym duszom utrudzają wznoszenie się do Boga i ściśle z Nim zjednoczenie, dusza Maryi zatapiała się w Bogu w najwyższej begomyślności, najmniejszych nie doznając roztargnień. Miłowała Go bez przerwy aktem ciągle trwającym; a w tęg świętęg miłości coraz nowego a coraz wyższego nabywała wzrostu, coraz do wyższego podnosiła się stopnia.

Owóz, według nauki katolickieg, dusza za każdym aktem miłości Boga, albo z miłości ku Niemu spełnionym, nabywa nowęg łaski: przechodzi do wyższego jęg stopnia, otrzymuje drugie tyle łaski, ile jęg wprzóđ posiadała. Marya tedy przez czas dziewięćmiesięcznego pobytu Swojeg w łonie matki, co chwila zdwajała w duszy swojęg dary niebieskie, bo co chwila odpowiadała jak tylko być może najdoskonalej łasce jaką odbierała z kolei; tak dalece, że, według bardzo trafneg obliczenia św. Alfonsa, jeśli wyobrazimy sobie, iż naprzykład, w pierwszęg chwili Swego życia posiadała tysiąc stopni łaski, tedy w drugięj już ich miała dwa tysiące; cztery tysiące w trzecięg; osm tysięcy w czwartęg, szesnaście tysięcy w piątęg, trzydzieści dwa tysiące w szóstęg... I otośmy dopiero w szóstęg chwili: lecz proszę pomnożyć to przez cały dzień jeden, a następnie przez dziewięć miesięcy, i miarkować w jak nieprzeliczone, niezmierne, jakby nieograniczone skarby łask, zasług i świętości zubożoną już była dusza Panny przenaświętszęg, w chwili kiedy Ona na świat wyszła ¹⁾!...

¹⁾ Św. Alfons. Nauka na Narodz. M.

I rosło tedy i rozwijało się powoli przebłogosławione to Dziecię, co do ciała, jak każde inne dziecię; lecz precudna dusza w tém małym ciałku zamknięta, już wtedy jaśniała przed Bogiem doskonałością, niezrównaną, świętością najwyższą, i coraz nowych łask nabywała, a przeto i coraz nowego uroku na zewnątrz, coraz nowych powabów zewnętrznych.

Dzieci jak od kolebki przedstawiają w swojej powierzchowności wielką różnorodność, tak tém bardziej zaczynają się odróżniać jedne od drugich w miarę jak podrastają. Gdy zaś już i chodzić i mówić zaczęły, każde zaczyna mieć swoją odrębną *fizjonomią*, to jest swój odrębny, właściwy wyraz wewnętrznego usposobienia czyli charakteru, malujący się nie tylko na ich twarzyczkach, ale oraz i w całej postawie, ruchach, mowie i sposobie zachowania się z drugimi. Któż z nas nie napotkał małe dzieciaki od dwóch do trzech lat mające, pomiędzy któremi o ile jedno z nich mają w sobie coś przyciągającego, o tyle drugie od pierwszego do nich zbliżenia się wstręt mimowolny obudzają. W jednych jest coś tak mile i swobodnie układnego, cichego, łagodnego, przymilającego się, ujmującego, że je bardzo właściwem wyrażeniem *przylepeczką* nazywają. Inne w każdym ruchu swoim, w kroku każdym, w głosie, w spojrzeniu, objawiają taką niesforność, gwałtowność, że na nie bez odrazy nie mogą patrzeć ci nawet, którzy małe dzieci lubią.

Otóż przenajświętsza Panna gdy wyszła z pieluszek, i w miarę jak rosła i rozwijała się dochodząc trzeciego roku życia, jak w niemowlęctwie zostając była z niemowląt, jakie kiedy były i będą na ziemi, najcudniej pięknem i powabnym dzieciątkiem, tak i z dziełek tego już nieco starszego wieku, była najśliczniejszym, najmiłym, naprawdę najcudowniejszym dziecięciem. Niedosć bowiem, że jaśniały w Nięj, w najwyższym stopniu jaki tylko wyobrazić sobie możemy, powaby właściwe dzieciom od dwóch do trzech latek mającym. Prócz tego powierzchowność Jęj promieniała urokiem, powabem, którego żadne inne z ludzkich dzieci w Jęj wieku będących posiadać nie mogło, chociażby w najniższym stopniu; a tém był ten urok, ten powab, jaki nawet powierzchownie się objawia w osobach wyższej świętobliwości: chcę mówić urok i powab wpływający z posiadania obfitszych darów Ducha-Świętego, a który nazywamy namaszczeniem.

Ale, powie kto na to: a w jakim sposobie dary Ducha Świętego, odnoszące się do duszy, a więc będące rzeczą niewidzialną, mogą się objawiać w czyjś powierzchowności, chociażby kto takich darów jak najwięcej posiadał? Odpowiadam, iż dzieje się to w skutek związku, jaki zachodzi pomiędzy duszą a ciałem. Tak bowiem ściśłym, lubo dla nas tajemniczym, jest ten związek; tak ciało na duszę, a zwłaszcza dusza, jako przedniejsza częśćka

natury naszej, na ciało nawzajem oddziaływują, — że wewnętrzny stan, wewnętrzne usposobienie człowieka, odbija się na jego powierzchowności; maluje się w tém, co nazywamy jego *fizjonomią*, to jest pewnym wyrazem, jaki przedstawia cała jego postać i zewnętrzny sposób zachowania się. Nie przeczmy, że bywa to zawodném, albo raczej, że się co do tego łatwo i często zawodzimy, ale to z téj przyczyny, że się na tém niedokładnie znamy; bo spodobało się Bogu i pod tym względem, jak pod wielu innemi, ograniczyć wiedzę człowieka w dociekanii tego, co się wewnątrz duszy drugiego dzieje. Wszakże nikt nie zaprzeczy, że osobistości bardziej wydatnemi, wewnętrznemi usposobieniami odznaczające się, z charakterami żywiej zarysowanemi, noszą, jakby powiedzieć, wypisane na czole cechę tego, czém są pod tym względem. Kain po spełnionej przez niego pierwszej zbrodni na ziemi, nosił na sobie znak, z którym dla każdego stał się wstrętnym ¹⁾; a Józef Patryarcha, który był najwyraźniejszym w Starym Testamencie obrazem Zbawiciela, samą powierzchownością pociągał wszystkich do siebie ²⁾. Zresztą dość jest zauważać jednego i tego samego człowieka, w chwilach dwóch zupełnie przeciwnych sobie usposobień wewnętrznych: jakże wielka i uderzająca objawi się i w powierzchowności jego różnica! Niech kto znajduje się naprzykład pod wpływem uczucia wielkiego wewnętrznego zadowolenia, jakiejś wielkiej wewnętrznej swobody, spokoju, pociechy: odbije się to na całej jego powierzchowności, i w całym jego zachowaniu się z drugimi. Lecz niech tenże wpadnie w gniew gwałtowny i podda się takowemu: jakaż zaraz w całej jego powierzchowności różnica; tak, że niekiedy w podobnych razach zdaje się on być inną a nie tą osobą, na którąśmy przed chwilą patrzali. Wprawdzie wzięliśmy tu za przykład dwie jakby ostateczności wewnętrznego stanu człowieka, i dlatego w takim razie i w powierzchowności jego zachodzi różnica w oczy bijąca. Lecz dlatego właśnie, jest to niezaprzeczonem dowodem oddziaływania wewnętrznego stanu duszy na zewnętrzną powierzchowność człowieka. I co w powyższym przykładzie łatwo się dopatruje, bo się dzieje pod wpływem silniejszych i gwałtowniejszych usposobień wewnętrznych, toż samo ma miejsce i w każdym innym stanie duszy, tylko mniej bywa na zewnątrz widoczném, bo mniej jest wewnątrz gwałtowném i różniącym się pomiędzy sobą.

Gdy tedy nie można zaprzeczyć, żeby wewnętrzny stan duszy nie objawił się wyraźniej lub mniej widoczniej na powierzchowności człowieka, więc musi tak być, że gdy pewien

¹⁾ Gen. 4. 15. ²⁾ Gen. 39. 6.

stopień obfitszych darów Ducha-Świętego napelnia jaką duszę, wtedy i w powierzchowności téjże osoby objawia się to koniecznie. A że dary Ducha-Świętego są to przede wszystkim dary stałego i błogiego wewnętrznego pokoju, łagodności, niewymownej pociechy na duszy; ale przede wszystkim tkliwéj miłości Boga i dla Boga nietylko każdego bliźniego, ale i najlichszego stworzenia. — więc w zewnętrzném zachowaniu się osoby w dary takowe opływającéj, w tém wszystkim co jéj powierzchowność cechuje, uderza nas i nad wszelki wyraz miłe robi wrażenie jéj słodycz, z jaką jest dla każdego, w najprzykrzejszych nawet dla niéj zajściach; serdeczne współczucie dla cierpiących; roztropność i łagodna powaga w tém wszystkim co mówi; pokój malujący się na jéj obliczu, swoboda owszem i święta wesołość w razie doznawanych cierpień; ale zwłaszcza wielka miłość bliźniego, przebijająca się w każdym jéj słowie, w każdym z drugimi stosunku, a najbardziej z tymi, którym w jakowéj potrzebie pomoc przynieść może. To też ktokolwiek zetknie się bliżej z takimi osobami, niechybnie i przyjemnego a nawet i budującego doznaje wrażenia, i często mimo woli głębokim szacunkiem bywa ku nim przejętym.

Lecz któż kiedy z ludzi opływał w taką obfitość darów Ducha-Świętego jak przenaświętsza Panna, a nawet już i wtedy gdy była w tym młodziutkim, owszem dziecinnym jeszcze wieku, o którym mówimy, to jest gdy dochodziła trzeciego roku życia? Przecież już wtedy była pełna łaski, którą, od pierwszej chwili Jéj istnienia, obdarzył Ją Stwórca w mierze przechodzącéj wszystkie dary niebieskie, jakie kiedy komu udzielone były lub będą. Posiadając zupełny rozum od Swego poczęcia w łonie matki, już z bogaciła była pod tę porę duszę Swoją zasługami, przechodzącymi zasługi największych Świętych, i nabyła nowych łask, bez liczby i miary. Gdy więc w każdéj osobie wyższej świętobliwości, promienieje na zewnątrz piękność duszy, i w powierzchowności jéj uderza drugich to, co nazywamy świętém namaszczeniem, — o! jakże w wysokim stopniu jaśnieć to musiało w malutkiéj Maryi! Że zaś obok tego zdobył Jéj powierzchowność, a także w stopniu najwyższym, właściwy dziecięcemu wiekowi wyraz niewinności, prostoty, swobody, dobrodusznosci, słowem, cały powab właściwy tak małej jeszcze dziewczeczce, więc połączenie takowe w Jéj tylko osobie możliwe, czyniło Ją w oczach najobjętniejszych widzów istotą jakby nadziemską, dziecięciem, jakiego nietylko nikt nie widział, ale tak uroczeń i ujmującym, jakiego nawet wyobrazić sobie niepodobna.

ROZDZIAŁ IX.

Ofiarowanie przenaświętszej Panny.

Cóż to więc za niewymowną było dla świętego Joachima i świętej Anny pociechą, patrzeć na tę cudowną dziecinę w oczach ich rosnącą, a każdą sprawą Swoją potocznego, domowego, rodzinnego życia budującą ich i jakby ciągle wprawiającą w zachwycenie! Nie masz wątpliwości, że jedną z największych i najgodziwszych pociech ziemskich jest ta, jakiej doznają rodzice, gdy z dziatki swoich, w miarę jak one dorastają, coraz więcej są zadowoleni pod względem ich usposobienia i postępowania. Ztąd o ile prawdziwie godnymi są pożałowania rodzice złych dzieci, o tyle za rzeczywiście szczęśliwych poczytywać można tych, dla których są one źródłem pociechy. Tę bowiem za wszelkie inne pociechy oni by nie oddali, takowa wszelkich innych brak może im zastąpić, a bez niej, chociażby w inne opływali, życie ich byłoby jakby zatrutém.

A jednak święty Joachim i święta Anna, nie zawahali się ani na chwilę w złożeniu Panu Bogu w ofierze tego swego największego, najprawdziwszego, niczém inném nie dającego się zastąpić szczęścia: nie zawahali się, że tak powiem, odstąpić je Bogu, od którego je mieli, a któremu poślubowali oddać dziecię, jakie się im narodzi, na wyłączną Jego służbę. Piszą wszakże pierwszych wieków historycy kościelni, że ich w tém uprzedziła Sama przenaświętsza Panna ¹⁾. Zaledwie skończyła rok trzeci ²⁾, dnia pewnego przystąpiwszy do ukochanych rodziców, pokornie przypomniała im ślub jaki jeszcze przed Jój przyjściem na świat uczynili, i prosiła, aby stosownie do takowego, dozwolili Jój udać się do Świątyni Jerozolimskiej, i tam zamieszkać w gronie młodych dziewic poświęconych wyłącznie na służbę Bożą. Były to jakby ówczesne zakonnice; w tém jednak różniące się od zakonnic jakie później powstały w chrześcijaństwie, że zakonnice terazniejsze czynią śluby dozgonnej czystości i bezżeństwa; gdy tymczasem tamte zachowywały także najdoskonalszą czystość, lecz gdy do właściwego wieku dochodziły, związek małżeński zawierały. Za czasów bowiem Starego Zakonu, z powodu, jak to już nadmieniliśmy, że oczekiwano przyjścia Messyasza, dozgonnej czystości, dozgonnego bezżeństwa nikt nie ślubował, gdyż każdy mógł, i poniekąd powinien był, pragnąć dostąpić tego, aby z jego pokolenia przyszedł na świat Zbawiciel.

¹⁾ Cartagena. S. Joan. Damasc. S. Alfons. ²⁾ S. Heron de Ortu M.

Lecz chociaż młode dziewice pomieszczone przy Świątyni Jerozolimskiej, doszedłszy do lat dojrzałych, wstępowały w stan małżeński, pomimo tego, zanim to miało miejsce, wiodły życie takie mniej więcej jak dzisiejsze zakonnice. Żyły w ścisłym odosobnieniu, w części gmachu Świątyni dla nich przeznaczonym. Tam pod przewodnictwem świątobliwych niewiast, oddawały się różnym ćwiczeniom pobożnym, a w chwilach wolnych od tego, zajęte były pracą ręczną, przyrządzając bieliznę kościelną, różne ozdoby ołtarzy i szaty kapłańskie. Gdy zaś nadchodził czas, w którym miały zawierać śluby małżeńskie, Wielki Kapłan, pod którego głównym nadzorem zostawały, zniosłszy się z rodzicami, wynajdował dla nich odpowiedniego małżonka, i z tym związek zawierały. Jak więc za czasów chrześcijańskich dusze powołane przez Boga do wyższej pobożności, do wyższej doskonałości, do wyłącznego poświęcenia się Bogu, wstępują do zakonu, tak podówczas tego rodzaju wybrane dusze z pomiędzy młodzietkich panienek, wstępowały do grona dziewic przy świątyni mieszkających. I do takich to oddać swoją córeczkę jedyną i najdroższą, święty Joachim i święta Anna zobowiązali się ślubem ¹⁾, skoro im Anioł zwiastował, że sromota niepłodności ciężąca na ich śladzie małżeńskim zdjętą zostanie, i że mieć będą potomstwo. I to właśnie im przypominając, bardzo jeszcze młodzietka Marya, bo lat tylko trzy mająca, prosiła pokornie a usilnie, aby Ją przy Świątyni umieścili.

Już powiedzieliśmy, że rodzice przenajświętszej Panny nie zawahali się ani na chwilę w zadośćuczynieniu Jój żądaniu, a i w dopełnieniu przeto ślubu, którym się związali. Atoli ile rozstanie się z ukochaną córką kosztować ich musiało, to serce każdego rodziców, a zwłaszcza każdej matki, łatwo zrozumieć. Przywiązanie rodziców do dzieci i nawzajem dziecka do rodziców, tém jest silniejszym, im poczciwyszymi, zacniejszymi i cnotliwyszymi są i rodzice i dzieci. Owóż, święty Joachim i święta Anna byli nietylko najświętszymi ze wszystkich ludzi podówczas żyjących na świecie, ale z powodu wysokiego swego przeznaczenia na rodziców Matki Pana Jezusa, po Niój i po świętym Józefie Piastunie Syna Bożego, byli duszami tak hojnie łaskami obdarzonemi jak żadne inne dusze, najświętsze nawet. Byli więc rodzicami najdoskonalszymi jacy kiedy byli, a ztąd jak najsilniej dziecię swoje miłowali. Że zaś z drugiey strony za dziecię mieli dziecię ze wszystkich dzieci ludzkich najdoskonalsze, najświętsze, najmilsze, najgodniejsze miłości, boć taką była młodzietka ich córeczka przenajświętsza Panna, przeto ich przywiązanie do

¹⁾ Ś. Joan. Damasc. de Joach. et Anna.

Niej było najsilniejszym, najwyższym przywiązaniem rodziców do dziecka, jakie tylko było kiedy i jakie tylko wyobrazić sobie można. Nakoniec, z tychże samych powodów, że święty Joachim i święta Anna byli tak doskonałymi rodzicami, a ich przenaświętsza córeczka najgodniejszym miłości rodzicielskiej dziecięciem, więc i nawzajem Jój synowskie przywiązanie do nich, było najsilniejszym tego rodzaju uczuciem, jakie kiedy napępniało lub napępnić może serce najlepszego i najprzywiązanego do rodziców dziecka. I z takich to tedy uczuć, z takich wzajemnych przywiązań rodziców do dziecięcia i dziecięcia do rodziców, te trzy tak święte, owszem najświętsze jakie kiedy były dusze, zrobiły Bogu ofiarę, gdy wszystko troje postanowili, aby młodzianka Marya zamieszkała przy Świątyni, oddając się na wyłączną służbę Panu.

A tym czasem jakże często się zdarza, że gdy jaką wybraną duszę powołuje Pan Bóg do wyłącznej służby Swojej — co po łasce powołania do wiary świętej, jest największą, najpożądanszą łaską — wtedy albo ona sama, dla przywiązania jakie ma do rodziców lub krewnych, zagłusza w sobie głos powołującego ją na drogi wyższej doskonałości Boga, albo rodzice, bez żadnych słusznych do tego powodów, a najczęściej z pobudek próżności światowej, stawiają dziecku swemu przeszkody w dopełnieniu tego, od czego dla wielu zbawienie zawisło. Wprawdzie od czasu do czasu uczy Pan Bóg ludzi, jak niebezpiecznym jest nie iść w razach takich za głosem Jego, albo stawić temu przeszkody. Zwyciężają bowiem te osoby, które powołane do stanu duchownego lub zakonnego, przeniewierzając się swemu powołaniu inny zawód obrały, gorzko tego żałują, i nawet doczesnemi uderzającemi niepowodzeniami dotknięte bywają. A pomimo tego ileż to dusz chybia swego powołania, ulegając rozmaitym pokusom odwodzącym od takowego, i jak wielu nawet poczytujących się za prawowiernych katolików, ośmiela się odwozić od stanu wyłącznej służby Bogu, dusze najniewątплиwiej niewymowną dobrocią Jego do tego przeznaczone i powołane. O! niechże święty Joachim i święta Anna, odbierając teraz w niebie wieczną nagrodę za ofiarę, jaką kiedyś z najdroższego dziecięcia swojego zrobili Bogu, raczą rodzicom, którzy dostępują tego szczęścia, że które z ich dzieci powołuje Pan Bóg do wyłącznej Sobie służby, wyjednać łaskę chętnego zaofiarowania go temu Panu, którego woli jak dzieci tak i rodzice pokornie uległymi być powinni. A przenaświętsza Panna, która tak młodzianka zaofiarowała się Bogu, i dla Niego wyrzekła się szczęścia przebywania z tak drogiemi rodzicami, jakiemi dla Niej byli Jój rodzice, niech w jak największej liczbie dusz wybranych raczy obudzać powołanie do stanu wyższej doskonałości, do wyłącznego oddania się Bogu. Niech je opieką swoją wspierając, w takowym stanie i umieści i w nim

uświęca, na chwałę Swego Syna najdroższego, a pożytek Kościoła całego, dziś bardziej niżeli kiedy, wielkiej liczby dusz umiających wypraszać u Boga zmiłowanie nad światem, potrzebującego.

Święty Joachim i święta Anna postanowiwszy rozstać się z najdroższą córeczką, aby według Jój żądania i w skutek ślubu, jaki uczynili, umieścić Ją w liczbie młodych dziewic poświęconych Bogu przy Świątyni, wybrali na to dzień największej uroczystości, zwanój *Encenia* ¹⁾. Izraelici obchodzili w niej doroczną pamiątkę poświęcenia Ołtarza w Kościele Jerozolimskim, przypadającą według terażniejszego kalendarza dwudziestego pierwszego Listopada. Na parę dni tedy przed tą uroczystością, która trwała cały tydzień, rodzice Maryi wybrali się w drogę z Nazaretu do Jerozolimy. A że byli i znakomitego rodu, bardzo za możni, i w wielkiem u wszystkich poważaniu, skoro więc rozeszła się wieść, że córeczkę swoją odprowadzają do Świątyni, nie tylko ich krewni, lecz i wielu mieszkańców Nazaretu towarzyszyło im w téj podróży ²⁾. Zaś Izydor z Tesaloniki Biskup wielkiej świątobliwości i wielkiej powagi historyk, pisze, że gdy już zbliżali się do Jerozolimy, znaczna liczba najznakomitszych obywateli tego miasta, pobudzona szczególném natchnieniem Boskiém wyszła na ich spotkanie. Ale prócz tego, powiada święty Grzegorz Nikomedyjski, mnóstwo Aniołów towarzyszyło przenajświętszej Dzieweczce idącej poświęcić się Bogu, a pomiędzy nimi ci właśnie, którzy przeznaczeni byli na Jój usługi, gdy zamieszka w Świątyni, i którym straż nad Nią głównie zwierzoną była. Może nie wszyscy, stanowiący orszak téj pobożnej pielgrzymki, słyszeli ich śpiewy, lecz wnosić można, iż te Duchy niebieskie rozwodziły wtedy nad idącą do Świątyni Jerozolimskiej malutką Maryą pienia swoje, powtarzając te słowa Pieśni nad pieśniami: *O! jak pięknemi są stąpania Twoje... córo Książęca* ³⁾. A i Sam Stwórca najwyższy, powiada święty Alfons, z całym dworem niebieskim, dzień ten uroczyste obchodził, patrząc na Oblubienicę Swoją wiedzioną do Świątyni, gdzie Mu zaofiarować się miała, i jakby zaręczyć, aż Ją Duch Święty poślubi ⁴⁾. To też święty Ferman Patriarcha Jerozolimski tak się do Niój z tego powodu pobożnie odzywa: „Idź przeto o! Królowa nieba i ziemi, idź o! przyszła Matko Boga, idź wesoło do domu Pańskiego, by tam oczekiwać na przyjście Ducha Świętego, za którego sprawą, w przeczystém łonie Swojem poczniesz Syna Bożego“ ⁵⁾.

Skoro błogosławione to grono przybyło do progów Świątyni, przesliczna dziecina przystąpiła do rodziców, uklękła i ucało-

¹⁾ Ś. Gregor. Nicom. De Deigenitr. praesent. ²⁾ Ś. Joan. Damasc. De praesent. B. V. M. ³⁾ Pieśń 7. 1. ⁴⁾ Nauka na święto Ofiarowania Matki Boskiej. ⁵⁾ Marial p. 4. Ser. 1.

wawszy ich ręce prosiła o błogosławieństwo ¹⁾. O! z jakimże serdeczném a świętém wzruszeniem, święty Joachim i święta Anna uściskawszy ze łzami najdroższą jedynaczkę, zadość uczynili Jój pokornej prośbie, ponawiając z całego serca ofiarę, jaką z Niój uczynili Bogu. A Ona lubo tak jeszcze młodziutka, prawie cudowną siłą do tego obdarzona, wchodząc do Świątyni, do której prowadziło piętnaście wysokich schodów, Sama je, jakby słuszna osoba, z największą łatwością przebyła ²⁾, co o niemałe zdumienie przypawiło obecnych, którzy na to rozstanie się przenaświętszego Dziecięcia z ukochanými rodzicami, z wielkiém rozrzewnieniem i głębokiém uszanowaniem patrzali. Za malutką Maryą wstąpili do Świątyni i rodzice, a na przyjęcie Jój wyszedł Wielki Kapłan, którym był Zacharyasz, ich blizki krewny, ojciec świętego Jana Chrzciciela, a małżonek świętej Elżbiety, Towarzyszyło mu i wielu innych kapłanów i sług Ołtarza, a oraz liczne grono dziewic już zamieszkałych przy Świątyni, każda mając w ręku zapaloną świecę ³⁾. Chociaż bowiem nikt nie wiedział dokładnie kim jest i do jakiego szczytu godności, bo macierzyństwa Bożego, przeznaczoną jest przybywająca do nich Dzieweczka, wszyscy jednak pobudzeni do tego szczególném natchnieniem Ducha Świętego, chwilę tę jak najuroczyściéj uświęcić pragnęli, przeczuwając niejako, że coś nadzwyczajnego wtedy się odbywało.

Pisze Jan Damasczeński ⁴⁾, że święta Anna przystąpiwszy do Wielkiego Kapłana Zacharyasza, przedstawiła mu młodziutką Maryę, i w te słowa do niego przemówiła: „Oto przychodzę do domu Pana mojego, aby składając Mu w ofierze jedynaczkę, *oddac śluby moje, które wyraziły wargi moje, i mówiły usta moje, w ucisku moim* ⁵⁾. I w tym celu zwołałam krewnych i zaprosiłam znajomych, mówiąc: Winszujecie mi wszyscy, gdyż oto w dniu dzisiejszym najszczęśliwszą jestem z matek, oddając córkę moją nie jakiemu królowi świata tego, gdyż żaden nie jest tego godnym, lecz zaofiarowując Ją Bogu, Królowi niebieskiemu. Przyjm więc z rąk moich, Proroku Boży, tę córkę od Boga mi daną, jako różeczkę świętą, którą zasadzam w przybytku Pańskim, a w którym niech przebywa, aż gdy Najwyższemu, który Ją tu powołał, spodoba się dopełnić widoki jakie ma nad Nią.“

Chociaż można przypuszczać, że Zacharyasz był już i wtedy obdarzony Duchem prorockim, którym natchniony później, przemawiał przy narodzeniu syna swego świętego Jana Chrzciciela, niewiadomo jednak, czy miał sobie objawioném, czém będzie ta młoda dziewczeczka, którą wtedy do grona dziewic poświęco-

¹⁾ Ś. Alf. ut supra. ²⁾ Ś. German jak wyżej. ³⁾ Tamże. ⁴⁾ Kazanie o ofiarowaniu M. B. ⁵⁾ Psalm 65. 19.

nych na wyłączną służbę Bogu przyjmował. Lecz jako blizki krewny Jój rodziców, znał Ją już dobrze, i jak wszyscy którzy mieli szczęście widywać Maryą, gdy w domu przebywała, podziwiał i uwielbiał w Niój dary niebieskie, któremi zbożacona od kolébki, jaśniała ta nadziemska dziecina. Skoro więc umieścił Ją przy Świątyni, zaraz co do Niój uczynił wielkiój wagi wyjątek. Wszystkie te dziewice, ze swojemi ochmistrzyniami, zajmowały pokoiki znajdujące się z boku Świątyni, i wchodziły do niój tylko albo na wspólne różne nabożeństwa, albo gdy oczyszczać lub przyozdabiać miały Ołtarze i inne części tego Świętego przybytku. W nim zaś było miejsce zwane *Sancta Sanctorum* ¹⁾, *Świętość nad Świętościami*, w którym niegdyś złożone były Arka przy mierza z Manną niebieską, na puszczy dla Izraelitów z nieba cudownie zesłaną i Różzka Aaronowa, wyobrażająca najwyższą władzę Wielkiego Kapłana, z Tablicami dziesięciu przykazań Boskich, odebranemi przez Mojżesza od Boga na górze Sinai. Miejsce więc to, jako przechowujące niegdyś w sobie najświętsze pamiątki i najważniejsze jakby *Relikwie* Starego Zakonu, było w najszczególniejszym poszanowaniu. Oddzielała go od reszty Świątyni gruba zasłona, która to, gdy Pan Jezus skołał na krzyżu, rozpekła się cudownie od góry do dołu. Tam nikomu zgola niewolno było wchodzić, prócz Wielkiego Kapłana, i to raz na rok; a wtedy przybrany być musiał w najokazalsze szaty kapłańskie. Słowem, było to miejsce w takiój niejako czei zachowane, jak u nas teraz w kościołach jest tak zwane *Tabernakulum*, to jest, ta jakby szafa, w której na wielkim Ołtarzu bywa przechowywany przenajświętszy Sakrament. Tylko, że u nas to miejsce nie jest obszerném, bo takiém tylko, żeby w nióm umieścić można było puszkę z przenajświętszym Sakramentem; a w Świątyni Jerozolimskiej ta jój część, o której mówimy, to tak zwane *Sancta Sanctorum*, Święte nad Świętami, było rozległości małego pokoju.

Otóż, według mniemania niektórych dawnych pisarzy kościelnych ²⁾, Wielki Kapłan, a i nie bez wyraźnego natchnienia Boskiego, to miejsce tak święte, i do którego wszystkim bez wyjątku i zawsze przystęp był wzbroniony, przeznaczył na mieszkanie przenajświętszój Pannie, a przynajmniej dozwolił, aby w nióm kiedy się Jój spodoba, i chociażby najdłużój, przebywała. Tak zaś powszechną czią była Ona od pierwszój chwili Swego wejścia do grona dziewic poświęconych Bogu otoczoną, tak wszyscy uznawali w Niój coś wyjątkowego, chociaź dobrze sobie sprawy z powodów do tego zdać nie umieli, że tak uderzający wyjątek jaki

¹⁾ Exod. 29. 37. ²⁾ S. German Bisk. Carogr. Kartagen. Oj. Christofor. de Castro S. J.

spotykał przenajświętszą tę Dzieweczkę w umieszczeniu Jój w najświętszém miejscu samej Świątyni, nikogo nie dziwił; nikt przeciw temu ani słowa zarzutu nie śmiał uczynić.

Ale jakże to Ją samą ucieszyć musiało! Do Jój duszy przenajświętszej jak żadne pokusy, tak i podniety pychy, próżności, najmniejszego przystępu nie miały. Nie potrzebowała więc walczyć z myślami jakowej zarozumiałości, na co każda inna osoba wystawioną by była, widząc się tak zaszczytnie wyróżnioną o innych. A tylko uszczęśliwioną była z tego, że w miejscu tak świętém, najswobodniej oddawać się będzie mogła bogomyślności, i jeszcze większej, aniżeli gdziekolwiek indziej, zażywać samotności i ciszy.

O! jakąż tedy wdzięcznością dla Boga, jakiém uczuciem miłości ku Niemu, rozgorzczyć musiało serce Maryi, gdy ujrzała się w tém miejscu. Z duszami powołanemi do wyłącznego poświęcenia się Bogu, gdy one dostępują celu swoich najżywszych a świętych pragnień usunięcia się od świata i zamieszkania w domu Bożym, w domu modlitwy i pokuty, dzieje się coś podobnego jak z roślinami, które z nieodpowiedniego dla nich gruntu na właściwy przesadzone, wtedy dopiero bujnie się krzewią i najpiękniej rozkwitają. Dusze wybrańsze, które świat niegodnym jest posiadać, gdy się od niego uchylają i we właściwy ich powołaniu zawód wstępują, wtedy dopiero jakby ptak, któremu skrzydła rozwiązano, swobodnie unoszą się w górę, z niebieskim Oblubieńcem swoim coraz ściślej się łączą, i w cnotach wszelkich uderzającego wzrostu nabierają.

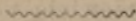
Wprawdzie przenajświętsza Panna stanowiła i pod tym względem wyjątek: dusza tej nadziemskiej Dzieweczki, gdy Ona i w domu rodziców przebywała, gdy niejako żyła wśród świata, cała zatopiona była w Bogu, i nic Ją od ełagłej a najwyższej bogomyślności odrywać nie mogło. Atoli wnosić można, że gdy ujrzała nietylko w gronie dziewic wyłącznie poświęconych Bogu, lecz i w tej części, w tém miejscu Świątyni, które było podówczas miejscem najświętszém na ziemi całej, doznać musiała tego uczucia, jakiego doznaje każdy, gdy się pod wszelkim względem w najwłaściwszym dla niego miejscu znajduje. Owóz to miejsce bezwątpienia było dla Niój najodpowiedniejszém, należało się Jój niejako z wszelkiego prawa. Była Ona najświętszą z istot, jakie kiedy z rąk Stwórcy wyszły, więc przebywając na ziemi, gdzież przebywać powinna była, gdzie przemieszkiwać, jeśli nie w miejscu, które podówczas na całej ziemi było najświętszém.

Skoro do niego weszła, upadła na kolana, ucałowała ziemię na znak pokornego uniżenia przed majestatem Boga, którego był to główny przybytek, i wtedy to, zdaje się, zafiarowując Mu

Swoje dziewictwo, uczyniła ślub czystości ¹⁾. Wykonała zaś takowy jedynie z tych pobudek i w tym celu, w jaki po Niéj tyle innych dusz wybranych poślubia czystość Bogu. Wykonała go z intencją poświęcenia Bogu nie tylko duszy, lecz i ciała Swojego. Były to więc już wtedy jakby zaręczyny z Jéj niebieskim Oblubieńcem Bogiem Duchem Świętym, za sprawą którego miała później stać się Matką Syna Bożego. Był to niejako początek Tajemnicy Wcielenia, gdyż było to przygotowanie Jéj przyczystego łona, do godnego przyjęcia Słowa przedwiecznego, gdy na to czas przyjdzie.

To też w owéj chwili, gdy młodzianka Marya ten ślub Swoj czyniła, rozradowało się całe niebo, albowiem Bóg najwyższy, którego miłość nieograniczona pragnęła copędzej wykupić ród ludzki z niewoli szatana, w której tak długo jęczał, widział, że już zbliżała się ta chwila, i że do ziszczenia się największego miłosierdzia Jego nad światem, godnie i właściwie usposabiała się ta, którą za główne do tego narzędzie miał użyć. Marya ślubując, że męża ziemskiego, z którym cieszyłaby się potomstwem, mieć nie będzie, mimo wiedzy, odpowiedziała widokom względem Niéj Boga Ojca, który postanowił Syna Swojego jednorodzonego i Jéj oddać za Syna.

„Zaofiarowała się tedy Bogu na zawsze, powiada święty Alfons ¹⁾, gdyż miała intencją pozostać przez całe życie przy Świątyni, gdyby taką była wola Boża, i już nigdy nie rozstawać się z samotnością jaką tam znalazła.“ Z całej duszy, z całego serca powtarzała te słowa, któremi Oblubienica Pieśni nad Pieśniami w Piśmie Bożém, a będąca obrazem Maryi, przemawiała: *Miły mój mnie, a ja Jemu* ¹⁾. „Boże mój i Panie! mówiła, przybyłam tu w tym jedynie celu, aby Ci się przypodobać; aby pójść za głosem Twoim powołującym Mnie do wyłącznej służby Twojéj; aby do Ciebie całkiem i jedynie należeć. Pragnę żyć tu służąc Ci jak najwierniej i tu umrzeć, jeśli się to zgadza z wola Twoją. Przyjm tę ofiarę Twojéj nędznej służki, i wspieraj Mnie łaską Swoją, abym Ci wierną pozostała.“



¹⁾ Ś. Alfons O enotach Maryi. ²⁾ Nauka na święto Ofiarowania M. B.
³⁾ Pieśń 1. 16.

ROZDZIAŁ X.

O pobycie przenajświętszej Panny w Świątyni.

Ale jakżeż teraz odważyć się na opowiadanie, jakiem było życie téj przenajświętszej Dziewicy przez cały czas Jój pobytu w Świątyni! Jeśli jakby nadludzki sposób życia najwyższymi i najszczególniejszymi darami odznaczających się pustelników, którzy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zaludniali puszcze Egipskie, w zdumienie nas wprawia i wielką czią ku nim przejmuje, jeśli szcegóły z Żywotów takich wielkich świętych zakonnic jak Klara z Asyżu, Teresa, Gertruda i im podobnych, zachwyca nas, buduje, i wielbić w nich każe najwyższe cnoty, a podziwiać najrzadsze dary niebieskie, — czémże musiało być życie téj Pustelnicy od wszystkich pustelników i pustelnic świętszej i doskonalszej; téj Zakonnicy od wszystkich zakonnic najdoskonalszych i najmilszych Bogu doskonalszej i miłszej Stwórcy najwyższemu, a to w stopniu. ani porównania nawet z innemi niedopuszczającego.

Nie było wtedy na ziemi całej miejsca, nad którym by oko Boże z większą rozkoszą spoczywało, jak nad tém ustroniem, w którym przebywała młodziutka Marya, przyszła Matka Jego. Owszem, po wpatrywaniu się w Siebie Samego, co stanowi odwieczne szczęście Boga, i stanowiąc je będzie na wieki, i w niebie całym nie było istoty, którójby widok tak Go uszczęśliwiał i cieszył jak widok przenajświętszej Panny, przy Świątyni Jerozolimskiej przebywającej. Jak każdy artysta, w miarę jak wykończy swoje arcydzieło, coraz pilniej w nie się wpatruje, coraz więcej je podziwia, i coraz dokładniej je wykończy, upiększa, udoskonala, — tak Stwórca najwyższy to arcydzieło rąk Swoich Boskich, tę duszę ze świętych najświętszą, podczas tego Jój pobytu w ciszy i samotni przy Świątyni żyjącej, coraz to więcej miłością Swoją i ogarniał i nawzajem ku Sobie zapalał, coraz to wyższemi i liczniejszemi łaskami obdarzał, coraz cudowniejszemi darami z bogacał: słowem, coraz to bardziej uzdalniał do tego, do czego Ją przeznaczał, to jest, do stania się Jego matką.

Co się tyczy pobytu przenajświętszej Panny w Świątyni Jerozolimskiej, jakkolwiek niewiele posiadamy o tém dokładniejszych szcegółów, powtórzymy tu jednak co o tém niektórzy Święci napisali.

Przebywając tedy w tém świętém ustroniu, pisze święty Alfons ¹⁾, Marya coraz większego nabyła wzrostu w doskona-

¹⁾ Nauka na święto Ofiarowania M. B.

łości, coraz wyższą jaśniała świętobliwością; podobna do porannej zorzy coraz bardziej światłość swoją roztaczającej, do której i Pismo Boże Ją porównywa mówiąc, że była *Jako Zorza powstająca* ¹⁾. Któż potrafi wyobrazić sobie, jak się w Nięj z dnia na dzień rozwijały i coraz cudniejszym blaskiem jaśniały wszystkie cnoty najwznioslejsze: miłość Boga i bliźniego, skromność dziewicza, pokora, cichość, zamiłowanie milczenia i samotności, umartwienie ciała, słodycz i niewymowna łagodność w obcowaniu z drugimi, skupienie i najwyższa pobożność. Jak oliwne drzewo przeniesione ze skalistego gruntu na żyzną ziemię, powiada święty Jan Damasceński ²⁾, które wtedy najobfitszy i najwytworniejszy owoc wydaje, tak przenieśliśmy ta Dziecina, niby niebieska różyczka w domu Bożym zasadzona, ożywczą rosą darów Ducha Świętego ciągle odświeżana, rosła na tém polu, pokrywając się najgęstszym jaki wyobrazić sobie można kwieciami cnót najdoskonalszych. W Jęj powierzchowności, pisze dalej tenże święty, uderzała skromność anielska, w każdym Jęj słowie i zachowaniu się pokora najgłębsza, obok słodyczy i uprzejmości wszystkich ujmującej. Miła nad wszelki wyraz w obcowaniu z towarzyszami, przystępna dla każdej, odznaczała się jednak między nimi powagą wzbudzającą uszanowanie najgłębsze. A czémkolwiek była zajęta, gdziekolwiek się znajdowała, znać było, iż dusza Jęj cała zatopiona była w Bogu, i że sercem i myślą nie na ziemi, lecz w niebie przebywała. Słowem, taki postęp czyniła w doskonałości, tak coraz to wyższego stopnia świętobliwości nabywała, że wkrótce stała się onym przybytkiem najświętszym godnym Boga, do którego On wcielając się miał zstąpić z nieba.

Święty Anzelm ³⁾ w ten sposób pisze o przenieśliśmy Pannie podczas Jęj pobytu w Świątyni. Była najuległąszą i najposłuszną z pomiędzy licznych dziewic wraz z Nią wtedy tam przebywających; bardzo rzadko kiedy wdawała się w rozmowę, a jeśli się to zdarzyło, rozmawiała tylko o Bogu, albo o tém co się doskonałej służby Jego tyczy, i z takiem namaszczeniem, i w sposób tak pociągający drugich, że wtedy zbierały się około Nięj towarzyski, słuchając Jęj jakby mistrzyni, a odchodziły pełne zbudowania i najzbawienniejszych wrażeń. Pokój niezachwiany i niebieska swoboda malowały się zawsze na Jęj anielskich licach, a w całym Jęj ułożeniu skromność dziewicza i powaga, nic nieujmująca właściwym powabom młodziutkiego wieku. Nikt nie słyszał aby się śmiała, a gdy lekki uśmiech rozpromieniał niekiedy Jęj oblicze, nie ustępował jednak z niego wyraz słodkiej smętności duszy, z téj ziemi tęskniącój ciągle za niebem.

¹⁾ Pieśń 6. 9. ²⁾ De fide ortho. l. 4. c. 15. ³⁾ Forma et mores B. M.

Nikt Jój nie widział zaniepokojoną, lub czémkolwiek wzruszoną. Na modlitwie była najwytrwalszą, Ksiąg świętych z rąk nie wypuszczała, ściśle przez wszystkie dni roku pościła, a w niesieniu pomocy towarzyszkom, gdy która zachorowała, w usługiwaniu im wtedy we dnie i w nocy, w pocieszaniu każdój, gdy którą widziała strapioną, żadna Jój nie wyrównywała.

Święty Hieronim i święty Bonawentura więcej jeszcze szczegółów przydają. Oto, jakim był zwykły tryb życia Maryi podczas Jój pobytu w Świątyni. Od świtu do godziny dziewiątej trwała na modlitwie. Od dziewiątej do trzeciej po południu zajmowała się ręczną robotą. Późem wracała znowu do modlitwy i tej już nie przerywała aż do zachodu słońca, w której to porze, wyznaczony na to przez Boga Anioł, przynosił Jój skromny posiłek, także przez Aniołów przyrządzony. Cały wieczór, i do późnej nocy, czytała Księgi święte, lub zatapiała się w bogomyślności. Pierwsza zawsze przybywała na wspólne modlitwy, czy to dzienne czy nocne; a gdy śpiewała Psalmy, z takim to namaszczeniem czyniła, że głos Jój wszystkich do nabożeństwa pobudzał, skruczył w sercu słuchających rozżywiał, i tych, którzy najbardziej podlegali roztargnieniom i oschłościom w modlitwach, od tych pokus uwalniał, myśli ich do Boga podnosząc i w skupieniu ducha utrzymując.

Święty zaś German, Biskup Carogrodzki, ¹⁾ i kilku innych pisarzy Kościelnych z pierwszych wieków, utrzymują, iż było to powszechnie przechowaném podaniem, że przenajświętsza Panna przez cały czas Swego pobytu w Świątyni, żywiła się cudownym pokarmem przez Aniołów przyrządzanym, lub też przynoszonym z nieba, a który to rodzaj posiłku nazywa wyżej wymieniony święty *Ambrozią* niebieską. Święty Grzegorz, Arcybiskup Nikomedyjski ²⁾ pisze, że sam wielki Kapłan Zacharyasz, słyszał nieraz rozmawiającego z Nią Archanioła Gabryela, i podającego Jój w pięknym koszyczku ów niebieski pokarm. Według tegoż świętego, a co i w objawieniach Maryi d'Agredo czytamy, Aniołowie przeznaczeni wtedy na Jój usługi, byli w liczbie dziesięciu tysięcy. Otaczali Ją, ciągle gotowi na Jój rozkazy i usługi, a przenajświętsza Dziewica, pisze święty Heronim ³⁾, obcowała z nimi codziennie, rozmawiała jakby z braćmi, przestawała jakby z najbliższém rodzeństwem; oni zaś dla Niój z najgłębszą czcią byli.

Święty Bonawentura pisze, że w objawieniu jakie miała święta Elżbieta ksieni, sama Matka Boża w tych słowach mówiła do niój o Swoim pobycie w Świątyni: „Gdy rodzice pozostawili

¹⁾ Orat. de Oblat. Mariae. ²⁾ In sermo de Oblati Mariae. ³⁾ Hist. de ortu Mariae.

Mnie w Świątyni, postanowiłam w sercu mojem Boga mieć za Ojca, i często a pobożnie przemyślałam, przez co bym mogła się Mu przypodobać, by raczył udzielić mi Swojej łaski. Postarałam się, by mnie dokładnie wyuczono świętych praw Jego, a ze wszystkich przykazań Boskich, trzy głównie przechowywałam w sercu swoim, a mianowicie: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej* ¹⁾, potem to drugie: *będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego* ²⁾ i nakoniec to trzecie: *nieprzyjaciela twego w nienawiści mieć nie będziesz* ³⁾. Wzięłam, mówię, te przykazania do serca, i niezwłocznie nabyłam wszystkie cnoty z ich zachowania wypływające. Jakoż nie może dusza posiadać żadnej cnoty, jeśli z całej siły swojej nie miłuje Boga. Albowiem z téj to miłości wypływa pełność łask, bez których dusza ani żadnej cnoty nabyć, ani w niej wytrwać nie może, owszem, uroni i już posiadane, które przez nią przelecają jak woda przez naczynie dna niemające, jeśli nie będzie miała w nienawiści nieprzyjaciół swoich, a którymi są grzechy i wszelkie wady. Kto więc pragnie nabyć i przechowywać w sobie łaskę, powinien ustalić w sercu swoim tę miłość i tę nienawiść.

„Często wstawałam wśród nocy, mówiła dalej przenajświętsza Panna, i udawałam się przed sam Ołtarz Świątyni, i tam z najżywszą gorącością ducha, z najsilniejszym przyłożeniem woli, i z całą pobożnością, na jaką tylko zdobyć się mogłam, prosiłam Boga, abym te przykazania Jego i wszystkie inne prawa religii świętej wiernie dopełniała. Prócz tego, trwając tym sposobem na modlitwie przed Ołtarzem, siedm prośb następujących zanosila do Pana:

„Naprzód, błagałam Go o łaskę dopełniania prawa miłości, to jest, żebym miłowała Boga z całego serca i z całej siły mojej.

„Pówtóre, abym otrzymała łaskę miłowania bliźniego według woli i upodobania Pańskiego, i żeby mi dał miłować wszystko, co Sam On miłuje i najwięcej ceni.

„Po trzecie, prosiłam Boga, abym w nienawiści miała wszystko, co Bóg nienawidzi i tego się wystrzegala.

„Po czwarte, prosiłam o pokorę, cierpliwość, dobroć i wszystkie cnoty, któremi mogłabym stać się Mu miłą.

„Po piąte, prosiłam, aby mi objawił czas, w którym narodzi się błogosławiona Dziewica, mająca stać się Matką Syna Bożego, i aby dochował wzrok mój do téj pory, żebym na Nią patrzała; język, abym Ją nim chwaliła; ręce, abym Jęj niemi służyła; nogi, abym mogła za nią chodzić; kolana, abym padając na nie, mogła cześć oddawać Synowi Bożemu w Jęj łonie zamkniętemu.

¹⁾ Deuter 6. 4. ²⁾ Mat. 19. 19. ³⁾ Mat. 5. 43.

„Po szóste, prosiłam o łaskę posłuszeństwa rozkazom i poleceniom najwyższego Kapłana Świątyni.

„I nakoniec po siódme, prosiłam, aby Pan Bóg w służbie Swojej zachował i utwierdzał Synagogę i cały Swoj naród.“

Wysłuchawszy tego wszystkiego sługa Chrystusowa, która to objawienie miała, rzekła: „Lecz o! najłaskawsza Pani moja, czyż już wtedy nie byłaś Ty pełna cnót i łaski?“ A na to odpowiedziała przenaświętsza Panna: „Bądź pewną, zem się miała za najnędnniejszą grzesznicę i niegodną łask Boskich.“ I przydała: „Czy sądzisz córko moja, że wszelkich łask jakie posiadałam dostąpiłam bez trudu i pracy? Tak nie jest wcale. Owszem, mówię ci, zem nie otrzymała żadnego daru od Boga, żadnej łaski, żadnego przywileju, bez ciężkiego trudu, bez ciągłej modlitwy, bez gorącego pragnienia, bez żywej pobożności, bez wielu łez i umartwień, a zawsze i w każdej okoliczności tak się zachowując jak tylko mogłam zachować się, żeby się Bogu przypodobać. Nie sciąża się to jednak do łaski uświęcającej, którą otrzymałam jeszcze w łonie matki mojej, od pierwszej chwili Mojego istnienia.“ I nakoniec taką dała téj swojej ukochanej słudze naukę: „Masz wiedzieć jako rzecz niezawodną, że żadna łaska nie zstępuje na duszę inaczej jak przez modlitwę i umartwienie ciała. Lecz skoro oddajemy Bogu wszystko, na co tylko zdobyć się możemy, chociażby to nic wielkiego nie było, Sam On wnet w duszę naszą wstępuje, przynosząc z Sobą Swoje dary nieocenione; wtedy dusza jakby omdlewa sama w sobie, traci pamięć, nie wie czy co miłego Bogu spełniła lub wyrzekła, a tém bardziej poczytuje się za nikczemną i pogardy godną“ ¹⁾.

Takie są tedy, powiada święty Bonawentura, pobytu Matki Bożej w Świątyni szczegóły, które podają nam objawienia wielkiej sługi Bożej świętej Elżbiety, ksieni klasztoru w Schaenau w Niemczech, w XII wieku żyjącej. W objawieniach zaś świętej Brygidy czytamy, że przenaświętsza Panna pomiędzy innymi powiedziała jój, iż wtedy uczyniła ślub nie tylko czystości, lecz i ubóstwa. Oto są Jój słowa: Poślubiłam dochować dziewictwo, i podobnie uczyniłam ślub nieposiadania żadnej rzeczy na ziemi, a Bogu wszystką wolę Moją oddałam ²⁾.

Święty Heronim opisując pobyt Matki Bożej w Świątyni, w którym mniej więcej to wszystko powtarza cośmy wyżej powiedzieli, tak kończy: „Codziennie nabierała wzrostu w doskonałości, a w rozmowach ze swojemi towarzyszkami zawsze na ustach miała Boga. W najwyższej bogomyślności była ciągle zatopioną, a święte prawa Boskie pilnie rozważała i do serca brała.

¹⁾ Medit. de vita J. C. c. 4. ²⁾ Rev. l. 1. c. 10.

Posiadała jakby zwierzchnictwo nad dziewicami z nią razem przy Świątyni przebywającemi, i wpływała na nie najzbawienniej, z wielką miłością i pokorą przestrzegając w nich najłżejszych uchybień. Bezustannie oddawała Bogu chwałę, a pragnąc by i pozdrawianie się wzajemne przy spotkaniu z drugimi, nie przerywało chwały Bożej, gdy Ją kto witał odpowiadała: *Deo gratias*, „Bogu niech będą dzięki.“ Od Niój też wyszedł zwyczaj pozdrawiania się w ten sposób, zachowywany przez pierwotnych chrześcijan, i też słowa *Deo gratias*, dotąd w Paciérzach kanonicznych bardzo często się powtarzają. Żywiąc się pokarmem przyznanym Jój przez Anioła, posiłek, który dla Niój był wyznaczony razem z innymi dziewicami, rozdawała ubogim. Codziennie widywano Aniołów z Nią rozmawiających, i posłusznych na każde Jój skinienie.“ To są szczegóły podane przez świętego Hieronima ¹⁾.

ROZDZIAŁ XI.

Przenajświętsza Panna traci rodziców.

Dziewice umieszczone przy Świątyni, jak to już nadmieniliśmy, wiodły rodzaj życia podobny do sposobu życia później powstałych w Kościele Zakonnice. Ze światem więc żadnych nie miały stosunków, prócz z rodzicami i najbliższymi krewnymi. Lecz przenajświętsza Panna i téj, acz niewinnej pociechy, nadzwyczaj rzadko sobie pozwalała. Zdaje się jednak, że od czasu do czasu widywała się z rodzicami, a to w domu świętej Elżbiety, małżonki Wielkiego Kapłana Zacharyasza, a Jój bliższej krewniej. Piszą ²⁾ bowiem, że do niój niekiedy przychodziła. A jakże wielką musiało być to dla świętego Joachima i świętej Anny uciechą, widzieć się z ukochaną córeczką i podziwiać i uczyć w Niój coraz wyższe dary niebieskie, coraz wyższą świętość. Jakże to zbawienne, jak pożyteczne, jak pełne namaszczenia słowa słyszeć wtedy musieli od tego najdroższego swego dziecka, które Bogu tak chętnie zaofiarowali. Przenajświętsza Panna o niczém inném rozmawiać z niemi nie mogła i nie umiała, jak tylko o Bogu, o Jego nieprzebranój dobroci, o Jego ku nam miłości i o naszym obowiązku miłowania Go z całej duszy i z całego serca. A jeśli zdarza się zwykle, że na rodziców wiele mają-

¹⁾ Hist. de Ortu Mariae. ²⁾ Cedranus. in Comp. hist. M. de Castro. hist. D. P.

cych sobie do wyrzucenia pod względem wiary i obowiązków religijnych, zbawienniej jak cokolwiek innego, wpływa przykład którego z ich dzieci wyższej a gruntownej pobożności oddanego, jakichże to dopiero korzyści dla duszy dostępować musieli tacy, już i bez tego święci, jak Joachim i Anna, rozmawiając z taką córką, z takim dzieckiem swoim jak była Marya! Każda z Nią rozmowa, każde do Nięj zbliżenie, było zadatkiem najobfitszych łask Boskich dla każdego, bo każdemu umiała ta przenaświętsza Dziewica powiedzieć coś, co dla dobra jego duszy było najpotrzebniejszém. A jakżeż tém bardziej tych dobrodziejstw uczestnikami musieli być Jej rodzice, którzy od chwili kiedy poświęcając Ją Bogu na wyłączną służbę, wyrzekli się szczęścia posiadania Jęj ciągle przy sobie. Bóg dobry, aby im to wynagrodzić, sprawiał, że za każdym ich widzeniem się z córką, dlatego że rzadko kiedy tęj pociechy dostępowali, tém obfitsze odnosili korzytki i tém świętszej doznawali radości. Możemy przypuszczać, że nieraz w te lub podobne słowa przemawiała do nich przenaświętsza Panna: „Rodzice najmilsi, cieszcie się, żeście ślubem obowiazali się niegdys zaofiarować Bogu dziecko wasze na wyłączną służbę, i żeście ślub ten dopełniając, umieścili Mnie przy Świątyni. Bóg dobry sownie nagrodzi wam ofiarę jakąście Mu zrobili, a przez którą, wiecie o tém na waszą tém większą pociechę, Mnieście w najwyższym stopniu uszczęśliwili. O! jakbym pragnęła, żebyście wiedzieli jak tu szczęśliwą jestem; jak Bóg dobrym i nieprzebranym w hojności Swojęj okazuje się dla dziecka waszego. Jeśli, jak nie wątpię, pragniecie Mojego prawdziwego szczęścia, tedy mogę was upewnić, że go najzupełniej dostała. A niech was to nie dziwi, że szczęśliwa, chociaż nie przebywam z wami w domu, jak to dawniej bywało, kiedy się cieszyła waszemi pieśczętami i opieką. Sercem ja zawsze obok was jestem, i modłę się za was jakby bezustannie. Ale, że jak i sami to wiecie. Pan Bóg chciał mieć Mnie w tém miejscu, przeto, gdy się w niem widzę, jestem najszczęśliwszą, bo wiem, że jak Ja tak i wy, najdrożsi moi rodzice, przedewszystkiém pragniemy, aby się spełniła w nas i przez nas przenaświętsza wola Boża.“ I to mówiąc pokornie całowała ich ręce i z przymileniem tuliła się do ich piersi. A oni na to: „Najmilsze dziecko, mówili do Nięj z rozrzewnieniem przyciskając Ją do serca, tak jest w istocie jak powiadasz: i my pragniemy przedewszystkiém spełniać wolę najwyższego i najlepszego Pana naszego. A że obok tego co do Ciebie Samęj, szło nam jedynie o Twoje wieczne i doczesne szczęście, więc gdy widzimy, że jednego dostałaś już na ziemi, a drugie czeka Cię w niebie, tedy i my najzupełniej szczęśliwi jesteśmy. Dziękujemy Ci, że się za nas modlisz, i skutku też Twoich modlitw ciągle doznajemy. Bóg najwyższy hojnie nam błogosławi we wszystkiém, i co najpożądanyszém dla nas, du-

sze nasze błogim pokojem i świętém weselem napelnia. Lecz pamiętaj dziecię najdroższe, żeśmy już oboje bardzo w latach posunięci. Wyprośże nam u Pana, któremuśmy Cię zaoferowali, śmierć szczęśliwą, abymy się dostali na łono Abrahama, i tam już niedługo czekali na Zbawiciela, który dla dusz Bogu wiernych ma niebo otworzyć. Ty zaś trwaj w Twojej świętej służbie Najwyższemu, i pokornie wyczekuj co Mu się spodoba uczynić z Tobą. A jak Ci z całego serca błogosławiliśmy w dniu, w którym Cię tu umieściliśmy w Świątyni, tak Ci błogosławimy teraz i na całe życie Twoje. Bądź doskonałą służebnicą Bożą, aby się z Tobą stało według woli Jego“¹⁾. Marya serdecznie im dziękowała za to, i znowu ręce ich całowała, a oni, jak zawsze, tuląc Ją do łona jako córkę, w sercu czcili jako tę, o której wiedzieli, że stanie się Matką Syna Bożego.

Ale nadeszła też i chwila, w której przenaświętsza Panna straciła rodziców. Oboje pomarli, zasypiając święcie w Panu, podczas Jój pobytu w Świątyni²⁾. Czy przy ich zgonie była przenaświętsza Córka, nie wiadomo. Prawdopodobniej nie mogła oddać im tej ostatniej usługi; albowiem wymagałoby to dłuższego Jój przebywania za Świątynią, co umieszczonym tam dziewicom wzbronioném było. Cokolwiekby strata ta, o ciężką boleść przyprawiła Jój serce, kochające rodziców jak żadne inne najprzywiązansze dziecię. Wprawdzie złożyła ten smutek w ofierze Panu Bogu, i poddała się pokornie, lecz Jój serce jako córki, cierpiało w najwyższym stopniu. Jak później, gdy złożywszy do grobu przenaświętsze ciało *Jeżusa*, stała się z Matek najboleśniejszą, doznając takiej boleści po stracie Syna, że boleści wszystkich najlepszych matek po stracie dzieci, ani porównać się z Jej boleścią nie mogą — tak podobnie, będąc z córek, jakie kiedy opłakiwały lub opłakiwać będą zgon rodziców, córką najlepszą i najprzywiązanszą, takiej doznała po śmierci rodziców boleści na duszy i takiego smutku na sercu, że te Ją ze wszystkich córek sieroctwem zbolałych, uczyniły najboleśniejszą. Przywiązanie dzieci do rodziców, nakazane wyraźnem przykazaniem Boskiem, i z przyrodzonego nawet uczucia wpływające, tém staje się silniejszym, im serce dziecięcia jest czulszém, a rodzice jego posiadają więcej zalet, cnót i przymiotów godnych miłości, szacunku i przywiązania. Owóż, serce przenaświętszej Panny, pewnie było sercem najczulszém, jakie kiedy było w sercach córek ludzkich, a za rodziców miała dwoje ludzi najświętszych ze wszystkich ludzi podówczas na świecie żyjących, owszem dwie dusze z najświętszych, jakie kiedy wyszły z rąk

¹⁾ Ś. Alfons. Nauka o ofiarow. Maryi. ²⁾ Epiph. in Vita B. V.

Stwórcy. Wszystko więc przyczyniając się do tego, żeby przeniajświętsza Panna kochała swoich rodziców najsilniej jak tylko dziecko może rodziców miłować, sprawiło, że i boleść jakiej doznała z ich straty, była boleścią niezmierną, z boleści doznawanych i doznać się mogących przez osierociałe dzieci, największą.

Pisze Marya d'Agredo w objawieniach swoich ¹⁾, że gdy święty Joachim, który błogosławioną małżonkę swoją poprzedził do grobu, umierał, przeniajświętsza Panna dowiedziawszy się, że blizkim jest śmierci, nie odstępowała od Ołtarza w Świątyni. i tam, z cichemi i spokojnemi łzami modliła się jak tylko mogła najgoręcej, polećając duszę jego Bogu. Prócz tego zaś wiedząc, że w chwili-to zgonu każdego i najświętobliwszego nawet, piekło wysiła się najbardziej, by duszę wychodzącą z ciała zdobyć, a jeśli tego dokazać nie może, by ją przynajmniej niepokoić, dręczyć i straszyć, wysłała wielką liczbę Aniołów przy Niej będących, aby duszę świętego Joachima strzegli od napęści szatanów i zabezpieczoną od ich sideł wprowadzili do Otchłani, gdzie dusze wybrane wyczekiwały otwarcia nieba przez Zbawiciela. Ci, posłuszni Jój rozkazom, udali się niezwłocznie do mieszkania rodziców Matki Bożej. Duszę Jój ojca opieką najtroskliwszą otoczyli, spokojem niewymownym przy skonaniu napełniając, i bezpieczną na łono Abrahama ojca wszystkich zbawionych wprowadziwszy, powrócili do swojej najdroższej Pani, aby Ją tą wiadomością co prędzej pocieszyć.

Toż samo musiało zajść i przy śmierci świętej Anny, i przeniajświętsza Panna wypłaciwszy dług przywiązania synowskiego, uroniwszy niemało spokojnych lecz gorzkich łez po ich zgonie, dalej zwykły Swój tryb życia w Świątyni prowadziła. Tylko jak dopóki ukochani Jój rodzice przebywali na ziemi, często do nich przenosiła się myślą, tak teraz serce Jój szukało już ich na tamtym świecie. Wiedząc zaś, że dopóki nie zstąpi na ziemię Zbawiciel, nie będą oni mogli cieszyć się szczęściem niebieskiem, tém gorętsze zanosila do Boga błagania, aby to jak najrychlej nastąpiło, aby już Stwórca nie odwlekał dłużej zesłania na świat Odkupiciela, który miał dusze w Otchłani zatrzymane wprowadzić do chwały niebieskiej.

¹⁾ Miasto Boże. Część I.

ROZDZIAŁ XII.

Zaślubiny przenajświętszej Panny z świętym Józefem.

Jakoż, ta chwila najszcześniejsza dla rodu ludzkiego już się zbliżała, a przenajświętsza Dziewica, która jej wyglądała z tak świętym upragnieniem i modlitwami Swojemi przyspieszyć chciała i przyspieszała bez wątpienia, nie wiedziała, że Ona to właśnie sprowadzi ją na ziemię; że Ją Pan Bóg wybrał na Matkę dla Syna Swojego, który miał stać się człowiekiem, aby nas zbawić.

Lecz żeby to nastąpiło, wypadalo, by przenajświętsza Panna, jak każda inna dziewczica wychowywana przy Świątyni, zawarła związek małżeński, i dopiero wtedy stała się matką. Powody zaś, dla których potrzeba takowa zachodziła, były następujące. Święty Bernard w swoim wykładzie na Ewangelią świętego Mateusza tak o tém pisze: „Dlaczego nie z dziewicy zwykłej lecz z zamężnej narodził się Zbawiciel? Naprzód dlatego, że ponieważ w narodzie Żydowskim rodowody tylko mężczyzn przechowywano i spisywano, a co do niewiast wcale nie wypełniano tego, więc Marya została małżonką Józefa, by przez jego rodowód, który był razem i Jój rodowodem, gdyż oboje byli z jednegoż pokolenia, wykazać i dowieść, że pochodziła z rodu Dawidowego, z którego właśnie miał się narodzić Mesjasz. Powtóre, aby w razie, gdyby była stała się matką nie mając małżonka, nie została ukamienowaną przez Żydów, jak to prawo wówczas istniejące nakazywało uczynić z każdą dziewczicą, która będąc niezamężną okazałaby się matką. Po trzecie, aby i przenajświętsza Panna i Pan Jezus, gdy się z Niój narodzi, mieli w świętym Józefie opiekuna, jakiego każda żona ma w swoim mężu, i każde dziecko w ojcu, a opiekuna, którego oboje Oni potrzebować mieli szczególnie w czasie Swojej ucieczki do Egiptu. I nakoniec po czwarte, według uwagi świętego Ignacego Męczennika, aby przyjscie na świat Zbawiciela, z początku zatajoném zostało przed szatanami, by oni poczytując Go za dziecko ze zwykłego małżeństwa zrodzone, nie pastwili się nad Nim już zaraz od Jego dzieciństwa“¹⁾.

O czém znowu święty Bernard tak pięknie rozprawia: „Wypadalo przez czas pewien ukryć tę wielką tajemnicę miłości Boga ku ludziom, to jest narodzenie się Syna Bożego dla zbawienia świata. Ale to wcale nie dlatego, żeby Bóg najwyższy

1) Lib. I. Coment. in S. Mat.

dopełniając to wielkie dzieło Swoje jawnie, miał się obawiać, żeby Mu w tém szatan nie przeszkodził, lecz że Stwórca, który nie tylko z nieograniczoną potęgą, lecz i również z nieskończoną mądrością spełnia wszystko, co się Mu spodoba, postanowił dla piękniejszego porządku we wszystkich sprawach Swoich, zachować pewną właściwość co do czasu i następstwa. Tak tedy i w téj oto tak wielkiej sprawie naszego odkupienia, chciał objawić nie tylko potęgę Swoją, lecz i roztropność. Najwłaściwiej przeto było, aby Pan Bóg, który według słów Pisma Świętego, *dosięga od końca aż do końca mocno, i rozrządza wszystko wdzięcznie* ¹⁾, tak co do przyjścia Syna Swojego na ziemię wszystko urządził, aby szatana do pewnego czasu w niewiadomości o tém zostawił, a mając go tu pogromić, wprzód jeszcze przedstawił najbardziej nam potrzebny wzór pokory. Na cóżby się bowiem przydało dla nas pogromienie złego ducha przez Boga, gdybyśmy nie byli wyuczeni przewycięzania w sobie samych pychy szatańskiej? Wypadało przeto koniecznie, aby Marya poślubioną została Józefowi, gdyż przez to, a znowu według słów Bożego, *nie rzucalo się perel przed wieprze, i nie wydawalo się na pastwę psom piekielnym świętości nad świętościami* ²⁾, to jest Dzieciątka Jezus, które pod *ciemieniem* ³⁾ mniemanego ojcowstwa Józefowego przyjść miało na świat. A także przez to, niepokalaność Dziewicy przez samegoż Jój małżonka stwierdzoną została, skromność Jój uchowana od wstydu, a dobra sława od oszczerstwa. Cóż więc mogło być mądrzejszego, co odpowiedniejszego Boskiej Opatrzności? Takowém jedném rozporządzeniem, i do tajemnic niebieskich przypuszczonym został taki święty świadek, jakim był Józef, i odparty wróg piekielny, i dobra sława Dziewicy Matki wcale na tém nie ucierpiała ⁴⁾.

Takie więc są powody, dla których potrzeba było, aby przyszła Matka Zbawcy naszego, przenaświętsza Panna, zawarła związek małżeński. Lecz jakże miało to nastąpić, kiedy ślubem uczynionym Bogu zaofiarowała Mu Swoje dziewictwo? Otóż, zarządził temu tenże Bóg najwyższy, który Jój i ślub takowy natchnął, i ofiarę Jój dziewictwa najmiliej przyjął, lecz który oraz i na matkę Ją Swego Syna jednorodzonego wybrał, przeznaczył i uzdolnił. A co w ten sposób nastąpiło:

Kiedy dziewice mieszkające przy Świątyni dochodziły do lat, w których w stan małżeński mogły już wstępować, Wielki Kapłan odnosił się z tém do ich rodziców, a jeśli nie żyli, do krewnych, i wyszukiwano dla nich odpowiedniego małżonka,

¹⁾ Mądr. 8. I. ²⁾ Mat. 17. 6. ³⁾ *Moc Najwyższego cieniem Cię osłoni.*
Łuk. I. 35. ⁴⁾ Hom. 2. super Miss.

z którym zawierały związek według praw i przepisów Starego Zakonu podówczas istniejącego. Gdy tedy przenajświętsza Panna miała już lat czternaście, z których jedenaście spędziła w Świątyni, Wielki Kapłan Zacharjasz, a który, po śmierci świętego Joachima i świętej Anny, był i najstarszym w Jój rodzinie, oświadczył, że nadszedł i dla Niój czas zawarcia związku małżeńskiego. Wtedy Marya wyjawiała mu ślub, jaki uczyniła, poświęcając Bogu Swoje dziewictwo. Zdziwiło go to bardzo, gdyż podobne śluby były rzeczą nieznaną pod prawem Starego Zakonu, jako sprzeciwiające się nadziei, którą każda dziewczica z narodu wybranego mogła się cieszyć, że z jój potomstwa powstanie Mesyasz. To też, gdyby którakolwiek z innych była podobną trudność nastęrczyła w chwili, kiedy ją wypadało wydać za mąż, i Wielki Kapłan i jój rodzice lub krewni mający nad nią zwierzchnictwo, byliby, według wszelkiego podobieństwa, szukali sposobu, żeby takową przeszkodę usunąć. W owych bowiem czasach kiedy niepłodność w niewieście poczytywano za znak niebłogosławieństwa Boskiego, i ściągало to na nią rodzaj hańby, ślub czystości stawiający ją w podobnymże położeniu, to jest w niepodobieństwie, aby z potomstwa przez nią wydanego narodził się Zbawiciel, był rzeczą niepraktykowaną, i w Starym Testamencie nie czytamy ani jednego przykładu ślubu podobnego.

Lecz z przenajświętszą Panną rzecz się miała inaczej. Święty Zacharjasz, chociaż zdziwiony został usłyszawszy od Niój o ślubie jaki uczyniła, tak jednak wysokie miał wyobrażenie o Jój świętości wyjątkowej, że uznał właściwem w wyjątkowy też sposób postąpić. Postanowił tedy zwołać nietylko najstarszych krewnych przenajświętszej Dziewicy, lecz i najznakomitszych mieszkańców i Jeruzolimy i dalszych okolic, aby z nimi wspólnie naradzić się, jak w razie tym postąpić wypada ¹⁾. A że nańchodziła wtedy właśnie uroczystość poświęcenia Ołtarza w Świątyni, która jako główne święto starego Zakonu, najwięcej wiernych wyznawców dawnego prawa do Jeruzolimy zgromadzała, więc Zacharjasz skorzystał z tój sposobności. Zwoławszy do siebie i krewnych przenajświętszej Panny i najpoważniejszych innych obywateli Izraelskich, przedstawił im rzecz całą ²⁾.

Przez ten czas przenajświętsza Panna, tę ważną w życiu Jój okoliczność zdawszy na wolą Bożą, pokornie Jój poddana, czekała spokojnie, co o jój losie postanowią ci, których obowiązkiem było o nim głównie myśleć. Jednak wiedząc, że Pan

1) S. Heron. Histor. de ortu Mariae. 2) Tamże.

Bóg chce, abyśmy i najświętszych pragnień naszych celu nie dostępowali inaczej, jak w skutek zanoszonych o to do Niego modlitw, gorąco się też modliła. Według Swego zwyczaju udawsty się przed sam Ołtarz Świątyni, w oném miejscu zwaném *Sancta-Sanctorum* „Świętość nad świętościami,“ Ona z istot stworzonych najświętsza, i przeznaczona aby w Jój dziewiczém łonie Święty nad Świętymi, Bóg żywy, zamieszkał, błagała niewymownemi jękami, któremi w duszy Jój *Sanctus Spiritus* prosił za Nią ¹⁾, by tenże Duch-Święty oświecić raczył tych, którzy o Jój losie stanowić mieli. Błagała Stwórcę najwyższego, by tak wszystkiem pokierował, żeby Ona i należnemu posłuszeństwu Swoim zwierzchnikom nie uchybiła, i ślub dziewictwa wiernie dochować mogła.

Tymczasem przywołani na radę do Wielkiego Kapłana i krewni Maryi i najznakomitsze osoby z Jerozolimy i jój okolic, wysłuchawszy uczynionych im przez świętego Zacharjasza przedstawień, mieli objawić swoje co do Niój zdanie. Wszyscy prawie znali z bliska świętego Joachima i świętą Annę, i pamiętali, że jakby cudownie stali się oni rodzicami téj Dziewicy, o której losie mieli teraz wyrzekać. Wielu ich znało i Ją Samą kiedy jeszcze przebywała w domu rodzicielskim, i w pamięci ich nie zatarło się wcale wrażenie uwielbienia szczególnego, jakie przenaświętsza Panna, jeszcze małym dzieckiem będąc, na każdym, kto miał szczęście zbliżyć się do Niój, wywierała. O Jój zaś nadzwyczaj swiątobliwém życiu w Świątyni i przedtém już niemało słyszeli, i teraz więcéj o tém szczegółów z ust samego Zacharjasza się dowiedzieli. Wszyscy więc poznawali w Niój coś niezwykłego, coś wyjątkowego, a ztąd widzieli potrzebę uciec się do niezwykłego też środka, gdy szło o powzięcie postanowienia co się tyczy Jój wyjścia za mąż. W tym przeto celu Wielki Kapłan nakazał publiczne modlitwy dla uproszenia potrzebnego oświecenia z nieba ²⁾, a Pan Bóg, który udziela takowego każdemu pokornie o to proszącemu, i w którego rękę są serca i myśli i zdania ludzkie, tych, którzy o losie Maryi stanowić mieli, tak oświecić raczył i tak ich zdaniami pokierować, że jak pisze święty Grzegorz Nicejski, jednozgodnie postanowiono uwzględnić ślub przez Nią uczyniony, i wybrać dla Niój małżonka, który byłby tylko Jój opiekunem i stróżem dziewictwa, żyjąc z Nią jak brat z siostrą.

Lecz następnie chodziło o rzecz najważniejszą: o wybór małżonka. Wtedy Wielki Kapłan Zacharjasz uznał właściwém postąpić w sposób, w jaki postępowano w sprawach i wątpliwo-

¹⁾ Rzym. 8. 26. ²⁾ S. Greg. Ni. Orat. 2. de B. V. S. Heron.

ściach najwyższej wagi, obchodzących całą Synagogę, lub naród wybrany. Tém zaś był pewny obrzęd religijny z wielką zawsze okazałością odbywający się w Świątyni, a przez który wypraszano u Boga wyraźne objawienie woli Jego w rzeczy, z którą się do Niego wtedy w tym celu udawano. Co tak opisuje święty Heronim: „Wszyscy zgromadziwszy się w Świątyni poczęli się modlić, a Wielki Kapłan przystąpił według zwyczaju do wzywania Boga, aby wolę Swoją objawić raczył. Wtedy niezwłocznie z Wyroczeni i miejsca Ubłagalni wyszedł głos od całego ludu słyszany, nakazujący, aby wszyscy mężczyźni z domu i pokolenia Dawidowego nieżonaci i dorośli, przystąpili do Ołtarza niosąc łaskę w rękę. Którego zaś łaska zakwitnie, i na jój wierzchu Duch Boży w postaci gołębicę spocznie, ten będzie tym przez Boga wybranym małżonkiem, którego opiece i straży przenajświętsza Dziewica ma być powierzona.

„Owóż, pomiędzy innemi z domu i pokolenia Dawidowego, znajdował się i Józef, mąż już podówczas dojrzały. Lecz gdy wszyscy zawezwani przystępując do Ołtarza łaski swoje składali w ręce kapłana, on jeden swojej nie przyniósł, a na wszystkich przyniesionych znaku wymaganego nie było. Kiedy więc za tą pierwszą razą nie objawiła się wola Boża co do wyboru małżonka dla przenajświętszej Panny, Wielki Kapłan rozkazał cały tenże obrzęd ponowić. I wtedy święty Józef wyraźnie wskazanym został: gdy bowiem zbliżył się z łaską swoją do Ołtarza, ujrzano ją rozkwitniętą i na wierzchu jój usiadła przeslicznej białości gołębica z nieba zlatująca, co oznaczało, że jemu Dziewica przenajświętsza zaślubioną być powinna“ ¹⁾.

Święty Józef, jak to widzimy z jego rodowodu umieszczonego na samym początku Ewangelii świętego Mateusza, nie tylko pochodził z panującego nad wybranym narodem domu, do którego jedynie należało berło królestwa Judzkiego, ale był jedynym prawym w prostej linii spadkobiercą korony króla Dawida. Pochodził więc z tegoż pokolenia co i przenajświętsza Panna, bo inaczej nie mógłby Jój poślubić, gdyż według praw Starego Zakonu małżonkowie wspólny rodowód mieć byli powinni. Królestwo Judzkie za karę grzechów i niewierności Boga, której się dopuścił naród wybrany, oddawna upadłszy i dostawszy się pod panowanie Rzymian, nie stanowiło już samoistnego Państwa i nie miało królów z własnej narodowości. Ztąd i bliscy przodkowie świętego Józefa, lubo stanowili dom dawniej panujący, nie tylko żadnej nieposiadali w swoim kraju władzy, ale nawet z upływem czasu bardzo zubożeli. Z tego powodu święty Józef

¹⁾ Hist. de Ortu Mariae.

choć pochodził z rodziny królewskiej, i był jedynym prawym następcą tronu Dawidowego, urodził się z rodziców już wcale w dostatki nieopływających, i sam do lat doszedłszy, tak dalece był niezamożnym, że z pracy rąk własnych musiał się utrzymywać. Pismo Boże wyraźnie wspomina, że trudnił się rzemiosłem. Jest bowiem w Ewangelii wzmianka, że Żydzi wyrażając się pogardliwie o Panu Jezusie nazywali Go *Synem rzemieślnika* ¹⁾. Najpowszechniejsze zaś podanie utrzymuje, iż trudnił się robotą stolarską albo ciesielską, zachowując w owój krainie i w owych czasach przyjęty zwyczaj, że oddający się temu rodzajowi pracy, zwykle nie wydalali się z domu, lecz do własnego mieszkania biorąc robotę, tam ją załatwiali. Ztąd też święty Józef, lubo z pracowitego rzemiosła utrzymywał się od lat najmłodszych, życie jednak wiódł bardzo odosobnione i wysokię oddane bogomyślności. Jak zaś wielkię musiał być świątobliwości, poznać to możemy z następującej uwagi.

Gdy Pan Bóg przeznacza i powołuje kogo do jakowego stanu lub do jakowej godności, obdarza go oraz i wszystkimi przymiotami potrzebnymi nietylko do tego, żeby on powołaniu swojemu godnie odpowiedział, lecz nawet, aby wypływające ztąd obowiązki jak najdoskonalej spełniał. I w tym celu udziela mu odpowiednich do tego łask, a tém obfitszych i wznioślejszych, im szczytniejszém, im wznioślejszém jest powołanie przez Boga mu przeznaczone. Owóz, gdy wiemy, że po godności Macierzyństwa Bożego, którą przyobleczoną była przenajświętsza Panna, najwyższą godnością jaka spotkać mogła człowieka, była godność opiekuna i stróża Jéj dziewictwa i Piastuna Syna Bożego, który z Nięj miał się narodzić, a do której to godności powołał Pan Bóg świętego Józefa,— więc miarkujmyż z tego, jakimi go łaskami musiał ubogacić, jak wysoką świątobliwością obdarzyć! Nie masz przeto wątpliwości, że jak po godności Matki Boga, najwyższą godnością jaka spotkać mogła człowieka była ta, do której powołał Pan Bóg świętego Józefa, tak po przenajświętszój Pannie najwyższym świętym jest święty Józef. Jak na Matkę Syna Swego jednorodzonego wybrał Stwórca najświętszą z niewiast, jaka kiedy była i będzie na ziemi, tak i na Piastuna tegoż Syna Swojego i małżonka Boga Rodzicielki, musiał wybrać najświętszego z ludzi, jaki kiedy był i będzie na świecie. Przenajświętsza Panna powiedziała świętej Brygidzie w objawieniu, że gdy żyli Jéj rodzice, nie było wówczas, jak świat długi i szeroki, świętszych dwojga małżonków, to też podobnie nie ma wątpliwości, że gdy Pan Bóg przeznaczył na męża Maryi Józefa,

¹⁾ Mat. 13. 55.

musiał on być najświętszym z ludzi, tém bardziej, że on jeszcze dłużej jak Joachim i Anna miał się opiekować przeniąższą Panną, i prócz tego miał być Piastunem i Żywicielem samego Syna Bożego.

Gdy ludzie układają małżeństwa, pomimo wszelkich i najwłaściwszych z ich strony zabiegów, mogą niestosowny skojarzyć związek, bo ludzie łatwo się mylą. Ale gdy dla przeniąższej Panny Sam Pan Bóg wybrał i wskazał małżonka, musiał on przeto być odpowiednim dla Matki Boga, a więc najwyższej po Niój świętości. I to Ewangelia wyraża w jedném słowie, mówiąc o świętym Józefie, że był *sprawiedliwy* ¹⁾, to jest wszelką sprawiedliwość czyli świętość w najwyższym stopniu posiadał; tak jak mówiąc też Ewangelia o Samój Matce Bożej, chcąc powiedzieć, że była najświętszą z istot jakie Pan Bóg stworzył, podobniez tylko w dwóch słowach to wyraża: *łaski pełna* ²⁾, co znaczy, zbogacona wszystkiemi łaskami, jakimi tylko Pan Bóg obdarzył kiedy istotę stworzoną.

Tak więc świętemu małżonkowi poślubioną została Marya, dopełniając naprzód obrzędu religijnego, którym podług prawa Starego Zakonu, każdy związek małżeński bywał poprzedzany, a tym były uroczyste zaręczyny. Że zaś i święty Józef równie, jak i jego przeniąższa małżonka, poślubił Bogu dziewictwo, nie wątpię o tém Ojcowie święci. O czém pisząc Kardynał Hugo do świętego Wiktora, powiada: „Nie masz wątpliwosci, że zaślubienie świętego Józefa przez Matkę Bożą, nie sprzeciwiało się wcale Jój ślubowi czystości. Albowiem przeniąższa Panna, za wsze pełna Ducha świętego, wiedziała z pewnością na mocy niewątpliwego objawienia jakie miała, że w związku takowym prócz ślubu stałego pożycia razem, przez ślub czystości wspólnie uczyniony, łączą Oni węzłem nierozzerwalnym nie ciało swoje, lecz dziewictwo jednego z dziewictwem drugiego“ ³⁾. Co powtarza i święty Hieronim Doktor Kościoła w tych słowach: „Józef poślubiwszy Maryą pozostał na zawsze dziewica, aby z małżeństwa dziewiczego zrodził się za sprawą Ducha Świętego Syn Dziewiczy, i najwyższy wszelkiego dziewictwa Stróż i Dawca“ ⁴⁾.

I nietylko nie podpada wątpliwosci, że święty Józef zaślubiając przeniąższą Pannę i sam czystość ślubował, lecz i to pewna, że i wprzód żony nie miał i w nieskalaném dziewictwie całe swoje błogosławione życie spędził. „My, bracia kochani, powiada błogosławiony Beda w jedném z kazań swoich, nietylko wierzymy i wyznajemy nienaruszone dziewictwo Boga Rodzicielki, lecz i o tém nie wątpimy, że najświętszy Stróż i Opiekun Jój

1) Mat. 1. 19. 2) Łuk. 1. 38. 3) Expos. in Mat. 4) Epist. ad Helvi. haeres.

niepokalanéj czystości Józef przez całe życie w dziewictwie pozostawał¹⁾. A święty Piotr Damian przydaje: „Widzimy przeto, że Syn Boży tak dalece umiłował czystość, iż stał się człowiekiem z małżeństwa nietylko przeczystego, lecz w którym zachowanie dziewictwa było głównym warunkiem. I niedość Mu było, aby Matka tylko była dziewicą, lecz Kościół nie wątpi, że niepokalanego dziewictwa był i ten, którego poczytywano za ojca Jego“²⁾.

Co do wieku, w którym święty Józef poślubił przenaświętszą Pannę, trzymają się daty jego urodzenia podanej przez Metafrasta i Teofilokta z pierwszych czasów Kościoła pisarzy, widzimy, że miał wtedy lat czterdzieści pięć. Zaślubiny zaś, czyli uroczyste zaręczyny tych dwojga najświętszych, jacy kiedy byli na świecie małżonków, nastąpiły w miesiącu Styczniu, i dlatego, na mocy starodawnego podania, w dniu 23 tegoż miesiąca obchodzi Kościół ich doroczną pamiątkę.

ROZDZIAŁ XIII.

Przenajświętsza Panna przenosi się do Nazaretu.

Według przyjętego podówczas w narodzie żydowskim zwyczaju, jak to i u nas ma miejsce, małżonkowie po zaręczynach mieszkali osobno, i dopiero później, po zawarciu już małżeństwa, co także z wielką uroczystością religijną się odbywało, łączyli się z sobą na zawsze. Po odbytych tedy zaręczynach przenaświętszej Panny ze świętym Józefem, rodzina Jój zaprowadziła Ją do Nazaretu, gdzie był dom świętego Joachima i świętej Anny, który po ich śmierci stał się Jój własnością, i tam Ją umieszczono. Zaś święty Józef udał się do Betleemu, z kąd był rodem i gdzie zwykle przemieszkiwał, aby przygotować wszystko do godów weselnych, które za parę miesięcy miały się odbyć³⁾.

Jakkolwiek Marya całkiem poddana woli Bożej, z równą chęcią spełniała ją teraz, gdy przychodziło Jój opuszczać Świątynię, jak to uczyniła przed laty jedenastu, gdy przy niej osiadała, — jednak łatwo sobie wyobrazić, że niemało kosztować Ją musiało rozstanie się z tém miejscem świętém, cichém, ustronném, gdzie daleko od świata i od stosunków z ludźmi, zatapiała się

¹⁾ Lib. 2. c. 23. ²⁾ Epist. ad Nicol. Ponti. c. 4. ³⁾ Ś. Heron. de Ortu Mariae.

w Bogu i żyła jakby nie na ziemi. Przyćém, ileż to i jakich łask niebieskich przez czas swego pobytu w Świątyni dostąpiła! A chociaż jak tego rodzaju szczęście najprawdziwsze, tak i wszelkie inne pomysłności, jakie ludzi spotykają, nie do miejsca, gdzie się ich dostąpiło, są przywiązane, lecz od woli i rozporządzenia Stwórcy najwyższego jedynie zawisły, wszelako zwykle tak bywa, że przy wydalaniu się z miejsca, gdzie nam dobrze się działa, bolesnego doznajemy uczucia. Można więc przypuszczać, że i przenajświętsza Panna doznała smutnego wrażenia, gdy przychodziło Jój opuszczać Świątynię. Uczucia bowiem, które nie są następstwem grzechów lub niedoskonałości ludzkiej, a są jakby przywiązane do natury człowieka, miały przystęp i do niepokalanego serca Maryi. Wszak i Pan Jezus doznał smutku, gdy płakał nad grobem ukochanego przez Niego Łazarza, a także gdy patrząc na Jeruzolimę, przewidział, że ona przez nieprzyjaciół Jego ojczyzny zniszczoną będzie. Przeto nie uwłacza to wcale doskonałości i świętości Matki Bożej, że nie bez smutku opuszczała Świątynię, tém bardziej, że gdy przy niej umieszczoną została mogło się Jój zdawać, że pozostanie już tam do śmierci. Tylko ponieważ przenajświętsza Panna nie mogła uleść żadnej niedoskonałości, a taką by była, gdyby się smutkowi wtedy doznanemu poddała, — więc zaraz zapanowała nad nim. Widząc w swoim wyjściu jakby na świat wolę Bożą, poddała się jój najchętniej, a z doznanego ztąd zasmucenia zrobiła miłą Bogu ofiarę. Jak dla Boga zamykała się kiedyś przy Świątyni, tak i teraz dla Boga, dla wypełnienia woli Bożej z nią wychodziła.

Ale gdy komu przychodzi opuszczać ciche ustronie, w którym w sposób wyłączny służyło się Bogu, wtedy prócz smutku i żalu z tego powodu doznanego, doznaje się jeszcze i innego uczucia. Oto dusza bogobojna, pokorna, nie ufająca sobie, a chroniąca się grzechu i wszelkiej szkody na duszy bardziej jak śmierci, doznaje w takim razie wielkiej obawy. Lęka się, czy świat nie uwikła ją w swoje sidła, czy nie zbije z drogi wyższej świątobliwości, czy nie oderwie jój serca od Boga i nie zatopi w nędznych uciechach ziemskich.

Otóż przenajświętsza Panna wydalając się z Świątyni i téj obawy doznała. A dlaczego? z kąd? jak mogła Ona, Ona ze świętych najświętsza, tego rodzaju obawy doznać? Doznała takowój właśnie dlatego, że była tak święta; bo że nią była w najwyższym stopniu, w najwyższym też stopniu była pokorną, nieufającą Sobie i w najwyższym stopniu miała wstręt do grzechu, a ztąd i do świata, który jest grzechów ludzkich najżyźniejszym polem. Wszak Sama powiedziała w objawieniu świętej Elżbiecie ksieni ¹⁾, że

¹⁾ Ś. Bonav. Medit. Vitae J. C.
Żywot Matki Bożej.

poczytywała się za najędzniejszą istotę, nic z Siebie samój dobrego uczynić niemogącą, i że wszystkie cnoty które posiadała, nabywała nieinaczej jak przez gorące modlitwy i ciągłe umartwienia. Słowem, ponieważ podstawą wszelkiej świątobliwości jest pokora, a z niej wypływająca nieufność w sobie samym, więc Marya będąc świętszą od najświętszych, musiała taką nieufność w Sobie Samój do najwyższego stopnia posuwać, a ztąd musiała doznać i pewnej obawy, gdy przychodziło Jój opuszczać ustronie święte, w którym się zamknęła i odtąd żyć jakby na świecie.

Lecz gdy w takich razach podobny rodzaj obawy w każdej duszy świątobliwej jest i uzasadnionym i potrzebnym, Marya doznała takowej jedynie dla większej zasługi z aktów pokory, z której obawa takowa pochodziła i dla naszej nauki. W istocie bowiem, czegoż Ona obawiać się mogła. Prawda, że w Świątyni zażywała wielkiej ciszy i samotności, co każdej duszy ułatwia wznoszenie się do Boga, a wybrańsze ściślej z Nim jednoczy. Lecz Ona ciszę i samotność nosiła wewnątrz Siebie, i największa zewnętrzna wrzawa nie mogła oderwać Jój duszy od Boga i przeszkodzić coraz ściślej z nim zjednoczeniu się. W Świątyni otrzymywała nadzwyczajne i coraz wyższe łaski Boskie, w każdej cnocie nabierała wzrostu i coraz miłszą stawała się Bogu. Lecz i ze Świątyni wyszedłszy, również wiernie każdój łasce odpowiadając, jak to czyniła zawsze nieprzerwanie coraz bardziej wzbogacając Swoją duszę, i coraz bardziej rozmiłowywać się w Nięj będzie Jój niebieski Oblubieniec. W Świątyni modliła się ciągle, i bezustannie przyspieszała modlitwami Swojemi przyjscie na świat oczekiwanego Zbawiciela. Lecz i teraz nie przestanie tego czynić, a wywodzi Ją Pan Bóg z ukrycia, w którym do-
tąd zostawała, aby właśnie uczynić Matką Syna Swojego, którego ma zesłać dla zbawienia ludzi. W Świątyni obcowała z Aniołami przeznaczonemi na Jój usługi. Lecz gdziekolwiek będzie, oni Jój nie odstąpią; owszem wśród świata żyjącą, tém pilniejszą strażą otoczą, tém z większym poświęceniem służyć Swojej Pani będą. W Świątyni przebywała w miejscu zwanem *Sancta-Sanctorum* „Święte nad świętymi.“ Lecz gdziekolwiek Ona będzie, już przez to samo będzie to miejsce także święte nad świętymi, bo posiadające istotę po Bogu najświętszą i Bogu miłszą nad wszystkie świętości, jakie podówczas były na ziemi, ba i w niebie nawet!

I takim właśnie stał się dom Maryi w Nazarecie, gdy w nim osiadła. Chociaż po rodzicach odziedziczyła znaczny spadek, że jednak podczas pobytu w Świątyni uczyniła ślub ubóstwa, jak o tém dowiadujemy się z tego, co sama powiedziała w objawieniu świętej Brygidzie ¹⁾, więc stosownie do tego cały tryb życia we-

1) Revel. L. 10. c. 2.

dług ścisłego ubóstwa urządziła. W tym celu obrała sobie na stałe mieszkanie pokoik najmniejszy i najmniej okazały w całym domu. Wprawdzie nie wyrzekła się posiadania mienia, jak to później uczyniła, gdyż czekała, aż połączywszy się ze świętym Józefem na stałe już razem z nim pożycie, wspólnie z małżonkiem i za jego zgodą, to uczyni. Lecz już zaraz wtedy hojnie wspierała ubogich, i znaczne ofiary posłała do Świątyni, sama przedstawiając na tém, co do zaspokojenia koniecznych potrzeb życia było niezbędném ¹⁾. Inne dziewice izraelskie, gdy zostały zaręczone uroczystými zaślubinami, przez czas, który poprzedzał ostateczne zawarcie małżeństwa, obracały zwykle na przyrządzenie sobie tak zwanéj *wyprawy*, to jest wykwintniejszych sukien i różnego rodzaju niewieścich strojów, które im na długo po zamężciu miały wystarczać. Lecz Marya za tak płochym zwyczajem wcale nie poszła. Nietylko nie zrobiła żadnych wydatków na ubrania, lecz nosiła się jak dotąd najskromniej, o ile mogła, bez rażenia drugih dziwactwem, bardzo ubogo, i nie wątpiąc, że Jój tego święty Józef nie wzbroni, postanowiła zachować to na zawsze. Zajęcia też Swoje w tymże duchu ubóstwa urządziła, Sama, obchodząc się ile możności bez sług i pomocy innych, wszystko załatwiając. Obok zaś tego tak wszelkie Swoje domowe zajęcia rozłożyła, żeby każde spełniła dokładnie, lecz oraz tyle mniej więcej miała czasu na ćwiczenia pobożne i modlitwę, ile takowego obracała na to w Świątyni. Że zaś nie wychodziła prawie nigdzie z domu, prócz na obrzędy religijne, a do Niój nikt nie przychodził prócz kilku starszych i blizkich krewnych rzadko Ją nawiedzających, — więc pod pewnym względem w Swojój ubogiej izdebce w domku Nazaretańskim, jeszcze samotniejsze, jeszcze cichsze prowadziła życie, jak gdy przy Świątyni przebywała w liczném gronie innych dziewic poświęconych Bogu. Tam prowadziła sposób życia podobny do życia zakonnic dzisiejszych wspólnie mieszkających i razem różnym ćwiczeniom pobożnym się oddających, — w Swojój izdebce w Nazarecie, wiodła żywot jakby pustelnicy, jak najrzadsze z ludźmi mającój stosunki, a bez przerwy z samym Bogiem obcującój.

Tym czasem upłynęło już było blisko dwa miesiące od zaręczyn przenajświętszój Panny z świętym Józefem, i przybył on do Nazaretu dla zawarcia z Nią związku małżeńskiego i wspólnego zamieszkania w Jój domu ²⁾. Ślub odbył się ze zwykłą uroczystości i z przepisaniemi w Starym Zakonie obrzędami; lecz na żądanie przenajświętszój Panny, na które z chęcią zgodził się i święty Józef, wszystko bez żadnych nadzwyczajnych wystaw, które-

1) Ś. Damasc. Ś. Alfons. 2) Ś. German Bisk. Carogr.

by większych kosztów wymagały ¹⁾. I w tém bowiem chciała Marya zachować ubóstwo, a oszczędzone przez to pieniądze rozdać ubogim.

Ojciec Kanizjusz, pisarz kościelny wielkiej powagi, uczenie dowodzi, że majątek, jaki spadał na przenajświętszą Pannę po Jój rodzicach, był bardzo znaczny, i że większą część jego rozdała na dobre uczynki ²⁾. A święty Alfons ³⁾ idąc za zdaniem wielu Ojców świętych, nie wątpi, że uczyniła ślub ubóstwa, co zresztą Sama Matka Boża w objawieniu powiedziała świętej Brygидzie w tych słowach: „Od lat najmłodszych poślubiłam nic nie posiadać nigdy na świecie“ ⁴⁾. Co się zaś tyczy świętego Józefa, wielu pisarzy kościelnych, o których wzmiankę czyni Ojciec Trombelli ⁵⁾ w Żywocie Matki Bożej przez niego z najdawniejszych źródeł spisany, utrzymuje, że posiadał on niewielki mająteczek i ten zachował po zaślubieniu przenajświętszej Panny, chociaż Ona uczyniła ślub ubóstwa.

Jakoż, skoro osiedli razem, przenajświętsza Panna oświadczyła Józefowi, że pragnie ubogie życie prowadzić. Przypomniała mu różne ustępy z Pisma Bożego, w których Duch święty pobudza dusze wybrane do pogardy ziemskimi dostatkami. Zwróciła przytém jego uwagę i na to, że z tego co Prorocy mówią o Mesyaszu, właściwie to rozumiejąc, będzie On wielkim miłośnikiem ubóstwa, nie zaś potężnym i zamożnym według świata jak to wielu z narodu wybranego, nawet uczonych mężów sądziło. Kto więc pragnie miłym być Bogu, powinien, ile mu to możliwém jest, naśladować Tego, który ma służyć, gdy przyjdzie na świat, za wzór dla wszystkich. Zawiadomiła także małżonka, że uczyniła ślub ubóstwa, i prosiła, żeby go zatwierdził swoją powagą mężowską. Na co gdy się on najchętniej zgodził, poprosiła go w końcu, aby mogła pozbyć się całego mienia, jakie na Nią spadło po rodzicach, i rozdać takowe na dobre uczynki. Przystał i na to mąż święty, i tak się co do tego urządzili: z majątku po rodzicach przenajświętszej Panny część mała, wystarczająca za ledwie na ubogie utrzymanie, stała się własnością świętego Józefa; z całej zaś reszty tego znacznego mienia, błogosławieni ci małżonkowie jedną połowę złożyli w ofierze na potrzeby Świętyni, a drugą rozdali ubogim ⁶⁾. Tym więc sposobem przenajświętsza Panna zachowywała ubóstwo w sposób, w jaki zachowują je zakonnicy i zakonnice. Nie posiadała nic zgoła jako własność osobistą; przestrzegała w każdej rzeczy wielkiego ubóstwa, a wszystkiego, co używała, używała tylko za pozwoleniem świętego Józefa. Był on dla Niój pod tym względem tém, czém są

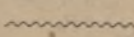
¹⁾ Ś. Alfons. ²⁾ De N. M. l. 1. c. 4. ³⁾ Uwielbienie Maryi. Część 2. Cnoty Maryi. ⁴⁾ Revel. L. 10. c. 2. ⁵⁾ Hist. Mariae c. 2. ⁶⁾ Trombelli Hist. Dei-Par. C. III.

przełożeni w zakonach: był posiadaczem szczupłego mienia, które sobie zostawił, jak naprzykład w zakonach nie zakonnik zakon w szczególności, lecz klasztor jego, jest posiadaczem tego, z czego bracia żyją.

Święty Józef tedy pozostał przy swoim zajęciu ciesielskim, i niezwłocznie wziął się do niego. To bowiem, co na utrzymanie Swojej małżonki i własne pozostawił, wymagało, aby jednak i pracą się do tego przykładał; a przynajświętsza Panna uszczęśliwiona, iż się dostatków ziemskich pozbyła, dalej prowadziła tenże sposób życia odosobniony i bogomyślny, jaki dotąd w Nazarecie wiodła. Zajmowała zawsze Swoj mały pokój, który sobie obrała, skoro tam osiadła; a na drugim rogu domu, święty Józef miał sypialnię i swój warsztat, z którego rzadko kiedy wychodził i na krótko: gdyż podług przyjętego podówczas w jego ojczyźnie zwyczaju, wszelkie swoje ciesielskie roboty w domu załatwiał. Dogadzało mu to bardzo, bo i on od lat najmłodszych wysokićj oddany bogomyślności, ciszę i odosobnienie miłował.

Prawdziwie też jakby anielskie, bo jakby dwóch Aniołów bez ciał, było pożycie tych błogosławionych małżonków, oddających się różnym ćwiczeniom pobożnym jak zakonnicy; oderwanych od świata jakby nie na tej ziemi żyjących, a tyle tylko z sobą mających stosunku, że się często razem modlili, razem skromny brali posiłek, razem o Bogu rozmawiali, lub o Nim w Piśmie Świętym czytali.

Gdy wieczorem każde do siebie udawało się na spoczynek, święty Józef, zwykle pracą strudzony, zaraz usypiał; lecz przynajświętsza Panna, według Swego zwyczaju, długo jeszcze się modliła. A jakie wtedy już nie z ziemskim lecz niebieskim Swoim Oblubieńcem toczyła rozmowy; jak błogosławiona dusza Jój coraz ściślej jednoczyła się z Bogiem i już całkiem w Nim zataiała: jak coraz wyższe odbierała niebieskie dary; do jakiego stopnia świętości dochodziła. już tego ani ludzki, ani wszystkich Aniołów rozumy pojąć niezdolne. I jaką wtedy stawała się ta przynajświętsza Dziewica, już przedtem tyłą i takiemi wzbogacana wciąż łaskami, z tego tylko miarkować możemy, że były to chwile blizkie tej chwili, w której do przeczystego Jój łona, za sprawą Ducha świętego, miał zstąpić z nieba Bóg żywy; już nadchodziła chwila, w której Marya miała się stać Matką Boga wcielonego.



ROZDZIAŁ XIV.

Z w i a s t o w a n i e.

Jakoż, dnia pewnego wieczorem, trwając na modlitwie i czytając Pismo Boże, Marya dłużej jak zwykle czuwała. Natrafiwszy w księgach Proroka na ten ustęp, gdzie on przepowiada narodzenie się Zbawiciela z dziewicy: *oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą imię Jego Emanuel, co znaczy Bóg z nami* ¹⁾, uczuła w sercu żywsze jak kiedy pragnienie, aby to już co prędzej nastąpiło ²⁾. To pobudziło Ją do tém gorętszej modlitwy błagalnej, którą zanosila do Stwórcy najwyższego, prosząc Go z całej siły, aby już dłużej nie odwlekał Swego miłosierdzia nad światem, i zesłał Syna dla odkupienia ludzi. A że najulubieńszymi Jój modlitwami były Psalmy Dawidowe, jako natchnione przez Ducha świętego i ztąd zawierające w sobie wszelkie najwłaściwsze i najskuteczniejsze prośby do Boga, więc i wtedy roztorzyła Psalterz. W nim natrafiła na Psalm 84 ³⁾, i ten bardzo powoli, wyraz po wyrazie, z nadzwyczajném podniesieniem ducha, odmawiała, sercem zatopiona w pragnieniu przyjścia na świat Zbawiciela, myślą wzniesiona do samego podnóżka Tronu Najwyższego, a duszą całą tak z Bogiem zjednoczona, jakby już nie na ziemi, lecz w niebie na łonie Trójcy Przenajświętszej umieszczona, *twarz w twarz* ⁴⁾, według wyrażenia Pisma świętego, w Boga się zapatrywała. Przyćém pełna pokory zawsze, w owój chwili tak się w niój pograżyła, tak żywo przejęła się uczuciem Swojój nicości, tak się we własnych oczach poniżyła, że akt pokory jaki czyniła wtenczas, i który jakby Ją wyniszczył w Niój Samój, tak był wielkim, na jaki żadna dusza najpokorniejsza, ani przed Nią, ani po Niój się nie zdobyła. Obok tego zaś, modląc się o zesłanie copędzej na świat Zbawiciela, błagała o to Boga z taką ufnością, że jakby pewną była, iż tą razą już Zbawiciel dłużej odwlekać nie będzie Swojego przyjścia, lubo ani przez myśl Jój nie przemknęło się, żeby Ona to miała być Matką Boga wcielonego.

Odmawiała tedy Psalm wyżej wymieniony i w te słowa modliła się do Boga: „*Ubłogostawiłeś Panie ziemię Swoją, bo jak to nam przez Proroków zapowiedziałeś, postanowiłeś zesłać Syna Twojego na nią, abys przez Niego wyzwolił z niewoli Jakóba pokolenie, które jest Twoim narodem wybranym. A gdy ten Syn Twój przyjściem swoim odkupi świat, wtedy odpuszczisz niepra-*

¹⁾ Izaj. 7. 14. ²⁾ Palbertus in Stellario L. 1. p. 6. ³⁾ Maria d'Agredo.
⁴⁾ Exod. 33. 11.

wość ludu Twego, pokryjesz wszystkie grzechy ich. Uśmierzysz Twój wszystek gniew: odwrócisz się od gniewu popędliwości Twój. O! Panie, nie zwlekaj więc już dłużej tego dzieła największego miłosierdzia Twojego. przyjdź, zstąp z nieba i nauróć nas Boże, Zbawicielu nasz, a oddal gniew Twój od nas. Iżali na wieki będziesz się gniewać. Albo rozciągniesz gniew Twój od rodzaju do rodzaju, od pokolenia do pokolenia, aż do końca świata? O! Panie, niech tak nie będzie! Boże, Ty się skłonisz ku nam i ożywisz nas; a lud Twój rozweseli się w Tobie. Okaż nam Panie miłosierdzie Twoje, a daj nam zbawienie Twoje, zsyłając już na ziemię Syna Twego.“ A gdy z kolei przyszła do tych słów tegoż Psalmu: *Będę słuchała co będzie we mnie mówił Pan Bóg* ¹⁾, i wymówiła je z nadzwyczajnym przejęciem się i wzruszeniem, z którego Sama sprawy sobie zdać nie mogła, zatrzymała się na chwilę. I aby się tém zdolniejszą uczynić do wysłuchania, co Pan Bóg Jój powie, pograżyła się w uczuciu Swojej nicości, uczyniła akt pokory najgłębszy, na jaki zdobyć się może dusza ludzka.

Tymczasem Bóg najwyższy, prośbami Jój zniewolony ostatecznie, a niezrównaną i najwyższą, jaką kiedy jaśniała jaka istota stworzona świętością ujęty, postanowił już dłużej nie zwlekać wcielenia się, to jest stania się człowiekiem, aby ród ludzki zbawić, i właśnie Jój przeczyste łono na to sobie obrał. Aby Ją tedy o tém zawiadomić i Jój przyzwolenie otrzymać, umyślił posłać do Niój Archanioła Gabryela, któryby Jój to zwiastował. Przyzwał go więc Bóg Ojciec i rzekł: „Udaj się do naszej najmilszej córki Maryi poślubionej Józefowi, a która droższą Nam jest nad wszystkie stworzenia, i powiedz Jój, że Syn mój *pożądał sličności Jój* ²⁾ i wybrał Ją sobie za Matkę. Proś, aby Go mile przyjęła, gdyż postanowiłem dokonać przez Niego zbawienia całego rodu ludzkiego, puszczając w niepamięć wyrządzoną mi tego człowieka zniewagę“ ³⁾. Archanioł Gabryel wysłuchawszy tego rozkazu, pełen wesela i radości, uleciał copędzój z nieba na ziemię i stanął przed Maryą, właśnie w onój chwili, kiedy Ona odmawiając Psalm jak wyżej, przyszła do tych słów; *Będę słuchała, co we mnie będzie mówił Pan Bóg*, i zatrzymała się nad niemi.

Anioł oddawszy Jój najgłębszy pokłon, rzekł: *Badź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogostawionaś Ty między niewiastami* ⁴⁾. Jakby mówił: „Pozdrawiam Cię o! Dziewico przenajświętsza, całą pełnością łask obdarzona, a więc która posiadasz takowych więcej jak wszyscy inni święci i jak my wszyscy Anieli niebiescy. Pan Bóg jest z Tobą, gdyż przez najgłębszą pokorę

¹⁾ Psalm 84. 9. ²⁾ Psalm 44. 12. ³⁾ Ś. Bon. Med. vit. J. C. c. III
⁴⁾ Łuk. 1. 28.

Twoją tak z Nim ściśle zjednoczoną jesteś, jak żadna inna istota stworzona. Ubłogosławioną zostałaś nad wszystkie inne niewiasty: kiedy bowiem wszystkie inne rodząc się ze skazą grzechu pierworodnego, ściągają na siebie przekleństwo całe potomstwo Adama dotykające, Ty, mając się stać Matką Tego, który jest Samém i najwyższém błogosławieństwem, byłaś zawsze przez Niego błogosławioną, boś poczęta została bez zmayı grzechowój.“

Lecz przenajświętsza Dziewica gdy to usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego i przemyślała, jakieby to było pozdrowienie ¹⁾. Zmieszała się zaś nie na widok Anioła, bo z nimi ciągle obcowiała, a najczęściej właśnie z Archaniołem Gabrielem, który był Jój Aniołem Stróżem. Lecz zatrwożyła się, jak wyraźnie powiada Ewangelia święta, na mowę jego: to jest zmieszała się słysząc tak niezwykle o Niój pochwały, wychodzące z ust Archanioła. Przenajświętsza Panna była zawsze pełna najgłębszej pokory; zawsze poczytywała się za nic; miała jak najniższe o sobie rozumienie, nigdy więc pochwał Sobie oddawanych nie chciała słuchać od nikogo. Aniołowie też znając Jój pokorę, i wiedząc jak Ją raziły wszelkie pochwały ludzkie, sami przestając z Nią ciągle i usługując Jój, nigdy z takoweni nie występowali, szanując i czcząc w Niój tę najmiłszą Bogu cnotę, która sprawiała, że się Ona wszelką chwałą brzydziła. Gdy tedy Marya usłyszała tak wielkie Swoje pochwały, i to przez Jój Anioła Stróża głoszone, a właśnie w chwili, kiedy zatopiona w gorącej modlitwie, błagając Boga o przyspieszenie dla świata przyścia Zbawiciela, więcój jak kiedy upokorzyła się i przejmowała uczuciem własnego nieństwa.—Marya, zmieszała się i zatrwożyła bardzo. Jak bowiem osoby pyszne, wyniosłe, zarozumiałe, mieszają się i w gniew wpadają, gdy im kto przygania lub cokolwiek zarzuca, tak przeciwnie, osoby pokorne niemiłego doznają wrażenia, gdy je kto chwali. Przekonane najmocniej, że na żadne pochwały, ale przeciwnie na wszelkiego rodzaju nagany zasługują, gdy słyszą, że je kto chwali, robi to na nich takie wrażenie, jak gdyby słyszały kłamstwo lub szyderstwo. Owóż, przenajświętsza Panna była z pokornych najpokorniejszą; posiadała tę cnotę w najwyższym, jaki tylko być może, stopniu. Gdy więc usłyszała jednego z najwyższych duchów niebieskich oddającego Jój tak nadzwyczajne pochwały, Sama nie wiedziała, że się tak wyrażę, co się z Nią dzieje. Nie wątpiła wprawdzie, że Anioł nietylko kłamać, ale ani nawet z przesadą wyrażać się nie może; lecz z drugiej strony najmocniej przekonaną była, że na żadne zgoła pochwały, nietyl-

¹⁾ Łuk. 1. 29.

ko od Aniołów, ale ani od ludzi nie zasługuje wcale. Sama w objawieniu powiedziała pewnego razu świętej Brygidzie, że się miała za ostatnią z istot stworzonych, a mówiąc właśnie o tém, jak Ją zmieszały pochwały oddawane Jój przez świętego Gabryela przy Zwiastowaniu, przydała: „Mnie przecież jak zawsze, tak szczególnie wtedy, gdym się modliła prosząc Boga o zesłanie cóprędzej na świat Zbawiciela, nie chodziło wcale o własną chwałę, lecz jedynie o chwałę Stwórcy mego, aby przez przyjście na ziemię Syna Bożego. ta chwała Jego tém bardziej się rozszerzyła i utrwaliła“ ¹⁾. Święty Alfons powiada ²⁾, że gdyby Archanioł Gabryel oświadczył był przenaświętszej Pannie, że jest największą w świecie grzesznicą, byłaby się wcale ani zdziwiła, ani zmieszała. Lecz słysząc tak szczytne o sobie pochwały zmieszała się owszem, według wyrażenia Ewangelii, *zatrwożyła się* ³⁾. Piękną też z tego powodu robi uwagę święty Piotr Złotomowny. Powiada, że jak Pan Jezus chciał być wzmocnionym przez Anioła, kiedy podczas modlitwy Ogrójców, dopuścił na siebie ciężkie przerażenie, tak podobnież potrzeba było, ażeby Archanioł Gabryel, widząc Maryą tak bardzo przerażoną jego słowami, uspokoił Ją cóprędzej.

Jakoż, widząc Ją bardzo zmieszaną, rzekł: *Niebój się Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga* ⁴⁾. „Nie lękaj się, o! Pani moja, nie podziwiał pochwałam i wzniosłym tytułom, jakie Ci dałem przy pozdrowieniu. Gdyś właśnie kiedyś się pogrążyła w aktach najgłębszej pokory, kiedyś się we własnym mniemaniu tak nisko postawiła, że będąc najświętszą z istot stworzonych, poczytywałaś się za najnędniejszą, Bóg, który pokornych wywyższa, Ciebie z pokornych najpokorniejszą, uczynił godną odnalezienia łaski przez ludzi utraconej.“ *Nalazłaś łaskę u Pana.* „Ciebie bowiem wybiera On Sobie na Matkę; w twojem przeczystém łonie chce stać się człowiekiem, aby życiem i śmiercią Swoją przywrócić cały ród ludzki do łaski u Boga: *Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, i nazwiesz Imię Jego Jezus. Ten będzie wielki i jako druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, Syn jednorodzony Boga Ojca, będzie zwan Synem Najwyższego.* A wykupiwszy ludzi z niewoli szatańskiej, w której dotąd zostają, *będzie królował nad duszami wybranymi na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca* ⁵⁾, gdyż panowanie Jego rozciągać się będzie nietylko do ziemi, ale i do nieba, po wszystkie wieki wieków.“

Ale te słowa przenaświętszą Pannę wcale nie uspokoiły. Owszem, jakby o nowy przypawiły Ją niepokój; a raczej nową trwożą nabawiły.

¹⁾ Revel. 1. 1. 23. ²⁾ Uwielb. Maryi Nauka IV. 1. ³⁾ Łuk. 1. 29. ⁴⁾ Tamże 30. ⁵⁾ Tamże 31—33.

Kiedy słyszała nadzwyczajne pochwały oddawane Swojój Osobie, ucierpiała na tém Jój niezrównana pokora. Lecz teraz, gdy znowu zapowiada Jój Anioł, że stanie się Matką, zadrżała o Swoje dziewictwo, które Bogu na zawsze poświęciła. Słyszy i nie wątpi o tém, że Stwórcę chce Ją wynieść do najwyższej po Nimże Samym godności, bo do godności Macierzyństwa Bożego. Lecz taki niesłychany, niepojęty, niezrównany zaszczyt jaki Ją czeka, znika w Jój oczach obok zatrwożenia, jakiego doznaje o Swoje dziewictwo, o ślub, jaki Bogu uczyniła, i którego nie przełamaby nawet dla szczęścia stania się Matką Boga! Już nawet i pokora Jój, a jakaż pokora! nie wymawia się od tak nadspodziewanego zaszczytu. Marya nie rozwodzi się nad swoją niegodnością stania się Rodzicielką Boga, chociaż pewnie była o takowej niegodności jak najmocniej przeświadczoną; ani też nie rozplywa się w aktach dziękczynnych, że Ją-to Stwórcę wybrał i przeznaczył do takiego szczęścia. A przecież takie jak Jój serce, taka miłość Boga jaką Ona pałała, pewnie zdobyłyby się potrafiła na akty wdzięczności i tém jeszcze gorętszej miłości Boga, za tę łaskę nad łaskami, jaka Jój zapowiedzianą została, za takowe mające nastąpić wyniesienie Jój, nad które już tylko Sam Bóg jest wyższym. Zkądże przeto w Niój jakby obojętność na to wszystko? Oto ztąd, że wszystkie Jój myśli, cała Jój uwaga, cała troska Jój serca, zwrócone wtedy były na Jój poświęcone dziewictwo, a które, jak się Jój mogło wydawać w téj chwili, było jakby zagrożonem.

Tymczasem Archanioł Gabryel, przybrawszy jeszcze pokorniejszą i błagalniejszą postawę, wyczekiwał Jój przyzwolenia na stanie się Matką Syna Bożego, po które to przyzwolenie przysłał go Bóg Ojciec. Lecz gdy domagał się odpowiedzi, przenajświętsza Panna zanim ją dać miała, chce pierwój dowiedzieć się, czy to, co według słów Anioła Pan Bóg postanowił z Nią uczynić, czy szczęście stania się Rodzicielką Boga Zbawiciela, nie sprzeciwi się Jój ślubowi dozgonnego dziewictwa. Powiada tedy do Anioła: „Jakże być to może, żebym Ja miała według słów Twoich *począć w żywocie moim i porodzić Syna* ¹⁾, kiedy zaprzysięgłam Bogu mojemu dozgonne dziewictwo, i, jak Ci to wiadomo, wraz z zaślubionym ze mną małżonkiem postanowiliśmy czystość na zawsze zachować. Więc *jakżeż się to stanie, kiedy męża nie znam?* ²⁾ A Anioł odpowiadając rzekł Jój: „Dziewico przenajświętsza i Pani moja, bądź o to najzupełniej spokojną. Bóg najwyższy, który Ci natchnął ślub dozgonnego dziewictwa, i który tę ofiarę najmiliej od Ciebie przyjął, uczyni Cię Matką pozosta-

1) Łuk. 1. 28. 2) Tamże 1. 20.

wiając w nienaruszonym dziewictwie. Oto trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej Bóg *Duch Święty* *zstąpi na Ciebie, i moc Najwyższego ocieni Ciebie, i poczniesz jedynie za sprawą Jego. Przeto ten, który się z Ciebie narodzi, będzie Świętym nad Świętymi, gdyż będzie... Synem Bożym.* Żeby Cię zaś lepiej przekonać o niezawodności słów moich zapowiadających cud tak wielki, oznajmiam Ci i inny cud, jaki spodobało się Bogu już uczynić, abyś i przez to wiedziała, że Bogu wszystko jest możliwem. Oto *Elżbieta krewna Twoja, i ona poczęła Syna,* chociaż w starości swęj bardzo jest posunięta, gdyż ma lat blisko osmdziesiąt. *I ten miesiąc już szóstym jest brzemienności tej, którą wszyscy poczytując za niemogącą wydać potomstwa, zowią nieplodną. Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne* ¹⁾. Stwórca najwyższy mocen jest wszystko wykonać, cokolwiek zapowiada, więc i w Tobie o! przeczysta Dziewico spełni się to, co Ci w imieniu Boga od niego przysłany zapowiedziałem, jeśli dasz Swoje przyzwolenie na stanie się Matką Zbawiciela świata. Od Ciebie tedy, o! Pani moja, zależy już teraz zbawienie rodu ludzkiego, wykupienie go z niewoli szatańskiej, w której od tylu wieków jęczy; otworenie ludziom zamkniętego przed nimi od grzechu pierwszych ich rodziców nieba; zapełnienie przez dusze wybrane miejsc opróżnionych w raju przez naszych nieszczęsnych braci, za ich bunt przeciw Bogu do piekieł wtrąconych. I nakoniec od Ciebie, od Twego przyzwolenia na przyjęcie za sprawą Ducha Świętego do Twego dziewiczego łona drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej Syna Bożego, zależy przysporzenie tak wielkiej chwały Boga, jaka tylko największa na zewnątrz być może. Wtedy bowiem Syn Twój będąc człowiekiem a razem i Bogiem, oddawałby Bogu zupełnie godną Mu chwałę, bo oddawaną przez równego Mu Boga. Rzeknij więc tylko słowo przyzwolenia Twego, o! przenajświętsza Dziewico, a miliony milionów dusz zbawisz, niebo rozweselisz, Boga w najwyższym stopniu zadowolisz: gdyż po to On mnie do Ciebie przysłał, i czeka na Twoją odpowiedź.“

A na to Marya, uspokojona o ślub Swojego dziewictwa, widząc już wyraźnie jaką jest co do Nięj wola Boża, pojmując, że spełnić się tu ma wielka tajemnica odkupienia rodu ludzkiego, dokonać sprawa największego miłosierdzia Boskiego nad człowiekiem, a co do Nięjże Samęj troszcząc się jedynie o to, by jak zawsze tak i wtedy spełniła wolę Bożą,— Marya ukłękła, i w największém skupieniu ducha, całkiem zatopiona w Bogu i z Nim zjednoczona aktem najdoskonalszej miłości, rzekła: „*Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego* ²⁾“, które

¹⁾ Łuk. 85—37. ²⁾ Tamże 38.

mi oznajmiło jaka jest względem mnie wola Boga i Pana Mojego.“ I w chwili gdy to wymówiła, Bóg Duch Święty ogarnął Ją całkowicie i na wskroś przejął jak ogień wrzucone w niego palne jakie ciało, jak słońce, które przenika jasny kryształ wystawiony na jego promienie. — i Bóg Ojciec zesłał Syna Swego jednorodzonego, Boga Mu równego, który w łonie przenaświętszej Panny przyjął na siebie człowieczeństwo z duszą i ciałem ludzkim. Bóg Duch Święty ukształtował, z cząstek najczystszych krwi przenaświętszej Panny, ciało ludzkie najdoskonalsze i najpiękniejsze jakie tylko być może; poczem Bóg Ojciec stworzywszy do tego ciała duszę najdoskonalszą i najświętszą, i jedno i drugie połączył współistotnie z Bóstwem Boga Syna, to jest ze Słowem odwiecznym, i tak *Słowo ciałem się stało, i zamieszkało między nami* 1); Marya poczęła w łonie Swojém Boga, nie przestając być niepokalaną dziewicą.

I jakżeż to uroczysta, jak na wieki pamiętna, jak błogosławiona i szczęśliwa była chwila, kiedy oto Bóg najwyższy, dla odkupienia człowieka, raczył, stając się Sam człowiekiem, wstąpić w dziewicze łono przenaświętszej Panny! Święty Bonawentura rozmyślając nad tém, tak się wyraża: „Była to, pisze on, uroczystość, jakiej jeszcze nigdy nie było i na wieki nie będzie. Była to uroczystość Boga Ojca, który wyprawiał wesele Syna Swego, poślubiającego naturę ludzką przez stanie się człowiekiem. Była to przytém i uroczystość Syna Bożego, gdyż był to dzień Jego narodzenia się w łonie Matki, z której miał się później narodzić światu. Była to wreszcie i uroczystość Boga Ducha Świętego, za którego jedynie sprawą tajemnica Wcielenia odbyła się, a przy której dał On najwyższy dowód Swojej miłości ku ludziom. Lecz była to także i uroczystość naszej przena chwalebniejszej Pani Maryi Dziewicy, która przez Boga Ojca za Córkę, przez Syna Bożego za Matkę, przez Ducha Świętego za Oblubienicę wybraną i przybraną została. Była to uroczystość i całego dworu niebieskiego, gdyż rozpoczynała się już wtedy jego naprawa. Lecz była to tém bardziej uroczystość całego rodu ludzkiego, którego odkupienie brało w owój chwili początek, i którego natura przybrana przez Syna Bożego poczynąca być ubóstwioną. Wtedy to bowiem Syn Boży *od wierzchu nieba wychodząc, rozweselił się jako Olbrzym do bieżenia w drogę* 2); zamknął się w łonie przeczystej Dziewicy, stał się jednym z nas, bratem naszym, i zaczął razem z nami po tym świecie pielgrzymować. Wtedy z nieba zstąpiła prawdziwa światłość, dla rozpędzenia ciemności nas otaczających. Wtedy chleb żywy, który światu życie dawa, w ciepłe dzie-

1) Jan 1. 14. 2) Psalm 18. 6.

wiczego łona wyrasta. Wtedy *Słowo ciałem się stało, aby zamieszkało między nami* ¹⁾. Wtedy wołania i pragnienia Patryarchów i Proroków wysłuchaniami i spełnioniami zostały. Tęsknili bowiem oni za Zbawicielem pragnieniami niewymownymi, wołając: *Zeszląj Panie Baranka panującego na ziemię. I znowu: Spuśćcie rosę niebiosą z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z deszczem Sprawiedliwego. I także: Obys przedarł niebiosą i zstąpił* ²⁾. Albo-li też: *Panie nakłoń niebiosą Twoje, a zstąp, I nakoniec: Panie okaż nam oblicze Twoje* ³⁾, i tym podobnie, jak tego pełnym jest Pismo Boże, dowodząc przez to z jakim niezmiernym upragnieniem wyglądali Patryarchowie i Prorocy i świat cały przyjscia Zbawiciela na ziemię, a co właśnie w onę chwilę się spełniało. Chwila też ta kiedy Marya wymawiała te słowa: *Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według słowa Twego* ⁴⁾, była początkiem i jakby podwaliną wszystkich uroczystości Kościoła katolickiego, i źródłem, z którego spływały na nas najwyższe dobra. Do owęj bowiem chwili, Pan Bóg zagniewany był na cały rodzaj ludzki, za przestępstwo pierwszych naszych rodziców. Lecz odtąd, widząc Syna Swego stającego się człowiekiem, słuszny gniew Swoj powstrzymał, i potoki łask Swoich począł zlewać na ludzi, zlewa je dotąd, i do końca świata zlewać nie przestanie" ⁵⁾.

Otóż jest, co zawdzięczamy przenaświętszj Pannie, oto jak niewymownej ceny skarby nabyła Ona dla nas, przyzwoleniem Swojém na to, aby Syn Boży stał się człowiekiem w Jéj dziewiczém łonie. Ztąd też święty Alfons Liguori powiada, że tą pokorną odpowiedzią: *Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według słowa Twego* ⁶⁾, Marya większe położyła zasługi od zasług, jakie przez wszelkie możliwe z ich strony dobre czyny mogli nabyć wszyscy inni święci, jacy byli i będą. I dalej tenże Święty tak pisze, unosząc się nad tą odpowiedzią przenaświętszj Panny: „O! odpowiedzi precudna! pokorniejsza, roztropniejsza, aniżeli by cokolwiek innego wynaleźć mogła mądrość wszystkich ludzi i Aniołów razem wziętych, chociażby przez miliony lat nad daniem takowéj zastanawiali się. O! odpowiedzi potężna, radością napełniająca niebo, a ziemi przynosząca niezmierny ocean łask i dobrodziejstw. O! odpowiedzi, która za ledwie wyszła z pokornego serca Maryi, przyciąga z łona Ojca przedwiecznego Jego Syna jednorodzonego do łona Dziewicy przeczystéj! Wnet bowiem gdy słowa te, *niech Mi się stanie według słowa Twego*, wyrzeczonymi zostały, Syn Boży stał się Synem Maryi: *A słowo stało się ciałem* ⁷⁾. Jakiéjże to więc potęgi, jakiéj mocy było to: *niech się stanie!* jak dobroczynne i jak skuteczne i nad wszelkie

¹⁾ Jan 1. 14. ²⁾ Izaj. 16. 1—45. 8—63. ³⁾ Psal. 143. 5—49. 20. ⁴⁾ Łuk. 18. 38. ⁵⁾ Ś. Bonav. Medit. Vit. Chr. c. IV. ⁶⁾ Łuk. 18. 38. ⁷⁾ Jan 1. 14.

inne *niech się stanie* podziwu, czci i uwielbienia godne! Przez inne *niech się stanie* Pan Bóg stworzył światło, niebo, ziemię, lecz przez to *niech się stanie*, przez Maryą wyrzeczone, stała się rzecz bez porównania większa i cudowniejsza, gdyż Bóg najwyższy stał się podobnym nam człowiekiem!¹⁾

ROZDZIAŁ XV.

Najgłębsza pokora przenajświętszej Panny, ściąga na Nią najwyższe łaski.

Ale gdy w przenajświętszej Pannie i przez Nią spełniają się tak wzniosłe cuda, dokonywa się najwyższa i najgłębsza tajemnica; gdy Ją Pan Bóg wybiera za główne narzędzie swego największego miłosierdzia nad ludźmi, wynosi tak, jak tylko istota niebędąca Bogiem wyniesioną być może, bo Ją robi Matką Swoją; słowem, gdy staje się Ona ze wszystkich istot stworzonych, niewyłączając duchów niebieskich, wyższą nad nich bez żadnego porównania, jakby nieskończenie, a tak już bliżką Boga, że Bóstwem nie będąc bliżej już być nie mogła, — gdy mówię, takiego dostępuje szczytu, patrzmy i podziwiamy i uwielbiamy jaką obok tego, wśród tego, z tego powodu nawet objawia pokorę! Ta bowiem cnota w Nięj, w najwyższym stopniu jasnijąca, ściągała na Nią tę najwyższą łaskę, jakiej wtedy dostępowwała, a ta najwyższa łaska utwierdziła Ją tém bardziej właśnie w tej najpierwszej z cnót, w cnocie pokory.

Przenajświętsza Panna posiadała tak wysokie oświecenie na umyśle, jak żaden najbystrzejszego pojęcia człowiek, chociażby najobfitszém światłem Ducha świętego był obdarzonym. Światło i naturalne i nadprzyrodzone od Ducha świętego pochodzące, w jakie opływała, sprawiało, że Ona rzeczy dotyczące się Boga, Jego wielkości i świętości, pojmowała lepiej, dokładniej, jak sami Cherubini, którzy ze wszystkich duchów niebieskich obdarzeni są najwyższém poznaniem Bóstwa. Ztąd pojmowała Ona doskonale i tak jak nikt inny, całąoczytność, całą niezrównaną godność, cały nadziemski, nadludzki zaszczyt macierzyństwa Boskiego. Ileż to razy modliła się rzewnie, prosząc Pana Boga, żeby dał Jęj doczekać szczęśliwej chwili, kiedy ta ubłogosławiona już nad wszystkie Niewiasta, która wyda na świat Mesyasa,

¹⁾ Nauka na Zwiastowanie.

pojawi się na ziemi, by miała pociechę oddawać Jój cześć należną, jako Boga i Zbawiciela Rodzicielce. A oto przysłany na to naumyślnie do Niój z Nieba Anioł, oznajmia Jój, że Ona to właśnie została wybraną na tę najszcześniejszą, najwyższą i najbłogosławieńszą z Matek. A jednak nie wbija to Ją bynajmniej nie mówię w pychę, bo ta do Niój przystępu nie miała, ale ani nawet nie wznieca to w Niój godziwego przecież zadowolenia z tak niezmiernego szczęścia, upodobania w tak świętém wyniesieniu. Żadne z tego rodzaju uczuć nie obudza się wtedy w sercu przenajświętszój Panny, bo w niém pokora tak się zakorzeniła i rozkrzewiła, że jakby dla żadnych innych uczuć ludzkich nie było już tam miejsca: Słyszy nieomylnie zawiadomienie, bo od Boga przez Anioła zwiastowanie, że Ją Pan Bóg wybrał Sobie za Matkę; i nie dość na tém, bo żeby stać się Jój Synem, czeka, aby na to dała Swoje przyzwolenie. Ona zaś żywić jak kiedy przejęta zostaje wtedy z jednéj strony uczuciem Swojego nicestwa, z drugieję pojęciem nieskończonej wielkości Majestatu Boga, który w Jój łonie ma się stać człowiekiem. Ale też właśnie dlatego, że poczytuje się za najnudniejszą ze stworzeń, a doskonale poznaje nieskończoną świętość Boga, więc tém lepiej pojmuje, jak bezwarunkowo posłuszną być Mu powinna. To też dając odpowiedź Aniołowi, daje ją właśnie taką, w której i jedno i drugie wyraża: to jest i uznanie Swojęj osobistej niegodności stania się Matką Boga, i Swoją gotowość spełnienia Jego woli. *Oto Ja służebnica Pańska*, jeśli więc Pan Bóg Mnie obrał za Matkę Swoją, tedy uczynił to nie dla moich zasług, bo przecież żadna służebnica chociażby była najlepszą, nie może zasłużyć na to, żeby się stać matką pana swego, a cóż dopiero Boga. Znać tylko, że Pan Bóg musiał w sposób szczególny łaską Swoją uzdolnić Mnie do tego, a ztąd Jego to jest dziełem, a nie Mojém i Jemu jedynie należy się ztąd cała chwała. Odemnie zaś należy się ślepe woli Jego posłuszeństwo, właśnie jako od służebnicy, a przeto kiedy wola Jego jest, aby w łonie Mojém stał się Syn Boży człowiekiem, niech tak będzie: *niech Mi się stanie według słowa Twego* ¹⁾.

Rozbierając tę odpowiedź przenajświętszój Panny, święty Bernard tak do Niój przemawia: „O! Pani moja, jakżeś potrafiła połączyć w Sobie tak głęboką pokorę z taką niezrównaną, jako jest Twoja świętością i z taką pełnością łask, w jakieś opływał! I jak się to stało, że pokora ta i tak głęboka pokora, mogła się objawić w Tobie w chwili, kiedy właśnie ujrzałaś się wyniesioną przez Boga do najwyższego szczytu chwały i godności, bo do godności Macierzyństwa Boskiego? O! bezwąt্পienia, ta to niezglę-

¹⁾ Łuk. 1. 38.

biona pokora Twoja uczyniła Cię godną najszczególniejszej miłości Boga; nią to podbiłaś Ty serce Pana Twojego, bo ona to stanowiła główną piękność przeslicznej duszy Twojej; nią to wreszcie, wonnością to téj cnoty nad cnotami, przyciągnęłaś Syna Bożego z łona Ojca przedwiecznego, do Twego przeczystego łona¹⁾. W innym też miejscu tenże święty powiada: „że chociaż przeczysta Dziewica miłą stała się Bogu właśnie niepokalaném dziewictwem Swojém, atoli Swoją to pokorą okazała się godną, o ile istota stworzona godną tego być może, stania się Matką Swego Stwórcy“²⁾. Co też i Sama w objawieniu powiedziała świętej Brygidzie w tych słowach: „Przez co żem dostąpiła łaski stania się Matką Pana Mojego, jeżeli nie przez jak najgłębszą pokorę“³⁾.

Ale jeszcze dobitniej wyraziła to Matka Boża w Swojej Pieśni zwanéj Magnificat, gdzie jak najwyraźniej powiada, że Pan Bóg wejrzał na Jój pokorę, i dla téj to głównie cnoty uczynił z Nią cud nad cudami, wynosząc Ją do godności Macierzyństwa Boskiego. *Wejrzał Bóg na niskość, a w tekście łacińskim jest na Pokorę służebnicy Swojej... i uczynił mi wielkie rzeczy Ten, który możny jest*⁴⁾. I robi tę uwagę święty Alfons Liguori, że przenaświetsza Panna nie powiada, iż Pan Bóg wejrzał na Jój niepokalanłość, lub na inny jaki przymiot Jój duszy, lecz na Jój pokorę: *Wejrzał Bóg na niskość służebnicy Swojej*.

Słowem, pokora Maryi była, powiada święty Augustyn, jakby schodami niebieskimi, po których Pan Bóg zstąpił na ziemię, aby w Jój łonie stać się człowiekiem⁵⁾. A święty Antonin tak to wyjaśnia: Najwyższą łaską ze wszystkich łask, jakie posiadała przenaświetsza Panna, była łaska która Ją usposobiła do stania się Matką Syna Bożego. Tém zaś usposobieniem była właśnie Jój niezgłębiona pokora⁶⁾.

Pan Jezus powiedział, że *kto się poniża, to jest kto za łaską Bożą jest pokornym, ten wywyższonym będzie*⁷⁾. O! jakżeż te słowa Boskie sprawdziły się na przenaświetszej Pannie! Ona, jak to widzieliśmy, poniżyła się, upokorzyła, dowiodła pokory najgłębszej, jaka tylko być może, i wyniesioną też została tak wysoko, jak tylko istota niebędąca Bogiem wyniesioną kiedy być mogła. Lecz żeby pojąć dokładnie całą wielkość, całą szczytność Jój godności jako Matki Boga, trzeba być w możności poznania, ocenienia wielkości Boga. Ten tylko mógłby pojąć szczytność niezrównaną Macierzyństwa Boskiego, kto zdolny byłby pojąć wielkość Boga. A że żaden rozum ani ludzki, ani Anielski, ani żadne pojęcie istot stworzonych, jako mające pewne granice, nie

1) In Ass. Ser. 4. 2) De laud. B. M. hem. 2. 3) Rev. l. 2. c. 23. 4) Łuk. 1. 4. 8. 5) Ser. 20. 8. 6) P. 4. l. 15. c. 6. 7) Łuk. 14. 11.

może ogarnąć, nie może pojąć dokładnie całej wielkości Boga. istoty niestworzonej i nieograniczonej, — więc też żaden rozum ludzki ani anielski, nie może dokładnie pojąć, do jakiego szczytu wyniesioną została przenaświętsza Panna, stając się Matką Boga wcielonego. Ztąd święty Augustyn powiada, że nawet Sama Matka Boga, jako istota stworzona, nie jest w stanie pojęcia całej Swojej chwały, całego zaszczytu, jaki na nią spłynął, gdy w dziewiczym łonie Swojem poczęła Syna Bożego. Bóg tylko i Bóg jedynie, przydaje tenże Doktor święty, pojmuje dokładnie wielkość, do jakiej wyniósł Tę, którą Matką Swoją uczynił ¹⁾).

Słusznie więc święty Alfons Liguory, powtarzając zdanie świętego Anzelma i świętego Bernardyna Seneńskiego, tak przemawia do Maryi, wielbiąc w Nięj godność Macierzyństwa Boskiego: „O! Pani moja, nic Tobie równego: cokolwiek bowiem istnieje, albo nad Tobą albo pod Tobą jest. Nad Tobą Bóg tylko, pod Tobą wszystko co nie Bogiem. Szczytność chwały i wielkości Twojej taką jest, że tylko Bóg jeden może ją pojęciem ogarnąć“ ²⁾).

To nam tłumaczy dlaczego w Ewangeliach świętych, tak krótka jest wzmianka o przenaświętszej Pannie, gdy tymczasem też Ewangelie rozwodzą się w pochwałach o świętym Janie Chrzcicielu, o świętej Maryi Magdalenie i o innych Świętych. Gdy bowiem te księgi Pisma Bożego oznajmują nam, że Marya była Matką Pana Jezusa, już przez to samo wyraziły Jęj najwyższą chwałę. Cokolwiek innego przydanoby na pochwałę przenaświętszej Panny, byłoby zbyt cennym, byłoby jakby niczem. „Nazwij Ją, powiada dopiero co przytoczony święty Alfons, Królową nieba i ziemi, Władczynią Aniołów, albo daj Jęj inny najwznioślejszy jaki być może tytuł, nigdy nie ucziesz Jęj tak, nie pochwalisz właściwiej, jak gdy w dwóch słowach powiem: że jest Matką Boga“ ³⁾. A to właśnie uczynili Ewangelistowie święci mówiąc o przenaświętszej Pannie. Pierwsza bowiem wzmianka, jaką o Nięj czyni Ewangelia świętego Mateusza, w tych słowach zamyka się cała: *Maryja, z której narodził się Jezus* ⁴⁾: to jest, która stała się Matką Boga.

Lecz żebyśmy jeszcze lepiej zrozumieli, (o ile to człowiekowi zrozumieć dano) do jakiego stopnia wywyższoną została przenaświętsza Panna stając się Matką Boga, zastanówmy się nad następującymi uwagami.

¹⁾ Ser. de Ass. ²⁾ Uwielb. Maryi. Nauka 4. c. II. ³⁾ Tamże.
⁴⁾ Mat. I. 16.

Pan Bóg jest i dawcą wszelkiej doskonałości, wszelkiej świętości, i jest Samą doskonałością najwyższą i najwyższą świętością. Ztąd im rzecz jaka bliższą jest Boga, ściślej z Nim złączoną, tém jest doskonalszą i świętszą. I dlatego z istot na ziemi stworzonych najdoskonalszym jest człowiekiem, bo jest na obraz i podobieństwo Samego Boga stworzony. A znowu każdy człowiek jest tém doskonalszy i świętszy, im przez łaskę, to jest miłość Boga, z Bogiem jest ściślej połączonym. Owóż, po Panu Jezusie, który będąc razem Bogiem, był zjednoczony z Bogiem w sposób najszczególniejszy, najściślej z Nim zjednoczoną, połączoną była bez wątpienia Matka Jego. Bo i pomiędzy ludźmi nie ma i być nie może ściślejszego, bliższego i doskonalszego zjednoczenia jak matki z dziećciem, które w łonie jój żyć poczyna i w nim dziewięć miesięcy przebywając żyje życiem matki. Ztąd, ponieważ przenajświętsza Panna, stawszy się Matką Boga, została najściślej, jak tylko być może, połączoną z Bogiem, zjednoczoną z Nim ściślej nietylko jak najświętsze dusze ludzkie, ale i najwyższe duchy niebieskie, więc też ze wszystkich istot stworzonych, nie wyłączając i najwyższe duchy niebieskie, musiała zostać obdarzoną takimi łaskami i darami niebieskimi, że stała się istotą najdoskonalszą, najwyższą, najświętszą. A że to zjednoczenie Maryi z Panem Jezusem, który był i człowiekiem i Bogiem razem, już ściślejsze być nie mogło, przeto jest to powszechnie przyjęte przez Ojców świętych zdanie, że Marya już bardziej zbliżoną do Boga, bardziej z Nim połączoną, ściślej zjednoczoną być nie mogła, chyba, żeby się Bogiem stała, co przecież było niepodobieństwem ¹⁾.

Święty Bernardyn Seneński utrzymuje, że aby przenajświętsza Panna stała się Matką Boga, musiała zostać wyniesioną do niejakiój równości z Bogiem, a to przez jakby nieskończoność łask Jój udzielonych ²⁾. Z tego powodu święty Tomasz twierdzi stanowczo, że Marya stając się Matką Boga, wskutek tak ściślego zjednoczenia się z Bogiem jako istotą najwyższą, nieskończoną, nieograniczoną, otrzymała godność jakby nieskończoną, którą święty Alfons nazywa: *Nieskończoną w swoim rodzaju* ³⁾. Albowiem godność Macierzyństwa Boskiego, po godności Pana Jezusa Boga-Człowieka, jest najwyższą z mogących być udziałem istoty stworzonój. Ztąd ono sławne zdanie świętego Bonawentury, że może Pan Bóg stworzyć większy i wspólniejszy świat od tego jaki istnieje, piękniejsze i świetniejsze niebo nad to, które podziwiamy, ale nie może istoty stworzonój

¹⁾ Ś. Alfons. Uwielb. Maryi. Nauka o Zwiast. ²⁾ Pro fest. B. V. Ser. 5.

³⁾ Nauka na Zwiast.

wynieść do wyższej godności, nad godność stania się Jego matką ¹⁾.

Lecz jak to, że Pan Bóg wybierając przeniąższą Pannę za Matkę Sobie, ujęty był głównie Jój niezrównaną pokorą, najlepiej orzekła Sama Matka Boga w Swojej pieśni *Magnificat*, tak podobnie w téjże pieśni Sama Ona lepiej jak ktokolwiek inny wyraża, do jakiego szczytu chwały i wielkości wyniósł Ją Pan Bóg, gdy mówi: *Uczył mi wielkie rzeczy Ten, który mocny jest* ²⁾. Bo dla czegoż nie wyłuszcza, nie wyszczególnia one wielkie rzeczy, które otrzymała od Boga? Nie wyszczególnia tego, odpowiada na to święty Tomasz ³⁾, bo są to rzeczy tak szczytne, tak nadludzkie, że je wyrazić językiem ludzkim niepodobna; nie określa wielkości tych rzeczy, bo są tak wzniosłe, że pojęcie nasze przechodzą.

Wreszcie, na zakończenie tych uwag, jakie nam nastęrcza ta największa z tajemnic życia przeniąższyć Panny, bo tajemnica, w której stała się Ona Matką Boga, przytoczymy tu jeszcze jedno zdanie, tém miłsze dla czcicieli Matki Bożej, im bardziej Jój wielką chwałę wyjaśniające. Oto wielu najpoważniejszych pisarzy katolickich, idąc za zdaniem świętego Bernarda i świętego Alfonsa Doktorów Kościoła, utrzymuje, że Panna przeniąższyć jako przeznaczona na Matkę Boga, tak wielkimi łaskami była obdarzoną, i wskutek tego dusza Jój taką pięknoscą i świętością jaśniała, że Stwórca przejrawszy Ją w Swojej wszechwiedzy, dla Niój, przez wzgląd na Nią, świat ten i na nim ludzi stworzył. A także, iż tak dalece Trójca przeniąższyć zachwyconą została Jój doskonałością, że chociażby człowiek był nie zgrzeszył, i chociażby dla odkupienia go nie potrzeba było, aby Syn Boży stawał się człowiekiem, byłby jednak jedynie z miłości ku przeniąższyć Pannie, za sprawą Ducha świętego, wcielił się w Jój dziewiczym łonie. Co jak widzimy stawia Matkę Bożą po nad wszystkie istoty stworzone, wyżej nad wszystkie najwyższe duchy niebieskie, i przedstawia jako Tę, której niejako całe istnienie nasze, bo życie i doczesne i wieczne zawdzięczamy. Według bowiem powyższego zdania z miłości to ku Maryi Pan Bóg nas stworzył, i z miłości ku Niój, gdyśmy przez grzech pierworodny utracili prawo do nieba, stawszy się Jój Synem, odkupił nas i prawo do nieba przywrócił.

Ale wróćmy już do dalszej historii naszej Pani najświętszej i najdroższej.

¹⁾ Spec. B. V. c. 2. ²⁾ Łuk. 2. 49. ³⁾ Umbr. Vir. eqc. 14.

ROZDZIAŁ XVI.

Skutki Macierzyństwa Boskiego w przenajświętszej Pannie.

Skoro po wyrzeczeniu do Anioła tych słów przez przenajświętszą Pannę: *Niech mi się stanie według słowa Twego* ¹⁾, *Słowo ciałem się stało* ²⁾, to jest, skoro w dziewiczym łonie Syn Boży stał się człowiekiem, niezliczone mnóstwo duchów niebieskich, a między nimi najwięcej Serafinów, zleciawszy z nieba otoczyło przenajświętszą Dziewicę, składając hołdy Bogu w Jój łonie zamkniętemu. A i Ona Sama, jak tylko poznała, że w dziewiczym łonie poczęła dziecko, zanim rozplynęła się w uczuciach macierzyńskich, wprzód jeszcze według Swego zwyczaju, poniżając się w aktach najgłębszej pokory, zaraz oddała najgłębszą cześć Bogu, który się w Niój zamknął, a dopiero potem doznała pociechy z tego, że została matką. I od téj chwili te dwa najwyższe i najsilniejsze i najświętsze uczucia, jakie mogą ożywiać serce ludzkie, to jest, uczucie miłości duszy do Boga Swego, i matki do swego dziecięcia, w sercu Maryi już się nie rozdzielały nigdy, bo tych obydwóch uczuć jeden i tenże sam był przedmiot. Bóg stał się Jój dzieckiem, a dziecie Jój, było Jój Bogiem! Któż więc pojąć potrafi jakiej siły musiały być obie te w Niój miłości! Najświętsza z najświętszych, zawsze miłowała Boga tak, jak żadna dusza najbardziej Boga miłująca miłować Go nie mogła; miłowała silniej i doskonalej jak wszyscy Serafinowie, a cóż dopiero, gdy do téj miłości pobudzał Ją i tak wielki powód wdzięczności, jaki był dla Niój ten, że Bóg Ją wybrał Sobie za Matkę. Gdyby Syn Boży wcielił się był w łonie innej zwykłej niewiasty, byłaby Go Marya miłowała jeszcze silniej i doskonalej od téj, któraby była Jego Matką, bo gdyby to była zwykła niewiasta, nie byłaby zdolną takiej miłości Zbawiciela, na jaką zdobyć się mogło serce tylko tak świętej istoty, jaką była Niepokalanie poczęta Marya. Ale jakżeż rozmiłować się musiała w Bogu, gdy On Bogiem Jój będąc, stał się oraz i Jój dziecięciem. Wreszcie matka im jest pocziwsza, świętobliwsza, tém bardziej kocha swoje dziecko; więc przenajświętsza Panna ponieważ była niezrównanej świętości kochałaby była *Jezusa*, chociażby On był zwykłym, jak wszystkie ludzkie dzieci, dziecięciem, i kochałaby Go silniej i doskonalej od najlepszej i najprzywiązawszej z matek. Jakże więc miłować Go musiała, kiedy On będąc Jój

¹⁾ Łuk. 18. ²⁾ Jan I. 14.

dziecięciem, był oraz i Jój Bogiem! Każda niewiasta niewyro-
dna cieszy się, gdy poczuje się matką, chociaż jeszcze nie wie,
czy z dziecięcia, które nosi w swoim łonie, będzie miała praw-
dziwą pociechę, czy téż może będzie to jakaś bardzo zła i wy-
stępna istota. I Marya więc z niewiast najdoskonalsza, po-
czuwszy się matką, byłaby doznała szlachetnej a nawet świętej
z tego powodu radości, chociażby nosiła w łonie zwykłego czło-
wieka, o którego przyszłej pocziwości, zacności pewnością nie
miała. Ale jakieżże świętej, jak niezmierniej musiała doznawać
pociechy wiedząc, że ten, którego nosi w panięńskich wnętrzo-
ściach, jest Bogiem, a gdy się narodzi, stanie się Zbawcą całego
rodu ludzkiego i sam więcéj przyniesie chwały Bogu, jak
wszyscy najświętsi ludzie i niebo całe!

Słowem, od chwili, w której przenajświętsza Panna za
sprawą Ducha Świętego poczęła w dziewiczym łonie Swojem
Pana Jezusa, miłość Boga zespolona w Jój sercu z miłością ma-
cierzyńską, wzrosła do najwyższego stopnia, a osoba Jój stała
się żywym przybytkiem Najwyższego, jakby żywém niebem,
w którym Pan Bóg na ziemi w sposób najrzeczywistszy przeby-
wał. Marya stała się wówczas jakby Monstrancją, zamykającą
w Sobie utajonego Boga, ale Monstrancją żywą, a ożywioną
duszą, która tegoż Boga miłowała silniej jak wszystkie duchy
niebieskie, i oddawała Mu ciągle chwałę miłszą Jego sercu, nad
całą chwałę ziemską i niebieską od innych odbieraną.

A jakże tak nadludzkie wywyższenie przenajświętszej
Panny, napełniające duszę Jój tą całą pełnością łask i darów
niebieskich, jakimi musiał Pan Bóg zbożać Matkę Swoją,
i czyniące Ją po duszy Pana Jezusa, najpiękniejszą z dusz
ludzkich, — jakże to mówię, oddziało bezwątpienia i na Jój
powierzchność! Stwórca najwyższy przeznaczając Ją na Swoją
Matkę, zbożcił Ją od pierwszej chwili Jój życia, nietylko wsze-
lakiemi możliwemi łaskami co do duszy, lecz i wszelkiemi naj-
wyższemi powabami natury co do Jój ciała niepokalanego. Gdy
wiemy, że Pan Jezus był z ludzi najpiękniejszym: *Piękniejszy
urodą nad syny człowiecze* ¹⁾, najpiękniejszą z niewiast musiała
być Jego Matka przenajświętsza. Stałe bowiem i powszechnie
przechowane podanie niesie, że Pan Jezus był do Swojej naj-
droższej Matki tak podobnym, jak tylko syn jaki może być do
matki podobnym, a to z tego powodu, że miał ciało jedynie z Jój
niepokalanego ciała, bez współuczestniczenia męża, za sprawą
Ducha Świętego ukształtowane. Wszak ile razy Anioł okazuje
się ludziom w postaci ludzkiej, przyobleka go moc Boża taką

¹⁾ Psalm 44 3.

zewnątrzną pięknoscią, że przy niej wszelka piękność ludzka jakby niknie. A jakże tém hojniejszym musiał być Pan Bóg, gdyż już nie Anioła jakiego, z których każdy jest tylko Jego sługą, lecz własną Matkę Swoją przydział w cielesną powłokę.

Ponieważ tedy przenaświętsza Panna jaśniała zawsze powierzchownością piękniejszą od najpiękniejszego Anioła, gdy on przybiera postać ludzką, i gdy cała Jój powierzchowność była jakby zwierciadłem, w którym odbijała się, chociaż bardzo słabo, niezrównana piękność duszy ożywiającej Jój ciało, jakąż stać się Ona musiała co do Swój powierzchowności nawet, gdy już Jój niepokalane ciało, zamknęło w Sobie nietylko Jój przenaświętszą i najpiękniejszą, jaka może być, duszę, lecz i Samą świętość nad świętościami, piękność nad pięknosciami, Słowo odwieczne, Syna Bożego! „Była śliczną i przesliczną“, pisze święty Grzegorz Nikomedyjski ¹⁾, a toż samo powtarza i święty Dyonizy Areopagita, który miał szczęście własnymi oczyma patrzeć na Nią, gdy jeszcze przebywała na ziemi, i który wyznaje, że gdyby nie to że przecież wiara uczyła go, iż Bóg jeden jest tylko, i że Marya była tylko stworzeniem, byłby, gdy Ją pierwszy raz ujrzał, oddał Jój cześć jak Bóstwu, tak się oczom Jego precudnie piękną okazała ²⁾. Nakoniec, święta Brygida słyszała w objawieniu i Samego Pana Jezusa w te słowa do Matki Swojej przemawiającego: „Wszystkich Aniołów i wszystkie stworzenia, przesłaś Ty pięknoscią“ ³⁾.

Ale co było najpiękniejszym w piękności Matki Bożej, to że sam widok Jój powierzchowności, obdarzał osoby na Nią oczy zwracające, nietylko szczególném zamilowaniem cnoty czystości, której Ona była jakby uosobieniem, lecz nawet tą cnotą tak miłą Bogu, tak niełatwą do zachowania, a główną pięknoscią każdej duszy stanowiącą. Święty Alfons tak pisze o powierzchowności przenaświętszej Panny. „Przesliczną była, lecz bez żadnego niebezpieczeństwa dla tych, którzy na Nią patrzali. Owszem, widok Jój piękności przytłumiał wszelkie nieskromne podniety, i rozbudzał w sercach zamilowanie cnoty czystości“ ⁴⁾. Co powtarza i święty Tomasz mówiąc: „Łaska uświęcająca nietylko w Samej przenaświętszej Pannie przytłumiała wszelkie złe podniety, lecz i na drugich najzbawienniej oddziaływała. A ztąd chociaż była niezrównanie pięknej powierzchowności, w nikim nigdy widok Jój nie obudzał niewłaściwych myśli“ ⁵⁾. A święty Ambroży, opierając się na podaniu pierwszych wieków Kościoła, wyraźnie pisze: „Taką obdarzona była łaską, że nietylko sama nieskalane dziewictwo posiadała, lecz nawet na kogo tylko spoj-

¹⁾ Orat. de B. V. ²⁾ Epist ad Paul. ³⁾ Revel. L. I. c. 51. ⁴⁾ Uwielb. M. nauka 4. par. I. ⁵⁾ In Sanct. 3. d. 3. qu. a. 2.

rzała, tego obdarzała cnotą czystości ¹⁾. I dlatego Pismo Boże porównywa Ją do *Myrry*: *Jako Myrra wyborna, wydałam słodycz wonności* ²⁾. Myrra bowiem ma własność chronienia od zepsucia wszelki przedmiot nią posypany, a nawet tylko jój wyziewem okadzony.

Każda kobieta przy nadziei będąca nabiera właściwej sobie powagi, chociażby takowej wcale wprzód w niój nie widać było. Jest coś samo z siebie szczególne uszanowanie wzbudzającego w każdej niewieście brzemiennój, jako tój, która wkrótce ma obdarzyć rodzinę nowym członkiem, społeczeństwu przydać wzrostu, a dla nieba przygotować duszę do wiecznej chwały i wiecznego szczęścia przeznaczoną.

Lecz gdy przenaświętsza Panna nosiła w dziewiczym łonie Swojém Boga-Człowieka, Zbawcę świata, tego który pierwszy niebo zamknięte wszystkim duszom ludzkim miał otworzyć; gdy posiadała w Sobie całe bogactwo łask Boskich, jakie nam, zamknięte w Jój macierzyńskich wnętrznościach Dziecię przynieść miało; słowem, gdy była Bogiem brzemienną, cóż za, wyobrazić sobie niedająca się, musiała w Niój jaśnieć, powaga! Zastanawiając się właśnie nad tém, święty Piotr Damian wypisuje ten piękny swój ustęp powszechnie znany: „Tu niech zamilknie i zadrży wszelkie stworzenie, a zaledwie ośmieli się, wpatrywać w taką godności ogrom: zamieszkuje Bóg w Dziewicy Matce Swojej, z którą posiada wspólność natury!“ ³⁾.

Od pierwszej chwili życia przenaświętszej Panny, wielka liczba Aniołów otaczała Ją bezustannie, już to przeznaczonych do Jój straży, już do usługi, już do oddawania Jój hołdów, jako swojej królowej a przyszłej Matce Syna Bożego. Lecz gdy już stała się tą przenaświętszą i przenaśczęśliwszą Matką, gdy w łonie Jój zamknął się tenże Bóg żywy, który w niebie przebywa i stanowi najwyższe szczęście i niewymowne radości i chwałę duchów niebieskich, wtedy oni w liczbie jakby niezmierzonej otaczali ten ziemski żywy przybytek Boga Swego, i chwałę Jego jak w Raju niebieskim, tak i w tym Raju ziemskim, jakim stało się wtedy dziewicze łono Maryi, głosili anielskimi pieśniami.

Odkąd przenaświętsza Panna pojawiła się na ziemi, odkąd Bóg Ojciec stworzył tę ulubioną Swoją córkę, ubłogosławioną nad wszystkie niewiasty, i doskonalszą i wyższą nad wszystkie niebieskie twory rąk Jego, gdziekolwiek Ona przebywała, miejsce to stawało się już przez to samo najświętszém z miejsc na całym obszarze stworzonego świata, i cała Trójca przenaświętsza z największą uciechą nad tém miejscem zatrzymywała

¹⁾ Inst. Virg. c. 7. ²⁾ Ekl. 24. 20. ³⁾ Cum qua unius naturae habet identitatem. In nat. B. V. Ser. I.

Swe oczy. Ale teraz kiedy Pan Bóg, chcąc w Siebie Samego zapatrywać się, co stanowi Jego najwyższą i odwieczną uciechę, mógł to czynić patrząc na Maryą, w której Syn Jego *obraz Bóstwa* ¹⁾ najwierniejszy. *blask chwały Jego* ²⁾, *Słowo Boże* ³⁾ przebywał, — z jakąż łaskawością, z jaką miłością, z jaką uciechą, owszem z jakim szczęściem na Nią Stwórca swe oczy zwracał, nad Nią je zatrzymywał, owszem, nie spuszczał ich z Tęj, z którą podzielił się Samym Sobą, Swego jednorodzonego Syna dając Jęj począć w niepokalaném łonie.

Ale cóż i z Samą przenajświętszą Panną dzieć się musiało z tego powodu? Do jakiegoż to zjednoczenia z Bogiem dojść musiała błogosławiona ta dusza, gdy ciało Jęj zjednoczone zostało z Bogiem w sposób niepojęty, niesłychany dotąd i w zdumienie całe niebo wprawiający! „Pan Bóg przebywając w różny sposób w swoich stworzeniach, pisze wyżej przytoczony święty Piotr Damian, w Maryi, po wcieleniu się przebywał w sposób zupełnie odrębny, stając się z Nią jakby jedną i tąż samą rzeczą, jak każde dziecko, w łonie matki zamknięte, stanowi jakby jedną i też samą z Nią istotę“ ⁴⁾.

Wewnętrzne skupienie, skupienie ducha, słusznie przez mistrzów wyższej doskonałości chrześcijańskiej uważane jest za podstawę świętobliwości najwyższej, za konieczny do nięj warunek, za najprędszą drogę do jęj dostąpienia, za niezbędny środek do zachowania się w tym stanie. Jakoż, skupienie wewnętrzne, zawisłe na ciągłej a miłosnej pamięci na Boga wszechmocnego, na jakby bezustanném wpatrywaniu się w Niego oczyma duszy i bezustanném podnoszeniu do Niego serca, jest już tu na ziemi jakby przedsmakiem szczęścia, jakiego w niebie na łonie Boga zażywają dusze błogosławione. Skupienie takowe o ile być może nieprzerywane, zanurzające jakby w każdej chwili duszę w Bogu przez jakby ciągły akt najżywszj wiary, najserdecznij-szj miłości i czci najgłębszj, jest już tym najwyższym szczeblem świętości, do jakiej dusza ludzka dojść może za życia ziemskiego. Zamyka ono w sobie jakby w strzeszczeniu wszystko, co tylko może duszę jaką do szczytu doskonałości doprowadzić. I takowe skupienie pomiędzy innymi darami przenajświętszj Panny, było w Nięj od pierwszj chwili Jęj życia najwyższe, jakie kiedy było udziałem duszy ludzkij. Z biegiem czasu, w miarę jak nabierała Ona wzrostu we wszystkich cnotach, doszło już było w Nięj, przed wcieleniem nawet w Jęj łonie Syna Bożego, do takiego stopnia, że to Jęj skupienie wewnętrzne, to Jęj duszy już nietylko zjednoczenie, lecz zlanie się przez to z Bogiem, właśnie uzdolniło

1) 2. Kor. 4. 4. 2) Żyd. 1. 3. 3) Jan 1. 14. 4) In nat. B. V. Ser. I.

Ją do tego, żeby za sprawą Boga-Ducha-Świętego (za sprawą to którego każda dusza nabywa skupienia) poczęła w łonie Swojem Syna Bożego. Gdy tedy to już nastąpiło, skupienie Jój stało się takim, zjednoczenie Jój osoby z Bogiem było tak cudownie, niepojęcie, wyjątkowo ściśłem, że już w istocie stworzonej ściślejśm być nie mogło. Święty Piotr Damian wyraźnie powiada, że wskutek macierzyństwa Boskiego, Marya tak zjednoczoną została z Bogiem, że już więcej zjednoczoną z Nim być nie mogła, chyba i Sama stałaby się Bóstwem, co było niemożliwem ¹⁾.

Owóz, gdy skupienie im jest ściślejśm, sprawia, że dusza tém silniej zatapia się w Bogu, tém ciążlej oddaje Mu należne hołdy, tém częściej i serdeczniej rozplywa się w aktach miłości Swego niebieskiego Oblubieńca: jedném słowem, tém łatwiej, tém bardziej żyje tu na ziemi życiem już niebieskiem, miarkujmyż do jakiego to stopnia skupienia wewnętrznego musiała być podniesiona przenajświętsza Panna, odkąd w dziewiczym żywocie Swoim zamknęła Boga! O! bez wątpienia, stawszy się żywém niebem na ziemi, żyła Ona już cała w niebie. A hołdy, jakie ciągle oddawała Bogu w Niój wcielonemu, akty miłości, jakimi serce Jój gorzało bez przerwy ku Temu, którego w macierzyńskich wnętrznościach nosiła, miłsze były Stwórcy najwyższemu nad wszystkie hołdy i czci oddawane Mu nie tylko przez dusze najświętobliwsze, lecz i przez niebo całe, przez wszystkie chóry Anielskie i Archanielskie tron Jego w niebie otaczające. Ubogi pokoik Matki Bożej, ona izdebka w Jój domu w Nazarecie, gdzie nastąpiła tajemnica Zwiastowania, i gdzie Marya przemieszkiwała wtedy, stała się świątynią nad świątyniami, *Sancta-sanctorum*, świętością nad świętościami, bez porównania wznioslejszą, świętszą od miejsca tak zwanego w Świątyni Jerozolimskiej, w którym to przebywała Ona, gdy tam mieszkała.

To też ten pokoik, ten błogosławiony przybytek, do obecnych czasów przechowała moc Boska cudownie, dla pociechy wiernych dzieci Kościoła, dla odbierania w nim czci, za tajemnicę Wcielenia, tego najwyższego Jego ku ludziom miłości dowodu, dla uwielbienia pamiątki chwil, które w nim przepędziła przenajświętsza Panna, stawszy się tamże Matką Zbawiciela świata, Rodzicielką Słowa Bożego. Jest to bowiem ten święty przybytek, który nazywamy *Domkiem Loretańskim*, od miejsca gdzie się teraz znajduje, cudownie na rękach Aniołów z Ziemi

¹⁾ In nat. B. V. Ser. I.

Świętej do Włoskiej przeniesiony, i mający napis: *Hic Verbum caro factum est.* „Tu słowo ciałem się stało“.

ROZDZIAŁ XVII.

Przenajświętsza Panna nawiedza świętą Elżbietę.

Wewnętrzne tedy skupienie, jakby ciągle podnoszenie myśli do Boga i zwracanie do Niego wszystkich uczuć serca, jest, jak to powiedzieliśmy, powtarzając zdanie wszystkich mistrzów życia duchownego, ostatnim szczeblem łączącym duszę na ziemi żyjącą z niebem, do którego jedynie zdążać powinna. Lecz wskutek ułomności ludzkiej, wskutek szkód, jakie na duszy poniósł człowiek po pierwotnym grzechu przez pierwszych rodziców naszych popełnionym, jedną z najtrudniejszych rzeczy jest zachować się stale w takowem wewnętrznem skupieniu. Wszelkie zajęcia zewnętrzne, nietylko godziwe, ale najpotrzebniejsze, owszem i najchwalebniejsze, są zwykle powodem oderwania myśli naszej od żywszej pamięci na Boga, na Jego obecność, i jakby przytłumiają w duszach, nawet bardzo pobożnych, uczucie miłosego zjednoczenia się z Bogiem. Dusze tylko nadzwyczajnymi pod tym względem łaskami obdarzone, mniej od innych narażone są w takich razach na utratę wewnętrznego skupienia, chociaż, bądź co bądź, doznają trudności w zachowaniu się w niem wśród zajęć zewnętrznych. Ztąd to pochodzi trudność w połączeniu życia czynnego z życiem bogomyślnem, *kontemplacyjnem*, na co uskarżali się najwięksi Święci, gdy ich miłość Boga i dla Boga miłość bliźniego odrywała od ciszy i wewnętrznego spokoju potrzebnych do zatapiania się w bogomyślności. Ztąd w niektórych zakonach, należący do nich oddają się wyłącznie ćwiczeniom właściwym wyższej bogomyślności, odsuwając się o ile możności od wszelkich zewnętrznych byle trochę w roztargnienie wprawiających zajęć; i te zgromadzenia nazywają się zakonami bogomyślnymi. Inne znowu poświęcają się życiu czynnemu, z ćwiczeń bogomyślnych o tyle tylko ich dopełniając, o ile są one niezbędne do uświęcenia spraw życia czynnego. Wreszcie, te to dwa rodzaje życia przedstawiały w Ewangelii świętej dwie siostry Magdalena i Marta, zarówno Panu Jezusowi miłe, chociaż o Magdalenie przedstawiającej życie bogomyślne powiedział: *ze obrwała ona częśćką najlepszą* ¹⁾. Wszakże najwyższą doskonałością jest połączenie

¹⁾ Łuk. 10. 42.

tych dwóch rodzajów życia; trudne wprawdzie, lecz którego wzór zostawił nam na Sobie Zbawiciel, a także i przenajświętsza Panna. Skoro też poczęła w dziewiczym łonie Swojem Tego, który jak we wszystkim miał być dla nas najwyższym wzorem, tak i w połączeniu w Osobie Swojej życia bogomyślnego z życiem czynnym, zaraz i Ona przedstawiła nam tego szczytu doskonałości chrześcijańskiej na Sobie przykład.

Archanioł Gabryel, zwiastując Maryi, że wybraną została na Matkę Zbawiciela, oznajmił przytém, że święta Elżbieta od sześciu miesięcy jest brzemienną. Była ona bliską krewną przenajświętszej Panny, żoną świętego Zacharjasza, także związkami krwi z Nią połączonego, a pod którego ojcowską i najtroskliwszą opieką, spędziła lat jedenaście przebywając w Świątyni. Przytém przypuszczać można, że po śmierci świętego Joachima i świętej Anny, święty Zacharjasz i jego błogosławiona małżonka zastępowali przenajświętszej Pannie rodziców, a ztądże z wielu powodów była Ona do nich bardzo przywiązana, i poczuwała się do obowiązku wdzięczności. Chciała więc okazać im dowód Swojej miłości, nawiedzając świętą Elżbietę i doglądając ją najtroskliwiej przez czas jej brzemienności, która w osobie tak podeszłego wieku jak była rzeczą nadzwyczajną, tak również, według praw natury, mogła być i bardzo niebezpieczną. Prócz tego zająście w ciążę świętej Elżbiety było cudowném. Gdy bowiem mając lat osmdziesiąt była bezdzietną, Anioł okazał się Jój małżonkowi, i zapowiedział, że mu żona powije syna, *który wielkim będzie przed Panem* ¹⁾. Pragnęła więc przenajświętsza Panna powinszować ciotce Swojej tej pociechy, i podzielić radość, jakiej doznawała nietylko z doczekania się potomstwa, lecz jeszcze i z zapowiedzi odebranej od Anioła, że syn jej będzie wielkim sługą Bożym. Wreszcie, ponieważ Archanioł Gabryel w chwili Zwiastowania, zawiadomił Ją także o tém, że Elżbieta ma powić dziecko, więc mogła wnosić, że jest wolą Bożą, aby udała się do Swojej krewnej i spełniła względem niej ten uczynek miłości chrześcijańskiej.

Ale głównie dlatego postanowiła odbyć tę podróż, że jak we wszystkim co czyniła, tak i do odbycia tych nawiedzin pobudzoną została przez Ducha-Swiętego. Skoro Syn Boży wcielił się w Jój dziewiczym łonie, zapragnął niezwłocznie zacząć obdarzać ludzi temi łaskami, z którymi przybywał z nieba na ziemię. Skłonił więc przenajświętszą Matkę Swoją, aby poszła nawiedzić Elżbietę, gdyż chciał świętego Jana Chrzciciela, który z tej Świętej miał się narodzić, obdarzyć szczególni

¹⁾ Łuk. I. 15.

łaskami, uświęcić jeszcze w łonie matki, przygotować Sobie na Przesłannika i wynieść go do najwyższej świętości, bo potem Sam o nim powiedział, że *z narodzonych z niewiasty*, to jest ze wszystkich ludzi *nie powstał większy święty nad Jana Chrzciciela* ¹⁾. A i rodziców jego, którzy byli bardzo Mu mili, jako wielcy słudzy Boscy bo mówi o nich Ewangelia, że *byli oboje sprawiedliwi przed Bogiem* ²⁾, chciał także udarować Swojami szczególnymi błogosławieństwami. Żeby zaś od tej samopierwszej chwili, w której miał już jako Zbawiciel obdarzać ludzi szczególnymi dobrodziejstwami, okazać najwyraźniej, że postanowił za żadnej łaski nie udzielać duszom inaczej, jak przez Swoją najdroższą Matkę, więc nakłonił Ją przez natchnienie wewnętrzne. aby tę podróż odbyła, i Sama zaniósła i świętemu Janowi i szczęśnej Jego rodzinie pierwociny tej łaski, które właśnie Ona odnalazła, według tych słów Archanioła: *nalazłaś łaskę u Pana* ³⁾. Nakoniec, pobudził Duch Święty przenaświętszą Pannę do nawidzenia świętej Elżbiety i dla tego, aby skoro się Ona stała Matką Zbawiciela, przedstawiła nam na Sobie wzór dwóch cnót największej przez Niego zaleconych: pokory i miłości bliźniego. Przedstawiła bowiem Marya w tej okoliczności wzór pokory, gdyż Sama będąc już Matką Boga i Królową ziemi i nieba, raczy nawiedzać świętą Elżbietę, aby Jój służyć w słabości, kiedy właściwie ona na Jój usługi powinna była być gotową. Przedstawiła także i wzór miłości bliźniego, gdy dla spełnienia uczynku miłosierdzia przerywała Swoją samotność, w której jeśli zawsze opływała w wielkie pociechy duchowne, jakiemż one być musiały właśnie wtedy, kiedy tylko co do łona Jój wstąpił Syn Boży. Lecz że Marya miała przedstawiać nam także, jak to powiedzieliśmy, wzór połączenia w sobie życia bogomyślnego z życiem oddanem uczynkom miłosierdzia, więc i dlatego, w chwili gdy do najwyższej jaka być może bogomyślności wyniesioną została Jój dusza, Ona wychodzi z domu i puszcza się w odległą drogę, dla nawiedzenia potrzebującej Jój usługi chorąg.

Jakoż, Ewangelia święta zaraz po opisie Zwiastowania powiada, że *powstawszy Marya poszła z pośpiechem* ⁴⁾ do świętej Elżbiety. Powszechnie też, według najpoważniejszego podania, Ojcowie święci utrzymują, że się w tę podróż puściła prawie niezwłocznie po poczęciu Syna Bożego. Wnosić można, że po Zwiastowaniu dni dwa albo trzy przepędziła jeszcze w Swojej samotności, cała zatopiona w Bogu, rozplywając się w zachwyceniach nad tajemnicą, która się w Niój spełniła, a potem niezwłocznie oświadczyła świętemu Józefowi, że pragnie nawiedzić Swą kre-

¹⁾ Mat. 11. 11. ²⁾ Łuk. 1. 16. ³⁾ Tamże 1. 28. ⁴⁾ Tamże 1. 39.

wną. Z pierwszego razu zdziwił go bardzo ten zamiar przenajświętszej Panny. Wiedział, jak Ona rozmiłowana była w najściślejszym odosobnieniu; jak nawet z krewnymi, którzy obok nich, bo w Nazarecie mieszkali, rzadkie miewała stosunki, cała zajęta zatrudnieniami domowego gospodarstwa i pobożnymi ćwiczeniami. O tém zaś, że święta Elżbieta zaszła w ciąży nie wiedział wcale, gdyż ona, jak o tém wspomina Ewangelia, tała przed wszystkimi stan, w jakim się znajdowała. Lecz gdy przeczysta Małżonka Jego powiedziała mu, że przez objawienie zawiadomioną została o brzemienności ukochanej krewniej, ucieszony i on tém, że z małżeńskiego stadła tych dwojga i jego blizkich powinowatych zdjął Pan Bóg sromotę bezpłodności, podziękowawszy za to Bogu, najchętniej zgodził się na tę podróż. Znana mu była wysoka świętobliwość Zacharyasza i Elżbiety, wiedział, jaką oni oboje opieką otaczali przenajświętszą Pannę podczas Jój pobytu w Świątyni Jerozolimskiej. A także Zacharyasz to pobłogosławił ich związek. Więc chciał i on osobiście powinszować im rodzinnego szczęścia, jakie ich spotykało. A że przedewszystkiém jako Stróż i Opiekun Swojej najdroższej małżonki, nie mógł Ją Samą, tak młodziutką i do trudów podróży nieprzyzwyczajoną, puszczać w drogę, przeto postanowił Jój towarzyszyć.

Święty Zacharyasz i święta Elżbieta mieszkali w ziemi Judzkiej, w mieście zwaném Hebron, które było jedno z pierwszych wyznaczone w téj krainie na mieszkanie Wielkiego Kapłana, jak się o tém dowiadujemy z ksiąg Jozuego ¹⁾. Odległe było od Nazaretu na cztery dni drogi, i szło się do niego na Jerozolimę. Pomodliwszy się tedy dla uproszenia sobie błogosławieństwa na drogę, puścili się w nią przenajświętsi małżonkowie. A że jako niezamożni, we wszystkiém przestrzegali ubóstwa, więc tę podróż odbyli pieszo i bez służących. Tylko święty Józef przewidując, że droga ta niemało utrudzać będzie przenajświętszą Pannę, tém bardziej, że okolica była górzysta, a w tamtym kraju podróżowanie po górach jest bardzo uciążliwe, więc wziął z sobą osiołka. Na niego naładował potrzebne do kilkodniowej drogi zapasy żywności, gdyż tam podróżni musieli wtedy mieć je przy sobie. Przyniół osiołka i w tym celu, żeby miejsca spadziste i skaliste przenajświętsza Panna przebywać mogła siedząc na nim. Te bowiem zwierzęta na Wschodzie są bardzo zgrabne i najspadzistsze drogi bezpiecznie przebywają.

Szedł tedy Józef i przenajświętsza Panna brzemienna Jezusem, szła ta Trójca ziemską po Trójcy niebieskiej najświętsza i najgłębszej czci godna. Józef prowadził Maryą, Marya niosła

¹⁾ Joz. 21. 9.

w sobie Syna Bożego. A gdzież to On zdązał? W jakim celu tę pierwszą Swoją podróż zamknięty jeszcze w łonie Matki, lecz już pełen rozumu i w doskonałym człowieczeństwie odbywał Zbawiciel świata? Oto pilno Mu było obdarzyć duszę jaką łaską Swoją. A że święty Jan, Syn Elżbiety i Zacharyasza, miał być Jego przesłannikiem, to jest miał pierwszy zapowiadać ludziom przyjście na świat Zbawiciela, więc spieszy do niego, by naprzód jego obdarzyć temi niebieskimi darami, które dla świata całego przynosił.

I jaki to wierny obraz tego, co odtąd bezustannie czyni Pan Jezus, i sposobu w jaki to czyni. Do Jana, aby go uświęcić, niesie Go Marya w łonie Swojem, a Maryą w tym celu zdążającą do domu Zacharyasza, prowadzi Józef. Przez Maryą też i przez Józefa, i dziś przychodzi najprędzej Pan Jezus do duszy każdej. Modląc się do Józefa i jego opiece się poruczając, uciekając się do Maryi i Jój wzywając pośrednictwa, najpewniej, najprędzej i najpożądanejsze otrzymuje każda dusza łaski.

O! duszo moja, przenieś się więc myślą do owych czasów i do miejsc tych, gdzie się ta błogosławiona pielgrzymka Józefa i Maryi a w Niój i Jezusa odbywała, i upadnij na kolana przy drodze którą przebywają, a prosź Ich o błogosławieństwo na swoją po tój biednej ziemi pielgrzymkę. Proś Ich o łaski, których tak wiele niesli wtedy do domu Zacharyasza, a prosź o te, które ci najpotrzebniejsze do tego, abys Maryi i Józefa opieką wsparta, przebywszy górzystą i niebezpieczną drogę życia ziemskiego, doszła w końcu do Jezusa, którego Oni niesli wtedy do świętego Jana.

Nasi drodzy pielgrzymi po trzydniowej podróży stanęli w Jeruzolimie, która była na drodze do Hebron, gdzie zdążali. Zatrzymali się tam nieco, gdyż właśnie nadchodziła uroczystość Paschy, na którą zwykle wielu mieszkańców z całej ziemi żydowskiej się zbierało. Przenajświętsza Panna wszedłszy do Świątyni, i oddawszy w nią głęboki pokłon Bogu, już wtedy zaoferowała Mu Dziecię, które niosła w przeczystym żywocie Swym, i złożyła najgorętsze dzięki na niezmierną łaskę, jaka ją spotkała przez stanie się Matką Zbawiciela. A potem z wielkim nabożeństwem obeszła wszystkie miejsca Świątyni dobrze Jój znane, najdłużej zatrzymując się i najrzewniej modląc przy miejscu zwanem *Sancta Sanctorum*, *Święte nad Świętymi*, w którym zwykle przebywała podczas jedenastoletniego Swojego tam pobytu. Pełna pokory, a więc nigdy nieufająca Sobie, prosiła Boga Ojca, aby Jój udzielał ciągle łask potrzebnych do tego, aby godną była Matką Jego Syna. Prosiła Ducha Świętego, aby jak za sprawą Jego poczęła w dziewiczym łonie Syna Bożego, tak żeby On nie przestawał napełniać Jój swojemi darami, by jak najlepiej odpowiedziała nadzwyczajnemu posłannictwu, do którego Ją

Stwórca powołać raczył. Przymtem prosiła z wielką pokorą i gorącością ducha Pana Boga, aby tak wszystkiem pokierować raczył, żeby nie potrzebując Sama objawiać Swemu przeczystemu Oblubieńcowi świętemu Józefowi tego, że ma się stać Matką, on jednak był o tém wcześniej zawiadomionym i do téj wielkiej Tajemnicy przypuszczonym.

Józef także niemalego a świętego doznał wzruszenia wchodząc do świątyni. Zawsze on w niej modlił się ze szczególném nabożeństwem, gdyż była to główna Świątynia całego narodu Żydowskiego, w niej przechowywały się najświętsze Relikwie Starego Zakonu, i w niej Pan Bóg najobfitsze swoje łaski zlewał na naród wybrany. Lecz dla Józefa Świątynia ta była jeszcze i dlatego miejscem drogiem i świętém, że w niej to wskazanym on został cudownie na Oblubienca Maryi, a od téj błogosławionój dla niego chwili, pierwszy raz wtedy znajdował się tam, i to wraz ze Swoją najdroższą małżonką. O! jak miłe Bogu zanosili wtedy ci najświętsi, jacy kiedy byli na ziemi, małżonkowie, na tém wówczas najświętszém w świecie miejscu modlitwy! Świątynia ta odkąd istniała, chociaż była główną Świątynią ludu wybranego, który, gdy cały świat pogrążony był w pogaństwie, on tylko wówczas oddawał cześć prawdziwemu Bogu, nigdy jeszcze takich w murach swoich nie posiadała bogomódlców. Jezus zamknięty w żywocie Matki; Marya brzemienna Bogiem, Józef Jój przeczysty Oblubieniec i przyszły Opiekun Jezusa, a mający Mu zastępować miejsce Ojca na ziemi, o! cóż to za święte grono wtedy w Świątyni się modliło, przygaszając niejako Swoją obecnością wszystko, co było w niej najświętszego i zkadynąd jako najdroższe religijne pamiątki głębokiej czci godnego!

Po odprawieniu w Jerozolimie uroczystych nabożeństw świętem Paschy spowodowanych, Marya i Józef udali się w dalszą drogę. Była ona już krótsza z Jerozolimy do miasta Hebron, aniżeli z Nazaretu do Jerozolimy, bo tylko jednodniową, ale była nierównie więcej trudną, bo tu dopiero nasi podróżni przebywać musieli okolice górzyste, o których wspomina Ewangelia święta, mówiąc, że *Marya poszła na Góry do miasta Judzkiego* ¹⁾. Zaś w ziemi świętej góry są bez żadnego porównania wyższe jak te, które u nas widzimy; zwykle nastroszone bywają w wielu miejscach skałami, i po nich, dla ich przebycia, drogi, a raczej ścieżki, idą często po nad głębokimi przepaściami, po pod urwiskami skał, są spadziste więc i niebezpieczne. I takie to właśnie miejsca przebywa się zwykle na osle, któremu trzeba wtedy puścić wolno cugle, gdyż dopiero własnemu przemysłowi on zo-

¹⁾ Łuk. 1. 39.

stawiony, najtrudniejsze i najspadzistsze ścieżki z przedziwną zręcznością, równą zręczności dzikięj kozy, lecz powoli stawiając krok po kroku, bezpiecznie przebywa. Święty Józef przez całą drogę najtroskliwszą otaczał przenaświętszą Pannę opieką; chciał żeby całą, siedząc na osiołku, odbyła. Lecz Ona po większej części wypraszała się od tego, gdyż przykro Jój było ciągle jechać, kiedy święty Józef szedł pieszo. Gdy jednak na górę się dostali, już on nie pozwolił Jój ani kroku zrobić pieszo, i ciągle wiozł na osiołku, nie odstępując od Jój boku, a strzegąc jak najdroższego mu na ziemi skarbu, lubo nie wiedział, że w Niój wiezie najwysze skarby nieba.

Przebyli też szczęśliwie góry, i pod wieczór stanęli w mieście Hebron, gdzie udali się prosto do domu Zacharyasza, który mając odjętą mowę za niedowierzanie Aniołowi zwiastującemu mu narodzenie syna z podeszłej żony, w roku tym na uroczystościach Paschy nie znajdował się w Jeruzolimie. A tam przy pierwszym spotkaniu Matki Bożej z świętą Elżbietą wszczyła się rozmowa, w której, jak się wyraża święty Ambroży, co słowo wyrzeczone to cud się spełniał, lub wielkie prorocstwo ogłoszomem zostało. Dla czcicieli zaś Maryi ta chwila najdroższe pozostawiła po sobie pamiątki, bo wtedy to po raz pierwszy przez usta ludzkie przenaświętsza Panna pozdrowiona została jako Matka Boga, i wtedy z Jój ust wyszedł po raz pierwszy Hymn *Magnificat*, *Wielbij duszo moja Pana*, który od tylu wieków Kościół na Jój cześć śpiewa przy każdym Nieszporach.

Elżbieta, małżonka Wielkiego Kapłana Zacharyasza, a blińska krewna przenaświętszej Panny, była to matrona podeszłego wieku. Jak zaś wysokiej świętobliwości, wnosić to można z kilku rzeczy. Naprzód, bo Ewangelie święte wspominając o niój powiadają, że *była sprawiedliwa przed Bogiem, zachowując wszystkie przykazania Pańskie bez przygany* ¹⁾. Powtóre, bo i sama bardzo miłowała przenaświętszą Pannę i od Niój miłowaną była, co zawsze jest znamieniem i zadatkiem wyższej świętobliwości duszy. Po trzecie, bo za to właśnie ona pierwsza z ludzi żyjących wtedy na świecie, jak to zaraz zobaczymy, zawiadomioną została o tajemnicy wcielenia się Syna Bożego. I po czwarte, jak to także z poniższych szczegółów się pokaże, ona pierwsza, po Archaniele Gabryelu, pozdrowiła przenaświętszą Pannę jako Matkę Boga. Wszystko więc to dowodzi, że była jedną z dusz najwybranszych i wielkich łask dostępującą,

W narodzie Żydowskim był zwyczaj, że gdy niewiasta spodziewała się porodu, najbliższe z jój krewnych, a szczególnie te

¹⁾ Łuk. 1. 6.

z któremi łączyły ją stosunki większej zażyłości i miłości, przybwały do jój domu, aby chorą tém większą troskliwością otoczyć. Jednak Elżbieta, nie spodziewała się téj pociechy, żeby do niéj, z powodu jój ciąży, przybyła Marya. Tając swój stan przed wszystkimi, jak o tém wspomina Ewangelia, sądziła, że przenajświętsza Panna o tém zawiadomioną być nie mogła. A prócz tego wiedziała, że Ona rozdawszy swoje mienie na potrzeby Świątyni i na biednych, żyjąc bardzo ubogo, z trudnościaby tak długą podróż odbyć mogła; i zresztą nie przypuszczała, żeby z tego powodu chciała przerwać ciszę i odosobnienie w jakich żyła w Nazarecie, a któryś to sposób Jój życia wielce pochwalała.

Tymczasem, gdy się nawiedzin tak dla niéj pożądaných najniżej spodziewała, tego oto wieczoru kiedy Marya i Józef stanęli w Hebron, dają Jój znać, że jacyś dalecy podróżni przybyli do jój domu, i widzi wchodzącą do drzwi jój mieszkania przenajświętszą Pannę. Święta starszka ucieszyła się na ten widok niezmiernie, a przenajświętsza Panna podchodzi do niéj, ściska najczuléj, i jako starszą krewną pierwsza pozdrowia, zwyczajem ówczesnym mówiąc: „Pokój niech z tobą będzie“ ¹⁾. *I stało się, że skoro przenajświętsza Panna przycisnęła do serca ukochaną krewną, skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, wnet zaszedł cud wielki: oto dziecię będące w łonie Elżbiety w téjże chwili obdarzone zostało pełnym rozumem, a oczyszczone ze skazy grzechu pierworodnego i uświęcone, poznało, że z przenajświętszą Panną przybył wtedy i Zbawiciel. I w skutek tego dając znak życia i świętej radości, drgnęło, czyli jak się wyraża Ewangelia, skoczyło w żywocie matki.* „Uważaj przeto, powiada święty Bonawentura, jakiej potęgi były słowa, któremi Marya pozdrowiła Elżbietę, kiedy samo ich wyrzeczenie udzieliło jój tak obficie Ducha świętego. Znać była Ona tak pełną tegoż Ducha, że przez Jój usta napelniał On drugich“ ²⁾. Jakoż, Elżbieta otrzymawszy szczególne oświecenie od Boga, w téjże chwili miała objawioném, że Marya nosi w łonie Swojém Syna Bożego. Wpadła tedy jakby w zachwycenie, i w najwyższém uniesieniu rzucając się do nóg przenajświętszej Panny, zawołała głosem wielkim i rzekła: „*Błogostawionaś Ty między niewiastami i błogostawion owoc żywota Twego, ten Bóg najdobrotliwszy, który dla zbawienia ludzi przychodzi na świat, Ciebie za Matkę Sobie obrawszy.*“ A potem przez uczucie głębokiej pokory, uznając się niegodną szczęścia jakie ją spotyka w odwiedzinach które odbiera od Maryi, przydaje: „*A zkądże mnie to, że przyszła Matka Boga i Pana mego do mnie?* Czyżem ja godna tak wielkiego szczęścia, takiego za-

¹⁾ Św. Alfons. Nauka na święto Nawiedz. ²⁾ Medit. Vit. J. C. c. 5.

szczytu, takiej niewymownej łaski? *Albowiem skoro stał się głos pozdrowienia Twego w uszach moich, łaska Boska dosięgła tą drogą nawet dziecie w łonie mojem będące, i z radości skoczyło dzieciątko w żywocie moim.*“ I nakoniec, widząc w duchu wszystkie szczegóły, jakie zaszły kiedy przy Zwiastowaniu odbyła się tajemnica Wcielenia, przejęta najżywszą wdzięcznością ku Maryi za to, że Ona dała Swoje przyzwolenie, po które przysłany był do Niej Gabryel, obejmując i całując Jój nogi: „*O błogostawionaś Ty powiada ze łzami rozrzewnienia, któraś uwierzyła słowom Boga Ojca przez Archanioła Gabryela do Ciebie przemawiającego. Błogostawionaś Ty od wszystkich i na wieki; albowiem teraz już spełni się sprawa zbawienia rodu ludzkiego, człowiek wykupionym będzie z niewoli szatana, Stwórca się z nim pojedna, i niebo mu otwartém zostanie: Spełni się to, co Ci jest powiedziano od Pana Boga.* Spełnią się nareszcie wszystkie przepowiednie o przyjściu Mesyasza, któremi przez usta Proroków jakby do Ciebie głównie przemawiał tenże Duch-Święty, który Ciebie za Matkę Zbawiciela obrał.“

A na to odpowiada Jój przenajświętsza Panna: „Nie Mnie, Elżbieto kochana, nie Mnie, lecz jedynie Bogu oddawajmy za to chwałę.“ I Sama uniesiona Duchem Świętym tak dalej mówiła a raczej śpiewała, gdyż te Jój słowa stanowią najcudowniejszą z pieśni Pisma Bożego, w której opiewa się niepojęta dobroć Boga i nieprzebrane miłosierdzie Jego w sprawie zbawienia, i gdzie przy tém przepowiedzianą jest przyszła chwała jaką oddawać będzie cały Kościół Tój, przez którą przyszło to największe miłosierdzie Boskie na ziemię:

„*O! duszo moja, zawołała Marya. Wielbij Pana i Boga Twojego; Jemu składaj dzięki i Jemu błogosław, w Nim się raduj; a nie z tego, że Cię On wybrał na Matkę Syna Swojego, lecz że gdy Ja, acz niegodna tego, stałam się Jego Matką, On przez to staje się Zbawicielem świata całego. I dlatego to rozradował się duch Mój w Bogu jako Zbawicielu Moim. Ja niczem byłam i niczem jestem. To zaś iż wjrzał On na nicość, na niskość służebnicy Swojej, to uczynił jedynie z nieprzebranego miłosierdzia Swego; albowiem nie dla Moich to osobistych zasług, lecz dla tego że się spodobało Bogu uczynić Mnie Matką Zbawiciela, tak jak Ty teraz nazywasz Mnie błogostawioną, tak odtąd Błogostawioną zwać Mnie będą wszystkie narody. Albowiem wynosząc Mnie do szczytu godności Macierzyństwa Boskiego, uczynił ze Mną wielkie i nadzwyczajne, i pojęcie samych Aniołów przechodzące rzeczy, ten Bóg, który możny jest; któremu nic nie jest niepodobnego. I święte Imię Jego we wszystkiém co czyni czczoném być powinno; a najbardziej za to największe miłosierdzie Jego nad ludźmi, które już teraz nie będzie sprawiedliwością Jego powstrzymane, jak było dotąd w skutek grzechu pierworodnego, lecz rozciągać*

się nie przestanie póki świat ma istnieć *od narodu do narodu*, od pokolenia do pokolenia, i przyniesie zbawienie wszystkim wiernym, wszystkim *błądzącym się Jego*. W tej to bowiem sprawie odkupienia świata, *uczynił Stwórca najwyższą szczególną moc ramieniem Swojém*; w tej sprawie objawia największą potęgę Swojej Boskiej prawicy: *rozproszył pysznych myślą serca ich*, pogromił duchy piekielne, które zamyslały na zawsze panować nad rodem ludzkim, za grzech pierworodny w niewoli ich jęczącym. I Syn Boży stając się człowiekiem *złożył te mocarze z tronu ich ziemskiego*, jak ich kiedyś, za bunt podniesiony, zrzucił z tych które w niebie zajmowali; a tam na opróżnione miejsca *wyniósł pokornych*, którzy na mocy Jego zasług, dostawać się będą do nieba. Przez to dusze ludzkie *łaknące szczęścia*, którego tu na ziemi nikt znaleźć nie może, *nappełnił dobrami* niebieskimi, wiecznymi, *a bogacze świata tego z niczém puścił*, prócz przekonania, że wszystko co ziemskie jest marnością. A tak nadeszła nakoniec ta błogosławiona chwila, w której Pan Bóg ulitowawszy się nad światem, *przyjął* napowrót do łaski Swojej ród *Izraela* jako *ślugę Swojego*, jako istoty stworzone przez Niego na to, aby Mu wiernie służąc na ziemi na niebo zarabiali. Uczynił zaś to *wspomniawszy i na miłosierdzie Swoje*, jako przyrzekł i mówił do Ojców naszych *Abrahama*, a w jego osobie i do nasienia jego, do wszystkich wiernych *na wieki*.“

Tak tedy mówiła przenajświętsza Panna, z natchnienia Ducha Świętego zapowiadając, prorokując i ogłaszając spełnić się już mającą sprawę zbawienia ludzkiego. Poczem Elżbieta gości Ją jak może najuprzejmiej i z największém uszanowaniem, rada niezmiernie z przybycia ukochanej krewnej i ze szczęścia posiadania w domu swoim Matki Zbawiciela. „Usiadłszy obok siebie, pisze święty Bonawentura, wypytują się nawzajem o szczegółach swego poczęcia; ze świętém weselem opowiadają to jedna drugiej, a chwałę oddając Bogu za cuda na nich dokonane, i rozplwając się w aktach dziękczynnych, *obchodzą dni wesela* ¹⁾ wielkiego. I pozostała tam przenajświętsza Panna, powiada Ewangelia, około trzech miesięcy, doglądając krewnej i najtroskliwiej jej usługując z największą pokorą, jakby zapomniała, że jest Matką Boga i świata całego Królową. O! cóż to był za dom błogosławiony i co za przybytek święty, w którym przebywały takie dwie Matki, takimi synami brzemienne: Marya i Elżbieta, Jezus i Jan Chrzciciel! A tam także znajdowali się wtedy i ci dwaj najświętsi starcy: Józef i Zacharyasz“ ²⁾.

Jeden z najznakomitszych świeczników Kościoła w obecnych

1) Tob. 23. 10. 2) Medit. Vit. Christ. c. 5.

czasach, Kardynał Wiseman ¹⁾, następujące czyni uwagi, pisząc o Nawiedzeniu Elżbiety przez Najświętszą Pannę: Tak tedy święty Jan oczyszczonym i uświęconym został, przebywając jeszcze w łonie matki, i był to pierwszy owoc sprawy odkupienia bo taki był w ogólności, względem całego rodu ludzkiego, cel główny przyjścia Syna Bożego na ziemię. Ztąd łaska jaka spłynęła na świętego Jana, zanim się on jeszcze narodził, może być uważaną jako pierwszy czyn dokonany przez Pana Jezusa o ile Zbawiciela, jako rozpoczęcie się sprawy odkupienia, którą przychodził dokonać. Wypadało też ze wszech miar, by pierwsza Jego czynność przekazana nam w Ewangelii, a spełniona przed wyjściem nawet z dziewiczego łona Maryi, było to oczyszczenie duszy skażonej grzechem pierworodnym. I zarówno słuszném było, aby to pierwsze dzieło miłosierdzia i łaski, będące zapowiedzią tylu i tylu innych temuż podobnych, dokonaniem zostało na osobie Przesłannika, który później ogłaszając ludowi wybranemu przyjście Mesyasa, wołać miał wskazując na Jezusa: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata* ²⁾.

Lecz zauważajmy, jakim było narzędzie, za pomocą którego dokonany został ten pierwszy czyn miłosierdzia Zbawicielowego, to pierwsze zużytkowanie owoców odkupienia? Wszak mogło się to odbyć bez żadnego objawu zewnętrznego, jak naprzykład zaszło coś podobnego z Jeremiaszem. Wielki ten Prorok, który, jak Jan Chrzciiciel w łonie matki uświęconym został, dostał tej łaski bezpośrednio od Boga, i odbyło się to w zupełnej tajemnicy. Lecz tu raczył Pan Bóg użyć do tego pewnego pośrednictwa, i Pismo święte wskazuje nam, że tém był głos i słowa Jego Matki przenaświętszej. Skoro głos Maryi obił się o uszy Elżbiety, niezwłocznie, ale nie wprzód jednak, miłosierdzie spełnioném zostało. Tak dalece, że gdyby Marya prędzej pozdrowiła była Elżbietę, albo później, odpowiednio do tego, Przesłannik prędzej lub później byłby został oczyszczonym. Pozdrowienie więc Maryi było jakby warunkiem uświęcenia Jana. Od Samego Pana Jezusa, nie masz wątpliwości, wypływała łaska oczyszczenia, jako od pierwotnego źródła i najwyższego Dawcy łask wszelkich; lecz szafarstwo takowej zostało zwierzone Jego przenaświętszej Matce: przez Nią to, za Jój pośrednictwem dostała się duszy grzechem pierworodnym skażonej ta pierwsza łaska z tych wszystkich łask, które przyniósł Syn Boży na ziemię. I ta jedna okoliczność, z pierwszych chwil Zbawiciela na ziemi wierne nam przez Ewangelią przekazana, dostateczną jest dla okazania czém chciał by odtąd była Jego przenaświętsza Rodziciel-

¹⁾ O przypowieściach, cudach i sprawach Zbawiciela § III. ²⁾ Łuk. 1. 29.

ka. Ją uczynił szafarką pierwszój łaski, jaką udzielił po Wciele-
niu się, a to dlatego, byśmy wiedzieli, że wszelkie łaski odtąd
przez Jój błogosławione ręce przechodzie mają.

ROZDZIAŁ XVIII.

Święty Józef zamierza rozłączyć się z przenajświętszą Panną.

*A gdy Elżbiccie wypełnił się czas porodzenia, porodziła synu ¹⁾,
którego pierwsza wzięła na ręce Marya ²⁾ i błogosławieństwem
Swojém utwierdziła w tych nadzwyczajnych łaskach, które na
niego, gdy jeszcze był w łonie matki, skutkiem Jój przyjscia do
niej, spłynęły. Dziecię zaś miłośnie i ze czcią w Nią się wpatry-
wało, i gdy je matce oddawała do Niój główkę odwracało, na Jój
rękach najchętniej przebywało, do Niój się przymilało i z Nią się
pieściło ³⁾; co wszystko stało się zadatkem tych wielkich i szcze-
gólnych przywilejów świętego Jana, które go później najwięk-
szym ze świętych uczyniły. Lecz skoro rozeszła się wieść o cu-
downym porodzie świętej Elżbiety, i już mieli się gromadzić do
domu Zacharyasza *sąsiedzi i krewni jój, aby się radować, iż uwiel-
bił Pan miłosierdzie Swe z nią ⁴⁾*, przenajświętsza Panna, by nie
znajdować się wśród licznie zgromadzonych osób, od czego za-
wsze stroniła, oświadczyła świętemu Józefowi, że życzy sobie
wracać do Nazaretu, widząc, że już Jój obecność, tak jak podczas
ciąży Elżbiety, w jój domu nie była potrzebną. Święty Józef rów-
nie jak i Ona nie lubiący zgiełku światowego, a we wszystkiém
gotów zadośćczynić żądaniu Swojój przeczystej małżonki, najchę-
tniej zgodził się na to. Marya tedy pożegnawszy Zacharyasza
i Elżbietę, i pobłogosławiwszy małego Janka, udała się z Józefem
w drogę, z powrotem do swego mieszkania w Nazarecie.*

Jak więc *z pośpiechem*, według wyrażenia Ewangelii, wyszła
była przenajświętsza Panna z domu dla spełnienia uczynku mi-
łosierdzia. tak również bez odwłoki, skoro tego uczynku dokonała,
wraca do swego cichego ustronia. I tak czynić powinno wszystkie
dusze chcące się utrzymać w stanie wyższej pobożności; powinny
tylko tyle mieć ze światem stosunku, ile tego wymaga miłość bli-
źniego. Kto dla tych jedynie powodów przerywa ciszę swojej
bogomyślności, ten ztąd szkody na duszy nie poniesie, byle skoro

¹⁾ Łuk. 1. 17. ²⁾ Kornel. a Lapide in Luc. c. 1. ³⁾ Ś. Bonav. ut supra.

⁴⁾ Łuk. 1. 58.

widzi, że nie ma słusznych powodów do dłuższego obcowania ze światem, wracał do swego zwykłego trybu życia z pośpiechem.

Pisząc o tym powrocie Matki Bożej z domu Zacharyasza do Jój domu w Nazarecie, święty Bonawentura zwraca uwagę na Jój zamilowanie ubóstwa, i w téj okoliczności się objawiające. Dom Zacharyasza był domem zamożnym; dom Maryi i Józefa ubogim. W domu Zacharyasza opływała we wszelkie wygody, żadnych o to nie potrzebując robić starań; w swoim zmuszona była pracować, równie jak i święty Józef, by zaspokoić konieczne potrzeby do życia. Lecz że umiłowała ubóstwo, jak najchętniej i spiesźnie do niego wróciła. A więc na wzór Jój, mówi tenże święty, wystrzegajmy się zbytków, nie przywiązujemy serca do bogactw, a jeśli nas opatrność w stanie ubogim umieściła, cieszymy się, że z tego przynajmniej podobniemy do Maryi, i aby Ją naśladować i z miłości ku Niój, zamilujmy niedostatek ¹⁾.

Osoby duchem świata tego przejęte, a więc w dostatkach rozmiłowane, jeśli nie będąc zamożnymi, po spędzeniu pewnego czasu w jakim domu bogatym, wracają do własnej zagrody, niemiłego doznają wrażenia. Tęskno im za temi błyskotkami, na które gdzieindziej się napatrzyły, a których u siebie nie widzą. A także osoby w świecie rozmiłowane, gdy po przebyciu czasu pewnego w liczniejszym i huczniejszym gronie, znajdują się same, nieznośnej doznają tęsknoty, i jak to mówią, miejsca sobie znaleźć nie mogą. Przenajświętsza Panna przeciwnie: z zamożnego i ludnego domu Swoich krewnych, wróciwszy do Swojego ubożego i samotnego mieszkania w Nazarecie, nie tylko nie doznała ztąd żadnej przykrości, lecz owszem, najmiłszego wrażenia, nie mając około siebie nic takiego co ludziom uciechę tylko ziemską dostarczyć może. A gdy znalazła się wśród Swojego ukochanego od osobnienia, dusza Jój swobodniej odetchnęła, podobnie jak gdy kto w zaduszającym przebywając pewien czas mieszkaniu, na świeże powietrze wychodzi.

Przypomnijmy Jój domek w Nazarecie, a głównie izdebka, w której mieszkała, był świętym miejscem, w którym odbyła się tajemnica Wcielenia, tajemnica największego dowodu Jego miłości i ku Niójże Samej i ku całemu rodzajowi ludzkiemu. Jeśli przeto każdy z pielgrzymujących dziś do tego świętego przybytku, do domku Loretańskiego, wchodząc do niego doznaje niewymownej a świętej i pełnej namaszczenia pociechy, jakżeż tém bardziej doznać takowej musiała przenajświętsza Panna po trzech miesięcznej nieobecności wracając do tego miejsca, gdzie i Ją Samą największe, jakie mogło być udziałem człowieka, szczęście spo-

¹⁾ Medit. vit. C. c. 4.

tkało, i na cały świat morze łask się wylało! Jak więc będąc w Jerozolimie, wszedłszy do Świątyni, upadła na kolana składając Bogu najżywsze dzięki, że już sprawę zbawienia rozpoczął i za łaskę, jakiej dostąpiła zostawszy wybraną na Matkę Zbawiciela, o! jakżeż tém bardziej podobniemże uczuciem przepełnione mając serce, ukłękła w Swojej izdebce skoro do niej wróciła, i oddała cześć Bogu, który tam właśnie zstąpił do Jój łona. Poczém podziękowawszy Stwórcy najwyższemu i za szczęśliwie odbytą podróż, i za pociechy jakich dał Jój doznać z nawiedzenia ukochanej krewnej, którą spodobało się Mu tak hojnymi błogosławieństwami za Jój przybyciem obdarzyć, wzięła się do Swoich zwykłych zajęć domowych, do zwykłej pracy i zwykłych ćwiczeń pobożnych.

Ale na tém przesliczném lazurówem niebie pożycia Maryi z Józefem w Nazareńskim domku, pojawiła się jakby lekka chmurka, i ta pokryła najprzód poważne czoło przeczystego Oblubieńca Matki Bożej. Poślubiając on Przenajświętszą Pannę, wiedział już dobrze, że poślubia niepospolitą dziewicę. Bywając w domu Jój rodziców jako swoich krewnych, kiedy jeszcze dzieckiem była, podziwiał w Niój nadzwyczajne dary, jakimi już wtedy jaśniała. Następnie słyszał, jak temiż odznaczała się przebywając w Świątyni. Wreszcie sam sposób, w jaki on został jakby cudownie wybrany dla Niój na małżonka, i ślub czystości, który mu Pan Bóg natchnął w chwili gdy się pobrali, wszystko to dowodziło mu bardzo wyraźnie, że przenajświętsza Panna stanowi wyjątek z pomiędzy ogółu niewiast, jak było wyjątkowém i Jego z Nią pożycie przeczyste. Lecz gdy zamieszkawszy z Nią stałe, bliżej na Nią patrzył, uwielbienie jego dla Niój doszło już do najwyższego stopnia, i w końcu patrzył już na Nią jakby na istotę nadziemską. Tak bowiem nadzwyczajną doskonałością, takimi cnotami, taką świętością w oczach jego zaśniała.

Był on bardzo ocytany w Pismie Bożém, i jak z jednéj strony, wertując księgi Proroków, zmiarkował, że już blizkim jest czas, w którym ma się pojawić na ziemi Messyasz, tak z drugiéj, doczytał się i tego, że się On narodzi z Dziewicy, według tych słów Izajasza, który przepowiadając przyjście Zbawiciela powiada: *Oto dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą Imię Jego Emanuel, co znaczy Bóg z nami* ¹⁾. Gdy tedy wnosił, że tą niewiastą tak szczęśliwą, która miała być matką Odkupiciela świata, będzie niewiasta z niewiast najdoskonalsza i najświętsza jaka kiedy była, a oraz i dziewica, a wyższej doskonałości i świętości

1) Izaj. 7. 14.

nad doskonałość przeczystej swojej małżonki-dziewicy. nietylko on nigdy nie widział, ale nawet takięj, na jaką w Nięj z bliska patrzył, wyobrazić sobie nie mógł, więc mu się nieraz nasuwała myśl, że chybaby Ona mogła być przeznaczoną do tęg wysokięj godności istotą. Lecz wielka pokora jego odrzucała takowe przypuszczenia ile się mu razy nastęrczały. Poczytywał bowiem sobie za grzech pychy i zarozumiałości, przypuszczać, żeby w razie gdyby Marya w istocie miała stać się matką Zbawiciela świata, on mógł być z Nią zaślubionym, a ztąd gdyby wydała na świat Mesyasa, uchodzić przed ludźmi za Jego Ojca. Gdy więc myśli takowe mu pozychodziły, odrzucał je, uważając za pokusy pychy, którą się brzydził, jak każda dusza święta, a cóż dopiero takięj świętości jaką była jego.

Tymczasem, w kilka tygodni po powrocie do Nazaretu z nawiedzin świętęj Elżbiety, z wielkięm zadziwieniem zdało się Józefowi dopatrywać, że Marya jest brzemienną. Zrazu nie dowierzał oczom. Lecz gdy stan Jęj stawał się coraz widoczniejszy, z częm się wcale przed Oblubięcęm Swoim nie kryła, nie miał już żadnęj o tęg wątpliwości, i wtedy owe przypuszczenia, że Ona wybraną została na Matkę Zbawiciela, zamieniły się dla niego w pewność. I tu dopiero zafrasował się bardzo. Być małżonkięm niewiasty noszącęj w łonie Swojęm Odkupiciela świata, a potęm gdy Go porodzi, i gdy okaże się częm On jest, uchodzić za Jego ojca, pokora jego w żaden sposób zgodzić się na to nie mogła. Zaś, jawnie opuścić małżonkę, rozwieść się z Nią, i to wtedy kiedy była przy nadziei, byłoby zbrodnią: gdyżby to rzucało podejrzenie, iż rozstaje się z Nią dlatego, że nie uznaje być swojęm dziećię, które nosi w łonie, że Jęj zarzuca przeniewierzenie się. Powstającą przeto ztąd wątpliwość, co do tego jak ma sobie postąpić, wprawiła go w niezmięrne zakłopotanie, o częm i Sama przenajświętsza Panna mówiąc w objawieniu świętęj Brygidzie, tak się wyraziła: ; Józef, widząc mnie brzemienną, zafrasował się niezmięrnę; nie żeby mnie posądzał o co złęgo, lecz pamiętając co wyrzekli Prorocy zapowiadający narodzenie się Syna Bożęgo z Dziewicy, poczytywał się za niegodnego służenia takięj Matce ¹⁾. Postanowił więc rozstać się z Maryą tajemnię; to jest nie rozwodzić się, nie rozłączać się z Nią prawnię, według przepisów Starego Zakonu dozwalającęgo na unieważnienie małżeństwa w pewnych razach, lecz wydalić się pod jakimkolwiek pozorem z domu, i już potęm nigdy się z przenajświętszą Panną nie połącząć. *A Józef mąż Jęj będąc sprawiedliwym, powiada Ewangelia świętego Mateusza, i nie chcąc Jęj osławiać, chciał Ją potajemnię opuścić ²⁾.*

¹⁾ Revel. L. 7. c. 5. ²⁾ Mat. 1. 19.

Święty Bernard pisząc o tém robi zapytanie, dla czego Józef postanowił rozłączyć się z Maryą? i mówi: „Oto jest odpowiedź na to, a nie moja tylko, lecz Ojców świętych. Józef z téj przyczyny chciał opuścić małżonkę swoją, z której i Piotr Apostoł, gdy Pan Jezus wszedł do jego łodzi, w uczuciu głębokiej pokory rzekł do Niego: *Wynijdz odemnie Panie, albowiem człowiek grzeszny jestem* ¹⁾; z téj przyczyny, z której i Setnik, o którym pisze Ewangelia, nie chciał Zbawiciela wpuścić do domu swego, mówiąc: *Panie nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój* ²⁾). Podobnie i Józef, za grzesznika się poczytując, sądził się niegodnym wspólnego pożycia z Tą, której godność tak dalece szczytna przerażała go niejako. Poznał on cudowną obecność Boga w Maryi i zadrżał, a że tajemniczój potrzeby swojego z Nią posłubienia nie domyślał się, chciał Ją opuścić. Zląkł się Piotr wielkości i potęgi Boga wstępującego do jego łodzi; zląkł się Setnik obecności Pana nad Pany w domu jego, zadrżał też i Józef jako człowiek, na widok takiego cudu, w obec tak wzniosłej tajemnicy w małżonce jego spełniającej się, i dlatego chciał od Niój odejść. Dziwisz się, że Józef poczytuje się za niegodnego do współmieszkania z Dziewicą mającą Boga porodzić, kiedy oto widziałeś, że i święta Elżbieta jakby przeraziła się Jój przyjściem, i z nieśmiałością i bojaźnią rzekła, gdy Ją ujrzała na progu swoim: „*A zkadże mi to, żeby przyszła Matka Pana mojego do mnie?* ³⁾). Nic przeto dziwnego, że i Józef chciał się od Niój oddalić“ ⁴⁾). Toż samo powtarza i Gerson, ten znakomity pisarz kościelny i wielki czciciel Maryi i Józefa: „Przez zamiar swój rozstania się z przenajświętszą Panną, powiada on, jak święty Piotr rzekł do Pana Jezusa wchodzącego do jego łodzi: *Wynijdz Panie odemnie, albowiem grzesznik jestem*, tak Józef zdawał się mówić do Maryi: „Pozwól mi Pani odejść od siebie, albowiem grzesznik jestem“ ⁵⁾).

Ale, o jakąż boleść serca zamiar go takowy przyprawił! Był on przywiązany do przenajświętszej Panny, jak nigdy żaden najlepszy mąż nie był przywiązany do żony. Miłował Maryą, jak żadna inna dusza chociażby najświętsza i największa do Niój mająca nabożeństwo, nigdy Jój nie miłowała. Co go więc kosztowała myśl rozstania się z Nią, to łatwo sobie wyobrazić! Co do słowa, niejako rozdzierało mu to serce, bo Maryi i jego serce jakby jedno serce stanowiły. Ale co go najwięcej bolało, to gdy sobie wyobrażał, że opuściwszy przenajświętszą Pannę, pozostawi Ją tak młodziutką i brzemienną, a wkrótce matką, bez opieki ludzkiej, bez pomocy, tém bardziej Jój potrzebnej, że wyzu-

¹⁾ Łuk. 5. 8. ²⁾ Mat. 8. 8. ³⁾ Łuk. 1. 43. ⁴⁾ Homil. sup. Miss. est. 3. 14.

⁵⁾ Ser. de nat. V. M. cons. 4.

wszy się z mienia, urrzymywać się będzie musiała z pracy rąk własnych. Słowem, ciężkiego nad wszelki wyraz doznawał strapienia, i wkrótce i Marya poznała po nim, że jest bardzo zasmuconym.

Być może, że się domyśliwała powodów tego stanu duszy swego przeczystego Oblubieńca, lecz mogła wnosić, że Jój przedstawienia nie uspokoiłyby go wcale, gdy głównym powodem jego naprzód niepokoju a potem zamiaru opuszczenia małżonki, była wielka pokora, której po ludzku rzeczy uważając, niczém w istocie inném nie można było zadowolnić, jak właśnie zamiarem jaki powziął. Prócz tego, już tę okoliczność poruciła dawno Bogu, pewną będąc, że On sam zaradzi wszystkiemu, bo czuła to dobrze, że w sprawie tak nadzwyczajnej, jaką była tajemnica Wcielenia się w Jój łonie Syna Bożego, nie wypadało Jój jakby wtrącać się do czegoś, coby nie miała poleconém Sobie od Boga. Wreszcie, miała i wyraźne natchnienie Ducha Świętego, aby się w tej okoliczności całkiem spuściła na Opatrzność ¹⁾ i ufała, że Pan Bóg w mądrości i dobroci Swojej wszystkim pokieruje tak, jak to na większą chwałę Jego potrzebném będzie.

Jakoż, Pan Bóg dopuścił ten niepokój na świętego Józefa w tym celu, aby on przez Anioła zawiadomiony o tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, takim nadprzyrodzonym środkiem stwierdzającym tę wielką tajemnicę, został do jój poznania przypuszczonym. I także, aby przez objawienie się Anioła mając sobie nakazane od Boga pozostanie przy swojej małżonce, otrzymał najwyraźniej z nieba samego przyobleczenie go w dwa najszczytniejsze jakie być mogą obowiązki, do których był przeznaczonym: Stróża Maryi i Opiekuna Jezusa. A co wszystko w ten sposób nastąpiło.

Bijąc się z myślami i przez czas pewien wahając się jak ma postąpić, a nie mogąc się zdobyć na opuszczenie Małżonki, święty Patriarcha nakoniec dnia pewnego postanowił już stanowczo to uczynić, sądząc, że powinien odważyć się na krok tak ostateczny, składając Panu Bogu w ofierze boleść jakiej ztąd doznał, a spuszczając się na Jego Opatrzność co do przyszłości Matki przenaświętszej. Znać jednak kosztowało go to wiele, bo Marya zaraz z samój jego powierzchności i ze sposobu obchodzenia się z Nią dziwnie tkliwego, a najpełniejszego dla Niój uszanowania, poznała, że przeczysty Jój Oblubieniec coś szczególnego zamysła, a co go o wielki smutek przyprawia. Zasmuciła się więc i Ona także, i naprzód smutek ten zaofiarowała Bogu najpokorniej, a potem gorąco westchnęła do Niego, żeby raczył świętego

¹⁾ Ś. Alfons. O enotach Maryi.

Józefa szczególną łaską swoją wspierać, oświecać, i jeśli taka wola Jego. coprędzej pocieszyć.

Tymczasem on w wielkiej tajemnicy robił różne przygotowania do swego odejścia, tak aby nazajutrz skoro świt wyruszyć w drogę. Ale na czémże to te jego przygotowania do podróży zakładały się? Przecież zamożnym nie był. sług z sobą brać nie zamyslał, ani nawet osiołka, bo jednego tylko mieli, a tego chciał zostawić przenaświętszej Pannie. Cały więc jego pakunek mało mu czasu zajął, bo i swoich narzędzi ciesielskich nie brał z sobą, gdyż miał zamiar odtąd nie zajmować się swoim rzemiosłem, lecz gdzieś na puszczy osiąść, i tym sposobem ślad po sobie za-trzeć ¹⁾. Zajął się więc nie pakowaniem swoich rzeczy, lecz załatwianiem różnych potrzeb domowych, tak aby po jego odejściu ile możności najdłużej przenaświętsza Panna nie potrzebowała się o nic kłopotać. Dokonawszy więc tego, a co mu prawie cały dzień zajęło, wieczorem jak zwykle zszedł się z Maryą dla wzięcia skromnego posiłku, przy którym albo Pismo Boże czytali, albo coś o Bogu rozmawiali.

I smutny był dla tych dusz przenaświętszych ten wieczór. Święty Józef sądził, że jest to już ostatnia wieczerza, którą odbywa wspólnie z najdroższą małżonką, to też prawie ciągle miał łzy w oczach. A Ona patrząc na jego strapienie, téż ciężkiego na sercu doznawała ucisku. Gdy się rozeszli każde do swego mieszkania, Józef strudzony całodzienném krzątaniem się, po krótkiej modlitwie usnął; a Marya czuwała i z nadwyzajną gorącością się modliła. Widziała, że na coś ważnego się zanosi; rady ludzkiej na to nie było żadnej; jedyną Jój ucieczką i nadzieją był Pan Bóg. Upadła więc na kolana i błagała a błagała Najwyższego, żeby ich wesprzeć raczył łaską Swoją, żeby nimi objęciem kierować nie przestawał, tak aby najświętszej woli Jego w niczém nie uchybili. Że zaś wiedziała, że święty Józef był trapiiony jakąś wątpliwością, więc szczególnie jego polecała Bogu, i prosiła najgoręcej o światło Ducha Świętego dla niego.

Zwykle gdy się modliła, wielka liczba Aniołów, którzy Ją wciąż otaczali i strzegli, była i wtenczas przy Niój. Najbliżej zaś jak zawsze tak i wtedy, stał z najgłębszém uszanowaniem tuż obok Archanioł Gabryel. Lecz nagle znikł z Jój oczu, a Marya przez wewnętrzne natchnienie poznała, że jak zwykle tak i tą razą prośba Jój wysłuchaną została, i że Jój ukochany małżonek, w téj właśnie chwili otrzymuje od Boga rozkaz nieopuszczenia Jój, chociaż o tém zamyslał. Ze łzami więc słodkiego rozrzewnienia zaczęła dziękować za to Bogu, a w téjże chwili

¹⁾ Cornelius a Lapide in S. Mat. c. 1.

Gabryel Anioł Pański ukazał się Józefowi *we śnie*, mówiąc do niego; „*Józefie synu Dawida, z którego to pokolenia ma się narodzić Mesyasz, niech Twoja pokora nie przywodzi Cię do tego, żebyś miał opuszczać Twoją przeczystą Oblubienicę; nie bój się przyjąć w dalsze wspólne pożycie Maryi małżonki twój: albowiem chociaż to dziecię które nosi w łonie Swojem, to co się w Nięj urodziło, nie jest twojem dziecięciem, lecz jest z Ducha Świętego sprawy poczęte, Najwyższy jednak chce, abyś mu miejsce ojca zastępował na ziemi, a miejsce męża dla Jego Matki. A gdy Ona porodzi Syna, nazwiesz imię Jego Jezus, co znaczy Zbawiciel, gdyż On wybawi lud Swoj od grzechów ich. Masz zaś wiedzieć, że się to wszystko stało, aby się wypełniło co jest przepowiedziane od Pana Boga przez Proroka mówiącego: Oto Dziewica w żywocie mieć będzie i porodzi Syna, i nazwą imię Jego Emanuel, co się wyklada Bóg z nami ¹⁾*), gdyż będzie to Bóg wcielony.“

Jesli człowiek człowieka stara się w czémś uspokoić, o czémś przekonać, do czegoś nakłonić, zwykle wiele mu na to słów trzeba i niezawsze się mu to udaje. Lecz gdy tegoż samego dokonywa Pan Bóg przez Anioła, jak to miało miejsce w tój oto okoliczności z świętym Józefem, wtedy cel zamierzony wnet bywa dopięty i jak najzupełniej. To też po tём widzeniu i po tych słowach Anioła, święty Józef mając sobie jak najwyraźniej objawioną wolą Bożą w wątpliwości, która go ciężko trapiła i przywiodła do zamiaru opuszczenia przenaświętszjej Panny, uczuł w sercu swoim wracający pokój, i od zamysłu swego odstąpił. A Józef, mówi Ewangelia święta, *wstawszy ze snu uczynił jako mu rozkazał Anioł Pański i do dalszego pożycia wspólnego przyjął żonę swoją ²⁾*.

Jak więc dzień poprzedzający to błogosławione widzenie Józefa był jednym z najsmutniejszych dni jaki Marya i on spędzili na ziemi, tak następny był dla nich pełen świętego wesela, w które opływając najświętsi ci małżonkowie gorące składali Panu Bogu dzięki, wielbiąc Jego mądrość, dobroć i czujną nad Swoją rodziną opatrność.

Można sobie wystawić, jak czule i pokornie Marya niby wymawiała drogiemu małżonkowi zamiar jaki miał rozłączenia się z Nią, chociaż w sercu uwielbiała w tём jego pokorę. On zaś tkliwie, i także z wielką pokorą przeproszał ją za wielką przykrość, jakiej się dla Nięj stał przez to powodem i prosił, aby uwzględniając pobudki, które go przywiodły do tego zamysłu, przebaczyła mu to najmiłościwiej. Oboje zaś, jakże podziwiali w całym tём przejściu mądrość Najwyższego; w jakich uwielbie-

¹⁾ Mat. 1. 20—23. ²⁾ Tamże 1. 20—24.

niach Boga tak na Niech łaskawego się rozpływali, coraz lepiej rozumiejąc cały przedziwny tryb i porządek, według którego najwyższa Opatrzność postanowiła dokonać sprawy odkupienia ludzi.

A przytém od tój pory Ich miłość wzajemna, miłość małżeńska jeszcze się bardziej wzmogła, i jeszcze bardziej uświęciła. Nie wątpili Oni i przedtém, że Ich Pan Bóg w sposób szczególny i bardzo wyraźny przeznaczył jedno dla drugiego na małżonków. Odkąd mieszkali z sobą przekonali się, że byli jakby dwiema połowami niby jednéj i teźże saméj osoby, a całej dopiero prawdziwie, gdy się połączyli, nie ślubem małżeńskim co do ciała, lecz ślubem wspólnej dozgonnej czystości co do duszy i serca. Wszelako po oném widzeniu świętego Józefa, w którym już i on przypuszczonym został do tajemnicy Wcielenia, i zawiadomionym przez tegoż Archaniola Gabryela, który tę tajemnicę i przenajświętszój Pannie zwiastował, zjednoczenie się ich serc małżeńskich stało się jeszcze ściślejsem. Pomiędzy mężem a żoną żadnej tajemnicy zachodzić nie powinno. Inaczéj będzie tam zawsze brakowało czegoś do tój jedności, jaką ich serca i dusze stanowić powinny, według tych słów Chrystusa Pana, mówiącego o małżonkach: *A tak już nie są dwoje ale jedno* ¹⁾. Wprawdzie przenajświętsza Panna nie wyjawiając małżonkowi Swemu tajemnicy Wcielenia zaraz po Jój zajściu, nie wykraczała bynajmniej przeciw obowiązкови otwartości małżeńskój: gdyż Pan Bóg mając inną drogą, jak to widzieliśmy, objawić to świętemu Józefowi, podał Jój natchnienie, aby się z tém wstrzymała. Można jednak wnosić, że było to źródłem niemałego dla Niój umartwienia, ponieważ jako doskonała małżonka, pragnęła nie mieć dla męża skrytego. Gdy tedy już sam Pan Bóg odsunął tę czasową, a dla większój zasługi tych dusz wybranych, jakby przegródkę pomiędzy ich błogosławionemi sercami, zlały się one w świętą jedność małżeńską w stopniu najwyższym, i stali się stadłem małżeńskiem tak doskonałym, tak wzorowym, tak świętym, tak miłym oczom Boga, jakiego jeszcze nie było i nigdy już na ziemi nie będzie.

Wreszcie, ten związek małżeński Maryi z Józefem, przez objawienie, jakie on miał, a w którym Pan Bóg przez Anioła nakazał mu nie opuszczać małżonki, nabywał przez to właśnie szczególnój cechy. Tym sposobem związek ich był stwierdzony przez cudownie zesłane na niego błogosławieństwo Boskie. Oni tym sposobem zostawali już sobie poślubieni nietylko przez zwykły obrzęd religijny, który odbyli w swojej porze według prze-

¹⁾ Mat. 19. 6.

pisu Starego Zakonu, lecz można powiedzieć, że tą razą dał im ślub Anioł; albo raczej potwierdzał ten, który już był zawarty, a który zamykał w sobie i ślub dozgonnej czystości. I wspólne więc ich, jako małżonków, przemieszkiwanie, i dochowanie nieskazitelnej czystości. szczególną otrzymało *sankcyą*, szczególne zatwierdzenie od Boga, a o czém świadczy samaż Ewangelia, to okazanie się Anioła Józefowi opisująca. Że zaś, gdy Pan Bóg w sposób tak wyjątkowy powołuje kogo do jakowego stanu i pobudza do jakowego ślubu, udziela mu wtedy i wyjątkowo w mierze wyższej łask Swoich odpowiednich do stanu do którego go powołał, i do doskonałego zachowania ślubu przez niego natchnionego, — więc Marya i Józef otrzymali łask potrzebnych do stanu małżeńskiego i do zachowania czystości obfitości niezmierną. Ztąd i pożycie ich wspólne było niezrównanej świętobliwości, i czystość przez nich zachowana nieskazitelności anielskiej

To co do ich własnych osób błogosławionych. Lecz z Niemi przebywała już wtedy i trzecia Osoba, a Osoba Boska, Sam Bóg prawdziwy, Syn Boży, wcielony za sprawą Ducha Świętego w łonie Maryi. Jeszcze On wprowadzie na świat nie wyszedł, jeszcze nie mieli oni szczęścia piastowania Go na własnych rękach, słuchać Jego słów Boskich. Lecz już Marya była Nim brzemienną, była, a w jakże szczególny i rzeczywisty sposób, Boga pełną, a więc i pełną łaski, która od Nięj i przez Nią i na Józefa spływała. Gdy bowiem jedno nawiedzenie przez Nią Elżbiety, na całą jej rodzinę tak obfite łaski Boskie sprowadziło, że skoro w progi jej weszła, skoro się zbliżyła do nięj, Jan będący w jej żywocie uświęconym został i na Przesłannika Zbawiciela namaszczonego, — jakże uświęcać musiało Józefa, już nie krótkie nawiedzenie go przez przenaświętszą Pannę, lecz wspólne z Nią przemieszkiwanie, ciągłe z Nią obcowanie. I Elżbieta i Jan w jej łonie, po jedném pozdrowieniu przez Maryą, stali się wielkimi Świętymi; do jakiejże świętości dojsć musiał Józef, gdy go Marya nie raz, lecz codziennie i rano gdy się z nim schodziła, i wieczór gdy się rozstawała, pozdrowiała. Jak modlitwy przenaświętszej Panny zawsze skutek otrzymują, bo nigdy ich Pan Bóg nie odrzuca, tak i pozdrowienie Jęj, to co Ona witając lub zegnając jaką duszę, życzy komu, zawsze się spełnia. Owóż, wchodząc w dom Elżbiety i pozdrawiając ją, pewnie w sercu życzyła jej wiele łask Boskich, to też takowe i ta Jęj krewna i dziecię w jej łonie będące otrzymali zaraz. Ale nie masz wątpliwości, że przy każdym pozdrowieniu swego przeczystego Oblubieńca, pragnęła dla niego i życzyła mu jeszcze większych darów niebieskich, aniżeli Elżbiecie, bo więcej go miłować była obowiązana jak najbliższych krewnych, i więcej w istocie miłowała. A nakoniec i dlatego chciałaby była jak najobfitsze sprowadzić na Józefa łaski, że widziała w nim nietylko Swego małżonka, lecz

i przyszłego opiekuna Syna Bożego. tego, który na ziemi miał Mu zastępować miejsce Ojca. Marya więc, święta z najświętszych, obdarzona całym skarbem łask Boskich, jako ta, która wybrana na Matkę Syna Bożego już się nią stała; Józef po Nięj, najświętsza dusza jaka kiedy była, bo za godnego małżonka przez Samego Boga Jęj dany; wśród nich już w przeczystém łonie Dziewicy-Matki Bóg wcielony: oto są skarby, których niebo mogło pozazdrościć, a które posiadał wtedy ubogi domek Nazarecki, siedziba Maryi i Józefa. To też nie było tam sług i dworzan, których obecność przydaje blasku zamożnym domom bogaczy ziemskich, lecz za to jakież tam mnóstwo przebywało duchów niebieskich, Aniołów i Archaniołów, owszem i Serafinów i Cherubinów, już to na czujnej straży nad tą trójcą ziemską, Trójcy niebieskiej najmiłszą ze wszystkiego co tylko stworzyła, już na usługach Swojój Królowej, już dla oddawania bezustannęj czci Bogu w Nięj utajonemu, i wreszcie dla oświecania, pocieszania, strzeżenia go, a także i kierowania każdym krokiem tego wielkiego Patryarchy, Józefa świętego, którego pieczy zwierzał Pan Bóg dwie najdroższe Mu istoty: Jezusa i Maryą.

Z tego miarkujmy, jakiem było pożycie tych jakby nadziemskich małżonków, jaka tam panowała jedność, miłość, zgoda, wzajemna uprzejmość, jednego o drugie najczulsza troskliwość, jednego przez drugie wyręczenie się w różnych zajęciach ubożego gospodarstwa, słowem, wszystkie cnoty uświęcające stadło małżeńskie, i do których właśnie Sakrament małżeństwa później przez Zbawiciela ustanowiony, udziela potrzebne łaski w stan ten wstępującym. Temi bowiem łaskami, związek małżeński Swojój przeczystej Matki i Swego mniemanego Ojca, w stopniu najwyższym obdarzył Syn Boży.

Byli ubogimi, z pracy rąk żyli, cały też czas mieli święcie zajęty, ciągle czémś pożytecznym zaprzątynieni. Brzemienność przenaświętszėj Panny nie ciążyła Jęj wcale, jak to bywa z innymi niewiastami chociażby najzdrowszemi i najsilniejszymi. Owszem, powiada święty Atanazy ¹⁾, że im bardziej się zbliżał czas Jęj porodu, tém była rzeźwiejszą i lżejszą, gdyż według pięknego wyrażenia świętego Bernarda ²⁾, nosząc w Sobie Zbawiciela o ile człowieka, unoszoną była przez Niego o ile Boga. Jak bowiem bez naruszenia dziewictwa poczęła, tak bez ociężałości była ciężarną, i bez boleści miała porodzić. Oddawała się zwykłej pracy, a święty Józef z swęj strony prowadził pracowite rzemiosło, które mu do najwyższėj bogomyślności wcale nie przeszkadzało. W wolniejszych też chwilach albo się modlili, albo

¹⁾ De censu, n. 5. ²⁾ Apud Rich. de S. Vict. privil. B. V. l. 3.

czytali księgi święte, albo rozmawiali tylko o Bogu, a zwłaszcza o Jego nieprzebraném miłosierdziu dopełnić się już mającém, jak nad światem przez zesłanie Zbawiciela, tak szczególnie nad Nimiz samymi, więcéj od wszystkich ludzi do uczestniczenia w téj wielkiéj tajemnicy przypuszczonymi.

ROZDZIAŁ XIX.

Przenajświętsza Panna wydaje na świat Syna Bożego.

I tak schodził im błogo dzień po dniu, aż nareszcie zbliżył się czas, w którym Syn Boży miał już wyjść na świat. Lecz Pismo Boże w prorocत्वach przez Samego Ducha Świętego natchnionych zapowiadało, że Mesyasz czyli Zbawiciel świata miał się narodzić w Betleemie, małym miasteczku ziemi Judzkiéj. *Ty Betleemie*, powiedział Pan Bóg przez Proroka Micheasza, *ziemio Judzka, z żadnéj miary nie jesteś biedniejszą pomiędzy księztwami Judzkiemi: albowiem z ciebie wynijdzie Wódz, który rządzić będzie ludem moim* ¹⁾. Trzeba więc było, aby przenajświętsza Panna tam się przeniosła, i tam dopiero wydała na świat Swoje Boskie Dzieciątko.

Znaném było dobrze i Maryi i Józefowi to prorocत्व; widzieli, że czas porodu Matki Bożéj się zbliżał; nie wątpili, że Pan Bóg tak wszystkiém pokieruje, żeby się ono sprawdziło; lecz nie domyśliwali się w jaki sposób to nastąpi, żeby przenajświętsza Panna wkrótce już Matką być mając, znalazła się w Betleemie o kilka dni drogi od Nazaretu, gdzie przebywali, odległym. Tymczasem Opatrzność najwyższa obmyślała na to środki, używając najpotężniejszego podówczas mocarza tego świata, chociaż on nie wiedział wcale, że służy za narzędzie, ułatwiające sprawdzenie się prorocत्व o miejscu przyjsia na ziemię Syna Bożego. *I stało się*, pisze Ewangelia świętego Łukasza, *że w one dni, kiedy już przenajświętsza Panna miała wydać na świat Zbawiciela, wyszedł dekret od Rzymskiego Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat, czyniąc jak najdokładniejsze obliczenie całej ludności państw jemu podległych, które prawie wszystkie kraje wówczas znane zajmowały. Szli więc wszyscy mieszkańcy z ziemi Żydowskiéj, każdy do miasta swego* ²⁾ rodzinnego. A że święty Józef był rodem z miasta Betleemu, więc jemu wypadało tam się

¹⁾ Mat. 2. 6. ²⁾ Łuk. 2. 1—5.

udać. Dowiedziawszy się tedy o owém rozporządzeniu cesarskiém, Marya i Józef naprzód głęboką cześć oddali Bogu, widząc, że On jakby nadzwyczajnego środka używa, aby szczegóły przepowiedziane o przyjściu Zbawiciela spełniły się jak najwierniej, a potem wnet się w podróż wybrali.

Cokolwiek czynili, jakakolwiek sprawę przedsiębrali, wszystko to robili z intencją wykonywania w tém woli Bożej, a więc wszystko spełniali chętnie, wiernie, pilnie, dokładnie, i z tym wewnętrznym spokojem i zadowoleniem, jakiego każdy doznaje, gdy sprawy swoje z taką świętą intencją dokonywa. To też skoro widzieli w czém wolę Bożą, już się na nic nie oglądali i żadnymi przeciwnościami nie zrażali, a przykrości lub trudy ztąd doznane, z miłością składali Bogu w ofierze. I w tój więc okoliczności, widząc bardzo wyraźnie wskazaną sobie wolę Bożą, aby się do Betleemu udali, a nawet odgadując i powody, dla których chciał Pan Bóg, aby to nastąpiło, puścili się w tę drogę bez zwłoki, chociaż pora była zimna, działo się to bowiem w Grudniu, podróż kilkodniowa, a Marya brzemienna i już bliska porodu. Przytém łatwo przypuszczać mogli, że pomieszczenie się w Betleemie, a zwłaszcza takie, jakiego wymagał stan przenajświętszej Panny, przy natłoku ludności do spisu zebranej, niełatwem będzie, zwłaszcza dla nich ubogich.

I tę drogę odbyli podobnie jak do Hebronu, gdy Matka Boża nawiedzała świętą Elżbietę. Wzięli z sobą osiołka, z którym i biedni ludzie zwykli w owych krajach podróżować. Lecz tą razą prócz małego zapasu żywności i kobiecego siodła, którym był objuczony, święty Józef włożył na niego mały żłóbek drewniany, a który własnymi rękami zrobił umyślnie wybierając się w tę podróż ¹⁾. Na drodze bowiem do Betleemu niewiele było domów zajezdnych, a nawet mało i mieszkań; więc uznał potrzebę mieć z sobą taki żłóbek, dla paszenia w nim osiołka, jeśli im pod gołóm niebem, w polu lub górach zatrzymać się na spoczynek wypadnie.

W tój podróży święty Józef z kilku powodów jeszcze większą troskliwością otaczał przenajświętszą Pannę, aniżeli w ich podróży do domu Zacharyasza, przed kilku miesiącami odbytej. Bo naprzód nakazywał to stan, w jakim była wtedy Matka Boża już bliska porodu, i powtóre pora zimowa, wymagająca pewnych ostrożności. A prócz tego, gdy się udawał z Nią dla nawiedzenia Elżbiety, nie wiedział jeszcze, że w łonie Swojem nosi Ona Syna Bożego; teraz zaś zawiadomiony o tajemnicy Wcielenia, dobrze już rozumiał, kto to jego pieczy, straży i opiece był przez Opa-

¹⁾ Ludolfus Cartus. Vita Christ. c. 9.

trżność najwyższą poruczonym, i pojmował jak uroczysta była ta chwila. Wiedział, że Marya udaje się z rozporządzenia Boskiego do Betleemu, dla porodzenia tam Jezusa. O! jakże więc czuwał nad Nią. Już tą razą całą drogę wioził przenaświętszą Pannę na osiołku, a pragnął każdym jego stąpieniem kierować, żeby było lekkim dla siedzącej na nim, pewnym i zręcznym w niebezpieczniejszych miejscach na górach lub na skalistym gruncie, a wszędzie takiem, żeby i opieszalnością nie przedłużało niepotrzebnie podróży, a znowu zbytnim pośpiechem nie utrudzało jadącej. A przytém gorąco się modlił prosząc Boga, aby porę powietrza taką raczył dać na czas ich podróży, żeby i z téj strony przenaświętsza Panna jak najmniej miała przykrości i trudności do zuiiesienia.

I znowu więc pielgrzymowała po Ziemi świętej ta przenaświętsza Trójca ziemską; szła, drogę tę odbywając jak ubodzy, a otoczona chórem Aniołów, na każdym kroku tych błogosławionych pielgrzymów pilnujących i wysławiających, lubo może oni tego nie słyszeli, chwałę Boga najwyższego, który już niezadługo miał się w ciele ludzkim z miłości ku ludziom narodzić.

W Ziemi świętej, gdzie się to działo, zima nie jest tak ostrą jak u nas. Podobną jest bardzo do naszej jesieni. Miewa dnie pochmurne, mgliste, dżdżyste, ale też bywają podczas niej i dnie jasne, słoneczne, podobne do naszych pięknych i pogodnych dni jesiennych, które niekiedy są miłsze i powabniejsze od najpiękniejszych wiosennych i letnich. Pod wschodniem zaś niebem, gdzie leży Palestyna, czyli Ziemia święta, a wówczas Żydowska, piękne dni zimowe są bezwątpienia najmilsze z dni całego roku; nie dokuczają bowiem zbyt gorącem jak w lecie, a nawet i na wiosnę, a roztaczają nad ziemią widnokrąg tak jasny i lazurowy, jakiego my tu wyobrażenia nie mamy.

Otóż, gdy nasi błogosławieni podróżni wyruszali w drogę z Nazaretu, czas nie był pogodny. Dzień był pochmurny, mglisty nawet, jakby przedstawiający stan świata przed okazaniem się Zbawiciela. Lecz w miarę jak odbywali tę drogę swoją, która trwała około dni czterech, wyobrażających znowu cztery tysiące lat, przez które oczekiwano Mesjasza, niebo się rozjaśniało. W ostatnim zaś dniu, w którym już mieli stanąć w Betleemie, gdzie następnej nocy miał się narodzić Pan Jezus, zaświtała pogoda najpiękniejsza. Gdy tedy około południa przybyli do miasta, do którego zdążali, słońce w całym blasku przyświecało, i był to dzień tak jasny, piękny, pogodny, a oraz umiarkowanie ciepły, jak równie pięknego i w naturze nawet odkąd człowiek z rajy wypędzony został, chyba nie było. Zaćmiło się słońce zaśmieniem nienaturalnym, gdy Zbawiciel konał na krzyżu, zabyło podobnie przedziwnie jasno w dniu, w którym miał się narodzić. Czy zauważyła to Marya? Nie wiadomo; ale to pewna, że

dusza Jój z każdój piękności natury biorąca pochop do podnoszenia myśli do źródła wszelkiego piękna, na widok tak uroczego dnia w naturze widzialnej tém silniej zachwyciała się pięknoscia niewidzialnego Boga, téjże natury Stworzyciela i wszelkiego jój powabu najwyższego Dawcy, a którego przy schyłku dnia tegoż, w naturze ludzkiej widzialnej wydać miała światu.

W miarę jak zbliżali się do Betleemu, już miarkować mogli, że miasteczko to zastaną przepelnione przybyłą do spisu nakazanego przez Cesarza ludnością, gdyż widzieli zewsząd dążących tam w tym celu. Gdy zaś weszli w mury jego, udali się wprost do domu zajezdnego, który dość był obszerny, ale tylko jeden w téj mieścinie się znajdował. Święty Józef pozostawił przeniąświętszą Pannę w dziedzińcu, a sam poszedł do gospodarza, prosić o najszczuplejsze mieszkanie z dwóch pokoików złożone i najmnień drogie. Lecz mu oświadczone, że już żadnego wolnego nie było, i odprawiono z niczém. Zafrasowało go to bardzo; zawiadomił o tém ze smutkiem przeniąświętszą Pannę, lecz Ona go uspokajała upewniając, że Opatrzność nie pozostawi ich bez przytułku, i że jak ich Pan Bóg przyprowadził na to miejsce dla Swoich szczególnych widoków, tak obmyśli dla nich i odpowiednie pomieszczenie.

Tymczasem nadchodził już wieczór, a dnia tego chciał Józef załatwić się z wpisem, i przed zapadnięciem nocy wyszukać przytułku. Naprzód więc udał się do urzędu, i tam złożywszy należny podatek, zaraz wszystko ukończył ¹⁾; lecz z wynalezieniem pomieszkania trudno mu poszło. Miał i krewnych i znajomych w Betleemie, nie znalazłszy tedy pomieszczenia w gospodzie, do jednego z takich się udał. Wszakże i tam już inni krewni, którzy wprzód przybyli do spisu, zajęli co było wolniejszego mieszkania. To samo spotkało go i u drugiego. Widząc przeto, że już w samém mieście mieszkania nie znajdzie, udał się z przeniąświętszą Panną za bramy miejskie, chcąc w której z chatek wieśniaczych blisko tam będących, znaleźć jaki kącik. Zaraz za bramą, którą wyszli, ujrzeli niewielką jaskinię, służącą za stajenkę dla bydła domowych, gdyż takie jaskinie w tamtym kraju są tém, czém u nas chléwki albo szopki na cielęta, owce, albo też i woły. A już i noc zapadała, a noc nadzwyczaj pogodna, cicha, niebardzo zimna; więc przeniąświętsza Panna zwróciła uwagę świętego Józefa, że zamiast szukania jeszcze dłużej przytułku, którego może i w chatach wieśniaczych nie znajdą, czy nie lepiej robią, w téj stajence się umieszczając na tę noc przynajmnień. Święty Józef wiedząc, jak dalece przeniąświętsza

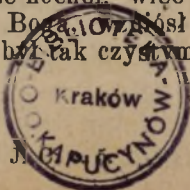
¹⁾ Cornel a Lapide in Luc. c. 1.

Panna przyzwyczajona jest do niewygód, zresztą i sam wątpiąc, czy gdzieindziej znajdą pomieszczenie, gdy wiele zapłacić nie mogli, a właściciele domów z powodu liczego zjazdu obcych przybyszów bardzo się drożyli, przystał na Jój żądanie, i weszli do jaskini. Była to stajenka dość obszerna, jak na stajenkę schludna, i znaleźli w niej tylko jednego leżącego a ślicznego wołka, który na ich przyjście podniósł się, wsunął w jeden z kątów i mile się im przypatrywał, jakby rad z gości, którzy do jego mieszkania przybyli ¹⁾.

I tam roztasowali się nasi kochani podróżni. Noc była nadzwyczaj jasna, księżyc w pełni przyświecał. W stajence znajdowały się dwa wielkie otwory, niby okna, bo nawet zakratowane. Dość w niej było widno. Święty Józef zdjął siodło z osiołka, położył je na ziemi oparłszy o słup tam będący tak, żeby o ile możności za wygodne siedzenie służyć mogło, i umieścił na niem przenajświętszą Pannę. Potem z derki dość dużej, która w kilkoro złożona leżała na osiołku pod siodłem, urządził rodzaj opony czyli firanki, albo jakby parawana, zawieszając ją między słupem a ścianą, tak że za nią zrobiła się niby osobna izdebka. Tam rozesał najmiększe sianko, z tego niewielką, które znalazł w tej stajence porozrzucane, przygotowując posłanie dla przenajświętszej Panny, a żłobek, który miał z sobą, postawił obok, żeby w nim złożyła podróżną wierzchnią odzież, gdy się udawać będzie na spoczynek. Marya z pełnym słodyczy i łaskawości uśmiechem, patrzyła na to miłościwe krzątanie się Józefa około Jój wygod; podziękowała mu za nie uprzejmie, a gdy on dobywał różne rzeczy będące w małym tłumoczk, który mieli z sobą, pokazała mu niewielką paczkę starannie owiniętą w kolorową materią, i poprosiła żeby to w żłobek włożył, co on zaraz uczynił, nie wiedząc, że to były pieluszki przygotowane przez Nią, dla mającego się narodzić Jezuska.

Gdy wszystko jak mógł przyrządził w tym kąciku stajenki, przenajświętsza Panna znowu dziękując mu najserdeczniej, poszła za zasłonę, a on obrał sobie miejsce do spoczynku w drugim rogu jaskini, obok swego osiołka i wołka tam będącego. Wszakże chociaż już późno było, bo północ się zbliżała, nie zaraz udał się na spoczynek, chcąc się jeszcze pomodlić, na co w dniu tym, zajęty od południa szukaniem mieszkania i załatwianiem się z wpisem w urzędzie, mało miał czasu. Że zaś lubił modlić się na dworze, zwłaszcza w porze nocnej, więc wyszedł przed jaskinię; a gdy podnosząc serce do Boga, i wzniósł oczy w niebo, uderzyło go to, że cały widnokrąg był tak czystym i jasnym, jak go nigdy

¹⁾ Ś. Bonav. Medit. vitae J.



nie widział. Gwiazdy, które wszystkie policzyć można było, gdyż najmniejsza chmurka nigdzie ich nie zakrywała, iskrzyły się jakby niezwykłym blaskiem a księżyc tak go bił w oczy, że jakby nad słońcem nie mógł nad nim wzroku utrzymać ¹⁾). Zdziwił go bardzo ten widok jakby radującego i świętującego widzialnego nieba, a obudzając w nim tém żywsze uczucie uwielbiania najwyższego Stwórcy tylu pięknych światów, pobudził i do tém gorętszej i dłuższej modlitwy. Trwał też na niej przeszło godzinę i już nadeszła była północ, kiedy nagle widzi w dali nadzwyczajną światłość, silniejszy od słońca blask wydającą, spuszczającą się na pole Betleemskie, gdzie, jak się potem dowiedział, pastarze około trzód swoich czuwali, i usłyszał w dali Aniołów śpiewających: *Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli* ²⁾). Przymiślnie uczuł się przejęty uczuciem tak wielkiej wewnętrznej pociechy, tak błęgiego właśnie tego *pokoju*, który słyszał zapowiadany ludziom, jakich nigdy jeszcze w stopniu podobnym nie doznawał. Wzruszony więc tém wszystkiem nad wszelki wyraz, wraca do wnętrza stajenki, już to z zamiarem zbudzenia przenaajświętszej Panny jeśli spoczywa, aby i Ona ujrziała to zjawisko na które patrzył, już pod wpływem wewnętrznego natchnienia, żeby szedł do Niej.

Wchodzi tedy, a zaraz na wstępie podobnaż, a jeszcze jaśniejsza jak nad polami Betleemskimi światłość go uderza, wychodząca z poza zasłony przez niego urządzonej, za którą znajdowała się przenaajświętsza Panna, — i słyszy Ją wzywającą go do Siebie ³⁾). Przybliża się i widzi Ją klęczącą przy żłóbku, w którym już owinięte Jój rękami w białe jak śnieg pieluszki, leżało na sianku Boskie Dzieciątko. Bo *stało się, są słowa Ewangelii, gdy tam byli, że wypełniły się dni brzemienności przenaajświętszej Panny, i nadszedł czas, aby porodziła. I porodziła Syna Swójego pierworodnego; a owinęła Go w pieluszki, i położyła Go w żłóbku dlatego, iż miejsca im nie było w gospodzie* ⁴⁾).

W objawieniach świętej Brygidy sama Matka Boża tak mówiła jój o przyjściu na świat Zbawiciela: „Gdy rodził się ze mnie Syn Boży, wyszedł z dziewiczego łona Mojego bez naruszenia dziewictwa. Wydałam Go na świat klęcząca na modlitwie w stajence, o opływałam wtedy w takie pociechy wewnętrzne, dusza Moja tak zatopiona była w Bogu, i takim niebieskim weselem przepelniona, że najmniejszego ztąd nie doznałam utrudzenia, żadnego zgoła cierpienia. I zaraz owinęłam Go w pieluszki, dawno przezemnie przygotowane“ ⁵⁾). Bo jak słońce przechodzi przez jasny kryształ, powiada święty Bazyli, najmniejszej w nim

¹⁾ Ś. Amadeus homil. 4. de partu Virg. ²⁾ Łuk. 2. 14. ³⁾ Ś. Alfons. O nabożeństwie do Ś. Józefa rozm. 3. ⁴⁾ Łuk. 2. 6—7. ⁵⁾ Revel. 1. b. c. 88.

szczerby nie robiąc, a tylko blaskiem go swoim napelnia, tak Syn Boży wyszedł z dziewiczego łona Matki, nietylko dziewictwa Jój nie naruszając, lecz jeszcze więcej Ją uświęcając ¹⁾. A także w objawieniach świętej Brygidy powiedział jój Anioł: „Jak przy Zwiastowaniu, gdy Syn Boży wcielał się za sprawą Ducha Świętego, nie w jedną część ciała przeniążniejszej Panny On wstąpił, lecz przez całe Jój ciało wlał się w Jój dziewicze łono, z najczystszych kropelek krwi Jój kształcąc Sobie ciało ludzkie,— tak podobnież, gdy się z Niój rodził z człowieczeństwem i Bóstwem, jak woń z róży wychodząca, która bynajmniej świeżości jój kwiatu nie narusza, tak i On przez całe Jój ciało jakby wysączony został, kwiatu Jój dziewictwa nie naruszając ²⁾).

Święty Grzegorz Niseński pisze ³⁾, że skoro Buskie Dzieciątko wyszło na świat, Anieli otaczający przeniążniejszą Pannę, złożyli Je na Jój ręce, a w téjże chwili, przydaje Korneliusz a Lapide ⁴⁾, wszyscy Aniołowie przybyli z nieba dla pokłonienia się Panu swemu na ziemię zstępującemu, i najgłębszą cześć oddali nowo narodzonemu Dziecińciu, a Bogu odwiecznemu. To im bowiem Sam Bóg Ojciec przykazał, według tych słów świętego Pawła Apostoła: *A gdy zaś wprowadza pierworodnego Syna na okrąg ziemi, mówi: A niech Mu się kłaniają wszyscy Anieli Bozi* ⁵⁾. To też wtedy stajenka Betleemska zamieniła się w niebo empiryjskie, jako pełna Aniołów, Cherubinów i Serafinów wszystkich, którzy opuściwszy górne siedziby, zstąpili na to miejsce dla wielbienia Boga swego, stającego się człowiekiem. Sprawa bowiem wcielenia i narodzenia się Syna Bożego, obudzała w nich największe podziwienie i uwielbienie, jako najwyższe dzieło Boskiej potęgi, mądrości, sprawiedliwości i miłosierdzia, przechodzące i ludzkie i Aniołów pojęcie.

Pisze wielebny Beda ⁶⁾, że skoro Anieli złożyli malutkiego Jezusa na ręce Maryi, w téjże chwili ze skały stanowiącej jedną ze skał stajenki, a tuż obok żłóbka, wytrysnęło źródło najczystszej wody. Nie zachodziła jednak żadna potrzeba kąpania nowo narodzonego Jezusa, jak się to czyni z każdym dziecińciem zaraz po jego przyjsciu na świat. Lecz przeniążniejsza Panna ujrawszy źródło cudownie wytryskujące, zrozumiała, przez natchnienie, jakie wtedy odebrała od Ducha Świętego, że w pielęgnowaniu Swego Boskiego Dzieciątka ma zachować się tak, jak zwykle najtroskliwsza matki. Obmyła więc całe Jego ciało, otarła białą zasłoną, którą miała na głowie, ucałowała nóżki jako Boga prawdziwego; rączki, które do Niój wyciągał, jako Panna najwyższego, a twarzyczkę jako Syna Swego i przycisnęła do

¹⁾ Orat. in Nat. ²⁾ Sermo Aug. e. 3. ³⁾ Ad Vor. epist. 7. ⁴⁾ in Luc. e. 7.
⁵⁾ Żyd. 1. 6. ⁶⁾ De locis SS. e. 8.

serca, z miłością wyższą nad miłość wszystkich Serafinów; a wtedy dopiero owinawszy w pieluszki, złożyła Go w żłóbku ¹⁾. Potém uklękła przed Nim, i oddając Mu cześć najgłębszą, rzekła: „Dzięki Ci składam Ojczy przedwieczny, któryś mi dał Syna własnego, i cześć najgłębszą oddaję Tobie Boże wiekuisty i Tobie Synu Boga żywego, a i Mój Synu“ ²⁾. A słysząc, że wtedy właśnie wchodził do stajenki Józef: „Pójdź drogi małżonku mój, rzekła do niego, pójdź oddać cześć Bogu-Dzieciątku, które dopiero co narodziło się w tej stajence. Podziwiał Jego piękność. Patrz, jak w tym żłóbeczku, na tém sianku, złożony Król nieba i ziemi. Patrz, jak drży od zimna Ten, który zapala miłością Serafiny! Patrz, jak krwili i płacze Ten, który jest i będzie na wieki weselem nieba całego.“ Wtedy Józef uklękłszy, i słodkie łzy lejąc od wzruszenia, „Cześć Ci najgłębszą oddaję, powiedział, cześć Ci oddaję Panie mój i Boże! O! jakiegoż szczęścia dajesz mi dostępować, gdy ja, po Maryi przeczystej małżonce mojej, pierwszy widzę Cię narodziłym w ciele ludzkim, i poznaję, że chcesz na ziemi uchodzić za Syna mojego i tak być przez ludzi nazywanym. Pozwól więc, abym i ja tém imieniem Cię nazwał, i żebym już teraz powiedział do Ciebie: Boże mój i Synu mój, cały poświęcam się Tobie. Odtąd życie moje już nie do mnie, lecz do Ciebie całkiem należeć będzie. Poświęcę je najzupełniej i jedynie na służbę Twoją o! najwyższy mój Panie“ ³⁾. Poczém Józef przysunął do żłóbka siodło i zdjął z niego poduszkę sierścią wysłaną, aby na niej usiadła przenajświętsza Panna. Co też uczyniła, i mając łokieć oparty o siodło, wpatrywała się całym sercem w najdroższego Syna Swojego ⁴⁾.

I w ten sposób Marya i Józef uwielbiali Boga wcielonego, rozplývając się w aktach czci i wdzięczności, a całe niebo zdumione niepojętą miłością, która Go do tego przywiodła, podziwiała też i niepojętą godność Tęj, która Go na świat wydała, która wtedy już w oczach wszystkich duchów niebieskich okazała się Boga Rodzicielką, Matką Zbawiciela świata, a więc po Bogu istotą najwyższą, po Nim najświętszą, a więc po czci Stwórcy należną, czci najgłębszą godną.

Ale już też i ku dniowi się miało, a po nocy tak pięknej, jasnej, gwiazdzistej i cichej, jakiej nigdy jeszcze oko ludzkie nie widziało, świtać zaczynał i ranek, nad wszystkie ranki jak na ziemi tak i na niebie najpiękniejszy. A gdy na Maryą pierwsze promienie wschodzącego słońca padły, jaką wtedy okazała się Ona otoczona światłością, jaką nową pięknnością powagi macierzyńskiej zajaśniała, któż to rozumem i wyobraźnią ludzką ogar-

¹⁾ Cornel. a Lapide ibidem. ²⁾ Ś. Bon. Med. vit. J. C. e. 5. ³⁾ Ś. Alfons. jak wyżej. ⁴⁾ Ś. Bonav. jak wyżej.

nie? Gdyby nie to, że w dniu tym słońcu ani za najlżejszą chmurką nie wolno było skryć się, byłoby chyba schowało świetlną tarczę swoją, czując, że blask jój przy blasku Macierzyństwa Boskiego, jakim promieniała Marya, znikająca zupełnie i jakby nocą się wydała. Wprawdzie tego w Niój żadne oko ludzkie wtedy widzieć nie mogło, gdyż znieśoby nie mogło. Ale wszyscy Aniołowie, wszystkie duchy niebieskie upadły już wtedy zaraz na twarze przed Swoją Królową, bo Aniołom i Duchom niebieskim dano było w téj chwili widzieć Ją taką, jaką była w istocie w oczach Boga, jaką się stać musiała, stając się Rodzicielką Boga wcielonego. A i święty Józef, gdy na Nią spojrział, zdało Mu się, że widzi przed sobą nie ziemską istotę, i, jak święty Dyonizy Areopagista pisał o sobie, gdyby nie to, że go wiara uczyła, iż Bóg jest tylko jeden, byłby Ją wziął za Bóstwo.

Ona też bóstwem nie była, i lepiej jak ktokolwiek o tém wiedziała; a ztąd jak zawsze pełna pokory, tak i wtedy gdy wydała Boga na świat, skoro dzień zaczął się robić, zaczęła się krzątać w stajence, w tém swoim ubogim mieszkaniu, żeby je najschludniejszém uczynić, i najmniej dolegliwém dla Boskiego Dzieciątka. Lecz nie pozwolił Jój na to Józef; poprosił, aby się od żłóbka nie oddalała, i sam pouprzątał siano porozrzucane, i oczyścił, o ile można było, ubogą stajenkę. A gdy kończył, patrzy, a oto wchodzi do niój trzech pasterzy. Wnosząc, iż są to właściciele stajenki, zbliżył się do nich i chciał pokornie wytłomaczyć, z jakich powodów znajdował się tam z Maryą i Jój dziećciem. Lecz oni mu oświadczyli, iż przybyli dlatego, że zostali cudownie zawiadomieni, iż Zbawiciel oczekiwany dopiero co się w téj szopce narodził.

Oto jest bowiem co z nimi zaszło: na polach Betleemskich niedaleko od téj stajenki, a na miejscu, gdzie właśnie Józef, gdy się modlił, ujrzał był wielką światłość z nieba zstępującą, czuwaliby oni strzegąc swój trzody, która pasła się w polu. W téj bowiem ciepłej krainie i zimą było żywi się na pastwiskach. Byli to ludzie ubodzy a bardzo pobożni, zwłaszcza odkąd odbyli pielgrzymkę na górę Karmelu, gdzie od czasów świętego Eliasza Proroka, pustelnicy, według przepisów przez niego im zostawionych żyjący, wysokiéj oddawali się bogomyślności. Od nich dowiedzieli się pomiędzy innemi, że wielki ich Patryarcha miał raz pewnego cudowne widzenie, w którym w kształcie przesłiznego obłoku okazała mu się przyszła Matka Zbawiciela świata. Odtąd często o Niój myśleli, o Niój rozmawiali, a szczególną czią ku tak błogosławionéj niewieście byli przejęci. I téj nocy, o której mowa, zebrałszy się razem, gdy czuwaliby przy swoich trzodach, o Niój właśnie rozmawiali, przenosząc się wyobraźnią do tych szczęśliwych czasów, kiedy już Zbawiciel przyjdzie na świat i wzdychając do téj chwili.

Otóż, zaraz po północy, gdy przenajświętsza Panna powiła Boskie Swoje Dzieciątko i złożyła je w żłobie, na chwilę przedtém zanim przyszedł do Niéj Józef, zwróciła się Ona do Archanioła Gabryela, jak zwykle tak i wtedy obok Niéj stojącego i rzekła: „Ponieważ Pan nasz i Zbawiciel przyszedł już na świat, tedy niechże coprędzój Go ucieszymy tém, żeby ludzie, dla których zstąpił z nieba, przyszli oddać Mu cześć należną. Pierwszy po Mnie do tego będzie przeczysty Mój małżonek, który zaraz nadejdzie; lecz pójdź i zawiadomij o tém jeszcze jakie pobożne dusze i przyslij je tu, żeby skoro dzień się zrobi, przybyły pokłonić się Synowi Bożemu.“ Archanioł Gabryel odebrawszy od swojej Królowej ten pierwszy rozkaz odkąd Ona już stała się Matką Bożą, z pośpiechem uleciał, aby go spełnić, a przelatując po nad miejscem, gdzie trzej pasterze wyżej wspomnieni właśnie rozmawiali o Zbawicielu i o Matce Jego, *stanął obok nich*, a zaraz wstępująca z nieba wielka *światłość Boża zewsząd ich otoczyła i oświeciła*, na który to widok *złękli się wielką bojaźnią*. Lecz uspakajając ich, rzekł im Archanioł Gabryel: „*Nie lękajcie się, owszem składajcie Bogu dzięki za łaskę, jaka was spotyka; bo oto oznajmiam wam największe szczęście, jakie cały ród ludzki spotkać mogło, radość, której dozna wszystkich lud wybrany. Gdyż oto dziś, w téj chwili właśnie, narodził się wam i dla świata całego Zbawiciel, który jest Chrystus Pan; a przyszedł na świat w Betleemie mieście Dawidowém, jak to prorocy przepowiadali. Kiedy więc Pan Bóg was pierwszych przypuszcza do téj tajemnicy największej miłości Swojej ku ludziom, idźcież coprędzój do stajenki, która się znajduje pod samými murami miasta, na gruzach dawnego zamku Dawidowego. gdyż tam narodził się Zbawiciel, i tam Mu cześć oddajcie. Poznacie Go zaś z tego, że znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.*“ A gdy to wymówił Archanioł Gabryel, otoczyło go *mnóstwo* innych Aniołów składających *wojsko niebieskie*, w przecudnych pieniach *chwających Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu*, który Syna Swego zesłał na ziemię dla odkupienia świata; a na ziemi *pokój i święta radość ludziom dobrej woli*, to jest według woli Bożej żyć pragnącym.

I stało się, gdy po takim śpiewie odeszli od nich Aniołowie do nieba, *pasterze nadzwyczaj wzruszeni widzeniem jakie mieli i tém co posłyszeli z ust Archanioła, postanowili bez odwołki spełnić jego polecenie i mówili jeden do drugiego: Pójdźmy tedy, pójdźmy coprędzój aż do Betleemu, abyśmy mieli szczęście oglądać to Słowo Boskie, które się stało ciałem, a które nam Pan Bóg przez Anioła wskazał. I przyszli z pośpiechem, a wszedłszy do stajenki zastali Maryą i Józefa i Boskie niemowlątko położone w żłobie* ¹⁾,

¹⁾ Łuk. 2. 8—12.

i to wszystko, co z nimi zaszło, ze łzami rozrzewnienia opowiedzieli.

Jak się też ucieszyła Marya, jak ich łaskawie przyjęła, to łatwo sobie wystawić. Były to pierwsze dusze z tych milionów milionów dusz, które od owój chwili ciągle za Jój pośrednictwem do Jezusa przychodzą, w Niego wierzą, do Niego się nawracają, Jemu jako Bogu i Zbawcy cześć oddają i zbawienia dostępują. Były to pierwsze owoce tych wszystkich łask niebieskich wysłużonych przyjsciem na świat Syna Bożego, ale których już od owój chwili raz na zawsze, postanowił On nie udzielać żadnej duszy inaczej, jak za pośrednictwem Maryi i przez Jój błogosławione ręce. Skoro też Boże Dzieciątko ujrzało tych pierwszych Swoich czcicieli, podniosło oczki na Matkę, jakby życząc Sobie i czekając, żeby się za nimi wstawiła. A wtedy Panna przენajświętsza wysłuchawszy opowiadania Pasterzy, podnosząc Dzieciątko ze żłóbka, przedstawiła Je na Swoich rękach, a oni w téjże chwili oświeceni przez Ducha Świętego *poznali słowo, które im było powiedziane o Dzieciątku tém, i upadłszy na kolana, z najwyższą wiarą, jako Bogu i Zbawicielowi pokłon Mu oddali. Co widząc Marya te wszystkie słowa, to wszystko co zaszło wzięła na zawsze do serca, zachowała w sercu Swojem, stosując do tego, że jak ci pierwsi wyznawcy Zbawiciela, na Jój rękach będącemu, Jój rękoma im okazanemu Jezusowi, oddali cześć należną, tak odtąd będzie jój zadaniem, aby wszelkie łaski przez Jezusa nabyte, upraszała dla ludzi u Boga, i témiz rękoma zlewała je na wszystkich. Pasterze zaś odeszli *wystawiając i chwalcąc Boga za wszystko co słyszeli i widzieli* ¹⁾). A jak wnosić należy, wielkimi Świętymi zostali, i dziś u stóp Matki Bożej i świętego Józefa, chwałą w niebie Pana Jezusa, któremu po Nich i obok Nich pierwsi na téj ziemi cześć oddali.*

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

¹⁾ Łuk. 20.

CZEŚĆ DRUGA.

Od Narodzenia Pana Jezusa do Zmartwychwstania.

ROZDZIAŁ I.

Przenajświętsza Panna łyzy wylęwa przy piérwszém wylaniu krwi przez Pana Jezusa. Przyjmuje Trzech Króli. Ofiarowanie.

Syn Boży stawszy się człowiekiem, jak raczył przyjąć na Siebie wszystkie nędze nasze, krom grzechu, tak podobnież dla przykładu naszego, poddał się wszelkim prawom Starego Zakonu. A że jeden z przepisów takowych nakazywał, aby każde dziecię płci męzkiej, ósmego dnia po narodzeniu, zostało obrzezane, więc i do tego zastosował się Zbawiciel. Ten obrzęd religijny, odbywający się zwykle w domu rodziców dziecięcia, a dokonywany przez ojca nowonarodzonego, był niejako tém czém dziś jest Chrzest święty, lubo nie był Sakramentem. Przy nim zadawało się na ciele niemowlęcia lekkie wprawdzie, lecz dość bolesne cięcie. „Płakał tedy podczas Obrzezania malutki Jezus, powiada święty Bonawentura, gdyż chciał przez to okazać się podobnym wszystkim innym dzieciom. A czy sądzisz, że gdy Dzieciątko płakało, Matka mogła łyzy powstrzymać? Płakała tedy i Ona, a Syn na rękach Jój będący, widząc Ją płaczącą, wyciągnął rączki do ust Jój i twarzy, jakby takim pieśczeniem się prosił, aby nie płakała: gdyż miłując Ją serdecznie pragnął, żeby coprędzej łyzy otarła. Matka przenajświętsza, której serce krajało się na widok cierpiącego i płaczącego Syna, pocieszała Go i uspokajała miłosnemí słowy, tuląc do piersi. I chociaż On jeszcze nie mówił, rozumiejąc Jego wolę, rzekła do Niego: „Synu

drogi, jeśli chcesz, żebym nie płakała, zaprzestańże i Ty płakać; bo gdy Ty płaczesz, jakże i Ja powstrzymać łzy mogła?" A wtedy przez litość nad Matką, Boskie Dzieciątko płakać przestawało. Marya ocierała Mu oczki, przytulała główkę Jego do Swego czoła; podawała Mu pierś do ssania i w różny sposób pieściła. I tak nieraz się zdarzało, bo Pan Jezus często płakał, chcąc i w tém okazać się podobnym innym dzieciom, i objawić ludziom, że przyjął na Siebie ich naturę ze wszystkimi do niej przywiazanymi nędzami¹⁾.

W kilka dni po obrzędzie Obrzezania, kiedy jeszcze przynajświętsza Rodzina przebywała w Stajence Betleemskiej, przybyli i Trzej Królowie, z dalekiej krainy na Wschodzie, dla oddania czci nowonarodzonemu Zbawicielowi. Cudowna gwiazda, która okazała się im w ojczyźnie, służąc za przewodnika, przywiodła ich do Szopki i nad nią się zatrzymała. Po ubogich tedy prostaczkach świętych Pasterzach, którzy pierwsi powitali Syna Bożego na ziemię przybyłego, oto teraz wchodzą do stajenki trzej bardzo możni i bardzo uczeni mężowie, i *znachodzą tam Boskie Dzieciątko z Maryą matką Jego, trzymającą Je na rękach: Upadłszy na kolana pokłonili się Jemu, a dobywszy skarby, które z sobą przywieźli, ofiarowali Mu dary* ²⁾.

I z tych tedy gości, ucieszyła się bardzo przynajświętsza Panna. Widziała w nich pierwociny narodów pogańskich, które w Zbawiciela uwierzyć miały. Wnosić też można, że już wtedy prosiła Syna, aby i ludy w pogaństwie pograżone, gdy na to przyjdzie pora, do wiary świętej powołać raczył.

Trzej Królowie, albo jak ich także nazywają, trzej Mędrcy, krótko bawili w Betleemie. Podanie jednak niesie, że przez ten czas od przynajświętszej Panny wyuczeni zostali wielu rzeczy tyczących się wiary świętej, a zwłaszcza tajemnicy Wcielenia. I dlatego wróciwszy do Ojczyzny stali się gorliwymi Apostołami, a później męczeńską śmierć za Chrystusa Pana ponieśli. Dary, jakie złożyli przy żłóbku, były bardzo znaczne. Zaofiarowali oni i wielką ilość pieniędzy i wielkie kosztowności. Przyjęła to wszystko łaskawie Matka Boża w imieniu Syna; lecz skoro odeszli, pomna na ślub ubóstwa jako uczyniła, a widząc, iż te dary były tak znaczne, że gdyby je święty Józef zachował, błogosławieni ci małżonkowie przestaliby być ubogimi, więc prosiła go, żeby je rozdał na ubogich. Co też On z najmilszą chęcią zaraz dopełnił ³⁾. I znowu więc Marya hojnie wsparła biednych. Niedawno, bo po zawarciu związku małżeńskiego, największą część mienia po rodzicach odziedziczonego, na tenże cel za zgodą świę-

¹⁾ Ś. Bonav. Medit. vitae J. C. e. 5. ²⁾ Mat. 1. 11. ³⁾ Ś. Alfons. O ubóstwie M. P. w uwielbieniach.

tego Józefa obróciła; a teraz cały, jakby nowy majątek, który się Jój dostał, ubogim rozdała. To też Sama tak ubogą była, że, jak to zaraz obaczymy, przy ofiarowaniu Pana Jezusa w Świątyni Jeruzolimskiej, nie była w stanie zdobyć się na dar, jaki w takim razie składali możniejsi, lecz złożyła ten, który tylko od biednych się przyjmował.

Prawo Starego Zakonu przykazywało, aby każda niewiasta, po wydaniu na świat dziecięcia, przez pewien czas nie dotykała niczego poświęconego Bogu, i nie wchodziła do Świątyni ¹⁾. Przepis ten określał czterdzieści dni po narodzeniu syna, a ósmdziesiąt po wydaniu na świat córki. Po upływie zaś tego czasu, matka obowiązana była udać się do kościoła i złożyć tam w ofierze baranka, na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwe rozwiązanie, i gołąbka albo synogarlicę, na zadośćuczynienie za grzech, jak się wyraża Pismo Boże, to jest dla dostąpienia przepisanego prawom Starego Zakonu Oczyszczenia. Jeźliby zaś była ubogą, zanieśie tylko gołąbka albo synogarlicę, a po zaofiarowaniu tego przez kapłana Panu Bogu, zostanie oczyszczoną ²⁾. Prócz tego był inny jeszcze przepis, odnoszący się wyłącznie do syna pierworodnego, według którego to przepisu, każdy pierworodny *Święty w Panu nazwanym będzie* ³⁾, co znaczyło, że poświęconym być ma na wyłączną służbę Boga.

Nie masz wątpliwości, że prawo oczyszczenia nie tyczyło się wcale przenajświętszój Panny. Stając się Matką za sprawą Ducha Świętego, nie mogła potrzebować oczyszczenia, i wyjętą była z pod tego przepisu, tém bardziej, że cudowne narodzenie się z Niój Syna Bożego, uczyniło Ją Dziewicą jeszcze niepokalanszą. „Jakżeby mogła znaleźć się najmniejsza skaza potrzebująca oczyszczenia w Tój, która nie przestając być Dziewicą, została Rodzicielką, w której łonie Słowo przedwieczne stało się ciałem? powiada święty Augustyn ⁴⁾. Wszelako Maryja poddała się temu prawu, nie chąc przez pokorę odróżnić się od innych niewiast. A przytém już wtedy starała się we wszystkim naśladować Boskiego Syna Swojego, jak to przez całe życie czyniła. Widziała jak uderzający przykład uległości prawom Starego Zakonu przedstawił Zbawiciel, poddając się ósmego dnia po przyjściu na świat, obrzędowi Obrzezania: więc téż i Ona, gdy upłynęło czterdzieści dni odkąd stała się matką, zastosowała się wiernie do przepisu obowiązującego niewiasty. Wzięła Dzieciątka Jezus na ręce, i wraz z świętym Józefem udała się do Jeruzolimy, aby w Świątyni dopełnić obrzędu oczyszczenia, a oraz Syna, jako pierworodnego, złożyć Bogu w ofierze.

¹⁾ Lewit. 10. 1. ²⁾ Lewit. 1. 10. ³⁾ Exod. 1. 3. ⁴⁾ Sermo do puritat. V. M.

O! jakże to więc na wieki pamiętna, jak uroczysta była chwila! gdyż było to zaofiarowanie Pana Jezusa na ten zawód, na tę wyłączną służbę Boga, przez którą miał On wysłużyć zbawienie dla całego rodu ludzkiego! Było to więc zaofiarowanie Go nie tylko na to pełne trudów i wszelkiego rodzaju przykrości życie, jakie wiódł przez cały czas Swego pobytu na ziemi,—lecz oraz było to zaofiarowanie Go na sztraszną mękę i na okrutną śmierć krzyżową, która go czekała w końcu.

Przenajświętsza Panna znając doskonale wszystkie o Zbawicielu proroctwa, wiedziała co Go czeka w tym zawodzie, na który Go poświęcała. W piśmie Bożém wyczytała, że Go zdradzi jeden z Jego najbliższych, bo w imieniu Messyjasza mówi Prorok: *Który pożywał chleby moje, zwielmożył na Mnie zdradę* ¹⁾. Wiedziała, że Go podczas Męki opuszczą uczniowie, a to z tych słów Zacheusza: *Uderzysz Pasterza; a rozproszą się owce* ²⁾. W przepowiedniach Izajasza znalazła wyszczególnienie niemal wszystkich zniewag, których dopuści się na Jego boskiej Osobie żołdactwo Piłatowe, gdyż pisze ten Prorok, a także w imieniu Zbawiciela przemawiający: *Ciało Moje wydałem bijącym, i policzki Moje pokrywającym, a oblicza Mojego nie odwróciłem od znieważających i plujących na Mnie* ³⁾. Wiedziała, że stanie się urągowskiem ludu i odrzutkiem w oczach najnikczemniejszego motłochu, tak dalece, że przesyconym zostanie obelgami i wszelkiego rodzaju zbezczeszczeniem, mówi bowiem o Sobie przez usta innego znowu Proroka: *Ja zaś robak jestem a nie człowiek, hańba ludzi i wyrzutek pospólstwa. Przesycon będzie zniewagami* ⁴⁾. Wiedziała, że pod koniec Jego życia, przenajświętsze ciało Jego zostanie zsięzione i poszarpane okrutném biczowaniem, według téj przepowiedni Izajasza: *On zaś zranion jest za nieprawości nasze, starty jak za zbrodnie nasze* ⁵⁾, do tego stopnia, że ciało Jego wydać się będzie jakby trądem pokryte, a tak posieczone, że kości widać będzie, — bo tenże Prorok pisze o Zbawicielu patrząc na niego w przyszłości: *I nie masz w Nim krasy ani piękności .. i myśmy Go wzięli za trędowatego...* a inny w Jego osobie woła: *Policzyli wszystkie kości Moje* ⁶⁾. Wiedziała, że Mu ręce i nogi przesyją gwoźdźmi, gdyż powiedziano w proroctwach: *Przebodli ręce Moje i nogi Moje* ⁷⁾; że go umieszczą pomiędzy złoczyńcami, jak to zapowiadał Izajasz wyraźnie w tych słowach: *I ze zbrodniarzami poczytany jest* ⁸⁾. I nakoniec wiedziała, że umrze na krzyżu za zbawienie ludzi; co Prorok Zacheusz w Jego imieniu oznajmia mówiąc: *I patrzeć będą na Mnie, którego przebodli* ⁹⁾.

¹⁾ Psalm 40. 10. ²⁾ Zach. 13—7. ³⁾ Izaj. 50. 6. ⁴⁾ Psalm 28. 7. — Jerem. 8. 30. ⁵⁾ Izaj. 53. 5. ⁶⁾ Izaj. 53. 2. — Ps. 21. 18. ⁷⁾ Ps. 21. 7. ⁸⁾ Izaj. 53. 12. ⁹⁾ Zach. 12. 10.

Wiedziała tedy Matka przenaświętsza wszystko co czeka Jój najdroższego Syna w téj służbie Boga, w tym zawodzie, na który miała Go zaofiarować w Świątyni, a jednak nie zawahała się ani chwili w złożeniu takiej ofiary! Albowiem jak Pan Bóg nie chciał, mówi święty Alfons, aby Syn Jego stał się Synem Maryi wprzód, aż da Ona na to Swoje wyraźne przyzwolenie, i w istocie nie stało się to, aż gdy wyrzekła do Anioła: *Niech Mi się stanie według słowa twego* ¹⁾, — tak również nie chciał, by Pan Jezus zaofiarował życie Swoje na odkupienie ludzi, bez podobnego przyzwolenia na to Maryi, a to dlatego, aby wraz z życiem Syna, poświęcone na tenże cel zostało i serce Matki ²⁾. Święty Tomasz naucza ³⁾, że każda matka posiada wyłączne prawo nad swoim dziećciem, które jest jakby jój wyłączną własnością. Z czego wypływa, że ponieważ Pan Jezus co do Swojej osoby, jako będący Samą świętością i niewinnością, nie mógł podpadać żadnej karze za własne przewinienia, — więc gdy miał umrzeć na krzyżu jako ofiara zadośćczyniąca za grzechy ludzkie, wypadało, aby Matka Jego zgodziła się na to, a przez to samo zaofiarowała Go na śmierć. I to właśnie czyniła przenaświętsza Panna, niosąc Swoje Boskie Dziecię do Świątyni Jerozolimskiej, na zaofiarowanie Je Bogu. Jak przeto Pismo Boże mówi, że *Tak niezmiernie i niepojęcie Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał* ⁴⁾ na zbawienie ludzi, tak podobnie powiedzieć można, patrząc na przenaświętszą Pannę niosącą Dzieciątko Jezus dla zaofiarowania Je w Świątyni: *Tak Marya umiłowała ludzi, że na ich odkupienie zaofiarowała Swego najdroższego Syna!*

Wprawdzie przenaświętsza Panna dała niejako przyzwolenie na śmierć Pana Jezusa już wtedy nawet, kiedy w chwili Zwiastowania zgadzała się na to, żeby stać się Jego Matką. Bo przecież już i wtedy wiedziała z Pisma Bożego, a głównie z Proroków, że Zbawiciel poniesie śmierć za zbawienie ludzi, a Anioł zawiadomił Ją, że Ona właśnie wybraną Mu została na Matkę. Lecz pomimo tego wola Bożą było, aby teraz oto Sama zaniósła do Świątyni Swego najdroższego Syna, i uroczyście składając Go tam Bogu w ofierze za grzechy ludzkie, wraz z Nim i macierzyńskie Serce Swoje na tenże cel zaofiarowała. Słusznie przeto święty Epifaniusz mówiąc o téj tajemnicy życia Matki Bożej, powiada, że Ona ofiarując Pana Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej, wydaje się mu jakby najwyższą Kapłanką, poświęcającą Bogu ofiarę najświętszą, najgodniejszą Jego majestatu, i jedynie najzupełniej zadośćczynić mogącą sprawiedliwości Jego, za grzechy całego świata ⁵⁾.

¹⁾ Łuk. 1. 38. ²⁾ Nauka o Ofiarow. M. ³⁾ P. 2. 9. 10. c. 1. ⁴⁾ Jan 3. 16.
⁵⁾ Hom. in Laud. S. M.

A tu niech patrząc na tę Matkę z matek najprzywiązańszą, a bez wahania ofiarującą Dziecię Swoje na służbę Bogu,—niech mówię, patrząc na to rodzice pomiarkują, czy godzi się im, jeśli Pan Bóg raczy które z dzieci ich powoływać do wyłącznej służby Swojej, nie zgadzać się na to? Czy godzi się im w takich razach własną wolę, własne widzi mi się, a jak to najczęściej bywa własny ziemski niski interes, albo-li téż tylko próżność światową, wyżej stawić nad wolą Bożą? Marya bez wahania się, chociaż pewnie z niezmierną boleścią macierzyńskiego serca, poświęca Bogu Jezusa droższego Jój nad milion żyć i nad wszelkie szczęście doczesne i wieczne nawet, i poświęca Go na męki i śmierć tak okrutną, jakich nikt z ludzi nigdy nie poniósł i nie poniesie! A jakże często się zdarza, że rodzice nie pozwalają dziecku poświęcić się na wyłączną służbę Boga, chociaż dobrze wiedzą że w takowej nic mu podobnego nie grozi; owszem, że ono wiele ucierpi, gdy się go pozbawi tego, co i za szczęście doczesne sobie poczytuje. I niech tacy poznają, że czynią to jedynie z miłości własnej, że opór, jaki w takich razach stawia, nie tylko nie jest wadodem miłości rodzicielskiej, na karb której takowy zwykle składają, lecz przeciwnie, objawia to w nich wyrodnosc uczuć rodzicielskich, przywodzącą ich do tego, że nie tylko docześnie czynią dziecko swoje nieszczęśliwem, ale niekiedy przez to i wiecznej zaguby jego duszy stają się głównym powodem. O! niech tak niechrześcijańskich rodziców przykład Matki przenaświętszej ofiarującej najdroższe Dziecię Swoje Bogu, opamięta, oświeci i skłoni do chętnego poświęcenia dziecka swego na służbę Bogu, jeśli je łaska Jego do tego powołuje. Niech ich to przywiedzie do pokornego i chętnego poddania się w takim razie woli Bożej i do złożenia Mu w ofierze chwilowej przykrości, którą Opatrzność i tu jeszcze na ziemi hojnie wynagradzać zwykła rodzicom dziecko swoje na wyłączną służbę Bogu oddać nie żałującym.

W dość długim już, bo blisko czterdziestoletnim zawodzie kapłańskim, jakże wiele miałem oczywistych dowodów tego, że gdy kto powołanym zostaje do wyłącznej służby Boga, a z jakichkolwiek powodów zchybia swego powołania, przechodzi w dalszém życiu najsmutniejsze koleje. Jeśli nie usłuchał głosu Boskiego z własnej winy, narażoném ujrzy, i to nadzwyczajnie, zbawienie swoje, chociażby zkadınad najpocziwszego jał się zawodu. Jeśli zaś do tego drudzy mu przeszkodzili, będzie miał ciężkie doczesne niepowodzenia do zniesienia, a które zdaje się, że Pan Bóg z nieprzebranej dobroci Swojej dla dwóch powodów na niego zsyła. Raz, aby zostawszy w świecie pomimo woli, nie przywiązał się do niego, i powtóre aby przez znoszenie ciężkich krzyżów, nabył za łaską Pańską podobnych zasług, jakie go czekały w lekkim jarzmie życia wyłącznie służbie Bogu poświęco-

nego, do którego go Opatrzność przeznaczyła. †Na poparcie tego mógłbym przytoczyć liczne przykłady, z których niektóre są przerażające.

ROZDZIAŁ II.

Co zawdzięczamy przენajświętszej Pannie za Jój zaofiarowanie Pana Jezusa.

Gdy tedy upłynęło dni czterdzieści od przyjsia na świat Pana Jezusa, przენajświętsza Panna udała się do Jerozolimy dla zaofiarowania w Świątyni najdroższego Syna. Zdaża na miejsce, gdzie ofiara ta ma być złożoną, i na własnych rękach niesie tę przენajświętszą *Hostyę*, która ma być poświęcona za zbawienie całego świata. Na własnych rękach niesie jedyne, a najdroższe Dziecię Swoje, aby Je zaofiarować na śmierć, którą poniesie skoro do lat młodzieńczych dojdzie. O! jakże ciężki smutek, jaka niewymowna boleść przygniata Jój serce!

Podziwiamy święte męztwo Abrahama, który, gdy mu Pan Bóg kazał zaofiarować sobie na stosie ognistym ukochanego syna Izaaka, sam go prowadził, aby na miejscu na to przeznaczonym spełnił rozkaz Boski. Uwielbiamy w nim posłuszeństwo woli Bożej, kosztujące tak wiele ojcowskie jego serce. Lecz czémże to jest w porównaniu z ofiarą jaką czyni Marya, gdy Swego Syna poświęcała Bogu, i poświęcała Go, jak to dobrze wiedziała, na mękę i śmierć najokrutniejszą! Bo czémże była miłość Abrahama do Izaaka, w porównaniu miłości Maryi do Jezusa? I czém śmierć, jaka miała spotkać Izaaka, w porównaniu ze śmiercią Jezusa? Abraham był tylko ojcem, a Marya była Matką, owszem była dla Swego Boskiego Dzieciątka jakby ojcem i matką, bo Je poczęła bez współdziałania męża, jedynie za sprawą Ducha Świętego, który całe ciało Pana Jezusa z Jój własnej krwi ukształtował, gdy inne dzieci mają w sobie krew ojca i matki. Abraham kochał w Izaaku syna bardzo dobrego i miłości godnego, ale bądź co bądź syna jak każdy syn ludzki. A Marya kochała w Jezusie i Syna z Synów ludzkich najlepszego i najdoskonalszego, a razem kochała w Nim i Boga Swojego. Abrahamowi krajało się serce na myśl, że syn jego ulegnie śmierci, chociaż to być miała śmierć nie z najsroższych. A jakiż więc miecz bolesci musiał przesywać wtedy serce Maryi, gdy Ona wiedziała, że śmierć na którą zaofiarowuje Swego Syna, będzie śmiercią najcięższą, jaką kiedy człowiek poniósł, której towarzyszyć będą najstra-

szniejsze męki, i śmiercią w oczach wszystkich najhaniebniejszą! O ile więc miłość macierzyńska Maryi przewyższała bez żadnego porównania miłość ojcowską Abrahama, o tyle więcej kosztowała Ją ofiara, jaką czyniła z Swego Syna, o tyle cięższym smutkiem i sroższą boleścią nappełniło się Jój serce, gdy do złożenia tój ofiary przychodziło. I o ile śmierć Pana Jezusa miała być okrutniejszą od śmierci, jaką miał umierać Izaak, o tyle srożej od ojcowskiego serca Abrahama, bolało macierzyńskie serce Maryi.

I nie trzeba sądzić, że zasługę ofiary, jaką wtedy czyniła Bogu ze Swojój boleści macierzyńskiej przenaświętsza Panna, zmniejszało to, że chociażby była na to ofiarowanie nie zdobyła się, pomimo tego Pan Jezus, ponieważ już przyszedł na świat, byłby zbawił ludzi. Nie trzeba tego przypuszczać mówię, bo (powtarzamy to raz jeszcze za świętym Alfonsem), jak do tego, żeby Syn Boży stał się człowiekiem, chciał Pan Bóg, aby na to Ta, która mu na Matkę przeznaczoną była, dała Swoje wyraźne przyzwolenie; — tak podobnie chciał, gdy już stała się Matką, aby Dziecię Jój nie zostało poświęcone na oną służbę Bogu, przez którą miał Zbawiciel świat odkupić, dopóki i na to Oua się nie zgodzi.

Pan Bóg, według wyrażenia świętego Augustyna, stworzył człowieka bez niego, ale go bez niego nie zbawia. Co znaczy, że do tego aby być stworzonym, człowiek ze swój strony nic zgola się nie przyczynia. Lecz do tego, żeby został zbawionym, trzeba koniecznie, żeby współdziałał z łaską Boską, za pomocą której zbawienia dostąpić może. Żeby jaka łaska, udzielona człowiekowi wyszła mu na zbawienie, niezbędném jest, aby on na działanie w nim tój łaski dał swoje przyzwolenie. Więc gdy najprzód chodziło o to, aby Syn Boży, dla wysłużenia nam zbawienia stał się człowiekiem (co miało być początkiem i zadatkiem wszystkich łask do zbawienia potrzebnych), tedy potrzeba było, aby i na to dał człowiek swoje przyzwolenie, żeby w tém współdziałała jaka istota ludzka. Otóż, istotą na to wybraną, do tego upoważnioną przez Boga, przedstawiającą w osobie Swojój cały ród ludzki, była przenaświętsza Panna, jako istota z istot z rąk Stwórcy wyszłych, najdoskonalsza, i Ta, która na Matkę Zbawiciela była przeznaczoną. Do Niój przysłał Pan Bóg Anioła, zawiadamiającego Ją o tём, i domagającego się od Niój w imieniu Boga przyzwolenia na tę łaskę, jaką chciał Pan Bóg wyrządzić całemu rodowi ludzkiemu w ogólności, przez wybranie Jój na Jego Matkę. Gdyby wtedy przenaświętsza Panna nie była dała Swego przyzwolenia na tę łaskę nad łaskami, gdyby była z nią nie współdziałała zgadzając się na stanie się Matką Odkupiciela, byłby Pan Bóg cofnął tę Swoją łaskę, tak jak cofa każdą, na którą dusza nie daje przyzwolenia z nią współdziałając. A że

Marya wtedy przedstawiała cały ród ludzki, więc cały ród ludzki byłby nie dostąpił szczęścia mieć w ten sposób Syna Bożego Odkupicielem, a wszechmoność i miłość Boga innegoby środka użyła była na odkupienie ludzi.

To samo zaszło w pewnej mierze i w ofiarowaniu Pana Jezusa Bogu Ojcu przez przynajświętszą Pannę. Syn Boży skoro się stał człowiekiem w Jój przeczystém łonie, a tém bardziej, gdy się z Niój i narodził, tyle już przez to samo położył zasług, że Pan Bóg przejednanym został, sprawiedliwości Jego już się zadość najzupełniej uczyniło, i cały ród ludzki odkupionym został. Na to bowiem dość było jednej łezki Jezusowej, jednego Jego odetchnienia, jednej, jak mgnienie oka, chwili Jego życia jako Boga człowieka. Lecz Syn Boży tak umiłował ludzi, że mu nie dość było odkupić ich i wysłużyć im łaski do zbawienia potrzebne. Chciała Jego dobroć nieprzebrana, żeby tych łask dla nas przyjsciem Jego wysłużonych, złał się na dusze ludzkie nadmiar jak największy, jak to Sam powiedział: *Jam przyszedł na świat, aby dusze ludzkie nietylko życie wieczne miały, ale żeby je i jak najobficiej miały* ¹⁾. Co znaczy, że chciał w całym życiu Swojem pozostawić takie przykłady, i przedstawić takie dowody Swojej miłości, żeby ludzie nietylko uchraniali się potępienia, lecz do najwyższej dochodzili świętobliwości, a przez to jak najwyższe w niebie otrzymywali nagrody. I w tym celu raczył pozostać na ziemi przez czas dość długi, w ciągu życia Swego wiele wycierpieć, a przy śmierci najcięższe męki ponieść. Przez to bowiem właśnie pozostawił nam i najpotrzebniejsze przykłady do tego, aby się uświęcić, i objawił największą ku nam miłość, i wreszcie cały nadmiar łask do zbawienia potrzebnych zapewnił.

Owóż, tego wszystkiego byłby nie uczynił, gdyby Go Jego Matka przynajświętsza w tym celu nie poświęciła, a to przez zaofiarowanie Go Dziecięciem na wyłączną służbę Boga, w której właśnie miał to wszystko dla nas wysłużyć. Albowiem jak łaski odkupienia Pan Bóg nie udzielił ludziom bez Maryi, która z upoważnienia Boskiego przedstawiając cały ród ludzki, dała na to przyzwolenie, zgadzając się aby zostać Matką odkupiciela, — tak podobnie, abyśmy posiadali ten cały nadmiar, tę całą niezmierną obfitość łask nabytych życiem i męką Zbawiciela, chciał Pan Bóg aby i to nastąpiło, a znowu w Jój osobie całego rodu ludzkiego przyzwolenie. I to właśnie wyraża święty Alfons w przytoczonym wyżej ustępie, w którym tę samą myśl rozwija.

Gdyby tedy przynajświętsza Panna nie zdobyła się była na zaofiarowanie Pana Jezusa w Świątyni, byłibyśmy pozbawieni

¹⁾ Jan 10. 10.

tego ogromnego nadmiaru łask odkupienia, jakie nam wysłużył Zbawiciel życiem apostołskim i okrutną męką i śmiercią Swoją, na który to właśnie zawód poświęciła Go przenaświętsza Matka zanosząc do Świątyni. Bo tak i teraz nawet, gdy już ten nadmiar łask jest nabyty, nikt z niego nie uczestniczy bez przyzwolenia, t. j. bez współdziałania z łaskami nadzwyczajnymi a co zwykle dotkliwej ofiary z naszej strony wymaga, tak i wtedy, cały ród ludzki byłby nie dostąpił tych skarbów, bez ofiary tak niezmiernie kosztującej przenaświętszą Pannę cały ród ludzki przedstawiającą. A że Pan Jezus za grzechy wszystkich ludzi miał być zaofiarowany, więc przenaświętsza Matka Jego poświęcając Go na to, doznawała boleści wszystkich matek, jakichby doznały, gdyby każdej z nich przychodziło ofiarować dzieci swoje na śmierć.

Tak tedy jak Jój przyzwoleniu na stanie się Matką Zbawiciela, zawdzięczamy Odkupienie, tak podobnie Jój zgodzeniu się na stanie się Matką z matek najboleśniejszą, winniśmy te wszystkie skarby nieprzebranych łask nabyte życiem, męką i śmiercią Jój Syna, na co Go właśnie niosąc do Świątyni Jerozolimskiej zaofiarowała. Nie dziw też, że przez to i za to głównie dostała tego przywileju, że odtąd Pan Bóg żadnej łaski nie udziela duszom ludzkim inaczej, jak przez Jój przebłogosławione ręce. Na nich niosła Ona do Świątyni Dzieciątko Jezus, aby Je, jakby Sama, na Kalwaryę, gdzie miał być zamordowanym Ten Syn Jój, zanosła, a zanosła z wielkiej miłości tych ludzi, za których On tam umarł, — przez nie więc, przez też Jój ręce, tenże Syn Jój najdroższy, odtąd wszelkie łaski rozszafowywać będzie na świat cały. Wszystkie bowiem skarby, od téj już chwili, złożył w te dłonie, które składając Go w ofierze w Świątyni, zapewniły Mu właśnie sposobność nabycia ich dla nas.

ROZDZIAŁ III.

Przepowiednia Symeona. Pierwsza boleść Matki przenaświętszej.

Tą razą więc, w pielgrzymce, jaką odbywa przenaświętsza Panna z świętym Józefem udając się do Jerozolimy, już małeńki Pan Jezus nie w łonie Jój zamknięty, jak to było w poprzednich pielgrzymkach tych błogosławionych małżonków, lecz na rękach Matki z nimi wędruje. Podróż ta niedługą była. Betleem, zkąd wyruszyła przenaświętsza Rodzina, o jeden tylko dzień drogi

odległém jest od Jerozolimy. Lecz przez ten czas ileż smutnych myśli nasuwało się Matce Bożej, gdy rozważała, na co to ma poświęcić i ofiarować Syna.

Przybywszy na miejsce, święty Józef postarał się o parę gołąbków, dla złożenia ich Kapłanowi w Świątyni, jak to prawo nakazywało przy obrzędzie oczyszczenia, gdyż na kupienie baranka, który się wymagał tylko od zamożniejszych, im nie wystarczało. Poczém zaraz udali się do Świątyni, gdzie już czekał na Nich Wielki Kapłan. A był tam wtedy i wysokiéj świątobliwości starzec, *któremu imię, Symeon, człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący już w tych czasach pociechy dla swego narodu z przyjścia na ziemię Zbawiciela: gdyż Duch Święty był w nim, i przez tego Ducha Świętego miał sobie objawioném, że nie umrze, aż pierwéj oglądać będzie własnemi oczami Chrystusa Pańskiego* ¹⁾. Gdy tedy przenaświętsza Rodzina miała przybyć do Świątyni, Symeon zawiadomiony o tém przez objawienie, udał się tam coprędzój na Jój przyjęcie. Weszła też wkrótce i przenaświętsza Panna, trzymając Jezusa na rękach, a przy Niój święty Józef, niosący parę gołąbków jak śnieg białutkich. Marya zbliża się do Ołtarza, unosi Boskie Dzieciątko w górę, jak ksiądz kiedy przy Mszy świętéj podnosi przenaświętszą Hostye, i ofiarując Je Ojcu przedwiecznemu, podaje Wielkiemu Kapłanowi. Po spełnionym obrzędzie Symeon naprzód złożył Bogu najwyższe dzięki, że daje mu oglądać Zbawiciela świata, a następnie ogarnięty duchem prorockim, zwracając się do przenaświętszój Panny rzekł: „O! przenaświętsza Dziewico! nie śmiałbym i nie chciał w chwili tak uroczystéj zakrwawiać Ci serca, zapowiadając co Cię czeka. Lecz gdy dla większój Twojéj zasługi chce Pan Bóg abym Ci to ogłosił, posłuchaj więc, co Ci z jego natchuienia ornajmię: Przyjdzie czas, gdy to Dziecię przenaświętsze, które w téj chwili zaofiarowałaś Bogu, stanie się dla Ciebie powodem smutku i żałości, jakiej jeszcze nikt z żyjących nie doznał i nie dozna nigdy. Albowiem przyjdzie do tego, że ujrzysz Syna zewsząd przesładowanego tak, że wydawać się będzie jakby na to tylko przyszedł On na ziemię, aby przeciw Niemu powstała cała złość ludzka; jakby był z ludzi tym, który najwięcéj przeciwności w życiu napotka: *Oto ten położon jest na powstanie wielu przeciw Niemu, i na znak któremu sprzeciwiać się będą we wszystkiém, co tylko on dobrego uczynić zechce. Wprawdzie potém znajdzie się wielka liczba Męczenników, którzy za Niego krew swoją wyleją, i z miłości ku Niemu ciężkie męki przetrwają. Lecz oni poniosą męczeństwo tylko na ciele, Ciebie zaś o! Matko Bolesna! Ciebie*

¹⁾ Łuk. 2. 25.

czeka z téjże miłości Syna stokroć straszniejsza męka, bo Jój doznasz na sercu: *I duszę Twą własną przesyje miecz*¹⁾).

Tak przemówił pobożny starzec Symeon, a gdy te ostatnie słowa wyrzekł, już jedna z siedmiu boleści, które według téj przepowiedni, jakby okrutne miecze miały przesyć duszę Matki Bożej, zalała morzem goryczy Jój macierzyńskie serce. W téjże bowiem chwili, nietylko żywiój jak kiedy stańło Jój na myśli wszystko co Prorocy o Zbawicielu przepowiedzieli, i co dobrze znała i pamiętała, lecz objawioną jój została cała męka i okrutna śmierć Jój Syna, z najdrobniejszymi szczegółami, tak jakby już teraz na wszystko własnymi oczyma patrzyła²⁾. Co się w Jój sercu wtedy działo? Jaką była ta pierwsza Jój boleść, któż wypowiedziéć potrafi?

Smutek wewnętrzny, jaki w owój chwili ogarnął macierzyńskie serce Maryi, był bardzo podobny do męki, jaką Pan Jezus dopuścił na Siebie w Ogrójcu. Wtedy stanęły Mu jak najżywiój wszystkie szczegóły strasznych katuszy, jakie Mu zadać mieli Żydzi, i okrutnej śmierci, jaka Go czekała; wskutek czego, jak wiadomo, doznał tak nadzwyczajnego wewnętrznego przerażenia, trwogi, smutku i znuzenia, bo mówi Ewangelia święta, *wtedy począł Jezus, nudzić sobą, strachać się i smucić*³⁾, — że aż krwawy pot polał się z Niego: *I stał się pot Jego jako kropla krwi zblegającej na ziemię*⁴⁾. Otóż, czegoś podobnego doznała Matka Boża w chwili, gdy po przepowiedni uczynionej Jój przez świętego Symeona, objawionemi miała wszystkie szczegóły Męki, czekającej Jój Syna. Późniój w każdej innój boleści Swego macierzyńskiego serca cierpiała o tyle, o ile w téj lub owój okoliczności widziała cierpiącego Syna; w téj zaś cierpiała wszystkiemi razem boleściami, bo powody do każdój z nich razem się Jój, a jak najżywiój, przedstawiły; bo jakby jednym rzutem oka ogarniała, widziała, patrzyła na wszystko razem zebrane, co miał w ciągu całego życia w różnych porach Pan Jezus doznać przykrego, bolesnego i okrutnego.

Według słusznój uwagi świętego Alfonsa⁵⁾, wiedziéć przed czasem o wszystkich smutkach i nieszczęściach, jakie nas spotkać mogą, byłoby to już samo z siebie największém nieszczęściem i najobfitszém źródłem ciężkiego smutku. I dlatego Pan Bóg zsyłając na nas rozmaite krzyże, abysmy przez ich pokorne znoszenie za grzechy na ziemi jeszcze sprawiedliwości się Jego wypłacili i tém obfitsze do nieba przysparzali sobie zasługi, z litości nad nędzą naszą, zakrył przed nami przyszłość. Uczynił to bowiem w tym celu, byśmy przez przewidywanie wszelkich ciężkich

¹⁾ Łuk. 2. 35 ²⁾ Ś. Teresa. Vita in additi. ³⁾ Mar. 14. 33. ⁴⁾ Łuk. 22. 44.
⁵⁾ O boleściach Maryi. Boleść 1.

kolei jakie nas czekają, zbytniego nie doznawali cierpienia. Lecz dla przeniąsniejszej Matki Swojej zrobił wyjątek, a to dlatego, by stała się *Królową Męczenników*, to jest, by cierpiała więcej od wszystkich ludzi i wszystkich Męczenników razem nawet wziętych. Chciał, aby podobnie jak Sam Zbawiciel, przed czasem wiedziała o cierpieniach, jakie Ją czekały, i aby mękę i śmierć najdroższego Syna bezustannie miała przed oczyma. I to właśnie nastąpiło po onój przepowiedni świętego Symeona.

Wreszcie co jeszcze boleść Matki Bożej przy ofiarowaniu Pana Jezusa czyniło cięższą od innych boleści później przez Nią doznanych, to i następująca okoliczność. W każdej innej, jak na przykład w ucieczce do Egiptu, w zniknięciu Pana Jezusa, gdy się z Nią rozstał bez Jój wiedzy dla nauczania Doktorów w Świątyni, i nakoniec podczas męki i śmierci Jego, chodziło tylko o to, aby doznane ztąd cierpienia Jój Syna, i boleści Jój macierzyńskiego serca pokornie i z miłością zaofiarowała Bogu Ojcu. Teraz zaś chodziło o coś więcej, bo o zdobycie się na to, żeby to Dziecię droższe Jój nad wszystko, to Dziecię, które kosztem wszelkich chociażby najsroższych własnych cierpień chciałaby była od najmniejszego cierpienia uwolnić, — żeby to Dziecię mówię, właśnie na najcięższe cierpienia, na najokrutniejszą mękę i śmierć najhaniebniejszą, dobrowolnie i własnymi rękoma zaofiarować! O! zaprawdę! Jezeli w której ze Swoich boleści mogła ta najboleśnieszka z matek zawołać do nas temi słowy Pisma Bożego: *Przyjdźcie a obaczcie, czy jest boleść jako boleść Moja* ¹⁾, to pewnie wtedy, kiedy zdobyła się na ofiarę tyle i tyle Ją kosztującą. „Patrzcie, mogła nam wtedy powiedzieć, patrzcie ile Mnie kosztuje zbawienie wasze! Patrzcie i przekonajcie się, jak muszę miłować Boga i dusze wasze, kiedy wskutek przepowiedni uczynionój Mi przez Proroka Pańskiego, mając najwyraźniej objawioném co czeka Syna Mojego, jeśli Go zaofiaruję Bogu za grzechy wasze, — pomimo tego spełniam tę ofiarę. A za to o dwie rzeczy tylko was proszę: oto, gdy obaczycie co Ten najdroższy Syn Mój wycierpiał z miłości ku wam, miłujcież Go i wy z całego serca waszego i już więcej grzechami waszemi na nowo nie zamęczajcie. To jedna Moja do was prośba, a druga: proszę was, gdy pomimo tego zapadniecie w grzechy, narazicie na zgubę dusze wasze, za które On umrze, a przez to straciecie prawo do Jego zasług, uciekajcie się wtedy do Mnie i to jak najprędzej, a Ja wam wyjednam niechybnie łaskę potrzebną, abyście z grzechów powstali, i z Synem Moim, a Zbawcą waszym się pojednali.“

W takich to więc słowach mogła Ta jak Odkupiciela na-

1) Tren. 1. 12.

szego tak i nasza najmiłościwsza Matka odezwać się do nas. A do Boga cóż wtedy mówiła? Czy prosi Go, aby odwrócił od Jój Syna, a przez to i od Jój macierzyńskiego serca, te wszystkie cierpienia, które czekają Dziecię przez Nią dopiero co na to zaofiarowane? Ale jakże ma o to prosić, kiedy wie, że inaczej ludzie zbawienia nie dostąpią, że inaczej sprawiedliwość najwyższa zadowolona nie zostanie; wie, że wola jest Ojca przedwiecznego, aby Syn Jego to wszystko dla chwały Jego i pożytku dusz ludzkich przeniósł. Z mężstwem też i stałością, która w zdumienie wprawia Aniołów otaczających Ją wtedy i niebo całe, zgadza się na to wszystko najzupełniej; poddaje się woli Bożej i mówi: „Ojcie przedwieczny! kiedy taka jest wola Twoja, tedy i Ja moją jednoczę z Twoją. *Nie Moja lecz Twoja niech się stanie wola* 1): poświęcam Ci i zaofiarowuję najdroższego Syna Mojego. Ty wiesz czém On jest dla Mnie i jak Go miłuję; wszelako zgadzam się na wszystko: niech postrada życie na chwałę Twoją i zbawienie ludzi. A jeśli dla tém obfitszych ztąd łask na świat spłynąć mających, potrzeba aby On i ciężką mękę przeniósł i najokrutniejszą śmiercią umierał, niech i tak będzie. Ofiarując Ci więc to najdroższe Dziecię Moje na ten cel, z Niém składam Ci w ofierze i Moje serce macierzyńskie: byleś Ty Boże mój! tém większą chwałę ztąd odebrał i ludzie tém obfitszych łask dostępowali. *Nie moja lecz Twoja niech się stanie wola.*“ Nad czém zastanawiając się święty Alfons woła: O! miłości bez granic! o! mężstwo bez przykładu! O! nadludzkiej siły przewyciężenie i poświęcenie uczuć najtkliwszych, najgodziwszych, owszem najświętszych dla miłości Boga i ludzi! 2).

Żeby pojąć siłę boleści, jakiej doznawała przenaświętsza Panna zdobywając się na taką ofiarę, trzebaby pojąć całą siłę miłości, jaką miłowała Pana Jezusa. Każda matka, byle nie wyrodna, kocha swoje dziecko, rzeczywiście nad życie. Jednak i to pewna, że gdy która ma ich kilkoro, wtedy uczucie takowe rozdzielone na nie, mniej jest wyłącznym dla każdego. Matka Boża miała tylko tego jednego Syna i wiedziała, że więcej dzieci mieć nie będzie; więc kochała Jezusa jak jedynaka. Przytém każda matka chrześcijańska kochając swoje dziecko, co nawet jest i jój obowiązkiem z samego prawa natury, powinna jednak mieć się na baczności, żeby je znowu nie kochała niewłaściwie, namiętnie, nieporządnie, naprzykład nawet więcej nad Boga. Marya zaś tego obawiać się nie potrzebowała, i mogła śmiało żadnych granic nie kłaść w Swojej miłości ku Jezusowi. On bowiem będąc Jój dzieckiem, był razem i Jój Bogiem. Kochała więc Go miłością

1) Łuk. 22. 42. 2) Ś. Alfons. Uwielbienie Maryi część 2. nauka 6.

przechodzącą przywiązanie wszystkich matek do dzieci, bo kochała Go razem zlanęmi dwoma miłościami najświętszemi i najsilniejszymi w każdej zacnej duszy, a cóż dopiero takiéj, jaką była Jój dusza: miłowała go miłością serca matki do dziecka, a matki najprzywiązanszêj jaka tylko być mogła, i miłością duszy do Boga, a duszy najświętszêj jaka wyszła z rąk Stwórcy. I tak to ukochane przez Nią Dziecię składa Ona w ofierze Bogu i poświęca na Jego chwałę i nasze zhawienie. A wtedy najszczęśliwsza z matek, bo Matka Boga Samego, stała się oraz z matek najboleśniejszą, najgodniejszą pożałowania, będąc Matką Syna, którego wiedziała przeznaczonym na poniesienie najokrutniejszêj śmierci na rusztowaniu krzyżowém, co wówczas za najhianiebniejszą śmierć uchodziło!

Czy jest jaka kobiéta. powiada święty Alfons ¹⁾, która zgodziłaby się na to, żeby mieć Syna, który gdy do lat młodzieńczych dojdzie, w jój oczach zginie śmiercią najokrutniejszą, najboleśniejszą, najhianiebniejszą? A Marya zgadza się na to: chce być Matką Syna, którego podobna przyszłość czeka; i niedość na tém: lecz oto Sama Go na to zaofiarowuje, własnymi rękami poświęcając na zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożêj!

Święty Bonawentura powiada ²⁾, że przenajświętsza Panna, gdyby to od Niêj zależało, za największą pociechę poczytałaby Sobie, żeby mogła być Sama przeniesić to wszystko, co czekało Pana Jezusa, byle Jego od tego uwolnić. Lecz dla spełnienia w tém woli Bożêj, uczyniła ofiarę z życia najdroższego Dziecięcia, przezwyciężając w Sobie, z boleścią niewymowną, uczucie matki a takiéj jaką Ona była, i matki takiego Syna jakim był Pan Jezus. Ofiara więc ta kosztowała Ją bez porównania więcej, aniżeli gdyby się Sama była zaofiarowała na to wszystko co czekało Zbawiciela, a przeto dowodziła w Niêj największêj, jaka być może, miłości Boga i pragnienia zbawienia ludzi. A ztąd męztwo Jój i stałość, już wtedy przewyższyły męztwo i stałość wszystkich najmężniejszych i najwytrwalszych Męczenników. Bo chociaż Męczennicy poświęcając życie własne, poświęcali z miłości Bogu to co mieli najdroższego, przenajświętsza Panna jednak jeszcze więcej uczyniła, poświęcając dla Boga to, co dla Niêj nad miliony żyć własnych droższém było, to jest życie Swego Boskiego Syna. Prócz tego, Męczennicy cierpieli przez czas muij więcej niedługi, przenieśli męki, które ich zwykle zabijały zaraz. A Matka Boża, od owêj chwili zaofiarowania Pana Jezusa, i po onych słowach prorocstwa Symeonowego, już przez całe życie cierpiała. Miecz boleści wtłoczony wtedy w Jój serce bez-

¹⁾ Jak wyżej. ²⁾ In Senf. 1. d. 48. a. 2. q. 2.

ustannie nosiła; a coraz dolegliwiej przesywał Jój on duszę, bo ciągle miała przed oczyma mękę i śmierć ukochanego Dziecięcia, w którym coraz więcej się rozmiłowywała, w miarę jak Jezus rosnąc w Jój oczach, jaśniał coraz bardziej wszelkiemi darami natury i łaski i stawał się dla matki coraz droższym Synem. To właśnie objawił Anioł świętej Brygidzie, mówiąc: „Miecz boleści, który przeszył serce Matki Bożej przy prorocctwie świętego Symeona, już odtąd co chwila silniej przenikał Jój duszę, bo z każdą chwilą dla Syna Jój zbliżała się chwila męki“¹⁾. Gdyby przenaświętsza Panna była mniej przywiązaną do Syna Swego Matką, i gdyby Pan Jezus był Synem nie wielkiej miłości godnym, albo mniej do matki przywiązanym, byłaby Ona bezwątpienia mniej cierpiała zaofiarując Go na śmierć. Lecz że nie było i nie będzie matki przywiązańszej nad Nią do dziecka, bo nie było i nie będzie Syna większej miłości godnego, więc nie było i nie będzie boleści większej nad tę, jakiej doznała Marya zaofiarowując Jezusa Bogu za grzechy ludzkie, a zaofiarowując na śmierć najokrutniejszą i najsromotniejszą, jaka kiedy spotkała człowieka.

ROZDZIAŁ IV.

Przenaświętsza Panna wraca do Nazaretu.

Po dokonaniu takiej i tyle Ją kosztującej ofiary, przenaświętsza Panna nie zaraz wydalila się ze Świątyni. Poszła przed główne jój miejsce zwane *Sancta-Sanctorum*, ze świętych najświętsze, gdzie zwykle podczas pobytu tam Swojego modliła się po całych nocach. Z Dzieciątkiem Jezus na ręku uklękawszy, jeszcze ponowiła ofiarę, jaką uczyniła Bogu, a z największą gorącością błagała Go, aby wśród ciężkich przejsć, jakie najdroższego Syna Jój czekały, a które Sobie i przepowiedziane i objawione miała, wspierać Ją raczył łaską jak najobfitszą. Można przypuszczać, że zapatrując się w duchu na każdą z przyszłych boleści, które Ją spotkać miały, każdą z nich w szczególności składała w ofierze Bogu Ojcu za grzechy świata, i znowu jakby Ogrójcową mękę przeżyła. Spoglądając z oczami łez pełnemi na Boskie Dziecię na Jój rękach spoczywające, zdało się Jój, że już widzi to przenaświętsze ciało zsieczone okrutnie biczami; tę

¹⁾ Sermo Ang. L. e. 16.

główkę koroną cierniową męczoną; tę twarzyczkę krwią z pod cierni sączącą się zalaną; te rączki i nóżki na krzyżu rozpięte i do niego gwoździami przybite, i nakoniec to serce bijące nieograniczoną miłością Boga i ludzi, włóczęnią niemilosierdzie przesyte! ¹⁾. I wpatrywała się w ten obraz rozdzierający Jój macierzyńskie serce, to znowu wznosiła do nieba oczy, a łzy z nich spadające skrapiały pieluszki Jezusa, który widząc Matkę płaczącą, téż ze spojrzeniem pełném boleści spoglądał na Nią. A wtedy Ona do Niego: „O! Synu! Synu najdroższy! do czegoż to przywiodła Cię miłość ku ludziom! O! jakże wiele i jak straszne męki wycierpisz dla nich! Lecz kiedy taka wola Ojca przedwiecznego, i taka miłość Twoja, niechże się to wszystko spełnia. byleś Ty był zadowolony i ludzie zbawieni. Ty widzisz, jaki miecz przeszył już serce Moje, wszakże gotowe ono i na resztę boleści, które je czekają; nie oszczędzaj Mnie wcale, niech Twoja a nie moja stanie się wola “

I to rzekłszy łzy otarła, powstała, i pełna świętego spokoju, złączywszy się z świętym Józefem, zaraz ztamtąd puściła się w drogę już prosto do Nazaretu, miejsca swego zwykłego pobytu. A tam niedługo czekała i na drugą boleść, która Ją wkrótce spotkać miała.

Po kilkodniowej podróży weszła tedy przenajświętsza Rodzina do ubogiego domku Nazareckiego, do którego wniosła Marya skarb nad skarby, najwyższe bogactwo nietylko ziemi całej, lecz i nieba samego. Boga wcielonego, mającego w tém cichém ustroniu najdłuższy czas Swego pobytu na ziemi spędzić. O! jakże się to samotne mieszkanie przenajświętszój Panny przez to zaludniło! Nie zbiegł się tam wprawdzie zgiełk światowych gości, bo mało miała ze światem stosunków; nie przybyło Jój sług i domowników, bo ubogą być nie przestawała. Lecz zamieszkał tam Bóg-Człowiek, wyższy nad wszystkie najświetniejsze wyższości ziemskie, i zstąpiła z nieba niezliczona liczba Aniołów, Archaniołów, Cherubinów i Serafinów, najgłębszą cześć Panu Bogu Swojemu oddających. Były tam wtedy jakby dwa dwory niebieskie; jeden złożony z Aniołów przeznaczonych na straż i usługi przenajświętszój Panny jako ich Królowój; drugi składający się z duchów niebieskich głównie do oddawania czci wcielonemu Synowi Bożemu przeznaczonych.

Jak tylko Marya znalazła się w Swoim domku, zaraz zajęła się przygotowaniem miejsca dla Boskiego Dzieciątka, i takowe wybrała w jednym z kątów ubogiej izby którą zajmowała, a które było najodleglejsze od okna i drzwi, a więc zabezpieczone

¹⁾ Objaw. Ś. Eryg. 10 6.

od przeciągów, dla dziecięcia w pieluszkach bardzo szkodliwych. Wykąpała Je zaraz w ciepłej wodzie, żeby lepiej wypoczęło po trudach podróży, i ułożyła w pościółkę, możliwie przyrządzoną na Jój własném łóżku. Tymczasem święty Józef wziął się do zrobienia drewnianój, nie wykwintnój, lecz ładniutkiój kolébki.

I otóż Marya pielęgnuje Swoje Boskie Dzieciátko. Do dawnych Jój zajęć domowych przybyło Jój to nowe zajęcie, dla każdój matki najmiłsze, a cóż dopiero dla Niój, która pielęgnując Dziecię Swoje, miała w Niém i Boga Swego. Wszelako, bądź co bądź, miecz boleści wtłoczony w Jój macierzyńskie serce proroctwem świętego Symeona, nie przestawał ani na chwilę przesywać Jój duszy. Ztąd téż święty Alfons ¹⁾ przypuszcza, że nieraz temi słowy odzywała się Marya do Jezusa, trzymając Go malutkiego u łona: „O! moje dziecię ukochane! Ja Cię przytulam do piersi, bo Cię kocham bez granic. Lecz im droższym Mi jesteś, tém prawdziwiej stajesz się dla Mnie, według słów Pisma Bożego, *Snopkiem myrry i boleści*, gdy Sobie przywodzę na myśl cierpienia jakie Cię czekają: *Snopkiem myrry jest Mi miły Mój; między piersiami mojemi przebywać będzie* ²⁾. „Sama przenajświętsza Panna powiedziała w objawieniu świętój Brygidzie, że gdy karmiła piersią małego Jezusa, myślała o occie i zółci, któremi Go poić będą na krzyżu; gdy w pieluszki przewijała, o sznurach, któremi Go skrępują przed męką; gdy na ręce brała, wyobrażała Go Sobie na krzyżu przybitego i z krzyżem wznoszonego; a gdy na śpiącego patrzyła, zdawało się Jój, że Go już złożonego w grobie widzi. „A wtedy oczy Moje, przydała Matka Boża, napępniały się łzami, a serce krajało się od smutku“ ³⁾.

Wszelako nie trzeba sądzić, że życie, jakie wiodła przenajświętsza Panna w domku Swoim Nazareckim po powrocie do niego z Dzieciátkiem Jezus, upływało bez żadnój pociechy. Wprawdzie, po przepowiedni Symeona miecz téj pierwszój boleści tkwił bezustannie w Jój macierzyńskiem sercu, ależ toż serce jakichże pociech doznawało, pielęgnując Boską Dziecinę! Wszakci każda matka przechodząc nieraz bolesne chwile w ciągu wychowania dziecka, doświadcza jednak i wielkich pociech, a znanych tylko matkom. Jeden uśmiech ukochanego dzieciaczka, jedno jego przymilenie się, pieszczenie się z niém, przygarnięcie się do macierzyńskiego łona, za największe dla niój staje szczęście, i jedna taka macierzyńska uciecha, wynagradza jój stokrotnie zkądinąd z powodu tegoż dziecka doznane troski i smutki. Tak i z Maryą się działo, a to w stopniu bez żadnego porównania wyższym i żywszym, niżeli z każdą inną matką. Zatrzymu-

¹⁾ Rozmyśl. o Boleśc. M. Bol. 1. ²⁾ Pieśń 1. 12. ³⁾ Objaw. 10. 6.

jąc myśl Swoją nad cierpieniami, jakie w przyszłości czekają Jój Syna. bolała boleściami wszystkich strapionych najnieszczęśliwszym losem swych dzieci matek. Lecz z drugiej strony patrząc na malutkiego Jezusa Swojego, widząc Go uśmiechającego się do Niój, wyciągającego do Jój twarzy rączki, albo znowu przyciskając Go do serca, cieszyła się szczęściem wszystkich matek, na ich uciechę najpiękniejsze, najmiłsze, najgrzeczniejsze, najdrowsze i najrzeźwiejsze mające dziatki. Co więc, każda inna matka ciesząc się swém dziecięciem w pieluszkach, w niemowlęctwie jeszcze będącém, nie może w niem dopatrzeć, a więc i cieszyć się, rozwiniętym rozumem, pojęciem, uczuciem. A ztąd cieszy się w niem istotką jeszcze na półludzką, bezrozumną, obojętną sercem na wszystko; i tylko niekiedy miłość macierzyńska wyobraża sobie, że już w jój niemowlęciu jest rozumek i pojęcie i uczucie, i byle cień czegoś podobnego w niem dopatrzyła, wmawia i w siebie i w drugich, że już tam objawia się coś takiego na dobre. Tymczasem przenaświętsza Panna wyobrażać Sobie i roić tego nie potrzebowała, gdyż Pan Jezus od chwili Swego poczęcia w Jój przeczystem łonie, obdarzony był pełnością wiedzy i rozumu, a wiedzy i rozumu przechodzących wiedzę i rozum nietylko wszystkich najbystrzejszego rozumu i najbogatszej wiedzy ludzi, lecz i najwyższych duchów niebieskich. Boskie zaś Serduszko Jego, już wtedy pałało tym ogniem miłości Boga i ludzi, która Go sprowadziła na ziemię, a po Bogu Ją jako i Matkę Swoją i najświętszą z istot stworzonych, kochało najwięcej. W Swojem Boskiem niemowlątku, Marya cieszyła się Synem już pełnym rozumu, a miłującym Ją miłością przechodzącą miłość synowską wszystkich dzieci ludzkich, chociażby za dzieci mieli Serafinów. I nakoniec, ponieważ Marya ciesząc się Dziecięciem Swojem, miała w Niém i Boga Swego, a którego miłowała miłością dla dusz najświętszych nawet niedostępną i niepojętą, więc każda Jój macierzyńska uciecha, była oraz i uciechą nadludzką, nadziemską, niebieską, dostępną tylko duchom z Bogiem obcującym.

Chociaż więc, jak to nadmieniliśmy wyżej, im bardziej Marya miłowała Jezusa, im bardziej Jezus był Synem godnym miłości, tém srożej bolało Jój serce, gdy myślała o cierpieniach jakie Go czekają, a które objawione Sobie miała, — to jednak pociechy macierzyńskie w jakie opływała w ciągu pielęgnowania malutkiego Jezusa, były tak wielkie, że one to sprawiły, iż od boleści mieczem przepowiedni świętego Symeona zadanych, Jój macierzyńskie serce nie pękało, i znosiło je święcie. Tak bowiem zawsze Pan Bóg w miarę krzyżów, jakie na duszę wybraną zsyła, pokrzepia ją i wewnętrzną pociechą, udziela jój razem i większej siły, aby chociażby najsrozsze cierpienia, święcie i z zasługą znosić była w stanie. O! cóż to więc za błogosławione życie było

Maryi w tym Jój ubogim domku! Tam wtedy był najprawdziwszy raj ziemski, rozkoszniejszy bez żadnego porównania od raju pierwszych rodziców naszych. W tamtym bowiem niekiedy tylko Stwórca się przechadzał, jak o tém piszą księgi Mojżeszowe, a tu Pan Bóg ciągle przebywał, w ludzkim dziecięcym ciałku przez Maryą pielęgnowany. W raju Adama i Ewy rosło *drzewo żywota* ¹⁾, którém posilając się ludzie byliby nigdy nie umierali; a w tym Raju Maryi rósł na Jój rękach Zbawiciel świata, Syn Boży wcielony, który nam przyniósł żywot wiekuisty.

I schodziły błogo przenajświętszój Matce dzionek po dzionku, w tém Jój cichém ustroniu na kawałek nieba zamienioném dla Niój, kiedy oto trzeba Jój było nietylko ztamtąd, lecz i z ojczyzny wydalic się coperędzój, aby najdroższe Jój Dziecię od grożącój Mu śmierci zachować.

ROZDZIAŁ V.

Ucieczka do Egiptu. Druga boleść przenajświętszój Matki.

Panował podówczas w ziemi Żydowskiój Herod Idumejczyk, potwór okrucieństwa, a najchciwszy władzy. Dowiedziawszy się o przyjsciu na świat Zbawiciela, i od Mędrców przybyłych ze Wschodu aby Mu cześć oddać, i od obiegającój już o tém po całym kraju wieści, poczał obawiac się, żeby Ten, którego Pismo Boże nazywało Królem Żydowskim, nie pozbawił go tronu. Próżna to i nierozważna była obawa, gdyż Syn Boży przychodził na świat, nie żeby ziemskich monarchów władzy pozbawiac, lecz aby męką i śmiercią Swoją, cały świat i ich samych pod Swoje nad duszami panowanie podbić. Ale Herod tego nie rozumiał, i gdy nie mógł od trzech Mędrców dowiedzić się o miejscu, gdzie się znajduje nowonarodzony Zbawiciel, którego postanowił koniecznie zgładzić, do innego barbarzyńskiego i okrutnego uciekł się środka. Wyszukiwał Go ten tyran przeszło przez rok cały, a gdy z rozporządzenia Boskiego wykryć nie mógł, postanowił w całej Galilei, do którój należał i Nazaret, wymordować wszystkie dzieci wieku takiego, jakiego mógł być wtedy Zbawiciel, to jest dwóch lat nie mające, aby tym sposobem w tój barbarzyńskiój rzezi dosięgnął i Dzieciątko Jezus. Dla większój zaś

¹⁾ Genesz. 2. 9.

pewności aby mu się to powiodło, przygotował wszystko w największej tajemnicy, żeby w razie dowiedzenia się o takowym rozkazie, rodzice Zbawiciela nie ukryli Go przed wyznaczonymi do tego mordu żołnierzami. I byłby swego dokazał, gdyby nie to, że w wyrokach Boskich inaczéj postanowioném było i Pan Jezus miał tą razą ujsć śmierci, a Jego przenajświętsza Matka i święty Józef mieli Go od tego uchronić, co tak nastąpiło:

W rok przeszło po powrocie Matki Bożéj już z Dzieciątkiem Jezus do Nazaretu, dnia pewnego, wieczorem, Marya i Józef pomodliwszy się wspólnie przy kolébce Pana Jezusa, rozeszli się jak zwykle, gdy się mieli udawać na spoczynek. Święty Józef udał się do pokoiku, który zajmował na drugiéj stronie domu, przy swoim warsztacie ciesielskim, a przenajświętsza Panna pozostała w Swojéj izdebce z Panem Jezusem, obok którego kolébki sypiała. Tą razą jednak jeszcze dłużej jak zwykle czuwała, a jakby przewidując, że Jój najdroższe Dziecię jakieś niebezpieczeństwo czeka, z tém większą troskliwością spoglądała na śpiącego Jezuska. Ukłękawszy obok kolébki, to w Niego się wpatrując, to do nieba wznosząc oczy, gorąco się modliła, prosząc Ojca przedwiecznego, aby od Swego Syna najdroższego a Jój ukochanego Dziecięcia, wszelkie niebezpieczeństwo oddalił. I tak trwała na téj modlitwie dość długo, a przez ten czas jeszcze większa jak zwykle liczba Aniołów i Ją i kolébkę Dzieciątka Jezus otaczać zaczęła. Między nimi zaś tą razą najwięcej było Mocy niebieskich, które Pan Bóg używa zwykle do obrony tych dusz, które od grożącego im niebezpieczeństwa chce zasłonić.

Tymczasem święty Józef skoro wszedł do swojej sypialni, udał się na spoczynek i wkrótce usnął. A oto we śnie zsyła mu Pan Bóg widzenie jakby na jawie całej rzezi Niewiniątek, która ma nastąpić z rozkazu Heroda ¹⁾). Patrzy, jak okrutne zóldactwo rozbiegłszy się po całej ziemi Żydowskiéj, wpada do wszystkich mieszkań, gdzie tylko były dzieci mniej od lat dwóch mające, i morduje je barbarzyńsko, już w oczach matek, już u ich piersi lub na ręku będące. Słyszy jęk tych niewinnych ofiar, krzyki i płacze rozpaczliwe matek, i zadrzał o Jezusa i Maryą, bo zdawało się mu, że już i do jego domu zbliżają się oprawcy. Wtém olśniła go wielka jasność, stanął przed nim Anioł i rzekł: Józefie wstań copędzej, i idź do komnaty Twojéj przeczystéj małżonki, *weźmij Boskie Dziecię i przenajświętszą Matkę Jego, i bez odwłoki uchođź do Egiptu. I pozostañ tam aż ci powiem znowu, abyś wracał. Albowiem nastąpi, że Herod szukać będzie*

¹⁾ Cornel. a Lapide in Mat. c. 2.

Dzieciątko ¹⁾ Jezus, aby Go zgładził. I znać święty Józef miał sobie i to objawioném, że rzeź przez Heroda nakazana wkrótce ma nastąpić, gdyż udawszy się zaraz do izdebki przenaświętszój Panny, i zdawszy Jój sprawę z rozkazu jaki odebrał od Boga, a nie tając jakie niebezpieczeństwo grozi Boskiemu Dzieciątku, nalegał, by niezwłocznie uchodzili. Szło bowiem o to, żeby zanim wykonywać zaczęą tak barbarzyński rozkaz, już byli z Jezusem poza granicami państwa, do którego ten niesłychanego okrucieństwa wyrok się ściągał.

Na wiadomość taką, zadrżało serce Maryi o najdroższe Jój Dziecię. Stały Jój zaraz na myśli różne wypadki mogące uniemożliwić ucieczkę. Któż wie? może już wysłani siepacze Herodowi mają ich na oku, i skoro z domu wyruszą rzucą się na przenaświętsze Dziecię. Może już snują się po drogach żołnierze do tego mordu wyznaczeni, i tych łatwo spotkają? Może już nie zdążą ujsć za granicę Galilei, zanim okrutna rzeź się rozpocznie? Z drugiej zaś strony, wiedziała dobrze jakie trudy, niewygody, i chociażby uszli ręki Heroda, jakie niebezpieczeństwa czekają malutkiego Jezusa w tój podróży. Trzeba bowiem było puszczać się w drogę wśród zimy, w miesiącu Styczniu, a w drogę, która miała być długą, i w ciągu której przebywać im przyjdzie miejsca zupełnie niezamieszkałe, gdzie jak to powszechnie wiadomém było, rozbójnicy się ukrywali. Wiedziała także, że się udają do kraju obcego, zamieszkałego przez pogan, gdzie nikogo znajomego nie mieli, a bardzo ubogimi będąc, z trudnością się tam wyżywią. I nakoniec nie mogła przewidzieć, czy długo czy krótko wygnanie to potrwa, albo-li też, któż wie, może już i wcale do ojczyzny nie wrócą. Wszystko więc to o wielki smutek Ją przyprawiało.

Tą razą nawet i osiołka do podróży brać nie mogli, już dla tego aby tём skryciój uchodzić, już że podróżować mieli po pustyniach dzikich i piaszczystych, gdzieby go niczém żywić nie mogli. Wreszcie i na jakiegokolwiek przygotowanie się do tak długiej drogi z małym Dzieciątkiem u piersi, Matka przenaświętsza czasu nie miała. Rozkaz bowiem Boski naglił, niebezpieczeństwo groziło, i z ciemności nocnych do tajemnego wyjścia z miasta przynajmniej, korzystać trzeba było niezwłocznie.

I otóż drugi miecz boleści przeszył duszę Maryi. Spojrzała żalosiennie na Jezusa, a Boskie Dzieciątko spało spokojnie, obie rączki trzymając złożone pod główką, gdyż już Je Matka przenaświętsza od niejakiego czasu przestała powijać. Patrząc na Nie, łzy puściły się z Jój oczu. Ukłękła przy kolébce, pomodliła

¹⁾ Mat. 2. 13.

się przez krótką chwilę, poruczyła Dziecię Swoje Bogu; złożyła Mu w ofierze smutek i obawy, jakie Ją wtedy ogarniały, i nie mając na nic więcej czasu, podniosła się i schyliła do kolébki, by wziąć Jezuska na ręce. I zbudziło się Dzieciątko; a gdy patrząc z miłością w Matkę wyciągnęło do Nięj rączki i mile się do Nięj uśmiechnęło, przedziwnej pociechy, spokoju i ufności w opiekę Bożą uczucie napełniło Jęj serce. Owinęła Jezusa wełnianą bielutką kołderką, wzięła na ręce, zarzuciła na Siebie ciepłą chustkę na kształt szala wielkiego, i wraz z świętym Józefem wyszła z domu, na przemian z nim cichym głosem odmawiając Psalm: *Kto się w opiekę odda Panu Swemu* ¹⁾, a co krok się rozglądając, czy na nich kto nie czyha, co chwila wytężając słuchu, czy ich kto nie ściga.

Przebyli jednak szczęśliwie puste ulice miasta, którego mieszkańcy spokojnie nocnego snu zażywali, i nikogo zgoła nie spotkawszy, jeszcze dzień się nie robił, kiedy już sporo od Nazaretu odeszli. Dla lepszego zaś ukrycia się, zdążali nie głównym gościńcem, lecz krętymi bocznymi ścieżkami, a niekiedy puszczając się i polem lub lasem bez żadnej drogi.

Na domiar utrapienia przenajświętszj Matki, w chwili Jęj wyjścia z domu i pogoda im nie sprzyjała wcale. Zimny wiatr ze szronem wiał dokuczliwie z północy. Marya też tuliła jak mogła Boskie Dzieciątko do piersi, drobny śnieżek co chwila otrząsała z chusty, którą była owinięta, żeby nie przemogła, i chroniła nią Jezuska od strony, z kąd szron się sypał. A po tójże stronie szedł i święty Józef, by i Matkę i Dzieciątko choć trochę od zawiei zasłonić. Około południa wypogodziło się nieco, ale zimno trwało ciągle, szczególnie nocami, a więcej szli w porze nocnej aniżeli dziennj, zwłaszcza w pierwszych dniach drogi, żeby się pewnięj ukryć, przypuszczając, że mogą być ścigani.

Najbliższa droga do Egiptu, a którą właśnie wybrał święty Józef, szła przez Betleem i Hebron, gdzie mieszkała święta Elżbieta. Była to więc taż sama droga, którą przenajświętsza Panna odbyła, gdy przed blisko dwoma laty tę krewną Swoją nawiędzała. Tą razą jednak z kilku powodów okazała się dla Nięj nierównie więcej trudną. Tamtę odbyła na osiołku, teraz szła pieszo; tamtę w porze letnięj, tę wśród zimy i bardzo słotnej. Przymć teraz niosła na rękę Boskie Dzieciątko wystawione na tyle trudów i przykrości, a o które prócz tego, ciągle drżała z obawy, czy potrafią ujsć zasadzki Herodowj. Ale co nade wszystko tę podróż czyniło nadzwyczaj uciążliwą, to że prawie nigdzie przenajświętsza Rodzina nie zachodziła do gospód ani

¹⁾ Psalm 90. 1.

do mieszkań ludzkich, a i jedno i drugie dla pewniejszego zatajenia swojej ucieczki. To nawet, pewnego razu, naraziło ich na wielkie niebezpieczeństwo.

Było to wieczorem, kiedy przebywali jedną z gór Galilejskich gęstym borem zarośniętą. Po dniu mniej jak inne słotnym, przy zachodzie słońca niebo okryło się chmurami; zerwał się wiatr silny i zaczął padać deszcz ulewą grozący. Szukać schronienia było rzeczą niezbędną, a tymczasem żadnej jaskini, któraby na to posłużyła, długo znaleźć nie mogli. W końcu gdy już zciemniło się zupełnie, a co wcześniej nastąpiło jako w miesiącu Styczniu, stracili kierunek, i błędząc po coraz gęstszych zaroślach, doszli do miejsca, gdzie przez małą szczelinę w wielkiej skale mchem pokrytej i zaledwie rozpoznać się dającej, ujrzeli światelko, które się tylko w oczach ich mignęło. Wnosząc z tego, że może to być schronienie pasterzy na tych górach trzody pasących, szukali do niego wchodu, chcąc tam uprosić sobie przytułek, gdyż puszczał się deszcz tak ulewny, że pomimo iż przenaświętsza Panna ukrywała jak mogła Swoje Boskie Dzieciątko, już i Jego odzienie przemakać zaczynało. Po chwili, gdy święty Józef silniej zaszeleścił liśćmi i gałęziami, pomiędzy którymi się przedzierał szukając wejścia do tej pieczary, otworzył się wysoko na nią będący mały otwór, i głos kobiety spytał: kto przybył i po co? Na to święty Józef odpowiedział, że jest podróżującym ubogim cieślą, którego z żoną i z małym dzieciątkiem u piersi zaskoczyła ulewa w górach, i że prosi o schronienie na noc. Otwór się zawarł nagle, a po niekrotkiej dopiero chwili, w wydrążeniu pieczary, w miejscu bardzo ukrytym, ukazała się kobieta średniego wieku, trzymająca w ręku palący się kaganiec i wprowadziła przenaświętszą Rodzinę do jakby długiej sieni w skale wykutej. Wejście zaraz za sobą zatrzasnęła, i z surowym na twarzy wyrazem, zaczęła bardzo pilnie przypatrywać się podróżnym. Potem wypytawszy o niektóre szczegóły ich zabłąkania się, kazała im w tém miejscu się zatrzymać, a sama poszła do wnętrza jaskini.

Wszystko to więc nie było wcale uspakajającym dla świętych wędrowców, i zaczęli się domyslać, że na nieszczęście dostali się do kryjówki zbójców ¹⁾. Wydostać się ztamtąd już było niepodobieństwem. A lubo jako ubodzy nie mogli troszczyć się o to, że obrabowanymi zostaną, przelekli się jednak bardzo, gdyż wiedzieli dobrze, że ludzie tego zbrodniczego rzemiosła, zwykle i najbiedniejszych, skoro ci miejsce ich ukrycia wynajdą, zamordują, z obawy, aby zawiadomiona przez nich władza krajowa

1) Św. Azelm. Ser. de Bono Latrone.

ich tam nie schwytała. Na myśl tę struchlała przenaświętsza Panna, i wołałaby była, żeby Jój drogie Dzieciątko do nitki przemokło, aniżeli żeby na takie niebezpieczeństwo wystawionóm zostało. Jój serce macierzyńskie najsmutniejsze robiło przypuszczenia. Wszak mogło to nastąpić, że rozbójnicy zamordowawszy przenaświętszą Pannę i świętego Józefa, aby oni nie wyjawili ich kryjówki, pozostawią przy życiu Dzieciątko, które tego uczynićby nie mogło, i że tym sposobem Pan Jezus w jaskini zbójcekiej wychowanym zostanie!... A nawet, być może, że pod wpływem tak strasznych przypuszczeń, przyszły Jój wtedy na myśl i one słowa Pisma Bożego, gdzie Prorok zapowiada, że Zbawiciel pomiędzy zbrodniarzami poczytany będzie, i że oto teraz ma się to już spełnić ¹⁾). O! cóż to za sroga boleść ogarnęła tę przenaświętszą, a tak nie bez słusznych powodów zatrwożoną Matkę! Zaczęła więc z największą gorącością ducha polecać Dziecię drogie opiece Ojca przedwiecznego, powtarzając z głębi duszy: „*Ojcie przedwieczny, jeśli możliwa rzecz jest* ²⁾), niech tak nie będzie. Niech ten Syn Mój najdroższy nie dostaje się w ręce zbójców, i to jeszcze nie na to, aby Go zamordowali, ale aby się wychowywał i żył pomiędzy nimi.“ Ale według Swego zwyczaju, zdobywając się na najdoskonalszy akt poddania się wyrokom Bożym, przydała w sercu: „*Wszakże o! Panie nie Moja lecz Twoja* i w tém nawet *niech się dzieje wola*“ ³⁾). I stała spokojna Matka najboleśniej, jak później stać będzie pod krzyżem Zbawiciela, gdy na nim pomiędzy dwoma łotrami konał; tylko tą razą tę jeszcze pociechę mając, że najdroższe Dzieciątko Swoje do łona tuliła. i w niemby ukryć Je była chciała, nie widząc sposobu uchronienia Go od tego, co Mu groziło.

Tymczasem wróciła kobieta, która ich wpuściła do jaskini, i zaprowadziła do jój wnętrza, gdzie się znaleźli wśród obszernego mieszkania, a jak widać było z kilku izb wykutych w skale złożonego, w których słyszeć się dawały liczne głosy męczących hucznie biesiadujących.

Gospodyni tego nieszczęsnego miejsca, zrazu bardzo się szorstko z gośćmi swoimi obchodziła; lecz wpatrując się coraz pilniej w przenaświętszą Pannę, coraz to łagodniała i jakby pomieszaną i zasmuconą się okazała. Widok tych przenaświętszych Osób robił na nią wpływ najzbawienniejszy, i po kilku z nimi słowach, takim szacunkiem została dla Nich przejętą, że wiedząc, iż rozbójnicy (gdyż oni to w istocie mieszkali w tej jaskini) mieli zamordować świętych wędrowców, jak to czy-

¹⁾ Izaj. 53. 12. ²⁾ Mat. 26. 39. ³⁾ Tamże 40.

nili z każdym, który ich kryjówkę wysledzał, — niezmiernie się tém zasmuciła.

Przez ten czas Marya zdjęła z siebie chustkę całkiem przemokniętą, i odwinąwszy kołderkę okrywającą Dzieciątko, znalazła Je słodko uśmiechające się, wyciągające do Niój jak zwykle rączki, ale bardzo i bardzo utrudzone. Wilgoć, wśród której zostawało przez czas pewien, powietrze zaduszone pod pokryciem chroniącém Je od deszczu, kilka godzin drogi bez wypoczynku, zmęczyło malutkiego Jezusa. Przenajświętsza Matka pragnęła wykąpać Go, a widząc stojące przy kominie niecółki, ośmielona uprzejmém obchodzeniem się z Nią kobiety tam będącej, poprosiła ją, aby pozwoliła użyć je w tym celu. Ta zgodziła się na to najchętniej; przyniosła zaraz ciepłej wody, i Marya wykąpała Dzieciątko Jezus, a otarłszy troskliwie, odziała w świeżą koszulkę, wzięła na ręce, usiadła i podała Mu piersi.

Kobieta, która Ją gościła, miała synka sześciolatniego od kolébki wątłego, a od dni kilku śmiertelnie chorego. Patrząc na przenajświętszą Pannę kąpiącą Dzieciątko Jezus, sama zdać sobie nie mogąc z tego sprawy, taką została przejętą czcią ku Niój i ku Jój Dziecięciu, że umyśliła umyć swego chorego chłopczyka wodą, w której wykąpany został Pan Jezus, w nadziei, że mu to za lekarstwo posłuży. Uczyniła to niezwłocznie, i w téjże chwili chłopczyk wstał zaraz, a matka ujrzała go tak zdrowym, rzeźkim i silnym, jakby nigdy nie chorował. Kobieta ta była żoną herszta zbójców w téj jaskini mieszkających; z nim podzielała zbrodniczy sposób życia, jaki prowadził. Ale, bądź co bądź, była matką, i na widok oczywistego cudu, jaki nastąpił z jój dzieckiem, postanowiła koniecznie wyratować od śmierci im niechybnie grożącej tych, którym to dobrodziejstwo zawdzięczała.

Nie posiadając się z radości, przyprowadziła swego synka do przenajświętszej Panny, opowiedziała Jój co zaszło, i ze łzami w oczach podziękowała za szczęście, które Jój Dziecięciu winną się uznawała. Ucieszyło to i Matkę Bożą niemało, jednak gdy z różnych oznak nie wątpiła, że się znajduje pomiędzy zbójcami, nie uspokoiło wcale co do obaw o własne Jój Dziecię. Wszakże Opatrzność nad Niém czuwała, i nie tą razą jeszcze Pan Jezus miał być zamordowanym przez złych ludzi.

Kobieta o której mowa, zaczęła bardzo się krzątać; kilka razy wychodziła i przychodziła, i w końcu zaprowadziła przenajświętszą Rodzinę do ciemnej izby osobnej obok będącej, i tam ich samych pozostawiła. Tymczasem noc już się posuwała, a głosy biesiadników coraz silniej słyszeć się dawały. Marya usiadłszy trzymała ciągle na ręku Boże dzieciątko, które usnęło spokojnie; a święty Józef stał obok, gdyż o spoczynku w takiej chwili myśleć wcale nie mógł. Około północy ucichło wszystko, a że burza na dworze się uspokoiła, więc najmniejszy ruch

w mieszkaniu łatwo można było slyszyć, i na takowy z drżąca obawą wyteżali słuch i Marya i Józef. Wtém zauważyli, iż od przeciwnéj strony, którą weszli do téj izby, ktoś nadchodził, cicho i lekko stąpając. Po chwili otworzyły się drzwi w ścianie drewnianéj ukryte, i ukazał się ów mały chłopczyk cudownie wyleczony, z lampą zapaloną w rękę; a za nim jego matka, która nie mówiąc skinęła ręką na będących w téj ciemnéj izbie, aby szli za nią. Wyszła tedy przenajświętsza Rodzina, i znalazła się na długim korytarzu, który przebywszy, przy drzwiach wykutych w skale zatrzymał się chłopczyk i jego matka. Ta przystąpiła do przenajświętszój Panny, ze łzami w oczach powiedziała Jój, że się dostali do jaskini służącój za schronienie zbójcom, których herszta jest żoną. Że byliby ich zamordowali skoro przybyli, żeby nie to, że ona przejęta ku Niéj litością, postanowiła ich uchronić od śmierci, do czego jój pomogło to, że cała zgraja rozbójników była bez zmysłów od pijaństwa. I w końcu przydała, że synek jój, którego wyzdrowienie Im zawdzięcza, wyprowadzi ich skrytém, podziemném przejściem daleko od tego miejsca, i tylko prosi ich i błaga, żeby co im się tu przydarzyło, w największój tajemnicy zachowali.

Powiedziawszy to, rozwarła otwór do skrytego przejścia, sama wróciła do głébi jaskini, a mały jój synek przyświecając kagankiem, prowadził dalej przenajświętszych podróżnych. Przejście to było bardzo długie, albowiem szli niém około pół godziny, a prawie ciągle jakby z góry się spuszczać. Nakoniec doszli do miejsca, w którém mały ich przewodnik się zatrzymał, i ukazując świętemu Józefowi w skale umieszczoną ciężką sztabę żelazną, poprosił aby ją odsunął, gdyż sam nie podolałby temu. Święty Józef odsunął sztabę, a mały tymczasem przybliżył się do przenajświętszój Panny, i wspierając się na palcach, ucałował z największém uszanowaniem nóżkę Dzieciątka Jezus i rzekł: „O! błogosławione Dziecię, gdy nadejdzie czas Twego miłosierdzia, pomnij na obecną chwilę.“ Poczém otworzył wyjście, i święta rodzina znalazła się na obszernéj i pięknej dolinie, przy świetle księżycy daleko się rozciągającój.

Owóz, chłopczyk który ich wyprowadził, był to święty Dyzma, ten Łotr dobry, który ukrzyżowany w trzydzieści lat potém obok Zbawiciela na Kalwaryi, w chwili śmierci skruszony i wyznając Chrystusa Pana Bogiem i Odkupicielem, dostał się prosto do Raju ¹⁾.

¹⁾ Św. Anzelm. Sermo de Bono Latrone.

ROZDZIAŁ VI.

Dalsza podróż przenajświętszej Rodziny do Egiptu.

Złożywszy najżywsze dzięki Bogu za jakby cudowne wyratowanie Ich od śmierci, przenajświętsza Rodzina napotkawszy na dolinie, na której się znalazła, wielkie i rozłożyste drzewo, zatrzymała się pod niém, czekając aż się dzień zrobi. Wkrótce też i świtać zaczęło, i gdy puścili się w drogę, a słońce zeszło, ujrzeni opodal małą wioskę. Zaszli do niej dla wywiedzenia się gdzie są, i pokazało się, że byli niedaleko Betleemu, dokąd właśnie chciał wstąpić święty Józef. Miał tam i krewnych i znajomych, i spodziewał się otrzymać jakowe wsparcie. Lecz postanowił sam tylko pójść do tego miasteczka, a przenajświętszą Pannę umieścić w jakiej jaskini sąsiedniej, gdyż chciał aby nie wiadziiano, że z Nią i z Dzieciątkiem Jezus uchodzi. Wyznał tedy jaskinię suchą, i tam umieścił Matkę Bożą z Panem Jezusem, a sam udał się do miasta. Przez ten czas przenajświętsza Panna posławszy na ziemię chustkę, którą się przykrywała, ułożyła na niej Dzieciątko, a sama trochę snu zażyła, całą noc poprzednią bezsenną spędziwszy. Zbudziwszy się podała Jezusowi pierś, a z niej kilka kropel mleka padło na skałę, przy której siedziała. Skała ta cudownie w miękką jak kręda opokę zamienioną została, a z proszku jój pieczone małe chlebki, służą dotąd za lekarstwo w różnych chorobach dziecinnych, a zwłaszcza dla matek karmiących dzieci, gdy im pokarmu zabraknie. Proszek ten, którego w razach choroby używają nawet i mahometanie mieszkający w Betleemie i jego okolicy, nazywają tam: *Mlekiem przenajświętszej Panny*. Jaskinię zaś uświęconą tą pamiątką, pielgrzymi chrześcijańscy do czasów obecnych pobożnie zwiedzają¹⁾.

Święty Józef niewielkie wsparcie otrzymał w swojej wycieczce do Betleemu, bo krewni i znajomi jego byli niezamożni, a zresztą nie wiedzieli w jak ciężkiej jest potrzebie, gdyż nikomu nie wyjawił, że uchodzi z Jezusem i Maryą aż do Egiptu.

Z Betleemu udała się przenajświętsza Rodzina do Hebron. Lecz Matka Boża nie miała pociechy widzenia się tam z Swoją ukochaną krewną świętą Elżbietą. Ostrzeżona i ona przez Anioła o niebezpieczeństwie grożącym jój synkowi, Janowi Chrzcicielowi, także niemającemu wówczas lat dwóch, już wtedy z nim uszła była na puszczę, gdzie nawet on pozostał aż do czasu, gdy

¹⁾ P. Christophorus de Castro. S. J. in Historia Dei Parv. V. Mariae. b. x. n. II. in Summa Aurea de laudi B. V. M. Tom 2, pag. 539.

zaczął zapowiadać wystąpienie Pana Jezusa jako Zbawiciela ¹⁾. Święty Zacharyasz przyjął ich z czcią najgłębszą, nieposiadając się od szczęścia goszczenia w swym domu tych przenajświętszych osób. Zaopatrzył Ich hojnie, aby święty Józef przybywszy do Egiptu, miał za co zakupić sobie narzędzi ciesielskich i zarabiać na utrzymanie przenajświętszej Rodziny. Przymem obdarzył ich osiołkiem, z którym dalszą podróż nieco już wygodniej odbywaćby mogli. Pragnął Ich zatrzymać jak najdłużej, ale nawet nie prosił, aby nie zaraz w dalszą puszczały się drogę, gdyż wiedział, dla jak ważnych powodów chodziło o to, aby Dzieciątko Boskie jak najprędzej się znalazło za granicami kraju, nad którym panował okrutny Herod, czyhający na Jego życie.

Wnet też wyruszyli z Hebronu nasi pielgrzymi, i nakoniec po całomiesięcznej podróży ²⁾, przebywszy i góry strome a skaliste, i piaszczyste pustynie, i gęste bory pełne zwierza drapieżnego, a wszędzie na wielkie wystawieni trudy i niebezpieczeństwa, dostali się do Egiptu. Odetchnęła nakoniec Matka przenajświętsza, i za nic sobie poczytała wszystko, co przeniosła i co przewidywała, że Ją czeka w obcym i pogańskim kraju, uszczęśliwiona tém, że najdroższą Dziecinę Swoją już z pod grożącego Jój w ojczyźnej ziemi niebezpieczeństwa wyrwała nareszcie.

Najdawniejsze i bardzo poważne podania, wspominają o dwóch szczegółach z pierwszych chwil wejścia przenajświętszej Rodziny do krainy Egipskiej ³⁾. Udali się Oni do miasta zwanego wówczas Heliopolis, później Memfis, a dziś Kair. Przy głównej bramie miasta tego stało okazałe i stare terebintowe drzewo, a przy którym poganie główne swoje bałwochwalcze obrzędy odbywali, i od złego ducha w niem przebywającego, kapłani ich wyrocznie szatańskie wywoływali. Gdy nadeszła na to miejsce Przenajświętsza Rodzina, drzewo skłoniło się aż do ziemi, jakby podcięte w korzeniu zostało. Potém wzniosło się napowrót, stało się jeszcze bujniejszym, lecz już więcej wyroczni nie wydawało, a liście jego służyły za lekarstwo w różnych chorobach. Prócz tego w téjże chwili w całym Heliopolu bałwany pospadały, jakby niewidzialną ręką pogruchotane, co i w wielu innych miastach Egiptu nastąpiło. Przeraziło to pogan, lecz nie domyślali się wcale, co było tego powodem. W tém zaś spełniło się proroctwo Izajasza mówiącego: *Oto Pan wsiądzie na obłok lekki, i wejdzie do Egiptu, i pokruszą się bałwany Egipskie od oblicza Jego* ⁴⁾.

Skoro przybyli do miasta Heliopolis, święty Józef zajął się wyszukaniem mieszkania. Obrął je w jednej z wiosek blisko bę-

¹⁾ Cornelius a Lapide in Mat. c. 2. ²⁾ Ś. Alfons. O Boleściach M. B. Bolesć. 2. ³⁾ S. Jan Damasceński, S. German Biskup Carogr. ⁴⁾ Izaj. 19. 1.

dących, dziś Matureą zwaną¹⁾, bo tam i mniej kosztował najem. i zapewniało to Im większą ciszę, o którą mu głównie dla przeniajświętszej Panny i Boskiego Dzieciątka chodziło. Najął tedy całą chatkę wieśniaczą, w której były trzy ubogie izby, z również biednemi sprzętami. Jedną zajęła Matka Boża z Dzieciątkiem, w drugiej on sypiał, trzecią w której się znajdowała i mała kuchenka, przeznaczyl na swój warsztat ciesielski. I zaraz zajęł się zakupieniem potrzebnych narzędzi i trochę drzewa do roboty, na co mu zaledwie wystarczyło to, co pozostało im z jałmużny otrzymanej od świętego Zacharyasza i po sprzedaniu osiołka.

Od pierwszych więc dni Swojego pobytu w tym obcym i pogańskim kraju, przeniajświętsza Rodzina w wielkiem zostawała ubóstwie. A chociaż w Nazarecie żyła tylko z tego, co zarabiał święty Józef, tam jednak pomiędzy swoimi łatwiej mu to przychodziło i nieopływając wcale w dostatki nędzy przecież nie doznawali. Ale tu rzeczy miały się inaczej. Nikt go w mieście tém nie znał; a chociaż było tam i wiele rodzin żydowskich, każda jednak. jak to zwykle bywa, miała swego cieślę, u którego zamawiała roboty lub nabywała potrzebne sprzęty, a obcy rzemieślnik chociażby najręczniejszy i najsumienniejszy, niełatwo z pracy swojej mógł ciągnąć niezbędne korzyści. Gdy tedy dla braku nabywających wyroby świętego Józefa, nie wystarczało Im na życie, musiała i przeniajświętsza Panna ręczną kobięcą pracą zarabiać na wspólne utrzymanie. Obracała téż na to cały czas dzienny, jaki Jój zbywał od pielęgnowania Dzieciątka Jezus i od zajęć domowego gospodarstwa, które całkiem na Nię ciążyły, gdyż sługi trzymać nie mieli za co. A za to nocami dłużej czuwała, trwając na bogomyślności i na czytaniu Pisma Bożego.

Lecz pomimo, iż tym sposobem i Marya i Józef ciężko pracowali, nietylko jeszcze nierównie biedniej żyć musieli, jak w Nazarecie, ale nawet przychodziło do takiego niedostatku, że malutki Pan Jezus, gdy już od piersi odsadzonym był i mówił, nieraz zgłodniały prosił o kawałek chleba, a biedna Matka nie miała czémby głód ukochanego Dziecięcia zaspokoić mogła! ²⁾ A jakież w razach takich doznawała boleści, chyba to pojąć i wyobrazić sobie potrafi tylko każda inna matka, która widzi dziecię swe od głodu omdlewające, a nie ma czém je posilić.

Przy chatce, którą zajmowali, był niewielki ogród, a w nim źródło bijącej wody, którą używała przeniajświętsza Panna i na kąpiele dla malutkiego Jezusa, i na potrzeby kuchenne. Odtąd woda ta nabrała własności przedziwnego użyzniania drzew owo-

¹⁾ Ś. Bazyli. Ś. Alfons o Boieś. M. ²⁾ Ś. Alfons o Boleś. M. B. Bol. 2. Ś. Bazyli. Ludolus Vita J. C.

cowych, a najbardziej drzewa balsamowego, z którego Egipcyanie wielkie zyski ciągną. I poganie więc cisnęli się do tego źródła, jeszcze za pobytu przenajświętszej Rodziny, a później zakładali w okolo niego obszerne sady drzew balsamowych, najbujniej tam rosnących, i wydających tak wielką ilość tego kosztownego wycieku, jak nigdzie indziej. A i po dziś dzień zwiędzający to miejsce pielgrzymi chrześcijańscy doświadczają skuteczności wody z tego źródła, używając jój jako lekarstwa na różne cierpienia ¹⁾).

W tém tedy ustroniu, na wygnaniu, daleko od ojczyzny, bez żadnych stosunków ze swoimi i bez żadnych o nich wieści, przebyła przenajświętsza Panna z najdroższém Dzieciątkiem Swojém i przeczystym małżonkiem, lat około siedmiu ²⁾). Pierwsze były najtrudniejsze, w następnych niedostatek mniej dawał się im uczuć. Święty Józef łatwiej znalazł robotę, kiedy powszechnie poznano w nim najwyższój zacności człowieka, a więc i sumiennego rzemieślnika. A i wyroby kobiące przenajświętszej Panny bardzo poszukiwane były, gdyż nietylko odznaczały się one misterném i przesliczném wykonaniem, lecz i ceną nadzwyczaj niską w porównaniu z podobnem robotami innych niewiast egipskich ³⁾). Kiedy bowiem nie brakło Józefowi i Maryi roboty, i już niedostatku nie doznawali, zniżali cenę Swojój pracy. A także niezmuszeni koniecznością do niefolgowania w niej sobie, więcej téż czasu na pobożne ćwiczenia i rozmyślanie nad księgami świętymi obracali.

Taki więc to mniej więcej, sposób życia wiodła Matka Boża na Swojém wygnaniu. Lecz nie zapominajmy, że wśród takowego, jak każdemu wygnańcowi, tęskno Jój było do rodzinnej ziemi, do ojczystego kraju, w którym się urodziła i wzrosła, gdzie miała krewnych i znajomych, gdzie spoczywały kości Jój rodziców i przodków. Miłość ojczyzny, przywiązanie do miejsc rodzinnych, jest uczuciem właném przez Boga każdej duszy, jest uczuciem naturalném, jest pewnym odcieniem naturalnego przywiązania w każdym człowieku do życia. Bo ojczyzna, a szczególnie miejsce urodzenia i gdzie się dziecinne, młode lata spędziło, są czémciś, w czém jakby jakaś część naszego osobistego życia pozostaje i przebywa. To téż każdy człowiek byle co do tego niewyrodney, ze wszystkich miejsc na ziemi najbardziej podobna sobie miejsce rodzinne, a ztąd serca tkliwsze, gdy się jest od ojczyzny oddalony, wzdychają za nią, jakby za jakąś częścią siebie samego, od której zostało się rozłączonym. I dla tego o osobach obojętnych na to, byle się

¹⁾ Brocard in descript. Terrae S. ²⁾ S. Anzelm, S. Tomasz, S. Antonin, S. Alfons i wielu innych. ³⁾ S. Jan Damasc. Orat. de B. V.

im dobrze działał zakład, mówi się, że dla nich *ubi patria ibi bene*, co znaczy: że dla nich nie ojczyzna jest najmilszym miejscem na ziemi, lecz to miejsce, gdzie im pod względem materialnym najlepiej się powodzi.

Tęsknota przeto w wygnańcu za ojczyznę, nie jest wcale dowodem jakowej słabostki duszy, albo niepanowania nad sobą, bo jest w sercu tkliwszym uczuciem naturalnym, smutkiem, boleścią mimowolną, w tym rodzaju, jakiej naprzykład doznał Pan Jezus płacząc nad Jerozolimą, gdy przewidywał i miasta tego i ojczyzny swojej zagładę. Jest to więc boleść, którą znosząc pokornie, gdy nią kogo Pan Bóg dotyka, skarbić sobie można wielkie zasługi, jak z każdej boleści pobożnie znoszonej. Przeto i przeniświętsza Panna nie była od niej wolną, a tęsknota za krajem rodzinnym tém silniejszą w Jój sercu być musiała, że Jój rodzinnym krajem była Ziemia święta, ziemia przez Boga w sposób szczególny przeznaczona dla narodu, do którego należała, do której Pan Bóg cudownie zaprowadził Swoj lud wybrany, gdzie liczne cuda dla tegoż ludu Swego czynił, gdzie długo panowali Jój przodkowie, gdzie z dziewiczego łona Jój przyszedł na świat Zbawiciel, gdzie wreszcie, jak to wiedziała z proroctw w Piśmie świętym zawartych, tenże Zbawiciel a Jój Syn najdroższy, miał założyć Swoje panowanie nad duszami. Jeśli więc każdemu wygnańcowi z ojczyzny, byle nie pozbawiony był właściwej miłości swego gniazda rodzinnego, tęskno do niej, chociażby ojczyzna jego nie odznaczała się niczym, coby wyjątkowe do niej obudzało przywiązanie, — jakżeż tém większej doznawać musiała Matka Boża tęsknoty za Swoim krajem rodzinnym, z tylu powodów każdemu do ludu wybranego należącemu drogim, a cóż dopiero dla Niój! Miłość ojczyzny jest przecież cnotą obywatelską, a im naród jaki jest narodem zdrowszym, prawszym, niezepsutym, tém w członkach do niego należących jest uczuciem silniejszym. Że zaś naród żydowski, przed jego upadkiem za odrzucenie Zbawiciela, który się z łona jego narodził, był narodem najznakomitszym pod każdym względem, był *typem*, arcywzorem narodów, i byłby takim pozostał na zawsze, gdyby się był nie dopuścił na osobie Chrystusa Pana Bogobóstwa, — tedy w nim w ogólności uczucie miłości ojczyzny było silniejszym i stałszym, jak w każdym innym narodzie, chociażby najbardziej tą cnotą obywatelską się odznaczającym. A że przeniświętsza Panna, jak wszystkie cnoty w najwyższym stopniu posiadała, tak i cnotę właściwego miłowania ojczyzny, — więc tęsknota w Niój za Ziemią świętą, a Jój ziemią rodzinną, gdy w Egipcie zostawała na wygnaniu, była najsilniejszą jakiej kiedy mógł doznać wygnaniec najboleśniej wydaleniem z ojczyzny dotknięty.

Ale przedewszystkiem, mieszkając wśród pogan, tęskno Jój było za obrzędami religii Izraelskiej, religii narodu wybranego, który jeden tylko podówczas czcił Boga prawdziwego. Mieszkając w Nazarecie, mogła co najmniej kilka razy do roku udawać się do Jerozolimy, na uroczyste święta, które tam z wielką okazałością odprawiano, i na których wszyscy gorliwsi i pobożniejsi wyznawcy Starego Zakonu starali się być obecnymi. Tu zaś nietylko tego pozbawioną była, lecz patrzeć musiała na zabobonne obrzędy nieszczęśliwych pogan, szatanom cześć oddających. I gdy święta uroczyste w Jój ojczyźnie, były dla Niej zawsze źródłem wielkiej a świętej uciechy, tu podobne obchody w bałwochwalstwie pogażonego ludu, ciężkim napełniały Ją smutkiem. bo wiedziała dobrze, że przez nie Bogu nie oddaje się chwały, lecz się Go znieważa, a tysiące dusz gubi się na wieki. Słowem, co tylko mogło gorycz i smutki wygnania uczynić najdotkliwszemi jakimi być mogą, wszystko to zbiegało się razem, aby przenaajświętsza Panna i tego rodzaju boleści doznała w najwyższym stopniu, i składała Ją ciągle w ofierze Bogu, jak wszelkie inne Swoje boleści i smutki. O! z jakże to rzewném przejściem się, odmawiała nieraz ten Psalm Dawida, zaczynający się od słów: *Nad rzekami Babilońskiej ziemi, tamśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali o Syonie* ¹⁾, drogiej ojczyźnie naszój.

ROZDZIAŁ VII.

Powrót przenaajświętszej Rodziny do Nazaretu.

Tymczasem i Pan Jezus podrastał, i już dopomagał w pracy świętemu Józefowi, o ile wiek Jego dziecienny na to pozwalał. Już bowiem od téj pory chciał jak wszelkich cnót najwyższy wzór na Sobie przedstawiać, tak i cnoty pracowitości, od której nikt, w jakimkolwiek znajduje się stanie i wieku, nie powinien się uwalniać. Aż nareszcie nadeszła chwila, w której Ojciec przedwieczny miał już według tego jak w Piśmie świętém powiedziano: *z Egiptu wezwalem Syna Mego* ²⁾, kazać przenaajświętszej rodzinie wracać do ojczyzny.

Kiedy Marya i Józef z rozkazu Boskiego uchodzili z Nazaretu, a przeszedłszy granicę ziemi Żydowskiej stanęli na

¹⁾ Ps. 139. 1. ²⁾ Oziasz. 11. 1.

Egipskiej, barbarzyński wyrok Heroda wykonany został w całej ścisłości. Wielka liczba Niewiniątek, wymordowanych za Jezusa, poszła na świat tamten oczekiwać Jego Wniebostąpienia, aby z Nim razem wejść do chwały wiekuistej. Tyran zaś, który się tak niesłychanej dopuścił zbrodni, pewny że przez nią pozbył się nowonarodzonego Mesyasza, którego obawiał się żeby go nie pozbawił tronu, niedługo na nim zasiadał. Od tej zaraz chwili zapadł w chorobę, albo raczej w mnóstwo najboleśniejszych chorób, w skutek których, gdy za życia jeszcze zgniło na nim ciało i robactwem stoczone zostało, umarł w piekielnych mękach, już tu na ziemi ich doznając ¹⁾. Gdy więc ten potwór zszedł z tego świata, mógł już Pan Jezus bezpiecznie wracać do ziemi ojczystej.

Wszakże, Marya i Józef, w cichém Swojém ustroniu nie mając żadnych ze światem stosunków, prócz koniecznych z powodu zarabiania na życie, nie wiedzieli czy w krainie Izraelskiej Herod przestał panować, a więc czy już wracać mogą. A zresztą chociażby i wieść o tém ich doszła, nie wracaliby do ojczyzny, gdyż dobrze pamiętali, że Anioł nakazujący świętemu Józefowi uchodzenie z Jezusem i Maryą do Egiptu, kazał mu oraz pozostawać tam, aż powtórnie objawiwszy się nakaze wracać. Wtedy bowiem wyraźnie powiedział mu: *Pozostań tam, aż ci powiem* ²⁾, żebyś wracał.

I nastąpiło to w swoim czasie. W siódmym roku pobytu przenajświętszej Rodziny na wygnaniu, przy końcu wiosny, pewnego wieczoru, Pan Jezus, już wtedy spory chłopaczek, siedział pomiędzy Maryą i Józefem przy skromnej wieczerzy, którą po dziennej pracy posilali się, ciesząc się widokiem i rozmową Bożej Dzieciny. Na stole leżało Pismo święte, z którego przed rozejściem się na spoczynek, zwykle kilka rozdziałów czytali, a czego dopełniała po kolei każda z tych przenajświętszych osób. Tego wieczoru czytał Pan Jezus, a Matka Boża i święty Józef słuchali z największém uszanowaniem słów Boga Ducha Świętego, z ust Samego Syna Bożego wychodzących. Czytanie przypadło tą razą z ksiąg Proroka Ozeasza; a gdy z nich odczytał Pan Jezus te słowa: *Jako zaranie przeminęło, przeminął król Izraelski, mówi Pan: i z Egiptu wezwałem Syna Mego* ³⁾, Marya spojrzała tkliwie na tegoż i Jój Syna, a potem podniósłszy oczy do nieba, zaczęła w duchu gorąco modlić się, prosząc Ojca przedwiecznego, aby, jeśli to zgadza się z wolą Jego, położył już koniec Ich wygnaniu i pozwolił wrócić do Ziemi świętej. Tymczasem Pan Jezus czytając dalej przyszedł do tych

¹⁾ Ś. Euzeb., S. Chryzostom, Nicefor, Józef histor. Żydow. ²⁾ Mat. 2. 13.

³⁾ Oziasz 11. 1.

słów: *I uleczę jako ptak z Egiptu, a jako gołębica z ziemi Assyryjskiej: i posadzę Ich w domu Ich, mówi Pan* ¹⁾); poczem zamkną księgę i udano się na spoczynek.

Pan Jezus we wszystkiém objawiając własności wieku, w jakim się znajdował, okazując się w niemowlęctwie dziecięciem jak każde inne dziecko, kiedy i podrośł na siedmioletniego chłopczyka, takim był co do zewnętrznego zachowania się, jak każdy inny tego wieku chłopczyk. Skoro więc z Matką przenaajświętszą udał się do izdebki przez nich zajmowanej, odprawiwszy wieczorną modlitwę, ułożył się do spoczynku i zaraz usnął. Marya zaś czuwała, i znowu tą razą dłużej jeszcze jak zwykle. Słowa Pisma Bożego, którego słuchała przy wieczerzy, jakby utkwily Jój w sercu. Zdało się Jój, że już czas po temu, aby prosiła Boga o możność zaprowadzenia do ojczyzny, do ziemi Izraelskiej, najdroższego Syna, dla uratowania którego od grożącej Mu śmierci, musiała przez czas tak długi chować daleko, w obcój i pogańskiej krainie. *Wylévając* tedy prośbę Swoją *przed oblicznością Boga* ²⁾), błagała Go i błagała, by już dłużej nie przewlekał Ich wygnania, a dozwolił wracać do swoich.

Owóz, każdą prośbę Matki przenaajświętszój Bóg najwyższy zawsze wysłuchiwać raczy, a że do tego, by błogosławiona Rodzina mogła wracać do Ziemi świętej, trzeba było, jak to zapowiedział Anioł świętemu Józefowi, kiedy mu nakazywał ucieczkę do Egiptu,—aby tenże Anioł podobnież polecił mu, by wracał, więc téjże nocy zaraz, gdy Marya modliła się o to, posłał Pan Bóg do świętego Józefa Archaniola Gabryela z takowym właśnie rozkazem.

A gdy Herod umarł, mówi Ewangelia święta, oto Anioł pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, a weźmij Dziecię i Matkę Jego, a idź do ziemi Izraelskiej; albowiem pomarli, którzy duszę Dziecięcia szukali ³⁾), chcąc Je zgładzić. Zaraz tedy z rana święty Józef zawiadomił o tém przenaajświętszą Panne, która uklękłszy, naprzód podziękowała Bogu, że raczył tak wszystkiém pokierować, żeby już mogli wracać do kochanej ojczyzny, i odmówiwszy Psalm: *Weseliłem się z tego co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego* ⁴⁾), niezwłocznie wybrała się w drogę.

Ponieważ w ostatnich latach pobytu w Egipcie, świętemu Józefowi niebrakowało już zamówień na różne wyroby ciesielskie, i takowe musiał często dostawiać i do miejsc odleglejszych nieco od wioski, w której mieszkali,— więc od niejakiego czasu trzymał w stajence osiołka, na którym sprząty przez siebie wy-

¹⁾ Oziasz 11. 5. ²⁾ Psalm 61. 9. ³⁾ Mat. 2. 19—20. ⁴⁾ Psalm 121. 1.

rabiane rozwoził. Ten osiołek tedy bardzo się przydał, gdy się w drogę wybierała przenajświętsza Rodzina. Mógł bowiem na nim podróżować i Pan Jezus już lat siedm mający, albo Matka przenajświętsza, gdyby czuła się strudzoną, albowi téż święty Józef wiekiem najstarszy, jeśliby téj ulgi w ciągu drogi potrzebował. Przytém, na osiołka można było naładować i trochę zapasów żywności, potrzebnych w podróży, którą odbywać przychodziło po obszernych a bezludnych okolicach. Włożywszy więc na niego siodło, święty Józef objuczył go i pakunkiem niewielkim. Poczém przenajświętsza Rodzina pomodliwszy się wspólnie i poprosiwszy Ojca przedwiecznego o błogosławienstwo, puściła się w drogę.

Była ona z wielu miar mniej uciążliwą dla Matki przenajświętszój, aniżeli ta, którą odbyła uchodząc do Egiptu. Działo się to bowiem na początku lata, które w owych krajach odznacza się stałą pogodą; nieść na ręku ukochanego Synaczka jak niegdyś już nie potrzebowała, bo albo Sam zdązał za Nią powoli, albo siedział na osiołku. Przytém błogosławieni podróżni nie mieli potrzeby ukrywać Swojój wędrówki przed ludźmi, jak to musieli czynić, gdy uchodzili z Nazaretu, i dlatego mogli zachodzić na nocleg i wypoczynki dzienne do gospód lub mieszkań na drodze napotykanych, czego także udając się do Egiptu przez ostrożność konieczną unikali starannie. Zresztą, w owych czasach, to jest kiedy uchodzili z Palestyny, przenajświętsza Panna zostawała pod wpływem bardzo dręczących Ją niepokojów o Dziecię, z którym szła na wygnanie, aby Je zachować od śmierci, równie jak i smutnych myśli przygniatających serce każdego wygnańca. Teraz, na tę chwilę przynajmniej, najdroższemu Jój Synowi nic nie groziło, i zdązała z Nim do ojczyzny z tą uciechą, jakiej doznaje każdy z wygnania do rodzinnego kraju wracający.

Po kilku dniach drogi dostała się przenajświętsza Rodzina do Galilei przez miasto Gazę, to jest tąż drogą, którą przed siedmiu laty uchodzili z ojczyzny. Następnie téż przybyli i do Hebron, lecz już tam Marya nie zastała ani Swój krewnej świętój Elżbiety, ani świętego Zacharyasza, ani świętego Jana Chrzciciela. Zacharyasz z rozkazu Heroda został zamordowany; małżonka jego umarła, a synek, którego matka schroniła na puszczy w czasie rzezi Niewiniątek, ciągle na niój przebywał ¹⁾. Lecz przenajświętsza Rodzina zastała tam kilku innych krewnych, i po naradzie z nimi postanowiono, aby zamieszkała Jerozolimę. Zdało się bowiem i świętemu Józefowi i innym poważnym mężom je-

¹⁾ Cornel. a Lapide in Mat. c. 2.

go rodu, którzy przypuszczeni byli do tajemnicy Wcielenia, a więc wiedzieli — iż Pan Jezus jest Mesyaszem, że ze wszech miar wypadało, aby zamieszkał w stolicy Państwa Izraelskiego, i wzrastał obok głównej Świątyni ¹⁾.

Lecz gdy zgromadzeni na naradę rozeszli się, przenaświętsza Panna poprosiła świętego Józefa, żeby co do miejsca stałego Ich pobytu, nie jeszcze zaraz nie stanowił ostatecznie. Z wielu bowiem powodów życzyła Sobie, żeby mogli wrócić do Nazaretu. Było to miejsce Jój rodzinne; tam dostąpiła najwyższego szczęścia stając się Matką Zbawiciela, tam z Nim pierwsze chwile Jego dzieciństwa spędziła, tam jako w małej miłościnie, nieludnej, nienczęszczanej przez żadnego rodzaju podróźnych, największej zażywać mogła ciszy. Wszystko więc to dla Niej czyniło pobyt w tém miejscu najpożądańszym. A przytém i inna jeszcze okoliczność przyczyniała się do tego. Miasteczko to jakkolwiek w sliczném było położeniu, a mieszkańcy jego zgola niczém do tego nie dawali powodu, było w pogardzie u Żydów ²⁾. Niezrównana więc pokora przenaświętszej Panny sprawiała, że Ona i z tego powodu pragnęła tam mieszkać. Wreszcie, obeznana jak najbiegłej z Pismem Bożém, zauważyła w niem wiele ustępów, które zapowiadały, że Zbawiciel uważanym będzie jakby z tego miasta pochodzącym, więc że potrzeba, *aby się wypełniło, co przepowiedziane jest przez Proroka: Iż Nazarejczykiem będzie nazwany* ³⁾.

Święty Józef jak we wszystkim tak i w tém najchętniej spełnił życzenie przenaświętszej Panny, i gdy niedługo bawiąc w Hebronie puścili się w dalszą drogę, nie wiedział jeszcze, gdzie obierze stałe mieszkanie, tylko prosił pokornie Boga, aby go co do tego oświecić raczył. A gdy i Przenaświętsza Panna ze swój strony toż samo uczyniła, niezwłocznie wszelkiej wątpliwości się pozbyli.

Po śmierci Heroda, który nakazał był rzeź Niewiniątek, cesarz Rzymski August, pod którego panowaniem była wtedy cała ziemia żydowska, podzielił ją na cztery wielkorządztwa. W Judei, gdzie była Jerozolima, rządził Archelaus, nieodrodny syn Heroda, tyran okrutny, a który niepewny będąc, czy rzeź Młodzianków przez ojca jego nakazana dosięgła Mesyasza, kazał mieć czujne oko, ażali się On nie pojawi. Galileą zaś, do której należało miasteczko Nazaret, zarządzał Antipa, wprawdzie brat jego rodzony, ale żadną zawziętością, na Żydów nieodznaczający się, i wcale niekłopotujący się przyjściem Zbawiciela na świat, chociaż już o tém pogłoski obiegały. Wiedział bowiem, że miał się On narodzić w Betleemie, które blisko Jerozolimy będąc, nie

¹⁾ S. Aug. Lib. 2. De consensu Ewang. c. 9. ²⁾ Jan 1. 46. ³⁾ Mat. 2. 23.

do jego zarządu, lecz do wielkorządztwa jego brata Archelaja należało. Usłyszawszy tedy święty Józef, że *Archelaus królował*, to jest piastował urząd wielkorządcy w *Żydowskiej ziemi, w miejscu Heroda ojca swego, bał się tam iść*; a że przytém dowiedział się, że i ten tyran czyhał na osobę Zbawiciela, więc postanowił już stanowczo do Jerozolimy się nie udawać. Aż nakoniec, gdy po paru dniach podróży, wypadało już postanowić stanowczo, gdzie się ma udać przenajświętsza Rodzina, Pan Bóg wysłał i tą razą Anioła do świętego Józefa z poleceniem, aby *poszedł w strony Galilejskie*. Tak więc uczynił, i *przyszedłszy, zamieszkał w mieście, które zowią Nazaret* ¹⁾.

Spełniły się więc tym sposobem życzenia przenajświętszej Panny, i po siedmioletniem wygnaniu, ujrzała się nakoniec w Swojej cichój, ustronnój, małej, nędznej w oczach ludzkich mieścinie, lecz oto znowu bogatszej od świata całego pobyt w niej Syna Bożego, zaludnionej niewidzialnym dworem Królowej Anielskiej, złożonym z mnóstwa Aniołów na Jój usługach będących, i drugim jeszcze liczniejszym Duchów niebieskich, bezustanną cześć Bogu Wcielonemu oddających.

Komu zdarzyło się, po dłuższej nieobecności wracać do rodzinnego zakątka, zwłaszcza kiedy w nim spędziwszy swobodnie młode lata, gdzieindziej przyszło mu przebywać różne przykre koleje, — ten przyzna, że wejście w progi ojcyste, nadzwyczaj miłém i dziwnie rzewniem przejmując uczuciem. Jedna tylko rzecz mogłaby w takich razach zatruwać pociechę doznaną. a tą jest, gdyby przy wspomnieniach swojej młodości, napotykał kto i pamięć jakich czynów nagannych, wspomnienie grzechów, któremi się obrażało Boga najlepszego, a w które niestety, jakże często młode lata szczególnie obfitują, bo za nie to i jeden z Psalmów każe się nam kruszyć, mówiąc: *Grzechów młodości mojej racz nie pamiętać* ²⁾ Panie! Ten więc tylko po pewnym czasie pobytu za strzechą rodzinną, mógłby w chwili powrotu do miejsc gdzie młodość swoją swobodnie spędził, doznać niczém nie przyćmionój, a niewinnój i naturalnej uciechy, komuby szczęśliwym w tym czasie sumienie nic ważnego z owych czasów nie wyrzucało; a i tak nie zgola pod tym względem nie miał do obżalowania, doznając takiej w całej jój pełni. I takięj właśnie doznała przenajświętsza Panna, wstępując w progi ubogiego domku Swego w Nazarecie. Wspomnienia, jakie się Jój wtedy nastrezczały, były tak niewinne, tak czyste, tak święte, jak całe Jój życie. a więc i Jój młode lata na tém miejscu spędzone. Owszém. widok tych miejsc ożywił w Nięj pamięć najwznioślejszych, najświętszych, najcudo-

¹⁾ Mat. 2. 22. 23. ²⁾ Ps. 24. 7.

wniejszych tajemnic, które na Nięj, i w Nięj i przez Nią spełniła najwyższa moc Boska i największa Jego miłość ku ludziom. Tu na rękach Aniołów przyszła Ona na świat; tu w dzieciństwie patrzyła na błogie życie rodziców, dwojga najświętszych ludzi, jacy kiedy byli na ziemi; ztąd wyszła poświęcając się na wyłączną służbę Bogu w Świątyni; tu wróciła ztamtąd z przeczystym małżonkiem. po Nięj najdoskonalszjéj, jaka wyszła z rąk Boskich duszy; tu wreszcie za sprawą Ducha Świętego stała się Matką Boga wcielonego, Zbawiciela świata, i tu Go przez pierwszy rok Jego dzieciństwa pielegnowała. Wprawdzie, przerażona wieścią o niebezpieczeństwie, jakie najdroższjéj dziecinie Jój groziło, ztąd Jezusa u piersi jeszcze będącego musiała nagle a skrycie unosić w dalekie strony; lecz oto teraz z Nimże, już precudném siedmioletniém pacholęciem do tychże miejsc wraca, a wszystko według woli Bożjéj, najwyraźniéj kilkakrotnie przez Anioła objawionéj. Jak więc na wygnaniu będąc w Egipcie, z najdoskonalszém poddaniem się téjże woli Boga, nieraz odmawiała ze łzami cichéj tęsknoty ów Psalm, o którym już wspominaliśmy: *Nad rzekami Babilońskijéj... ziemi siedzieliśmy i płakali* ¹⁾, tak teraz wszedłszy do Swojéj dawnéj ubogiéj izdebki, z sercem przepełnioném wdzięcznością względem Boga, dziękowała Mu tym znowu Psalmem, który się zaczyna od słów: *Wyznawajcie Pana, bo dobry: bo na wieki miłosierdzie Jego* ²⁾.

Niedługo jednak zajmowała przenajświętsza Rodzina domek, w którym dotąd przebywała, i w którym odbyła się tajemnica Wcielenia. Zachodziła potrzeba nieco obszerniejszego mieszkania, aby i Pan Jezus mógł mieć osobną izdebkę. Przeniosła się więc Matka Boża do innego domku, gdzie również ubogie, tylko nieco obszerniejsze zajęła mieszkanie ³⁾. Dotąd téż w Nazarecie pokazują oba te domy, jako uświęcone przybytkiem Bożjéj rodziny: jeden, w którym nastąpiło Zwiastowanie, drugi, w którym chował się Zbawiciel po powrocie z Egiptu, i gdzie z Nim i świętym Józefem mieszkała przenajświętsza Panna już stałe, aż do roku trzydziestego wieku Pana Jezusa, kiedy rozpozłał żywot apostołski.

Dotóz przenajświętsza Panna znowu wiedzie w cichym i nieznanym dla świata kąciku, ten Swoj żywot jakby niebieski, który wśród wielkiego spokoju i najpożądańszjéj dla dusz wybranych ciszy, przeciągnął się przez lat dwadzieścia trzy blisko. Atoli ani z ksiąg świętych, ani z opartych na poważniejszych piarzach podań, prócz jednego szczegółu, o którym niżej mówić będziemy, nie mamy żadnych innych tyczących się tego, chociaż

¹⁾ Psalm 136. 1. ²⁾ Psalm 117. 1. ³⁾ Beda. De locis sanctis. c. 16.

z tak znacznego czasu życia Matki Boga naszego. Znać zakrytém to zostało przed ludźmi, bo łatwiej wyobrazić sobie, jak wyrazić i opisać, jakiém tam wtedy było Jój życie. Chociaż naprawdę, czyż zdelnym kto być może nawet samą wyobraźnią przedstawić sobie i pojąć świętość, niebieskość, owszem, bo można tu użyć tego wyrażenia, boskość życia Maryi w Nazarecie, przy wzrastającym pod Jój okiem Panu Jezusie, obok świętego Józefa, tego jakby nad Anioły wyniesionego człowieka, bo przeznaczony na zastępowanie na ziemi ojca jednorodzonemu Synowi Boga, Bogu wcielonemu!

Działo się tam wtedy coś takiego, co jeszcze nigdy ta biedna ziemia nie widziała, co już nigdy pod słońcem się nie ujrzy. Matka, a z matek najtroskliwsza, najprzywiązawsza, najdoskonalnsza, wychowywała tam Syna, a z synów ludzkich najgodniejszego miłości, o którym Ojciec przedwieczny powiedział: *Ten jest Syn Mój umiłowany* nad wszystko, com stworzył i stworzyć mogę, *w którym upodobałem Sobie* ¹⁾ jak w Sobie Samym, gdyż równym Muie jest On Bogiem! A gdy tak godnym miłości Boga Ojca przedwiecznego był Syn Maryi, jakże Go więc i Ona, bo przecież Matka, miłować musiała! Nawzajem zaś z synów ludzkich był On Synem najprzywiązawszym, najpełniejszym uległości i miłości Synowskiój, bo Sam, jako Bóg, nakazał najwyższą miłość i cześć rodzicom. Taka to więc Matka, takiego Syna, tam w Swoim ubogim domku w Nazarecie wychowywała! A że po sprawach Ducha Świętego, działającego na dusze ludzkie, nie masz na ziemi nic ważniejszego, wznioślejszego, godniejszego poszanowania, owszem nic świętszego, nad wychowywanie podrastającego dziecięcia przez matkę, a z uczuć ludzkich nie masz uczucia czystszeo, tkliwszego, godziwszego, nad miłość macierzyńską i przywiązanie synowskie, — tedy bez wątpienia, lata spędzone przez przenaświetszą Pannę w Nazarecie na wychowywaniu Swego Boskiego Syna, były szeregiem szczegółów, lubo zakrytych przed nami, lecz jakże wzniosłych, jak tkliwych, jak świętych, jak bogatych dla Niój w zasługi, jak miłych i drogich w oczach Boga Ojca i nieba całego.

I to tak co do stosunków Maryi z Jezusem, jako matki z synem, a takiój Matki i takiego Syna, który tam pod Jój okiem wzrastał. Lecz prócz tego w pożyciu przenaświetszej Panny w Nazarecie przez tak długie lata z Panem Jezusem, trzeba nie tracić z uwagi i Jój z Nim stosunku, jako stosunku duszy z Bogiem, Jój wtedy ciągłego obcowania z Bogiem wcielonym, Jój

¹⁾ Mat. 3. 17.

wpatrywania się w Niego, a ztąd Jój ciąglój *Kontemplacyi*, a także Jój bezustannego wysłuchiwanie każdego słowa wychodzącego z ust Tego, który był Słowem Boga wcielonym. Jeśli każde słowo Jezusa, później gdy rozpoczął Swój żywot apostołski, stało się zadatkiem największych łask dla duszy każdego ze słuchających Go, owszem, każde słowo Jego już samo w sobie było łaską niewymowną, — o! jakież nieprzebrane zdroje łask spłynąć musiały na, już i przed tém pełną łaski, duszę Maryi, przez te lat dwadzieścia kilka codziennie, co chwila napawającej się Boskimi słowy Syna najdroższego.

Obowiązek nasz czczenia rodziców, wypływa głównie z tego, że im winniśmy życie. Lecz miłość i wdzięczność, jakeimi przejści powinniśmy być dla nich, należy się im najbardziej za trudy około naszego wychowania poniesione. Ztąd to rzadko się zdarza, aby dziecko, które matka nie sama wychowuje, miało do niej to przywiązanie, jakie mieć powinno, a które w takim razie o tyle się uszczupla, o ile rozdziela pomiędzy tę, której życie winniśmy, a tę osobę, która nas wychowała. I nawzajem, im dłużej pod własnym okiem, własnym trudem, pieczą i troskliwością otacza matka dziecię, tém silniej w niem rozbudzić się i ustalić musi do niej przywiązanie, tém większą czuje się ono przejęte dla matki miłością i wdzięcznością. Gdy tedy przeniawsz się Panna Sama wychowywała Swego Boskiego Syna, i do trzydziestego roku Jego życia z Nim się nie rozstawiała, a pielęgnując Go, jak tylko matka najlepsza najtroskliwiej pielęgnować może najdroższe dziecię, służyła Mu oraz jak tylko najświętsza dusza służyć może umiłowanemu całą siłą duszy Bogu, — jakąż więc miłością i wdzięcznością przejętym być musiał Pan Jezus dla Niej? Tój zaś miłości i wdzięczności Swojej ku najdroższej Matce, czémże mógł najlepiej dowieść? czém tym uczuciom przepelniającym Jego Serce najlepiej zadośćuczynić? Oto z nieograniczonej miłości ku Matce, i równéjże wdzięczności, wzbogacał Ją coraz wyższemi łaskami i darami niebieskimi. A gdy wiemy, jak już Ona i przedtém bogatą w łaski niebieskie była, i że z każdą z nich zawsze jak najwierniej i najdoskonalej współdziałała, co za każdą razą zdwajało w Jój duszy te skarby, — miarkujmyż, do jakiego niepojętego nietylko ludzkim, ale anielskim rozumem szczytu doskonałości i świętoci dojsć Ona musiała, przez to dwudziestokilkoletnie wspólne pożycie z Boskim Synem Swoim w domku Nazareckim! Mój Boże! wszak-ż to i najoblejsza dusza byle troszkę popatrzyła na Pana Jezusa w modlitwie myślnéj, a zaraz się rozgrzewa i do Boga zwraca. A niechby to stale codziennie, chociażby przez jedną tylko godzinkę czyniła, niechybnie i prędko się uświęci. Do jakieżże świętoci dojsć musiała przeniawsz się Panna, przez czas tak długi Swego po-

bytu z Jezusem w Nazarecie, nie po godzinie na dzień wpatrując się w Niego, lecz od rana do wieczora, ba i po nocach całych, z oczu nie spuszczać Tego Boga i Syna Swego!

ROZDZIAŁ VIII.

Ukrycie się Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej. Trzecia boleść Matki przenaświętszej.

Z pobytu przenaświętszej Panny w Nazarecie po Jój powrocie z Egiptu, jak o tém już wspomnieliśmy, jeden tylko szczególnie podaje nam Ewangelia święta, a ten jest następujący. Stanowi on trzecią z kolei Boleść Matki Bożej z pomiędzy siedmiu, które zwykle wyliczamy przy pobożném ich rozpamiętywaniu.

Stosując się wiernie do jednego z przepisów Starego Zakonu ¹⁾ przenaświętsza Panna i święty Józef *chodzili na każdy rok do Jeruzalem na dzień uroczysty Paschy* ²⁾, który tam obchodzono z wielką wspaniałością w głównej świątyni i na to wszyscy gorliwsi w zachowywaniu praw swojej religii mieszkańcy całej Palestyny zbierali się tłumnie. Lecz dopóki Wielkorządcą Rzymskim w Jerozolimie był Archelausz, który pilnie śledzić kazał, czy nie pojawi się w kraju do niego należącym Mesyasz, przenaświętsza Matka, z obawy, aby Pan Jezus nie został tam odkryty i schwytyany, przez kilka lat od powrotu Swego z Egiptu do Nazaretu, téj pobożnej pielgrzymki razem z Nim odbywać nie mogła.

W ciągu tego Archelausz, dziewiątego roku swego wielkorządtwa zrzucony z téj godności przez cesarza Rzymskiego, skazany został na wygnanie. Z nim skończyło się panowanie w Judei rodu Herodowego, gdyż następcą jego był niejaki Kopomiusz Rzymianin, który jako poganin, ani wtedy o Mesyaszu słyszał, ani się o niego troszczył. Gdy tedy już z téj strony nic nie groziło Zbawicielowi, chociażby się udał do ziemi Judzkiej, więc przy nadchodzącém święcie Paschy, wybrała się całą przenaświętsza Rodzina do Jerozolimy, by tam w głównej Świątyni mógł tą razą i Pan Jezus, który wtedy już był *we dwunastu leciech* ³⁾, tę uroczystość wspólnie obchodzić.

¹⁾ Deut. 16. 16. ²⁾ Łuk. 2. 41. ³⁾ Tamże.

Przenajświętsza Rodzina tę Swoją pielgrzymkę do miasta świętego odbyła nie tak samotnie, jak wszystkie poprzedzające. Wielu z mieszkańców Nazaretu udało się także na uroczystość Paschy do Jerozolimy. W miarę więc jak się do tego miasta zbliżali, w coraz liczniejszym znachodzili się gronie, gdyż ze wszystkich miejscowości ciągnęły tłumy w tymże celu zdążające. Spotykała w ich liczbie Marya i krewnych i znajomych, którzy Ją uprzejmie witali, a wszyscy nie mogli się dość nacieszyć widokiem Boskiej Dzieciny, którą za rączkę prowadziła. I Ją téż to cieszyło, jak każdą matkę cieszy, gdy widzi w drugich oznaki przychylności dla swego dziecka. Lecz cieszyło Ją to najbardziej dlatego, że wiedziała, iż każde zbliżenie się ludzi do Jój Synka najdroższego, każda z Nim rozmowa, a zwłaszcza dla tych, którzy czuli się przejęci jakąś szczególną czcią i miłością ku Niemu, były to już promyki, zadatki, pierwociny tych łask niebieskich, które On jako Zbawiciel przynosił na świat cały. Wszelako wiedząc i o tém, że czas apostołowania Zbawiciela jeszcze nie nadszedł, a że Sama unikała zawsze zgiełku i stosunków niepotrzebnych ze światem. — więc i w ciągu téj podróży starała się o ile możności być na uboczu, nie ściągając na siebie ani na Jój najdroższego Synka uwagi, i najmniej wdawać się w rozmowy. Od Jezusa zaś ani kroku nie odstępowała, ciągle Go przy Sobie miała i z oczu ani na chwilę nie spuszczała.

Nie masz wątpliwości, że o Pana Jezusa, jako chłopczyka dwunastoletniego pierwszy raz w liczniejszym zebraniu ludzi się znajdującego i napotykającego tam i swoich rówieśników, Marya obawiać się nie potrzebowała i nie obawiała się wcale, jak to jednak czynić powinna każda matka troskliwa o duszę swych dzieci, gdy je z innemi nieznanymi dziećmi tegoż wieku widzi przestające. Lecz że jak Pan Jezus na Swojej Osobie chciał zawsze objawiać wszystkie własności dzieci będących w latach, w jakich się On z kolei znajdował. — tak z drugiej strony chciał, aby przenajświętsza Matka Jego, niezależnie od tego, że On był Bogiem wcielonym, tak się zachowywała, jak każda matka troskliwa o swe dzieci, z nimi zachowywać się powinna. Chciał zaś tego w tym celu, aby Marya w każdym najdrobniejszym szczególe Swego błogosławionego macierzyństwa, służyła za najwyższy wzór dla każdej innej matki, we wszystkich jój względem dzieci obowiązkach. Gdy tedy jednym z najważniejszych, a więc i najcisłejszych obowiązków każdej matki, jest baczenie mieć oko, czuwać z największą pilnością nad dziećmi, gdy one wychodząc już z lat pierwszego dzieciństwa, zaczynają mieć stosunki z ludźmi, a zwłaszcza z młodzieżą równego sobie wieku, — więc dla nauki i przykładu wszystkich matek. Matka przenajświętsza wtedy

jak najpilniej czuwała nad już dwunastoletnim Swym Synkiem. Dla każdego bowiem podobne chwile są jakby stanowcze co do stanu jego duszy, co do zasad wiary i obyczajów, jeśli takowe zaszczerpione w nim zostały od dzieciństwa. Jedno bliższe zetknięcie się chociażby najkrótsze z inném zepsutém dzieckiem, dla dziecka najpobożniej wychowanego. może być źródłem zepsucia niweczącego na zawsze najdłuższą i najtroskliwszą około duszy i obyczajów jego pieczę i starania matki. I jeśli niektóre z matek, po najściślej chrześcijańskim wychowaniu dziecka, zaledwie ono podrosło, znajdują powód ubolewania nad stanem jego duszy, nie czemu innemu to przypisać należy. jak ich własnej nieoględności na stosunki, jakie te dzieci zawarły; ich własna wina w tém, że je nie dość pilnie pod tym względem miały na oku.

Gdy więc baczna czujność tego rodzaju jest tak ważnym każdej matki obowiązkiem, trzeba było, aby Matka przenajświętsza, wzór najwyższy dla matek, chociaż téj czujności nie potrzebowała wcale a wcale rozciągać nad Swoim Boskim Synaczkiem kiedy z dzieciństwa wychodził,— trzeba jednak było mówić, aby tak się w tém zachowała, jak w takich razach każda inna matka zachować się winna.

Przytém tak wielkiej wte dy czujności Maryi nad Jezusem, był jeszcze i inny powód. Nie nawykła przebywać z Nim wśród ludzi, a tą razą w liczném gronie się znajdując, ciągle się obawiała, żeby się gdzie nie zabłąkał, żeby się z Nią nie rozłączył, żeby przed Nią nie *zniknął*, jakby mając przeczucie, że Ją ten smutek lada chwila spotkać może. I nie omyliło się to serce Matki nad matkami. jak się nigdy w niczém nie pomyliło. Czekala Ją właśnie tego rodzaju boleść, a z różnych powodów jedna z najcięższych, jaką przeniosła.

Przybywszy na miejsce, święty Józef obrał mieszkanie w jednej z uboższych gospód, już dlatego, że w niej pobyt kilkudniowy mniej jak w innych kosztował, już że tam obrała sobie także mieszkanie pewna rodzina z jego krewnych złożona, bardzo pobożna, z którą podczas drogi młodziutki Pan Jezus najwięcej i najchętniej przestawał. Obrzędy uroczystości Paschalnej trwały tydzień cały, a jak zwykle, miasto przepelnione było zgromadzonymi na nią z całej Ziemi świętej. Po upływie tego czasu, gdy już wszyscy wyruszyli z powrotem do domów, i przenajświętsza Rodzina miała to samo uczynić,— poszła jeszcze raz do Świątyni, aby pomodliwszy się, ztamtąd już prosto puścić się w drogę. Do nich przyłączyli się i ci krewni świętego Józefa, którzy w téjże gospodzie mieszkali, i którzy jak razem z Nimi przybyli do Jerozolimy, tak razem i odchodzić mieli. W Świątyni tłok zastali niezmierny, a gdy pomodliwszy się z niej wychodzili, przy głównych drzwiach,

z powodu tłumnie wychodzących i wchodzących, taki ścisk się zrobił, że Pan Jezus odłączony został od przenaświętszej Panny z gronem tych krewnych świętego Józefa, o których wyżej wspomnieliśmy ¹⁾. Matka Boża zakłopotana się tém bardzo, lecz w téjże chwili tłok tak naciskał, że nietylko nie była w możności połączyć się z Panem Jezusem, ale nawet z oczu Go straciła. Zaraz więc z wielkim niepokojem o Niego, zaczęła Go szukać, ale napróżno. Tymczasem tłum pielgrzymów wyszłych z Świątyni napełnił plac przed nią będący, a potem i ulice, i jakby rzeka jaka płynął ściśnięty. Z nim więc i wśród niego, parci zewsząd, szli przenaświętsza Panna i święty Józef, przekonani, że Pan Jezus podobnie jak Oni postępuje tąż drogą, zdążając w gronie krewnych, z którymi tłok wchodzących i wychodzących rozłączył Ich we drzwiach Świątyni. Niepokój jednak przenaświętszej Matki o najdroższego Syna wzmagał się coraz bardziej, i pocieszała się jedynie nadzieją, że gdy pod wieczór w gospodzie na drodze będącej zatrzymają się na noc wszyscy pielgrzymujący, znajdzie Go pomiędzy tymi krewnymi, z którymi widziała że wyszedł z Świątyni, a do których pomimo wszelkiego starania, w ciągu całodziennej drogi z powodu i ciżby i nieładu pomiędzy idącymi, dostać się nie mogła.

Zapadł nakoniec wieczór i podróżni zatrzymali się na nocleg. Zaraz też przenaświętsza Panna i święty Józef zaczęli przebiegać wszystkie kółka pielgrzymów, szukając tych Swoich krewnych, z którymi widzieli Jezusa wychodzącego ze Świątyni. Ale jakże ciężkiego frasunku doznała Matka Boża, gdy odszukawszy ich, dowiedziała się, że Go z nimi nie było. Szukała Go więc wraz z świętym Józefem i pomiędzy innymi znajomymi. Lecz gdy i to próżném się okazało, a obawa Jój o Syna już prawie granic nie miała, zaraz, bez wypocznienia po trudach całodziennej drogi, puścili się z powrotem do Jerozolimy, wnosząc, że tam pozostać musiał.

Oto są słowa, w których Ewangelia święta opowiada nam tę niezmierną boleść Matki przenaświętszej: *Skończywszy dni, to jest odprawivszy tygodniowe nabożeństwo uroczystości Paschalnej, gdy Marya i Józef wracali, zostało dziecię Jezus w Jerozolimie; a nie spostrzegli tego rodzice Jego. Amniemając, że On był w towarzystwie wracających z Nimi pielgrzymów, uszli dzień drogi, i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nieznalazwszy, wrócili do Jeruzalem szukając Go ²⁾.*

Szli noc całą, bo o cały dzień drogi byli już od Jerozo-

¹⁾ Cornel. a Lapide in Luc. e. 2. ²⁾ Łuk. 2. 43—45.

limy odeszli. A jakaż to noc była dla Matki przenajświętszej. Przygniatały serce Jój najsmutniejsze myśli, najboleśniejsze dla Niój przypuszczenia. Albo Pan Jezus tak młodzietki jeszcze, wyszedłszy z Jerozolimy zblił się gdzie z drogi i zabląkał w górach ¹⁾, alboli téż na mocy dawniej wydanego przez Wielkorządcę Archelausza wyroku, schwytano Go i ujęto ²⁾, albo wreszcie (bo i to nasuwała Jój na myśl Jój niezrównana pokora), widząc się niedosć troskliwie przez rodziców pilnowanym, wrócił do nieba ³⁾. Słowem, drogę tę z powrotem do Jerozolimy odbyła przenajświętsza Panna z tkwiącym w Jój macierzyńskim sercu mieczem boleści, jakiej doznałaby każda matka w takim razie, a cóż dopiero Matka taka, jaką Ona była!

Wszakże jeszcze, jeszcze jakiś promyk nadziei Ją ożywiał. Może téż znajdą Pana Jezusa w Jerozolimie. Może rozdzielony z Nimi w tłumie przy wychodzie z Świątyni, nie mogąc Ich odszukać, nie chciał przyłączać się do obcych, i wrócił do gospody w której mieszkali, przypuszczając, że gdy i Oni opatrzą się, że Go przy Nich nie ma, wrócą tam, żeby Go odszukać. O! jak téż było przenajświętsze serce Matki, gdy nakoniec do téj gospody się dostali! Z jak dręczącym niepokojem o najdroższego Syna, skoro tam weszła, zapytała o Niego! Lecz niestety! cóż się z Nią dzieć musiało, gdy się dowiedziała, że Go tam nie ma, i nie widziano go wcale od chwili, kiedy z Nimi wyszedł.

Każdy rodzaj niepokoju uzasadnionego, słusznego mającego powody, jakim właśnie był ten, którym spodobało się Bogu dotknąć wtedy dla Jój tém większej zasługi Matkę przenajświętszą.--każdy rodzaj niepokoju ma to do siebie, że dopóki trwają powody do niego, z każdą on chwilą wzrasta, zdwaja się, potęguje, a to w miarę zasadności tychże powodów, które go rozbudzają, w miarę przywiązania do przedmiotu, o który nam chodzi, i wreszcie w miarę tkliwości serca niepokojem dotkniętego, jak téż i żywości wyobraźni osoby pod wpływem tego bolesnego uczucia zostającój. Tu więc wszystko się zbiegało na to, żeby tę boleść Matki przenajświętszej uczynić niezmierną. Powody były oczywiste i bardzo zatrwajające, gdyż oto w obcej krainie, zabląkał się od matki mały chłopczyk dwunastoletni; dzień już cały i noc cała upłynęła od téj chwili, a ani wieści o nim poznać nie można było. Zginął On w mieście, gdzie władza śledziła Go jakby największego zbrodniarza, i już nawet w tym celu kiedyś dopuściła się w dziejach niesłychanego okrucieństwa przez wymordowanie kilkuset dzie-

¹⁾ Eutymius apud Cornel. a Lapide in Luca c. 2. r. 41. ²⁾ S. Antoninus.

³⁾ Origines apud Cornel. a Lapide.

ci tegoż wieku, żeby i Jego dosięgnąć. Pobudki więc niepokoju były nielada. A co do drugiej okoliczności wzmagającej w każdym sercu niepokój co do przywiązania o przedmiot niepokój wzbudzający, tu matce chodziło o dziecko, o jedyne dziecko, a jakieżże Matce i o jakiego Syna! Gdy więc wiemy, że z wszelkiego rodzaju przywiązań niemasz prawdziwszego i silniejszego nad przywiązanie matki do dziecka, i że nie było i nie będzie i być nie może matki przywiązanszłej do dziecka, jak nią była Marya do Jezusa, więc łatwo zrozumiemy, że i z tego znowu powodu niepokój i troska, jakich wtedy doznawała, były największym niepokojem, największą troską, jaka kiedy spotkać kogo mogła. Nareszcie, gdy przytém serce przenaświętszej Panny było z serc ludzkich najtkliwszém, jakie tylko być może, a wyobraźnia również najżywszą, jaką kto mógł być obdarzonym, — tedy niepokój i troska doznana przez Nią w Jój boleści po zgubieniu Jezusa, dochodziły jakby do nieskończoności. Każda inna matka na Jój miejscu, niezbogacona łaską takiego mężstwa i stałości, jaką obdarzył Pan Bóg Tę, którą Sobie Samemu za Matkę obrał, byłaby, od doznanej wtedy przez Maryą boleści, niechybnie skonała.

Ale była prócz tego inna okoliczność, która tę boleść Matki przenaświętszej ledwie że nie bardziej jak wszystkie powyższe powody, jeszcze cięższą, jeszcze sroższą czyniła, jeszcze trudniejszą do przeniesienia, dla takiej, jaką Ona była Matki, i takiego Syna Matki. A która to okoliczność, nie zachodząc we wszystkich innych Jój boleściach, sprawiała, że ta była dla Niój najdotkliwszą, nie wyłączając téj nawet, jakiej miała doznać patrząc na Boskiego Syna Swego umierającego na krzyżu.

W każdój innój boleści, powiada święty Alfons ¹⁾, którój doznała przenaświętsza Matka, wiedziała Ona, że powód Jój smutku pochodził z wypadków, z których miały spłynąć na ludzi najobfitsze pożytki, te wszystkie łaski odkupienia, jakie nam wysłużyła Męka i śmierć Zbawiciela. Lecz nie mogła się domyślać co mogło spowodować ono zniknięcie przed Nią Pana Jezusa? I niedość na tém, spodobało się Panu Bogu dopuścić wtedy na przenaświętszą Pannę z przyczyny tego zniknięcia przed Nią Jój Boskiego Syna, cierpienie najdotkliwsze dla Niój, a którego także wśród innych boleści Swego macierzyńskiego serca nie mogła doznawać. Przez uczucie bowiem niezmiernie głębokiej pokory, Marya Sobie Samój przypisywała w tém winę. Przypuszczała, że Pan Bóg poczytał Ją za niegodną opiekowania się nadal Boskiém Dziecięciem, i to Ją nad wszystko bolało i smuciło.

¹⁾ Rozmyśl. o Boleść M. B. Boleść 3.

„Niestety! mówiła Sama do Siebie, może nie pielegnowałam Syna Mojego tak, jak to powinnam była czynić. Może przez to odbieram karę należną niedbalstwu Mojemu“ ¹⁾. Były to więc jakby wyrzuty sumienia, że w skutek niedość pilnej macierzyńskiej troskliwości o dziecko, zabląkało się Ono gdzieś w tłumie. i w tój chwili albo się tuła po obcych dla Niego miejscach i pomiędzy nieznanymi ludźmi, albowi tóż dostało się w ręce tyra- na czyhającego na Niego jako na Mesyasza, którego chciał zgładzić.

I od takich myśli, pod wpływem takich przypuszczeń, od takich jakby wyrzutów sumienia, to przenajświętsze serce macierzyńskie już nietylko doznawało boleści jakby mieczem było przeszyte, lecz w całym znaczeniu tego wyrażenia, od boleści tój ledwie że nie pękało. Bo czyż może być boleść, smutek i cierpienie serca większe, jak matki, któraby wyrzucała sobie, że się stała powodem śmierci własnego dziecięcia? Każda matka, tego rodzaju boleścią przygnębiały się czuła bardziej jak wszelką inną, chociażby najdotkliwszą, a cóż dopiero taka matka jaką była Marya! Niejedna biędna matka, gdy w skutek chociażby niewinnój z jój strony nieostrożności, dziecię Jój śmierć poniosło, od boleści ztąd doznanej zmysły na zawsze postradała; a cóż wtedy dzieć się musiało z tą Matką nad matkami, która przypuszczając, że Syn Jój najdroższy dostał się w ręce czyhających na Jego życie, bez słusznego wprowadzie do tego powodu, lecz z dopuszczenia Bożego i z niezmiernój pokory Swojój, wyrzucała Sobie, że z Jój to winy się stało!...

Nakoniec w tój boleści Matki przenajświętszój, była prócz tego i inna boleść. dla każdój duszy świątobliwój, a cóż dopiero dla Jój duszy z dusz najświętszój jaka wyszła z rąk Boskich, najcięższa, najsroższa; jeszcze bez porównania żadnego dotkliwsza nawet od wyżój wymienionój. Tą zaś była boleść duszy, która długo ciesząc się obecnością Boga Swojogo, pozbawioną tego szczęścia nad szczęściami została. Co większa: była to boleść duszy, którój zdawało się, że Boga Swego straciła z własnej winy! A jeśli tego rodzaju boleść dla każdój duszy świątobliwój jest bez wątpienia boleścią, najsroższą jakiej człowiek doznać może na ziemi, od którój niektórzy, żywszą miłością Boga przejęci, nawet trupem padali, jakąż to musiało być boleścią dla Maryi, która miłowała Boga więcej aniżeli wszyscy najwięksi Świąci, jak ci nawet, o których czytamy, że od aktu skrucy skonali.

Dotknięci od urodzenia ślepotą, którzy nigdy światła dziennego nie oglądali, niewiele cierpią, a może i nic wcale, że są po-

¹⁾ Lanspergiusz — u św. Alfonsea o Bol. M.

zbawieni wzroku, którego ani na chwilę nie używali, a więc i uciechy i pożytku ztąd dla człowieka wynikającego nie mogli ocenić. Lecz kto cieszył się bystrym wzrokiem, a później oślepnie, ten srodze nad nieszczęściem swoim boleje. Coś podobnego dzieje się i z duszą. Kto prawie nigdy nie znał Boga jak Go znać był powinien, ten chociaż w końcu utracą Go zupełnie, nie doznaje ztąd wielkiego żalu. Gdy tymczasem dusze długo światłem łaski cieszące się, pełne miłości Boga, nierównie większej doznają boleści, gdy tego skarbu najwyższego zostają pozbawione.

Owóż, ponieważ Maryja miała być dla nas wzorem najwyższej cierpliwości, więc trzeba było, aby i tego rodzaju cierpienia, tego rodzaju boleści doznała: chcę mówić, aby przeniajświętsze Jój serce, przeczysta Jój dusza, doznała tego smutku, tego żalu, tój srogiój i pełnej tęsknoty boleści, jakiej doznają dusze pobożne, gdy z własnej winy w skutek oziębłości, którój w służbie Bożej się dopuszczają, pozbawia je Pan Bóg uczucia obecności Swojój, któróm wprzód się cieszyły. Owszem, trzeba było, aby nawet tę Jój duszę przeczystą i wolną od skazy nie tylko grzechu, ale i najmniejszój niedoskonałości, przygniotło, ogarnęło takie uczucie, jakiego doznaje grzesznik najszczerszą i najsilniejszą skruczą i żalem za grzechy przejęty, jakiego doznaje dusza dotknięta łaską Bożą po popełnionym grzechu, kiedy poznaje jaką poniosła stratę utracając Boga. Trzeba było, aby doznała tego rodzaju żalu nad żalami, takiój boleści nad boleściami, takiego smutku nad smutkami, jakiego dopuścił na Boską Swoją Osobę Zbawiciel, kiedy w Ogrójcu w skutek tego zapadł jakby w konanie, i krwawym potem okryty powiedział: *Smutną jest dusza moja aż do śmierci* ¹⁾.

Ale jakimże sposobem, z jakiegoż, że tak powiem, tytułu, z jakiego powodu, mogła przeniajświętsza Panna doznać tego smutku i boleści, jakiej doznają grzesznicy skruszeni? Przecież nie tylko grzechu najmniejszego, ale ani najlżejszój niedoskonałości nigdy nie popełniła. Wprawdzie i Pan Jezus święty nad świętymi, Syn Boży, Bóg-Człowiek, dopuścił na Siebie w Ogrójcu ten rodzaj smutku i boleści; ale to dlatego, że przyjąwszy na siebie grzechy wszystkich ludzi, chciał wtedy żalem zamykającym w Sobie wszystkie żale ludzkie za ich grzechy, jakie kiedy popełnione były i będą do końca świata, wyjednać dla wszystkich grzeszników żal za grzechy i przebaczenie u Boga Ojca. I także dlatego, że będąc Odkupicielem, przedstawił się wtedy Bogu Ojcu, jako zadośćczyniący za świat cały. Gdy zaś przeniajświętsza

¹⁾ Mat. 26. 38.

Panna w drodze sprawiedliwości Odkupicielką naszą nie jest, a przeto w ten sposób jak Pan Jezus żalu za grzechy doznawać nie mogła, a zaś z powodu własnych, bo ich nigdy i najmniejszego nie miała na sumieniu. uczuciu boleści, jakiej doznają skruszeni grzesznicy podlegać nie mogła, a jednak potrzeba było, aby nam służyła za przykład w doznaniu i tego rodzaju cierpienia. — więc téż dopuścił na Nią Pan Bóg tę oto boleść spowodowaną zniknięciem przed Nią Pana Jezusa, aby Ona w nie zrównanej Swojej pokorze przypisując Sobie Samój w tém winę. chociaż najmniejszej nie popełniła, tęskniąc za Synem. smuciła się z tego, jakby tego Boga Swego z własnej winy utraciła, jak Go traci każdy grzesznik grzechem z duszy swojej wydalając.

O! jakżeż to więc ciężka boleść z tego powodu, w tém zgubieniu Pana Jezusa przenaświętsze serce Maryi przeszywać musiała. Po Panu Jezusie nikt od Niój więcej nie miłował Boga. nikt tak jak Ona. Jój miłość Boga przewyższała. bez żadnego porównania. miłość wszystkich dusz najświętszych. wszystkich duchów niebieskich, wszystkich gorejących od téj miłości Serafinów. A więc żal Jój ze stracenia Jezusa Boga tak przez Nią umiłowanego, był żalem, był cierpieniem, był boleścią, był smutkiem największym, najcięższym. najstraszniejszym, jaki kiedy przygniótł jaką duszę ludzką, prócz duszy Pana Jezusa, od takiego smutku i takiej boleści w Ogrójcu jakby konającego, i w skutek tego krwawym potem Swoim zlewającego ziemię.

O! bezwątpienia mogła téż i Matka Boża powtórzyć wtedy słowa Jój Boskiego Syna w Ogrójcu wyrzeczone i powiedzieć: *Smutną jest dusza moja aż do śmierci* ¹⁾. A jeśli na Jój przenaświętszém ciele nie wystąpił pot krwawy, pewnie dusza Jój krwawemi łzami się zalała. I jak w smutku doznany w Ogrójcu Pan Jezus, żeby od niego nie umrzeć, Swoją mocą Boską cudownie się przy życiu zachował, tak i najdroższą Matkę Swoją. a tę z Nim naszą Współodkupicielkę, cudowną siłą i mężstwem wtedy obdarzył, aby doznając tej boleści, od Niój nie umarła.

Pisze święty Alfons, że błogosławiona Benwenuta rozpałniętywując tę właśnie boleść Matki Bożej, uprosiła Ją, aby przypuszczoną została do współuczestniczenia w tém cierpieniu. A wtedy uczuła taką żalność na sercu, że coprędzej prosiła, aby Pan Bóg raczył od tego smutku Ją uwolnić, gdyż niechybnie byłaby od niego zaraz skonała. W trzy dni potém okazała się Jój Matka Boża i powiedziała: „Córko moja, masz wiedzieć. że boleść jakiej doznałaś, była tylko słabimkim odcieniem doznanej przezemnie podczas zniknięcia Jezusa“ ²⁾. Zaś świętej Bry-

¹⁾ Jak wyżej. ²⁾ O Boleściach Maryi. Bol. 3.

gidzie objawioném było, że cierpienia doznane wtedy przez Matkę Bożą, były bez żadnego porównania cięższe od doznanych przez wszystkich Męczenników razem wziętych. a uczucie żalu z utraty Jezusa, silniejsze od żalu i smutku dusz najdoskonalszą skrucą, na jaką kiedy zdobyły się dusze najświętsze, przejętych, chociaż niektórzy od tego rodzaju żalu pomarli ¹⁾).

ROZDZIAŁ IX.

Po długich poszukiwaniach przenajświętsza Matka znajduje Pana Jezusa w Świątyni.

I ciężka ta i tak straszna boleść Maryi, przeciągnęła się aż całe trzy doby, które były dla Niój trzema wiekami smutku, żalu, tęsknoty i ucisku na sercu i duszy, bez żadnej pociechy. Bo cóż Ją pocieszyć było w stanie, gdy mogła powiedzieć z Jeremiaszem: *Przełoż ja płaczę, a oko moje spuszcza wody, bo się oddalił ode Mnie Pocieszyciel* ²⁾). Płakała więc jakby ciągle, i powtarzała znova te słowa Tobiasza: *Co za wesele mi będzie, która w ciemności siedzę, a światłości niebieskiej Jezusa Syna Mojego, nie widzę* ³⁾).

Dzień cały szukając Go napróżno, gdzie tylko mogła wnieść że się znajduje, lub że o Nim powziąć może wiadomość, pod wieczór wróciła Marya do gospody, w której mieszkała podczas świąt Paschy. W ciągu dnia, póki zajęta była odszukiwaniem ukochanego Dziecięcia, póki jeszcze, jeszcze jaką taką mogła mieć nadzieję, że przecież gdzieś Go wynajdzie; póki ciągle była tém zaprzątniętą, smutek uciskający Jój duszę mniej niejako uczuć się dawał. Lecz gdy noc nadeszła, gdy wszelkie poszukiwania okazały się próżnemi, i już nie było nic do czynienia, do przedsiębrania w tymże celu; gdy wszystko w około się uciżyło, o! jakże wtedy niezmierna ta boleść macierzyńska się wzmogła i rozwieliżniła w Jój sercu! Wszystkie te najsmutniejsze myśli, które od chwili zniknięcia Jezusa nasuwały się Jój przelotem, wszystkie pod każdym względem najboleśniej-sze przypuszczenia, jakie jedne po drugich czyniła; obwinienia, jakimi niezrównana Jój pokora obarczała Ją Samą, tęsknota najprzywiazanaśzej z matek za najdroższem i najgodniejszém miłości Dziecięciem, i żal najświętszej jaka kiedy była duszy za

¹⁾ Revel. 1. 10. c. 2. ²⁾ Tren. 1. 16. ³⁾ Tob. 5. 12.

Bogiem Swoim,— wszystko to wyteżyło się do najwyższego stopnia, i wtlaczało w serce przenaświętszej Panny taki miecz boleści, że każda inna matka sto razy byłaby od tego umarła.

A wtedy Marya ukłękła, i długo, długo się modliła. Zdroje łez wylewając, błagając Boga aby dał Jój odszukać Syna, wołając do Niego o to całą siłą takiego macierzyńskiego serca, jakim było Jój serce, w prośbie takowej noc całą przetrwała,—ciągle jednak powtarzając z mężstwem i najzupelniejszém poddaniem się woli Najwyższego: „*Ojcze! wszakże nie Moja, lecz Twoja niech się stanie wola*“¹⁾).

Patrzył na to srogie utrapienie Matki przenaświętszej przeczysty Jój Oblubieniec Józef, lecz i słowa pociechy nie wyrzekł; bo jakaż ludzka pociecha w takim razie przyjszby mogła w pomoc? I on téż modlił się, płakał, i tak Im noc cała zesła. W dzień znowu poszukiwania czynili, i znowu napróžno, i drugą więc noc takąż jak poprzednią spędziła Matka najboleśnieszemu snu i spoczynku ani na chwilę nie zażywając. O! zaiste; jeżeli kiedy to właśnie wtedy stosować można było do Maryi te słowa Pisma Bożego z Trenów Izajaszowych: *Do kogo Cię porównam, albo komuż Cię podobną uznam, Córko Jerozolimska? Jakże Cię pocieszę Dziewico córko Syonu? Bo wielkie jest jako morze strapienie Twoje, i któż Ci ulgę przyniesie?* ²⁾).

I jakież to zdroje gorzkich łez wylały wtedy oczy téj Matki nad matkami, tak ciężko bolejącej! Ściśle spełniały się wtedy na Niój te słowa Proroka mówiącego, że: *ustaly od płaczu oczy Jój, i strwożyło się Jój wnętrze* ³⁾. A któż wie, czy nie na to Bóg najlepszy dopuścił na Nią tę boleść, aby mając się stać *Ucieczką grzeszników*, w téj boleści właśnie na Sobie Samój, a bez najmniejszej własnej winy, doświadczywszy czém jest ucisk i gorzka boleść duszy przez grzech tracącej Boga a łaską skruchy dotkniętej, — tém serdeczniej się nad takimi duszami litowała, tém serdeczniej za nimi wstawiała, tém prędzej dopomagała im Swojém wszechwładném wstawiennictwem do odszukania Jezusa. Tym więc sposobem, my to grzechami naszymi, my spowodowaliśmy tę straszną boleść naszój Matki niebieskiej. I na to, abysmy w Niój mieli jako grzesznicy tak bezpieczną Ucieczkę; tak niezawodną w każdym razie Obronicielkę, takiój nieprzebranój litości Pośredniczkę, — trzeba było i tego, aby Ona, Święta nad świętymi, czystsza od słońca, niepokalana od poczęcia i wolna przez całe życie od cienia skazy grzechowej, pomimo tego Sama na Sobie doznała goryczy i smutków zalewających duszę, od której Bóg się odda-

¹⁾ Mar. 14. 47. ²⁾ Tren. 2. 13. ³⁾ Tamże 11.

lił. I o Nięj więc, odnosząc to do tego, można powiedzieć jak o Boskim Jęj Synie a Zbawcy naszym: *że zraniona została za grzechy nasze, i na sercu jakby starta na miazgę za złości nasze* ¹⁾.

Ale gdy już Marya napłakała się tyle za zgubionym Jezusem, ile tego trzeba było, żeby na mocy zasług tegoż za którym płakała, i wyjednało to wszystkim grzesznikom łaskę płakania za Jezusem, i otworzyło wstęp do Jęj serca i Jęj największej nad nimi litości, — dał Matce odnaleźć się tém Bóg najwyższy, który przez łaskę Swoją nigdy się od Nięj nie odłączał, a tylko dla Jęj niezmiernęj zasługi i dla postanowienia Ją *Ucieczką grzeszników* najlitościwszą, zniknął na chwilę, jako Syn w postaci widzialnej z Jęj oczów macierzyńskich, jako Bóg pozostawając niewidzialnie w sercu. Przeplakawszy noc całą, gdy dzień się zrobił, przenaświętsza Panna przekonana, że wszelkie Jęj i Józefa świętego poszukiwania do niczego nie doprowadzą, postanowiła pójść do Świątyni, i tam składając Bogu w ofierze niezmierną bolesć, która Ją trapiła, błagać Go by dał Jęj odszukać Boskie Dziecię, albo oświecił co ma dalej czynić, i wspierał łaską Swoją w tak ciężkiem utrapieniu. Skoro więc nadeszła pora, w której Świątynię otwierano, i gdy już do nięj zgromadzili się Kapłani na zwykłe Swoje nabożeństwa, poszli tam Marya i Józef. Wchodzą, i przenaświętsza Panna, której przypomnialy się błogie i spokojne chwile w tém miejscu niegdys spędzone, z sercem srodze ściśnioném, zdąża ku miejscu zwaném *Sancta Sanctorum, Święte nad świętymi*, aby tam wylać przed Bogiem tak bolesnym mieczem przeszytą duszę Swoją, i całą potęgą tak ciężko strapionęj Matki błagać Go o litość. Owóz, mijała już tę część Świątyni, w której siedziało wielu zgromadzonych poważnych kapłanów, kiedy zdało się Jęj, że z pomiędzy nich doleciał Ją głos najdroższego Syna. Zatrzymuje się tedy, słucha, przysłuchuje się, i coraz wyraźniej słyszy w istocie mówiącego Jezusa. Zbliża się do grona kapłanów i patrzy, a oto Boże pacholátko siedzi *w środku mistrzów izraelskich, i słucha i pyta ich*; a tak głębokie wykłada im tajemnice tyczące się religii, i z taką powagą i niewymownym urokiem to czyni, *że zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego* ²⁾.

Lecz któż potrafi wyrazić, kto aby wyobrazić sobie uczucia, jakie wtedy napelnily serce téj najprzrzywiazanszęj Matki, po tak ciężkich niepokojach o najdroższe Dziecię, znajdującęj Je narreszcie? Kto zdolny pojąć szczęście téj najświętszëj z najświętszych dusz, po zniknięciu z oczu Jęj Boga, wpatrując się znowu w Niego? Jak żadny ludzki rozum, niezdolny jest pojąć bolesci

¹⁾ Izaj. 5. 3. 5. ²⁾ Łuk. 2. 47.

jakięj doznawała taka matka jaką była przeniąświętsza Panna, kiedy zgubiła Swe Boskie Dziecię, ani smutku jakim zalana została taka dusza jak ta dusza z dusz świętych najświętsza, gdy przed Nią Bóg skrył się. — tak podobnież nie sposób nam ani wyrazić, ani wyobrazić sobie téj pociechy i szczęścia, jakiego wtedy doznała. Było to jakby wstępem, jakby przedsmakiem tych świętych radości, jakie Ją czekały w niebie, kiedy rozłączona od Syna i Boga Swojego po Jego Wniebowstąpieniu, długo tu na ziemi tęskniąc za Nim, wzięta do nieba, nareszcie znalazła się obok Niego.

O! z jakąż miłością wpatrywała się w to najdroższe Dziecię Swoje, zgubione a teraz odnalezione; w tego Boga Swego, który znikł był z Jój oczu, a teraz znowu obliczem Swojém Ją uszczęśliwia. I słuchała Boskiej mądrości słów Jego, zachwycając się niemi, a lepij je rozumiejąc i właściwięj oceniając od najuczniejszych kapłanów, do których przemawiał. I chciałaby była, żeby wciąż mówił i nie przestawał, bo taka jak Jój dusza, jedyne i najwyższe szczęście swoje zakłada i znajduje w słuchaniu słów Boskich, w przyjmowaniu do serca tego, co Bóg mówi.

Lecz Pan Jezus ujrzawszy Matkę przeniąświętszą wraz ze świętym Józefem, wyszedł z pomiędzy kapłanów, i z miłym uśmiechem Dziecięcica śpieszącego do matki, z którą przez pewien czas było rozłączone, przystąpił do Nięj. A Ona do Niego: „O! Synu, drogi Synu! *Cóżeś nam tak uczynił? Oto Ojciec Twój i Ja żałosni szukaliśmy Cię.*“ I cała we łzach i radości i wdzięczności: radości z odszukania Syna, wdzięczności z cieszenia się widzialną obecnością Boga, uściskała Go czule. A Pan Jezus na to: „Matko ukochana, pocóż tak się o Mnie troszczyłaś. *Dla-czegóż to szukaliście Mnie z taką niespokojnością, co się ze Mną stało? Czyż nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mojego niebieskiego, które się tyczą Jego chwały, potrzeba żebym był* ¹⁾, i oto już teraz chciałem, żebyś Matko droga nawykła do tego, że przyjdzie czas, w którym dla głoszenia niebieskiej nauki Mojój będę musiał nieraz rozłączać się z Tobą.“

I zapomniała od razu Marya wszystkiego co przez te trzy doby, tak dla Nięj długie i bolesne, wycierpiała; a im dłużej pozbawioną była widoku Syna i Boga Swojego, tém żywszém weselem duszy cieszyła się Nim i jako dzieckiem odszukaném, i jako Bogiem znowu obecnością widzialną Ją uszczęśliwiającym. Nie wyszła téż ze Świątyni, póki za to Bogu Ojcu najgorętszych dziękczynień nie złożyła. Przed chwilą pełna jeszcze troski o zgubione Dziecię, i przygnębiona najsroższą boleścią, zdążyła

¹⁾ Łuk. 2. 48—49.

do *Sancta Sanctorum*, do miejsca zwanego Święte nad świętymi, by tam wyprasać Sobie u Boga wsparcie, pomoc i światło potrzebne wśród ciężkiego strapienia w jakim zostawała, — teraz poszła tam już pełna pociechy, mając przy Sobie ukochanego Syna, dziękować za wszystko Bogu. Jezus i Marya, a z Nimi i Józef, uklękli przy tém najświętszém miejscu Świątyni, i zamienili je jakby na nieco ziemskie, w którém i Bóg wcielony przebywał, i obok Niego dwie przenaświętsze dusze, jakie kiedy były i będą, modliły się do jego Boskiego majestatu: dziękowali za wszystkie odebrane łaski, składali w miłej ofierze strapienie, jakiego doznali, chwałę Mu oddawali z pociechy, jaką Ich w końcu obdarzył, i o błogosławieństwo na wszystkie Swoje przyszłe sprawy, słowa, i myśli prosili.

Począł puścić się w drogę z powrotem do domu z odzyskanym tym najwyższym skarbem Swoim, z Jezusem, który, powiada Ewangelia święta, *poszedł z Nimi i przybył do Nazaretu, a był Im poddany. A Matka Jego wszystko to co zaszło zachowała nie tylko w pamięci, lecz i w sercu Swojem* ¹⁾.

Owóż, ten szczegół z życia przenaświętszej Matki, tajemnica Jój boleści doznanej z powodu zniknięcia przed Nią na trzy dni całe Boskiego Dziecięcia, zawiera w Sobie wielką pociechę dla dusz pobożnych, a oraz i zbawienną naukę dla grzeszników. Podoba się Panu Bogu, a zawsze w widokach Jego nieprzebranego miłosierdzia, doświadczać niekiedy dusze pobożne, odjęciem im wszelkiej wewnętrznej pociechy, wszelkiej uczuciowej ochoty do ćwiczeń pobożnych. Przytém tracą one wtedy żywuszą, a którą podobnie nazwiemy uczuciową, pamięć na obecność Boga, co przedtém wielką ich napełniało pociechą i słodziło wszelkie napotykanie na drodze doskonałości chrześcijańskiej trudności. Słowem, znika niejako przed nimi Jezus, którego dotąd jakby obecnością, przez łaski tkliwiej pobożności, cieszyły się. Niechże wtedy płaczą i one za Nim, lecz nie tracąc wewnętrznego pokoju, jak go nie traciła Marya, oplakując zniknięcie przed Nią Jój Boskiego Syna. Z tego jedynie powodu niech nie sądzą, że ich łaska Boska odstąpiła, że ich Bóg odrzuca; bo to nieszczęście spotyka tych tylko, którzy rozmyślnie i dobrowolnie przekraczają prawo Boskie, to jest ciężki grzech popełniając, ściągają na siebie tę karę. „Pan Jezus ukrywa się niekiedy przed duszą najszczerzej Go miłującą, powiada święty Alfons, lecz pomimo tego z serca jój nie wychodzi. A ukrywa się na to jedynie, aby Go taż dusza jeszcze z większą miłością i z większém upragnieniem szukała“ ²⁾. Wszakże niech dusze taką próbą przez Boga

¹⁾ Łuk. 2. 51. ²⁾ Ś Alf. jak wyżej.

doświadczane pamiętają, że aby odszukać ukrywającego się przed nimi Jezusa, trzeba Go szukać nie przez udawanie się wtedy do ludzi po pociechę, nie przez niecierpliwe szamotanie się wśród ucisków, jakich się w takim razie doznaje; lecz przez pokorne poddawanie się i w tém woli Jego, i przez ciche, spokojne a pełne miłości tęsknienie za Nim, jak Go szukała przenaświętsza Matka, która znalazłszy powiedziała: *Załośni szukaliśmy Cię* ¹⁾. Bolejąc i cierpiąc ze świętém poddaniem się woli Bożej, najpewniej i najprędzej odnajduje się Jezus, gdy niekiedy, dla większej zasługi jakiej duszy pobożnej, spodoba się Mu jakby Jój odstąpić.

Taką tedy pociechę, zaczerpywać powinny z téj tajemnicy boleści przenaświętszej Matki, dusze pobożne, na te ciężkie chwile, w których ucisnięte wewnątrzniemi utrapieniami, są jakby opuszczone od Boga. A jakąż naukę brać z tego mogą grzesznicy? O! nader ważną i zbawienną. Oto powinni zastanawiać się, że gdy Marya bez najmniejszej zgola winy, widząc się rozłączoną od Jezusa, przez całe trzy dni i noce pokoju nie zaznała, aż Go odszukała, a przez ten czas ileż gorzkich łez wylała, ile przeboleła, — jakżeż grzesznik boleć powinien nad swoim nieszczęściem, że przez grzech, a więc z własnej winy i złości, Boga utracił; i jakiegoż dokładać starania, aby Go przez pokutę co prędzej odszukać! Bo taki to jest skutek każdego grzechu ciężkiego: grzesznik dobrowolnie, rozmyślnie z serca swojego wydała Jezusa, tracąc Jego łaskę. Pan Bóg przez usta Proroka, w słusznym gniewie swoim, w te słowa odzywa się do grzeszników: *Wyście nie lud Mój, i Ja nie będę Bogiem waszym* ²⁾, albowiem *nieprawości wasze, rozdzieliły między wami a Bogiem waszym* ³⁾. A kto Boga przez grzech utracił, na cóżby mu się wtedy przydało, chociażby wszystkie skarby ziemskie posiadał, i wszystkie uciechy doczesne miał na swoje zawołanie? Wszak najwyraźniej mówi Pismo Boże: *wszystko to marność nad marnościami i utrapienie ducha* ⁴⁾. A jednak jakże się o to ludzie ubiegają! Jeśli cośkolwiek z doczesnego dobra utracą, jakże skrzętnie, jak namiętnie odszukać to starają się; gdy tymczasem iluż to grzeszników postradawszy Boga, nie troszczy się wcale o odzyskanie Jego łaski, albo czyni to bardzo opieszale, co jest stanem duszy najopłakańszym. „Straci rolnik wołu, mówi święty Augustyn, i szuka go starannie; straci pasterz owcę, w okolicy całej ją śledzi; straci kto korzystną posadę, ubiega się zapamiętale o inną; straci człowiek cokolwiek kosztownego, nie ma pokoju, dopóki zguby nie odzyska. A przez grzech straciwszy Boga i prawo do

1) Łuk. 2. 48. 2) Oziasz 9. 3) Izaj. 4. 2. 4) Ekl. 1. 14.

nieba, o! jakże wielu nie troszczy się o to wcale¹⁾. O! Maryo! z tak ciężką boleścią i zdroje łez wylewając, szukająca znikającego przed Tobą bez żadnej z Twój strony winy Jezusa, daj nam nigdy Go przez grzech z serca naszego nie wydaleć. A gdybyśmy temu największemu nieszczęściu podpadli broń Boże kiedy, dajże i nam i wszystkim grzesznikom, przez szczere pojednanie się z Bogiem, coprędzj Go odszukać, a nigdy już nie tracić.

ROZDZIAŁ X.

Pożycie przenajświętszej Rodziny w Nazarecie. Śmierć świętego Józefa.

Przenajświętsza Rodzina wracając do Nazaretu, już teraz bardzo spokojnie i samotnie tę drogę odbyła, bo nie w tak licznym gronie pielgrzymów, w jakim się znaleźli, gdy przed dzieściami dniami udawali się do Jerozolimy na uroczystość Paschy. Dogadzało to bardzo przenajświętszej Pannie nie lubiącej zgiełku światowego, unikającej takowego ile możności, i od lat najmłodszych nienawykłej do Niego. Przytém wtedy bardziej aniżeli kiedy spragnioną była odosobnienia, ciszy i spokoju zewnętrznego. Zostawała pod wpływem tylko co zaszłego zdarzenia, gdy po trzech dniach daremnych poszukiwań, znalazła nakoniec Swego Syna i Boga Swego. Jak więc każda dusza świątobliwa, gdy ją Pan Bóg, po pozornym opuszczeniu przez oschłości i ciemności wewnętrzne, na nowo nawiedzić raczy, powinna unikać wszelkich zewnętrznych wrażeń, któreby jój przeszkadzały do zatapiania się w Bogu Swoim znowu rozjaśnione oblicze Swoje okazującym,— tak i przenajświętsza Panna po trzech dniach ciężkich boleści, i niewymownej tęsknoty za Jezusem, mając Go teraz znowu przy Sobie, chciałaby była i na chwilę nie spuszczać Go z oczu, do nikogo prócz Niego nie mówić, nikogo prócz Jego nie słuchać, nic nie widzieć prócz Boskiej twarzyczki Swego Dziecięcia, które także cieszyło się z obecności Matki tém żywiój, że przez kilka dni było od Niój odłączone.

I jakież to wtenczas toczyły się między Nimi rozmowy, tego tylko lekki wątek, słaby zarysek pozostawiły nam Ewangelie święte, powtarzając słowa Matki miłośnie wymawiającej najdroższemu Dziecku, że Ją bez Jój wiedzy odeszło, i Syna tło-

¹⁾ Sermo 5 de tempore.

maczącego się przed Nią, że będąc On i Boga Synem zesłanym na świat dla zbawienia ludzi, musiał zadając nawet najukochańszej Matce ciężką z tego powodu boleść, zajęć się sprawą, dla której zstępując z nieba na ziemię stał się Jój Dzieciąciem. Bo przypominamy sobie, że Marya, odszukawszy Jezusa, rzekła do Niego: *Synu, cóżes nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i Ja żałośni, szukaliśmy Cię; a Pan Jezus odpowiedział: Dlaczegoż szukaliście Mnie? Czy nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mojego, potrzeba żebym był* ¹⁾. Idąc tedy drogą, Jezus i Marya w tenże sposób dalej rozmawiali. Przenajświętsza Panna opowiadała Mu z jaką niespokojnością o los Jego, szukała Go tak długo na próżno, jak smutne robiła przypuszczenia i co do pobudek Jego zniknięcia, i o tém co Go spotkać mogło. Przenajświętszy Chłopczek słuchał tego z rozczuleniem, a gdy w końcu Marya i lzy ujrzała na Jego Boskiej twarzy, zatrzymywała się z wypowiedaniem smutków, jakich z Jego zniknięcia doznała, i zapewniała, że szczęście jakie Ją spotkało z odszukania najdroższego Syna, w jednej chwili wynagrodziło Jój w stójnasób wszystko co przeboleła, gdy się od Niój odłączył.

Boskie téż Dziecię, pragnąc wynagrodzić najdroższej Matce ciężkie chwile, które przebyła z powodu Jego zniknięcia, mówiąc o pobudkach, które Go do tego skłoniły, przymilało się do Niój, pieściło się najtkliwiej i niby ją przepraszało. A Ona i Jego prosząc o przebaczenie i przyciskając do serca, nie mogła się nacieszyć jako Matka z odszukanego Dziecięcia, które miała za stracone, jako dusza z dusz najświętsza, z umiłowanego Boga, który w téj chwili serce Jój niewymownemi pociechami zalewał.

Potém poprosiła Pana Jezusa, żeby nawzajem On Jój odpowiedział, co się z Nim przez te trzy dni działo, gdzie przebywał, gdzie miał przytułek, czém się posilał. A gdy Pan Jezus opowiedział, że przez ten czas nigdzie nie miał schronienia, że z rana rozmawiał z Kapłanami, potém zebrał od domu do domu wyprasząc kawałek chleba, a noce przepędzał w krużgankach Świątyni ²⁾, — wtedy znowu Marya, słuchając tego, łez powstrzymać nie mogła, aż Ją najdroższy Synaczek uspokoił zapewniając, że Mu to wszystko miłém było, gdyż przez to rozpoczął już On wielką sprawę nauczania ludzi, dla których miłości zstąpił pomiędzy nich z nieba. I szli drogą zdążając do Nazaretu. A niebo wiosenne, to chwilami chmurkami lekkimi pokryte, to znowu przemile słońcem świecące, zdawało się, że wtóruje téj romowie Maryi z Jezusem, w ciągu której i czoła ich to się pokrywały wyrazem smutku, to znowu jaśniały niebieską uciechą.

¹⁾ Łuk. 2. 48. ²⁾ Cernel. a Lapide in Luc. e. 2.

Powiedzieliśmy już na początku poprzedzającego rozdziału, że z pobytu przenajświętszej Panny w Nazarecie po Jój powrocie z Egiptu, Ewangelistowie żadnych nie pozostawili nam innych szczegółów, prócz wyżej opowiedzianego, zaszłego przy zniknięciu Pana Jezusa w Jerozolimie. Lecz słuszną robią uwagę Ojcowie święci, że kilka słów Ewangelii wzmiankującej o powrocie Maryi z tego miasta do ubogiego domku Nazareckiego, zamykają w Sobie jakby streszczenie tego, co tylko o niezrównanym szczycie Jój godności jako Matki Boga powiedzieć można; czém wielkość Jój chwały, wzniosłość Jój przywilejów, a tém samém i najwyższą Jój świętość uwydatnić najlepiej. *Poszedł Pan Jezus z Nimi to jest z Maryą i Józefem do Nazaretu*, powiada Ewangelia święta, — *i był Im poddany* ¹⁾. I otóż w dwóch słowach wyrażona i niepojęta, bo granic nie mająca, pokora Boga wcielonego, *poddającego się* istocie stworzonój: *I był Im poddany*, i również niepojęte żadnym rozumem ludzkim, bo nieograniczona wielkość, nieograniczona szczytność godności Maryi, bo cóż być może wyższego nad posiadanie jakby władzy nad Bogiem, co zaszczytniejszego w całym znaczeniu tego wyrazu nad to, żeby mieć Boga sobie poddanym, a wyraźnie to mówi Księga święta: *I był Im poddany*. Czyż trzeba czego więcej na dowiedzenie, jak godność, przywileje i z nich wypływająca świętość Maryi wywyższa Ją, i te bez żadnego porównania, bo jakby nieskończenie, nietylko nad wszystkie inne istoty stworzone, nietylko nad wszystkich najświętszych ludzi, ale i nad wszystkie błogosławione duchy niebieskie, nad wszystkich Aniołów. Archaniołów, Cherubinów i Serafinów. Bo to jest, co bez najmniejszej wątpliwości, wyraża te słów kilka przez Ducha Świętego podyktowanych do Ksiąg Ewangelii świętego Łukasza: *I był Im poddany*.

Wróciwszy do Nazaretu Jezus, Marya i Józef, wiedli jak wprzód żywo ubogi, z pracy rąk się utrzymując. Józef prowadził swoją rękodzielną ciesielską, i sprzedawał z niej wyroby w sklepiku w ich domku umieszczonym, którego dotąd miejsce pokazują pielgrzymom zwiedzającym Ziemię świętą. Pan Jezus dopomagał Mu w pracy ²⁾ i w miarę jak podrastał coraz więcej Go wyręczał. Marya zaś trudniła się domowém gospodarstwem i ręczną kobięcą robotą.

„Patrz, powiada święty Bonawentura rozpamiętywując pobyt Maryi w domku Nazareckim, patrz na tę ubogą Rodzinę, tak godną czci dla Swego ubóstwa, tak pokorną w sposobie życia, jaki tam wiodła. Błogosławiony starzec Józef ciesielką zarabiał

¹⁾ Łuk. 2. 51. ²⁾ Ś. Justinus in Dialogo. 11. c.

jak mógł na utrzymanie wspólne; przeniawszy Panna trudniła się szyciem i przędzeniem. Zajmowała się przytém i całym gospodarstwem domowym, a co Ją o niemałe trudy przyprawiało. Sama przyrządzała posiłek dla Syna i małżonka i Sama wszystkie inne obsługi spełniała, gdyż żadnej służącój nie miała. Ulituj się nad Nią zmuszoną ciężko pracować, a ulituj się i nad Panem Jezusem, który często Matce dopomagał, i podobnie jak mógł pracował, gdyż jak to Sam powiedział o Sobie: *Syn człowieczy nie przyszedł aby Mu służył, ale służyć* ¹⁾. Jakoż nieraz pomagał Matce w przyrządzaniu ubożego stołu do obiadu, w zaścielaniu łózek, i w innych zajęciach domowych. Patrz na Niego te pospolite usługi spełniającego, i patrz także na przeniawszą Pannę. Przypatruj się podobnie wszystkim trojgu, jak biorą posiłek raz na dzień, zasiadłszy przy niewielkim stoliczku, a pożywając pokarmy nie wytworne i wyszukanie przyrządzone, lecz biedne i najprostsze. Jak potém rozmawiają z sobą, a nie o rzeczach próżnych i błahych, lecz każde Ich słowo pełne jest mądrości Ducha Świętego: to téż jak na ciele tak i na duchu się pokrzepiają. Po krótkiej zaś a tak świętej rozrywce, zaraz udają się na modlitwę każdy do swojej izdebki, bo chociaż domek ich był szczupły i ubogi, każde z nich osobno mieszkało ²⁾. I takimi to pospolitemi, pokornymi, jednostajnymi, a nie mało trudzącymi były zajęcia zewnętrzne tych trojga najświętszych istot, jakie kiedy były pod słońcem, tych dusz błogosławionych, stanowiących istne niebo ziemskie, nieznanne światu, a pełne Aniołów, którzy tam i Bogu Swemu wcielonemu część powinny oddawali, i Królowej Swojej uniżenie służyli, i Piastunowi Syna Bożego w zastępowaniu Mu Ojca na ziemi dopomagali.

I zdaje się, że w całym ciągu lat dziesięciu od powrotu przeniawszej Rodziny z Jerozolimy, o którym wyżej mówiliśmy, nic ważnego nie zaszło, coby zmieniło tryb życia cichego, odosobnionego, oddanego zajęciom domowym i bogomyślności, jakie tam wiodła przeniawsza Panna. Aż dopiero po upływie tego czasu, upadek na zdrowiu świętego Józefa przyczynił Matce Bożej niemało troski, przymnożył Jój trudów, i stając się powodem niemałych smutków, otworzył dla Niej pole do nowych zasług, w znoszeniu tego ciężkiego dla Niej strapienia z takim poddawaniem się woli i dopuszczeniu Bożemu, z jakim znosiła wszystko, co Ją w życiu bolesnego spotkało. A spodobało się Panu Bogu przez czas niekrótki Rodzinę Swoją tym krzyżem do nieba prowadzić. Choroba bowiem świętego Józefa trwała całe lat ośm ³⁾, podczas których wiele wycierpiał, a z Nim pa-

¹⁾ Mat. 20. 28. ²⁾ Ś. Bonav. Medit. Vitae J. C. e. 15. ³⁾ Maria d'Agredo. Miasto Boże rozdz. 5. ks. 1.

trząc na Jego cierpienia, ileż wycierpiała i przeniejświetsza Panna! Przym, choroba przeczystego Jój małzonka dała Jój silniej uczuć niedostatek, w jakim żyli. Święty Patryarcha, tak jak to bywało, dopokąd nie zachorował, pracy oddawać się nie mógł. A ztąd środki utrzymania przeniejświetszej Rodziny uszczupliły się znacznie, gdy tymczasem potrzeby chorego wymagały koniecznie, chociażby się w nich najściślej ograniczyć, nieco większych jak zwykle wydatków. Wprawdzie Pan Jezus, już wtedy młodzieniec blisko dwudziestoletni, zastępował Swego mniemanego Ojca w prowadzeniu dalej rękodzielni ciesielskiej; lecz pomimo tego, nie szło to tak, jak kiedy téjże pracy oddawali się we dwóch. Jak więc przed laty, kiedy przebywając w Egipcie, zarobek świętego Józefa nie wystarczał Im na utrzymanie, a wtedy Matka Boża przychodziła w pomoc ręczną robotą,— tak i teraz, gdy z powodu choroby świętego Józefa podobnaż zaszła potrzeba, Marya na tegoż rodzaju pracę wiele zmuszoną była obrać czasu.

Pomimo tego jednak, brak potrzebnych przedmiotów do byle cokolwiek dostatniego życia, ciągle uczuć się Im dawał, nad czém bolała serdecznie przeniejświetsza Panna, lecz jedynie z tego powodu że i najdroższego Syna widziała przeciążonego pracą, a nędznie się żywiącego, i że Swemu ukochanemu choremu, a coraz bardziej cierpiącemu, tych wygód, jakichby dla Niego pragnęła, dostarczyć nie była w stanie. Przychodziło téż nieraz do wielkiego niedostatku, a pomimo tego przeniejświetsza Panna, jeśli tak wyrazić się można, rąk nie opuszczała: robiła co mogła, pracowała coraz więcej. A gdy już zdawało się, że wyżyć z czego nie będzie, modliła się pokornie, rzewnie błagając Opatrzność najwyższą o przyjście Im w pomoc. I w końcu Bóg dobry nie odmawiał takowej tym, których w ubóstwie umieszczając, o! jakże uderzającą chciał nam dać naukę, że w takim to stanie zostając, a znosząc jego przykrości cierpliwie, najmilszymi stać się możemy Bogu. gdyż najpodobniejszymi do Jego własnej Rodziny. Bo przecież wątpić nie powinniśmy, że dla tych trzech dusz Jemu najdroższych, wybrał Pan Bóg to, co dla każdej duszy najpewniej i najbezpieczniej zapewnić może nabycie bogactw wiekuiowych.

Przeniejświetsza Panna, ile możności nie odstępowała łoża złożonego chorobą małzonka. Z robotą w ręku siedziała przy nim, gotowa na każde jego skinienie, i codziennie czytywała mu Pismo święte, wybierając ustępy najbardziej dla chorych i cierpiących pocieszające. A gdy się jego cierpienia wzmagaly, które chwilami były bardzo ciężkie, modliła się razem z nim, pokrzepiała go słowami pełnymi miłości Boga, które chorego przedziwnie podnosiły na duchu, tak że nieraz potem wpadał w zachwy-

cenie ¹⁾. Tak téż święcie znosił Swoją bardzo dolegliwą i długą chorobę, że biorąc z niéj właśnie pochop do coraz ścisłego jednoczenia się z Bogiem, coraz więcéj się w Nim zatapiał, i w końcu umarł nietylę w skutek słabości i wieku, jak raczéj od upału miłości Bożéj, która serce Jego strawiła. Oddał Bogu ducha na rękach Jezusa i Maryi, i duszę jego zanieśli Aniołowie do otchłani, gdzie w gronie wszystkich Świętych starego Zakonu pierwsze zajął miejsce, oczekując aż mu także otworzy w niebie Syn Boży, któremu na ziemi zastępował miejsce ojca.

Zgon jego ciężką żalością napełnił serce przenajświętszój Panny. Straciła w nim Swego od lat najmłodszych najtroskliwszego Opiekuna, nieodstępного a najprzywiązańszego wszystkich dotąd kolei Jéj życia towarzysza, najbliższego z ludzi Jéj serca przyjaciela, najwierniejszego wszystkich Jéj myśli powiernika. Na ziemi, po Jezusie, jego najwięcéj miłowała i jako małżonka przez Samego Boga dla Niéj wybranego, i jako duszę najdoskonalszą, najświętszą, jaką tylko wyobrazić Sobie mogła, i wreszcie jako człowieka, który po Niéj najbliżéj był przypuszczonym do tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, a w opiekowaniu się Nim, po Niéj najwięcéj położył zasług. Przytém, prócz Pana Jezusa, z nim tylko miała bliższe stosunki, bo cały świat, prócz Ich dwóch, dla Niéj jakby nie istniał, tak była w domu zamknięta, tak daleką od wszelkiéj z obcymi zażyłości. Wszystko więc przyczyniało się do tego, aby ta strata była dla Niéj nad wszelki wyraz dotkliwą. Oplakiwała téż ją rzewnie, lubo nie tracąc ani na chwilę wewnętrznego spokoju, i tę boleść pokornie i z miłością składała Bogu w ofierze. A była nawet pewna okoliczność, która żaloscé przenajświętszój Panny wielce zwiększała. Gdyby straciła była Swego ziemskiego Oblubieńca już wtedy, kiedy Zbawiciel Wniebowstąpieniem Swojém otworzył niebo dla wszystkich dusz świętych, byłaby się po śmierci Jego tém pocieszała, że on na tamym świecie zażywa szczęścia oglądania Boga, i lepiéj mu tam, jak na téj biednéj ziemi. Lecz gdy święty Józef umarł, téj pociechy Matka Boża mieć nie mogła. On bowiem tu za życia ciesząc się widokiem Boga wcielonego, na tamym świecie zatrzymany w otchłani, szczęścia tego nie posiadał; gdy tymczasem Ona z Jezusem pozostawszy, ciągle w rajskie pociechy opływała. Nieraz téż w słodkich rozmowach Swoich z najdroższym Synem, ze smutkiem wspominała o tém, że gdy Sama cieszy się tu obcowaniem z Bogiem Swoim, Jéj drogi małżonek pozbawiony już teraz jest tego szczęścia, które tak długo razem z Nią podzielał. I często z Panem Jezusem mówiła o nim; przy-

¹⁾ Marya d'Agredo, jakwyżéj.

pominała różne dowody jego opieki nad Nimi. jego niezmordowaną pracowitość, przez którą zaopatrywał Ich potrzeby wspólne; przytaczała różne przykłady jego roztropności. jego stałości i pokornego poddawania się woli Bożej w najsmutniejszych kolejach Ich życia. Ale najbardziej lubiła przywozić Sobie na pamięć i mówić z Jezusem o jego wysokiej świętobliwości, o darach nadprzyrodzonych, jakie posiadał w tak wysokim stopniu, a z którymi przez pokorę chciałby był i przed Nią się ukrywać. I w ten sposób słodziła boleść i tęsknotę Swoją za ukochanym małżonkiem, i przez jak najczęstsze o Nim wspomnianie, niejako obecnym Go czyniła błogosławionemu obcowaniu Jój z Jezusem, jak był nim przed tém, przez lat tak wiele.

ROZDZIAŁ XI.

Pan Jezus zapowiada przenijskiej Matce, że już zaczyna Swój zawód apostołski. Udziela Jój chrzest święty.

Alisci wkrótce po śmierci świętego Józefa, nadszedł czas, w którym przenijska Panna i z najukochańszym Synem Swoim już tak ciągle jak dotąd przebywać nie miała. Skończyły się dla niej te chwile spokojnego, cichego, odosobnionego życia, jakie przez lat blisko dwadzieścia wiodła w Swoim ubogim domku w Nazarecie, a nadchodziły te czasy, w których przepowiednie świętego Symeona, zapowiadające najsrozsze boleści Jój macierzyńskiego serca, miały się już spełniać, w całej swojej strasznej grozie. Wprawdzie nie zaraz to nastąpiło, ale rozpoczęcie przez Zbawiciela Jego życia apostołskiego, było do tego wstępem.

Pan Jezus miał wtedy lat około trzydziestu. Pewnego wieczoru, dłużej jak zwykle rozmawiając z przenijską Matką, w końcu oświadczył Jój, iż nadszedł już czas, w którym ma rozpocząć Swój zawód apostołski, i występując jawnie jako Mesyas zapowiedziany przez Proroków, ogłaszać naukę, którą z nieba przyniósł. Maryja wiedziała że to nastąpi, i wdychała za tém szczęściem największym dla ludzi, więc rozradowało się Jój serce na myśl, że ta sprawa największego miłosierdzia Boskiego nad światem już się ma rozpocząć. Lecz że wiedziała także co ona najdroższego Jój Syna kosztować będzie, że wiedziała iż skończy się okrutną męką jego i straszną śmiercią, — zdrząły macierzyńskie Jój wnętrzości, i obok radości na myśl, że świat

odkupionym zostanie, jako Matkę Tego, który życiem to przepłaci, ciężki smutek Ją ogarnął. Pan Jezus, któremu jak tajniki każdego serca były jawnymi, tak témbardziej Jego najdroższej Matki, widząc, że w téj chwili smutne Ją myśli ogarnęły, z powodu że je zwróciła do tego, co Syna Jój czeka w zawodzie do którego się zabierał. rzekł do Niój: „Matko najmilsza, po co się troszczysz przed czasem. przywodząc Sobie na myśl to, co jeszcze nie zaraz nastąpi: *Dość Ci ma dzień każdy na swojej nędzy* ¹⁾. *Ja oto idę, bo w zbiorze ksiąg świętych napisano jest o Mnie... abym czynił wolę Bożą, abym prawdę i Zbawienie opowiadał ludziom* ²⁾. Tą razą jednak nie na długo się rozstajemy. Udam się naprzód nad Jordan dla przyjęcia chrztu od Jana. a ztamtąd pójdę na puszcę. gdzie dni czterdzieści przepędzę, i tu powrócę.“ I to powiedziawszy, jako mistrz największej pokory, cnoty, której nam najbardziej kazał się uczyć od Siebie, *uczcie się ode Mnie, iżem jest pokorny sercem* ³⁾. ukląkł przed przenaświętszą Matką i jako Syn najuleglejszy: *I był Im poddany* ⁴⁾, poprosił Ją o błogosławieństwo. A Ona podobnie przyklękawszy, uściślała Go ze łzami mówiąc z rozrzewnieniem: „Synu drogi! niech Cię błogosławi Ojciec Twój niebieski, jak Ja Matka Twoja Cię błogosławię. Idź gdzieś zamierzył, a pamiętaj że Cię z utęsknieniem wyglądać będę, więc wracaj jak będzie można najprędzej“ ⁵⁾.

I nocy téj już Jezus i Marya na spoczynek wcale się nie udawali. Przetrwali ją całą na wspólnej modlitwie i rozmowie, w której Zbawiciel zwierzył się najdroższej Matce, w jaki sposób w ogólności ma dokonać sprawę Odkupienia świata ⁶⁾. Marya słuchała wszystkiego rozplywając się w aktach miłości Boga, do tego stopnia dla zbawienia ludzi się poświęcającego, ale oraz macierzyńskie Jój serce, chociaż Pan Jezus oszczędzając je właśnie, nie wspomniał o męce śmierci jaka Go czekała, znowu się zakrwawiło, gdy stanęło Jój żywo na myśli wszystko co w Prorokach o tém czytała. Lecz jak to już nieraz czyniła, zaoferowała tę boleść Bogu, powtarzając ten ulubiony Swój akt poddania się woli Ojca przedwiecznego: *Wszakże nie Moja lecz Twoja Boże, niech się dzieje wola* ⁷⁾.

Z rana pomodliwszy się jeszcze razem, rozstała się Matka Boża z Synem. Pan Jezus udał się nad Jordan, Marya pozostała w domu. Pierwszy to raz od lat blisko trzydziestu, znalazła się Sama w tym Swoim ubogim domku Nazareckim, przed chwilą jeszcze ożywionym i uprzyjemnionym dla Niój pobytom przy Niój najdroższego Syna; uświęconym, owszem ubóstwionym obecnością Boga wcielonego. O! jakże się Jój smutno zrobiło! Gdy się

¹⁾ Mat. 6. 34. ²⁾ Ps. 39. 8—11. ³⁾ Mat. 10. 5. ⁴⁾ Łuk. 2. 47. ⁵⁾ Ś. Ponn. Medit. vitae Chr. c. 16. ⁶⁾ Maria d'Agredo, jak wyżej ⁷⁾ Mar. 14. 47.

z Nią Pan Jezus pożegnał, gdy wyszedł z domku. Ona stojąc na progu patrzyła za Nim, i tak długo patrzyła aż znikł Jój z oczu. Wtedy poszła do izdebki przez Niego zajmowanej, i tam ukląkłszy ucałowała to miejsce, na którym zwykle się modlił, i Sama modliła się przez czas niemały, wciąż składając Bogu w ofierze smutek jaki Ją przygniatał. Następnie otworzyła Psalterz i odczytała Psalm czterdziesty pierwszy, przeplatając go, jak to miała zwyczaj, słowami, które Jój Samój Duch Świąty poddawał: *Mówiła tedy: Jako pragnie jelen do źródeł wodnych, tak pragnie dusza Moja do Ciebie Boże i Synu Mój. Pragnęła dusza Moja do Boga mocnego, żywego. Kiedyż pójdę a okażę się przed obliczem Bożém? Były Mi łyż Moje za chleb we dnie i w nocy; gdy Mi mówią kędyż jest Bóg Twój. Na tom wspomniata, i w żalości Mojej wylałam na się duszę Moją... Lecz, czemużes smutną duszo Moja i czemu Mnie trwożysz? Miej nadzieję w Bogu, bo mu pomimo tego wyznawać będę, gdyż On jest zbawieniem oblicza Mojego, i Bóg Mój. Zatrwożyła się we Mnie dusza Moja; ale Ja słyszę głos Syna Mojego, który Mi mówi: będę o Tobie pamiętać z Jordanu. Dlaczegóż więc smutna chodzę... gdy wszystkie przedmioty jakie tu widzę, mówią Mi... kędyż jest Bóg Twój. Dlaczegóż smutną jesteś duszo Moja i czemu Mnie trwożysz? Miej nadzieję w Bogu, bo Go pomimo tego wielbić nie przestane, jako Zbawcę Mojego i Boga Mojego ¹⁾.*

Po odmówieniu Psalmu tego, przenaświętsza Matka odczytała z Książ Mojżeszowych szczegóły zaofiarowania Bogu przez Abrahama jego syna Izaaka, i po długim rozmyślaniu nad tym obrazem, nad tą zapowiedzią ofiary Syna Bożego poświęcającego się na zbawienie ludzi, otarła łyż skrapiające Jój lica przenaświętsze, i zajęła się zwykłą Swoją domową pracą, spokojna i poddana woli Bożej jak zawsze.

Czas, który Pan Jezus przebył na puszczy, gdzie się udał niezwłocznie po przyjęciu chrztu z rąk świętego Jana, Matka Boża spędziła zupełnie tak, jak kiedy przed wielu laty, zanim jeszcze połączył się z Nią święty Józef. Sama mieszkała w Nazarecie. Pozostawała więc i Ona jakby na puszczy, bo jak zwykle ze światem żadnych nie miała stosunków. Na bogomyślności trwała bezustannie, księgi święte tém dłużej czytywała, że Sama będąc, a więc tylko o własném wyżywieniu i utrzymaniu myśląc, mniej miała około domowego gospodarstwa zajęcia. A że nie wątpiła, iż Pan Jezus na puszczy ścisły post zachowuje, więc i Sama jeszcze mniej jak zawsze brała posiłku, i cały ten czas o chlebie i wodzie pościła, w niektóre dnie nic wcale nie jadając ²⁾. Gdy zaś nadszedł dzień, w którym Zbawiciel miał już

¹⁾ Ps. 41. 1—8. ²⁾ S. Bonav. Medit. Vitae J. C. c. 17.

odejść z puszczy, Matka Boża przygotowała nieco obfitszy posiłek, przyrządziła nawet i parę rybek, i na Swoim stoliczku jadalnym umieściła i drugie nakrycie, jakby spodziewała się, że lada chwila przybędzie Syn Jój najdroższy ¹⁾.

Tymczasem, jak to wiemy z Ewangielii świętej, kiedy Pan Jezus na puszczy *przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy*, żadnego zgoła nie biorąc posiłku, *potém głód uczuł*. A gdy odegnał szatana, który ośmielił się kusić Go wtedy w różny sposób, *oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu* ²⁾ i rzekli: „Panie nasz, przez długi czas nie raczyłeś brać żadnego posiłku. Czy dozwolisz, abysmy Ci jakowy przynieśli.“ — „Udajcie się, odpowiedział im Pan Jezus, do Mojej Matki najmilszej. i jeśli ma co dla Mnie przyrządzonego, przynieście Mi tu. Najchętniej pożywam pokarmy przez Nią przygotowane.“ Wtedy dwóch Aniołów odłączyło się od grona tych, którzy otaczali Zbawiciela, i uleciało; a w téjże chwili przenosząc się do Nazaretu weszli do mieszkania Matki Bożej, i pokłoniwszy się Jój pokornie, oświadczyli od kogo są przesłani i po co przybywają ³⁾.

O! jakże z poselstwa takiego ucieszyła się przenajświętsza Panna! Nie zawiodła więc Ją nadzieja, że posiłek, jaki sporządziła, będzie spożyty przez Jój najdroższego Syna. Zaraz tedy podała Go Aniołom, a ci wzięwszy i nakrycie stołowe przez Matkę Bożą przygotowane, ulecieli z tém na puszcze, gdzie był jeszcze Zbawiciel. Niedługo zaś potém wrócili, odnosząc ubogie naczynia, i z polecenia Pana Jezusa oznajmili Maryi, że i On Sam wkrótce nadejdzie ⁴⁾.

Jakoż, nazajutrz wyszła przenajświętsza Panna za miasto na Jego spotkanie, i wkrótce ujrzała nadchodzącego. A jakże serdeczne było powitanie Maryi z Synem, w którego matczynym wzrokiem wpatrując się, chciała przekonać się czy cało czterdziestodniowy post odbyty na puszczy, niebardzo Go zwątpił. Pan Jezus zaś, odgadując Jój myśli, uspokoił Jój troskliwość, i opowiedział jak wielu z ziemi Żydowskiej gromadziło się około świętego Jana nad Jordanem. Potém zdał sprawę ze Swego pobytu na puszczy, i oznajmił, że już nadszedł czas, w którym dla rozpoczęcia Jego życia apostołskiego, będą musieli przenieść się z Nazaretu do innego miasta. I wśród takiej rozmowy doszli do Swego ubożego domku. Przybywszy uklękli, pomodlili się, i podziękowali Bogu Ojcu, że dał Im znowu się połączyć i dozwala jeszcze przez parę chwilek cichych, spokojnych i od świata odosobnionych razem spędzić, a co już niedługo trwać miało.

W ciągu jednak tych kilku dni, jeszcze Marya odbyła obrzęd

¹⁾ S. Bonav. Medit. Vitae J. C. c. 17. ²⁾ Mat 4 2—11. ³⁾ S. Bonav. Tamże ⁴⁾ S. Bonav. Tamże.

religijny, wielkiej, owszem największej wagi, lecz nietyle dla Niój Samój ile dla nas, dla wszystkich dusz wiernych, dla których otwiera on niebo. Oto z rąk Samego Pana Jezusa przyjęła Chrzest święty ¹⁾, stając się tym sposobem pierwszą duszą, której udzielił On ten Sakrament święty, będący bramą do wszystkich innych Sakramentów następnie przez Zbawiciela postanowionych.

Pan Jezus po przyjęciu Chrztu z rąk świętego Jana, nieco później zaczął Sam udzielać tego Sakramentu, bez którego nikt zbawionym być nie może według tych słów tegoż Pana naszego: *Jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha Świętego, nie może wejść do królestwa niebieskiego* ²⁾. Lecz, że chciał, aby pierwszą po Nim Samym w przyjęciu Chrztu świętego była Jego Matka przenajdroższa, i nie z innych rąk jak z Jego własnych takowy przyjęła, więc go Jój już wtedy udzielił. Wprawdzie jako wolna od skazy grzechu pierwotnego przez Swoje niepokalane poczęcie, a przez całe życie ani najmniejszym grzechem nie mając obciążonego sumienia, Matka Boża mogła się bez tego obejść. Lecz gdy i Sam Zbawiciel poddał się temu prawu odtąd każdego obowiązującemu, więc i przenajświętsza Panna, dla przykładu drugich, od niego uwolnić się nie chciała. Postąpiła w tém tak jak dawniej, gdy dla obrzędu oczyszczenia, po wydaniu na świat Syna Bożego, obowiązana wcale nie będąc, poddała się jednak temu przepisowi. Nie wątpią téż Ojcowie święci, że ochrzczoneą została, a nie przez kogo innego jak przez Samego Pana Jezusa.

Tym tedy sposobem rozpoczynawszy Syn Boży na własnej najdroższej Matce Swojej, sprawę Odkupienia ludzi, dla której przyszedł z nieba na ziemię, niezwłocznie potem udał się znowu na brzegi Jordanu, i tam Sam już Chrzest święty, garnącym się do Niego udzielał. A pod tęż porę i Przesłannik Jego święty Jan Chrzciciel zaczął Go ogłaszać jako Mesyasza przez Proroków zapowiedzianego, w skutek czego kilku uczni przyłączyło się do Pana Jezusa, a mianowicie święty Piotr i brat Jego Andrzej. Z nimi téż po kilkudniowej wycieczce wrócił do Nazaretu, gdzie mieli oni szczęście poznać przenajświętszą Matkę, która ich przyjęła z wielką łaskawością, jako pierwszych uczniów Jój Boskiego Syna. Długo z nimi rozmawiała, a każde Jój słowo było zadatkiem tych łask niebieskich, któremi wzbogaceni, stali się później tak wielkimi Świętymi.

Pan Jezus już teraz często wydalal się z Nazaretu, gdyż rozpoczął głosić Swoją naukę, i coraz więcej przybywało mu uczniów. Zwykle jednak prędko wracał do Matki przenaj-

¹⁾ Chrystoph. de Castro. *Histor. Mariae* c. 5. citans plures PP. ²⁾ Jan 3. 51.

świętszej, i tym sposobem chociaż Mu Ona jeszcze wtedy nie towarzyszyła w Jego apostołskich wycieczkach, na krótko się tylko z Nim rozłączała.

ROZDZIAŁ XII.

Pan Jezus pierwszy cud czyni na prośbę Matki przenajświętszej.

W ciągu tego w miasteczku Galilejskiem zwaném Kana, niezbyt od Nazaretu odległym, a gdzie mieszkała cioteczna siostra przenajświętszej Panny święta Salome, matka świętego Jana Ewangelisty, miał się odbyć ślub małżeński, a według mniemania niektórych ojców świętych ¹⁾, właśnie tego przyszłego Apostoła i najulubieńszego ucznia Chrystusowego. Przenajświętsza Panna wiodąc od lat dziecinnych życie odosobnione, życie jakby zakonnicy, nie miała żadnych stosunków ze światem, a bardzo mało z rodziną. Szczególnie unikała wszelkich zebrań się rodzinnych chociażby najbliższych Jój krewnych, gdy takowe zebrańia spowodowane były jakimi wesołemi obchodami, jak naprzykład zaślubin lub urodzin. Wtedy tylko, i to rzadko się zdarzało, nawiedzała krewnych, gdy ich jaki smutek spotkał, jakie nieszczęście dotknęło. W czém także naśladować Ją powinny osoby Bogu poświęcone, w stosunkach swoich z rodziną trzymając się prawidła podanego im przez świętego Alfonsa, który powiada, że zakonnik lub zakonnica mogą podzielać smutki swoich krewnych, aby się za nich modlić, i jeśli potrzeba pocieszyć ich w Bogu. Lecz w uciechach ich nigdy współdziału brać nie powinni, bo wszelkie uciechy ziemskie, chociażby najniewinniejsze i najgodziwsze, życiu poświęconemu bogomyślności obcemi być mają. Przenajświętsza tedy Panna wiedząc, że w domu siostry Jój świętej Salomy mają się odbyć gody weselne jój syna Jana, wcale nie miała zamiaru tam się udawać. Chciała poprzestać na pomodleniu się za tego swego siostrzeńca, którego, chociaż wtedy mało znała, bardzo kochała, gdyż odznaczał się on jakby anielską skromnością, w całej jego powierzchowności przedziwnie jaśniejącą. Jednak gdy święta Salome przyszła prosić Matkę Bożą, aby raczyła obecnością Swoją uszczęśliwić

¹⁾ Ś. Augustyn, W. Beda, Ś. Tomasz apud Cornel. a Lapide.

dom Jój, podczas gdy gody weselne odprawiać się będą, i gdy przytém przydała, że i Pan Jezus tam będzie, Marya nietylko zgodziła się na to najchętniej, lecz nawet przyrzekła przybyć w wigilią dnia tego, aby dopomódz krewnej w przygotowaniach do tak uroczystego obchodu ¹⁾. Uczyniła zaś to ze szczególnego natchnienia Ducha-Swiętego, który dał Jój poznać, że obecność Jój na tych godach, ma się głównie przyczynić do zdarzeń ku chwale Bożej i pożytku bliźnich zmierzających.

Prócz tego zaś, był jeszcze i inny powód, który Ją do tego skłonił. Od najmłodszych lat świętego Jana Ewangelisty, którego właśnie gody weselne miały się odprawić, Matka Boża poznała w nim duszę powołaną do wyższej doskonałości, do wyłącznego poświęcenia się Bogu. Zdało się więc Jój, że on nie powinien wstępować w związki małżeńskie, lecz żyjąc w dziewictwie obrać inne powołanie, w którym chciał go mieć Pan Bóg. Sądziła tedy, że pomówiwszy z nim i z jego narzeczoną o tém, za tej ostatniej zgodą sprowadzi go na właściwszą dla niego drogę.

W wigilią dnia wyznaczonego na gody, święta Salomea przyszła sama do Nazaretu po przenaświętszą Pannę i obie udały się do Kany. Salomea przybywszy do domu, uszczęśliwiona z tak pożądanego dla niej gościa, nie mogła się dość nacieszyć obecnością w jój domu przenaświętszej Panny. A Ona zaraz zaczęła jój pomagać w czynionych przygotowaniach do mającej się nazajutrz odbyć uczy. Albowiem i święta Salomea bogatą nie była: żyła wprawdzie w większym dostatku aniżeli Matka Boża; miała i sługi; ale jak to bywa w domach niebardzo zamożnych, ponieważ wiele spodziewała się gości, więc i sama musiała zająć się przyrządzeniem wszystkiego, co potrzebném było do ich przyjęcia.

Wieczorem przenaświętsza Panna długo rozmawiała ze świętym Janem. Przedstawiała mu zalety dziewictwa, cnoty w owych czasach nie cenionój jeszcze według jój anielskiej wartości. Lecz nie wymagała od niego wyrzeczenia się już wtedy stanu, do którego miał wstąpić, spodziewając się, że ostatecznie skłoni go do tego Sam Zbawiciel. Gdy zaś wszyscy udali się na spoczynek, a przenaświętsza Panna swoim zwyczajem, długo w noc trwała na modlitwie, modliła się i na tę intencją, prosząc Pana Boga, aby jeśli to zgadza się z wolą Jego, powołać raczył Jana do liczby najpierwszych uczniów Pana Jezusa.

Nazajutrz w godzinie wyznaczonej zaczęli się schodzić zaproszeni goście, a gdy wkrótce przybył i Sam Zbawiciel z kilku uczniami, zasiedli wszyscy do skromnej uczy. Marya z gospo-

¹⁾ S. Bonav. Medit. Vitae Ch. c. 20.

dynią domu zarządzała całą usługą, z czego miały zajęcia niemało, gdyż na wieść, że Pan Jezus będzie na godach, wielu niespodziewanych przybyło gości, dla których i miejsc trzeba było wynaleść i pokarmy dostarczyć. I dawały wszystkiemu rady, gdy oto wśród uczyty, święta Salomea wielce zafrasowana, powiedziała Matce Bożej, że wina zupełnie zabrakło, chociaż w owym kraju jest to trunek pospolity i przez najuboższych używany. Lecz, święta Salomea była, jak to już nadmieniliśmy, wcale niezamożna, nie miała więc czém ten nowy wydatek, po tylu innych spowodowanych godami weselnemi, zaspokoić. To też zdarzenie to bardzo ją zasmuciło, i Marya to spostrzegła.

A było tam w sali, w której uczyta się odbywała, sześć stągiew, to jest wielkich naczyń kamiennych, biorących w siebie każda dwa albo trzy wiadra. Tedy przenajświętsza Panna kazała te naczynia copędziej opróżnić i oczyścić, i przysunąć do miejsca, gdzie siedział Pan Jezus. Co gdy uczyniono, zbliżyła się do Niego i te tylko parę słów rzekła: *Wina nie mają* ¹⁾. Mówiąc zaś to pragnęła, aby Zbawiciel w jaki sposób cudowny zaopatrzył biesiadujących w wino, którego zabrakło, a pragnęła tego z dwóch powodów. Naprzód, aby przyjsć w pomoc ciężko zafrasowanej gospodyni domu, a powtóre, aby cud przez Pana Jezusa uczyniony, tém łatwiej przywiódł obecnych do poznania w Nim zapowiedzianego Mesjasza. Chciała więc przenajświętsza Panna w tém pierwszym okazaniu się Jój publicznie z Jezusem Zbawicielem a Jój Synem, przyjsć drugim w pomoc i w potrzebie doczesnej i tyczącej się duszy. Chciała i krewnę Swoją wyprowadzić z wielkiego zakłopotania, i wszystkich obecnych obdarzyć łaską nawrócenia, łaską uznania Pana Jezusa Odkupicielem świata.

Tymczasem, po tych słowach przenajświętszej Panny do Pana Jezusa: *Wina nie mają*, wszyscy zwrócili uwagę na niego. I gdy dotąd było dosyć gwarno w wielkiej sali, w której około obszernego stołu zasiadało wielu biesiadujących, teraz zrobiła się zupełna cisza, gdyż każdy ciekawie wyczekiwał, jaki, ta jakby prośba Maryi do Jezusa, skutek weźmie.

Lecz była to chwila, był to czas, w którym Syn Boży nie miał jeszcze czynić cudów. W wyrokach Swoich boskich postanowił, iż później dopiero i przez takowe znaki objawiać będzie Swoją moc Bożą. Odpowiedział więc Matce przenajświętszej: „*Co Mnie i Tobie niewiasto; jeszcze godzina Moja nie nadeszła* ²⁾. Jakby mówił: „Matko moja najmilsza. Ty powodowana miłością właściwą każdej niewieście, a cóż dopiero tak litościwej jaką Ty

¹⁾ Jan 2. 4. ²⁾ Tamże.

jestes. wiem, że pragniesz, abym cud uczyniwszy, przyszedł w pomoc zafrasowanej gosposi naszej. Lecz cóż Mnie i Tobie do tego, kiedy jeszcze nie nadeszła pora, w której mam zajaśnieć cudami?“

Zdawało się więc, że prośba przenajświętszej Panny, że Jój wstawienie się pożądanego skutku nie otrzyma. Lecz tak być nie mogło! tak nigdy nie było i nie będzie. I Pan Bóg dlatego to całe zdarzenie i w ten sposób poprowadzić raczył i w Ewangeliu kazał zapisać, żebyśmy od pierwszego objawienia się światu Pana Jezusa jako Zbawiciela, mieli naukę, że, aby Jego łask dostąpić, trzeba o nie prosić przez pośrednictwo Maryi, której, jak to zaraz obaczymy, nigdy Pan Jezus nie odmówić nie może. Nie wątpiła też Ona o tém, i pomimo odpowiedzi Syna, przez którą zdawało się, że nie będzie mógł przychylić się do Jój żądania, pewna że to o co Go poprosiła nastąpi, rzekła sługom: *Cokolwiek wam powie Syn Mój czyncie. I rzekł im Jezus: Napętnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I znowu rzekł im Jezus: Zaczepnijcie teraz ze stągwi, i zanieście to najstarszemu z zasiadających na godach weselnych. I zanieśli. A gdy skosztował najstarszy z weselących wody téj, przekonał się, że stała się winem najwyborniejszém. Co opisawszy Ewangelia święta kończy temi słowy: Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej, i okazał chwałę Swą, i uwierzyli weń uczniowie Jego ¹⁾.*

I otóż czém jest pośrednictwo Maryi: oto jakiej potęgi błagalnej Jój byle słówko wyrzeczone za nami do Jój Boskiego Syna. Otóż jaka Jój litość nad wszelką potrzebą naszą, i jaka skwapliwość w niesieniu nam ratunku, wprzód nawet zanim Ją o to prosimy, bo tak to miało tu miejsce, a cóż dopiero gdy się do Niój z ufnością uciekamy. Zdarzenie to bowiem samo z siebie niewielkiej wagi w porównaniu z innemi w Ewangeliach świętych zapisanemi, dlatego Sam Duch Święty kazał tam umieścić i nawet z tak drobnemi szczegółami, żebyśmy mieli pełen dla nas otuchy i pociechy obraz, dowód, *figurę* i zapowiednię, jak z jednej strony nieprzebranej litości Maryi nad wszelką potrzebą dusz naszych, tak z drugiej nieograniczonej potęgi i skuteczności Jój pośrednictwa. Wszak wyraźnie mówi Ewangelia święta, że wtedy to uczynił Pan Jezus pierwszy cud swój, z tych bez liczby których po dziś dzień czynić nie przestaje: *Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. I wtedy dopiero otrzymali łaskę nad łaskami, łaskę będącą początkiem łask wszystkich, bo łaskę wiary, uczniowie Jego, Apostołowie, którzy też wiarę po całym świecie roznieść mieli: I uwierzyli Weń uczniowie Jego;*

) Jan 2. 5—8.

a jedno i drugie za pośrednictwem Maryi, wskutek tylko dwóch słów Jój wyrzeczonych do Jezusa: *Wina nie mają.* W znaczeniu bowiem przenośném, przenajświętsza Panna prosiła wtedy Boskiego Syna Swojego o dar wiary dla Jego Apostołów, a w nich dla nas wszystkich, którzy tę wiarę od nich wzięliśmy. Przenośnie, *allegorycznie*, w Piśmie Bożém wino często wyraża wiarę, gdyż czém wino jest dla sił ciała, tém wiara dla sił duszy. Ztąd też Zbawiciel czytający w każdym sercu, zadośćczyniąc życzeniu serca Matki Swojej najdroższej wyrażonemu w tych słowach: *Wina nie mają*, nie tylko winem pokrzepił na ciele tych, za których się Ona wstawiała, lecz wzmocnił i wiarą nadprzyrodzoną ich duszę, a przez nich i nasze, a co także przedewszystkiem i dla wszystkich wyprosiła wtedy przenajświętsza Panna.

„Żeby więc otrzymać to czego pragnie Marya, powiada święty Alfons pisząc o tym szczególe Jój życia, dość żeby jedno słowo wyrzekła, bo dla Niój byle być słyszaną od Syna, jest już przez to samo być i wysłuchaną. Chociaż bowiem przenajświętsza Panna dla otrzymania jakowej łaski prosi o takowe, prośby jednak Swoje zanosz z niejaką powagą Matki, i dlatego są one tak przemożnymi. Przenajświętsza Marya Panna, z powodu że Pan Jezus będąc człowiekiem z Niój się narodził, władzą Matki może otrzymać od Niego cokolwiek zechce, i o tém wątpić nie możemy“¹⁾. A w inném miejscu tenże Doktor Kościoła tak tłómaczy to, że chociaż Pan Jezus odpowiadając wtedy przenajświętszej Pannie oświadczył, że jeszcze czas czynienia przez Niego cudów nie nadszedł, cud jednak uczynił: „Jeżeli, pisze on, czas właściwy do czynienia cudów miał być dopiero w porze, gdy Pan Jezus ogłaszać będzie Swoją naukę, jakże mógł ten pierwszy cud poprzedzić wyroki Boże w tym względzie? Odpowiadam, że nic tu nie zaszło niezgodnego z wyrokami Boskimi. Wprawdzie, mówiąc w powszechności, czas czynienia cudów przez Pana Jezusa wtedy jeszcze był nie nadszedł; lecz od wieków Pan Bóg postanowił innym wyrokiem powszechnym, że o cokolwiek poprosi Marya, nigdy Jójto odmówionem nie będzie. I dlatego to przenajświętsza Panna, świadoma tego przywileju Swojego, nie zafrasowała się wcale, że jak się zdawało, Chrystus Pan odrzucił Jój prośbę, i postąpiła tak, jakby łaska, o którą prosiła, udzieloną Jój została“²⁾. A w tém znaczeniu i święty Jan Złotousty wykłada te słowa Pana Jezusa: *Co Mnie i Tobie niewiasto*, i powiada, że lubo Zbawiciel w ten sposób odpowiedział, jednak, dla uczczenia Matki, to co prosiła uczynił³⁾. Który to wykład

¹⁾ Wykład na Salve Regina. Rozdział 6. ²⁾ Uwielbienie Maryi Część I. Rozdział 6. ³⁾ In Joan. hom. 21.

potwierdza i święty Tomasz, mówiąc że przez to wyrażenie: *Jeszcze nie przyszła godzina Moja*, Syn Boży okazał, że uczynienie cudu byłby odłożył na później, gdyby o to kto inny prosił; lecz że prosiła Matka, dopełnił go niezwłocznie ¹⁾).

Słowem, że w tém pierwszym wystąpieniu Swojem jako Zbawiciel, w tém pierwszym objawieniu ludziom mocy Swojej jako Bóg, chciał Pan Jezus, a tak wyraźnie, okazać nam jakiej mocy są przed Nim prośby Jego Matki przenaświętszej, aby nas nauczyć jaką ufność mieć powinniśmy w Jój pośrednictwie, i jak skwapliwie uciekać się do Niój we wszelkich naszych potrzebach.

Wszystko to co zaszło, uderzyło bardzo obecnych, a najwięcej uczniów Zbawicielowych. Ewangelia święta pisze, że wtedy *wwierzyli Weń*, to jest w Pana Jezusa jako Zbawiciela, *uczniowie Jego*. Lecz najobfitszy w łaski wpływ, wywarło to na nowożeńcu. Żywo na pamięci stanęła mu wtedy rozmowa, jaką w wigilią dnia tego miał z Matką Bożą, i zapragnał żyjąc w dziewictwie, które dotąd jak najnieposzlakowanej dochował, przyłączyć się do uczniów Chrystusa Pana. Gdy tedy po skończonej uczcie, Pan Jezus, powiedział do niego, „odstap narzeczonej, pójdź za Mną, a Ja cię zawiodę na gody niebieskie“ ²⁾, nie zawahał się ani chwili. Za zgodą narzeczonej rozłączył się z nią na zawsze, i stał się nieodstępny uczniem Pana Jezusa, a jak wiadomo pierwsze w Jego Boskiem sercu zajął miejsce. A także odtąd Matkę Bożą otaczał tą czcią i miłością, którą wysłużył sobie niezrównane szczęście, że jego pieczy polecił Ją Zbawiciel, gdy umierał na krzyżu. O! ileż to więc i jak drogich i ważnych pamiątek przywiązanych jest do tego jednego z życia przenaświętszej Panny szczegółu, do tego Jój pierwszego pojawienia się między ludźmi jako Matki Pana naszego, a Wstawicielki w potrzebach naszych do Niego!

Było też to i dla Niój powodem niewymownej pociechy, bo było jakby uroczystem *zainstalowaniem* Jój, postanowieniem naszą po wszystkie odtąd czasy Pośredniczką do Pana Jezusa, a Pośredniczką, której jak wtedy tak nigdy niczego nie odmawia, chociażby się kiedy zdawać mogło, że się do Jój wstawnictwa udając, pragniemy rzeczy zbyt trudnych, rzeczy nie na czasie, rzeczy, których od Boga wymagać i spodziewać się nie mamy prawa. Bo ileż to łask najniespodziewańszych a najpożądańszych przez Maryą otrzymują dusze, gdy się do Jój pośrednictwa uciekają, a których bez Jój wstawienia się w istocie

¹⁾ In conc. Ewang. ²⁾ Ś. Bonav. Vita Chr. c. 20.

otrzymałbyśmy nie mogli, tak jak i wtedy według zdania wyżej przytoczonego świętego Tomasza, Pan Jezus byłby cudu tego nie uczynił, gdyby o niego kto inny jak Matka Jego prosił. Że zaś próśb Jój Pan Jezus nigdy odrzuciłby nie mógł, o tém Marya nie wątpiła, więc wielka pociecha, jakiej z tego zdarzenia doznała, nie pochodziła z tego jedynie, że Pan Jezus do próśby się Jej przychylił, lecz że przez to objawi się światu potęga Jój pośrednictwa, jakoteż Jój gotowość w niesieniu nam pomocy, i że tém skuteczniej pobudzi to ludzi do uciekania się do Niój. Ona bowiem z niezmiernej ku nam miłości, jak wtedy tak zawsze pragnie tego jak najserdeczniej. A tak ten szczegół z życia naszej Matki niebieskiej, jest jednym z najbardziej dla nas pocieszającym; powinien pobudzać nas do tém większej ku Niój miłości i ufności, i skłaniać do udawania się zawsze, we wszelkich potrzebach naszych, do Jój przemożnego a tak litościwego pośrednictwa.

Nareszcie, co także wielce uradowało przenajświętszą Pannę, to nawrócenie się świętego Jana, a następnie i całej jego rodziny. Za jego bowiem przykładem poszedł i brat jego Jakób, a matka znana z Ewangelii pod imieniem Maryi Salome, już od dnia tego zaczęła nieodstępnie służyć Panu Jezusowi. Była jedną z tych niewiast Ewangelicznych, które towarzysząc Mu w Jego apostolskich wycieczkach, pamiętały o Jego potrzebach doczesnych, a później wraz z Matką Bożą stały pod krzyżem, gdy Zbawiciel na nim konał. Jak więc niegdyś nawiedzenie przez Maryą domu Elżbiety, sprowadziło na całą tę rodzinę najobfitsze łaski niebieskie, a syna jój Jana Chrzcziciela uczyniło tym świętym, o którym Pan Jezus powiedział, że nad Jana Chrzcziciela nie było większego: *Nie powstał większy święty nad Jana Chrzcziciela* ¹⁾, — tak i na dom Salomei z podobnychże nawiedzin go przez Matkę Bożą, jakże obfite spłynęły łaski, a syn jój Jan Ewangelista stał się ze wszystkich ludzi najulubieńszym uczniem Jezusa. Tym bowiem tytułem Ewangelia święta go zaszczyca, mówiąc o nim: *Uczeń, którego miłował Jezus* ²⁾.

¹⁾ Mat. 11. 11. ²⁾ Jan 21. 7.

ROZDZIAŁ XIII.

Przenajświętsza Panna udaje się do Kafarnaum.

Z Kany Galilejskiej, po odbytych w domu Zebedeuszowym godach weselnych, Pan Jezus wraz z przenajświętszą Matką wrócił do Nazaretu. W drodze towarzyszyli Im święci Piotr, Andrzej, Filip ¹⁾, Szymon, Juda, Jakóbowie obydwaj, którzy już stali się byli uczniami Zbawiciela i święty Jan, świeżo przez Niego powołany. Tym ostatnim najbardziej cieszyła się przenajświętsza Panna, jako synem Swojej blizkiej krewnej, którego nawrócenie miała szczególnie na sercu, a do czego niejako wprost się przyczyniła. On też już od téj pory okazywał się ze wszystkich uczniów Jezusowych najprzywiązanym do Niój.

„Patrz na nich wtedy idących, pisze święty Bonawentura, Syn obok Matki, a podróżują pieszo, jak to właściwe ubogim; strudzeni są drogą, a ożywieni Boga i ludzi miłością, którą serca ich pałają. O! cóż to za święta para wędrowców! Nigdy ziemia nic podobnego nie widziała! Zwróć także uwagę na uczniów pielgrzymujących za Nimi, z uszanowaniem a pilnie przysłuchujących się każdemu Ich słowu“ ²⁾. A błogosławionaż to rozmowa, która się wtedy toczyła!

W ciągu niój Pan Jezus zawiadomił przenajświętszą Matkę, że mając już rozpocząć życie publiczne, apostołskie, mając ogłaszać Swoją naukę, postanowił przenieść się do Kafarnaum, jako miasta ludniejszego, będącego stolicą Galilei, i leżącego nad morzem. Święty Piotr zaś, który miał tam dom dość obszerny, uprosił Zbawiciela ³⁾, żeby u niego zajął mieszkanie. Gdy tedy przyszli do Nazaretu, gdzie tylko dzień jeden mieli zabawić ⁴⁾, przenajświętsza Panna zajęła się naprzód skromnym ugoszczeniem przybyłych z Nimi uczniów Pańskich, a potem spakowaniem ubogich sprzętów domowych, które trzeba było przenieść z sobą do Kafarnaum. Pomogła Jój do tego i Marya Salome, która wkrótce po Nich przybyła, bo już postanowiła była ile możności nie rozłączać się z Panem Jezusem i Matką Bożą. Uczniowie jednak Pańscy, jeszcze wtedy wrócili do swoich zajęć zwykłych, gdyż ostateczne ich powołanie, po którym wyrzekłszy się wszystkiego, nie odstępowali już Zbawiciela. później nastąpiło. Jednak święty Jan pozostał już wtedy w Nazarecie z matką swoją Maryą Salome, chcąc zająć się przeprowadzeniem sprzętów domowych przenajświętszej Rodziny do Kafarnaum. Zaś

¹⁾ Cornel. a Lapide in Joan. c. 2. r. 2. ²⁾ Medit. Vit. Chr. c. 20. ³⁾ Cornel. a Lapide ut supra. ⁴⁾ Tamże.

święty Piotr poprzedził wszystkich do tego miasta, aby tam w domu swoim przygotować pomieszczenie dla Pana Jezusa i Matki Bożej.

Na drugi dzień święty Jan najał osiołka, którego objuczył rzeczami, i z matką swoją Maryą Salome udał się do Kafarnaum, a Pan Jezus z przenaświętszą Panną nieco później po nich mieli się puścić w tę drogę. Gdy Sami zostali, Marya obeszła wszystkie kąciki Swego ulubionego ubogiego domku Nazareńskiego, gdzie tyle lat błogich i najdroższych dla Niój spędziła z Boskim Synem Swoim i przeczystym małżonkiem. Kosztowało Ją też niemało rozstanie się z miejscem pełnym dla Niój wspomnień najmiłszych, najważniejszych, najświętszych. Tu niegdyś, zaraz po wyjściu ze Świątyni, a przed połączeniem się jeszcze ze świętym Józefem, żyła w najściślejszej samotności, z Bogiem tylko i Aniołami obując. Tu z tymże najwierniejszym towarzyszem Swego życia i najtroskliwszym Opiekunem, spędziła lat przeszło dwadzieścia. Tu pielęgnowała od kolébki Boskie Dzieciątko Swoje. Tu z Jezusem już dorosłym, przebyła czasu niemało. Tu bez przerwy prawie cieszyła się Jego obecnością, napawała Boską nauką, patrzyła na Jego święte sprawy. Tu była jeszcze o Niego spokojną, bo ukryty przed światem, jeszcze nie był wystawiony na pociski złych ludzi, na ich zawiść, prześladowanie, oszczerstwa i wszelkiego rodzaju krzywdy, jakie Mu później zadali. Słowem, tu upłynęły najspokojniejsze lata przenaświętszej Panny, a opuszczając to miejsce wiedziała, że dla Zbawiciela rozpoczynają się najcięższe chwile, a tém samym i co do Niójże Samój zacznie spełniać się w całej grozie swojej, przepowiednia świętego Symeona, zapowiadająca miecz boleści przesyć mający Jój macierzyńskie serce. O! cóżby była dała za to, żeby mogła pobyt Swój z Jezusem w Nazarecie przedłużyć, odłożyć o ile możności najpóźniej rozpoczęcie przez Niego zawodu, w którym Go tyle i tyle przykrości, cierpień, a w końcu i mąk strasznych czekało! Może być, że nawet téj Matce nad matkami, wiedzącej co najdroższego Jój Syna czeka, gdy zacznie On ogłaszać Swoją Boską naukę,—może przychodziło na myśl, że przecież dla zbawienia świata całego dość było na tém, że Syn Boży stał się człowiekiem, że przyjmując na się ciało i naturę ludzką, przyjął i wszystkie do niej przywiązane nędze. Że chociażby z ukrycia Swego wcale nie wychodził, już życiem Swojém Boskiém tyle zasług położył przed Ojcem przedwiecznym, że one nietylko za wszystkich ludzi, lecz za miliony światów takich wystarczają aż nadto. A więc, że mógłby nigdy nie wychylać się ze Swego mieszkania w Nazarecie, a sprawa Odkupienia dokonana by już była, i nie spotkałoby Go to wszystko co spotkać miało, jeśli wystąpi jawnie, a o czém miała Marya najdoskonalszą wiedzę tak z odczytania się w Prorokach, jak ze szczególnych co do tego ob-

jawień. Być więc może, że Jój miłość macierzyńska, przechodząca miłość wszystkich matek najprzywiązańszych do swych dzieci, podobne nastroczała Jój myśli. Lecz jak zawsze tak i wtedy, gdy żywiój jak kiedy przedstawiło się Jój wyobraźni wszystko, co Jój serce macierzyńskie czeka po za tém cichém ustroniem, powtórzyła z głębi duszy ulubione Swoje słowa: *Ojczye! wszakże nie Moja lecz Twoja niech się stanie wola* ¹⁾, i nie bez łez w oczach, lecz z najdoskonalszém poddaniem się téjże woli najwyższój, wyszła z Nazaretu z Panem Jezusem, zdążając do Kafarnaum.

Działo się téż w Jój sercu wtedy coś podobnego, jak kiedy przed laty trzydziestu, z tymże Jezusem Dzieciątkiem tylko co narodzoném, szła z Betleemu do Jerozolimy, aby Go tam w Świątyni zaofiarować Bogu Ojcu. Z tą jednak różnicą, że wtedy to, co Jój Dzieciątko najdroższe miało spotkać, było jeszcze bardzo odległe, a teraz Syn Jój najukochańszy już rozpoczynał ten zawód, który miał Go na Kalwaryą zaprowadzić. Szli więc Marya z Jezusem, jak Abraham z Izaakiem, gdy tego jedynaka swego wiódł on, aby go poświęcić Bogu na rozpalonym stosie, mającym się ułożyć z drzewa, które tenże syn jego w oczach ojca dźwigał. Lecz tu drzewem podsycającym ogień, który spalił przenaświętszą ofiarę z Syna Boga Samego, była miłość Jezusa do ludzi, a mieczem boleści, który przesywał już wtedy serce Maryi, Jój do Jezusa miłość. I w takiém to usposobieniu zbliżała się przenaświętsza Panna do Kafarnaum, miejsca Jój nowego pobytu.

Lecz prócz tego, zachodziła jeszcze inna okoliczność, która dla Niój osiedlenie się w tém mieście miłém czynić nie mogła. Kafarnaum było miastem nietylko najludniejszém w Galilei, lecz i najbogatszém, najświetniejszym w całej ziemi Żydowskiej. Położone nad morzem, kwitnęło handlem, a mieszkańcy jego, opływający w wielkie dostatki, odznaczeni się zbytkami, zamiłowaniem uciech światowych i zepsuciém obyczajów, zwykle z podobnego rodzaju życia wyradzającym się. Kafarnaum, w którym Zbawiciel obrał jakby miejsce głównego Swojego pobytu, odkąd wystąpił jawniój jako Mesyas, miało się okazać niewdzięczném względem Pana Jezusa, jakim się okazał i po dziś dzień okazuje świat, uważany w swoich przewrotnych zasadach, tyle razy przez Chrystusa Pana potępionych. Chociaż bowiem w mieście tém raczył Pan Jezus najwięcej przebywać, w nióm najwięcej cudów uczynił, pomimo tego, o nióm to powiedział późniój: *I ty Kafarnaum aż do nieba wyniesione* (długim w nióm pobytom Zbawicie-

¹⁾ Mat. 14. 47.

la), *aż do piekła będziesz pogrążone* ¹⁾, to jest: wielka liczba twoich mieszkańców potępiona zostanie w skutek własnej złości i złego życia. Zamieszkanie tedy miejsca takiego, wśród ludzi taką niewdzięcznością mających się odplacić Zbawicielowi, dla Matki przenaświętszej jakże niemiłym być musiało! Wprawdzie jeszcze wtedy Pan Jezus groźnych Swoich słów, wyżej przytoczonych, o tém nieszczęsném mieście był nie wyrzekł. Jeszcze złość, ztwardziałość i niewdzięczność jego mieszkańców, taką jaką się okazała nieco później, na jaw nie wyszła, ale bezwątpienia, było to już wtenczas jedno z najzepsutszych miast ówczesnych: mieszkańcy tameczni w powszechności byli na wskrós przejęci zgubnemi, przewrotnemi zasadami świata. A że to przenaświętszej Pannie tajem być nie mogło, bo nawet i dla tego Zbawiciel to miasto obrał za główne pole Swoich prac apostołskich. — więc łatwo sobie wystawić, jak osiedlenie się w takiem mieście przykrém, owszem bolesném było dla Niój. Chociaż bowiem miała Ona wieść i w Kafarnaum życie o ile możności najbardziej odosobnione, samotne, bogomyślności oddane, jednakże przewidywała, że jako Matka Zbawiciela, który już rozpoczynał Swoj zawód publiczny, nie będzie mogła tak mało mieć stosunków ze światem, jak dotąd było.

Komukolwiek Pan Bóg, ze szczególnego miłosierdzia Swego, dał zakosztować przez czas pewien niewymownych, a nieznanych i niepojętych dla światowców, uciech wewnętrznych życia dla Boga odosobnionego; kto długo odsunięty był od świata, i jakby zapomniał o jego przewrotności, szaleństwie, głupocie i złości, — temu jeśli przychodzi z tymże światem bliżej nieco się zetknąć, o! jakże ciężkiego doznaje smutku, jakiej głębokiej boleści, jakiego ucisku na duszy; a zwłaszcza, jeśli miłując bliźnich, z zakrwawioném sercem poznaje ich zaślepienie, i przewiduje idącą ze tém ich zgubę wieczną! A czémże dopiero musiało być przejście takowe ze świętej samotności, do jakby gwaru i zamętu światowego, dla takiej duszy jaką była Marya, i to jeszcze przejście z takiej samotności, jaką Ona cieszyła się przez całe Swoje błogosławione życie, do takiego świata, z jakim miała się zetknąć, zamieszkując w Kafarnaum! Przenaświętsza Panna dzieciństwo przebyła obok dwojga najświętszych, jacy byli wówczas na ziemi całej małżonków, błogosławionych Jój rodziców Joachima i Anny. Pierwsze lata młodości przeżyła w Świątyni, w gronie wybranych dusz poświęconych Bogu. Później mieszkała ze świętym Józefem, po Niój najświętszą duszą jaka wyszła z rąk Boskich. Następnie jakby do nieba przeniesiona,

¹⁾ Łuk. 10. 15.

obcowała tylko z Jezusem, w eichym domku Nazareńskim, do trzydziestego roku Swego życia nieodstępującym Matki. W całym ciągu tego czasu, oddana najwyższej bogomyślności, otoczona bezustannie mnóstwem duchów niebieskich na Jój rozkazy i usługi przeznaczonych, — po takiój samotności, po takiém obcowaniu, teraz idzie oto osiedlać się wśród miasta nadzwyczaj zepsutego, a w którym nie będzie mogła być tak odosobnioną, jak Nią była w Swojém rodzinném, eichém, małoludném, w pogardzie wprawdzie będącém u ówczesnego świata miasteczku, bo przecież o niém powiedział ktoś: *Możeż co dobrego być z Nazaretu* ¹⁾, ale którego mieszkańcy odznaczali się zawsze, a zwłaszcza odkąd pomiędzy nimi zamieszkała Matka Boża, temi najpiękniejszymi cnotami, któremi po dziś dzień słyną.

Otóż, czém dla przenaświętszój Panny było to przenoszenie się Jój na nową siedzibę. Wszakże szła aby ją objąć, poddana najpokorniej woli Boga, a zresztą szła wesoło, bo szła obok Jezusa, szła z Jezusem i rozmawiając z Jezusem, którego obecność wszelkie smutki osładza, którego jedno słowo, chociażby najbardziej zboląłą duszę niebieską pociechą napełnia. A jaka w ciągu téj drogi z Nazaretu do Kafarnaum toczyła się między Matką przenaświętszą a najdroższym Jój Synem rozmowa, tego wolno się domyślać. Pewnie Pan Jezus coraz więcej zwierzał się Matce ze Swoich zamiarów, ze Swoich planów tyczących się dokonania sprawy zbawienia ludzkiego, a którą to sprawę już jawnie rozpoczynał, i której jakby Stolicą miało być miasto, do którego właśnie, aby tam osiąść, zdążali ²⁾. Któż wie, może Marya z niezmiernój miłości macierzyńskiej, robiła Mu pokornie uwagi odwodzące od tego, co miało w końcu sprowadzić na Zbawiciela a Jój Syna najdroższego, najokrutniejsze prześladowanie od ludzi, a które wtedy już bardzo blizkiém przewidywać mogła. Może Mu przedstawiała ze łzami w oczach, że i sposobem mniej dla Niego dotkliwym, mniej dla Jój macierzyńskiego serca zabójczym, odkupienie świata dokonaniem być może. Ale bądź co bądź, zawsze Boskiej woli Jego ulegała, i podobnaż jak Jego miłością przejęta dla całego rodu ludzkiego, zgadzała się na wszystko, cokolwiek taż nieograniczona miłość Boga ku ludziom dopuści na Jój najdroższego Syna. A w końcu przejęta litością nad stanem większój części dusz mieszkańców miasta, do którego się zbliżali i w którym zamieszkać miała, gorąco się za wszystkich modliła, błagając Ojca przedwiecznego, aby dał Synowi Jój jak największą z nich liczbę nawrócić i do wiary świętej powołać. Najwięksi bowiem grzesznicy, nie wstręt w Jój

¹⁾ Joan. 1. 41. ²⁾ Urbanus PP. VI. Carm de B. V.

prześlóściwém a przeczystém sercu, lecz wielką litość jak zawsze, jak teraz, tak i wówczas obudzali, tak dalece, że jak z jednej strony Jój macierzyńska miłość cierpiała na tém, że najdroższy Syn Jój ma zamieszkać wśród miasta bardzo zepsutego, — tak z drugiej. Jój miłość dusz ludzkich sprawiała, że w końcu chętnie jakby Sama prowadziła Zbawiciela pomiędzy tych wielkich grzeszników, nie wątpiąc, że wielu z nich przez Niego nawróconych zostanie. A okazując się tak litościwą dla dusz zbłąkanych i zepsuciem świata zagrożonych wtedy, jakżeż tém bardziej jest takąż dla nich i dzisiaj! Ciągłe ta nasza nieprzebranej litości Pośredniczka, wstawia się w niebie za nami. Pragnie do każdój duszy chociażby najgrzeszniejszej, najpodobniejszej do zepsutego Kafarnaum, wprowadzić Chrystusa przez łaskę Jego. A jeśli to pragnienie Jój nie odbiera skutku, to tylko z własnej winy i uporu grzesznika, który byle się do Niój uciekł, byle Ją poprosił o przyprowadzenie do jego grzesznego serca Jezusa, uczyniłaby to Ona z pewnością, i uczyniła tak chętnie, jak oto wtedy chętnie prowadziła Syna Swego, do jednego z najzepsutych miast ówczesnego świata.

Przybywszy do Kafarnaum, Pan Jezus i przenajświętsza Panna zajęli mieszkanie w domu świętego Piotra. Był on położony nad morzem, i składał się z kilku izb obszernych, a jednej bardzo wielkiej sali. Ta służyła później na zbieranie się Uczniów Zbawicielowych i tych wszystkich, którzy bardziej spragnieni Jego nauk, nie przestając na słuchaniu Go mówiącego publicznie, i do mieszkania Jego schodzili się w tym celu. Dla Matki Bożej zaś przeznaczony został niewielki pokoik w rogu domu będący, mający wchód osobny, a okna na morze. Reszta służyła za mieszkanie świętemu Piotrowi i kilku osobom jego rodziny.

Przenajświętsza Panna i tu, lubo nie tak samotne życie wiodła jak w Nazarecie, starała się jednak pozostawać o ile możności w odosobnieniu. Słuchała zwykle nauk Pana Jezusa, gdy je miewał w domu, w onój wielkiej sali, o której nadmieniliśmy; lecz gdy publicznie przemawiał nie znajdowała się na nich. Pod pewnym względem nawet nieco więcej czasu jak w Nazarecie mogła poświęcić bogomyślności i czytaniu ksiąg świętych, gdyż domowém gospodarstwem trudniły się osoby z rodziny świętego Piotra. A i ręcznej robocie nie potrzebowała się oddawać tyle ile dawniej, kiedy to było jednym ze środków Jój utrzymania. Odkąd bowiem Pan Jezus zaczął kazywać, wiele osób pobożnych a pociągniętych do wiary przez Jego nauki, o potrzebach Zbawiciela i Matki przenajświętszej pamiętało. Wkrótce nawet kilka błogosławionych niewiast, o których często wspomina Ewangelia święta, dotkniętych łaską Ducha Świętego i przejętych Boską nauką Zbawiciela, poświęciło się na Jego usługi, i w ciągu Jego prac apostołskich tak Jemu Samemu, jak i Matce przenaj-

świętszej, z troskliwością najprzywiązańszych córek służyło. Z nich zaś niektóre szczególnie przywiązały się do Matki Bożej, i prawie Jój nie odstępowały, służąc jak najukochańszėj matce rodzonėj.

ROZDZIAŁ XIV.

Przenajświętsza Panna udaje się z Panem Jezusem do Jerozolimy. Dowiaduje się o ścięciu świętego Jana Chrzciciela. Pierwszy raz publicznie uczczoną zostaje.

Niedługo po zamieszkaniu w Kafarnaum, przenajświętsza Panna udała się z Panem Jezusem do Jerozolimy, na uroczystość Wielkanocną zwaną Paschą, którą dla przykładu drugich chciał Zbawiciel odbyć w tém mieście, jak to czynić zwykli byli najgorliwsi wyznawcy Starego Zakonu. W sam dzień uroczystości, Marya długo modliła się w Świątyni przy miejscu zwaném *Święte nad świętymi, Sancta-Sanctorum*, a tak dobrze Jój znaném z czasu długiego Jój pobytu przy tym kościele. Już wtedy rozgłos cudów, jakie czynił Pan Jezus, wielu gromadził do Niego, dla słuchania nauk, które ciągle miewał. W dniu tym szczególnie ogromna rzesza czekała Go przed Świątynią, spragniona słów Jego. Przenajświętsza Panna wiedziała o tém, i z nadzwyczajną gorącością ducha błagała Ojca przedwiecznego, aby z tego licznego tłumu, jak największa liczba uwierzyła w Zbawiciela. Jerozolima była dawniej stołeczném miastem całego Izraelskiego narodu, była miastem świętém, z powodu głównej Świątyni w niém będącej, a w której jednej, wśród ówczesnego pogańskiego świata, oddawano cześć Bogu prawdziwemu. Tu Marya poświęcona Bogu, przy téjże Świątyni pierwsze lata Swojój młodości spędziła. Było więc to miasto z wielu powodów drogic Matce Bożej; pragnęła téż bardzo żywo, aby z mieszkańców jego, jak najwięcej i jak najprędzej zostało powołanych do wiary w Zbawiciela. Gdy tedy prosiła o to Boga z wielką żarliwością, a Pan Jezus wyszedłszy z Świątyni przemówił do zgromadzonych, prawie wszyscy się nawrócili, i niektórzy z nich zostali uczniami Pana Jezusa. *Gdy był wtedy Jezus w Jeruzalem w Paschę w dzień święty, mówi Ewangelia, wielu ich uwierzyło w Imię Jego* ¹⁾.

¹⁾ Jan 2. 23.

Po odbytych obrzędach świętych, Pan Jezus udał się nad brzegi Jordanu, gdzie zaczął udzielać Chrzest święty coraz liczniej zgłaszającym się o to, a przenaświętsza Panna w towarzystwie Maryi Salomy wróciła do Kafarnaum. Niedługo po Jój przybyciu doszła Ją smutna wieść o zamordowaniu przez Heroda świętego Jana Chrzciciela, syna ukochanej Jój krewnej świętej Elżbiety, a którego uświęciła nawiedzeniem jego matki, gdy jeszcze w jój żywocie był zamkniętym. A przytém on to miał niewymowne szczęście, zaraz po wyjściu na świat być przez Nią pierwszą na rękę pielęgowanym. Jak więc z tych powodów, tak najbardziej z tego, że ten Święty był Przesłannikiem Pana Jezusa ogłaszającym Go jako Zbawiciela, szczególnie go miłowała. Barbarzyńska śmierć, która go spotkała za śmiałe upomnienie Heroda gorszącego kraj cały swoim postępowaniem, nasunęła Jój żywo na pamięć śmierć jeszcze okrutniejszą, jaka czekała Jój najdroższego Syna. Obawiała się nawet, czy Herod po zamordowaniu świętego Jana Chrzciciela, nie targnie się i na życie Zbawiciela. Chciała więc udać się coperędzej nad Jordan, aby się z Nim połączyć, i jeśli Mu grozi niebezpieczeństwo, już się ani na chwilę od Niego nie oddalać. Lecz Pan Jezus, zaraz po zamordowaniu świętego Jana, zdaje się dla tychże powodów, które niepokoiły o Niego przenaświętszą Matkę, opuścił okolice Jordanu i przybył do Kafarnaum, które jako położone w Galilei nie zostawało pod władzą Heroda.

Wnosić można, że pierwsze słowa przy spotkaniu się wtedy Pana Jezusa z przenaświętszą Matką, były to serdeczne ubolewania nad stratą jaką ponieśli. Marya ze łzami w oczach słuchała szczegółów śmierci Swego jakby wychowanka, a Zbawiciel mówiąc o nim, przywodził różne szczegóły z jego wysokiej świętobliwości życia, dla których to powiedział o nim, że *nie powstał większy święty nad Jana Chrzciciela* ¹⁾. Smutek téż, jakiego wtedy doznała Marya, koło przekonanie, jak wyjątkowo wysoka nagroda czeka w niebie tego, o którym Syn Boży takie dawał świadectwo, i że będąc on jakby ostatnim z Proroków zapowiadających przyjsie Zbawiciela, stał się oraz pierwszym za czasów już Jego pobytu na ziemi Męczennikiem za prawdę.

Rozgłos cudów jakimi Zbawiciel zajaśniał i w Jerozolimie samój, jak o téż i wieść jak wielką liczbę ochrzcił nad Jordanem, sprawiły że gdy wrócił do Kafarnaum, nadzwyczajna już liczba słuchających Jego nauk zbierała się, gdzie tylko przemawiał. Często nawet zdarzało się, że liczne tłumy otaczając Jego Boską

¹⁾ Mat. 11. 11.

osobę, odprowadzały Go z największym uszanowaniem do Jego mieszkania, będącego już jakby za miastem. Rzadko kiedy bywała temu obecną Marya, gdyż jak słuszną uwagę robi święty Alfons, gdy Zbawiciela spotykały oznaki czci powszechniej, przenajświętsza Matka nie występowała publicznie. Pokora Jój unikała okazji, w której i Ją jako Matkę Zbawiciela oznaki szczególnego poważania spotkaćby mogły. Dopiero, gdy później najdroższy Syn Jój schwytyany przez Żydów, wystawiony na wszelkiego rodzaju obelgi i zniewagi, miał być przybity pomiędzy dwoma łotrami na rusztowaniu krzyżowym, co wówczas za najhaniebniejszą śmierć uchodziło,—wtedy dopiero będzie Ona przy Nim, wystąpi publicznie i już się od Niego aż do śmierci Jego nie oddali.

Lecz już i w Kafarnaum spotykały niekiedy zniewagi Boskiego Mistrza. Lud prosty, a więc mniej zepsuty, słuchał Go chętnie, i wielu się nawracało. Z pomiędzy jednak możniejszych, zepsutych zbytkami i przejętych zasadami światowemi, mało którzy przyjmowali Boskie prawdy głoszone przez Zbawiciela, albo nawróciwszy się, prędko do dawnych swoich nierządów wracali. To zmuszało Pana Jezusa niekiedy surowo tych nieszczęśliwych upominać i ostrzegać o niebezpieczeństwie ich duszy, co w znacznej liczbie obudzało złość do tego stopnia posuniętą, że na widok cudów jakie czynił, wołali: *że przez Beelzebuba, księżęcia czartów wyrzucą czartów* ¹⁾. Wszystko to o wielki smutek przyprowadziło Maryą, bolejącą i nad zniewagami, jakie spotykały Boską osobę Jój Syna, i nad zaślepieniem i złością onych bluźnierców. Razu zaś pewnego, gdy Pan Jezus miał mieć kazanie do licznie zgromadzonej rzeszy, a od której mógł właśnie spodziewać się jakichciś obelg, przenajświętsza Panna udała się na to miejsce, i stanęła blisko Syna. Uczyniła to z dwóch powodów: już aby podzielać z Nim sromotę z obelg, jakie Go mogą spotkać, już aby ciągnąć podczas nauki Jego modlitwą, wyprosić u Boga Ojca łaskę oświecenia i nawrócenia jak największej liczby słuchaczy.

Zbawiciel miał wtedy naukę o niebezpieczeństwach, jakie grożą duszom tych, którzy po nawróceniu, po wyrzeczeniu się grzechów, na nowo do nich wracają. A przenajświętsza Panna gorąco się modliła, aby słowa Jego trafiały do największej liczby zebranej tam rzeszy. Wtem, gdy Pan Jezus skończył naukę, a uczniowie obawiali się, aby jaki głos bluźnierczy nie znieważył, jak to już nieraz bywało w takich razach, ich Boskiego Mistrza, stało się, iż podniósłszy głos pewna niewiasta z rzeszy, rzekła Mu,

¹⁾ Łuk. 11. 15.

wielkim głosem wołając: *Błogosławiony żywot który Cię nosił, i piersi któreś ssiał* ¹⁾). A na słowa te, ogłaszające publicznie cześć Matki przenaświętszej, wszystkie oczy na Nią się zwróciły z wyrazem głębokiego uszanowania. To dotknęło pokorę Jój tak boleśnie, że podobnie jak w chwili Zwiastowania, *zatrwożyła się* kiedy Anioł nazwał Ją *błogosławioną* ²⁾, tak i teraz zrobiło to na Niój najboleśniejsze wrażenie, gdy usłyszała tę pierwszą pochwałę Swoją jawnie głoszoną, to pierwsze Swoje publiczne uwielbienie. Jakby więc szukając pomocy od Pana Jezusa w wielkiem pomieszeniu, o jakie to Ją przypawiło, zbliżyła się do Niego, i macierzyńskim wzrokiem patrząc w Syna, zdawało się że Go prosi, aby odwrócił od Niój uwagę powszechną, i poratował Jój niezmierną pokorę srodze przez to dotkniętą. Syn Boży odgadł myśli Matki, albo raczej wyczytał je, jak czytał myśli serc wszystkich, a pełen pociechy z tego nowego dowodu téj właśnie cnoty Maryi, dla której głównie stała się Ona Matką Jego, i wszelkie Jój żądanie spełnić gotowy — rzekł do niewiasty, która publiczną cześć Jój oddając, tak wielką przykrość Jój zadała: *I owszem, błogosławieni którzy słuchają słowa Bożego i strzegą Go* ³⁾. Jakby mówił: „Ty nazywasz błogosławioną Matkę Moją dlatego że Boga na świat wydała, i masz owszem słusność. Lecz może, jakby zazdroszcząc takiego błogosławieństwa, ubolewasz że go sama dostąpić nie możesz. Otóż Ja cię obdarzam błogosławieństwem jeszcze pożądanśm, a które dostępnem jest dla każdego szczerze go pragnącego: to jest, mówię, żeś i ty błogosławioną, owszem, jeszcze błogosławieńszą, jeśli słuchasz Słowa Bożego i pełnisz, co Ono nakazuje. Gdyż i Matka Moja błogosławieńszą stała się przez to, że Mnie jako Słowo Boże w sercu Swojem poczęła, anizeli przez to, że Mnie jako człowieka w żywocie Swoim nosiła; tak dalece, że gdyby wprzód nie poczęła Mnie była przez miłość jako Boga, nie stałaby się była godną począć Mnie za sprawą Ducha Świętego jako człowieka“ ⁴⁾).

A cóż to za pełne Boskiej mądrości i dobroci, a razem i Synowskiéj miłości i względności na pokorę Matki, były te słowa Zbawiciela! Niby odwrócił od Niój boleśnie dotykające Jój pokorę pochwały wyszłe publicznie z ust owéj niewiasty, a jednak wyświecił, że w Niój, wierność w odpowiedzeniu najwyższéj łasce, jaka Ją spotkała przez wybór na Matkę Bożą, była tak wielką, i do takiego szczytu świętości Ją wyniosła, że z tego powodu jeszcze więcéj jak z tego nawet że była Rodzicielką Boga, czcic i wielbić Ją powinniśmy. A znowu z drugiéj strony, niby to upomniał oną pobożną kobietę za to, że Jego najdroższéj Matce zadała

¹⁾ Łuk. 11. 27. ²⁾ Tamże 1. 28. ³⁾ Tamże 11. 28. ⁴⁾ W. Beda. Homilia in Ewang. S. Luc.

wielką boleść publicznie cześć Jój oddając; a jednak, jako téjże Syn, nie mogąc pozostawić bez nagrody tę, która pierwsza publicznie zaczęła wielbić przenaświętszą Pannę, zowie Ją błogosławioną, obdarza tém najpożądańszém z błogosławieństw Boskich, jakim jest usłuchanie Słowa Bożego i doskonale spełnienie tego, co Ono nakazuje. Tą bowiem szczęsną niewiastą, która pierwsza zaczęła oddawać cześć publiczną Matce Bożej, była święta Marta ¹⁾. Od najmłodszych lat odznaczała się ona najprzykładniejszém życiem, a nawet wysoką pobożnością, również jak brat jój Łazarz. Byli bardzo majątni, i wielkie jałmużny czynili. Lecz zasmucała ich ciężko starsza siostra Magdalena, która wiodąc życie światowe, w końcu stała się głośną ze swój rozpusty. Wszakże, będąc i ona wtedy na kazaniu, jakie miał Zbawiciel, należała do téj znacznej liczby słuchaczów, którzy w skutek modlitw, jakie przenaświętsza Panna za nich zanosila do Boga, najszczerzej się nawrócili. Gdy zaś stojąc obok siostry, posłyszała ją wygłaszającą chwałę Matki przeczystej, a potem odpowiedź daną jój przez Pana Jezusa, dotkniętą została łaską tak żywój skruchy, że postanowiła najjawniejszym publicznym czynem objawić takową, pragnąc przez to zacząć pokutować za grzechy, któremi jawno grzesznicy miano ściągnęła na siebie.

Jakoż, w kilka dni potém zdarzyło się, że Pan Jezus znajdował się na obiedzie u jednego z możniejszych mieszkańców w Kafarnaum, gdzie zgromadziła się wielka liczba sproszonych najznakomitszych gości. Wśród uczyty, weszła Magdalena, znana wszystkim jako wielka pani słynąca życiem rozwiozłém. Upadłszy przed Jezusem na kolana, przejęta najżywszą skruchą, *poczęła łzami zlewać nogi Jego, a włosami głowy swojej je ocierała i z najgłębszą czcią całowała* ²⁾. Co widząc Zbawiciel, i czytając w jój sercu najstalsze postanowienie poprawy, gdy drudzy oburzali się na postępek, który się im ze strony kobiety tak osławionój zuchwalsstwem wydawał, rzekł do obecnych: *Odpuszcza się jój wszystko, chociaż wiele grzechów popełniła, gdyż jak to dowodzi tak jawną i publiczną pokutą, wielce umiłowała Boga. A następnie do niéjże samój zwracając się, powiedział najmiłościwiéj: Odpuszczają ci się grzechy twoje... Wiara twoja we Mnie zbawiła cię. Idź w pokoju* ³⁾.

I otóż szczęście jakiego dostąpiła ta, która później tak wielką świętą się stała, a co napełniło niewymowną pociechą siostrę jój Martę, której tym sposobem nagradzał Zbawiciel to, że ona pierwsza oddała publicznie chwałę należną przenaświętszej Matce Jego. Lecz i na tém jeszcze nie ograniczył Zbawiciel ja-

1) Cornel. a Lapide in Lue. c. 11. 2) Łuk. 7. 38. 3) Tamże 47. 50.

ko Syn Maryi, dowodów wdzięczności względem tój, która niejako pierwsza zaczęła wtedy publiczne nabożeństwo do przenaświętszej Panny. Odtąd cała rodzina Marty, stała się najulubieńszą przez Pana Jezusa rodziną; w jój domu najczęściej przebywał, a święty Łazarz dostąpił tego niewypowiedzianego przywileju, że stał się najbliższym przyjacielem Zbawiciela. Tak to więc wtedy odplacił Syn Boży cześć oddaną Jego przenaświętszej Matce, i tak zawsze mile ją przejmując, jako w gruncie do Niego Samego się odnoszącą. Tak zawsze wiernych i serdecznych czcicieli Maryi najhojniejszymi i najpożądniejszymi łaskami obdarzać raczy, gdyż to co dla Niój się czyni, poczytuje jakby Jemu Samemu uczynioném było. Błogosławione téż rodzeństwo Marty, już odtąd prawie nie odłączało się od Pana Jezusa. Obie siostry przyłączyły się do pobożnych niewiast, które podczas gdy Zbawiciel wiódł żywot apostołski i takowemu całkiem był oddany, pamiętały o jego potrzebach. Często więc przebywały i z Matką Bożą, która je obie bardzo pokochała, a Magdalenę jak rodzoną córkę, gdyż i ona nawzajem w czci i miłości ku przenaświętszej Pannie nikomu dorównać się nie dała. Jak najrzadziej téż odłączała się od Niój, i tym sposobem Ją miała za pierwszą i najbliższą Mistrzynię na drodze życia wewnętrznego, życia bogomyślności oddanego, w którym z czasem do najwyższego szczytu doszła. Gdy Pan Jezus zajęty pracami apostołskimi, nieco dłużej bywał rozłączony od Matki Bożej, Magdalena zwykle opuszczała grono świętych niewiast towarzyszących Zbawicielowi, i wracała do Kafarnaum, żeby przenaświętszej Pannie przynieść upragnione dla Niój wiadomości o Jój Boskim Synie, a oraz służyć Jój i otaczać troskliwością najprzywiązańszej córki.

ROZDZIAŁ XV.

Niektóre szczegóły dalszego pobytu przenaświętszej Panny w Kafarnaum.

Tymczasem im bliższą była chwila, w której Zbawiciel miał już dokonać sprawę odkupienia rodu ludzkiego, schodząc z tego świata śmiercią najokrutniejszą, tém nieustannie oddawał się pracom apostołskim, nie szczędząc Swoich sił ludzkich. Zdarzało się nieraz, że gdy po nieco dłuższej wycieczce, wracał do Matki, znajdowała Go Ona pracą, podróżami, głodem i bezsennością do najwyższego stopnia strudzonym. Niekiedy ze

lzami w oczach patrząc na Jego wycieńczenie, prosiła aby się nieco oszczędzał. Lecz On z wdzięcznością najprzywiązanszego Syna, dziękując Matce za Jój troskliwość, odpowiadał: „Matko najdroższa. *Jam jest Pasterz* którym przybył z nieba po owieczki zbłąkane: *A dobry pasterz duszę Swą daje za owce Swoje*: trudów więc Moich w odszukaniu ich szczerzyć nie mogę. Bo *Jam przyszedł aby dusze ludzkie nietylko żywot wieczny miały, ale i obficieć go miały*“ ¹⁾. A wtedy Marya, z miłości tychże dusz ludzkich, które po Jezusie najwięcej miłowała, nie nalegała więcéj, i tylko póki Syn Jój bawił przy Niéj, starała się aby wypoczął, i trochę dostatniejszym posiłkiem siły nadwątlone pokrzepił.

Razu pewnego Zbawiciel dłużej jak zwykle nie wracał, i nawet przemiął był i dzień, w którym się Go Matka Boża spodziewała. A że już wtedy *Faryzusczone* czynili *narady przeciw Niemu jakoby Go stracili* ²⁾, więc Marya najsmutniejsze robiła przypuszczenia, témbardziej, że święta Magdalena znajdująca się wtedy przy Zbawicielu, nie wracała i nie dawała znać o Nim. Aż nakoniec nadeszła, i oznajmiła, że Pan Jezus jest już w Kafarnaum, że wracał prosto do Matki, lecz że skoro wszedł do miasta, wielka liczba mieszkańców, pomiędzy którymi było kilku Faryzuszów znanych ze swojej zawziętości na Zbawiciela, zaprosiła Go do pewnego domu na rozprawę z nimi, i że tam się udał. Przydała przytém, że Zbawiciel jest tak strudzony jak jeszcze dotąd nie bywało, gdyż zajęty ciągłym kazywaniem, uzdrawianiem chorych, i rozprawianiem z Faryzeuszami, przez dni kilka żadnego zgoła nie brał posiłku ³⁾. Nawet i uczniowie Pańscy towarzyszący Mu wtedy, tak byli zgłodnieli, że idąc obok dojrzałego zboża *poczéli rwać kłosa i jeść wycierając rękoma* ⁴⁾ ziarna. A gdy to mówiła, nadeszli dwaj Apostołowie, święty Jakób starszy i święty Szymon, bracia cioteczni Pana Jezusa, z wiadomością że się obawiają, czy sprowadzenie Go do domu, w którym miał w téj chwili rozprawę z Faryzeuszami, nie było zasadzką uknowaną przez Jego nieprzyjaciół. Przydali w końcu, że wypada aby przenajświętsza Panna poszła z nimi, i postarała się wyprowadzić ztamtąd Zbawiciela ⁵⁾. Marya zdrżała o najdroższego Syna, i niezwłocznie udała się do domu, gdzie się znajdował, lecz nietyle w zamiarze, aby wymagać po Nim, żeby z Nią wracał do Ich mieszkania, gdyż nigdy nie śmiała narzucać się Mu z podobnemi żądaniem, ile dla znajdowania się przy Panu Jezusie, gdyby Mu groziło niebezpieczeństwo. Zaczynały się już bowiem zbliżać dla przenajświętszej Matki chwile, w których miała nie odstępować od Syna wcale,

¹⁾ Jan 10. 10. ²⁾ Mat. 12. 14. ³⁾ Tamże 12. 1. ⁴⁾ Łuk. 6. 1. ⁵⁾ Cornel. a Lapide in Luc. 8.

i patrząc na to, co Go od ludzi spotyka, podzielać to sercem matki, która wkońcu i pod krzyżem Jego stała.

Przyszli wtedy do domu, w którym znajdował się Pan Jezus, Matka i cioteczni bracia Jego, ale do niego przystąpić nie mogli dla ciżby ¹⁾, zapełniającej nie tylko to mieszkanie, w którym miał kazanie, lecz i krąganki przed niem będące. Tymczasem z szemrań tych, którzy wewnątrz stali, można było miarkować, że motłoch ten nagromadzony przez Faryzeuszów i przez nich pobudzony, najgorzej był usposobionym dla Zbawiciela. Marya, do której uszów dolatywały z różnych stron bluźnierstwa miotane na Jój Syna, gdyż niektórzy *mówili: ma ducha nieczystego* ²⁾, srodze bolała nad zaślepieniem niewiernego ludu, i modliła się gorąco. Widząc zaś, że już dostać się bliżej do Pana Jezusa nie może, chciała tam czekać na Niego, a odejść aż z Nim razem, lub, cokolwiekby nastąpiło, podzielać los, jaki Go spotka. Lecz towarzyszący przenaświętszej Pannie Apostołowie i święta Magdalena zdobyć się na tak mężną cierpliwość nie mogli. Chcąc więc coprędzej wydobyć Zbawiciela z domu, w którym miał naukę, posłali do Niego jednego z domowników miejscowych, któremu łatwiej było przebić się przez ciżbę, i *oznajmiono Mu: Matka Twoja i bracia Twoi cioteczni, są przed domem i chcą widzieć się z Tobą* ³⁾.

Tymczasem ci, którzy stali obok Matki Bożej, zaczęli na to szemrać, drudzy z tego szydzić, inni objawiali ciekawość, czy Zbawiciel, ogłaszający się Mesyaszem przysłanym od Boga dla nauczania ludu wybranego, przerwie mianą naukę dla takiego powodu, i czy nie ukaże się bardziej uwzględniającym związek krwi, jak pełnienie tego co powinien poczytywać Sobie za obowiązek. Słyszając też to przenaświętsza Panna, nierada była poselstwu jakie uczyniono do Pana Jezusa jakby *w Jój imieniu, i gorąco zapragnęła, żeby On dla zbudowania wszystkich nie usłuchał wezwania i dalej Swoje kazanie ciągnął. I tak się też stało: Zbawiciel odpowiadając rzekł mówiącemu do Niego: Któż jest Matką Moją? i którzyż są braćmi Moimi? A wskazawszy ręką na Ucznie Swoje przydał: Oto Matka Moja i bracia Moi. Albowiem ktokolwiek czyni wolę Ojca Mojego który jest w Niebiesiech, ten bratem Moim i siostrą i matką jest* ⁴⁾. I tak przemądremi słowy nauczywszy, że do miłości Jego, nietyle przez związki krwi jako z człowiekiem, ile raczej i najbardziej przez zjednoczenie woli z Jego wolą jako z Bogiem, największego nabywa każdy prawa. — do Matki, która z tych obydwóch powodów większe od wszyst-

¹⁾ Łuk. 8. 19. ²⁾ Mar. 3. 30. ³⁾ Łuk. 8. 20. ⁴⁾ Mat. 12. 48. 50.

kich miała do Jego miłości i synowskiej jako człowieka, i Boskiej jako Boga prawa, udał się niezwłocznie.

Ucieszyła się niewymownie przenajświętsza Panna, znalazłszy się nakoniec po długim rozłączeniu obok najdroższego Syna, o którego niepłonne miała obawy, żeby nieprzyjaciele Jego nie targnęli się już na Jego Boską osobę. Doznała też pociechy podobnej do tej, z jaką odszukała Go była niegdyś, kiedy młodym jeszcze będąc pacholęciem, rozłączył się z Matką na trzy dni w Jeruzolimie. Wnosić też można, że jak wówczas, niby wyrzucała Mu to z miłością macierzyńską mówiąc: *Synu cóżes nam tak uczynił... Oto żałośni szukaliśmy Cię* ¹⁾, tak i teraz musiała Mu opowiedzieć, z jaką niespokojnością wyglądała Jego powrotu, jak się frasowała gdy z wielu stron dochodziły Ją wieści, że *Faryzeuszowie czynili narady przeciw Niemu jakoby Go stracili* ²⁾. A także może i utyskiwała, że się tak nie oszczędza, że tak bez względu na Swoje siły ludzkie oddaje się pracy apostołskiej, i że oto teraz jak Ją o tém zawiadomiono, kilka dni pozostawał bez posiłku. A że w istocie głodem i trudami wycieńczonym był bardzo Pan Jezus, poznała to zaraz skoro się zbliżył do Nięj. Zaledwie bowiem spojrzała na Niego, a oko macierzyńskie wnet odkryło w całej Jego powierzchowności ślady niezwykłego strudzenia.

O! jaką też troskliwością, jaką pieczą macierzyńską starała się Marya otoczyć Syna, gdy wrócili do domu. A tymczasem i tu spocząć nie dał Sobie Zbawiciel. Tłumy ludu zbiegały się do Jego mieszkania, jedni dla słuchania nauk, które tam miewał, drudzy przynosząc chorych i kalectwem dotkniętych, których uzdrawiał. Matka Boża patrząc na to i smuciła się i radowała: Smuciła się, bo gdy chciała by najdroższy Syn Jéj cokolwiek wypoczął po trudach, oto i tu ani chwili swobodnej nie miał. Lecz oraz i cieszyła się, widząc z jakim upragnieniem i pożytkiem słuchano boskich nauk Zbawiciela, i jakie mnóstwo najcięższymi dotkniętych cierpieniami, w jednej chwili otrzymuje zdrowie, a co jeszcze dla Nięj było pożądańszém i na duszy podobnych łask dostępuje. Nietylko więc nie kładła żadnych w tém przeszkód, ale nawet ułatwiała chorym przystęp do Zbawiciela, a razu pewnego nieprzebranęj litości Jéj serce i niezwykłego do tego użyło sposobu.

I stało się dnia jednego a On siedział, ucząc. I siedzieli Faryzeuszowie i zakonnicy Doktorowie, którzy byli przyszedli ze wszystkich miasteczek Galilei i Żydowskiej ziemi i Jeruzalem: a moc Pańska była ku uzdrowieniu wszystkich chorych, jakich wnosili.

¹⁾ Luk. 2. 48. ²⁾ Mat. 12. 14.

*A oto nadeszli ludzie niosący na łożku ruszonego powietrzem, paraliżem dotkniętego na całym ciele: i starali się go wnieść we-wnątrz mieszkania i postawić przed Nim ¹⁾, to jest przed Panem Jezusem; lecz dla ciżby napelniającej dom cały i jego krużganki, dostać się tam nie mogli. Długo tedy napróżno usiłując to uczynić, ponieśli chorego do Matki Bożej, błagając Ją, aby się ulitowała nad nim i ułatwiła mu przystęp do Syna. Był to człowiek ciężką niemocą dotknięty, a co najsmutniejsza, i na duszy jeszcze bardziej jak na ciele chory. Widok jego wielką litością przejął przenaświętszą Pannę, i miłościwe serce Jój nie mogło odprawić z niczém tych, którzy ufni w Jój pośrednictwo udawali do Niój. Wskazała im tedy miejsce w suficie sali, w której się znajdował Pan Jezus, przez które będą mogli spuścić z łożkiem paralytyka tak, że on, pomimo tego, że Zbawiciel otoczony był ściśnionym tłumem słuchających Jego nauki i patrzących na cudowne uzdrowienia jakich dokonywa, znajdzie się u stóp Jego. Wnet też uczynili to oni: *wstąpili na dach, i przez dachówki spuścili go z łożkiem na środek sali przed Jezusa. Których wiare ujrawszy rzekł: Synu odpuszczają się tobie grzechy twoje ²⁾. Wstań a weź łożę twoje i idź do domu twego. A on natychmiast wstawszy, wziął łożę na którym leżał, i poszedł do domu swego wielbiąc Boga ³⁾. gdyż nie tylko na ciele, lecz i na duszy najdoskonalsze zdrowie odzyskał.**

O! bo Marya nigdy nie odprawia z niczém uciekających się do Jój pośrednictwa, aby przez Nią dostąpić łask jakich od Pana Jezusa. A im w cięższej widzi kogo potrzebie, tém chętniej to czyni, i wszelkie przełamuje przeszkody tamujące przystęp grzesznika do Jój Syna. Ież to dusz biednych sparaliżowanych grzechami, obumarłych na duszy, a którym mnogość ich przewinień, jakby owa ciżba chorych i kalek otaczających wówczas Jezusa, utrudza przystęp do Niego, — ież to dusz grzesznych, gdy się ucieka do pośrednictwa Maryi, dostępuje łaski szczerój skruchy, i przejednywa Boga, który do każdój takiej duszy przemawia wtedy też słowa: *Synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje.* I uważajmy, że Zbawiciel tego paralytyka a razem wielkiego grzesznika, uzdrawiając i na ciele i na duszy, nazwał zaraz *Swoim synem.* Kto bowiem uciekwszy się do Maryi, dostaje się do Jezusa, chociażby wprzód największym był grzesznikiem, a więc wrogiem Boga, wnet staje się godnym tego, aby go Bóg najmiłościwszy za syna Swego przyjął. O! Matko miłosierdzia. wstaw się więc i za nami, a jeśli wielkość win naszych tamuje nam przystęp do łaski Boskiego Syna Twojego a Pana naszego,

¹⁾ Łuk. 5. 17. 18. ²⁾ Tamże 19. ³⁾ Mar. 2. 3.

przebij zatwardziałość serc naszych, jak owi ludzie niosący paralitika przebili sufit chcąc się dostać do Zbawiciela, i złożył nas na nóg Jego, aby dusze nasze uzdrowił i za syny Swe przyjął nas na wieki.

ROZDZIAŁ XVI.

Przenajświętsza Panna przewiduje blizką już mękę i śmierć Syna.

Chociaż coraz liczniejsze cuda, jakie Pan Jezus czynił nie tylko w Kafarnaum, gdzie najczęściej przebywał i na które Matka Boża patrzyła, lecz i po całej ziemi Żydowskiej, gdzie tylko stanęła Boska stopa Jego, napełniały Ją niewymowną pociechą, gdyż widziała przez to szerzącą się chwałę Bożą, — to jednak coraz to częściej nasuwała się Jój myśl o Męce, która najdroższego Syna Jój czekała; coraz częściej i coraz to żywszy obraz śmierci, jaką miał ponieść za zbawienie ludzi, przedstawiając się Jój wyobraźni, morzem boleści zalewał Jój macierzyńskie serce. Miecz boleści przepowiedziany Jój przez Symeona, a od owój chwili bezustannie tkwiący w Jój przebłogosławionój duszy, teraz, im bardziej zbliżała się męka i śmierć Jój syna, na którą patrzeć miała, coraz to dotkliwiej czuć się Jój dawał, coraz to głębiej w macierzyńskie Jój serce się wtłaczał, jakby miotał się w nióm okrutnie, coraz to sroższe zadając cierpienia. Im powszechniej widziała uczczonym Syna, im głośniej uwielbiano Jego mądrość, im szerzej rozchodziła się sława cudów przez Niego dokonywanych, im więcej przybywało Mu wyznawców Jego Boskiej nauki, i coraz liczniejsi garnęli się około Niego uczniowie, im większe dowody przywiązania dawali Mu Apostołowie już Go na krok nieodstępujący, a co wszystko każdą inną matkę byłoby napełniało największą i najgodziwszą pociechą, — Marya tém bliższą widziała chwilę, w której Syn Jój a Zbawca nasz, nieuznany od uwiedzionego ludu Swego, osławiony przez Faryzeuszów i niegodnych kapłanów synagogi, przesycony obelgami, nikczemnie wydany zostanie w ręce najzawziętszych nieprzyjaciół, i po strasnej męce, najhaniebniejszą i najokrutniejszą śmiercią zamordowany. Serce więc przenajświętszój Panny coraz sroższą uciskała boleść. Bo téż już w istocie nadchodziły chwile, w których najcięższe cierpienia czekały Jój Boskiego Syna, a o których wiedziała nie tylko z Proroków, mniej więcej w ogólnym zarysie o tém mówiących, lecz i z objawienia, w którym, jak to

już wspomnieliśmy, miała Sobie wykryte wszystkie szczegóły męki Zbawiciela. Myśli zaś od tego wcale nie odwracała, uwagi Swojej nie zaprzętała czém inném, jak to zwykle czynić osoby małoduszne, gdy przewidują jakie przykre dla nich wydarzenia. Dusze bowiem mężne, a zwłaszcza nietylko pokornie ale z miłością poddane woli Bożej, nie szukają blahéj i zwykle złudnéj ulgi w smutkach, jakie je trapią, w tém żeby od powodów o smutek przyprowadzających uwagę odwracać. Owszem, w myślach zadających bolesć ich sercu dobrowolnie trwają: od krzyża takiego nie uchylają się, starają się zrzucić go z siebie, lecz z miłości Boga, który takowy na nich zesłał, a zawsze w widokach Swojej dobroci, sami się na nim jakby rozciągają, sami się do niego przybijają. I wtedy téż dopiero całej z niego zasługi nabywają; i wtedy dopiero wspiera ich tenże Bóg dobry taką łaską Swoją, taką siłą, takim mężstwem do zniesienia cierpienia jakie ich uciśka, że starczy im to za wszelką pociechę, owszem jest jedyną, na prawdziwe, i chociażby najcięższe cierpienia tego rodzaju, pociechę.

To téż przenajświętsza Panna w ostatnich już miesiącach apostolskiego zawodu Zbawiciela, cała była jakby zatopiona w rozmyślaniu Jego męki i śmierci, to jest cała przejęta na wskrós duszy ciągną myślą, jak okrutne cierpienia fizyczne i moralne, i na ciele i na duszy, i na umyśle i na sercu, już wkrótce dotknąć mają Jój najukochańszego Syna. Według Swego zwyczaju, czytając i rozmyślając codziennie Pismo Boże, już teraz ledwie że nie po całych nocach czytywała w niem tylko te ustępy, które się ściągaly do męki i śmierci Mesyasza, i nad niemi długo rozpamiętywała. A ile ztąd nabywała zasług przed Bogiem, a do jakiego stopnia świętości wznosiła się przez to Jój dusza, ten tylko ocenić to i poznać byłby w stanie, kto mógłby obliczyć, ile i jak gorących czyniła wtedy aktów miłości Boga, za taki dowód Jego miłości ku ludziom, jaki miał objawić właśnie męką i śmiercią Swoją, ile i jak doskonałych aktów poddania się woli Bożej w tém wszystkiém, co Ją najboleśniejszego jako z matek najprzywiązanszą czekało. Ileż to razy powtórzyła wtedy z głębi macierzyńskiego serca najsrożej zbolełego te słowa, które tak często w życiu Swojem wymawiała, gdy stawał Jój na myśli obraz mąk, jakie Jezusa czekały: *Ojczy! wszakże nie Moja lecz Twoja niech się stanie wola* ¹⁾. Ileż razy, wspólnie z tymże Ojcem przedwiecznym, poświęcającym za zbawienie ludzi Syna jednorodzonego, ponawiała ofiarę z Tego, który i Jój był Synem jedynym. O! wtedy to, wtedy, patrząc co się w Jój sercu działo,

¹⁾ Mar. 14. 46.

można było powtórzyć i o Niój te słowa Pisma świętego mówiącego: że *Pan Bóg tak umiłował świat, iż Syna Swego jednorodzonego za niego wydał* ¹⁾, i powiedzieć: że i Marya tak umiłowała ludzi, że za ich zbawienie chętnie poświęcała Syna. A poświęcała już bezustannie, odkąd Go zaoferowała w świątyni Jerozolimskiej, tak i teraz, gdy już zbliżała się chwila, w której ta przenaajświętsza ofiara tak bolesnie, tak okrutnie dla Jój macierzyńskiego serca miała się spełnić. Sama Matka Boża objawiła świętej Brygidzie, że gdy zbliżał się czas, w którym miała nastąpić męka i śmierć Pana Jezusa, oczy Jój ciągle łzami się napępniały. A przewidując, że już wkrótce patrzeć będzie na okrutne cierpienia Syna, częstych doznawała mdłości i ucisków wewnętrznych, jakich się przy konaniu doznaje ²⁾.

Lecz co także powiększało ciężkie smutki, jakich wtedy doznawała przenaajświętsza Matka, to i to, że przed nikim z niemi zwierzyć się nie mogła. A jednak w wielkich utrapieniach, w wielkich boleściach serca, wylanie się z niemi przed przyjazną duszą jest nie małą ulgą, a zupełnie godziwą, gdy i Sam Zbawiciel doznając śmiertelnego smutku w Ogrójcu, zwierzył się z niego mówiąc do Apostołów: *Smutną jest dusza Moja aż do śmierci* ³⁾. Marya nie miała nikogo, z kimby Swoją boleść podzielać, ulżyła jój nieco. Z Magdaleną nawet, która Ją kochała i czciła jak matkę najdroższą, i którą Ona nawzajem nadzwyczaj miłowała, mówić o tém z całą otwartością nie mogła. Ta bowiem wielka później święta, jeszcze wówczas nie posiadała tyle oświecenia nadprzyrodzonego, aby do wszystkich szczegółów tajemnicy odkupienia była przypuszczoną w takim stopniu jak przenaajświętsza Panna, która przez objawienie z nieba wiedziała o wszystkim, co Jój Syna czeka. Nieraz téż zdarzało się, że gdy Magdalena siedząc u nóg Matki Bożej, rozpowiadała Jój radośnie różne dowody czci, jakie Zbawiciel odbiera od tych, do których serc Boskie słowa Jego trafiały, — z wielkiem zdziwieniem spostrzegła, że zamiast żeby to i Maryą radowało, przeciwnie wtedy to niewymowny, a dla niej niezrozumiały smutek malował się na obliczu przenaajświętszej Panny i lzy spadały po Jój błogosławionych licach. A wtenczas i Magdalena zasmucona i zmieszana, obawiając się, czy mimowoli nie dała jakiego powodu do smutku malującego się na obliczu Matki Bożej, klękając całowała ręce Swojej drogiej Pani i Mistrzynie, i z płaczem prosiła, aby jój powiedziała, czém przez to co mówiła mogła Ją zasmucić. Lecz Matka Boża przyciskając ją czule do serca, uspokajała, upewniając że nie ona to stała się powodem boleści, jaka Jój serce zale-

¹⁾Jan 3. 16. ²⁾Objaw. św. Bryg. e. 1. § 10. ³⁾Mar. 14. 34.

wa, i że przyjdzie niedługo czas, w którym pozna, co było jój źródłem i przyczyną.

To zaś, że na obliczu przenajświętszej panny, a zwłaszcza dla tak miłującej Ją duszy jak była Magdalena, wciąż i coraz jakby cięższa malowała się boleść; to że miłośnie badawcze oko téj jakby przybranéj córki Maryi, coraz częściej w Jój oczach łzy dopatrywało, — to mówię sprawiało, że się ona do Niój jeszcze bardziej przywiązywała, jeszcze czulszą otaczała Ją troskliwością, jeszcze z większą miłością Jój służyła, i starała się już ani na krok od Niój się nie oddalać, a co wszystko nie uszło uwagi przenajświętszej Panny. I Ona téż, ze Swój strony, coraz więcej przywiązywała się do Swojéj córki duchownéj, i błogosławieństw jój Swoich nie szczędziła, które dla téj szczęsnéj duszy stawały się zadatkiem tych łask nadzwyczajnych i najwyższych darów niebieskich, któremi później w tak obfitój mierze została zbogaconą.

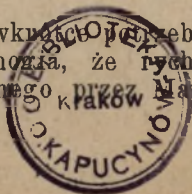
ROZDZIAŁ XVII.

Z uknowaniem przez żydów spisku na Zbawiciela zaczynają się najśrodsze boleści Matki przenajświętszej.

Wszakże, wydarzył się wypadek, który na dość długi czas oderwał Magdalенę od nóg jój najukochańszej Mistrzyni. Święty Łazarz brat jój, a w tak wielkich łaskach będący u Zbawiciela, od niejakiego czasu zapadłszy na zdrowiu, zachorował ciężko w zamku swoim w Betanii, blisko Jerozolimy położonym. Święta Magdalena musiała rozstać się z przenajświętszą Panną, i udała się do Betanii dla doglądania wraz z siostrą Martą ciężką niemocą złożonego brata. Gdy odchodziła, a żegnając się z Matką Bożą gorzko płakała, Marya serdecznie ją pobłogosławiła, i powiedziała żeby pamiętała, iż Pan Jezus *miłuje Martę i siostrę jój Magdalенę i Łazarza* ¹⁾, a więc gdyby choroba jego zły obrot wzięła, niech Go o tém zawiadomią, a On ich pocieszy niechybnie, w czém nawet i Sama przyrzekła pośredniczyć.

Jakoż, zaszła tego wkrótce potrzeba, gdyż choroba świętego Łazarza tak się wzmożyła, że rychła śmierć mu groziła. Pomne tedy polecenia danego przez Matkę Bożą Magdalenie,

¹⁾ Jan. 11. 5.



posłały siostry jego do Pana Jezusa, który wtedy był w Galilei w mieście Batabara ¹⁾, i kazały tylko te słowa Mu powiedzieć: *Panie, oto ten, którego miłujesz, ciężko choruje* ²⁾. Wszelako, Zbawiciel, nie chcąc wtedy odchodzić z miejsca, gdzie wielka rzesza ludu zgromadziła się była dla słuchania Jego nauk ³⁾, pozostał tam przez dni parę. Potém udał się do Betanii, i zastawszy już Łazarza umarłego i od czterech dni złożonego w grobie, wskrzesił go w obecności wielkiej liczby Żydów, przybyłych z Jerozolimy na obchód pogrzebowy tego najzamożniejszego mieszkańca jej okolic.

Cud tak uderzający, gdyż było to wskrzeszenie umarłego od dni czterech już pochowanego, zrobił na wszystkich nadzwyczajne wrażenie. *Wielu wtedy Żydów, którzy byli przyszli wtedy do Betanii, a widzieli co uczynił Pan Jezus, uwierzyli weni* ⁴⁾. O czém gdy w Jerozolimie wieść się rozeszła, rozbudziło to w nieprzyjaciolach Zbawiciela najzaciętszą przeciw niemu zawiść. *Zbrali się więc najwyżsi Kapłani i Faryzeusze na radę, i od onego dnia umyśliли aby Go zabić... i wydali rozkaz, jeśliby się kto dowiedział gdzieby był, żeby oznajmił żeby Go pojмали* ⁵⁾. W skutek czego Pan Jezus odszedł do krainy blisko pustyni, do miasta które zowią *Efrem*, i tam zamieszkał z uczniami *Swoimi* ⁶⁾.

Przenajświętsza Panna zobowiązała była już od dawna świętego Jana Ewangelistę i świętą Magdalenę, aby w razie wyraźniejszego niebezpieczeństwa grożącego Jój Synowi, niezwłocznie Ją o tém zawiadomili. Gdy tedy pokazało się, że najstarsi z synagogi żydowskiej postanowili już koniecznie ująć Zbawiciela, święty Jan towarzysząc Panu Jezusowi do miasta *Efrem*, ztamtąd udał się zaraz do *Kafarnaum*, aby przenajświętszą Matkę zawiadomić jak się rzeczy miały. Święta Magdalena zaś ze swój strony, podczas gdy *Marta* poszła do *Efrem*, by tam według swego zwyczaju, służyć Zbawicielowi,—pośpieszyła do przenajświętszój Panny. Prawie więc razem przybyli do *Kafarnaum*, i *Matce Bożej* przynieśli wiadomości, które, jakkolwiek przez nią przewidywane, niewymowną jednak zadały macierzyńskiemu Jój sercu boleść. Zrozumiała odrazu, że już tedy zbliża się i straszna męka i okrutna śmierć Jój najdroższego Syna. Jan i Magdalena widząc jak bolesne wrażenie zrobiła na Niej wiadomość przez nich przyniesiona, starali się łagodzić Jój smutek, robiąc uwagę, że zbrodnicze zamiary nieprzyjaciół Zbawicielowych spełznąć muszą na niczém, bo przecież nie w ich rękę znajduje się władza. lecz w wielkorządzcach Rzymskich. Ci zaś obaj, to jest i *Piłat* władający

¹⁾ Cornel. a Lapide. In Joan. 11. 6. ²⁾ Jan 11. 6. ³⁾ Corn. a Lapid. jak wyżej. ⁴⁾ Jan 11. 45. ⁵⁾ Tamże 47. 53. ⁶⁾ Joan. 11. 54.

ziemią Żydowską i Herod Galileą, nie okazywali się wcale nieprzychylnymi Boskiemu Mistrzowi. Owszem, dotąd dozwolali Mu i naukę Swoją publicznie ogłaszać, i uczniów zbierać, i z nimi przenosić się z miejsca na miejsce ze wszelką swobodą. Lecz uwagi takowe, jakkolwiek mogły się zdawać uzasadnionemi, nie mogły w niczem złagodzić boleści przeniajświętszej Panny, która Ją ogarnęła po dowiedzeniu się o spisku Faryzeuszów i starszych synagogi na Pana Jezusa uknowanym. Jój serce macierzyńskie przeczuwało niechybnie, że już zbliża się chwila śmierci najdroższego Syna; a czytanie się w Piśmie Bożem o szczegółach dotyczących się Mesyasza, i to co o tém, jeszcze w chwili gdy święty Symeon zapowiedział Jój miecz boleści, miała Sobie przez objawienie odkrytém, — wszystko to upewniało Ją, że już bardzo wkrótce spełni się krwawa sprawa odkupienia ludzi, za którą Zbawiciel życie w końcu odda.

Wysłuchawszy więc wszystkich szczegółów pobytu Pana Jezusa w Betanii, a następnie dowiedziawszy się o spisku na Niego uknowanym, postanowiła niezwłocznie udać się do miasta Efrema, aby złączywszy się tam z Synem, już Go ani na chwilę nie odstępować. Przymót nadchodziła właśnie i wielka uroczystość Paschy, którą Zbawiciel zwykle wraz z Matką odbywał w Jeruzolimie. Teraz zaś bardziej jak kiedy pragnęła w téj porze być przy Nim, już w nadziei, że będzie mogła może odwieść Go od tego, aby w tym roku nie udawał się do Jeruzolimy, gdzie na życie Jego nastawano, już dla tego, aby w razie, jeśli koniecznie zechce tam odbywać Paschę, być przy Nim nieodstępnie w miejscu, gdzie Mu wielkie niebezpieczeństwo groziło. Gdy tedy Matka Boża ten Swój zamiar objawiła Janowi i Magdalenie, ani lich to zdziwiło, ani śmieli powstrzymać Ją od tego. Zaraz téż puścili się z Nią w drogę, i wyszedłszy z Kafarnaum rano, wieczorem stanęli w Efrema.

Jakie uczucia napełniły serca Jezusa i Maryi, gdy po dość długiem rozłączeniu znaleźli się wtedy razem, kótóto wyrazić potrafi? Wiedziały obie te przeniajświętsze Osoby, jak uroczysta była to dla Nich chwila. Wiedziały, że teraz znajdując się jedno obok drugiego, już się nie rozłączą aż w chwili śmierci Jezusowej, a bardzo niezadługo mającej nastąpić. Zbawiciel z wielką boleścią synowskiego serca dopatrzył zaraz ciężki smutek malujący się na obliczu Matki, a jeszcze prędkiej wyczytał go w Jój sercu. Ona zaś, gdy Go witając do matczynych piersi przycisnęła, doznała uczucia, jakby już zdjętego z krzyża w Swe objęcia przyjmowała. Wielka, wielka boleść zalała wtedy Jój duszę, i cała Męka Pańska, a tak już bliska, żywiej jak kiedy stanęła Jój na myśli. Ale bądź co bądź znalazła się obok Jezusa, i jeszcze się jego boskim widokiem cieszyć mogła, jeszcze głos Jego słyszeć, boskiemi słowy Jego

zbolełą duszę Swoją napawać. A wreszcie poddana jak zawsze woli Najwyższego, gotowa na nią, chociażby dla Jój serca najdotkliwszą, nie rozводziła się w płaczu, a tylko śledziła okiem jak wygląda Syn Jój najdroższy, i czy bardzo strudzony, czy nie wypada pomyśleć o jakich Jego potrzebach! Pragnęła wreszcie dowiedzieć się coprędzej, czy prócz tego, o czém już od Jana i Magdaleny wiedziała, nowe jakie nie grożą Mu niebezpieczeństwa. Słowem, jak Matka po długim rozstaniu się z Synem, a do którego pośpieszała na wieść, że Mu wielkie niebezpieczeństwo grozi, gdy się z Nim zesła, chciała o wszystkim co się Jego tyczy, jak najdokładniej być zawiadomioną. By tedy przenajświętszą Matkę w tém wszystkiém objaśnić, Pan Jezus usunął się z Nią na stronę, i długo rozmawiali. Zdaje się, że już wtedy bardzo wyraźnie mówił o sposobie, w jaki sprawę zbawienia ludzi, dla której przyszedł na ziemię, zakończy. Marya słuchała wszystkiego ze łzami, a chociaż nie bez tego, żeby uczucia macierzyńskie nie wywołały rzewnej z Jój strony prośby, aby Syn na srogie męki się nie wydawał, gdy i bez tego swiat odkupionym zostanie i sprawiedliwość Boska zadoścuczynienie otrzyma,— to jednak w końcu poddawała się woli Jego, powtarzając: „nie Moja. Synu najdroższy, nie Moja, lecz Twoja niech się stanie woła.“

Tymczasem, gdy Apostołowie i uczniowie Pańscy dowiedzieli się, że Matka Pana Jezusa przybyła do Efreem, zeszl się wszyscy, by Ją powitać i należną cześć Jój oddać, a w téj liczbie byli niektórzy, którzy pierwszy raz mieli szczęście Ją poznać. Wszystkich przyjęła mile, trochę z nimi i rozmawiała; wydawała się bardzo spokojną, lecz miecz boleści coraz srożej przeszywał Jój serce. Święty Jan przygotował dla Niój osobny pokój, i tam zaprowadziwszy Ją Magdalena, ucałowała Jój ręce i zostawiła Samą, gdyż już noc była i wszyscy na spoczynek się udawali. Lecz Marya czuwała, i długo w noc czuwała. Obraz męki Pańskiej nie schodził już z Jój myśli ani na chwilę, i Ona téż od niego uwagi nie odwracała, a cała w niój zatopiona zaofiarowała Ją Bogu Ojcu za grzechy świata, a przez to z nią i własną niezmierną serca macierzyńskiego boleść, z miłości Boga i ludzi, na tenże cel składała w ofierze. A może i noc całą oka nie zmrużyła, bo Pan Jezus zapowiedział Jój, że na zbliżający się obchód uroczystości Paschy chce udać się do Jerozolimy i nazajutrz wyruszyć. Noc więc ta była jakby wstępem do tego, co wiedziała że czeka Zbawiciela w Jerozolimie; była dla Niój jakby nocą ogrójkową. Ileż w niój przeboleła, ile łez wylała, mogąc powtórzyć te słowa Psalmu Dawidowego: *Były Mi łzy moje za chleb... w nocy* ¹⁾.

¹⁾ Psalm 41. 4

Nazajutrz Zbawiciel oznajmił uczniom, że udaje się do Jeruzolimy, gdzie zamierza odbyć nadchodzącą uroczystość Paschy. Wyruszyli więc wszyscy: Pan Jezus szedł otoczony dwunastu Apostołami; a za nimi w niewielkiej odległości, tak aby Go ciągle widzieć mogła, szła przenajświętsza Panna z Magdaleną, Martą i Maryą Salome. W ciągu drogi, według Swego zwyczaju zatopiona w Bogu modliła się, i tylko w pewnych porach rozmawiała z towarzyszącymi Jój niewiastami. Wśród jednej z takich rozmów, gdy była wtedy bardzo blisko grona za Zbawicielem idącego, doleciały do nich te słowa Pana Jezusa do uczniów mówiącego: *Oto tedy idziemy do Jeruzalem...* i co dalej mówił już niewiasty przy Maryi będące nie mogły dosłyszeć, lecz Ona je słyszała. I wtedy zatrzymała się nagle, i w postawie modlącej się ze złożonymi rękoma, wzniosła oczy do nieba, a Magdalena i Marya Salome ujrzaly łzy w Jój oczach i na obliczu wyraz niewyomownego smutku i wewnętrznej boleści. Widok ten był tak poruszający, że i im łzy puściły się z oczu; lecz po krótkiej chwili przenajświętsza Panna zaczęła iść dalej i rozmawiać z nimi jak wrzód. Powód zaś tego bolesnego Jój wzruszenia był ten, że wtedy to właśnie Pan Jezus zapowiedział uczniom mękę i śmierć Swoją. mówiąc do nich: *Oto idziemy do Jeruzalem, a Syn człowieczy będzie wydan... i osądzą Go na śmierć.. i będą nairgawać się z Niego, i będą Nań plwać i ubiczują Go i zabiją Go* ¹⁾. I słowa te niedosłyszane przez niewiasty z Matką Bożą idące, do Jój jednak macierzyńskich uszów doszły, a każdy z nich wyraz jakby nowym mieczem przeszywał Jój serce.

Ale już serce to gotowe było na coraz to sroższe boleści, któremi zalane być miało. Marya wiedziała, że już bardzo bliską jest okrutna męka i śmierć Zbawiciela, i czuła to dobrze że w téj drodze, którą wtedy idąc za Nim odbywała, każdy krok zbliżał Jój Syna do miejsca, na którym najsroższe, jakie może przenieść człowiek, cierpienia Go czekają. Jak zaś Pan Jezus uczniom otaczającym Go wtedy wyraźnie już zapowiedział mękę i śmierć Swoją, tak i przenajświętsza Panna, rozmawiając z Swoimi świętymi towarzyszami, nadmienila im o tém. Wprawdzie nie wyjawila im wszystkiego, co Sama przez objawienie wiedziała, lecz przytoczyła niektóre ustępy Proroków o Mesyaszu, zapowiadające zniewagi i cierpienia, jakich dozna od ludzi. Zasmucilo je to bardzo, a najdotkliwiej świętą Magdalenę. Co spostrzegłszy Matka Boża zaraz zwróciła myśl ich i serce do Boga, i prosiła aby się z Nią razem modliły, prosząc Ojca przedwiecznego, by we wszystkiém spełniała się najświętsza,

¹⁾ Mat. 10. 33—34.

najmądrzejsza i najmiłosierniejsza wola Jego. I tak modląc się zbliżała się do Jerozolimy, ze ścisniętém sercem na myśl jak miasto to okrutnie z Synem Jój obejdzie się.

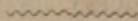
Lecz Pan Jezus zanim miał wejść do Jerozolimy, udał się naprzód do Betanii, wioski blisko położonej i zatrzymał się w domu Łazarza, jak to miał zwyczaj czynić, gdy w téj okolicy się znajdował. Tam więc i Matka Boża parę dni poprzedzające niedzielę Palmową, było to bowiem w piątek przed Wielkim tygodniem, przepędziła; z czego uszczęśliwiona Magdalena, gościła Ją sercem najprzywiązańszej córki, a widząc chwilami bardzo zboląłą, pocieszać jak mogła starała się. Nazajutrz, to jest w sobotę przed niedzielą Wierźbną, jeden z krewnych Łazarza nazwiskiem Szymon, uprosił Pana Jezusa, aby z uczniami raczył u niego wieczerzać, za czém wstawiał się i Łazarz z siostrami. Uczynił więc zadość téj prośbie Zbawiciel, i przybył do domu Szymona, wraz z przenajświętszą Panną, która już ani na krok nie odstępowała Syna. Podczas wieczerzy, na której prócz Apostołów było i wielu z Jerozolimy przybyłych, weszła Magdalena. Według ówczesnego zwyczaju oddawania czci osobom w szczególném poszanowaniu będącym, przystąpiła do Zbawiciela; a dobywszy alabastrową flaszę z wonnym i bardzo kosztownym olejkiem, polała nim głowę i nogi Jego. Gospodarz bardzo rad był takowój oznace czci względem jego boskiego gościa; przenajświętsza Panna mile patrzała na ten nowy dowód miłości i uwielbienia ze strony Magdaleny dla Pana Jezusa. Lecz Judasz Iskariot, w którego niegodziwém sercu już tlało to uczucie, które go później przywiodło do wydania Zbawiciela w ręce Jego nieprzyjaciół, ośmielił się zrobić uwagę, że właściwiej było wydatek uczyniony na zakupienie tak drogich wonności, obrócić na ubogich. A mówił to, powiada Ewangelia święta, *nie żeby się troszczył o ubogich, ale że był złodziejem, i nosząc przy sobie* ¹⁾ jałmużnę, którą dawano na potrzeby Zbawiciela i Jego uczniów, wolał aby to dostało się było do rąk jego, żeby z tego część sobie przywłaszczył.

Odezwanie się takowe Judasza najdotkliwiej obilo się w sercu przenajświętszej Panny. Zawsze ten nieszczęsny uczeń Jezusa przykre na Niój robił wrażenie, lecz takowe zwalczała w Sobie, i nigdy nie przypuszczała, żeby on doszedł aż do tego, na czém niestety skończył. Lecz gdy wtedy publicznie dał dowód tak wielkiego nieuszanowania względem osoby Boskiego Mistrza, zadrżała o jego duszę. A gdy litościwie oczy Swoje chciała zwrócić na niego, aby go opamiętać póki czas jeszcze,

¹⁾ Mat. 12. 5.

tak on dziko i zuchwale na Nią spojrział, że jakby mimowoli odwróciła je w inną stronę. I niestety, nieszczęsny ten człowiek dobrowolnie pozbawił się Jój pomocy, którą żeby był nie odrzucił, byłby pewnie do strasznej ostateczności, w którą zapadł później, nigdy nie przyszedł.

Tymczasem Pan Jezus usłyszawszy te obelżywe wyrazy Judasza, a widząc jak one boleśnie dotknęły przenaświętszą Matkę, i niesłusznie przyganiają Jego najpierwszej i najwerniejszej uczennicy, rzekł spokojnie i z największą powagą: *Dla czegoż przyganiacie téj niewieście, która chwalebny uczynek względem Mnie spełniła. Ubogich w każdej chwili, dla czynienia im miłosierdzia, macie i mieć będziecie wśród was; ale Mnie niezawsze macie.* I przydał: *Zresztą wiedzieć trzeba, że ona wylewając ten wonny olejek na ciało Moje, uczyniła to na pogrzeb Mój* ¹⁾. A słowa te ostatnie, których znaczenia nikt prócz Matki Bożej dobrze nie rozumiał, przeszły tak boleśnie Jój duszę, że Marta obok Niój siedząca i Magdalena stojąca jeszcze za Panem Jezusem, ujrzały na obliczu Jój wyraz niewymownego smutku, co i je same bardzo zabolalo. Sądziły że przyczyną tego były słowa uwłaczające czci naleźnej Zbawicielowi wyrzeczone przez Judasza; a w istocie wielka boleść jakiej w chwili téj doznała Marya, pochodziła jedynie z tego, że oto znowu z ust Samego Zbawiciela usłyszała zapowiednię bliskiej Jego a okrutnej śmierci ²⁾. Nie uszło téż to uwagi Pana Jezusa. I wtedy spojrział On czule na Matkę i tém jednem pełnem synowskiém miłości a oraz i mocy Bożej spojrzeniem, w téjże chwili rozlał w Jój duszy największy pokój z najdoskonalszém poddaniem się woli Ojca przedwiecznego. To téż Magdalena i Marta, które zaczęły z Nią rozmawiać, chcąc Jój jakową pociechę przynieść w smutku, jakim przed chwilą widziały Ją dotkniętą, znalazły Ją najspokojniejszą, najswobodniejszą i najmiliej, a najlaskawiej, jak zwykle, z niemi rozmawiającą. Jak bowiem przez całe Jój błogosławione życie, tak szczególnie gdy już nadchodziła Męka i śmierć Pana Jezusa, w sercu Maryi dwa uczucia razem w najwyższym stopniu panowały: to jest niezmierna boleść matki, obraz męki czekającej Jój syna bezustannie w myśli noszącej, i najdoskonalsze poddanie się woli Boga, a to z nieograniczonej miłości Tegoż Boga i ludzi, za których Syn Jój miał być umęczony.



¹⁾ Mat. 12. 7—12. ²⁾ S. Bonav. Medit. de Vita J. C. c. 10.

ROZDZIAŁ XVIII.

Pierwsze dni wielkiego Tygodnia.

Lecz już miało się wypełnić na najdroższym Synu Maryi wszystko, co o Nim Prorocy przepowiedzieli, i co On z niepojętą Swoją ku ludziom miłości, jako Odkupiciel nasz miał na Siebie dopuścić. Nazajutrz też po onę wieczerzy u Szymona, a było to w niedzielę, postanowił Pan Jezus udać się do Jerozolimy, i tą razą wejście Swoje do tego miasta odbyć nie w zwykły Mu sposób, lecz według tego jak to także Prorocy przepowiedzieli. Przenajświętsza Panna miała Sobie zapowiedzianem przez Zbawiciela, że On w rozpoczynającym się tygodniu Paschy, uda się do Jerozolimy. Jednak gdy się dowiedziała zrana w niedzielę Palmową, że się tam wybiera, macierzyńskie Jój serce, na żywszą jak kiedy myśl o tém co Go tam czeka, nie dozwoliło Jój powstrzymać się od zaniesienia jeszcze prośby do Syna, żeby tego nie czynił, i Paschę odbył w Betanii w domu ukochanej od Niego i od Niój rodziny Łazarza. Z wielką więc czułością rzekła do Pana Jezusa: „Synu najdroższy, gdzież to zamýślasz się udać? Przecież wiadomym Ci jest spisek uknuty już na Ciebie przez starszych Synagogi i Faryzeuszów. Proszę Cię więc i błagam, jeśli to być może, nie idź do Jerozolimy.“ A ośmieleni tém Apostołowie obecni téj rozmowie, podobnież prosili pokornie Zbawiciela, aby się przychylił do żądania przenajświętszój Matki. Łazarz zaś, Magdalena i Marta, na kolanach o to błagali, domagając się szczęścia, aby w ich domu raczył Pan Jezus, z powodu niebezpieczeństwa jakie Mu grozi w Jerozolimie, Paschę odbyć. Lecz w wyrokach Swoich Boskich inaczej postanowił Syn Boży: zwracając się więc głównie do Matki najdroższój rzekł: „Wolę jest Ojca przedwiecznego, abym tę Paschę w Jerozolimie odbył. Trzeba więc nam tam się udać. Lecz tą razą nie obawiajcie się niczego; jeszcze dziś wieczór wrócimy tu wszyscy ¹⁾.“

I puscili się w drogę. Dzień był przesliczny, jeden z najpiękniejszych dni wiosennych w téj krainie, gdzie wiosna odznacza się niebem lazurówym, na którym jak oko sięga, nigdzie i najlżejszój nie dopatrzeć chmurki. Ranna pora świeżością orzeźwiała, słońce wspaniale wznosiło się na czystym widnokręgu, zapach rozkwitujących ziół i kwiatów roznosił woń w powietrzu, łąki już zielonością były pokryte, drzewa się rozwijały, i cała natura zdawała się mile witać Swego Stwórcę, nie wiedząc że

¹⁾ S. Bonav. Medt. vit. Chris. c. 71.

wśród niej wtedy idąc, zdążył na miejsce gdzie od ludzi, których nad wszystkie powaby natury przez Niego stworzonej umiłował, okrutnie zamordowanym zostanie. Ale bo też i ludzie nawet, i ciż sami, którzy w kilka dni potem do krzyża Go przybijają, w dniu tym jednakże, mieli Go przyjąć z oznakami należnej czci i uwielbienia. Był to dzień, w którym cała Jeruzolima, poruszona wieścią o cudach, jakie czynił Pan Jezus, a najbardziej uderzona wielkim cudem, który jakby przy jég bramach spełniony został przez wskrzeszenie Łazarza, miała wyjść na spotkanie Zbawiciela, gdy się dowiedziano że przybywa.

Kiedy więc bardzo blisko tego miasta było grono towarzyszące Jezusowi, zatrzymał się On w wiosce zwanéj Betfage, i ztamtąd posłał do Jeruzolimy dwóch uczniów, aby Mu przyprowadzili osiołka. Gdy to uczynili, usiadł na niego i tym sposobem wjeżdżał do miasta. Tymczasem *wielka rzesza* ludzi, która była przyszła do Jeruzolimy na święta Paschy, usłyszawszy że Jezus idzie do Jeruzolimy, nabrali gąłęzi *Palmowych*, i trzymając je w rękę, wyszli naprzeciw Niemu, a wołali: *Hosanna, błogosławiony który idzie w Imię Pańskie, Król Izraelski* ¹⁾. Apostołowie i niewiasty towarzyszące przenaświętszég Pannie, ucieszyli się niezmiernie tak niespodziewaném przyjęciem Pana Jezusa przez mieszkańców Jeruzolimy. Idąc tam za Nim, pełni byli obawy, bo od Niego Samego słyszeli zapowiedzenie, że Go już tą razą pojma i zamordują Jego nieprzyjaciele. Ujrawszy tedy takie wystąpienie całej niemal Jeruzolimy, uspokoił się zupełnie o los Boskiego Mistrza Swojego, i na wszystkich twarzach orszaku Zbawicielowego żywa malowała się radość. Jedną tylko przenaświętszą Pannę nie złudziło to chwilowe święte uniesienie ludu Izraelskiego. Skoro Pan Jezus wsiadł na osiołka, zaraz przypomniała Sobie, że jak różne szczegóły Męki Pańskieg przepowiadają Prorocy, tak podobnież jeden z nich i ten Jego tryumfalny wjazd do Jeruzolimy, najwyraźnież przepowiada. Stoi bowiem w księgach Zacharyasza Proroka: *Raduj się wielce Jeruzalem: bo oto Król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel... On ubogi, siedzący na... źrebięciu syna osłicy* ²⁾. To też skoro weszli wszyscy na ulice Jeruzolimskie, Marya odłączyła się od orszaku Zbawicielowego, którego chwilowy tryumf, dla Niég był tylko powodem tém większego smutku, udała się wprost do Świątyni, i tam przed miejscem zwaném *Sancta-Sanctorum*, Święte nad Świętymi, upadłszy na twarz, trwała na gorącéj modlitwie. Serce się Jég krajało na myśl, że lud ten, który za własnym idąc popędem, z taką czcią przyjmuje Zbawiciela, wkrótce potem ulegając na-

¹⁾ Jan 12. 12. 13. ²⁾ Zach. 9. 9.

mowom niecnych swoich kapłanów i Faryzeuszów, rzuci się na Jego Boską osobę, i dokona największej, jaka być może, zbrodni. Modliła się też gorąco, aby, jeśli to być może, Pan Bóg nie dopuszczał tego, a gdy z objawień jakie miała, nie wątpiła że jednak najdroższy Syn Jój umęczonym zostanie, prosiła Ojca przedwiecznego, aby jak najmniejsza liczba z mieszkańców Jerozolimy uczestniczyła w tym okropnym występku, i w końcu aby śmierć Odkupiciela nawet dla wielu z Jego morderców wyjednała nawrócenie.

I cały ten dzień, który zeszedł jakby na ciągłym tryumfie Pana Jezusa. Matka Boża spędziła na modlitwie, i nie wychodziła z Świątyni. Była też tam świadkiem jak Pan Jezus. gdy także przybył do Świątyni, a zastał w niej przekupniów ze swoimi sklepikami znieważających miejsce święte prowadzeniem w niem handlu, wygnął ich mówiąc: *Dom Mój domem modlitwy nazwan będzie, a wyście go uczynili jaskinią złoczyńców* ¹⁾. Widziała także jak w wielkiej liczbie *przystąpili do niego ślepi i chromi, i uzdrowił ich* ²⁾, co wszystko rozbudzało w ludzie jeszcze większą cześć dla Zbawiciela i tłumnie Go otaczano. Lecz Marya ukryta przy części Świątyni zwanój *Święte nad Świętymi*, nie wychylała się ztamtąd. Apostołowie, Magdalena, Marta i inne święte niewiasty towarzyszące zwykle Panu Jezusowi i Matce Bożój, nie posiadali się z radości patrząc ciągle na oznaki powszechnego uwielbienia, jakie spotkały wtedy Zbawiciela w Jerozolimie. Nie dziwili się jednak, że przenajświętsza Panna nie była wtedy przy Nim, bo od dawna zauważono, że ile razy spotykały Pana Jezusa hołdy od ludzi, Ona się uchylała na stronę, aby jako Jego Matkę i Jój coś podobnego nie spotkało: a przeciwnie ile razy przewidywała, że Zbawiciela jakies obelgi czekają, a zwłaszcza jeśli Mu gdzie niebezpieczeństwo groziło, wtedy już Go ani na krok nie odstępowała.

Wieczorem, jak to zapowiedział był Pan Jezus, przyszli wszyscy do Betanii. zkad znowu nazajutrz rano udał się Zbawiciel do Jerozolimy i z Nim Matka Boża, a na noc wrócili do zamku Łazarza. I toż samo miało miejsce i przez dwa dni następne, to jest w wielki Wtorek i wielką Środę. W tym ostatnim dniu, a który poprzedzał główny obchód Paschy mający się odbyć w wielki Czwartek, po skromnej wieczerzy w Betanii. Pan Jezus usunął się na stronę z Matką Bożą, i długo z Nią rozmawiał, jakby chcąc aby się nacieszyła. póki jeszcze może, Jego obecnością, której wkrótce miała być pozbawioną. W ciągu téj rozmowy zbliżyła się do Nich Magdalena, i usiadłszy przy ich nogach rze-

¹⁾ Mat. 21. 13. ²⁾ Tamże 14.

kła do przenaświętszj Panny: „Pani moja najdroższa, prosiłam Mistrza naszego znowu i ja i brat mój i siostra, aby w naszym domu raczył odbyć Paschę, a nie w Jerozolimie, gdzie, jak o tém i świeże mamy wiadomości, sprzysiężono się na Jego Osobę. Lecz nam tego odmówił. Raczzę i Ty prosić Go o to, i skłoni do pozostania tu z nami“. A wtedy Matka Boża zwracając się do Pana Jezusa powiedziała: „Synu kochany, nie idź jutro do Jerozolimy; i proszę Cię odprawmy Paschę tu w domu tój zacnej rodziny. Wszak wiesz, że już uknuty jest spisek, aby Cię ująć“. Lecz na to Zbawiciel: „Matko najmilsza, wolą Ojca Mojego niebieskiego jest, abym Paschę odbył w Jerozolimie, gdyż czas odkupienia już nadszedł. Wkrótce ziści się wszystko, co o Mnie przepowiedzianém było w Pismie; niech przeto wrogowie Moi zrobią ze Mną, co się im podoba“. Na te słowa Matka przenaświętsza nie wątpiąc, że Pan Jezus mówi o śmierci Swojój, od wielkiego wzruszenia zaledwie słowo wymówić mogąca, rzekła: „O! Synu Mój, Synu! to coś powiedział przeszywa mi serce. Niech Bóg najwyższy wspierać Mnie raczy i we wszystkiém tém Sam radzi, bo już nie wiem, co Mi mówić wypada. Nie chcę sprzeciwiać się najwyższj i najświętszj woli Jego. Lecz poprosź Go aby, jeśli to rzecz możliwa, odłożył wszystko na później, żebyśmy tę Paschę przynajmniej jeszcze z tą naszą rodziną odbyli. Bo przecież najlepszemu Bogu naszemu wszystko jest łatwém, i jeśli zechce, odkupienie ludzi może być dokonaném i bez poniesienia przez Ciebie śmierci.“ I gdy to mówiła, potok łez popłynął z Jój oczu, a Magdalena zanosiła się od płaczu. Co widząc Zbawiciel i Sam rozrzewniony, rzekł najczulj do przenaświętszj Panny: „Nie płacz, o! nie płacz Matko najdroższa, wszak wiesz, że spełnić powinienem rozkaz Ojca Mojego, który jest w niebiesiech. Lecz ufaj i pociesz się, a bądź pewną że nie na długo Cię opuszczę: trzeciego dnia po zadanj Mi śmierci zmartwychwstanę żyw i zdrów jak teraz, i ujrysz Mnie przy Sobie. Teraz zaś trzeba abym według woli Ojca przedwiecznego jutro odprawił Paschę w Jerozolimie ³⁾“. Nie nalegała przeto już więcj Marya, tylko prosiła aby i Sama wraz z Magdaleną, Martą i kilku innemi niewiastami, mogła odprawiać Paschę w tymże domu w Jerozolimie, w którym odprawiać ją będzie Pan Jezus; na co Zbawiciel się zgodził.

W wielki Czwartek do południa Pan Jezus pozostawał w Betanii, a więc przenaświętsza Panna przy nim tamże się znajdowała. Wszyscy byli w wielkiój obawie o Zbawiciela, gdyż już wiedziano z największą pewnością, że dnia poprzedniego

¹⁾ Medit. Vit. Chr. e. 72.

starsi z Synagogi i Faryzeuszowie zgromadzeni na walną naradę, postanowili bądź co bądź ująć Pana Jezusa i oddać Go pod sąd, jako buntownika i pogwałciciela prawa Mojżeszowego. Apostołowie znowu prosili Matkę Bożą, żeby starała się odwieść Zbawiciela od zamiaru odprawiania Paschy w Jerozolimie; lecz powiedziała im, że już mówiła o tém z Synem, który oświadczył Jój, iż koniecznym jest, aby do Jerozolimy na obchód téj uroczystości się udał, i przydała że nic innego nie pozostaje im, jak towarzyszyć Mistrzowi, i mężnie podzielać z Nim los, jaki Go spotkać może. Oznajmiła przytém, że i Sama uda się do Jerozolimy, i Paschę z niewiastami Jój towarzyszącami, odprawi w tymże domu, w którym odprawiać ją będzie Pan Jezus z Apostołami. Pokrzepiły ich na duchu te słowa Maryi, i już więcéj nie myśleli o odwodzeniu Zbawiciela od udania się do Jerozolimy, gotowi Mu towarzyszyć i nie odstępować Go, cokolwiekby Boską Osobę Jego ze strony nieprzyjaciół spotkało.

W ciągu ranku dnia tego. Pan Jezus kilka razy długo rozmawiał z Matką przenaświętszą na osobności. Maryja była bardzo spokojną, lecz na błogosławioném obliczu Jój niewypowiedziany malował się smutek. Bolesć niezmierna przesywająca Jój macierzyńskie serce, przewidujące już tak bliską chwilę strasznój męki i okrutnej śmierci Syna, ogarniała Ją coraz silnieć, a ile razy zwracała wzrok Swój na Pana Jezusa, oczy Jej napełniały się łzami, i krople ich od chwili do chwili spływały po Jój błogosławionych licach. Atoli, wśród jednéj z dłuższych wtedy rozmów z najdroższym Synem, pomimo iż myśl o mece Pańskiej nie ustępując ani na chwilę z Jój myśli bezustannie tkwiła w Jój pamięci, — doznała jednak Matka Boża niewypowiedzianej pociechy. Wtedy bowiem Zbawiciel oznajmił Jój, że właśnie w dniu tym przy wieczerzy Paschalnej, postanowi przenaświęty Sakrament Ciała i Krwi Swój¹⁾. Jakim podziwem, jakim uwielbieniem, jaką wdzięcznością dla Zbawiciela, jaką pociechą prawdziwie niebieską napełnić to musiało serce przenaświętszój Matki, któż to pojąć zdolny! A więc po najboleśniejszém rozłączeniu się przez śmierć Jego z najdroższym Synem i ukochanym Bogiem, a nawet po Jego chwalebném Wniebowstąpieniu, gdy takowe w swoim czasie nastąpi. — nietylko nie będzie Ona pozbawioną Jego obecności, lecz ciągle i w tyłu miejscach razem, będzie mogła się nią cieszyć! I co większa, a co już i Jój Samój oczekiwanie i nadzieje przechodziło, — będzie mogła jednoczyć się z Nim przez przyjmowanie Sakramentalne Jego Ciała i Krwi przenaświętszój,

¹⁾ Maria d'Agredo, ks. 6. roz. 9.

a jednoczyć prawie tak ściśle, jak zjednoczoną z Nim była gdy Go w dziewiczym łonie Swojem nosiła, zjednoczoną w sposób tak cudowny i wyjątkowy, jak nawet nie była z Nim zjednoczoną od-
kład Go na świat wydała.

Lecz prócz tego, jakaż świętą uciechą napełniła Matkę Bo-
żą jako i naszą Matkę najmiłościwszą, myśl, że szczęścia tego,
że zjednoczenia się takowego z Bogiem i Odkupicielem, dostępo-
wać będą odtąd wszystkie wierne dusze do Sakramentu téj naj-
większej miłości Boga do ludzi przystępujące. Ale nadewszystko,
jakież to uwielbienie dobroci i miłości Boga ku ludziom obudziło
w Jój sercu, gdy ujrzała jakiego środka, jakiego cudownego, praw-
dziwie Boskiego pomysłu, używa Zbawiciel, aby przekonać lu-
dzi o niepojętej ku nich miłości Jego, a oraz poddać im tak silny,
tak dzielny, tak skuteczny a przystępny środek, do nabycia naj-
wyższej świętobliwości! Już Ona dawno, poddając się najzupeł-
niej woli Bożej, i z miłości ku ludziom, zgodziła się aby Syn Jój
umęczonym i przybitym został do krzyża, byle świat zbawił i Bo-
gu największą chwałę przyniósł. Lecz gdy się dowiedziała teraz,
że niedość na tém, ale po dokonaniu nawet już sprawy zbawie-
nia, z całym nadmiarem zasług Syna Bożego, wystarczającym aż
nadto nietylko na pojednanie ludzi z Bogiem, ale i na ich uswie-
tobliwienie, — jeszcze tenże Zbawiciel postanowi tajemnicę,
w której dopóki ten świat istnieć będzie, przebywać nie przesta-
nie między ludźmi; i niedość na tém, bo i jednoczyć się z nimi
przez Sakramentalną Komunię w sposób jak może być najściślej-
szy, — gdy mówię, oznajmił Jój Pan Jezus tę tajemnicę, jako je-
den z głównych owoców Jego męki i śmierci, — o! któżby temu
uwierzył, takim to szczęściem napełniło Maryą, że jakby zapo-
minając co jednak to wszystko kosztować Ją będzie, gdy na to
Syn Jój mękę i śmierć poniesie, dzięki Mu najżywsze złożyła,
i z takim aktem radosnej miłości Boga do macierzyńskiego serca
Swojego Go przycisnęła, jakby to nie była chwila poprzedzająca
Jego mękę, lecz chwila najwyższego wesela dla ziemi całej i nie-
ba samego! O! bo tak to Marya miłowała ludzi, że gdy objawio-
ném Jój zostało całe szczęście, jakiego dostąpią ludzie przez mę-
kę i śmierć Jezusa, wtedy jakby zatarło się w Jój pamięci, a ra-
czej za nic poczytała Sobie wszystko, co i Jój samej z tego powo-
du przyjdzie wycierpieć. Tak miłowała Boga, że widząc jaka
niezmierna przybędzie Mu stąd chwała, tegoż Boga, o ile On
i Jój był Synem, z chęcią i ze szczęściem na ten cel poświęciła.

Nakoniec, jakież było zdziwienie Jój pokory, a jaka radość
Jój serca macierzyńskiego i duszy miłującej Boga więcej jak
wszyscy Serafinowie razem nawet uważani, — gdy się dowiedzia-
ła, że, jak o tém pisze Marya d'Agredo w swoich objawieniach,
po upływie wieków, kiedy świat ten istnieć przestanie, a wszyst-
kie dusze wybrane do nieba się już dostaną, Sakrament Krwi

i Ciała Pańskiego, dla wiecznej jego pamiątki, umieszczony zostanie w Jój przeczystém Sercu, aby tam odbierać cześć od nieba całego na wieki.

I znać trzeba było, aby Pan Jezus, zawiadamiając Matkę przeniąświętszą o tym największym, najpożądanym, najcudowniejszym dla dusz ludzkich owocu męki i śmierci Jego, przydał Jój nowój siły i nowego męztwa, bo już najboleśniej dla Niój chwile, najcięższe próby, najdotkliwsze dla Jój macierzyńskiego serca czekały Ją przejścia.

ROZDZIAŁ XIX.

Wielki Czwartek.

Po południu Zbawiciel posłał do Jerozolimy Piotra i Jana, z poleceniem, aby u jednego z uczniów Jego, mającego obszerny dom na górze Syońskiej, przygotowali wszystko, co do uroczystego obchodu Paschy potrzebném było. Ku wieczorowi zaś wraz z innymi Apostołami udał się tam, a za Nim zaraz poszła i Matka Boża wraz z Magdaleną, Martą i kilku innymi niewiastami blizkimi Swojemi krewnymi. W ciągu téj drogi, Marya bardzo mało rozmawiała, ciągle się modliła, cała zatopiona w Bogu, a starała się zawsze być tak blisko Syna, żeby Go ani na chwilę z oczu nie stracić. Przybywszy do bram miasta, wszyscy udali się do domu, w którym przygotowany był obchód Paschy. A był to budynek obszerny, o piętrze, na schyłku góry, o paręset kroków od bramy Syońskiej położony, w miejscu zupełnie odosobnioném. W dolnej sali najokazalszój, a według zwyczaju mieszkańców Wschodu dywanami wybitój, i która za jadalnią służyła, Pan Jezus z Apostołami zasiadł do wieczerzy Paschalnej, a na górze w pokoju nad tą salą będącym, Matka Boża z towarzyszącymi Jój niewiastami też samo uczyniła.

Był to obrzęd religijny, przepisany prawem Starego Zakonu, na uczczenie pamiątki dnia, w którym lud wybrany przez Mojżesza wybawionym został z długiej niewoli Egipskiej. Izraelici obchodzili go z wielkiém nabożeństwem, jako pamiątkę cudownego a największego miłosierdzia Bożego nad nimi. Wszyscy więc zgromadzeni w tym domu, jako stanowiący wybór dusz z całego narodu Izraelskiego, byli żywo przejęci duchem obrzędu odbywanego, i w największém skupieni ducha go odprawiali. Lecz przeniąświętsza Panna już wtedy oświecona dokładnie o całej tajemnicy odkupienia, właśnie w ciągu téj uroczystości doko-

nać się mającój kosztem życia Jój najdroższego Syna, zasiadła do wieczerzy z wiedzą, że jak była ona dotąd religijnym obchodem pamiątki wyzwolenia ludu wybranego z niewoli doczesnej, tak odtąd stanie się pamiątką wykupienia całego rodu ludzkiego z niewoli szatana, i zadatkim wiecznej wolności w niebie dusz odkupionych przez Zbawiciela. Z jakim więc Ona skupieniem odbywała tę religijną wieczerzę! lecz oraz jakże smutne myśli przygniatały Jój serce macierzyńskie, "gdy wiedziała dobrze, że aby ta Pascha Starego Zakonu zamieniła się na radosną Wielkanoc Nowego prawa, trzeba będzie aby Syn Jój najsroźsze przebył męki, i żeby patrzyła na Jego najcięższe, jakie kiedy spotkało człowieka konanie na krzyżu. Wiedziała bowiem, że już lada chwila rozpocznie się dla Zbawiciela ten szereg napaści, obelg, zniewag, tortur i mąk okrutnych, który skończy się Jego zamordowaniem. Za lada więc głośniejszym ruchem w domu, za lada przedsięwzięciem dolatującym Jój uszu, przy ciszy, jaka panowała około domu na ustroniu będącym,— truchlała, przypuszczając, że już nadeszli wrogowie Zbawiciela, że już Go schwytać mają.

Tymczasem jeszcze chwila ta nie nadeszła była, chociaż w istocie blizka, a Zbawiciel w sali dolnej, umywszy nogi Apostołom, zasiadł do wieczerzy, i wśród niej przystąpił do postanowienia przenajświętszego Sakramentu Ciała i Krwi Swojej. Gdy to działo się na dole w sali, w której wieczerzał Pan Jezus, przenajświętsza Panna wstała od stołu, przy którym siedziała z innymi niewiastami, i udała się do przyległego pokoju, gdzie nikogo nie było. Tam ukłękła, a po chwili stanął przed Nią Archanioł Gabryel, i podał Jój partykułę przenajświętszej Komunii, której cząstkę Pan Jezus posłał przez tego ducha niebieskiego Matce, a dopiero potem resztę rozdał Apostołom ¹⁾.

Co się wtedy w tój duszy przebłogosławionój działo, tego nietylko żaden rozum ludzki pojąć nie potrafi, ale ani te liczne szyki Archaniołów i Aniołów w chwili tój dom ten napełniające, a z podziwu tój tajemnicy i Jój skutków w duszy Maryi najgodniej jak to być może ją przyjmującej, w zachwycie podziwu pogrążone. Jeśli według powszechnego zdania Ojców świętych, łaski do Komunii sakramentalnej godnie przyjętej przywiązane są tak wielkie, że dla duszy chociażby najozięblejszej, chociażby najcięższymi i najszeptniejszymi grzechami skalanój, jedno godne przyjęcie Ciała i Krwi Pańskiej odrazu wynieść ją może do najwyższego stopnia świętości i w nim na zawsze utwierdzić, — miarkujmyż jakie skutki musiała sprawić Komunia święta przy-

¹⁾ Maria d'Agredo ks. 6. roz. 11.

jęta przez taką duszę, jaką była już wtedy dusza przenaświętszej Panny, a przyjęta najgodniej jak Ja, prócz duszy Samego Pana Jezusa, przyjęć mogła jaka dusza ludzka!

Prawda, że każda dusza, a więc i dusza Maryi jako stworzona, nie może posiadać nieograniczonej zdolności, możności przyjmowania łask niebieskich, które Bóg może udzielać bez granic. I możnaby pomyśleć, że kiedy Marya już stała się zdolną być godną Matką Syna Bożego, i gdy Go w dziewiczym łonie Swojem nosiła przez dziewięć miesięcy, więc cóż już ściślej jeszcze mogło zjednoczyć Jój duszę z Bogiem, i cóż jeszcze pozostawałoby z łask do przydania Jój po tój łasce nad łaskami i po tych wszystkich jakich już nabyła, ciągle, co chwila, z odbieraniem współdziałając? Lecz trzeba i o tém pamiętać, że Pan Bóg nietylko w darach Swoich jest nieograniczonym, ale że prócz tego w duszy ludzkiej, zdolność, możność przyjmowania łask coraz nowych, może ciągle podnosić, zwiększać: to jest może ciągle sprawiać, żeby dusza jaka była w stanie coraz nowsze i wyższe odbierać łaski. I to bezwątpienia uczynił z duszą Matki Swojój. A ztąd chociaż od pierwszej chwili Swojego niepokalanego poczęcia była Ona obdarzoną większymi łaskami, aniżeli najwięksi Święci, gdy już do najwyższego stopnia świętości doszli; chociaż gdy poczęła w dziewiczym łonie Swojem Syna Bożego za sprawą Ducha-Świętego, była już według wyrażenia Archanioła zwiastującego Jój Wcielenie *łaski pełna* ¹⁾, to jest posiadała całą pełność łask, jakie tylko jako wybrana na Matkę Boga osiąść zdolna była, — to jednak, ponieważ Pan Bóg tę zdolność w Niój przyjmowania łask coraz nowych i coraz wyższych, ciągle podnosił, — więc w chwili, w której po łasce stania się Matką Boga, dostępcwała Ona największej, jaka duszę ludzką spotkać może łaski, w najgodniejszym jakie być może przyjęciu tegoż Boga w Komunii świętej, — dusza Jój nowemi, niewypowiedzianemi i najwyższemi łaskami zbogaconą została. Złały się na Nią wtedy takie skarby łask do Sakramentalnej Komunii, w której Bóg żywy przebywa, przywiązane, taka ich obfitość i nadmiar, a rozbudziło to w Jój sercu taką wdzięczność ku Bogu, za dar taki, i tak z łaską do Komunii godnie przyjętój przywiązaną Ona współdziałała, — że, kto wie, może to właśnie i głównie sprawiło, że Zbawiciel nie zawahał się postanowić ten Sakrament nad Sakramentami, nie wahał się dać nam tego niepojętego dowodu miłości Swojój ku ludziom, chociaż przewidywał jak wielu, niegodnie Go przyjmując, znieważać Go będzie, i że w tójże prawie chwili dopuści się tój zbrodni nawet i jeden z uczniów

¹⁾ Łuk. 2. 10.

Jego, jak to uczynił nieszczęsny Judasz. Słowem, że przypuszczać nam wolno, iż to przyjęcie Komunii świętej przez Matkę Bożą było tak godnym, tak miłym Bogu, tak Mu chwały przysparzającym a Ją uświęcającym, że jakby równoważyło w oczach Boga krzywdę jaką Mu wyrządzać będą wszyscy do końca świata niegodnie ten Sakrament przyjmujący, lub go w jakikolwiek sposób znieważający, i w końcu przywiodło Pana Jezusa, że, bądź co bądź, Sakrament ten postanowił. A jeśli tak jest, tedy i ten dar nad darami, i ten dar zamykający już w sobie wszelkie dary i łaski, bo zamykający w Sobie Samego Boga, ten dar Boga jaki nam w końcu z Samego Siebie uczynił, winniśmy i zawdzięczamy znowu Tęj, która jak Go niezrównaną Swoją świętością sprowadziła z Nieba na ziemię dla naszego zbawienia, tak przywiodła i do tego, że On opuszczając tę ziemię i wracając do nieba, pozostał tu z nami, w Sakramencie Ciała i Krwi Swojej utajony. I niedość na tém, pozostał na to, abyśmy pożywając Go najściślej jak to być może z Bóstwem i człowieczeństwem się Jego łączyli, jakby w jedną z Nim istotę, tu jeszcze na ziemi się zlewali!

Pismo Boże powiada, że gdy Mojżesz, po rozmowie, jaką miał z Bogiem, zszedł do ludu z góry Horeb, gdzie Mu się Pan objawił, — taką jasnością promieniało oblicze jego, że nikt nie mógł zatrzymać na nim wzroku. Coś podobnego i tu zaszło. Gdy przenajświętsza Panna po przyjęciu tej pierwszej Komunii wróciła do sali, gdzie inne niewiasty się znajdowały, wszystkie je uderzyło coś nadludzkiego, nadziemskiego, coś boskiego promieniejącego z Jój całej powierzchowności. Otoczyły Ją z głębokim uszanowaniem, a gdy wśród nich usiadła, Magdalena uklękła przy Jój nogach, z uwielbieniem i miłością wpatrując się w Jój oblicze, jakby już chwałą niebieską rozpromienione, chociaż pomimo tego wyrazem niezmiernego lecz pełnego pokoju wewnętrznego smutku uderzające. Był to żywy wizerunek Matki Bolesnej, lecz jakby światłością chwały niebieskiej olśniony. Bo też w tej chwili była pod wpływem i szczęścia przechodzącego wszelkie ludzkie wyobrażenie z posiadania w Sobie przez Komunię sakramentalną Boga najwyższego i Syna najdroższego, i boleści nad boleściami, jaką zalana była dusza Jój, na myśl, na pewność, że już za chwilę rozpocznie się krwawa Męka Jezusa.

Po chwili milczenia, które spowodował widok tak poruszający, jaki przedstawiła na Sobie Matka przenajświętsza, Magdalena poprosiła Ją, aby raczyła do nich przemówić, pokrzepić je na duchu i dodać męstwa, gdyż i one obawiając się o Pana Jezusa, były niespokojne i strwożone. W tém słyszeć się dały stąpania kogoś szybko i jakby gwałtownie wychodzącego z dolnego Wieczernika, gdzie się znajdował Zbawiciel

z Apostołami; potem zatrzaśnięcie drzwi głównych i dalsze kroki pędem oddalającego się od domu. Na szmer ten i łoskot, oblicze przenaświętszej Panny zmieniło się do niewypowiedzenia, i taka boleść, taki smutek, takie przerażenie i zgroza się na niem malowały, że i patrzące na Nią niewiasty struchlały, a Ona spuściwszy głowę i twarz rękoma Sobie zakrywszy, w takiój postawie przez czas jakiś zostawała.

Owóz, łoskot ten dolatujący z dołu, był spowodowany wyjściem z wieczernika Judasza, udającego się do żydów, aby w ręce ich wydać Zbawiciela. A że snąc Matka Boża, albo przez szczególne objawienie, albo przeczuciem Matki wiedziona, poznała co się wtedy stało, więc uległa uczuciu przerażenia i zgrozy takiój, jakiój doznać musiała dusza Jój najświętsza z dusz ludzkich, z powodu dopełniającej się największej, jaka kiedy była spełniona na ziemi, zbrodni. Przytém było to może sympatyczne odczucie przez matkę podobnegoż wrażenia, jakiego właśnie z powodu zdrady Judasza doznał wtedy i Sam Zbawiciel, a o czém nadmienając Ewangelia, powiada: *że zatrwożył się duchem* ¹⁾.

Wszakże trwało to wrażenie Maryi niedługo, i zadośćczyniac prośbie Magdaleny, która zawsze klęcząc u nóg Jój, głowę na kolanach Jój oparła, zaczęła do nich przemawiać. I długo mówiła, a wszystko w tym duchu i w podobny sposób, w jaki w téjże chwili na dole przemawiał Zbawiciel, mając do Apostołów tę poźegnalną przemowę, w której pozostawił im najwznioślejsze nauki, najzbawienniejsze i najpotrzebniejsze przestrogi, najszczególniejsze zalecenie wzajemnej miłości, i w końcu pocieszył ich zapewnieniem, że ich nie pozostawi sierotami i że zesle im Ducha-Świętego ²⁾. Możemy więc wyobrazić sobie, że mniej więcej w te słowa Marya przemówiła wtedy:

„Córeczki moje, maluczko już z nami przebywać będzie najdroższy Syn Mój a Mistrz wasz ukochany: teraz więc szczególnie wryjmy w pamięci naszej to główne i jakby nowe przykazanie Jego, abysmy się miłowali wzajemnie, jak On nas umiłował. Gdyż wiedzcie o tém, iż przez to poznają wszyscy, żeście wiernemi uczennicami Jego, jeśli miłość mieć będziecie jedna ku drugiej i ku każdemu bliźniemu. I niech się nie trwożą serca wasze tém, co wkrótce z Mistrzem naszym nastąpi. Wierzycie w Boga, i w Niego przeto wierzcie, gdyż On dla tego jedynie rozłączy się z nami, aby nam przygotował w niebie miejsce wiecznej chwały i ra-

¹⁾ Jan 13. 21. ²⁾ Tamże 14.

dości. To téż wróci On do nas i weźmie nas do Siebie, abysmy tam były gdzie i On będzie, to jest w raju niebieskim. On bowiem jest drogą i prawdą i życiem, co znaczy, że jedynie to spełniając Jego polecenia dostać się można do nieba; Jego wyznając naukę, wyznawać prawdziwą religię, za Jego zasługami dostąpić życia wiecznego. On jest w Ojcu przedwiecznym, a Ojciec przedwieczny jest w Nim, i to wszystko, co On nam głosił, nie od Siebie Samego mówił, lecz od Ojca niebieskiego w Nim przebywającego, i mocą Swoją Boską czyniącego wszystko, co On czynił. I bądźcie pewne, że kto wierzy w Niego, cuda które On czynił, i sam czynić będzie i nawet jeszcze większe, aby na Tego w którego wierząc to czynił, tém większa spływała chwała. Bo mistrz nasz rozłączając się z nami pójdzie do Swego Ojca niebieskiego, aby tam bezustannie wstawić się za nami; a wtedy o cokolwiek prosić będziemy Boga w imię Jego, On to uczyni. Lecz jeśli prawdziwie Go miłujemy, zachowujmy jak najwierniej przykazania Jego. A on uprosi Ojca niebieskiego, aby zesłał na nas Ducha-Swiętego, najwyższego Poczieszcziela, który przebywać w nas będzie na wieki, i przez to nie pozostawi nas sierotami na ziemi. Wprawdzie maluczko a najdroższy Mistrz nasz nie będzie już na tym świecie widzian, lecz gdy On nas obdarzy Duchem-Swiętym poznamy to dobrze, że chociaż Go nie widzimy między nami, pomimo tego przebywa On w duszach naszych przez łaskę Swoją. Bo kto Go miłuje będzie miłowan i od Niego i od Jego Ojca niebieskiego; a zaś miłującym Go prawdziwie jest ten, kto przykazania Jego zachowuje. Bo kto miłuje najdroższego Syna Mojego, będzie wiernie spełniał, to co On polecał, a za to i On i Ojciec przedwieczny umiłowują go, i wstąpią w duszę jego i zamieszkają w niej.“

„Być jednak może, mówiła dalej Matka przენajświętsza, że jeszcze tego wszystkiego dobrze teraz nie rozumiecie. Lecz gdy wstąpi na nas Duch-Swięty, którego przyszle Ojciec niebieski w imię Mistrza naszego, On nas wszystkiego wyuczy i wytłumaczy nam natchnieniami i światłem Swojém wszystko, cośmy z ust Syna Mojego usłyszały. Niech przeto nic nie narusza w nas pokoju wewnętrznego, niech się nie trwożą serca nasze ani się lekają. Jeśli prawdziwie miłujemy Mistrza naszego, radować się powinniśmy iż On idzie do Ojca, gdyż Go tam większa jak tu chwała czeka. My zaś trwajmy w miłości Jego, i zachowujmy to przykazanie Jego, do którego wiem, że największą przywiązuje On wagę, a tém jest, abysmy się wszyscy jako bliźni nawzajem miłowali jak On nas umiłowal. Większój zaś miłości jaką On ma ku ludziom być już nie może, gdyż jak to wkrótce ujrzycie, własne On życie wyda za nich. A za to domaga się po nas przedewszystkiém i to nam najsilnieć nakazuje, abysmy się nawzajem

miłowali. I nie trzeba nam zrażać się tém, że być może iż świat i ludzie jego duchem się rządzący, nienawidzić nas będą: boé widzimy, że tacy i Boskiego Mistrza naszego w nienawiści mają. A przecież nie jest sługa większy od Pana swojego: jeśli więc Pana naszego prześladowają źli ludzie, i wiernych naśladowców Jego prześladować będą. Trzeba tedy, najmilsze córki Moje, być nam gotowe na to, że będziemy płakać i smucić się, a świat będzie się weselił; lecz smutek nasz w radość się obróci, a w radość której nikt i nic odjąć nam nie będzie mogło. Nie upadajmy przeto na duchu, nie traćmy pokoju, ufajmy: gdyż Syn Mój najdroższy i Mistrz ukochany zwyciężył świat."

Po słowach tych Marya, powstawszy i złożywszy ręce jak do modlitwy, cała wzruszona i rozrzewniona zwracając się w duchu do Zbawiciela, tak zakończyła: „O! Synu najdroższy a Boski nasz Mistrzu! przyszła tedy godzina, w której masz już wsławić ostatecznie Twego Ojca niebieskiego, dokonywując sprawy zbawienia ludzi. Jako więc masz władzę nad wszystkimi, tak wszystkim, którzy w Ciebie uwierzą, daj żywot wieczny. A tego żywota dostępuje się przez poznanie Boga prawdziwego i Ciebie Jezusa Chrystusa przez Niego na ziemię zesłanego. Oznajmiłeś Boga ludziom, i teraz poznali oni, że pochodzisz od Boga Ojca, i uwierzyli, że On Cię zesłał na świat. Za nimi więc Cię proszę, i wstawiam się do Ciebie jak do Syna Mojego. A ponieważ odchodząc do Ojca niebieskiego, pozostawiasz nas tu samych na ziemi, zachowaj nas więc, abysmy byli zjednoczeni z Tobą duchem, jak Ty z Ojcem przedwiecznym jednym i tym samym jesteś. Gdyś z nami był, zachowywałeś nas w imię Boże, strzegłeś, i żaden nie zginał, jedno syn zatracenia żeby się Pismo spełniło, (a gdy to mówiła lży się z oczu Jéj potoczyły) a teraz gdy odchodzisz do Ojca niebieskiego, nie proszę byś nas zaraz wziął z Sobą, lecz abys, dopóki nas na świecie pozostawisz, zachował od wszelkiego grzechu. Ty poświęcasz Siebie Samego na to, aby ludzie uświęceni zostali, poznając przez Ciebie prawdę. Proszę więc i wstawiam się do Ciebie nietylko za tymi, którzy już stali się wiernymi uczniami Twoimi, lecz i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w Ciebie: aby wszyscy jedną prawdziwą wyznawali wiarę, do jednego przez Ciebie założonego Kościoła należeli, a przez to będąc zjednoczeni z Tobą, zjednoczeni byli i z Bogiem Ojcem, z którym Ty jedno stanowisz; żeby poznał świat, żeś Ty od Boga zesłany, i że Bóg tak umiłował ludzi, że z miłości téj Ciebie, którego miłuje jak Siebie Samego, za zbawienie ludzi poświęcił. O! Synu najdroższy i Panie Mój najmilszy! niech gdzie Ty będziesz i My, i wszyscy, których Ci Bóg Ojciec dał, tamże będziemy z Tobą, abysmy oglądali chwałę Twoją, którą Cię obdarzył Bóg, miłując Cię od wieków przed założeniem świata. Synu i Panie Mój! świat Cię nie poznał, ale my poznaliśmy Cie-

bie i wierzymy, że Cię Bóg Ojciec zesłał. Objawiłeś nam prawdziwą wiarę, raczże w niej nas utwierdzić, i spraw abysmy tą miłością, którą Cię miłuje Bóg Ojciec a Ty Boga Ojca Twego Ciebie zawsze miłując, w tej miłości żyli, a przez to dostąpili tego, żebyś Ty w duszach naszych żył“.

Tak tedy mówiła Marya, a obecne niewiasty, podczas modlitwy jaką przy końcu zanosila do Syna, uklękłszy, słuchały Ją w największem skupieniu i do głębi duszy wzruszone. Po chwili milczenia, które żadna z nich przerwać nie śmiała, rzekła przenajświętsza Panna: „Już więcéj najmilsze córki Moje mówić nie będę,“ a potém głosem objawiającym najcięższą boleść wewnętrzną przydała: „bo oto już... nadchodzi chwila męki Syna Mojego a najdroższego Mistrza naszego.“ Jakoż, zaledwie te słowa wyrzekła, a słyszeć się dał z dolnego Wieczernika śpiew Hymnu, który według przepisów obrzędu Paschalnego, po odbytej wieczery odśpiewali z Panem Jezusem Apostołowie, i po którym wraz z Nim wyszli do Ogrójca: *I hymn odprawiwszy, wyszli na górę Oliwną* ¹⁾.

ROZDZIAŁ XIX.

Noc z wielkiego Czwartku na wielki Piątek.

Noc już była dobrze zapadła; dom ten znajdował się na ustroniu, cicho więc było wokoło, i przenajświętsza Panna słyszała dokładnie kroki Zbawiciela wychodzącego z uczniami z Wieczernika. Stała niewzruszona jak posąg z marmuru, z rękami złożonemi jak je trzymała przez ciąg modlitwy, którą dopiero co odprawiła; a oczy do nieba mając wzniesione przysłuchiwała się coraz to słabszemu odgłosowi stąpań oddalającego się z Apostołami Jezusa, aż nareszcie, odgłos ten coraz słabszy wcale już Jém nie dochodził. Wtedy Magdalena z oczami łez pełnemi, przystąpiła do Niéj, i powiedziała, że na dole, za salą w której odbył wieczerę Pan Jezus, jest przygotowane dla Niéj mieszkanie, i spytała czy nie zechce udać się do niego; na co zgodziła się Matka Boża. Dom ten należał do Marka jednego z uczniów Zbawicielowych, syna bliskiej krewniej przenajświętszej Panny, a jednéj z niewiast, które zwykle Jém towarzyszyły i która wtedy tam się znajdowała, jako szczęsna gospodyni,

¹⁾ Mat. 26. 30.

u której tak święte tajemnice się odbywały. Od prowadziła więc z innymi niewiastami przenajświętszą Pannę do mieszkania dla Niej przygotowanego, zostawiła ją tam Samą, a w pokoiku obok, umieściła Magdalenę. Poczém wróciła na piętro, gdzie wszystkie udały się na spoczynek, i wkrótce w całym domu najgłębsza zapanowała cisza.

Powszechnie przyjętém jest to przez Ojców świętych mniemaniem, że lubo Matka Boża nie była obecną męcę Ogrójcowej, podczas której Zbawiciel wkońcu aż potem krwawym był złany,—to jednak już dlatego, iż miała to Sobie okazaniem przez objawienie, już przez współczucie z matek najprzywiązanszłej jaka kiedy być mogła, takiego przez całą tę noc doznawała wrażenia, tak niezmiernych boleści na duszy, takiego smutku tęsknoty, trwogi i przerażenia, jakby na wszystko, co przebywał Syn Jój w Ogrójcu, własnymi patrzyła oczyma.

Gdy tedy wiemy z Ewangelii świętej, jak ciężkie męki na duszę, serce, umysł i wyobraźnię Swoją, dopuścił Zbawiciel w Ogrójcu; gdy wiemy, że aby objawić uczniom jak cierpi powiedział do nich: *smętną jest dusza Moja aż do śmierci* ¹⁾; gdy wiemy że prosił Ojca przedwiecznego *aby, jeśli to być może odwrócił od Niego ten kielich goryczy* ²⁾; że szukając ulgi w tak niezmiernych wewnętrznych uciskach, przyszedł do Apostołów, aby w rozmowie z nimi doznać takowej; że nawet Ojciec przedwieczny zesłał Mu Anioła, aby upadające pod tak srogiem cierpieniem człowieka wewnątrz Jego pokrzepić; że nareszcie wskutek tak niewymownej wewnętrznej męki, wśród której *począł trwożyć się, smucić się i tęsknić Soba* ³⁾, przyszło aż do tego, że *pot Jego stał się jako krople krwi zbiegającej na ziemię* ⁴⁾, gdy mówię wiemy, iż taką to była męka Ogrójcowa Jezusa, miarkujmyż jaką mękę w téjże porze przebywać musiała Matka przenajświętsza, w duchu na to wszystko patrząca, a sercem matki najprzywiązanszłej, najczulszój jaka tylko być może, wszystko to co doznawał Syn Jój, na Sobie odczuwającój! Przy tém zwróćmy i na to uwagę. Pan Jezus cierpiał wtedy niezmiernie, cierpiał nie na ciele wprawdzie lecz na duszy, lecz cierpienie to było tak silne, że od niego, jak to wyraźnie mówi Ewangelia *zapadł w konanie* ⁵⁾, a Ojcowie święci nie wątpią, że jeśli nie skonał wtedy, to jedynie wskutek cudownego mocą Bóstwa Jego zatrzymania Go przy życiu. Jakże więc gwałtowną, jak ciężką musiała być ona duchowa męka Ogrójcowa Pana Jezusa! Owóż, Marya, według tego jak wyżej powiedzieliśmy, wszystko to na Sobie odczuła, a odczuła jako matka, która milion razy wolałaby była Sama

¹⁾ Mat. 11. 11. ²⁾ Mar. 14. 45. ³⁾ Mat. 11. 12. ⁴⁾ Mar. 14. 44. ⁵⁾ Łuk. 22. 44.

wszystko to przenieść, byle Syna od tego uwolnić. A jeżeli cierpienia jakie dopuścił wtedy na Siebie Zbawiciel, były tak niezmierne, że gdyby nie cud mocy Bożej, który Go przy życiu zachował, byłby od nich skonał, On mężczyzna, a więc z natury silniejszego hartu, mniej wrażliwy, wytrwalszy, — coż dopiero dźiać się musiało z Matką przენajświętszą, gdy przez doskonałe odczucie tychże cierpień na Sobie, doznała ich Ona niewiasta, a więc z natury wrażliwsza na cierpienia szczególnie tego rodzaju, a tэм dotkliwsze i cięższe dla Niój, że były nie cierpieniami Jój własnemi, lecz męką Syna, którego milion milionów razy więcéj od Siebie miłowała, a ztąd każde Jego cierpienie, bez porównania więcéj aniżeli Swoje własne czuła.

Sama przენajświętsza Panna powiedziała w objawieniu świętej Brygidzie, że podczas nocy, w której Pan Jezus modlił się w Ogrójcu, przewidując na jak okropne cierpienia Syna wkrótce patrzeć będzie, doznawała tak strasznych ucisków wewnętrznych, jakie przy najcięższych konaniach doznają niektórzy ¹⁾. Święty Bonawentura wyobrażając sobie, co Marya podczas nocy poprzedzającej ukrzyżowanie Zbawiciela wycierpieć musiała, tak się do Niój odzywa: „Ani na chwilę sen nie zbliżył się do powiek Twoich: i gdy inni w domu spoczywali, Tyś czuwała płacząc, modląc się, i dosłownie spełniając na Sobie ono proroctwo Jeremiaszowe: *Płacząc płakała w nocy, a łzy Jój na czeluściach Jój: nie masz ktoby Ją cieszył ze wszech Jój miłośników* ²⁾.“ Jakoż, przepelniona smutkiem, który i w Niój, jak wtedy w Panu Jezusie, był *smutkiem aż do śmierci* ³⁾, to jest tak ciężkim, że każdy inny umarłby od niego; znękana najzywszém, jakie być może, przedstawieniem Sobie w wyobraźni mąk, które Syna Jój czekały, Marya uczuła potrzebę szukania niejakiój ulgi w rozmowie z jaką przyjazną duszą, a która też nieobojetna na to co spotkać mogło Zbawiciela, podzielałaby Jój o Niego troski, Jój macierzyńskie niepokoje. Lecz godzina już była bardzo późna: północ się zbliżała i wszyscy w domu w śnie byli pogrążeni. Przypuszczając jednak, że Magdalena, znajdująca się w pokoju przyległym, jeszcze nie usnęła, Matka Boża, od ciężkich udręczeń wewnętrznych zaledwie stapać mogąca, poszła do drzwi pokoiku Magdaleny i uchyliwszy je zcicha, ujrzała ją siedzącą z głową opartą o stół, na którym migotała dopalająca się lampa. Przystąpiła do niój, lecz spostrzegła, że śpi, i na stole znać było ślad łez, które przed chwilą jeszcze wylewała. Marya nachyliła się do niój, zlekka pocałowała w głowę i odeszła do Swego pokoiku, gdzie upadłszy na kolana, nie u ludzi już, lecz tylko u Bo-

¹⁾ Objaw. Ś. Bryg. rozđ. 1. § 10. ²⁾ Tren. 1. 12. ³⁾ Mat. 11. 11.

ga szukała na ciężką boleść Swoją pociechy i wsparcia. Nachylona twarzą do ziemi błagała Boga, aby jeśli to rzecz możliwa, zachował Syna Swego i Jój najdroższe i jedyne dziecko od tego co Mu groziło. Wszakże wracając ciągle do takiej modlitwy kończyła ją zawsze temi słowy: „*Nie Moja jednak, nie Moja Pannie, lecz Twoja niech się staje wola* 1).“ I niezmiernie cierpiała; cierpiała tak, że Aniołowie zwykle Ją otaczający, i sam Archanioł Gabryel Stróż Jój i sługa najbliższy, — nie mogąc znieść widoku tak strasznej męki, jaką prześlęgostawiona dusza ta wtedy odbywała, pospuszczali głowy i skrzydłami oczy sobie pozasłaniali. Aż nareszcie święty Gabryel na wyraźny rozkaz Boski przystąpił z wielkiem uszanowaniem bliżej do Maryi, i kilku słowy wyrzeczonemi do Niój od Boga tak Ją na duszy pokrzepił, że podniosła się, usiadła, i lubo zawsze z sercem przeszytém mieczem najsroźszej boleści, najspokojniejsza i najdoskonalej poddana woli Bożej, zaczęła odmawiać Psalm: *Czemu wzburzyli się poganie, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy. Stañeli wespół królowie ziemscy, a książęta zjednoczyli się przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego. I cały Psalm ten bardzo powoli odmówiła, aż do słów: błogostawieni wszyscy którzy w nim ufają* 2).

A było już po północy, gdyż i kur zapiał. Wtém słyszeć się dały kroki kogoś szybko zbliżającego się do domu, i wkrótce lekkie do drzwi wchodowych kołatanie. Sługa śpiąca w sieni, rozmówiwszy się z przybyłym przez drzwi, wpuściła go, i przybiegła do przenajświętszej Panny z zawiadomieniem, że Jan Apostoł przyszedł i prosi, aby się z nią zaraz mógł widzieć. Marya kazała go coprędzej przywołać, a tymczasem wszyscy pobudzili się w domu, i Magdalena weszła do pokoiku przenajświętszej Panny bardzo strwożona. Święty Jan oznajmił Matce Bożej wszystko, co zaszło w Ogrójcu z Panem Jezusem: że Go żołnierze Żydowsy przyprowadzeni przez Judasza ujęli, i sznurami skrepowanego poprowadzili do Wielkiego Kapłana; że wszyscy uczniowie przestraszeni odstąpili Go i rozpierchli się, a on przybył tu z rozkazu Zbawiciela, by przenajświętszą Pannę zawiadomić o wszystkim, i wraca zaraz, aby, bądź co bądź, dostać się tam, gdzie Zbawiciela poprowadzili. Jakoż opowiedziawszy to odszedł niezwłocznie.

Wiadomość tak bolesna zastała wprawdzie Maryą już na nią przygotowaną. Wszakże oblicze Jój pokryło się bladością, jakby krew zbiegając z żył wszystkich, cała skupiła się w sercu. Przez chwilę nie mogła wymówić słowa. W postawie modlącej oczy miała w górę wzniesione, ręce na piersiach złożone, a taki

1) Mar. 14. 46. 2) Ps. 2. 1—13.

wyraz boleści na twarzy, że zdawało się że od niej skona, a co najmniej omdleje. Magdalena upadłszy do nóg Jój, w płaczu utulić się nie mogła, i wszystkie inne niewiasty w domu będące, zbiegły się i płacząc także otoczyły Matkę Bożą. A wtedy spokojnie, lubo głosem nieco wzruszonym, rzekła do nich Marya: „Uspokójmy się w Bogu, córki najmilsze. Przyszła już tedy chwila w której najdroższy Mistrz nasz w ręce nieprzyjaciół wydan został. Rozumiem, że miłujące Go serca wasze dotknęło to najboleśniej. A miarkujcież co z Mojém macierzyńskim dzieć się teraz musi. Lecz wola Boża i wola Syna Mojego, niech za wszystko i we wszystkiém pochwaloną będzie. Czyż sądzicie że tego kielicha goryczy, który Mu Ojciec przedwieczny przeznaczył, pić On nie zechce? Czy mniemacie, że On nie mógłby, gdyby chciał, poprosić Boga aby Go wyzwolił z rąk nieprzyjaciół, i wtedy zesłałby Ojciec przedwieczny więcej niż dwanaście hufców Aniołów, aby Go obronili? Gdy więc tego nie uczynił, znać iż taką jest wola Boża, i że tak stać się musiało, aby się wypełniło wszystko, co o Mesyaszu powiedzieli Prorocy i Pismo. Niech więc to wszystko pobudza nas do tém żywszój w niego wiary, do tém większój ku niemu miłości, do tém wytrwalszój Jemu wierności. A gdy oto słyzałyśmy, że uczniowie, ulegając słabości ludzkiej, odstąpili Swego Mistrza najdroższego, więc módlmy się za nich, a najbardziej za Piotra, którego Syn Mój wodzem ich postanowił i który tém wierniejszym powinienby się Mu okazać“. I to rzekłszy uklękła przenaświętsza Matka i koło Niój wszystkie niewiasty, i gorąco się modliły. A w ciągu tego kur powtórnie zapiał, i była to chwila, w której właśnie święty Piotr, po potrójném zaparciu się Zbawiciela, dotknięty najszczerzą skruchą, począł gorzko upadek swój oplakiwać.

Pojawił się téz i on wkrótce, Słakany i jakby w rozpacy. wpadł do izby przyległej Wieczernikowi, w którym Marya modliła się z niewiastami Ją otaczającemi ¹⁾, a nie śmiał pokazać się Matce Bożój, po upadku jakiego się dopuścił, zapierając się Zbawiciela. Lecz Ona słyząc jego łkania, Sama wyszła do niego. Piotr upadł Jój do nóg, i oskarżając się z winy, rozwodził się w skargach na swoją słabość i małoduszność, i błagał Jój ratunku. Rozplakała się i Marya, a tak łaskawie go przyjęła, tak uspokajała, tak dodała nadziei, że mu Zbawiciel winę przebaczy, iż biedny ten grzesznik podnosząc się od nóg Jój, podniósł się już takim wielkim Świętym i gotowym na śmierć za Jezusa, jakim się późnój okazał.

Ale już téz i świtać poczynąło, i nakoniec nastał ów dzień

¹⁾ Ś. Amadeusz. Revel. c. 6.

najsmutniejszy z dni, jakie kiedy zabłysły i zabłysną pod słońcem: dzień Wielkopiątkowy, dzień śmierci Jezusa, dzień najcięższych boleści Maryi!

ROZDZIAŁ XX.

Przenajświętsza Panna spotyka Pana Jezusa wiedzionego na Kalwaryę. Czwarta boleść.

Nad rankiem schodzić się zaczęli do przenajświętszej Matki i inni uczniowie Pańscy, a każdy przynosił coraz smutniejsze wiadomości, coraz to cięższą boleść Jój zadające, coraz to srożej rozdzierające serce Tój najnieszczęśliwszej z matek ¹⁾. Jedni opowiadali Jój ze szczegółami, co spotkało Jezusa u Kajfasza, drudzy jakie obelgi zadano Mu u Heroda, inni że widzieli jak z odzianego w szatę białą naigrawało się pospółstwo. Marya siedząc na miejscu, na którym Zbawiciel odbył wieczerzę, słuchała wszystkiego w milczeniu, a tylko ciche łzy bezustannie spływały po Jój licach, spadając na głowy Magdaleny i Marty u Jój nóg klęczące, i do kolan się tulące. Wieczernik zaś był pelen niewiast pobożnych, które przybyły tam skoro rozeszła się po mieście wieść, co spotkało Pana Jezusa i z temi, które tam już były przy Matce Bożej, rzewnie płakały.

Około dziewiątej nadszedł Jan święty z oznajmieniem, że niegodziwy Piłat po okrutnym ubiczowaniu Chrystusa Pana, wskutek którego ledwie że nie skonał, skazał Go na śmierć krzyżową, który to wyrok wymógł na nim lud pobudzony przez kapłanów i Faryzeuszów. I w końcu przydał ze łzami, zwracając się do Matki przenajświętszej: „Pani Moja! Syn więc Twój a nasz Mistrz Boski, skazany już jest na śmierć, i oto w tej chwili dźwiga krzyż Swój idąc na Kalwaryę. Jeśli przeto chcesz widzieć Go jeszcze i ostatnie oddać Mu pożegnanie, pojdźmy na drogę, którą przechodzić będzie ²⁾“. I niezwłocznie Marya wychodzi z Janem, Magdaleną i Martą; lecz skoro zbliżyli się do ulic, któremi wiedziono Zbawiciela, taki tłum ludu znaleźli, że nie mogli rozpoznać, gdzie się On wtedy znajduje, i którą Go drogą prowadzą. Wszakże oko macierzyńskie wnet ślady, któreży Syna wiedziono, dopatrzyło. Marya upadła na

¹⁾ Ś. Alfons. O bol. Maryi. Bol. 4. ²⁾ Ś. Alfons. O Bol. M. B. Bol. 4.

kolana, i całując krew, którą zboczona była ziemia, wskazała Janowi, że to są znaki, po których zdrażając, złączą się z Panem Jezusem. W objawieniach świętej Brygidy powiedziała jej Matka Boża: „Po śladach krwi Syna Mojego rozpoznałam, którądy przeszedł: gdzie bowiem stąpił, ziemia krwią zboczona była ¹⁾.” Wszelako pomimo tak nieomylnych, a jakże okrutnie rozdzierających serce Matki śladów, nie mogła Matka najboleśniejsza dotrzeć do Syna. Ścisk był nadzwyczajny, przedzierać się przez niego było niepodobna, a oprawcy szybko pędzili, bo pilno im było dostać się na Kalwaryę, żeby Zbawiciel, znękany poniesionemi już mękami, w drodze nie skonał. Zwróciła się więc Marya na uboczne ścieżki, aby krótszą obierając drogę, wyprzedziwszy cały orszak, stanąć w miejscu przez które Jezus, już za bramą miasta, miał przechodzić ²⁾. Dostała się też tam wkrótce, i zaraz ujrzała nadchodzących katów niosących narzędzia do ukrzyżowania: gwoździe, młotki, drabinę; za nimi postępujących żołnierzy, mających trzymać straż przy krzyżu; a następnie wśród tłumu miotającego obelgi i bluźnierstwa na Zbawiciela, ujrzała i Jego Samego, chwiejącego się pod ciężarem krzyża, pędzonego bez miłosierdzia przez oprawców Go otaczających, co kroków kilkadziesiąt upadającego od znużenia; gdy tymczasem od chwili do chwili, woźni urzędowni z wrzaskiem wielkim ogłaszali wyrok śmierci na Niego wydany.

Co się działo wtedy z Matką przenaświętszą, już nikt wyrazić tego niech nie usiłuje. A jednak, było to wszystko jakby niczem w porównaniu z wrażeniem jakiego doznała, gdy Jezus już się do miejsca, na którym stała zbliżył, i gdy się Mu przypatrzeć mogła. Zbroczony krwią sączącą się z pod korony cierniowej i bezustannie twarz całą zalewającą, dźwigający na barkach drzewo ogromnego krzyża, i pod ciężarem takim ledwie stąpać mogący: takim okazał się w tej chwili oczom tej Matki Syn Jój najdroższy! Marya patrzy na Jezusa: z uczuciem najsroźszej boleści wlepią w Niego wzrok macierzyński, i oczom Swoim nie wierzy; zaledwie Go poznać może; powiedziano bowiem w Piśmie: *I widzieliśmy Go i ani mogli poznać* ³⁾. Rany na twarzy tak zmieniły Boskie oblicze Zbawiciela, że wyglądał jakby ciężkim trądem okryty, według przepowiedni Proroka: *myśmy Go poczytali jako trędowatego* ⁴⁾. A krew sącząca się z głowy, skrzepła jak strupy na czole, policzkach i wklęsłościach oczu, sprawiała że nawet zdawało się, iż ma twarz zakrytą, co także Pismo Boże zapowiadało mówiąc, że będzie *jakoby zastłoni-*

¹⁾ Objaw. św. Brygidy ks. 4 rozdz. 17. ²⁾ Ś. Bonawentura Medit. vitae J. C., S. Alfons jak wyżej. ³⁾ Izaj. I. 19. 58. 4. ⁴⁾ Tamże.

na twarz Jego ¹⁾). Ale oczy matki złudzić się nie mogły. W tym obrazie nad obrazami *Męza boleści* ²⁾ nad boleściami, Matka najboleśniej poznała Syna! A wtedy, jakaż walka powstała w Jój sercu! walka uczucia miłości, jakiej nie było i nie będzie w sercu chociażby najprzywiązańszej matki, z uczuciem zgrozy, przerażenia i najboleśniejszego współczucia! Miłość macierzyńska przynagliła Ją patrzeć na Jezusa i wpatrywać się w Niego; a przestрах i boleść przesywająca Jój serce, jakby zmuszała Ją odwrócić oczy od widoku rozdzierającego Jój duszę!

Lecz w téjże chwili, jak to miała także objawioném sobie święta Brygida ³⁾, Pan Jezus jedną ręką podtrzymując krzyż na barkach dżwigany, drugą przetarł skrzeplą krew zasłaniającą Mu oczy, i spojrział na Matkę, wglądając się także w Niego; a w tém wzajemném Syna i Matki spojrzeniu, serca Ich jakby jedną i tąż samą strzałą przeszyte, morzem boleści się zalały!... Każda inna matka byłaby skołała na miejscu od boleści na sercu, jakiej wtenczas doznała Marya; lecz że Matka Boża miała służyć nam za najwyższy wzór jak wszystkich cnót tak i stałości, cierpliwości i męstwa do najwyższego stopnia posuniętych, więc wtedy nietylko nie umarła od niezmiernego smutku, który duszę Jój zalewał, lecz nawet ani omdlała.

Gdy Zbawiciel nadszedł na miejsce, na którém się znajdowała, podstąpiła ku Niemu, i wyciągnęła ręce chcąc uscisnąć i pożegnać Syna; lecz straż Go otaczająca nietylko nie dopuściła tego, ale z pogardą i gwałtownie Ją odtrąciła ⁴⁾. Już więc tedy Matka przenajświętsza starała się tylko jak najbliżej być Zbawiciela, i postępowała za Nim spokojnie, mając obok Siebie Jana, Magdalenę, Martę, Maryą Salome i Maryą Jakóbową, bliskie krewne, które Jój nie odstępowały. Rozmyślając nad tą chwilą święty Alfons tak się do Matki bolesnej odzywa: „O! Panno przenajświętsza, dokąd podążasz? Czy aż na Kalwaryę chcesz towarzyszyć Synowi Twojemu? Czy chcesz patrzeć na straszną mękę Jego i okrutną śmierć na krzyżu, aby się na Tobie spełniły słowa Pisma świętego: *I będzie życie Twoje jakoby wiszące przed Tobą!* ⁵⁾ Wstrzymaj się o! wstrzymaj Matko najboleśniej! po co tak bez miłosierdzia nad Sobą, przymnażać Sobie boleści, gdy już w niczém nie możesz przynieść ulgi Synowi. Jeśli dalej towarzyszyć Mu będziesz, cała Męka Jego i Twoją męką się stanie, a przez to i Jego własne cierpienia podwoi: Krzyż Syna Ciebie, a Twoja boleść Syna Twego srożej od krzyża, do którego przybiją Go, krzyżować będzie! — Lecz nic Maryą wstrzymać nie mogło: idzie ślad w ślad za Jezusem, wiedząc jaka męka przy

¹⁾ Izaj. I. 19. 58. 4. ²⁾ Tamże 53. 3. ³⁾ Revel. L. 10. c. 4. ⁴⁾ Św. Alf. O Bol. M. B. Bol. 4. ⁵⁾ Deut. 28. 66.

męcę Syna na Kalwaryi Ją czeka; idzie za Jezusem, aby z Jego ofiarowaniem się za grzechy ludzkie, i Swoją ofiarę złożyła ¹⁾.” Wtenczas Marya niosła także ciężki krzyż Swojej niezmiernej boleści macierzyńskiej, i szła za Jezusem, aby jak On z miłości ku ludziom ukrzyżowanym zostanie, tak z téjże miłości i Ona krzyżowe męki na duszy wycierpiała.

Gdy Chrystus Pan stanął na Kalwaryi, na miejscu gdzie go ukrzyżować miano, jedni z oprawców zajęli się wykopywaniem dołu, dla obsadzenia weń krzyża, (gdyż dla pośpiechu dotąd tego nie uczyniono), a drudzy rzucili się na Jego przenaświętszą osobę, aby Go coprędzej do krzyża, który przyniósł i złożył na ziemi, przybić. Wprzód jednak zdarli z Niego szaty, co już wielki ból Mu zadało, gdyż do świeżych ran w biczowaniu odniesionych, w wielu miejscach odzienie przywarte było. Na to patrzała Marya, i jakiż widok uderzył Jój oczy! Ciało Pana Jezusa nie było wtedy takim, jak je terazniejsi malarze i rzeźbiarze według niewłaściwego pomysłu przedstawiają: zdrowe, czerstwe, pulchne, z malutką tylko blizną w boku; było bowiem od stóp do głowy zsieczone biczowaniem, pokryte ranami, poszarpane tak, że w wielu miejscach żywe kości widać było, według przepowiedni Proroka mówiącego w osobie Zbawiciela: *Policzyli wszystkie kości Moje* ²⁾. A gdzie ran nie było, było pokryte sińcami i żółtawo cięzkich uderzeń knutów, któremi Go w biczowaniu skatowano. Słowem, całe przenaświętsze ciało Zbawiciela wyglądało jak jedna ogromna, głęboka rana, krew sącząca, i na nowo rozogniona gwałtowném oddarciem od niej koszuli, która była jak się wyraża Ewangelia *suknią nieszytą od wierzchu całodzianą* ³⁾, a według podania ręką Samój Matki Bożej utkaną. Takim więc Marya ujrzała Jezusa, bo takim był po okrutném skatowaniu biczowaniem, przy którym, przed kilku godzinami, od ran odniesionych, tylko co nie skonał. A wtedy widząc Go tak barbarzyńsko obnażonym, przedarła się porządzy katami tak, że nie mieli czy czasu czy serca przeszkodzić Jój do tego, i z welonu który miała na głowie zrobiwszy zasłonę na biodra, przepasała nią Syna ⁴⁾.

Odarłszy z odzienia Jezusa, kaci obalili Go na drzewo krzyżowe będące na ziemi. Gdy już leżał na niem, jeden porwał Go za prawą rękę, drugi za lewą, trzeci za nogi, a inni z gwoździami i młotkami w rękę, zabrali się do przybijania Go do krzyża. A wszystko to robili z nadzwyczajnym pośpiechem, gdyż widząc Jezusa bardzo osłabionym, obawiali się aby nie skonał zanim Go z krzyżem podniosą; chodziło zaś im koniecznie

¹⁾ O Bol. M. B. Bol. 4. ²⁾ Psalm 21. 18. ³⁾ Jan 19. 23. ⁴⁾ Marya d'Agredo.

o to, żeby dla większej Jego hanby, na krzyżu umarł. I takowy więc pośpiech przyczyniał męki Zbawicielowi, a nie uszło to uwagi Matki. Lecz prócz tego i inna okoliczność przydała Mu cierpienia. W krzyżu były porobione otwory na gwoździe aby, chociaż tępe, (co także większy ból zadawało rękom i nogom, gdy je niemi przedziurawiono), łatwo w nie weszły. Otóż, ponieważ wszystkie przygotowania do ukrzyżowania były robione niespodziewanie a nagle, więc pokazało się, że te otwory w drzewie krzyżowém przeznaczone na gwoździe, były za daleko od siebie poczynione. Ztąd gdy przybito jedną rękę, żeby druga dosięgła do swego miejsca, trzeba było ją naciągać, zadając przez to i już przybitój ból ciężki, i całemu ciału przez takie gwałtowne ciągnięcie cierpienie niewymowne. I to samo powtórzyło się, a zwiększając mękę Jezusa, gdy i nogi zaczęły przybijać. Musiało bowiem dwóch katów aż sznurem do nich uwiązanych wyciągać stopy, by doszły do otworu w którym miały być przygwożdżone, co znowu rozdzierało rany już w rękach będące, i całe ciało przenaświętsze wyteżywszy gwałtownie, przez to samo straszne zadawało Mu męczarnie. A i na to patrzała Marya, i o uszy Jój obijał się nietylko stuk młotków przygwożdżających Jój Syna do krzyża, lecz i chrzęst Jego kości przez gwałtowne wyciągnięcie całego ciała ze stawów wychodzących. Po Jój dziewiczém a matczyném ciele śmiertelne przebiegło zimno: doznała wrażenia, jakby i Jój własne kości w tój chwili łamano.

Lecz o! cudzie miłości Boga i miłości ludzi napelniającej Serce Matki najboleśniejszej, a miłości którój ani całe morze goryczy wtedy toż serce zalewającej przytłumić nie mogło! W chwili gdy na tak straszną mękę Syna patrzała, i współczuciem matki na Sobie Samój Jój doznawała, niewypowiedziany ogarnął Ją smutek na myśl, jak ciężko obrażonym jest Bóg naj-najwyższy tak niepojętą zbrodnią ludzi, i na jak straszną karę zasługują ci, którzy się jój dopuszczają. I z téjże niezmiernój miłości Boga i ludzi, zdjeta litością nad krzyżownikami Syna, który za nich właśnie umierał, spojrzawszy na Jezusa, jakby chcąc Go prosić o ratunek na to, aby nie dopuścił, żeby krew Jego za nich wylewana zmarnować się miała. A wtedy Jezus już do krzyża przybity, wzniosłszy oczy do nieba rzekł: *Ojcze! odpuść im; bo nie wiedzą co czynią* ¹⁾. Wiadomo zaś, że ta modlitwa Zbawiciela, jakby na żądanie Maryi zaniesiona, była tak skuteczną, że po śmierci Jego, wszyscy obecni nawrócili się; mówi bowiem Ewangelia: *I wszystka rzesza tych, którzy wspólnie byli*

¹⁾ Łuk. 23. 34.

przy tym widoku, i widzieli co się działo, wracali się, bijąc piersi swoje ¹⁾. A więc nie dziw, że Marya nazwaną jest *Ucieczką grzeszników*, kiedy i raczyła i była w mocy, nawet krzyżownikom Jezusa wyjednać od Niego łaskę nawrócenia, i to w chwili, gdy Go w Jój oczach krzyżowali!

ROZDZIAŁ XXI.

Przenajświętsza Matka pod krzyżem pana Jezusa. Piąta Jój boleść.

Ale otóż już z rozpiętym na nim Synem Maryi, podnoszą z ziemi krzyż, i gwałtownie wpuszczają jego dolny koniec w dół przygotowany, niemiłosiernie wstrząsając całym ciałem Zbawiciela. Podrażnione i rozdzierające się przez to rany w rękach i nogach, obficie wydają krew, spływającą prawie do nóg Matki, bardzo blisko krzyża stojącej. *I stała tuż obok krzyża Jezusowego Matka Jego* ²⁾, pisze święty Jan w swojej Ewangelii; a Sama Matka Boża mówiąc w objawieniu świętej Brygidzie o ostatnich chwilach Pana Jezusa powiedziała: „Nie odstępowałam Go wcale, i o ile mogłam zbliżyłam się do krzyża ³⁾.”

Dokonywa się już tedy sprawa odkupienia ludzi: spełnia się w całym swoim niezmiernym nadmiarze. Same więc tu cuda największego miłosierdzia Boskiego zachodzą, podobne temu, przez które Jezus dopiero co wymodlił łaskę nawrócenia dla Swoich krzyżowników. A gdy idzie tu o najszczególniejsze miłosierdzie Boże, jakżeby w nich nie miała głównego udziału Marya, ta miłosierdzia Boskiego Matka? Patrzymy więc na nowy dowód Jój litości nad grzesznikami i potęgi Jój pośrednictwa o miłosierdzie Boskie, a to w chwili najbardziej dla duszy każdej stanowczej, jaką jest chwila śmierci, zwłaszcza śmierci grzesznika wtedy dopiero do pokuty się biorącego.

Skoro podnieśli Zbawiciela z krzyżem i umieścili, dla tém większej zniewagi, pomiędzy dwoma Łotrami za różne zbrodnie także na karę ukrzyżowania skazanymi, poczęli w nowy sposób pastwić się nad Nim najzawziętsi Jego nieprzyjaciele. Tłumy ludu pokrywały całą górę Kalwaryjską, a z tego uwiedzionego

¹⁾ Łuk. 23. 48. ²⁾ Jan 19. 25. ³⁾ Revel. L. 1. c. 4.

przez kapłanów i Faryzeuszów motłochu, najzagorzalsi tłoczyli się do krzyża, i najobelżywsze bluźnierstwa miotali na Zbawiciela, szydząc z Niego barbarzyńsko. „Styszałam, powiedziała przenajświętsza Panna w objawieniach świętej Brygidzie, jak jedni nazywali Go złoczyńcą, drudzy oszustem, szalbierzem; a każde podobne wyrażenie, jakby coraz to nowe przebicie mieczem, przeszywało mi serce ¹⁾.“

Gdy to się działo, przedziera się przez tłum jakaś kobieta już niemłoda, przystępuje do Matki Bożej, i wskazując na jednego z łotrów wiszącego obok krzyża Jezusa a po téj właśnie stronie, po której stała przenajświętsza Panna,— całuje Ją w rękę z płaczem, i widać, że jakowąś proźbę do Niój zanosi. Marya z wielką litością rzuciła wzrok na wskazanego Jój przez tę niewiastę złoczyńcę, a potem z wyrazem błagalnym na Syna. Tymczasem łotr po drugiej stronie wiszący, uzuchwalony miotanemi na Zbawiciela bluźnierstwami, z podobnemiż i sam odezwał się do Niego. Lecz ten, na którego spojrziała była Marya, nietylko upomniał go surowo ujmując się za Panem Jezusem, lecz oraz objawił najżywszą skruchę za popełnione grzechy, i śmiało wyznając Zbawiciela Bogiem i Odkupicislem, zawołał do Niego z pokorą i wiarą: *Panie pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego. A na to mu Jezus: Zaprawdę mówię tobie, dziś ze Mną będziesz w raju* ²⁾. Przez co dawał mu nietylko odpuszczenie wszystkich grzechów, nietylko uwalniał od wszelkiej kary doczesnej w czyśćcu, nietylko zaraz po śmierci miał go dopuścić do szczęścia oglądania Bóstwa Swego w niebie, lecz szczególnym i jedynym wyjątkiem Sam go *kanonizował*, Sam go ogłosił Świętym, Sam go własnymi Boskimi usty Swojemi o tém zapewnił. „Nikogo przed dobrym Łotrem, pisze święty Jan Złotousty, nie znajdziesz, któryby zasłużył sobie usłyszeć od Boga zapewnienie, że będzie w Raju: nie dostąpili tego ani Abraham, ani Izaak, ani Jakób, ani Mojżesz, ani Prorocy, ani apostołowie. Przed wszystkimi Łotr-Dobry otrzymuje to pierwszeństwo ³⁾.“

Owóz, tym Dobrym-Łotrem był święty Dyzma, który będąc jeszcze dzieckiem, jak to na swójem miejscu opowiedzieliśmy, miał szczęście wyprowadzić przenajświętszą Rodzinę z jaskini zbójcekiej, do której się dostała uchodząc z Dzieciątkiem Jezus do Egiptu. Tą zaś niewiastą, która oto teraz gdy przenajświętsza Panna stała pod krzyżem przystąpiła do Niój z płaczem, była to matka jego. Przypomniała Matce Bożej powyższe zdarzenie, i ze łzami prosiła Ją o wstawienie się za jój synem do Boga, co Marya uczyniwszy wyjednała mu taką cudowną łaskę nawróce-

¹⁾ Objaw. ks. I. roz. 4. ²⁾ Łuk. 23. 43. ³⁾ Homil. de Cruce et Bono Latr.

nia. Niektórzy nawet Ojcowie święci utrzymują ¹⁾, że stojąc po stronie, gdzie on był ukrzyżowanym, a między krzyżem Zbawiciela, a krzyżem jego, dla pobudzenia go do skruchy, wskazała mu Pana Jezusa na krzyżu umierającego, jak zwykle okazują krucyfiks konającym, aby ich do żalu za grzechy, miłości Boga, żywej wiary i nadziei w miłosierdzie Boże pobudzić. Wskutek czego właśnie tych cnót teologicznych do zbawienia niezbędnych, święty Dyzma dał wtedy tak uderzające i niezwykle dowody.

Ale nadeszła też już i chwila jak najcięższej boleści Matki przenaświętszej tak z całego Jój błogosławionego życia dla nas najbłogosławiensza, dla nas najważniejsza, dla nas nieocenioną ceną: bo chwila w której miała Ona i naszą, w porządku łaski, duchownie, stać się najrzeczywistszą, a najmiłościwszą, najmiłsierniejszą, najlitościwszą, najtroskliwszą, najczulszą Matką! Miała nas porodzić sercem, jak każda matka rodzi dziecko ciałem. A że każda matka wydając na świat dziecko grzechem pierwotnym skalane, musi przenieść na ciele najcięższe jakie ciało ludzkie znieść może bole, — więc i Maryja, mając sercem zrodzić w porządku łaski nas grzesznych i chociażby najcięższymi skalanych grzechami, — musiała przenieść na sercu cierpienia i boleści najcięższe, jakie serce ludzkie znieść może! Miała sercem stać się Matką wszystkich ludzi, więc trzeba było, aby na sercu poniosła boleść, wszystkie sercowe boleści ludzkie razem nawet wzięte przewyższającą. Takię też właśnie boleści doznała Maryja, kiedy to Jój serce Pan Bóg miał postanowić sercem macierzyńskim dla wszystkich ludzi, miał przetworzyć na serce rodzonej duchownie Matki nas wszystkich. Przypatrzmy się temu bliżej:

Stoi tedy Matka najboleśnieszka pod krzyżem, na którym kona Syn Jój najdroższy, Dziecię jedyne. Nie spuszcza z Niego oczów, a oto jakim Go widzi według własnych słów Jój, świętej Brygidzie w objawieniu powiedzianych: „Oczy miał na pół przymknięte; usta zwieszzone, spalone i rozwarłe; lica śmiertelną bladeścią pokryte i zapadłe; wszystkie rysy twarzy przedłużone, jak zwykle u konających, i na całej twarzy wyraz niewypowiedzianego smutku i srogich boleści rozlany. Głowa spadała Mu na piersi, włosy krwią były zbroczone; ręce i nogi zsiniały i jak marmur zimne; całe ciało wyglądało jak jedna ogromna rana, świeżo zadana i rozogniona ²⁾.” Całą zaś tę mękę Jezusa na ciele Maryja odczuwała na duszy: każda rana na ciele Syna była raną w sercu Matki. „Gdzie stałaś o! Pani nasza, woła święty Bonawentura, gdy na Kalwaryi byłaś? Czy obok krzyża!

¹⁾ Corn. a Lap. in Luc. c. 23. 43. ²⁾ Obj. ks. IV. roz. 70.

Owszem, Tyś duszą i sercem matki, wraz z Synem na krzyżu konała 1).“ Krzyż i gwoździe, które ciału Jezusowemu niesłychane męki zadawały, powiada święty Augustyn, były krzyżem i gwoździami serce Maryi krzyżującemi 2).“ Rozkrzyżowanie ciała Syna Bożego, było ukrzyżowaniem serca Matki Bożej. Czém zajadłość oprawców była dla przenajświętszego ciała Zbawicielowego, mówi święty Alfons, tém miłość macierzyńska dla serca Maryi. Ponieważ piekielną była zawziętość Żydów na Zbawiciela, więc też najokrutniejsze jakie być mogą zadali Mu męki: ponieważ niebiańską, nadziemską, najsilniejszą jaką kiedy pałać mogło serce i anielskie i ludzkie miłością, była miłość Maryi do Jezusa, więc też najsilniejsza jaka być może, jaką wyobrazić sobie można, była boleść Jój serca, na widok tak strasznych cierpień Jój Syna.

A jednakże, jednak, wśród tego morza goryczy zalewającego wtedy duszę Matki najboleśniejszej, była kropelka jakby słodyczy. Wśród tego niezmiernego ciężaru boleści przygniatających Jój serce, była jakby ulga. Wśród tak niewymownego strapienia, była jakby pociecha. A tém była myśl, że przecież Jezus, Jezus Jój najdroższy, wśród tak strasznej męki na ciebie, na duszy doznaje szczególnego od Ojca przedwiecznego wsparcia: że gdy Go ludzie i najbliżsi nawet opuścili, nie opuścił Go przecież Pan Bog, i że Bóstwo Jego mocą Swoją szczególną krzepiąc Jego duszę, wspiera Jego człowieczeństwo. Ale gdzieżtam! słucha, a oto Jezus *Głosem wielkim woła: Boże Mój! Boże Mój, dłączegoś Mnie opuścić* 3). A wtedy i Maryą jakby wszystkie siły opuściły, nie w tém znaczeniu żeby upadła na duchu, żeby poddała się rozpacz, żeby nie wspierał Jój Pan Bóg, jak dotąd cudownem mężstwem i stałością. Lecz opuściło Ją to wszystko, co wśród najcięższych utrapień wewnętrznych, w duszach świętobliwych, osładza je i łatwemi do zniesienia czyni: chcę mówić to uczuciowe wrażenie obecności Boga i Jego w nas mocy, a z którego, jak dla nadmiaru męki Swojej ogołocił się wtedy Pan Jezus, tak w téjże chwili dla nadmiaru najżywszej boleści jaką znieść może serce ludzkie, pozbawioną tegoż została i Marya. Była to najcięższa chwila z całej męki Jezusa, a więc i najsroższa ze wszystkich boleści jakie przeniosła Marya. Wtedy to, wtedy miecz zapowiedziany Jój przez Wielkiego Kapłana Symeona przeszył już na wskrós Jój duszę; wtedy, w całej pełni spełniła się na Niój ta smutna przepowiednia: *I własną Twoją duszę przeszyje miecz* 4). Wtedy cierpienia Jój serca doszły do

1) Specul. B. V. c. 10. 2) O. Bol. M. B. Boleść 4. 3) Mat. 27. 46.

4) Łuk 2. 35.

najwyższej możliwej siły; bo wtedy właśnie to serce miało zrodzić nas duchownie, miało dla nas stać się sercem matki, a powiedziano: *W boleściach rodzić będziesz* ¹⁾.

Pod krzyżem, blisko Matki Bożej, stał święty Jan, który wtedy wyobrażał, przedstawiał w osobie swojej wszystkich uczniów Zbawiciela, wszystkich wiernych Jego i wtedy do końca świata żyjących wyznawców. Mając tedy Syn Boży w osobie tego ulubionego ucznia Swojego, wszystkich nas oddać za dzieci Maryi, mając Ją postanowić nam za Matkę w porządku łaski, za Matkę duchem i sercem; mając serce Jój przetworzyć na serce macierzyńskie dla wszystkich ludzi, rzekł Matce Swojej wskazując Jój Jana: *Niewiasto oto Syn Twój* ²⁾. Wyrzekł zaś te słowa jako Bóg, jako Pan najwyższy, jako Stwórca, który gdy co wyrzeknie zaraz i tworzy: *albowiem On rzekł i uczynione są; On rozkazał a stworzone są* ³⁾, i *niemasz ktoby się przeciwził głosowi Jego* ⁴⁾. Wyrzekł te słowa jak przy stworzeniu świata wyrzekł: *Stań się światło i stało się światło* ⁵⁾; jak wyrzekł przy wieczerzy: *Oto jest Ciało Moje* ⁶⁾ i stało się z chleba Ciało Jego. Skoro więc powiedział do Maryi o Janie, a w jego osobie o nas wszystkich, *Oto Syn Twój*, w téjże chwili serce Matki Bożej stało się sercem Matki najprawdziwszój, najprzywizańszój, najtroskliwszój, najczulszój dla Jana i dla wszystkich do Jana podobnych, to jest wiernych i ukochanych uczniów Jezusowych, wiernych i przywiązanych do Kościoła dzieci.

Otóż tedy co my zawdzięczamy, co my winniśmy Boleściom Maryi pod krzyżem Jój Syna na nim konającego poniesionym. Zawdzięczamy im to, że Marya wtedy postanowioną została i nam za Matkę. Zawdzięczamy to, że jak w rodzinie każdej pomiędzy dzieckiem a ojcem zagniewanym na nie, najskuteczniej i najwłaściwiej pośredniczy matka, tak i pomiędzy nami grzesznikami, a za grzechy nasze zagniewanym Ojcem niebieskim, już odtąd pośredniczy bezustannie Marya. Zawdzięczamy to, że odtąd jak w każdej rodzinie matka jest rodziny jakby sercem, związkiem, pociechą i w najtrudniejszych razach przed, chociażby najśluszniejszym, gniewem ojca zasłoną, tak i w wielkiej rodzinie dzieci Bożych, Kościoła całego, Marya jest nas wszystkich Pocięszycielką, Obronicielką, Opiekunką, Ucieczką, słowem Matką!... O! jakież więc serdeczne nabożeństwo mieć powinniśmy do Boleści Maryi, kiedy jak to widzieliśmy, niemi to Ona porodziła nas za dzieci Swoje: stała się Matką naszą w chwili, gdy jako Matka Zbawiciela, mieczem boleści macierzyńskich, na wskrós duszy przeszytą została! — Pobożnie więc rozpaniętywajmy je

¹⁾ Genes. 3. 16. ²⁾ Jan 19. 26. ³⁾ Ps. 3. 2. 9. ⁴⁾ Jud. 16. 17. ⁵⁾ Gen. 2. 3. ⁶⁾ Mar. 14. 22.

dalej. Doszły już one do najwyższego szczytu, ale im jeszcze nie koniec, bo jeszcze Jezus Syn Jój najdroższy cierpi i niezmiernie cierpi w Jój oczach na krzyżu.

Matki gdy już widzą niechybny skon swych dzieci, zwykle nie patrzą na niego. Odchodzą na stronę nie mogąc znieść widoku tak przerażającego dla każdego, a cóż dopiero dla nich. Jeżeli zaś pomimo boleści, jaka ich wtedy ogarnia, zdobywają się na tyle męstwa, aby od dziecka swego umierającego nie odstępować, czynią i to z wielkiej miłości ku niemu, aby mu wtedy do ostatniej chwili wszelką możliwą ulgę, z troskliwością macierzyńską żadną inną zastąpić się niedającą, przynosić. I niosąc im takową, a ileż jój potrzebuje każdy konający! smutnej wprawdzie, ale przecież jakiejś pociechy doznają. Marya stojąc pod krzyżem, na którym konał Jój Syn najdroższy, i téj pociechy nie miała. Patrzała na głowę Jego za lada jój ruchem kłóta boleśnie ostremi cierniami korony, którą miał na czole wtłoczoną; ale czyż mogła aby najmniejszą przynieść Mu w tém ulgę, chociaż pragnęłaby własną głowę pomiędzy Jego głowę a ciernie podłożyć, żeby Go one nie dręczyły. Nieraz matki przy łożu umierającego dziecka, chociażby już i dorosłego mężczyzny, czuwające, siłą uczucia macierzyńskiego ożywione, gdy kto inny tego nie czynił, dźwigały je na posłaniu łatwiej jak najsilniejsi, gdy chodziło o przyniesienie im chociażby chwilowej ulgi przez zmianę położenia. Marya widziała jak całe ciało Jój Syna zawieszono na ranach rąk i nóg, ciężąc na nich, coraz to srozsze zadawało Mu bole, a w ciągu tego ani na chwilę najkrótszą nie mógł On zmienić położenia; ale cóż na to poradzić mogła? — Od chwili do chwili krew sącząca się z pod korony, zalewała Jezusowi oczy, a ściekając po licach napełniała usta i oddech utrudniała, w każdym konającym i bez tego coraz trudniejszy. Matka Boża widząc to, kilka razy mimowolnie wzniosła ręce jakby chcąc otrzeć twarz Zbawiciela, lecz je z niewymownym smutkiem spuszczała żałośnie, spostrzegając się że to napróżno.

Lecz co zwykle najpożądańszą i najpotrzebniejszą dla konających jest ulgą, (a więc gdy są jój pozbawieni największą dla nich męczarnią) to podawanie napoju, któryby coraz bardziej wysychającą wówczas krtań rozwilżał, i przez to ułatwiał oddychanie. Cóż więc dzieć się musiało z Maryą, gdy nie tylko domyślała się, że Pan Jezus téj ulgi potrzebuje, ale nawet usłyszała Go proszącego o krople napoju i mówiącego z krzyża: *Pragnę* ¹⁾; a pomimo tego stać tam musiała jak wryta. „O! Matko bolesna, woła święty Alfons, rozważając tę okoliczność z męki Pańskiej,

¹⁾ Jan. 19. 28.

o! Maryo! stojąc pod krzyżem i patrząc na konanie Syna Twojego, niestety! stać tam musiałaś jakby przykuta i skępowana, aby patrząc na srogie męki Syna nie módz najmniejszej przynieść Mu ulgi! Spalony gorączką, spragniony napoju, prosi o niego z krzyża, a Ty nie możesz i kropli wody Mu podać, i chyba powiedzieć tylko: „Synu! nie mam innej wody, prócz tej która z oczu Moich płynie¹⁾!“

Ale gdy Pan Jezus wyrzekł to słowo: *Pragnę*, jeden z oprawców blisko krzyża się znajdujący, sięgnął do pełnego naczynia tamże stojącego, co widząc Marya sądziła, że przecież zdjęty litością, poda Zbawicielowi napój, o który prosi. Lecz jakże bolesnego doznała zawodu, gdy spostrzegła, że przez barbarzyństwo wyobrażenie przechodzące, zamiast jakiego napoju orzeźwiającego, okrutnik ten podał Mu ocet, i tego konający Jezus, z gąbki podanej Mu na żerdzi, wysłał kilka kropel.

Tak tedy Matka przenaświętsza, ta ze wszystkich matek najprzywiązansza, a więc i najczulsza na cierpienia dziecka Swego, patrzyła na Syna doznającego najsroższych jakie być mogą cierpień, a nie mogła najmniejszej przynieść Mu ulgi! Owszem, sama Jój obecność pod krzyżem przydawała smutku Jezusowi widzącemu boleść Matki, a co nową i odrębną i dla Niéjże Saméj stawało się boleścią. Święty Bernard te słowa kładzie w usta Matki Bożej: „Stałam obok krzyża Syna Mojego, a On patrząc na Mnie więcej cierpiał widząc Moją boleść, aniżeli z własnej męki, co znowu Moją jeszcze bardziej zwiększało²⁾.“

Dzień Wielkopiątkowy, w którym to wszystko zaszło, był od samego rana pogodnym. Zbawiciel ukrzyżowanym został około południa. Słońce więc wtedy było w całym blasku, i na niebie nigdzie nie było widać ani najmniejszej chmurki. Tymczasem uderzyło wszystkich niezwykle w naturze zjawisko. Podczas gdy Pan Jezus konał, na słońce zaczęła zachodzić zasłona grubsza i gęstsza od najgrubszej i najgęstszej chmury, a która jakby okrągła ogromna blacha miedziana, zasuwiała się na jego tarczę, tak że w miarę jak zachodziła, coraz to robiło się ciemniej, coraz chłodniej, jak gdyby raptem wśród południa noc nastawała. Przerażenie było powszechne, i gwar powstał w tłumach dotąd pokrywających całą górę Kalwaryi. Wtém Zbawiciel, rzekł z krzyża: *Spełniło się³⁾*, a ze słów tych mało przez kogo zauważanych, bo wszystkich uwagę pochłaniało zjawisko odbywające się na niebie, — Marya zrozumiała, że już nadchodzi chwila skonu Pana Jezusa, jeszcze bliżej przystąpiła do

1) O Bol. M. B. Bol. 5. 2) De laud. B. V. M. 3) Joan 19.

krzyża, oczów nie spuszczać z Syna... Tymczasem ciemności coraz grubsze ogarniały ziemię, niebo przybierało barwę jakby popielatą, z tarczy słonecznej już tylko mały brzeżek błyszczał, a i ten robił się coraz to węższy, i zmierzch rozchodził się wokoło. Ptactwo w locie zaskoczone nocą, padało na ziemię; bydło paszące się po łąkach, rycząc przeraźliwie, biegło do zagrody. Przestrich opanował wszystkich i wśród tak licznej całej téj rzeszy zgromadzonego tam ludu, zaległa cisza najgłębsza. Marya wyteżrzała wzrok na Syna, i nie zwracała najmniejszej uwagi na to, co się wokoło Niój dzieje. Pomimo więc, że ciemno już było, widzi jak Pan Jezus, coraz trudniej oddycha, coraz ciężej robi pierśmi; dopatruje jakby konwulsyjne wstrząśnienie, które po wszystkich członkach ciała Jego przebiegło; poznaje że cierpi niezmiernie, aż nareszcie: *zawoławszy głosem wielkim: Ojciec w ręce Twe polecam Ducha Mego* ¹⁾, *skłoniwszy głowę ducha oddał* ²⁾ A w téjże chwili tarcza słoneczna zasłoniła się zupełnie: *stały się ciemności po wszystkiej ziemi* ³⁾, i silne wstrząśnienie dało się uczuć; *Ziemia zdrzątała, a skały się pękały* ⁴⁾.

A serce Maryi czy wtedy nie pękło? Czy patrząc na śmierć Syna i Ona nie umarła także? Nie, odpowiada święty Bernard, bo Marya stojąc pod krzyżem Jezusa konającego, żyjąc konała, i umrzeć nie mogła, bo żyjąc umarłą była ⁵⁾.

Pewna matka nadzwyczaj jedyne swe dziecię miłująca, trzymała je na ręku, konające w strasznych cierpieniach. Serce się krajało patrząc na boleść jakiej wtedy doznawała, a która była tak gwałtowną, że osoby ją otaczające nie wątpiły, że gdy dziecię umrze, i matka albo nieżywa padnie, albo pomięszania zmysłów dostanie. Wkrótce dziecię umarło, i matka ułożyła je na łóżeczku; a gdy się odwróciła, ujrzełiśmy ją z twarzą spokojną i jakby wypogodzoną. Sądzono że jest to skutkiem osłupienia, unieczulenia, w jakie wprawia zwykle gwałtowna boleść serce, a co bywa zapowiedzią najsmutniejszych następstw. Lecz tu nie zaszło to wcale. Matka ta spytana jak się czuje, odrzekła najswobodniej: „Już nie cierpię, bo i mój aniołek cierpieć już przestał, i cieszy się Bogiem.“ Była to więc najczystsza miłość macierzyńska, bez żadnej przymieszki miłości własnej; miłość cierpiąca póki umiłowany przedmiot cierpiał, a przestająca cierpieć, gdy ukochane dziecię cierpieć przestało: bo je nie dla siebie, nie dla własnej uciechy, lecz z czystej miłości macierzyńskiej kochała.

¹⁾ Łuk. 23. 46. ²⁾ Jan 19. 30. ³⁾ Mat. 27. 45. ⁴⁾ Tamże 51.

⁵⁾ De laud. B. V.

Jeśli tedy w zwykłej matce uczucie miłości macierzyńskiej mogło się objawić tak bezinteresowném, tak niesamolubném, jakże tém bardziej takiém być musiało w sercu takiej matki, jaką była Marya! Ona patrząc na konanie Jezusa, cierpiała niezmiernie, bo On niezmiernie cierpiał; lecz skoro cierpieć przestał Syn, i Matkę opuściły te boleści, jakich jedynie z widoku Jego cierpień doznawała. Pozostała tylko na zawsze w głębi Jój serca niewymowna, lubo spokojna i pełna poddania się woli Bożej, tęsknota Matki z matek najprzywiązanszłej, za Synem z synów ludzkich najgodniejszym miłości; i tęsknota duszy, z dusz wyszłych z rąk Stwórcy najświętszój, za Bogiem Swoim.

ROZDZIAŁ XXII.

Przenajświętsza Matka patrzy na przebicie boku Pana Jezusa. Zdjęcie z krzyża ciała Jego i pogrzebanie.
Szósta i siódma boleść Maryi.

Zaćmienie słońca, połączone z trzęsieniem ziemi tak silném, że aż skały popekały, przeraziło motłoch na Kalwaryi zgromadzony, i gdy Zbawiciel przenajświętszego ducha Swego oddał, pod krzyżem już prawie nikogo nie było, prócz Matki Bożej i małego grona najwierniejszych Mu dusz: Jana, Magdaleny, Marty, Maryi Salome i kilku innych niewiast, nieodstępujących przenajświętszój Panny.

Skoro Pan Jezus żyć przestał, Marya upadła na kolana, i w te słowa modlić się zaczęła: „Panie i Boże Mój, Ojcie przedwieczny, ofiaruję Ci duszę Syna Twojego, który i Moim był Synem; Syna Twojego posłusznego Ci aż do śmierci a śmierci krzyżowój, w której do ostatniej kropli wylał krew Swoją, na chwałę Twoją a zbawienie świata. Przyjm Go na ojcowskie łono Twoje, z którego zstąpił do łona Mojego z niezmierną miłości ludzi, aby stawszy się podobnym im człowiekiem, pojednać ich z Tobą. Już teraz sprawiedliwość Twoja zadośćuczynienia dostąpiła; wola Twoja spełnioną została, i już najwyższa i najświętsza jakiej tylko wymagać mogłeś ofiara, na wieczną chwałę Twoją dokonana.“ A potem podnosząc ręce do krzyża i zwracając mowę do zlodowaciałego ciała Jezusowego: „O! rany i blizny, zawołała, niepojętą miłością spowodowane, cześć Wam oddaję i dziękuję Ci za nie o! Synu Mój, boś niemi świat odkupił, i ludzi z Bogiem pojednał. Odtąd będą one stać otworem, aby każdy uciekający

się do zasług Zbawiciela, zaczerpnął z nich zbawienie. Ileż-to dusz dostąpi przez nie odpuszczenia grzechów, ile wpatrując się w nie, zapali się miłością jedynego, prawdziwego i najwyższego dobra 1)!

A gdy Marya w ten sposób modliła się, ukłękło wokoło krzyża i błogosławione gronko otaczające Ją wtedy, i za Nią i wraz z Nią, oddało cześć przenaświętszemu ciału Zbawiciela i ranom Jego. Poczém Jan przystąpił do przenaświętszej Matki, i widząc bardzo znękaną ciężką boleścią, która Ją przygniatała, poprosił, aby raczyła z nim udać się do Swego mieszkania w Jeruzolimie, a tymczasem uczniowie Pana Jezusa, którzy tam nadchodzić wtedy zaczęli, postarają się o możność zdjęcia ciała Jego z krzyża, co gdy dokonaniem zostanie, będzie mogła wrócić, aby być obecną pogrzebaniu. Marya podziękowała mu serdecznie za troskliwość o Nią, uściskała go po macierzyńsku, nazywając synem kochanym, lecz oświadczyła, że pragnie pozostać jeszcze przy ciele Pana Jezusa. Znać przewidywała, że to ciało najdroższe nowa jeszcze a okrutna czeka zniewaga, i chciała własną ztąd odniesioną bolesć do tyłu już przeniesionych dołączając, Boskiemu Synowi Swojemu zaofiarować. Niezwłocznie téż nadażyła się ku temu smutna sposobność.

Żydom bardzo chodziło o to, aby przed nadchodzącym szabatem Paschalnym, uprzątnąć ciała na krzyżu zawieszonych. Lecz że prawo nakazywało, aby téj karze ulegających nie poruszać dopóki ducha nie wyzioną, a nie przypuszczano, żeby Pan Jezus już nie żył, więc posłano oprawców, aby i Jego i dwóch obok ukrzyżowanych domordowali. Wkrótce téż Matka Boża ujrzała kilku ludzi przybywających z wielkimi maczugami w ręku, a którzy przez połamanie kości dobiwszy dwóch łotrów, zbliżyli się do krzyża Jezusowego, chcąc i z Nim toż samo uczynić, sądząc, że jeszcze nie skonał. Na widok ten zadrżała Marya, a stając pomiędzy katami a krzyżem Zbawiciela, rzekła do nich poważnie: „Ten, który na tym krzyżu jest zawieszony, już nie żyje: upewniam was o tém jako Matka Jego, któram na konanie Syna patrzała. Okrucieństwem przeto, które się już wam na nic nie przyda, nie odnawiajcie bolesci serca macierzyńskiego 2)“. Słowa te trafiły do oprawców, i odeszli nie tykając Ciała Zbawicielowego. Lecz w téjże chwili *jeden z żołnierzy* na straży tamże stojący, tak silnie w nie ugodził *włócznią*, że otworzył bok Jego, i okazało się Maryi przenaświętsze Serce Jezusowe na wskrós przebite 3), z którego *natychmiast wyszła krew i woda* 4).

1) Św. Alfons jak wyżej. 2) Św. Alfons jak wyżej. 3) Objaw. św. Brygidy ks. I. rozdz. 2. 4) Jan 19. 34.

O! cóż to znowu za bolesna była dla Matki przenajświętszej chwila, lecz oraz jakimże uczuciem czci, uwielbienia i miłości przejętą została, gdy oczom Jój po raz pierwszy dano było wpa-trywać się w Serce Jezusowe, to Serce dla Niój Syna, które Ją najdoskonalszą miłością Synowską kochało; to Serce Zbawiciela, które z miłości ludzi przywiodło Go do poniesienia dopiero co takich mąk strasznych; to Serce Boga, które Ją nad wszystkie stworzenia Swoje najszczególniej umiłowało, tak nadwyzczajnymi łaskami zbogaciło, tak wyjątkowemi przywilejami obdarzyło, i wreszcie za Matkę Sobie obrało! Cóż więc wtedy w Jój sercu dzieć się musiało, gdy na to Serce Boga i Syna Swego patrzała, a widziała Je ręką ludzką w Jój oczach przebite! Przejęta ku Niemu najwyższém uwielbieniem, padła twarzą do ziemi cześć Mu oddając, co widząc błogosławione grono przy Niój będące toż samo uczyniło. I to był początek czci Serca Jezusowego, to było pierwsze do Niego nabożeństwo, zaprowadzone i jakby postanowione przez Samą Matkę Bożą, a które (według słów świętego Jana, wtedy w niém uczestniczącego, wyrzeczonych w powszechnie znaném objawieniu) ¹⁾, miało się najbardziej rozżywić pomiędzy wiernymi, gdy przy bliskim końcu świata, miłość Boga w wielkiej liczbie dusz ludzkich wygaśnie.

A i tam, i to niezwłocznie wydało ono swoje owoce, tém cudowniejsze w skutkach, że mu Sama Matka Serca Jezusowego przewodniczyła. Setnik który zatapiając w boku Zbawiciela włócznie, dopuścił się największej, jakiej kiedy dopuściła się ręka ludzka, zbrodni, — widząc niezmierną bolesć, jaką przez to zadał Matce przenajświętszej, zmieształ się wielkim smutkiem Matki Bolesnej wzruszony, i sam się zasmucił bardzo. To nie uszło uwagi Maryi, która w téże chwili zapominając, że on to przebijając serce Zbawiciela zadał Jój taką bolesć, z wielką litością spojrziała na niego, i do serca Jezusowego westchnęła. A czyżby to serce odmówić Jój czego mogło, i to jeszcze w chwili, gdy od zniewagi, jaką odbierało, już nie Ono cierpiało, bo nie żyło, tylko Serce Maryi, w istocie najsrożej tą włócznią przeszyte? Dotknął tedy w téże chwili łaską Swoją Pan Jezus nietylko tego setnika który Mu włócznią bok przebił, lecz i innych żołnierzy z nim będących, i wszyscy oni uwierzyli w Zbawiciela. Mówi bowiem Ewangelia święta: *A setnik i ci co z nim byli strzegąc Jezusa, ujrawszy co się działo, złękli się mówiąc: Zaiste ten był Synem Bożym* ²⁾. Setnik zaś później poniósł nawet i śmierć męczeńską za Chrystusa, i czczonym jest w Kościele Bożym pod imieniem świę-

¹⁾ Objaw. św. Gert. Op. ²⁾ Mat. 27. 54.

tego Longina, szczególnego Patrona nabożeństwa do Serca Jezusowego.

W taki więc to sposób wypłaciła się Marya temu, który jedną z największych boleści zadał Jój sercu macierzyńskiemu, a o której Sama przenajświętsza Panna mówiąc w objawieniu świętej Brygidzie, tak się wyraziła: „Gdy żołnierz wyciągnął włócznię z boku Jezusowego, cała była krwią zbroczona. A natenczas zdało mi się, że własne Moje serce przebitém zostało, i że z niego krew się toczyła ¹⁾.“ Owszem, Anioł objawił téjże Świętej, że gdy włócznia zatopiona została w boku Zbawiciela, Matka Boża, która na to patrzyła, takiej od tego na sercu doznała boleści, że tylko cudem mocy Boskiej nie padła wtedy nieżywą. Rana ta nową była dla Jezusa obelgą, lecz ból od niej i cierpienie już tylko Marya uczuła. „Podzielił Chrystus z Matką téj rany pocisk, powiada święty Alfons, tak, aby Jego zniewaga, a Maryą boleść dotknęła ²⁾.“ Włócznia, którą przebito bok Zbawiciela, utkwiała i w duszy Matki Bolesnej, a gdy ją żołnierz wyciągnął z rany zadanej Chrystusowi, nic już jój grotu wyjąć nie mogło z serca matecznego!

Obawiając się aby nowych jeszcze jakich zniewag nie zadano ciału Jój Syna. Matka Boża pragnęła, aby można było co prędzej zdjąć je z krzyża, i zająć się pogrzebem. Pomiędzy uczniami Zbawiciela i do ich liczby należący, znajdował się wtedy na Kalwaryi Józef z Arymatei, jeden z najznakomitszych ówczesnych mieszkańców Jerozolimy, dobrze znany Piłatowi. Jego więc uprosiła Marya, aby się udał do Wielkorządcy, dla uzyskania od niego pozwolenia na pogrzebanie przenajświętszego ciała. Józef poszedł zaraz do Piłata, przedstawił mu żądanie stroskanéj Matki, i otrzymał pozwolenie, o które chodziło. Niezwłocznie więc przystąpiono do zdjęcia z krzyża Pana Jezusa. Świętej Brygidzie objawioném było, że najprzód wzniesiono i oparto o krzyż trzy drabinki; uczniowie Pańscy wstąpili na nie, odczepili ręce i nogi Zbawiciela, a gwoździe Jan święty oddał Maryi ³⁾. Potém wzięwszy we dwóch ciało Jezusowe, jeden objąwszy je około ramion, drugi przy nogach, zdjeli Go z krzyża. Tymczasem Jan przysunął pod krzyż wielki kamień blisko będący; na nim usiadła Matka Boża, i przy Niój złożono ciało Syna tak, że głowa Jego i piersi na Jój kolanach spoczywały, a nogi podtrzymywała Magdalena.

O! ileż wtedy mieczów boleści przeszło serce téj Matki najboleśniejszój! można to chociaż w małej części pojąć, wyobrażając sobie, jakiego wrazenia doznałaby każda matka, na wi-

¹⁾ Objaw. ks. I. rozdz. 10. ²⁾ Św. Alf. jak wyżej. ³⁾ Metafrastes.

dok martwych zwłok dziecka! Zwykle też każda odwraca oczy od tak bolesnego dla jój serca widoku. Lecz Marya tego nie uczyniła, nie chcąc sobie w niczém folgować; i pomimo niezmiernój boleści doznanej z patrzenia na martwe ciało Syna najokrutniej skatowane, wpatrywała się w nie najpilniej. Widzi usta rozwarłe, jak zwykle u umarłych; oczy słupem stojące. Przygląda się już teraz z bliska jednej po drugiej ranie rąk, nóg i boku przebitego; widzi w wielu miejscach kości do żywego odarte knutami biczowania; odejmuje jak najwolniej, a nie bez trudności, koronę cierniową, i znajduje całą głowę okrutnie poranioną; włosy wszystkie krwią skrzepłą złamczone; dopatruje miejsca, gdzie ciernie przebiwszy czaszkę, aż do mózgu sięgały, i z wyrazem najżywszej boleści tak do Jezusa przemawia, jakby w tém ciele martwém żył jeszcze i mógł Ją słyszeć: „O Synu Mój, Synu, woła ze łzami, do czegoż to przywiodła Cię miłość ku ludziom! Cóżes im złego uczynił, żeby się z Tobą tak okrutnie obeszli!“ A po chwili przestanku potokiem łez spowodowanego, tak znowu dalej bolejąc mówiła: „Tyś Mi był Synem, i ojcem, i bratem, i oblubieńcem. Tyś był Mojém najwyższém szczęściem, przedmiotem jedynój miłości Mojój. Tyś mi był wszystkiém. Patrzże więc Synu, w jak ciężkim smutku teraz pogrążona jestem; wejrzyj na Mnie tym wzrokiem, który Mnie tyle razy w życiu, w najcięższych strapieniach, od razu pociechą napełniał... Lecz niestety! nic mi nie odpowiadasz, i oczu Twoich do Mnie nie zwracasz, boś już żyć przestał ¹⁾.“

I byłaby Matka najboleśniejszą długo jeszcze w podobny sposób żałe rozwodziła; lecz obecni temu uczniowie Pańscy i niewiasty pobożne, a najbardziej Jan i Magdalena, obawiając się, by tak wielka boleść o śmierć Jój nie przyprawiła, przyspieszyli przygotowania do pogrzebu, i coprędzej do tego przystąpili. Siłą prawie wydarli Ciało Jezusa z rąk matczynych; nabalsamowali naprędce, i według zwyczaju narodu Żydowskiego, owinęli w prześcieradło. Gdy na rękach nieśli je Apostołowie, wielka liczba Aniołów otaczała ich zewsząd, a wśród nich postępowała Marya z towarzyszącemi Jój niewiastami. W chwili składania do grobu ciała przenaświętszego, na obliczu Maryi taki się rozlał smutek, tak w Niój wszystko objawiało niezmierną boleść serca, że Jan i Magdalena przystąpili do Niój bliżej, aby upadającą, przyjąć na ręce; nie wąpili bowiem, że omdleje. Lecz cudowna siła, którą Ją Pan Bóg dotąd podtrzymywał, nie odstąpiła Jój i wtedy, chociaż Sama mówiąc o téj boleści Swojej w objawieniu świętej Brygidzie, tak się wyraziła: „Zaprawdę powie-

¹⁾ Św. Alfons jak wyżej.

dzieć mogę, że gdy grzebano ciało Syna Mojego, złożono do grobu dwa niejako serca: Moje, obok Jezusowego ¹⁾.“ I tak być musiało, bo i Pan Jezus powiedział: *Gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie* ²⁾, a na tém oparł święty Bernard to swoje sławne zdanie: „że dusza bardziej jest w przedmiocie któren miłuje, aniżeli w ciele, które ożywia.“ Gdy tedy dusza Maryi miłowała Jezusa nad wszelki wyraz, więc z Jezusem do grobu złożonym, jakby złożono i duszę Maryi.

Nakoniec uczniowie podnieśli kamień mający zawrzeć wejście do jaskini, i nim zaparli otwór do grobowca. Marya zatrzymała się jeszcze przy nim na chwilę, a potem pobłogosławiła kamień go zamykający, mówiąc: „Szczęśliwy kamieniu, pokrywający w téj chwili Tego, którego łono Moje przez dziewięć miesięcy nosiło, bądź błogosławiony. Teraz wzbudzasz we Mnie zazdrość, gdyż pod twoim zimnym głazem spoczywa Ten, który był Moim najdroższym skarbem, i najwyższém szczęściem na ziemi ³⁾.“ Po czém wznosząc myśl i serce do Boga, rzekła: „Ojczy przedwieczny, poruczam Ci ciało Syna Mojego, który i Twoim jest Synem, a i duszę Moją, którą z Nim w tym grobie zostawiam ⁴⁾.“ I to było ostatnie pożegnanie przez Maryą grobu Jezusowego. Noc już się zbliżała. i wypadało wracać do mieszkań. Lecz Matka Boża własnego nie miała. Wiedząc o tém Józef z Arymatei, ofiarował Jój dom swój w mieście będący, prosząc najusilniej, aby w nim zamieszkać raczyła. Marya podziękowała mu za to, i oświadczyła, że ponieważ Syn polecił Ją pieczy Jana, więc na niego się spuszcza z wynalezieniem dla Niój pomieszczenia. On prosił Ją, aby zamieszkała w domu Maryi matki Marka, w której Zbawiciel odbył ostatnią wieczerzę, i w którym i Matka Boża tę parę ostatnich dni już spędziła. Zgodziła się na to przenajświętsza Panna i na usilne prośby Jana i Magdaleny odeszła.

Grób Zbawiciela bardzo blisko był miejsca ukrzyżowania, i przez nie szło się do miasta. Gdy doszła tam Matka Boża, uklękła pod krzyżem, na którym świeżo jeszcze były ślady krwi Jezusowej, i oddała mu cześć głęboką, mówiąc z rozrzewnieniem do towarzyszących Jój Jana, Magdaleny i kilku innych pobożnych niewiast: „Na tém drzewie krzyżowém rozpięty był Syn Mój, i oto świeże jeszcze ślady krwi Jego. Oddajmy cześć narzędziu męki Jego, i tym dowodom niezmiernój miłości Jego ku ludziom.“ A potem przydała: „O krzyżu święty, kłaniam się tobie i cześć ci oddaję, boś ty już przestał być hańbiącym rusztowaniem, a stałeś się tronem największej miłości Boga ku ludziom,

¹⁾ Objaw. ks. 2. rozd. 21. ²⁾ Łuk. 13. 34. ³⁾ Św. Bonav. ⁴⁾ Św. Alfons, jak wyżej.

tronem miłosierdzia krwią Baranka Bożego uswięconym 1).“ A gdy to mówiła wszyscy ukłękli także, i za Matką Bożą, która pierwsza cześć oddała krzyżowi, pokłonili się przed nim głęboko. Spuszczając się z góry Kalwaryjskiej, i zdążając ku miastu. Marya kilkakrotnie się zatrzymywała, i obrócona do krzyża, dopóki zapadająca noc widzieć go dozwalała, spoglądała na niego, jako na łoże boleści, a raczej rusztowanie mąk najsroźszych, na którym przed kilku godzinami patrzała na konanie Syna w najcięższych boleściach. Aż nakoniec oddaliwszy się, już go widzieć nie mogła, chyba w sercu własnym, z którego nigdy odtąd nie wyszedł.

Gdy zbliżali się do miasta, niewiasty towarzyszące Matce Bożej, zarzuciły na głowę Jój zasłonę 2), będącą według ówczesnego zwyczaju oznaką żałoby i wdowieństwa. Przed bramą, gdzie schodziła się droga do Betanii, w której rodzina Łazarza miała zamek, często przez Zbawiciela i Matkę Bożą nawiedzany, Magdalena upadła do nóg przenaświętszej Panny, prosząc, aby do nich zająć raczyła, i uszczęśliwiła ich zamieszkaniem w ich domu. Marya uściskała ją serdecznie, dziękując za ten dowód przywiązania, lecz oświadczyła, że wypada by się udała do Wieczernika, kiedy i Jan był za tém, i zapowiedziano to Józefowi z Arymatei, gdy on swój dom ofiarował. W końcu przydała Matka Boża, że spodziewa się, iż pomimo tego nie rozłączą się, i że Magdalena pójdzie z Nią do mieszkania, które ma zająć przy Wieczerniku. Na co, ucieszona tak łaskawém wezwaniem, odpowiedziała Magdalena: „Ty wiesz o! Pani moja, iż wszędzie pójdę za Tobą, i nigdy Cię nie odstąpię.“

Po wejściu do miasta, liczne grono najpoboźniejszych niewiast i świętobliwych dziewic, które gorzko ubolewały nad tém, czego dopuścił się na Zbawicielu lud awiedziony Faryzeuszami, — otoczyło Matkę Bożą, i z oznakami uszanowania i współczucia z Jój smutkiem macierzyńskim, towarzyszyło Jój aż do domu, w którym zamieszkać miała. Gdy tam Ją odprowadziły, Marya podziękowała im za ten dowód ich przychylności; poczem weszła do Wieczernika z Janem, Magdaleną i dwoma Swojami cioteczonymi siostrami.

I smutnyż nastał to wieczór. Przenajświętsza Panna ujrzała się w tej sali, z której Pan Jezus po ostatniej wieczerzy z uczniami, wyszedł do Ogrójca, gdzie się rozpoczęła męka Jego. Wszystko Go tu przypominało Matce. Usiadła przy stole, przy którym Zbawiciel postanowił przenaświętszy Sakrament, a około Niej grono najprzywiązanych do Jezusa i do Niej dusz świę-

1) Św. Alfons tamże. 2) Tamże.

tych. Przez chwilę wszyscy milczeli płacząc, a Magdalena, według swego zwyczaju, klęczała przy nogach Maryi. Aż nareszcie Matka Bolesna w te słowa zaczęła jakby głośno rozpamiętywać Mękę Syna Swego: „Synu najdroższy! gdzie jesteś, kiedy Cię już naprózno szukają między nami oczy Moje? Janie, gdzie Mistrz twój ukochany i który ciebie tak kochał! Magdaleno, najwerniejsza uczennico Jego, gdzie Ten, który cię z Bogiem pojednał i odtąd tak bardzo miłował? Siostry najmilsze, gdzie ozdoba i zaszczyt rodu naszego, gdzie Jezus, któremuśmy z taką miłością służyły? Odstąpił nas Ten, który był weselem dusz naszych, światłem rozumu naszego, pociechą i słodyczą życia naszego. A co zwiększa boleść Moją, to to, że rozstając się z nami, cierpiał, jak to wiecie, najsroźsze katusze. Wydany w ręce nieprzyjaciół przez własnego ucznia; skrępowany powrozami jak ostatni winowajca; wodzony z urąganiem od trybunału do trybunału i zsieczony okrutnym biczowaniem, na własnych barkach niósł drzewo krzyżowe, na którym opuszczony prawie od wszystkich swoich, rozpięty gwoździami przesywającemi Mu ręce i nogi, długo konał w Moich oczach, ściśnięty srogiemi bólami, lżony od ludzi, za których umarł domagając się kropli napoju, a co Ja słysząc żadnej Mu ulgi przynieść nie mogłam! I nakoniec pozbawiony nawet wszelkiego wsparcia wewnętrznego od Ojca Przedwiecznego, gdy umarł zawieszony pomiędzy dwoma złoczyńcami, jeszcze pastwiąc się nad ciałem Jego, przebito Mu serce włócznią, na co także patrzałam!... O! Synu, Synu najdroższy, ileś Ty wycierpiał! o! jakżeś Ty ludzi umiłował¹⁾!“ Tak tedy przemawiała Marya, ta we wszystkiem Mistrzynie nasza, a która tym sposobem jak pierwsza oddała cześć sercu Jezusowemu, do którego nabożeństwo miało być przy końcu świata szczególną cechą wybranych; jak pierwsza ukłękła pod krzyżem, znameniem od téj pory nazawsze cechującym każdego chrześcianina, — tak pierwsza rozpamiętywać zaczęła Mękę Pańską, co odtąd jest najzbawienniejszym i najprędzej uświęcającym każdą duszę środkiem.

Magdalena słuchała tych słów Matki Bolesnej, i sama jakby w bolesném pogrążona zachwyceniu, zdrojem łez zlewała nogi przenajświętszej Panny. Niewiasty obecne téż rzewnie płakały, a Jan przejęty do głębi serca wspomnieniem męki Jezusowej, słowami Samój Matki Bolesnej rozzywioném, przybliżył się do Niój, i ukłęknawszy obok Magdaleny prosił, aby żalowi pofolgowała, gdyż wiedział, że Ją jakby bez miary ogarniał. A wtedy Marya, zadoścyniac prosbie Swego przybranego syna, kazała mu opowiedzieć Sobie wszystkie szczegóły ostatniej wieczerzy Zbawi-

¹⁾ Sw. Bonawentura Życie P. J.

ciela. a mianowicie postanowienie Sakramentu przeniajświętszego, następnie Jego mowę do uczniów, gdy już szedł z nimi do Ogrójca, i także odbyta tam modlitwę, na której krwawy pot wylał. Jan ze wszystkiego tego zdał Jój najdokładniejszą sprawę, której pilnie przysłuchiwała się Matka Bolesna. Gdy skończył, zeszła z górnego piętra Marya matka Marka, do której dom ten należał, i zapłakana także, z niesmiałością przypomniała drogim gościom swoim, że już pora spóźniona, a oni od rana będąc bez posiłku, zechcą może zasiąść do wieczerzy, która na nich czekała. Przenajświętsza Panna wyprawiła na nią wszystkich, a oświadczywszy, iż Sama pragnie się udać do pokoju dla Niój przeznaczonemu, poszła tam zaraz, i uklękawszy znowu zatopiła się w rozmyślaniu męki Syna najdroższego.

ROZDZIAŁ XXIII.

Wielka Sobota.

I znowu więc była to jedna z tych nocy, w której Marya nie zamknęła oka: była to pierwsza noc spędzona przez Matkę po zgonie Syna, na którego długie i ciężkie konanie przez kilka godzin patrzała. A jeśli dla każdej matki noc taka do najsmutniejszych w życiu zaliczyby się musiała, jakżeż smutną, jak bolesną była dla Maryi, z matek najprzywiązawszej, a w której oczach Syn, z synów najwyższą miłość macierzyńską obudzający, umarł wśród mąk najcięższych, jakie człowiek przenieść może. W przeniajświętszej Pannie jako z istot stworzonych istocie najdoskonalszej, a więc arcywzorze, *typie* niewiast, jak wszystkie cnoty niewieście były w najwyższym stopniu, tak i wszystkie w ogólności naturę niewieścią odznaczające własności, były do wszelkiego możliwego stopnia podniesione. Ztąd żywość wyobraźni, tkliwość uczucia, wrażliwość na wypadki bardziej nas obchodzące, — wszystko to było w Niój jak najbardziej rozwinięte. Miarkujmyż z tego, jaką być dla Niój musiała ta noc, w której gdy już Samą była, i wszystko się wokoło uciszyło, cała żywość Jój wyobraźni, cała tkliwość uczucia jaką obdarzoną była, i największa jaka być może wrażliwość na zdarzenia silniej serce dotykające, — gdy mówię wszystko to zaczęło nasuwać się Jój na myśl, stawiać przed oczy jakby wtedy odbywające się wypadki na które, przez ten dzień boleści nad boleściami, od rana patrzała! To też przez ciąg dnia całego, w różnych godzinach

przeniesione przez Jój serce macierzyńskie męki, wtedy wszystkie jakby razem skupione, morzem goryczy zalały Jój błogosławioną duszę. Jak Pan Jezus, dopuszczając aby w Ogrójcu stanął przed Nim obraz wszystkich razem tortur, jakie Mu zadać miano w ciągu całej męki Jego, — wtedy więcej ucierpiał, aniżeli gdy tego później pojedynczo doznał, — tak podobnie Matka Bolesna, w nocy następującej po śmierci Zbawiciela, gdy cała męka Syna, na którą patrzała, w jednym obrazie Jój się przedstawiła, z widoku tych wszystkich szczegółów razem w Jój wyobraźni się malujących, cięższej doznała boleści, aniżeli była każda z Jój boleści sama w sobie wzięta, gdy z kolei patrzała na to, co wtedy jednocześnie jakby widziała. Słowem, boleść Matki przeniajwiększej po męce i śmierci Jezusa doznana, gdy wśród ciszy nocnej rozważała wszystko, co On wycierpiał, — była jakby *summą*, jakby zbiorową siłą wszystkich boleści, które w różnych chwilach męki i śmierci Syna przeszły Jój duszę. A że od takowych, gdy jedna po drugiej następowały, nie umarła, było to dziełem cudownej mocy Bożej, która Ją przy życiu zachowała, — tak témbardziej i teraz, że Marya przeżyła noc następującą po męce i śmierci Jezusa, było to cudem wielkim. Przez ciąg dnia Wielkopiątkowego, siedm mieczów jeden po drugim z kolei przeszły serce téj z matek wszystkich najboleśniejszej; w nocy z wielkiego Piątku na wielką Sobotę, w témże Sercu z serc ludzkich najtkliwszém, wszystkie te miecze włączały się razem. Ponieważ w wielką Sobotę, gdy wskutek tego co zaszło ze Zbawicielem, wszyscy prócz Matki Bożej, zachwieją się w wierze, miała ona w Sobie jednę cały Kościół zawierać i przedstawiać, więc też w nocy wielką Sobotę poprzedzającą, Sama przeniosła boleści większe od wszystkich boleści całego Kościoła wojującego, cięższe od cierpień Męczenników, jacy będą aż do końca świata. Niewymowny zaś smutek ten, zalewający wtedy duszę Maryi, już i przez cały dzień wielko-sobotni Jój nie opuścił. Dlatego jak w wielki Piątek roku każdego obchodzimy pamiątkę Męki Pańskiej, tak w wielką Sobotę głównie rozważać i czcić powinniśmy Bolesci Matki przeniajwiększej. Ztąd także post w piątki całego roku postanowiony jest na uczczenie pamiątki Męki i śmierci Pana Jezusa, a sobotni na cześć Bolesci Maryi.

Był to bowiem dzień, i z innych jeszcze powodów, pełen dla Niój smutku. Apostołowie, których prócz nieszczęsnego Judasza pozostało jedynastu, uczniowie Pańscy, których liczba dochodziła przeszło siedmdziesięciu, jak również wielu innych mieszkańców Jeruzolimy, chociaż nie tak jawnie, lecz także wyznających Jego naukę, — wszyscy ci potem, co zaszło z Panem Jezusem, w wierze się zachwiali. Jak na samym początku męki Zbawicielowej, skoro Go ujęli Żydzi, odstąpili Mistrza Swego

co do jednego, tak i przez cały dzień wielko-piątkowy prócz Jana, Magdaleny, Marty i dwóch sióstr ciotecznych Matki Bożej, Maryi Salome i Maryi Jakóbowej, inni się pokryli. Dopiero pod wieczór, gdy przyszło do pogrzebienia ciała przenaświętszego, pojawił się Józef z Arymatei, a potem i Apostołowie. Lecz gdy nastał dzień wielko-sobotni; i rozeszła się wieść, że Żydzi otrzymali od Piłata pozwolenie postawienia straży przy grobie Pańskim, Apostołowie i uczniowie Chrystusowi strwożeni, zupełnie upadli na duchu. Nawet dopatrzeć tego mogła Matka Boża i po tych, którzy z Nią pod krzyżem Jezusa wytrwali i Jój Samój nie odstępowali; tak dalece, że według powszechnie przyjętego przez Ojców świętych mniemania, w dniu wielko-sobotnim, jedna Matka Boża w wierze się nie zachwiała. I dlatego jak to już wspomnieliśmy, Sama Ona wówczas w osobie Swojej zamykała i przedstawiała Kościół Chrystusów, co jest wielką dla Niój chwałą, lecz było i powodem wielkiego Jój smutku.

Jako Matkę Zbawiciela bolało Ją to, że najbliżsi uczniowie Jego tak prędko stracili ufność w słowach Jój Syna. Lecz jako Współodkupicielkę, która boleściami przeniesionemi pod krzyżem, wysłużyła Sobie ten tytuł, bolało Ją jeszcze więcej przekonanie jakiego nabierała, jak słabemi są dusze ludzkie. Gdy bowiem i najwybrańsze nawet taki brak wytrwałości przedstawiały, i to w chwili gdy tylko co dokonały się największe cuda miłości Boga ku ludziom, gdy tylko co przedstawiły się światu najbardziej uderzające téj miłości dowody, cóż dopiero będzie z innymi duszami! Ileż to ich z upływem wieków, pomimo sprawy odkupienia dokonanej przez Syna Bożego, korzystać z niój nie będzie! I to więc smuciło Ją ciężko w tym dniu, który ze wszech miar był dla niój najboleśniejszym.

Wszakże ten właśnie powód Jój smutku pobudził Ją do gorącz, za wszystkich, za których umarł Boski Syn Jój, modlitwy, a zwłaszcza za Apostołów, uczniów Chrystusowych i te błogosławione dusze, które się Jemu i Jój Samój najwierniejszemi jeśli nie w żywej i wytrwałej wierze w Bóstwo Zbawicielowe, to jednak w przywiązaniu ku Niemu i Jego Matce, okazały. Wnet też i skutek tych Jój modlitw, tego Jój do Boga pośrednictwa okazał się.

Ranek przenaświętsza Panna spędziła w małym gronku osób, które znajdowały się wtedy przy Niój. Lecz około południa zaczęli się schodzić do Niój Apostołowie i uczniowie Pańscy, lubo i to skrycie i pojedynczo czynili z obawy Żydów. W miarę zaś jak się do Maryi zbliżali, gdy z Nią chociaż słów kilka pomówili, odżywała w nich ufność, podnosili się na duchu, ukrzepiali w zachwianej wierze. I tak odtąd zawsze się dzieje: każda dusza zachwiana w wierze, czy mająca sobie do wyrzucenia brak męstwa i wytrwałości w dobrém, lub jakimkolwiek

grzechem obarczona, najłatwiej powstaje, uciekając się do Maryi.

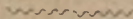
Najpierwszy przybył Piotr święty. Matka Boża znajdowała się wtedy w Wieczerniku, a przy Niój byli Jan i Magdalena. Drzwi wchodowe były zamknięte, bo różne niepokojące wieści przyniesione z miasta, sprawiły, że wszyscy znajdujący się w tym domu, ponieważ znani powszechnie za wiernych uczniów Zbawiciela, obawiali się, czy przez Żydów trzymających z Faryzeuszami, nie zostaną napadnięci. W tém zakolatano dość silnie do drzwi głównych, i wszyscy zadrżeli. Jan poszedł do sieni i wnet wróciwszy oznajmił, że to Piotr przyszedł, a Marya kazała go wprowadzić do Wieczernika. Wszedł, lecz od płaczu słowa wymówić nie mógł, co wszystkich tak rozrzewniło, że i oni płakać zaczęli i nikt milczenia nie przerywał. Wkrótce nadeszli po jednym i inni Apostołowie, a za każdego przybyciem płacz się wzmagał i lament był wielki, bo lament Matki Bolesnej z Apostołami Pańskimi, nad męką i śmiercią Jego!.. Nakoniec najpierwsza przemówiła Marya; a że widziała, iż Piotr najrzewniej płakał, do niego się zwróciła mówiąc: „Uspokój się Piotrze, i jako ten, którego Syn Mój wodzem innych uczynił. *utwierdzaj braci Twoich* ¹⁾ i podnieś ich na duchu. Najdroższy Mistrz nasz i najmiłościwszy Pasterz rozłączył się z nami, i sierotami nas pozostawił. Lecz ufam mocno, że wkrótce znowu się Nim cieszyć będziemy. Ufajcie, bo On zwyciężył świat.“ A Piotr na to: „Lecz o! Pani nasza, a teraz gdy nasz Mistrz nas opuścił jedyna po Nim Pocieszycielko i Mistrzyni, jakże mogę zaprzestać płaczu, ja, który zaparłszy się nikczemnie Pana mojego, nie powinienbym mieć śmiałości stanąć przed Tobą. On mnie tak miłował, i mnie się zdawało, że i ja Go miłuję, a oto odstąpiłem Go i wyparłem się tego najdroższego Mistrza mojego.“ I to mówiąc, jak małe dziecko zachodził się od płaczu. Widząc to Matka Boża wstała, i zbliżając się do Niego rzekła z największą dobrotliwością: „Piotrze, mój dobry Piotrze ukój acz słuszną żalność twoję; Ja wiem, że ty miłujesz Mistrza twojego i On wie o tém, a że właśnie z miłości téj żałujesz twojego upadku, więc On ci go przebacza, i miłuje cię jak wprzód; proszę cię zawierzyć słowom Moim i uspokój się.“ Piotr utulił się w płaczu i rzucił się do nóg Matki Bożej, na co patrząc i te słowa Jój słysząc inni Apostołowie, zaczęli wszyscy oskarżać się z małoduszności, jakiej się dopuścili odstępując Zbawiciela, a żalując tego serdecznie, Marya i im dodała odwagi, przypominając jak Pan Jezus okazywał się zawsze łaskawym dla każ-

¹⁾ Łuk. 23. 32.

dego załującego win swoich, i w końcu przydała, jakby w nadmiarze Swojej dla nich łaskawości, a głównie dlatego, aby ich tém łatwiej podnieść na duchu: „Zresztą drodzy moi, spodobało się Panu Bogu dopuścić na Syna Mojego i Mistrza najdroższego taką przemoc Jego nieprzyjaciół, że nikt z nas, choćbyśmy i wszyscy razem byli osobę Jego otoczyli, nie mógłby być wyrwać Go z rąk ich i obronić od tego, co Go spotkało. Lecz pamiętajcież na te słowa Jego przy ostatniej wieczerzy wyrzeczone, a które powtórzył Mi Jan: *Małuczko a już Mnie nie ujrzycie, ale znowu małuczko a ujrzycie Mnie* ¹⁾. A przeto powtarzam wam ufajcie *On zwyciężył świat* ²⁾.“

Tak tedy Marya zamiast, jako najboleśnieszka z matek, szukania u drugich ulgi i pociechy w ciężkim smutku, który Jój ani na chwilę nie odstępował, Sama pociesza innych i umacnia ich serca. Znać już w téj krótkiej nieobecności Zbawiciela pomiędzy uczniami, zastępuje dla nich Jego miejsce, jak to później czynić będzie, gdy on na zawsze opuszczając tę ziemię przez Wniebowstąpienie, na długo jeszcze potem pozostawi Ją powstającemu Kościołowi na Mistrzynię, Doradczynię, Opiekunkę i w najcięższych przejściach Ucieczkę.

I byliby już wtedy, zgromadzeni około Matki Bożej Apostołowie, jak najdłużej przy Niój pozostawali i ile możności z Nią nie rozłączali się. Lecz Marek, jeden z uczniów Pańskich, a syn Maryi, w której domu się to działo, ostrzegł ich, iż widział kilku żołnierzy z tych, którzy głównie użyci byli do ujęcia Zbawiciela, krążących około tegoż mieszkania, a jak można było wnosić w najnieprzyjaźniejszych zamiarach. Jak więc pojedynczo i tajemnie poschodzili się byli wtedy do Wieczernika Apostołowie, tak podobnie po jednym rozeszli się powoli wszyscy, i znowu przy Maryi pozostali tylko Jan, Magdalena i niewiasty, które były z nią pod krzyżem, a na górném piętrze rodzina domowa.



1) Jan 16. 16. 2) Tamże 31. 33.

ROZDZIAŁ XXIV.

Pan Jezus po Zmartwychwstaniu najprzód ukazuje się
przenajświętszej Matce.

Ponieważ pogrzebanie ciała Jezusowego, z wielkim pośpiechem trzeba było odbywać, aby to dokonać przed wieczorem rozpoczynającym Szabat, w którym niczem niewolno było zajmować się Żydom, przeto Je tylko w części nabalsamowano, z zamiarem dopełnienia tego później. W wielką więc Sobotę po zachodzie słońca, od którego Żydzi rachowali początek dnia następnego a u nich nieświętecznego, Magdalena i Marya Salome, poszły do miasta dla zakupu wonnych olejków, i przygotowania ich na zabalsamowanie ostateczne ciała Jezusowego. Przenajświętsza Panna gdy pozostała Samą, odpawiwszy Jana na spoczynek na górne piętro, gdzie zajmował mieszkanie, posłała do Swego pokojku, i tam po dłuższej jeszcze modlitwie, udała się na spoczynek. Był on Jój ciału niezbędnym potrzebny po dwóch nocach z rzędu bezsennie spędzonych, i po wszystkich bolesnych trudach i wrażeniach tych dni ostatnich. Wszakże, ponieważ, według zdania wszystkich ojców Kościoła, dusza Maryi zawsze podczas gdy ciało Jój snem się pokrzepiało, czuwała jak na jawie, tedy i te parę godzin snu, jakiego zażyć musiała, nie odwróciły Jój myśli od obrazu męki i śmierci Syna, której niedawno obecną była. Owszem, ponieważ przez umorzenie zmysłów snem, a ztąd przez nieuleganie wtedy żadnym zewnętrznym wrażeniom, dusza Jój tém swobodniej zatapiać się mogła w przedmiocie, który głównie Ją zajmował, — więc te parę godzin wypoczynku co do ciała, nie były dla Niój wcale a wcale folgą co do boleści duszy. Jak bowiem, a także według powszechnie przyjętego w Kościele przekonania, każdy sen Maryi, był dla Jój duszy stanem najwyższego zachwycenia, najdoskonalszego zatapiania się w Bogu, — tak te kilka godzin snu przez Matkę Bolesną zażytego w nocy z wielkiej Soboty na wielką Niedzielę, były stanem najwyższego Jój zachwytu w boleściach Jój serca macierzyńskiego, najcisłejszego zjednoczenia się Jój duszy z Jezusem cierpiącym mękę i ponoszącym śmierć krzyżową. Słowem, gdy wtedy ciało Jój nabierało niezbędnego pokrzepienia, by od tego wszystkiego, co Jój dusza przeniosła, nie upadło zupełnie i nie stało się niezdolnym służyć Jój dalej, — wtedy dusza Jój w największej sile doznała boleści macierzyńskich z powodu straty Syna, aby tém większej i pełniejszej doznała radości, tém lepiej uczuła szczęście, jakie już niezadługo miało Ją spotkać, gdy tegoż Syna zmartwychpowstałego i w ciele już uwielbioném oglądać będzie.

Jakoż, nadeszła północ tój prawdziwój Wielkiénocy, po którój, z brzaskiem dnia, o wschodzie słońca, miał Zbawiciel powstać z grobu. Tylko téż do północy Marya snu zażywała, a jeszcze nie świtało, gdy powstała ze skromnój pościółki, i według Swego zwyczaju, padłszy na kolana pomodliła się, a potém skoro świtać zaczęło otworzyła Pismo Boże i w czytaniu jego się zatopiła. Miała przed Sobą księgi prorocstwa Danielowego, i w nich nadeszła na ustępowiadający zamordowanie Zbawiciela, gdzie powiedziano: *Będzie zabít Chrystus, a nie będzie ludem Jego lud który się Go zaprze* ¹⁾, i żywo stanęło Jój na pamięci wszystko, co według prorocstwa tego się spełniło. Otworzyła następnie księgi Psalmów, a tam natrafiła na wiersz, w którym znowu Mesyasz przez usta Proroka Sam zapowiada Swoje Zmartwychwstanie, mówiąc: *Jam usnął i twardo spał, i wstałem bo Pan obronił Mnie* ²⁾. A przypomniawszy Sobie, że Pan Jezus kilkakrotnie oznajmił, że to w trzy dni od Jego śmierci nastąpi, rozradowała się niezmiernie, zważając, że właśnie nadszedł już dzień trzeci od ukrzyżowania Jój Syna. Wstała więc i poszła do okna, i przez nie patrząc w stronę, w którój był grób Pański, z wzrokiem ku niemu wyteżonym chciała jakby dojrzyć, chociaż było daleko, czy z niego nie powstaje Chrystus. W tém dało się uczuć jakby lekkie wzruszenie, zwiastujące gdzieś dalej *wielkie drżenie ziemi* ³⁾. I Marya ujrzała w znacznej odległości, bo aż w stronie, w którój był grób Jezusowy. światłość nadzwyczajną spuszczającą się z obłoków, a wśród niój z wielką mocą *Anioła Pańskiego zstępującego z Nieba* ⁴⁾. W téjże chwili radość niewymowna napełniła Jój serce; duszę Jój zalała pociecha tak nadzwyczajna, jakiej doznała raz tylko w życiu, a to gdy w stajence Betleemskiej wydała na świat Swe Boskie Dzieciątko. Wpadłszy tedy w podobne jak wówczas zachwycenie ukłękła, i przez czas pewien w zachwycie tym pogrążona była. Tymczasem słońce już tarczę swoją nad poziom wychylało, i pierwsze z niój promienie, wchodząc przez okno, padły na czoło Matki Bożój, która usłyszawszy dźwiękiem niewymownej słodyczy wyrzeczone za Sobą to słowo: „Matko!” obraca się, i widzi obok Niój stojącego Jezusa. Lecz w jakiejże postaci! O! nie takim, jakim Go ujrzała w spotkaniu za miastem wiedzionego na Kalwaryą; nie takim, jakim Go po raz ostatni Jój oczy macierzyńskie widziały na krzyżu konającym; nie takim, jakim Go do grobu złożyła. Widzi Go w ciele już uwielbioném, w szaty jak śnieg białe a lśniące jak skrzydła Aniołów, przybranym; widzi Go jeszcze piękniejszym od tego, jakim Go widzieli w chwili Przemienienia trzej Apostołowie na górze Ta-

1) Daniel 9. 26. 2) Ps. 3. 6. 3) Jan 28. 2. 4) Tamże.

bor; widzi Go takim, jakim Go dusze wybrane oglądać będą w całej Jego chwale w niebie, na prawicy Ojca zasiadającego!.. I zawołała: „Alleluja!“ a za Nią całe niebo tymże śpiewem wesela zabrzmiało. Ona zaś rzucając się do nóg Zbawicielowi rzekła: „Pan Mój i Bóg Mój!“ a Jezus podnosząc Ją i przyciskając do serca przydał: „I Syn Twój, Matko najmiłsza.“

I jakieżże radości, jakiego szczęścia doznała w chwili téj Matka przeniąsziwsza! Była to chwila największego szczęścia i najwyższej uciechy, jakiej doznała na ziemi, a zadatkami i przedsmakami tych, jakie Ją w niebie czekały. Ta jedna chwila jakby zatarła w Jój sercu wszystkie boleści, jakie niedawno przeniosła. *Niewiasta gdy rodzi*, powiedział kiedyś Pan Jezus, *smutek ma iż przyszła Jój godzina*, w której strasznie cierpi, *lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta ucisnienia dla radości iż się człowiek na świat narodził*¹⁾. Marya nic nie cierpiała przy wydaniu na świat Jezusa, a jednak radowała się i jakże radowała, że się taki *człowiek na świat narodził*. Wszakże radując się przyjściem na świat Syna Bożego, wiedziała dobrze o tém, że On wtedy z przybytku chwały niebieskiej, w której od wieków zażywał szczęścia najwyższego, zstępował na ziemię, gdzie przybrawszy na się ciało ludzkie, miał wiele wycierpieć. Gdy tymczasem teraz przeciwnie: w tém jakby odrodzeniu się Jój Syna, wiedziała że On poniósłszy męki najcięższe, powstał z grobu z ciałem już niecierpietliwem, już żadnych cierpień doznać niemogącym, z ciałem uwielbionem, a które odtąd bez przerwy i na wieki z duszą Jego szczęścia najwyższego i chwały najwyższej zażywać będzie. Wtedy to więc spełniły się w całej swojej pełni na Matce przeniąsziwszej te słowa Zbawiciela przed Męką Jego do uczniów powiedziane: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił... ale smutek wasz w radość się obróci... a radości waszej nikt od was nie odejmie*²⁾.

Po tém przeniąsziwszym powitaniu się Syna Bożego z Matką, na które Ojciec przedwieczny patrzył z radością z nieba, a Duch-Święty wśród Niech się unosił, ogniem Swojej miłości serca Ich przepelniając, — Pan Jezus usiadł, i obok Siebie Matkę przeniąsziwszą umieścił³⁾. A Ona, jak przedtém z boleścią ledwie że nie o śmierć Ją przygotowującą, przypatrywała się ranom ciała Jego, gdy je z krzyża zdjąwszy na Jój łonie złożono, — tak teraz ze szczęściem, niebieskiemu szczęściu wyrównującym, wpatrywała się z kolei w blizny rąk, nóg i boku Jego, to w czoło i głowę, którą korona cierniowa była pokłóta, chcąc się upewnić albo nacieszyć pewnością, że już Go żadne bóle nie drę-

¹⁾ Jan 16. 21. ²⁾ Jan 16. 20. ³⁾ Św. Bonav. Melit. vitae J. C. c. 15.

czą. A ponieważ te wszystkie dowody miłości Boga do ludzi, te wszystkie blizny, rozpoznawała teraz tylko po niebieskiej jasności, która z nich promieniała, więc już ono serce Jój nie mieczem boleści jak wprzód, lecz jakby strzałami miłości przesywały. Gdy zaś ciesząc się tym widokiem, jakby oczom własnym nie dowierzała, rzekł do Niój Pan Jezus ¹⁾: „Matko najdroższa, bądź pewna, że już teraz wszelkie cierpienie Mnie odstąpiło; wszelkie nędze ludzkie pokonałem, śmierć samą przewyciężyłem i nie od-tąd podobnego do Mnie przystępu mieć nie może.“ A na to Marya: „Błogosławionymże niech będzie, o! Synu najdroższy, Twój Ojciec niebieski, który Mi takim Cię oddał: *Błogosławionym niech będzie na wysokości niebios i sławiony i chwalony na wieki* ²⁾.“

Potém Zbawiciel opowiedział Matce, co z Jego duszą się działo przez czas, gdy ciało spoczywało w grobie: jak wstąpił do otchłani, aby obecnością Swoją pocieszyć dusze wybrane od wieków Go wyglądające. I wspomniał jakiej szczególnie doznali radości na Jego widok święty Joachim i Anna rodzice Maryi, i święty Józef Jój przeczysty Oblubieniec, który Panu Jezusowi miejsce ojca na ziemi zastępował ³⁾. Po takiej rozmowie pożegnał Zbawiciel przenaświętszą Pannę, mówiąc, że chce w dniu tymże okazać się jeszcze Piotrowi i innym Apostołom, a Marya w postawie najpokorniej proszącej przydała: „I Magdalenie Synu Mój i Magdalenie. Ona najwięcej nad śmiercią Twoją bolała, a Mnie nie odstępowała ani na chwilę. Teraz zaś o świcie miała udać się do grobu Twego dla zabalsamowania ciała; ale Cię już tam nie znajdzie.“ Pan Jezus przyrzekł Matce, że i Magdalenie, i to najpierw się objawi.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.

¹⁾ Św. Bonav. Medit. vitae J. C. c. 15. ²⁾ Ps. 3. 53 ³⁾ Św. Bonav. jak wyżej.

CZEŚĆ TRZECIA.

Od Zmartwychwstania Pana Jezusa do Wniebowzięcia Matki Bożej.

ROZDZIAŁ I.

Obcowanie przenajświętszej Matki z Panem Jezusem od Jego Zmartwychwstania do Wniebowstąpienia.

Pan Jezus po Zmartwychwstaniu okazał się najprzód Magdalenie a potem Piotrowi, i rozeszła się wieść o tém pomiędzy wszystkimi Apostołami. Magdalena uszczęśliwiona, przybiegła do Matki Bożej zdać Jój sprawę ze wszystkiego, co ją spotkało. Wkrótce nadszedł Piotr z Janem, a w ciągu dnia zaczęli się zgromadzać i inni Apostołowie: tak bowiem już i od téj pory w każdym ważniejszym wypadku skupiali się oni około przenajświętszej Panny. Marya była rozpromieniona, rozmawiała z każdym najlaskawiej, jednakże często usuwała się na samotność do swego mieszkania. Czyniła zaś to już dlatego, aby ile możności nie przerywać Swoich ćwiczeń bogomyślnych, już i z tego powodu, że prawie cały dzień ten Pan Jezus był przy Niój i dla niój widzialny, chociaż dla ócz drugich zakryty. Odchodząc więc na stronę mogła nietylko cieszyć się Jego widokiem, lecz i z Nim rozmawiać. Jedną bowiem z własności uwielbionego ciała, jakie miał już wtedy Zbawiciel była i ta, że według woli stawał się On widzialnym dla tych tylko, którym

chciał się objawić, gdy inni tamże obecni nie widzieli Go wcale ¹⁾).

Przenajświętsza Panna zauważała i ze zdziwieniem i ze smutkiem, iż pomimo że Apostołowie, po tém wszystkim co zaszło, powinni byli utwierdzić się najzupełniej w wierze w Zmartwychwstanie Pańskie, to jednak prócz Piotra, któremu już się był objawił Pan Jezus, wszyscy inni okazywali się wątpiewającymi. Pomimo więc szczęścia, jakiego wtedy zażywała, a które zdawało się, iż powinno było całą Ją jakby pochłonać i przynajmniej przez dzień ten jeden oderwać od troszczenia się o drugich. — nie mogła jednak patrzeć obojętnie na takowe jakby zasłepienie tych dusz wybranych i szczególnie przez Pana Jezusa umiłowanych. Obawiała się nawet, aby to nie naraziło ich zbawienia.

W wielką Sobotę, gdy podobnie jak teraz zgromadzili się byli około Niej Apostołowie, słowami pełnemi wiary i namaszczenia, podnosiła ich na duchu i dodawała im odwagi. Lecz czyniła to dlatego, że wtedy nie było na ziemi Zbawiciela, którego ciało spoczywało w grobie, a dusza wstąpiła do Otchłani. Zaś w wielką Niedzielę nie śmiała już zabierać głosu i dawać nauki Apostołom, kiedy mógł to uczynić Sam Pan Jezus. Jemu więc przedstawiając pokornie Swoją jakby niespokojność o uczniów Jego okazujących się jeszcze niedość silnie w wierze utwierdzonymi, — prosiła, aby się im objawić raczył i do nich przemówił. Zbawiciel jak każdej prośbie przez Matkę zanesionej, tak i tej zadośćuczynić raczył.

Niezwłocznie ukazał się dwom uczniom Swoim, Łukaszowi i Kleofasowi, idącym z Jeruzolimy do pobliskiego miasteczka Emaus. Oni wróciwszy się z drogi zaraz po tém objawieniu, pospieżyli do Wieczernika, i zgromadzonym tam Apostołom opowiedzieli, co ich spotkało. A pod wieczór, gdy ci ostatni w liczbie dziesięciu, (jeden tylko Tomasz był wtedy nieobecnym) wraz z Matką Bożą znajdowali się w Wieczerniku, *Jezus stanął pośród nich i rzekł im: pokój wam* ²⁾. Poczém w słowach pełnych miłości wymawiał niedowiarstwo ich i zatwardziałość serca, *iz tym którzy Go widzieli że zmartwychwstał, nie wierzyli* ³⁾. Następnie dla utwierdzenia ich w wierze o Jego Zmartwychwstaniu *ukazał im ręce i bok przebite, przytoczył z ksiąg Starego testamentu prorocstwa o tém wszystkim, co Go spotkało, oświecając umysły ich w sposób szczególny, aby to zrozumieli; mówi bowiem Ewangelia: *Wtedy otworzył im zmysł aby zrozumieli Pismo* ⁴⁾ święte.*

¹⁾ Kilku OO. Św. u Kornel. a Lapide. ²⁾ Jan 20. 19. ³⁾ Mar. 16. 14.

⁴⁾ Łuk 25. 45.

Pan Jezus po Zmartwychwstaniu przebył na ziemi jeszcze dni czterdzieści, po których wstąpił do Niebios. Przez czas ten często objawiał się uczniom na różnych miejscach, i miewał do nich nauki. Wszakże, wątpić nie można, że najczęściej uszczęśliwiał Swoją obecnością i rozmową Matkę przenaświętszą ¹⁾). Z kilku bowiem powodów mógł to czynić. Najprzód z miłości i uszanowania najdoskonalszego Syna, od którego się to Matce należało. Powtóre, aby Ją, która najwięcej przeboleła przy meście i śmierci Jego i najwięcej za Nim tęskniła, gdy przez trzy dni pozostawał w grobie, tą pociechą częściej jak innych obdarzać. Po trzecie, bo mając przez Wniebowstąpienie rozstać się z Nią już na bardzo długo i osierocić po Sobie, gdy był dla Niej i Synem i Ojcem i Oblubieńcem razem, — pragnął, aby pokąd jeszcze jest On na ziemi, jak najwięcej obecnością się Jego nacieszyć mogła.

Takie więc mógł mieć Pan Jezus powody do najczęstszego obcowania z Matką, a to przez wzgląd na Nią Samą. Lecz i osobiste, że się tak wyrażę, miał do tego pobudki, a to i jako człowiek, to jest Syn Maryi, i jako Zbawiciel, to jest Syn Boży. Przez cały czas Swego życia czynnego, Pan Jezus bardzo często pozbawiał się pociechy przystawania z Matką, bo Go pochłaniały prace apostołskie, i jak we wszystkim tak i w tém chciał On nas własnym przykładem nauczyć, że z uczuć najświętszych, z przywiązania najgodziwszego, z uciech najniewinniejszych, powinniśmy czynić ofiarę, gdy idzie o spełnienie obowiązków naszego stanu lub powołania. Uczył nas jak we wszystkim tak i w tém, umartwiania się, gdy tego potrzeba zachodzi, w rzeczach nawet samych sobie najzupełniej dozwolonych. Lecz po Zmartwychwstaniu, gdy człowieczeństwo Jego, gdy Jego natura ludzka uwielbioną została, a więc żadne do niej umartwienia już prawa i przystępu mieć nie mogły, dla czegożby miał Swojemu Sercu Synowskiemu odmawiać pociechy jak najczęstszego przebywania z Matką, dopóki tu z Nią razem był jeszcze na ziemi? Ta pociecha, jak wszelkie inne święte i godziwe, należała się Mu jako Synowi, i téj się pozbawić nie mógł. Nadto, częstego przebywania z Maryą wymagała niejako Jego natura ludzka, nietylko jako Syna, lecz i jako człowieka, a Człowieka-Boga: to jest człowieka najświętszego, najrozumniejszego, najświetlejszego, najbystrzejszego pojęcia, jaki był i będzie kiedy. Bo przecież bardzo trafnie przysłowie łacińskie mówi: *Similis simili gaudet*, co znaczy, że każdemu najmiliej jest obcować z osobami co do usposobienia, wykształcenia, bystrości umysłu, prawości cha-

¹⁾ Św. German bisk. Carog., Św. Alfons i inni.

rakteru i t. d. jemuż najpodobniejszemi. Że zaś z ludzi, jak nigdy tak i wtedy, nie było i być nie mogło nikogo, tyle i tak pod tym względem podobnego Jezusowi jak Jego Matka przenaświętsza. — więc i z tego powodu z Nią najmiléj Mu było przystawać, i tego z pobudek wyżéj już wyłożonych, odmawiać Sobie nie mógł.

Nakoniec, jako Zbawiciel, jako założyciel Kościoła świętego, także miał powody, przez czas pobytu Swojego na ziemi od Zmartwychwstania do Wniebowstąpienia, jak najczęściej z Maryą przebywać i z Nią jak najdłużéj rozmawiać. Przez ten właśnie czas, Zbawiciel pozostawił Apostołom najważniejsze, najpotrzebniejsze polecenia, tyżące się ustanowienia, rozszerzenia i rządzenia Kościołem całym. Z nich to, z tych nauk wiernie przez Uczniów Chrystusowych przechowywanych, czerpał i czerpie ciągle Kościół to, co nazywamy jego *tradycyą*, jego ustném podaniem. I tych wielkich skarbów, pierwszymi powiernikami i stróżami uczynił Pan Jezus Apostołów póki żyć mieli, a po ich śmierci ich prawych z kolei następców. Lecz wiemy, że po Wniebowstąpieniu Pańskiem, Apostołowie, jak tylko Kościół szerzyć się zaczął, dla rozwiązania najważniejszych i najtrudniejszych wątpliwości, tyżących się jego zarządu, uciekali się do Matki przenaświętszéj, dopokąd żyła na ziemi. Uważali Ją jakby za wyrocznią swoją, powiada święty Ambroży, jakby za żywy wykład Ewangelii ¹⁾. Nie wąpili bowiem, że nikt z ludzi lepiéj od Niéj nie mógł być przejętym duchem nauki Zbawiciela, nikt ściśléj wtajemniczonym w najgłębsze jéj tajemnice, nikt lepiéj i trafniéj jak Ona nie był w stanie zasady jéj stosować, jak do potocznego życia każdego chrześcianina, tak i do położenia całego Kościoła w świecie. Wiedząc tedy Pan Jezus, że Marya, po Jego odejściu do nieba, będzie jakby w Jego zastępstwie mistrzynią Apostołów samych, i z tego powodu z Nią najwięcéj przebywał i najdłużéj rozmawiał. Wtedy to bowiem udzielił Jéj potrzebnych do godnego spełnienia takowego posłannictwa już to oświeceń, już wskazówek, już to nauk, słowem, Ją do najgłębszych tajemnic objawionéj wiary przypuścił.

Wreszcie trzeba i o tém pamiętać, że pod tę porę Apostołowie nie byli jeszcze zdolnymi dobrze pojmwować wyższych zadań religijnych; dopiero po zesłaniu na nich Ducha Świętego, co nastąpiło późniéj, stali się oni na zawsze głównymi świecznikami dla całego Kościoła. Wszak wiadomo, że przed tą chwilą, razu pewnego Sam Pan Jezus tak do nich przemówił: *Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie, to jest nie bylibyście*

¹⁾ Form. Virg.

w stanie rozumieć tego; *lecz gdy przyjdzie On Duch Prawdy, nauczy was* ¹⁾. Owóż, Marya już wtedy, jak zawsze, była Duchu Świętego pełną; już Go posiadała w takiej obfitości, w jakiej nie posiadali Go wszyscy nawet razem wzięci Apostołowie, gdy w Wieczerniku zstąpił na nich widzialnie. Ona więc jedna była zdolną pojmować najwyższe, najgłębsze nauki Zbawiciela, jakie chciał po Zmartwychwstaniu Swojem a przed Wniebowstąpieniem, dla Kościoła przez Niego założonego pozostawić. I z tego więc powodu najczęściej z Nią przez tę porę obcował, Ona najczęściej miała to szczęście.

A jakże więc wtedy wzniosłe, jak święte pomiędzy Jezusem a Maryą toczyły się rozmowy! Przez nie to, można powiedzieć, została Ona tak oświecona na umyśle co się tyczy najgłębszych prawd wiary, najtrudniejszych do zrozumienia tajemnic życia wewnętrznego, najważniejszych zasad życia chrześcijańskiego, najwznioslejszych prawideł wyższej bogomyślności, — słowem, tak zubożoną została wiedzą teologiczną, nauką dotyczącą się Boga i stosunków z Nią duszy ludzkiej, że i pod tym względem przewyższała wszystkich najgenialniejszych Doktorów Kościoła, najuczestszych Teologów, najgłębszych mistyków, najbardziej przewodników duchownych.

A jednak dla Niej Samój, w Jój oczach, było to jakby niczem, w porównaniu ze szczęściem, jakiego doznawała z obecności przy Niej Jój Syna i Boga: z wpatrywania się w Niego, i rozplywania się w aktach miłości ku Niemu. To też wszystkie te łaski, jakie odbierała wtedy przez oświecania na umyśle wskutek długich rozmów z Jezusem. — obracała Ona, zużytkowywała głównie na to, aby coraz głębiej Go uwielbiać, coraz wyżej wznosząc się w pojmowaniu Jego wielkości jako Boga, coraz lepiej oceniać Jego niepojętą miłość ku ludziom, i coraz żywszą przejmować się ku Niemu wdzięcznością za to wszystko, co w szczególności dla Niej Samój zrobił i robić nie przestaje. Słowem, Marya w tych obcowaniach z Boskim Synem Swoim, zażywała już tu na ziemi, ledwie że nie w całej pełni, tego szczęścia, jakie Ją w niebie czekało.

I cóż w tém dziwnego, kiedy Pan Jezus objawiając się Jój wtedy, to jest przez całą tę porę od Zmartwychwstania do Wniebowstąpienia, za każdą razą okazywał się Jój, bez żadnego porównania piękniejszym, Bóstwem Swojem cudowniej jaśniejącym, aniżeli gdy wtedy objawiał się Apostołom lub innym osobom, a nawet kiedy przemienił się był na górze Tabor ²⁾. Albowiem uwielbione już po Zmartwychwstaniu, a przyobleczone

1) Jan 16. 3. 2) Schoupe. Tract. de Resurent.

w chwałę niebieską ciało Zbawiciela i tę miało własność, że Pan Jezus według woli, dla jednych mógł się okazywać w większej świetności i chwale, dla innych w mniejszej, albo też dla tamże obecnych wcale był niewidzialnym. To też prócz Matki Bożej, Magdaleny, Apostołów, znacznej już wtedy liczby Uczniów Pańskich i wielu niewiast świętych, dla wszystkich innych mieszkańców Jerozolimskich był On przez cały ten czas do Wniebowstąpienia niewidzialnym. Gdy tedy według woli Swojej okazywał się dla jednych mniejszą, dla drugich większą chwałą niebieską otoczonym, czyż możemy wątpić, że przenaświętszej i najdroższej Matce Swojej, objawiał się najwyższą jaśniejącym pięknoscią, najcudowniej świetnym. Jeśli oblubieniec ziemski idąc w odwiedziny oblubienicy, w najpiękniejsze jakie ma przybiera się szaty; jeśli monarcha chcący ucieszyć widokiem swojego majestatu lud sobie wierny, w najbogatsze jakie posiada w skarbcu przystraja się togi, korony, gronostaje i dyamenty; jeśli Stwórca najwyższy najmniejsze kwiateczki polne w tak cudne przyodzabia barwy, abysmy ucieszeni ich widokiem, podnosili myśl i serce nasze do Tego, który je taką pięknoscią na naszą uciechę obdarzył, — jakżeby więc Syn Boży posiadając już wtedy ciało uwielbione, a nawiedzając najdroższą Matkę Swoją, najmiłszą Oblubienicę Ducha Świętego, najwierniejszą Mu duszę, — nie miał się Jój okazywać w najświetniejszych szatach Swego człowieczeństwa, w najwyższym blasku majestatu Swego Bóstwa, o ile tylko na takowy zapatrywać się może dusza jeszcze w ciele żyjąca.

Wszak i w niebie dusze wybrane niewszystkie w jednakowym stopniu piękności i świetności widzą Człowieczeństwo Syna Bożego, jak podobnież nie w równym stopniu zażywają szczęścia w poznawaniu wielkości i chwały Jego Bóstwa. Zależy to od stopnia miłości, jaką Go tu na ziemi za życia miłowały. Otóż, coś podobnego zachodziło i w objawieniach się Pana Jezusa różnym osobom w ciele uwielbioném, jakie miał po Zmartwychwstaniu. Im Go kto więcej miłował, tém się On świetniejszym dla niego okazywał, tém cudowniej Bóstwem jaśniejący. A że Marya miłowała Go tak jak Go nikt nietylko z ludzi ale ani z Aniołów i Archaniołów miłować nie mógł, więc Jój okazywał się On najpiękniejszym: Jój dano było cieszyć się i zachwycać chwałą Jego człowieczeństwa uwielbionego w stopniu najwyższym, w jakim jest to możliwém dla duszy jeszcze z więzów ciała nierozwiązanej.

Nie masz tedy wątpliwości, że te czterdzieści dni od Zmartwychwstania do Wniebowstąpienia Pańskiego, były to dnie najszczęśliwsze z całego życia przenaświętszej Panny. Jeśli jakby niebem na ziemi były dla Niój niegdyś lata spędzone w Nazarecie, kiedy Zbawiciel ukryty przed światem, dla Niój tylko był

jawnym i przy Niój ciągle przebywał, czémże były te znowu chwile, o których mówimy! W Nazarecie cieszyła się także Jego obecnością, to prawda, a obecność Jezusa najwyższą jest pociechą; lecz tam widziała Go wystawionego na wszystkie trudy, upokorzenia, przykrości życia ubogiego i pracowitego. A teraz, ciesząc się tąż Jego obecnością, patrzyła na Syna chwałą jaśniejącego, i żadnych już trudów, przykrości, nędz tego życia doznać niemogącego. Wtedy każdy dzień, każda godzina, chwila każda, zbliżała czas, w którym Jezus miał stać się celem najzawziętszej złości ludzkiej, i w końcu mękę najcięższą i śmierć okrutną ponieść, i o tém dobrze wiedziała. A teraz już o nic podobnego dla Niego obawiać się nie mogła: owszem pewną była, że każda chwila przybliży chwilę Jego tryumfu najwyższego. Prędko też i bardzo prędko ubiegły dla Maryi te dni czterdzieści, jak ubiegają tu zwykle dni pomysłności: i trzeba Jój będzie znowu rozstać się z Synem, a gdy On wróci do nieba, długo i długo tęsknić za Nim na téj biednej ziemi!

ROZDZIAŁ II.

Przenajświętsza Panna rozstaje się z Panem Jezusem przy Jego Wniebowstąpieniu. Przewodniczy Apostołom przy zstąpieniu na nich Ducha Świętego.

Po upływie dni czterdziestu od Zmartwychwstania, ponieważ nadchodziła chwila, w której Pan Jezus miał wrócić do Ojca przedwiecznego i tę ziemię opuścić, objawił się Apostołom i wielu innym wyznawcom Swoim, zgromadzonym przy Matce Bożej w Wieczerniku i zapowiedział im Swoje Wniebowstąpienie. Przyrzekł przy tém, że wkrótce ześle im Ducha Świętego, którego otrzymawszy mają rozejść się po świecie dla głoszenia Ewangelii świętej i zakładania Kościoła. W końcu kazał wszystkim udać się na górę Oliwną, o kilka stajów za miastem leżącą.

Matka Boża wiedziała, że wkrótce przyjdzie Jój rozstać się z Synem, i jak zawsze, tak i teraz gotowa była poddać się najpokorniej i najchętniej woli Boga najwyższego. Atoli zapowiedzenie już tak uroczyste Wniebowstąpienia Pańskiego, rozbudziło w Jój sercu dwa jakby sprzeczne uczucia. Myśl, że Zbawiciel wraca już na łono Ojca przedwiecznego, gdzie Człowieczeństwo Jego niebieskiej chwały zażywać będzie, napełniało Ją niewymowną radością; lecz z drugiej strony, pewność, że za chwilę roz-

stanie się z Synem najdroższym, i to na tak długo, jak odkał Matką Jego się stała, nigdy tego nie było, — zasmuciła Ją nad wszelki wyraz. Zauważywszy to Zbawiciel, gdy Marya odeszła do Swego pokoju, dla modlenia się i proszenia Boga o łaskę chętnego znoszenia tęsknoty za Jezusem, jaka Ją czekała, — raczył się Jój objawić; usiadł przy Niój i długo rozmawiali. Na prawdę, teraz to dopiero Matka przenajświętsza rozstawała się z Synem; teraz to dopiero na dobre już On Ją osierocał, pozostawiając bez Siebie na ziemi. Po śmierci Jego na krzyżu, przebolawszy boleści, jakich nie było i nie będzie pod słońcem, chociaż Go do grobu złożyła, wiedziała jednak, że w nim trzy dni tylko spoczywać będzie, a po ich upływie wróci do Niój. Lecz teraz nie wątpiła, że rozstawszy się z Nim, gdy do nieba wstąpi, już się nie złączy aż po śmierci, która może bardzo nieprędko nastąpić. Pod wpływem więc uczucia przywiązania macierzyńskiego rzekła do Jezusa: „Synu, ponieważ odchodzisz, wezmij więc i Mnie z Sobą.“ A Zbawiciel z uszanowaniem synowskiem przyciskając Matkę do serca i pragnąc pocieszyć i uspokoić, odpowiedział: „Proszę, Matko najdroższa, nie smuć się odejściem Mojém; przecież wracam na łono Ojca przedwiecznego. Wziąłbym niezwłocznie i Matkę najdroższą za Sobą, lecz potrzeba Ci przez czas pewien na ziemi jeszcze pozostać, abys Apostołów Moich Twojemi radami wspierała; wiernych, których będzie coraz większa liczba, w wierze utwierdzała; a przykładem Twoim przyświecała powstającemu Kościołowi. Gdy zaś przyjdzie na to właściwa pora, Sam przybędę po Matkę najdroższą i zawiodę Cię do chwały niebieskiej.“ A na to Marya: „Synu ukochany, niech Twoja a nie Moja spełnia się wola. Gdy tak jest, tedy dla miłości dusz ludzkich, za któreś śmierć krzyżową poniósł, gotowam rozstać się z Tobą na tak długo, jak Ci się podoba, i na téj biednej ziemi pozostawać; lecz pamiętaj, że po odejściu z niój Twojém, dla Mnie pustką ona będzie ¹⁾.“ Poczém nastąpiło ostatnie pożegnanie Syna z Matką, a które tyle kosztowało Jój serce, ile kosztować musiało rozstanie się ostateczne Matki z matek najprzywiązańszej z Synem, w którym miłowała i dziecko Swoje i Boga Swojego.

Ale Marya chciała być obecną Wniebowstąpieniu Pańskiemu, pomimo że obok szczęścia, jakiego dozna wtedy, patrząc na najwyższy tryumf Zbawiciela na ziemi, dozna téż i niezmiernéj boleści, przy ostateczném rozstaniu z Synem. Góra Oliwna była blisko Betanii, gdzie mieszkała rodzina świętej Magdaleny. Matka Boża z nią udała się do zamku, gdzie Ją Łazarz, Marta i Magdalena, uszczęśliwieni Jój przybyciem, gościli najserdecz-

1) Ś. Bonav. Medit. vit. Chr. c. 72.

nię. Wkrótce nadszedł święty Jan z oznajmieniem, że inni Apostołowie, wielu uczniów Jezusowych i świętych niewiast idą już na górę Oliwną i czekają, aby im przewodniczyć raczyła Matka przenaświętsza. Udała się więc tam niezwłocznie, a za Nią i Łazarz z siostrami. Gdy przybyli na wierzch góry w liczbie około pięćdziesięciu, wszyscy w milczeniu i pobożnym skupieniu ducha otoczyli Maryą, ku Nięj zwracając oczy. Wnosili bowiem, że ponieważ zwykle gdy była z nimi a Pan Jezus się im objawiał, obok Nięj Go najprzód widzieli, — więc że i tą razą to nastąpi. Jakoż, po chwili stanął obok Matki przenaświętszej Zbawiciel w całej świetności Swego ciała uwielbionego.

Dzień był przesliczny, niebo ciemno-lazurowe, jak zwykle na Wschodzie w dniu najpogodniejszego, a nigdzie najmniejszej nie widać było chmurki. Słońce w swoim blasku południowym toczyło się po firmamencie; gdy oto obłok przecudnej białości, najprzód okazał się w górze nad miejscem, gdzie wszyscy byli zgromadzeni, a potem powoli, powoli, zaczął się spuszczać coraz niżej, coraz to piękniejsze i rozmaitsze od promieni słonecznych cienie i barwy przybierając, i nakoniec zawisł w powietrzu wysoko nad głowami Zbawiciela. Wtedy Jezus uściskał Matkę, a gdy wnosząc z tego, że już Zbawiciel rozstawać się z nimi będzie, wszyscy upadli na kolana, pobłogosławił; raz jeszcze z Maryą najczulej się pożegnał, i bardzo powoli zaczął się unosić w górę. Potem ogarnięty obłokiem, który na Niego czekał, z Nim razem szedł coraz to wyżej i wyżej, aż nareszcie znikł zupełnie z oczu patrzących. Cichy płacz i łkanie rozległo się wśród téj całej rzeszy, i chociaż nikt Jezusa dostrzedz już nie mógł, wszyscy długo jeszcze patrzyli w górę, jakby szukając tam oczyma najdroższego Mistrza Swojego. Magdalena zanosząc się od płaczu, upadła do nóg przenaświętszej Panny; Jan płakał rzęwnie; Piotr zdawał się niepokieszony, i wszyscy Apostołowie Pańscy i niewiasty święte do patrzenia na ten cud przypuszczeni, zalem najwyższym przejęci, w płaczu utulić się nie mogli. Lecz cóż się dzieć musiało z Maryą! O! bezwątpienia, jak cudem to było, że Ona w chwili gdy Jezus umarł w Jéj oczach na krzyżu, od boleści serca macierzyńskiego, jakich wtedy doznała, razem z Nim nie umarła, — tak i teraz, cudownie i tylko mocą Bożą stało się, że patrząc na to już ostateczne rozstanie się z Nią Syna, przeżyła ten miecz tęsknoty niewypowiedzianej, jaki przeszył Jéj duszę, skoro Jezus znikł już zupełnie z Jéj oczu.

Pisze święty Franciszek Salezy ¹⁾, że w średnich wiekach pewien znakomity i wielkiej pobożności rycerz, przybywszy do

¹⁾ Takt. o miłości Boga.

Palestyny, obchodził wszystkie miejsca uświęcone obecnością Zbawiciela podczas męki Jego i pobytu na ziemi po Zmartwychwstaniu; a wszędzie do głębi duszy przejmował się szczegółami zaszłych tam tajemnic. Gdy na górze Oliwnój, na miejscu z którego Syn Boży uniósł się do nieba, rozmyślał nad tém, i jakby patrzył własnymi oczami na odejście Zbawiciela, taki żal go ogarnął, że wzniosłszy w górę oczy i ręce zawołał: „Panie! zabierzże i mnie z sobą,“ i w téjże chwili upadł nieżywy, gdyż pękło mu serce. Jeśli więc ten pątnik świątobliwy, przejęty miłością Jezusa, przez samo wyobrażenie, że się z Nim rozstaje przy Wniebowstąpieniu, takićj doznał tęsknoty, że od nićj umarł, jakż tęsknota zalać wtedy musiała duszę Panny przenaświętszćj? Bo przecież Ona miłowała Jezusa, jak żadna inna dusza najświętobliwsza miłować Go nie mogła; a w rozstaniu się z Nim rozstawała się i jako najprzywiązana Matka z Synem najdroższym, i jako najświętsza z istot stworzonych, z Bogiem Swoim!

A jednak wśród tego licznego grona jakby zrozpaczonych po odejściu Zbawiciela, Ona jedna była najspokojniejszą, najpoddańszą woli Syna i Boga Swojego, i Ona drugich pocieszała, uspokajała i na duchu podnosiła. Wszyscy téż do Nićj się garnęli, już od téj chwili rozumiejąc, że po odejściu Zbawiciela, po osieroceniu z Ojca, w Nićj znajdują Matkę. Za taką téż chcąc Ją odtąd poczytywać, przypominali Jćj pokornie a serdecznie, że ich wszystkich w osobie Jana oddał Jćj za dzieci Sam Zbawiciel umierając na krzyżu, i że o Nićj to myślał, gdy im powiedział: *Nie pozostawić was sierotami* ¹⁾.

Pan Jezus przed wstąpieniem do nieba polecił Apostołom, aby, gdy to nastąpi, nie odchodząc z Jerozolimy, oczekiwali na zesłanie zapowiedzianego im Ducha-Świętego. Zaraz więc z góry Oliwnój udali się oni do Wieczernika, i tam przy Matce Bożćj zgromadzeni, wraz z błogosławionemi niewiastami, przez dni dziesięć trwali na modlitwie. Były to jakby *Rekolekcye*, a najpamiętniejsze w dziejach świata, bo przez nie to usposabiali się Apostołowie do przyjęcia Ducha Świętego, którym obdarzeni, stali się założycielami Kościoła Bożego. Marya nietylko im przewodniczyła w tych świętych ćwiczeniach, lecz Ona to głównie modlitwami Swojemi, przyspieszała zstąpienie na nich wszystkich tam obecnych Ducha-Świętego, którego już od pierwszćj chwili Swego życia była najmilszym na ziemi przybytkiem, a późnićj stała się Oblubienicą, w którćj dziewiczćm łonie, za Jego sprawą, Syn Boży stał się człowiekiem.

¹⁾ Jan 14. 18.

Przenajświętsza Panna wiedziała i rozumiała dobrze, że owoce sprawy odkupienia dokonanej przez najdroższego Jéj Syna, w całej obfitości zleją się na ludzi dopiero wtedy, gdy On, według Swego przyrzeczenia, zeszele na Apostołów, a w ich osobie na wszystkich wiernych, najobfitsze dary Ducha-Świętego. O! jakże więc gorąco prosiła o to Boga Ojca, jako Jego córka najulubieńsza, i Boga Syna jako Matka ukochana, i Samegoż Boga-Ducha Świętego, jako Jego Oblubienica wybrana. Albo raczej, ponieważ, jak mówi Pismo święte, *o co byśmy prosili jako potrzeba sami nie wiemy, ale Sam Duch Święty prosi za nami jednakimi niewymownymi* ¹⁾, więc jakże to *jęczeć* i błagać Boga-Ducha Świętego musiała Marya, już wtedy Jego pełna, aby i na grono dusz szczególnie od Zbawiciela na to wybranych, zstąpić raczył! Prośby téż Oblubienicy Ducha Świętego przyspieszały Jego zstąpienie na tych, dla których o to prosiła.

Dziesiątego dnia po Wniebowstąpieniu Pańskim, Marya jak zwykle przewodnicząc modlitwom wszystkich wokoło Niéj w Wieczerniku zgromadzonych, zaczęła głośno odmawiać Psalm 103; uczyniający się od słów podobnych do tych, od których zaczynał się Jéj własny Hymn zwany *Magnificat*, bo od słów *Wielbij duszo Moja Pana* ²⁾. Naprzemian jeden wiersz odmawiała Sama, drugi wszyscy inni chórem; a gdy z kolei wyrzekła w najwyższym uniesieniu ten wiersz: *Wypuść Panie Ducha Twego, a będą stworzeni, i odnowisz oblicze ziemi* ³⁾. Stał się nagle z nieba szum jakby *przypadającego wiatru gwałtownego, i nappełnił wszystek dom w którym siedzieli*. I w téjże chwili okazała się kula ognista, która spoczęła nad głową Maryi ⁴⁾, a z niéj rozeszły się płomyki w kształcie ognistych języków, które *usiadły na każdym z obecnych z osobna, i nappełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym* ⁵⁾. Owóż, płomyki ogniste wyobrażały dary Ducha Świętego, które udzielone zostały wszystkim tam zgromadzonym; to zaś, że nad głową Matki Bożéj zatrzymała się kula ognista, znaczyło, że gdy inni dary takowe otrzymywali w pewnej mierze, Ona je już posiadała w pełni, bo jeszcze przy Zwiastowaniu, przemawiając do Niéj Anioł, nazwał Ją: *Pełną łaski* ⁶⁾.

Można więc zrobić tu zapytanie, że gdy Marya była *Pełną łaski*, a więc Ducha-Świętego w pełni posiadała, czy przy zstąpieniu Jego w Wieczerniku mogła nowe jeszcze jakie dary Jego otrzymać? Na to odpowiadamy, że mogła, tak jak mogła, i w istocie w całym życiu Swojem co chwila otrzymywała coraz

¹⁾ Rzym. 8. 8. ²⁾ Ps. 103. ³⁾ Tamże 30. ⁴⁾ S. Odilon. ser. de Assumpt.

⁵⁾ Dziej. 2. 2-4. ⁶⁾ Łuk. 1. 28.

nowe łaski, przez wierne współdziałanie z już otrzymanemi ¹⁾. Albowiem, o czém już na inném miejscu nadmieniliśmy, chociaż Matka Boża, jako istota stworzona, nie mogła posiadać łask Ducha Świętego w mierze nieograniczonej, nieskończonej, to jednak Pan Bóg mocen jest i udzielać duszy ludzkiej łask i darów Ducha Świętego coraz więcej, bo darom Jego nie ma granic, i mocen jest też duszę uzdalniać do tego, aby ich coraz więcej przyjmowała: to mocen jest sprawić, aby dusza ludzka dopóki żyje w ciele, chociażby już najwyższe dary Ducha Świętego posiadała, mogła jednak jeszcze wyższych dostępować.

Chociaż więc przenajświętsza Panna była już *Pełną łaski*, a więc pełną Ducha Świętego, posiadając Go w takiej mierze, w jakiej tylko przystawała, aby Nim obdarzoną była Matka Boża wcielonego — to jednak kiedy w Wieczerniku zstępował i na nią Duch Święty, Pan Bóg mocą Swoją sprawił, że Jój błogosławiona dusza stała się zdolną przyjąć dary Jego w jeszcze większej rozmaitości. Tak jak i bez tego co chwila, przez wierne współdziałanie z łaskami odbieranemi, coraz nowe odbierała, i coraz wyżej wznosiła się w świętości. Szczególnie zaś wnosić można, że wtedy zubożoną została najwyższemi łaskami potrzebnemi do tego, aby w Niój wszyscy wierni, i samiż Apostołowie mieli najświętobliwszą doradczynię, najmędrszą mistrzynię, najwierniejsze a najwyższe powagi ustne podanie o wielu szczegółach tak Samój osoby Zbawiciela jak i Jego nauki się dotyczących. „Nierównie lepszej jeszcze części, pisze święty Ildefons, aniżeli ta jaka się według słów Zbawiciela dostała siostrze Marty, była uczestniczką Matka Boża, która lepiej od wszystkich innych i znać i pamiętać mogła wszystko, co się tyczyło Jezusa Chrystusa, aby od Niój Apostołowie wyuczali się, jak w tajemnice wiary sami wierzyć powinni, i jak je ogłaszać drugim, a gdy zajdzie tego potrzeba, jak to wszystko na piśmie pozostawić ²⁾.“ O czém znowu błogosławiony Rupert tak się wyraża: „Ewangelia mówiąc o pierwszych latach Zbawiciela spędzonych pod okiem Matki powiada, że *Marya wszystkie te zdarzenia zachowywała w sercu Swojem* ³⁾, a wiernie zastosowywała się do tych słów mędrca Pańskiego, że *jest czas milczenia i czas mówienia* ⁴⁾. Dopóki tedy Syn Boży raczył przebywać pomiędzy ludźmi, prawie póty jakby milczała; była jak Ją nazywa Pismo święte: *Ogrodem zamkniętym* ⁵⁾. Lecz skoro Zbawiciel zmartwychwstawszy do nieba wstąpił, gdzie zasiada na prawicy Ojca, zaraz nastął dla Maryi *czas mówienia*, a mówienia do Apo-

¹⁾ Św. Alfons. Nauka o Wniebowzięciu. ²⁾ Ser. 5 de Assumpt.
³⁾ Łuk. 2. 19. ⁴⁾ Ekl. 3. 7. ⁵⁾ Pieśń 4. 12.

stołów, i to o takich rzeczach, jakich wprzód pojmować nie mogli, według tego jak razu pewnego Sam Zbawiciel im powiedział: *Mam jeszcze wiele rzeczy wam powiedzieć, lecz teraz tego znieść, pojąć nie możecie, aż przyjdzie Duch Święty, a ten was wyuczy wszelkiej prawdy* ¹⁾. To też gdy zstąpił na nich Duch Święty, pierwszy i głównie On *wyuczył* ich wszystkiego, co się tajemnic religii tyczyło; lecz to poparła przenajświętsza Panna własnymi słowy, własną mową, gdyż nadszedł już był dla Nięj *czas mówienia*. A przemawiała nietylko do Apostołów, lecz i do wszystkich wiernych, tak że tenże Duch Święty do Nięj powiedział: *Plastrem miodu usta Twoje Oblubienico Moja; miód i mleko pod językiem Twoim* ²⁾.

Bo któż bliżej od Nięj patrzył na Jezusa, a to od Jego przyścia na świat w stajence Betleemskiej aż do Jego śmierci na Kalwaryi. Któż do ściślejszej od Jego Matki, był z Synem Bożym przypuszczony poufałości. Któż obficie od Nięj napawał się Jego Boską rozmową, gdy Ona jakby Sam na Sam tak długie lata spędziła z Nim w Nazarecie? Któż wznioślejsze mógł słyszeć od Niego nauki; kto je lepiej pojmować, spamiętać i drugim powtórzyć, jeśli nie Marya, która po rozumie i pojęciu, jakie miał Syn Boży, posiadała rozum najwznioślejszy, pojęcie najbystrzejsze, jakim kiedy natura ludzka była obdarzoną? Aby więc te skarby w Nięj zawarte, a tak szacowne i pożądane, tak niezbe-
dne nawet dla Kościoła tylko co powstającego, jak najprzystęp-
niejszemi uczynić, Pan Bóg obdarzył Matkę Bożą darem szczegól-
nym i najwyższym udzielania takowych. Obdarzył Ją, przy
zstąpieniu Ducha Świętego, w stopniu najwyższym, darem na-
uczania, i wszystkiemi darami i łaskami, potrzebnemi do tego,
aby to spełniała jak najskuteczniej, jak najzbawienniej dla dru-
gich. Apostołowie jako wybrańsi słudzy Zbawiciela otrzymali
bez wątpienia, właśnie w chwili gdy zstąpił na nich Duch
Święty, tego rodzaju dary i łaski i to w wysokim stopniu. Ale
jakżeby ich nie miała otrzymać, i to koniecznie w stopniu nie-
równie wyższym, Ta, która była wybraną na Matkę Jego? Bo
przecież Matka niczém niższą od sług chociażby najulubięszych
być nie może. Apostołowie otrzymali Ducha Świętego każdy
w odpowiedniej do posłannictwa, jakie im Pan Bóg przeznaczał
mierze: i tak naprzykład święty Piotr, jako książę Apostołów,
otrzymał Go obficie od innych; czterej Ewangelistowie otrzy-
mali Go w takim stopniu, w jakim im potrzebny był do spisania
Ewangelij świętych, i tak podobnie wszyscy inni; a Marya
otrzymała Go w mierze odpowiedniej do tego, że miała stać się

¹⁾ Jan 16. 13. ²⁾ Pieśń 4. 11. Rup. in Cant. cant.

ich wszystkich i we wszystkim odnoszącém się do Pana Jezusa mistrzynią.

Zresztą i to uważajmy: Bóg Duch Święty, trzecia Osoba Trójcy przenaświętszej, jest to miłość, jaką Bóg Ojciec i Syn Boży miłują się nawzajem; jest miłością Bożą, miłością odwieczną, nieskończoną. Zstąpienie więc Ducha Świętego było to wylaniem się i zlaniem na ludzi téj nieskończonej miłości Boskiej, wskutek szczególnego umiłowania ludzi przez Boga, przez wzgląd na położone już zasługi przez Syna Bożego. Gdy tedy podówczas zubożyła ta miłość najwznioślejszymi darami wszystkich w Wieczerniku zgromadzonych; gdy Duch Święty jako odwieczna miłość Boga wstąpił w te dusze chociaż w grzechu pierworodnym poczęte, chociaż grzechami uczynkowemi skalane, a wstąpił w rozmaitej mierze, — w jakiejże mierze napełnić musiał duszę Maryi niepokalanie poczętej, i żadnym ani najmniejszym nigdy grzechem nie skażonej! Duch Święty zstępując na Apostołów odrazu uczynił ich godnymi Jego przybytkami, zamieszkał w nich, i raz na zawsze utwierdził ich w łasce, to jest sprawił, że już odtąd nigdy nie dopuścili się grzechu; o! jakże więc musiał rozwieliżyć się wstępując wtedy i w duszę Maryi, która już była Jego przybytkiem najgodniejszym, już Jego przebywania w Niój pełną, i wskutek tego przez całe życie i przed zstąpieniem Ducha Świętego najmniejszego grzechu nie popełniła! Wszak mówi Pismo święte: *kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion; a święty niech jeszcze będzie poświęcon* ¹⁾. Granic tedy hojności Swojej w uświęceniu dusz, Pan Bóg nie kładzie. A więc pewnie ich nie położył w uświęceniu duszy Matki Swojej. I jak co chwila podnosił Ją w świętości i co chwila coraz to nowemi wzbogacał łaskami, tak wtedy, w chwili tak wyjątkowego zlania ich przez zstąpienie Samego Ducha Świętego na dusze ludzkie, Jój duszę zalał jakby nieprzebraném morzem łask i darów najcudowniejszych, albo ściślej mówiąc, wszystkie łaski i dary Ducha Świętego już przez Nią posiadane, jeszcze wyżej podniósł, jeszcze większą ich obfitością Ją obdarzył.

¹⁾ Objaw. 2. 11.

ROZDZIAŁ III.

Przenajświętsza Panna zaczyna wieść życie mniej jak dotąd odosobnione.

Odtąd też i sposób życia przenajświętszej Panny wielkiej uległ zmianie. Póki przebywał na ziemi Syn Boży, Marya żyła w wielkiem ukryciu. Mało, bardzo mało kto miał szczęście bliżej z Nią obcować, podziwiać i uwielbiać Jój niezrównaną świętość. I tak było nawet i podczas życia czynnego, życia apostołskiego Pana Jezusa, kiedy już do Niego garnął się lud i zbierali się uczniowie. Owszem, wtedy bardziej jak kiedy Marya starała się jakby zniknąć przed oczyma ludzkiemi. Albowiem wtedy właśnie wypadło, aby cała uwaga na Zbawiciela była głównie zwróconą: na świętość Jego osoby, na boskość Jego nauki, na cudowność spraw Jego. Dlatego też i w Ewangeliach świętych, to jest w historyi życia Zbawiciela na ziemi, wzmianki o Matce przenajświętszej najwyraźniejsze, więcej Ją uwydatniające, napotykamy tylko w historyi pierwszych lat Pana Jezusa: jako to w opisie Jego przyjścia na świat, Jego ucieczki do Egiptu, Jego zniknięcia w świątyni Jerozolimskiej, i pobytu w Nazarecie. Później gdy rzecz idzie już o Jego życiu czynnym, o życiu apostołskim, gdy Syn Boży występuje jako zapowiedziany Mészasz, jako Odkupiciel rodu ludzkiego, jako Bóg wcielony, — żeby na Jego przenajświętszą Osobę całą uwagę skupić, — już Ewangelie rzadko kiedy wspominają o Maryi; a jeśli coś o Niej nadmieniają, to jednak jakby Ją w ukryciu zostawiając. Nawet o Jój obecności pod krzyżem, parę słów tylko umieszczają. Słuszna też i piękna jest co do tego uwaga świętego Alfonsa ¹⁾. Powiada on, że Matka Boża, którą Pismo święte, nazywając Pana Jezusa *Słońcem* ²⁾, porównywa do *księżycy*: *Piękna jako księżyc* ³⁾, i w tém była do tego planety podobną. Jak bowiem księżyc kiedy znajduje się na widnokregu naszym współcześnie ze słońcem, pięknie wprawdzie lecz blade zwykle wygląda; a dopiero gdy słońce skryje się na ziemię, roztacza on swoją miłą i tak potrzebną wśród nocy światłość; tak i Marya: dopóki przebywał na ziemi Jezus, Ona przy Nim jakby nikła i blasku Jój mało kto dopatrywał. Lecz gdy to *Słońce* Boskie, gdy Jezus świat ten opuścił, wtedy zajaśniała Marya, i wśród ciemności życia ziemskiego, roztaczać Swoje słodkie światło zaczęła.

¹⁾ Nauka na Narodz. Maryi. ²⁾ Mądr. 5. 6. ³⁾ Pieśń 6. 9.

Przytém, ocenić, o ile to jednak ocenić może rozum ludzki, całą świętość, całą wyjątkową i godności doskonałość i szczytność Maryi, nie sposób było dotąd, to jest do onój pory Jój życia, o której teraz mówimy. Przywileje Matki Bożej, Jój cnoty, dary, któremi zbogaconą została, były tak szczytne, odnosiły się i miały związek tak ścisły z tajemnicą Wcielenia w Jój dziewiczém łonie Syna Bożego: wypływały głównie, tak jedynie z tego, że Ona wybraną i usposobioną została na godną Matkę Boga, że ci nawet, którzy na ich szczęście przypuszczeni byli do bliższego na Nią patrzenia, właściwie ocenić Jój nie byli w stanie, dopóki Duch Święty zstępując na nich nie udzielił im obfitszego oświecenia w rzeczach dotyczących się najwznioślejszej tajemnicy naszej wiary, jaką jest tajemnica Wcielenia, a w której właśnie Marya w sposób jak najściślejszy uczestniczyła. Wszak i po dziś dzień, w miarę jak kto odstępując od wiary, przygasza w sobie światło Ducha Świętego, słabnie też w Jego sercu nabożeństwo do Matki Bożej, zacierają się w pojęciu jego Jój przywileje, i cała Jój wyjątkowa szczytność staje się dla niego niepojętą. Tak dalece, że kacerze wszelkich odcieni zawsze kończyli i kończą na tém, że czci należnej Matce Zbawiciela odmawiają. I wtedy więc, dopóki przez zstąpienie Ducha-Świętego, ani Apostołowie, ani inni uczniowie Pana Jezusa, nie zostali dostatecznie oświeceni w rzeczach odnoszących się do głębszych tajemnic wiary, nikt nie był w stanie, że tak powiem, poznać się na przenaświętszej Pannie: ocenić, zrozumieć Jój niezrównanych przywilejów wypływających z tytułu Matki Syna Bożego. Nikt nawet nie mógł zdobyć się na uznanie i godne uczczenie Jój niezrównanej świętości, bo i na to potrzebne było obfitsze światło Ducha Świętego, dokładniejsze poznanie, i silniejsze przejęcie się zasadami nauki przez Zbawiciela przyniesionój. Jeden święty Józef stanowił w tém wyjątek, jako po Niejże Samój najbliżej przypuszczony do tajemnicy Wcielenia Syna Bożego; lecz wtedy on już dawno nie żył. Inni więc, najgłębszym przejęci byli dla Niej szacunkiem; patrząc na Nią bliżej uwielbiali Jój cnoty. Tacy jak święty Jan i święta Magdalena do większej z Nią przypuszczeni poufałości, miłowali Ją nad wszelki wyraz. Ale, bądź co bądź, tak Jój czcić jak się Jój to należało jako Matce Boga wcielonego i najdoskonalszej, najświętszej istocie jaka wyszła z rąk Boskich, tak Jój miłować jako najmiłościwszej dla nas samych Matki i najskuteczniejszej Pośredniczki do Boga nie mogli, dopóki ich Duch-Święty przy zstąpieniu na nich w Wieczerniku, jak we wszystkiém dotyczącém się wiary świętój, tak i w tém nie oświecił już dostatecznie.

To też od téj chwili, to jest od zesłania Ducha-Świętego, Marya rozjaśniała już w oczach ówczesnych wyznawców Chrystusowych we właściwym blasku Swojój godności macierzyństwa

Boskiego, Swojej wyjątkowej niezrównanej świętości, i Swojego litościwego a przemożnego nad światem Opiekunstwa. A że obok tego miała być odtąd mistrzynią Apostołów, a dla wszystkich wiernych ucieczką we wszelkich strapieniach, doradczynią w wątpliwościach, pośredniczką najskuteczniejszą do Boga, więc też od tej pory już życia zupełnie odosobnionego, jak przed tém wieść nie mogła. Musiała więcj się udzielać drugim, częściej z ludźmi obcować, a zwłaszcza dawać wolny do Swojej osoby przystęp Apostołom, zaraz po zesłaniu Ducha Świętego zaczynającym ogłaszać Chrystusa. Że zaś jak Pan Jezus był Kościoła przez Niego założonego głową niewidzialną, a Piotr widzialną, tak Ona była jakby sercem, i wszystkich wiernych dzieci Chrystusa Matką, więc też wszystkie koleje powstającego Kościoła nietylko podzielała, lecz bardziej od innych je odczuwała. Wszystko się około Niój skupiało, lubo niejawnie, nie jakby powiedzieć urzędownie, bo to należało do Apostołów, i ich głowy Piotra świętego, — ale skupiało się w tém znaczeniu, że bez Jój porady nic ważniejszego nie stanowiono, o wszystkim Ją zawiadamiano, a co najbardziej, w każdym trudnym, niebezpiecznym zdarzeniu, do Jój się modlitw uciekano, wzywano Jój przemożnego pośrednictwa do Boga.

Pomimo jednak tego, przenajświętsza Panna nietylko najwyższej bogomyślności się oddawała, — do czego zresztą nie mogło Jój przeszkadzać życie chociażby najczynniejsze, — ale nawet, o ile to było w Jój możności, żyła w jak najściślejszym odosobnieniu od świata. Przedstawiała bowiem na Sobie, podobnie jak Pan Jezus, najwyższy wzór połączonego życia czynnego z bogomyślnym, z pewną jednakże przewagą tego ostatniego.

Święty Jan, któremu Zbawiciel, umierając na krzyżu, zlecił nad Nią pieczę, i którego oddał Jój za syna, jak syn najprzywiazanszy, najuleglejszy, najtroskliwszy, otaczał Ją swoją opieką, i miłował po Panu Jezusie najwięcej. Razem z Nią osiadł w domu Maryi, matki Marka, w którym już przenajświętsza Panna przedtém przebywała, i gdzie odtąd stale, dopóki nie opuściła Jerozolimy, mieszkała. Magdalena Jój nie odstępowała, i z nią to i Janem Matka Boża najbliższe miała stosunki. Z innymi Apostołami i z wiernymi w powszechności, rzadziej się widywała. Mieli oni do Niój przystęp tylko w razie jakiej potrzeby tyczącej się spraw Kościoła, lub dobra ich dusz i wątpliwości sumienia.

W początkach też onój pory, dopóki na wiernych nie wybuchło prześladowanie, na które zresztą niedługo czekać trzeba było. Marya swobodniej mogła zażywać ciszy Swojej samotności, i rzadziej przerywała Swoje ćwiczenia bogomyślne. Codziennie

przyjmowała Komunię świętą, a zwykle z rąk świętego Jana, i to stanowiło Jój najwyższą pociechę po rozstaniu się z Synem. Jakie zaś owoce sprawiał w Jój duszy przenaświętszy Sakrament, jaką obfitością łask za każdą razą Ją wzbogacał, z tego tylko miarkujemy, że jeśli jedna Komunia godnie przyjęta odrazu uświęca i utrwała w świętości duszę chociażby przed tém najcięższymi i najsprośniejszymi grzechami skalaną, — jakież morze łask sprowadzać musiała na duszę Maryi Komunia codzienna, a przyjmowana tak godnie jak tylko dusza ludzka zdobyć się na to może. Jakiem przy tém obdarzało to Ją szczęściem, z tego domyslać się możemy, że Matka Boża, przyjmując utajonego w Sakramencie Ołtarza Pana Jezusa, przyjmując Boga, przyjmowała razem i Syna Swojego. Każda więc Komunia była dla Niój jakby powtarzaniem się tajemnicy Wcielenia w Jój dziewiczym łonie Syna Bożego.

Pan Jezus przebywa sakramentalnie utajony w konsekrowanym Komunikacie, po jego przyjęciu póty, dopóki spożyte przypadłości chleba czyli opłatka, nie zostają przez ich strawienie zniszczone, co zwykle następuje dość prędko. Otóż, Marya d'Agredo miała sobie objawioném, że w przenaświętszój Pannie obecność sakramentalna Pana Jezusa przeciągała się od jednéj Komunii do drugiej. Pan Bóg bowiem cudem sprawiał, że gdy Ona spożyła konsekrowany Komunikat, ten przenosił się do Jój serca, i tam przechowywał Swoje sakramentalne własności, aż do chwili, gdy się znowu komunikowała ¹⁾. Tym więc sposobem, Matka Boża, bez przerwy cieszyła się sakramentalną w Niój obecnością Pana Jezusa, a przez to stawała się jakby żywą i chodzącą, chociaż zatajoną przed ludźmi, Monstrancyą.

Po szczęściu przyjmowania przy Mszy świętej, której codziennie w Wieczerniku słuchała, Komunii, ćwiczeniem pobożnym, które najwięcej lubiła, najczęściej dopełniała, było rozpamiętywanie tajemnic z życia Pana Jezusa, a to przenosząc się albo osobiście, gdy to było możliwém, albo samą myślą na miejsca, gdzie one zaszły ²⁾. Często więc udawała się do stajenki Betleemskiej, niedaleko Jerozolimy położonój, i tam, a najczęściej w nocy, rozpamiętywała szczegóły przyjścia na świat Syna Bożego. Wyobrażała Go Sobie na ubogiem sianku w żłobie złożonego, i uwielbiała Boga z miłości ludzi w takim ubóstwie na świat przychodzącego. To znowu, zdało się Jój, że widzi Boże Dzieciątko uśmiechające się do Matki, wyciągające do Niój rączki, i rozplýwała się w uciechach wspomnień macierzyń-

¹⁾ Miasto Boże. Cz. II. ²⁾ Ś. Odilon jak wyżej.

skich. Przypominała Sobie nadejście tam Pasterzy, dla oddania czci nowonarodzonemu Zbawicielowi, a po nich Trzech Królów ze Wschodu w tymże celu przybywających, a przedstawiających narody pogańskie, do których już właśnie wybierali się Apostołowie. A wtedy modliła się za cały świat jeszcze wówczas w błędach pogaństwa pogrążony, i prosiła Pana Jezusa, aby Boska nauka Jego coprędzej wszędzie się rozeszła. Wracając ztamtąd do Jerozolimy, rozpamiętywała te chwile, kiedy taż drogą niosła małego Jezusa, na zaofiarowanie Go w Świątyni; a gdy się do niej zbliżała, żywo stawało Jój na pamięci wrażenie, jakiego doznała, gdy tam święty starzec Symeon, zapowiedział Jój, przy Ofiarowaniu Zbawiciela, że Jój własną duszę przesyje miecz boleści. I wszystkie też one rozzywiały się wtedy w Jój sercu, z czego ponawiając ofiarę Bogu, wracała do Swego mieszkania.

Podobnie rozpamiętywała całą mękę Pańską. Znała i pamiętała doskonale, — bo czyż takie rzeczy w pamięci Matki zatrzeć się mogły. — każde miejsce drogi, po której szedł Zbawiciel na Kalwaryą, niosąc krzyż na barkach. O! jakże więc często obchodziła całą drogę krzyżową, zatrzymując się na miejscach, na których coś bardziej uderzającego spotkało Jezusa. A na każdym z miejsc tych, tak żywo stawał Jój na myśli zaszyły tam szczegół krzyżowej drogi Jój Syna, że na nowo odczuwała wszystkie boleści doznane, gdy na to patrzyła. Wszystko zaś to rezbudzało w Jój sercu jak z jednej strony smutek macierzyński, tak z drugiej uczucie niewymownej miłości Boga, który z miłości ludzi tyle wycierpieć raczył.

Ale oba te uczucia najsilniej ją ogarniały, gdy przybywszy na Kalwaryą na miejsce, gdzie stał krzyż święty, przypominała Sobie śmierć Zbawiciela i wszystkie jój szczegóły. Kończyła zaś zwykle to obchodzenie *Stacyj* świętych, udając się do grobu Jezusowego, gdzie jakby Go wtedy w niego składała, płakała rzewnie, i nieraz całą noc ztamtąd się nie oddalała. Nawet miejsce to, przy którym rozstała się z przenajświętszemi zwłokami Syna, było miejscem przez Nią szczególnie ulubioném. To też święty Jan, wiedząc, że długo i często na niem przebywa, urządził w pobliżu przy jednej ze skał drzewem zarośniętych, jakby małą kapliczkę, i w téj Marya niekiedy po dni kilka mieszkała, z nikim wtedy prócz z Magdaleną nie widując się ¹⁾.

Lecz i sam Wieczernik, będący w domu, w którym stale przebywała, jakże drogie dla Niój zawiera pamiętki. Wszak

¹⁾ Marya d'Agredo. Miasto Boże.

w nim to Zbawiciel odbywał ostatnią wieczerzę z uczniami, gdzie żegnając się z nimi w przemowie, jaką miał wtedy, tyle wylał Swojej Boskiej miłości! To też przemowę tę kazała jak najwierniej powtórzyć Sobie i świętemu Janowi i innym Apostołom, i tak się Jój wyuczyla i tak się ona wyryla w Jój pamięci, że ani jednego słowa nigdy z niój nie zapomniała. A któż lepiej od Niój mógł zrozumieć, ile w Niój najwznioślejszych nauk się zawiera, i jak dalece jest ona jakby kazaniem Boskiem o miłości wzajemnej, o tém jak Go wtedy nazwał Pan Jezus *nowém* ¹⁾, to jest główném przykazaniem, jakie nam pozostawił.

Prócz tego Wieczernik był miejscem na wieki pamiętném, postanowieniem w nim właśnie, przez Zbawiciela dwóch Sakramentów największej miłości Boga ku ludziom, i największego Boskiego nad nimi miłosierdzia. Tam bowiem postanowił Pan Jezus, podczas ostatniej wieczerzy, Sakrament Ciała i Krwi Swojej, i tam później, już po Zmartwychwstaniu, Sakrament Pokuty, gdy okazując się uczniom, nadał im władzę odpuszczania grzechów. O! jakże więc drogie dla Maryi, posiadało to miejsce pamiętki! Nikt tak jak Ona nie miłował Boga; nikt przeto lepiej od Niój nie mógł ocenić, co za dowód miłości Swojej dał Pan Bóg ustanawiając Sakrament, w którym chociaż niewidzialnie, ale istotnie obecny, jednoczy się z duszą ludzką w Komunii świętej już tak ściśle, jak tylko człowiek tu na ziemi z Bogiem zjednoczyć się może. A że znowu po Bogu nikt tak jak Ona nie miłował ludzi, nikt więcćj nie litował się nad grzesznikami, i nikt bardziej od Niój nie pragnął pojednania ich z Bogiem, — więc też nikt bardziej od Niój nie mógł być uszczęśliwionym z postanowienia i tego drugiego Sakramentu Pokuty, jako najwyższego dowodu miłosierdzia Bożego nad grzesznikami, których Ona miała być nazawsze ucieczką i pośredniczką bezustanną, a najlitościwszą. I dlatego ile razy znajdowała się w Wieczerniku, do którego przylegało Jój mieszkanie, tyle razy przypominając Sobie te dwie zaszłe w nim tajemnice, najwyższe dzięki składała Bogu za postanowienie tych Sakramentów.

Wieczernik stał się był wtedy pierwszym i głównym kościołem, w którym Apostołowie sprawowali święte obrzędy. Przez dzień więc bywał uczęszczany, i Marya, prócz obecności przy Mszach świętych tam odprawianych, rzadko kiedy do niego wchodziła, gdy się w nim inni zgromadzali. Lecz w chwilach kiedy mogła tam być Samą, a najczęściej w nocy, ukłękawszy na miejscu gdzie wiedziała, że siedział Pan Jezus podczas

1) Jan 13. 34.

ostatniej wieczerzy, trwała na długich rozpamiętywaniach szczegółów życia Jego w tym błogosławionym przybytku zaszyłych. A gdy rozmyślała nad postanowieniem Sakramentu Pokuty, z nadzwyczajną gorącością ducha, modliła się za grzeszników, jacy byli wtedy i będą do końca świata, prosząc dla nich o łaskę godnego przystąpienia do Spowiedzi świętej. Ta bowiem *Matka miłosierdzia*, ta nasza *Ucieczka grzeszników*, i właśnie jako grzeszników po Bogu jedyna *Nadzieja*, jak teraz w niebie królując, bezustannie wstawia się za nami i największych grzeszników nie wyłącza od Swego pośrednictwa byle się do Niej uciekli, — tak i wtedy we wszystkich Swoich modlitwach najwięcej pamiętała o nich.

Nakoniec, w onych pielgrzymkach Swoich po miejscach uświęconych zaszłemi z Panem Jezusem lub przez Niego dopełnionemi tajemnicami, udawała się i na górę Oliwną. Wtedy zwykle szła z Magdaleną do Betanii; i w domu jój brata Łazarza zamieszkując na dni kilka, codziennie długie godziny spędzała na blisko od jego zamku będącej górze, z której Syn Boży wstąpił do nieba. Tam rozpamiętywanie tej tajemnicy najradośniejszej, najpełniejszej chwały z tajemnic pobytu Pana Jezusa na ziemi, dla Maryi było wprawdzie pobudką świętej i wielkiej radości, gdyż przywodziło to Jój na pamięć najwyższy na ziemi tryumf Jój Syna; lecz oraz niezmierną tęsknotę, jaką czuła po Jego odejściu, pomnażało to bardzo. Można też powiedzieć, że Marya za każdą Swoją bytnością na górze Oliwniej, z której Pan Jezus wstąpił do nieba, i Sama tam coraz więcej wstępowała: a to w tém znaczeniu, że za każdą razą wzmagало to w Jój sercu tęsknotę za Bogiem i Synem, a więc przyspieszało śmierć Jój; gdyż jak to na swoim miejscu obaczymy, jedynie to z tęsknoty za Jezusem Marya umarła.

Niezachwiany niczém pokój duszy Matki Bożej, odbijał się zawsze w całej Jój powierzchowności; a ztąd patrząc na Nią, nie można było odgadnąć, czy jakie tęskne lub bolesne uczucia napełniają Jój serce. Magdalena jednak, która jak innym pobożnym pielgrzymkom Maryi często towarzyszyła, tak podobniez bywała z Nią niekiedy i na górze Oliwniej, wprawdzie nie dopatrzyła tego oczyma, lecz odgadła sercem, że wspomnienia, które w tém miejscu rozzywiały się w duszy Matki przenajświętszej, wzmagaly niezmiernie Jój tęsknotę za Jezusem, i nawet miała jakby przecucie, że w końcu o śmierć Ją to przyprawi. Starala się więc niekiedy albo odwieść Ją od udawania się na górę Oliwną, albo gdy przy Niej tam była, skrócić odbywane wtedy przez Nią święte rozmyślenia. Niekiedy przenajświętsza Panna, przez miłość dla tej Swojej ukochanej córki, ulegała Jój prośbie; ale zwykle, a zwłaszcza gdy już znajdując się w Betanii blisko

była Swojój góry ulubionój, na którój ostatni raz widziała Syna, Magdalena poddawała się Jój woli, i obie szły na miejsce Wniebowstąpienia Pańskiego, serdecznie ciesząc się Jego chwałą w niebie, a całą duszą tęskniąc za Nim z tój ziemi.

ROZDZIAŁ IV.

Przenajświętsza Panna zawiązuje Zgromadzenie jakby zakonne. Spełnia różne uczynki miłosierne. Boleje nad rozpoczynającym się prześladowaniem Kościoła.

Takie więc, pomiędzy innemi były wtedy pobożne ćwiczenia Matki Bożój, odnoszące się do Jój życia o ile bogomyślnego. Następujące zaś można uważać jakby pośredkujące pomiędzy zajęciami wyłącznie bogomyślnemi, a zajęciami życia już czynnego, bo jak to wyżej powiedzieliśmy, Marya tych obydwóch rodzajów służenia Bogu, była najwyższym wzorem.

W miarę jak zaraz po zesłaniu Ducha-Swiętego, Apostołowie zaczęli ogłaszać naukę Chrystusową, coraz to więcej przybywało wiernych, a między nimi wiele było kobiet. Otóż, wkrótce znalazło się grono świątobliwych dziewic, pragnących poświęcić się na wyłączną służbę Bogu, i wieść życie odosobnione, bogomyślności oddane. Te zaraz przygarnęły się do Matki Bożój, a Ona z jakąż łaskawością i miłością je przyjęła! Połączyło się ich z początku kilka, i osiadło razem dla wspólnego odmawiania modlitw i odprawiania różnych ćwiczeń wyższej bogomyślności właściwych, i w tém raczyła im przewodniczyć przenajświętsza Panna ¹⁾. Wprawdzie nie opuszczała Swego zwykłego i stałego mieszkania przy świętym Janie w domu na górze Syońskiej, lecz Sama przepisała im cały sposób życia, jakie wieść mają i porządek wspólnie odprawiać się mających ćwiczeń. Prócz tego, udzielała im nauk odpowiednich ich powołaniu, i często wśród nich przebywając, przedstawiała na Swojój przenajświętszój osobie najwyższy, jaki tylko być może, wzór doskonałości, do którój dążyć powinny dusze podobnemu zawodowi oddane. Po upływie pewnego czasu, liczba tych świętych dziewic doszła do stu dwudziestu ²⁾ Żywiiej od ogółu ówczesnych chrześcijan, przejęte duchem nauki Zbawiciela, zapra-

¹⁾ Cartag. S. Dionis. Cart. ²⁾ Dionis. Cart.

gnęły^o one nietylko Jego przykazania, lecz i rady jak najściślej wypełniać. A ztąd zobowiązały się dozgonne dziewictwo zachować, stać się dobrowolnie ubogimi, nic weale nie posiadając na własność, i nareszcie wyrzekały się i własnej woli, przez zobowiązanie do posłuszeństwa przełożonej. Były więc to dusze wybrane, dusze gorącej od powszechności wiernych nawet ówczesnych, rozmiłowane w Jezusie i Boskiej Jego nauce. A że im kto silniej miłuje Jezusa tém też serdeczniej miłuje i przenajświętszą Matkę Jego, więc jakżeż grono tych błogosławionych dziewic miłować Ją musiało, i jaką czcią należną otaczać! Ale oraz, a o co właśnie chodziło Maryi, jakiz one postępowanie na drogach najwyższej doskonałości czyniły, taką jak Matka Boża mając mistrzynię, takich jakie z Jój ust płynęły słuchając nauk, na taki jak Ona im przedstawiała na własnej osobie wzór się zapatrując, pod okiem takiej Matki duchownej, jaką była Ona, na drodze duchownej postępując! Marya d'Agredo miała sobie objawioném, że każdy z tych, którzy aby raz słyszeli jaką naukę religii przez Matkę Bożą głoszoną, bywał zbawionym. Jakież miejsca powysługiwać sobie musiały w niebie te szczęsne dziewice pod Jój bezpośredniem przewodnictwem duchowném kształcące się, a przeto tyle a tyle razy słuchające Jój macierzyńskich przestróg, nauk, upomnień: słowem przez Nią do jak najdoskonalszego służenia Jezusowi wprawione!

Zgromadzenie tych błogosławionych dziewic było zgromadzeniem tego rodzaju, jakie później nazwano zgromadzeniami zakonnemi: był to najpierwszy zakon. Owóz, wiemy z historii zakonów, że one kwitnęły tém świetniej, odznaczały się tém większą liczbą wysokięj świątobliwości członków, im czasy, w których powstawały, były czasami żywszej w powszechności wiary. A także z dziejów każdego zakonu w szczególności przekonać się można, że one zwykle jaśniały największą gorliwością w zachowaniu praw i przepisów im właściwych w samych swoich początkach, gdy przykładem życia tego lub owego Świętego, który je zakładał zagrzane, pod jego okiem i wpływem osobistym się rozwijały. Miarkujmyż, jakim musiało być to zgromadzenie świątobliwych dziewic wówczas pod przewodnictwem Matki Bożęj żyjących, gdy były to czasy najżywszej wiary, bo tém się odznaczali pierwotni chrześcijanie, i gdy założycielką tego jakby zakonu, była przenajświętsza Panna, ze wszystkich świętych najświętsza, ze wszystkich Zakonodawców najmędrsza, a życiem Swojem przedstawiająca najwyższy jaki kiedy, prócz Pana Jezusa, był i mógł być na ziemi wzór jak każdego rodzaju, tak i zakonnej doskonałości! Było to bezwątpienia gronko dusz szczególnie miłych Bogu; i jak nad niem najmilęj Pan Bóg wzrok Swoj zatrzymywał, jak niebo całe patrzyło z podziwieniem na te dziewice, które tu na ziemi jakby anielski żywot wiodły,

czego do owéj pory nigdzie i nigdy nie widziano,—tak i Matka Boża najchętniej pomiędzy niemi przebywała.

O! jak często zasiadłszy wśród tych ówczesnych najwierniejszych wyznawczyń świętej wiary naszej tylko co objawionéj i rozgłoszonéj, długie do nich miewała przemowy. Magdalena, która była jakby Wikaryą Maryi w tém zgromadzeniu, klęczała u nóg Jéj z jednéj strony; z drugiey Marta, trudniąca się zapatrywaniem tych siostrzyczek w potrzeby ubogiego życia i jakby ich Ekonomka; a reszta w téjże postawie słuchała w największém skupieniu przemów i nauk przენajświętszej Panny. Mój Boże! a cóż to za słowa płynęły wtedy z ust tych, o których mówi Sam Duch Święty: *Plastrem miodu są usta Twoje Oblubienico Moja; miód i mleko pod językiem Twoim* ¹⁾. Pismo Boże powiada także: *z obfitości serca, usta mówią* ²⁾; jakież więc źródło miłości Jezusa wylewać się musiały z ust Maryi, której serce miłowało Go silniej i lepiej jak serca wszystkich ludzi i wszystkich Aniołów razem nawet wziętych. Marya mówiąca o Jezusie, Marya dająca poznać Jezusa wybranym służebnicom Jego, Marya ucząca miłować Jezusa, Marya wskazująca jak i w czém naśladować Go powinny dusze pragnące ją prowadzić! Któż tego wszystkiego mógł dopełnić i lepiej i skuteczniej od przენajświętszej Panny, która była jakby żywą księgą wcielonego słowa Bożego; która Jezusa znała jak nikt z ludzi nie znał; miłowała go całą siłą duszy najświętszej, jaką stworzył Pan Bóg, i całym przywiązaniem Matki wszystkich matek miłość macierzyńską przewyższającym, a naśladowała tak wiernie jak tylko było to możliwém istocie niebędącej jak On Bogiem i człowiekiem razem, i wreszcie która obok tego, całym sercem pragnęła te Swoje ukochane córki, widzieć jak najbliżej za Chrystusem idące.

Gdyby to było od Maryi zależało, gdyby mogła dogodzić własnej skłonności i upodobaniu, byłaby stale pomiędzy temi dziewicami zamieszkała, a przynajmniej jak najwięcej czasu wśród nich spędzała. Lecz od przენajświętszej Panny, po odejściu z téj ziemi Pana Jezusa, należała się szczególna i czynna opieka nad powstającym Kościołem. W najważniejszych jego sprawach, w najzawikłańszych wątpliwościach, w najtrudniejszych przejściach, do Niéj po radę udawali się Apostołowie. Z tego więc już powodu, musiała nietylko stale przebywać w domu przy Wieczerniku, gdzie mieszkali i Piotr głowa Apostołów, i Jakób pierwszy biskup Jerozolimski, lecz i wiele czasu

¹⁾ Pieśń 4. 11. ²⁾ Luk. 6. 45.

poświęcać na dobro całej powszechości wiernych. Prócz tego, ponieważ Matka Boża miała przedstawiać na Sobie, a zwłaszcza po Wniebowstąpieniu do nieba Zbawiciela, najwyższy wzór życia *mieszanego*, życia i bogomyślnego i czynnego razem, więc oddawała się i miłosiernym uczynom względem ubogich i jakiegokolwiek pomocy potrzebującym bliźnim.

Wierni tych pierwszych czasów chrześcijaństwa, byli w ogóle tak przejęci zasadami Ewangelicznymi, że nie przywiązując żadnej wagi do dóbr ziemskich, wyrzekali się wszelkiej osobistej własności, i co kto posiadał uważał to za należące do całej powszechności chrześcijan. *Mnóstwa wierzących, mówią dzieje Apostolskie, było serce jedno i dusza jedna. Ani żaden z nich to co miał, swém nazywał; ale było im wszystko wspólne... Rozdawano każdemu ile było potrzeba* ¹⁾. Na utrzymanie tedy Swoje dostawała i przenajświętsza Panna część wyznaczoną dla Niej ²⁾. A że jak zawsze tak i wtedy wiodła życie bardzo ubogie, a jednak przez wzgląd na Nią jako na Matkę Zbawiciela, część dla niej przeznaczona była dość znaczną, więc ją niemal całą obracała na jałmużny, i wspieranie najbiedniejszych, chociażby i nie chrześcijan, skoro wiedziała, że są w niedostatku. Prócz tego, brała Ona wielki udział we wszystkich innych jałmużnach, czynionych przez tych, którym szafowanie wspólnego mienia ówczesnych chrześcijan zwierzone było. Tymi zaś byli tak nazwani Dyakonowie i Dyakonisse, mężowie i niewiasty, znani powszechnie z nieposzlakowanej prawości, roztropności potrzebnej do tego rodzaju obowiązków i litości nad biednymi, chorými, kalekami, sierotami i wdowami, o których głównie pamiętać powinni byli. Owóz ci Dyakonowie i Dyakonisse, ze wszystkiem co się tyczyło ubogich, o ile możności udawali się do Matki Bożej, dla zasięgania Jój rady, i postępowania według Jój wskazówek. I to więc niemało pochłaniało Jój czasu. Wreszcie z wielkiej nad biednymi, nad cierpiącymi litości, nie ograniczała się na tém, że na ich wsparcie oddawała prawie wszystko, co na Jój własne utrzymanie przeznaczono, i na udzielanie rad tym, których głównym obowiązkiem było pamiętać o potrzebach chorych; lecz i Sama, i jakże często raczyła ich nawiedzać. A jakim było to dla nich szczęściem, jaką nietylko niewymowną pociechą chwilową, lecz i niechybnym zadatkiem najobfitszych łask niebieskich, to łatwo sobie wystawić. Marya nawiedzając z jakiegokolwiek powodu cierpiących, dwa rodzaje niosła im jałmużny: bo miała na względzie nietylko potrzeby ich życia, ale i to głównie, dobro i pożytek dusz ich.

¹⁾ Dziej. 4. 19. 37. ²⁾ S. Odi'on. ser. de B. V.

Nawiedzając więc biednych, nietylko, jeśli to byli chorzy lub niemocą złożeni, obsługiwała ich jak najtroskliwsza matka dogladająca chore dziecię, nietylko obdarzała ich datkiem, na jaki zdobyć się mogła,—lecz przedewszystkiem jakże zbawiennie na dusze ich wpływała. Każde Jój słowo, każde pełne miłości i Boga i bliźniego przemówienie, ileż to przynosiło im oświecenia na umyśle w wierze świętej, którą albo tylko co przyjęli, albo wtedy do téjże przez Nią nawracani zostawali: jak uczyło ich uświęcać się przez cierpliwe znoszenie doznawanych cierpień; jak przywodziło do zamiłowania Jezusa, a z Jego miłości i wszelkich krzyżów, jako też i do przekonania, że im one cięższe, tém to wyraźniejszym znakiem, że Pan Bóg chce nas przez nie nietylko zbawić, ale i uświęcić. To też ci chorzy, których nawiedzała przenaświętsza Matka, takiego doznawali z obecności Jój szczęścia, takięj pociechy na sercu i takich pożytków na duszy, że gdy przychodzili do zdrowia, żalowali tego: gdyż pozbawiało to ich cieszenia się obecnością Maryi, co im za wszystko stokrotnie starczyło.

Ale i uczynkom miłosierdzia nie mogła przenaświętsza Panna oddawać się tyle, ileby Jój nieprzebrane nad wszelką nędzę ludzką miłosierdzie, tego pragnęło. W miarę jak się rozszerzał Kościół, jak przybywało coraz więcej wiernych, jak Apostołowie już i w obcych krajach zaczęli głosić Chrystusa i do wiary w Niego nawracać, — coraz więcej czasu zabierały Matce Bożej narady tak z nimi, jak z innymi uczniami Jezusowymi. Ci bowiem zewsząd spieszyli do Nięj z najważniejszymi wątpliwościami, i w najtrudniejszych sprawach. Była Ona, jak się wyraża święty Anzelm, Kościoła powstającego i Apostołów Nauczycielką i przemądrą Mistrzynią ¹⁾, a ztąd pisze dalej tenże Doktor, dla dobra wiary naszej i Kościoła całego potrzebném było, aby do Nięj, a zwłaszcza po Wniebowstąpieniu Pańskiem, mieli ciągły przystęp Apostołowie. Albowiem chociaż oni przez zesłanie Ducha Świętego wyuczeni zostali wszelkięj prawdy, bez żadnego jednak porównania w stopniu wyższym i dokładnięj Ona przez tegoż Ducha oświecona, głębokość prawd Jego rozumiała. A ztąd wiele rzeczy Apostołom objawionych zostało przez Maryą, jako przez Tę, która najgłębsze tajemnice tyczące się Zbawiciela, znała nietylko przez prostą wiedzę, lecz przez własne przeświadczenie: jako rzeczy w Nięjże Samęj dopełnione ²⁾. „Potrzeba było, pisze błogosławiony Rupert, abys Ty o! Maryo, stała się mistrzynią, i to mistrzynią samych Mistrzów, to jest Apostołów, gdyż o Tobie powiedziano było w Piśmie Bożém, żeś Ty: *Zbro-*

¹⁾ De Imac. V. conc. c. 7. ²⁾ De excell. Virg. c. 7.

jem dla ogrodów, studnią wód żywych, które pędem wypływają z Libanu ¹⁾. Czyż dlatego, że Duch Święty wyuczył wszystkiego Apostołów, już oni od Ciebie niczego uczyć się nie potrzebowali? Jako żywo! Głos Twój był dla nich głosem tegoż Ducha-Swiętego. A ztąd cokolwiek niezbędnem było dla dopełnienia w nich jeszcze, albo stwierdzenia przez Twoje świadectwo tego co otrzymali od Ducha Świętego, (rozdzielającego dary Swoje na każdego w szczególności, jak się Mu spodobało) wszystko to usłyszeli oni z błogosławionych ust Twoich, dokładnie wyuczonych do milczenia, lub przemawiania, według właściwego na to czasu ²⁾.“ Święty Bernard powiada nawet, że Ewangelistowie dla spisania Ewangelij, od Matki Bożej głównie zaczerpypywali do tego światła i najważniejszych wiadomości. Oto słowa jego: „Dlatego Maryi objawioném zostało, w swoim czasie, poczęcie przez Elżbietę Jana Chrzciciela, ażeby zawiadomiona już to o Wcieleniu Syna Bożego, już o mającym się narodzić Jego Przesłanniku, we wszystkim dokładniej oświecona od innych, mogła tém wierniej wszystko to, gdy pora nadejdzie właściwa, powtórzyć piszącym i ogłaszającym Ewangelie, jako o wszystkich tajemnicach dotyczących się Chrystusa przez Boga od samego początku wyuczona ³⁾.“ Błogosławiony też Jordan pisze: „Podaniem jest to stałym i powszechném, że święty Łukasz, który z pomiędzy innych Ewangelistów, najwięcej przekazał nam szczegółów o Wcieleniu Syna Bożego i latach Jego dzieciństwa, wszystkiego tego przez prze-najświętszą Pannę był wyuczonym ⁴⁾.“

Prześlicznie o tém rozprawia Kardynał Wiseman ⁵⁾. Oto jest ten ustęp jego: Z pomiędzy wszystkich zdarzeń i czynów, do przekazania których następnym wiekom powołani byli Apostołowie, jest jedno zdarzenie, jeden *fakt*, ważniejszy od innych, który miał służyć za podstawę Religii chrześcijańskiej, a takiego był znaczenia, że gdybyśmy o nim nie mieli równój jak o innych pewności, wszystkie inne straciłyby całą swoją ważność, całą swoją Boskość. Tym zaś wypadkiem, tym *faktem*, jest tajemnica *Wcielenia*, jest przyjsście na świat Syna Bożego.

Owóż na wszystkie inne wypadki dotyczące się Zbawiciela, albo sami Ewangelistowie patrzali, jako naprzykład powiada o sobie Jan święty, przy końcu swojej Ewangelij ⁶⁾, albo o tém najdokładniej dowiedzieli się od innych najwiarogodniejszych świadków, jak znowu pisze święty Łukasz, zaczynając swoje opowiadanie ⁷⁾ Lecz co się tyczy téj okoliczności, co się tyczy Wcielenia Syna Bożego, spodobało się Panu Bogu, jednego tylko mieć

¹⁾ Pieśń 4. 15. ²⁾ In cant. cant. L. I. ³⁾ Hom. 4. Supr. Missus est.
⁴⁾ Contempl. de B. V. Lib. I. c. 3. ⁵⁾ O przypow. cudach i sprawach Zbawiciela § III. ⁶⁾ Jan 21. 24. ⁷⁾ Łuk 1. 1.

świadka. Jednym tylko ustom powierzył Najwyższy wypowiedzenie wszystkich szczegółów téj niewymownej tajemnicy, która miała być poświadczoną i przekazaną wszystkim przyszłym pokoleniom, przez jednego tylko świadka, a tym świadkiem była przeniajświętsza Panna. Któż bowiem inny mógł nam powiedzieć że Archanioł Gabryel zstąpił z niebios, przynosząc Jój orędzie od Samego Ojca przedwiecznego? Od kogobyśmy dowiedzieli się byli, że pozdrowienie Anielskie zaniepokoiło Jój dziewicze Serce, albo i o tém jak się wahała przyjąć godność Macierzyństwa Boskiego, przypuszczając, że się to sprzeciwia ślubowi, który uczyniła? Któżby nam opowiedział był, w jaki sposób Anioł wyjaśnił Jój, z jakim darem nad darami przysłał go do Niój Pan Bóg, a oraz upewnił, że Ojciec przedwieczny nie wymaga po Niój tak niepodobnej z Jój strony ofiary jak to Sobie wyobrażała, przedstawiając przez jaki to cud nad cudami spełnić się ma tajemnica, którą Jój zapowiadał? Któżby nam objawił był przyzwolenie dane w końcu przez przeczystą Dziewicę, i że wskutek takowego nastąpiło Wcielenie się Słowa przedwiecznego i Bóg stał się człowiekiem? Ona jedna mogła o tém wszystkim Apostołów powiadomić, Ona jedna, którą z pomiędzy wszystkich istot stworzonych i ziemskich i niebieskich, wybrał i przypuścił Wszchemocny do uczestniczenia w Jego najskrytszych wyrokach.

A teraz, odejmijże Ewangelii to, co téj księdze świętej dostarczyły błogosławione usta Maryi; wyciśnij świadectwo, którem Ona stwierdza naukę Religii chrześcijańskiej, a wtedy nie byłoby to przerwaniem jednego tylko ogniwa w łańcuchu prawd i zasad chrześcijańskich, lecz zgruchotaniem go całego; nie byłoby to tylko zachwianiem budowy Bożego Kościoła na ziemi, lecz przez wysunięcie z pod niój głównej podwaliny, obaleniem jój odrazu. Bo cóż łatwiejszego do zrozumienia, że cała Boskość objawienia naszej Religii, a ztąd cała jój najwyższa powaga oparta jest na wierze niezachwianej i odwiecznej w tajemnicę Wcielenia, to jest w ten artykuł wiary, że Pan Jezus będąc człowiekiem był razem i Bogiem. Owóż, ta od tylu wieków i wszystkich ludów chrześcijańskich w tę zasadniczą tajemnicę wiara, — opiera się na jedynem świadectwie, na przedziwnój jedności, na jedynie jedynem słowie, a czyjém? Oto Maryi! A przeto jeśli według wyrażenia świętego Pawła, wierni są *mieszkańcami domu Bożego*, to jest Kościoła Chrystusowego, którego *jak węgielnym kamieniem jest Sam Chrystus*, tak *podwalinami są Apostołowie* ¹⁾, gdyż oni to przekazali nam całą naukę objawioną, — tedy można powiedzieć, że właśnie to Marya przydała tym podwalinom najsilniejszy fundament.

1) Efez. 2. 20.

Raz więc jeszcze powtarzam, zniszcz Jój świadectwo o spełnieniu się Wcielenia Słowa przedwiecznego, a czémże będą wszelkie inne świadectwa? Gdyby Ona nie wyjawiała była tajemnicy powierzonej Jój sercu, albo właściwiej mówiąc, gdyby Duch Święty nie był i Jój natchnął, jak natchnął Ewangelistów, gdyby z Niój nie był uczynił Apostołki Apostołów i Ewangelistki Ewangelistów, słowem, gdyby tego przeważnego wpływu Swojego, przez który przy Zwiastowaniu przemógł opór, jaki stawiało Jój dziewictwo, nie był użył znowu teraz, żeby przewyciężyć Jój pokorę i skłonić Ją do mówienia,— całego tego ustępu o dowodach największej miłości Boga ku ludziom, brakowałoby w Ewangeli, i księga ta pozbawionaby została nietylko początku tak niewymownie tkliwego, tak pełnego słodyczy, lecz i samego źródła, z którego wypływa wszystko, co w niej jest najmiłszego i najpiękniejszego. Bylibyśmy wprawdzie pomimo tego podziwiali precudne przemowy Zbawiciela naszego, tam wiernie powtórzone, jako téż i cuda Jego i sprawy przechodzące zwykłe siły ludzkie, a opowiedziane przez Ewangelistów. Lecz z trudnością byśmy byli odróżnili to wszystko od podobnych rzeczy, które czytamy o Patryarchach i Prorokach, tych wielkich posłannikach Bożych, — gdyby szczegóły tak jasne, tak drogie i tak niewymownie pocieszające o przyjściu Syna Bożego na ziemię, nie zostały były przekazane nam w taki sposób, by osobę Zbawiciela najłatwiej można było odróżnić od wszelkiej świętości ludzkiej, chociażby najwyższej, by nam pokazać, kim On był odrazu, niezależnie od tego, co potem dokonał.

A zwróćmy przytém i na to uwagę, że główne zdarzenia i okoliczności, towarzyszące przyjściu na świat Pana Jezusa i tyjące się pierwszych lat Jego dzieciństwa, (a niezmiernój wagi, bo na nich najwyraźniej spełniły się prorocтва o Mesyaszu) opierają się wyłącznie na témże świadectwie Maryi. Kiedy święty Łukasz, zabierając się do spisania swojej Ewangelii, dla powzięcia o wszystkiém dokładnych wiadomości, udał się, jak sam się wyraża, do tych, *którzy sami wszystkiemu od początku się przypatrywali* ¹⁾, już z tych osób, które były bliższymi świadkami pierwszych lat Zbawiciela na ziemi, nikogo prócz Maryi nie było. Józef dawno już nie żył, równie jak Zacharyasz, Elżbieta, Symeon i Anna Prorokini. Jedna tylko przenajświętsza Panna, która *jako Matka Jego wszystkie te słowa, to jest wszystkie zdarzenia pierwszych lat Jezusa zachowywała w sercu Swém* ²⁾, żyła jeszcze, by opowiedzieć Ewangelistcie wszystkie szczegóły podróży do Betleemu i narodzenia się tam Zbawiciela; ucieczki

1) Łuk. 1. 2. 2) Tamże 2. 51.

Jego do Egiptu i powrotu z tamąd, jako téż i objawienia się Anioła nakazującego i jedno i drugie, i podobnież to wszystko, co zaszło przy ofiarowaniu Pana Jezusa w świątyni. Któż inny jeśli nie Marya, spa pamiętać mogła najwierniej tak drogie dla nas słowa, któremi pozdrowiła Ją Elżbieta, jako téż hymn Zacharyasza, witający przyjsie na ziemię Syna Bożego. Lecz przede-wszystkiém któżby był przekazał nam ten drugi hymn stanowiący najdroższy skarb w pieniach kościelnych, i który co wieczór powtarza się w pacierzach kapłańskich, chcę mówić przecudny *Magnificat*? W sercu matki najwierniej i najżywiej przechowują się wspomnienia najdrobniejszych szczegółów z młodych lat jej dziecięcia, a które albo uchodzą uwagi innych, albo prędko w pamięci się ich zacieraają. To téż gdy po upływie lat czterdziestu święty Łukasz miał spisać historią pierwszych lat Zbawiciela, znalazł w Maryi świadka najwierniejszego, a który miał go obznajomić właśnie z najważniejszymi dowodami Boskości wszystkich Jego słów i spraw, dokonanych już później w życiu publiczném. Marya i Marya tylko przebywała jeszcze wtedy na ziemi, by przyświadczyć cudowne poczęcie i cudowne narodzenie Pana Jezusa, i wreszcie spełnienie się na Nięjże Samój prorocत्व o Dziewicy mającej Go wydać na świat.

Ale co większa. Te wszystkie cudowne wydarzenia, tak zupełnie zakrytemi były przed światem; stosownie do polecenia w Piśmie Bożém zawartego, że tajemnicę królewską taić dobrze jest ¹⁾, tajemnica Wcielenia tak ściśle dochowaną została, że gdy Zbawiciel wystąpił publicznie jako Mesjasz zapowiedziany, w mniemaniu powszechném uchodził za syna Józefowego ²⁾. Wszak wiadomo, że mieszkańcy krainy, w której przebywał, powtarzali o Nim pogardliwie: „*Ażali Ten nie jest syn rzemieślnika? Ażali Matki Jego nie zowią Marya, a braci Jego Jakób, i Józef, i Szymon i Juda? I siostry Jego czyż nie wszystkie u nas są* ³⁾.“ A inną znowu razą mówili: „*Ażali ten nie jest Jezus syn Józefów, którego my ojca i Matkę znamy? Jakoż tedy On powiada: i żem z nieba zstąpił* ⁴⁾“ Takie więc było, za pobytu na ziemi Zbawiciela, mniemanie o Nim pomiędzy mieszkańcami Jego ojczyzny, i takie pozostało pomiędzy wszystkimi, którzy w Jego Boskie posłannictwo nie wierzyli. Po ludzku więc rzeczy uważając, to były dane, to były świadectwa, na których zdawałoby się, że powinien się opierać, ktoby chciał pisać historią Zbawiciela. Gdyby kto udał się był do okolic, w których przemieszkiwał Pan Jezus przez cały czas Swego życia ukrytego, to jest do trzydziestego roku Swego wieku, i tam zaczerpywał wia-

¹⁾ Tob. 12. 7. ²⁾ Łuk. 3. 23. ³⁾ Mat. 13. 55. 56. ⁴⁾ Jan 6. 42.

domości o pierwszych Jego latach, jednogłośnie od mieszkańców powzięłyby był wiadomość, że był On synem ubogiego cieśli. A jako dowód tego, przytaczano by mu zaślubiny Maryi z Józefem, i wymienienie ich nazwisk jako małżonków w spisie ludności nakazanój przez Cesarza Augusta. I na poparcie tego wszystkiego, można było odwołać się, jako do najsilniejszego dowodu, do mniemania powszechnego, do powszechnój *opinii*, to jest do świadectwa wielu tysięcy ludzi. Cóż tedy przeciwstawić się potrafiło powadze tak okazałej? Oto świadectwo Maryi! Tak uszanowano Jój pod tym względem zeznanie, taką wiarę przywiązano do Jój przenaświętszego słowa, że ono samo wystarczyło na przechylenie przekonania chrześcian wszystkich wieków ku temu, co Ona wyjawiała, a nie ku temu, co przeciwnie utrzymywano. Marya przeto ma niezaprzeczone prawo do najwyższego miejsca w rządzie świadectw i źródeł, na których opiera się Ewangelia.

Zastanówmyż się teraz, co Jój nadało prawo do tak szczytnego pomiędzy pierwotnymi świadkami Ewangelicznymi miejsca.

Dowodząc nieomyłności tego wszystkiego, co w Ewangeliach zawartém jest, zwykle dla wykazania jakie prawa posiadają Ewangelistowie do naszej ufności, zanim się przedstawia dowody wyjątkowego natchnienia, pod jakim pisali, chcą wyswiecić ich osobistą wiarogodność, słusznie zwraca się uwaga na to, co oni dokonali i wycierpieli na poparcie tego, co ogłaszali. Wiemy bowiem, że w tym celu poświęcili oni wszystko, co mieli najdroższego; wyrzekli się pociech rodzinnego życia, rozstali się z przyjaciółmi i krewnymi, a w końcu i z ojczyzny się wydalili. Wystawieni zostali na tysiączne przykrości, najsroźsze przesładowanie, wielki niedostatek, i walcząc mężnie z największemi trudnościami, ciągle niepewni jutra, kuci w kajdany, nękań po ciemnych więzieniach, barbarzyńsko katowani, sieczeni przy pręgierzach, paleni wolnym ogniem, siekani w kawałki, piłami przerynani, ze skóry żywcem odzierani, wszyscy w końcu męczeńską śmierć ponieśli. Słusznie więc spytać można, czyby kto przeniósł coś podobnego, czyby kto zdobył się na to, nie będąc najmocniej przekonany o niezawodności prawdy, za którą tyle cierpi i w końcu w najcięższych katuszach umiera?

Następnie jako na inny znowu dowód ich wiarogodności powołujemy się do wielkich i licznych cudów przez nich dokonywanych, jako też i do rozmaitych darów nadprzyrodzonych, którymi jaśnieli. I bez wątpienia wszystko to pobudza nas do najwyższój ku nim ufności, do przekonania o ich niewątpiwój wiarogodności. Lecz z tego właśnie miarkujmy, jaką była przenaświętsza Panna, jakiej powagi Jój niezrównana świętość, którą w oczach Apostołów jaśniała! Albowiem gdybyśmy ich

znowu spytali, jakie dla nich przedstawiała Ona w Sobie pobudki najwyższej wiarogodności tego, co im wyjawiała, musieliby oni przytoczyć zupełnie inne jak te, które ich wiarogodność obdarowywały. Jakoż, Marya żadnych cudów nie czyniła, i nie jaśniała przed ludźmi nadwyzczajnymi, nadprzyrodzonymi darami; ani też świadectw Swoich nie stwierdziła poniesionemi mękami i śmiercią jak Apostołowie. Prócz miecza siedmiu boleści, *i Twoją własną duszę przeszyje miecz* ¹⁾, żadnych cierpień cielesnych nie dopuścił na Nią Pan Bóg. Cóż więc było w Niój, co to wszystko zastąpiło, i wystarczyło dla Apostołów, a mianowicie dla Ewangelistów, aby tak zawierzyli Jój słowom jakby na ich poparcie i wszystkie męki jakie oni ponieśli poniosła była, i śmiercią męczeńską umarła, i większe cuda od cudów przez nich spełnionych, dokonała? Co w Niój zastępowało wszelkie inne pobudki najwyższej wiarogodności tego, o czém od Niój jednej mogli się Apostołowie dowiedzieć? Oto Jój niewinność niepokalana, Jój stałość bohaterska, Jój słodycz niezachwiana, wszystkie cnoty w najwyższym stopniu w Niój jaśniejące, słowem Jój świętość niezrównana!

Lecz prócz tego była jeszcze i inna do tego pobudka, a wynikająca z tego, co na Nią Samą spływało ze wszystkiego, co dowodziło Boskości osoby Zbawiciela. Każda niebieska nauka wychodząca z ust Jego, każdy cud przez Niego dokonany, każde prorocтво wygłoszone, wyjawiając Jego Boskość, przez to samo stawiało najwyżej w oczach Apostołów jak i każdego wiernego, Tę, którą On raczył nazywać i uznawać Matką. Wszystko co objawiało ludziom, że Jezus jest Bogiem, objawiało razem i czém jest Marya. Każdy czyn Jego dowodzący, że był On Synem Boga, dowodził, że Ona była Matką Boga. *Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi które ssales* ²⁾, oto był wyraz uczuć jakimi ożywieni byli wszyscy, którym wówczas dano było znać przenaświętszą Pannę. Każdy z takich byłby poczytał za bezbożność przypuszczenie, że Marya nie była godną najszczytniejszego tytułu, jakim Ją Pan Bóg obdarzył, że nie odpowiadała najdoskonalej nadziemskiemu posłannictwu, które Ją jakby spokrewniało z Bogiem Samym.

Takie to tedy były pobudki wiarogodności przywiązanej do słów Matki Bożej, a pobudki bez żadnego porównania silniejsze jak te, na których opierała się wiarogodność Apostołów. Wyobraźmy więc sobie przechwałebne grono tych świętych mężów, mających już rozejść się po całej ziemi dla opowiadania Ewangelii; uchwalających główne zasady nauki chrześcijańskiej, i zgro-

¹⁾ Łuk. 2. 35. ²⁾ Łuk. 11. 27.

madzających w jeden *Skład*, zwany potem Apostolskim, wszystkie najwyższe prawdy, które będą ogłaszać, a na stwierdzenie których krew swoja do ostatniej kropli wyleją. Księgi Ewangelii spisane nie były, oni więc byli wtedy jakby żywym *archiwem* zamykającym w sobie same źródło, sam pierwszy wątek nauki całej Kościoła powszechnego. Każdy z Nich przydaje do tego niebieskiego zbiorowiska wód żywych to, co sam w pamięci przechował, aby z téj toni prawd objawionych, wytrysnął strumień żywota rajz ziemskiego, który podobnie jak podanie Kościelne, rozchodzi się wszędzie i płynie nigdy się już od onéj chwili nie zatrzymując. Jedni przynoszą więcej, drudzy mniej. Piotr, Jan i brat jego Jakób, dają świadectwo o chwale niebieskiej, jaką już na téj ziemi widzieli Zbawiciela otoczonego na górze Tabor. Lecz już jeden z nich tylko, ulubiony uczeń Jezusa, może opowiedzieć innym, co zaszło na Kalwaryi i na krzyżowej drodze do niej wiodącej. Książę Apostołów z płaczem świadczy przeciw sobie samemu i wyznaje, że w przedsionku wielkiego Kapłana, po trzykroć zaparł się Boga Swojego. Nikodem w rozmowie tajemniczej, jaką miał z Panem Jezusem, nabył skarbów, które dotąd trzymał w ukryciu, lecz z któremi już wtedy przychodził dzielić się z braćmi. A i Magdalena, podobnie, Sama najlepiej i najdokładniej opowiedzieć mogła wszystkie szczegóły swego nawrócenia, i najmiłosierniejszego dopuszczenia jéj do stóp Jezusowych. I tak z kolei każdy przynosił swoje świadectwo, już to o cudach, już o naukach Jezusowych, to znowu o przypowieściach i rozmaitych najprzedziwniejszych szczegółach i wypadkach tyjących się Jego Boskiej osoby. Lecz w ten sposób nagromadziła się dopiero treść do spisania historii tylko trzech lat z życia, które przecież trzydzieści trzy trwało. Gdzież więc pozostałe trzydzieści ukryte były? Kto posiadał ich roczniki? Jakiemu szczęsnemu skarbnikowi na skład zwierzone zostały i świadomość i najwierniejsze spamiętanie tylu słów błogosławionych i czynów Boskich? Jedna tylko osoba, jedynie jedna, stała na straży tych skarbów wszelką wartość przechodzących. O! niechże niemi z bogaci świat cały, przypuszczając go do tajemniczej wiedzy, którą posiada. I otóż do przeźroczy-stego, błyszczącego potoku wód żywych, wypływających ze źródła Apostolskiego, Marya przydaje najcenniejszy płyn zawarty w dziewiczym naczyniu, który jako *Królowa Panien mądrych* starannie przechowała, niosąc *jarzącą się lampę* ¹⁾, w Jéj rękę przygasnąć niemogącą. Wprawdzie przyda kropel tylko kilka, lecz że można powiedzieć, iż Ona tylko korzystała z tych lat

¹⁾ Mat. 25. 4.

trzydziestu, w tój to szkole wyćwiczyła się w doskonałości, więc każda z tych kropel jakiejże wysokości jest wartości! Są to perły najdroższe, bo nawet Imię Jezus, to Imię przebłogosławione i zbawieniodawcze, Ona nam oznajmia, zawiadamiając w jak cudowny sposób zostało Jój objawioném, wraz z przyrzeczeniem wszystkiego, co pod tém Imieniem miał dokonać Zbawiciel i zapowiedzeniem tego, czém miało On być z mocy tegoż Imienia błogosławionego.

Takie więc precudne i przemile tajemnice objawiła nam Marya, na pociechę dusz pobożnych aż do końca świata, Jój dano było założyć główną podstawę całemu opowiadaniu Ewangelicznemu. O ile więc należy się od wiernych, od Kościoła powszechnego wdzięczności dla tych, którzy zbrali i przechowali wiernie te przenajświętsze dzieje, o tyle tém szczególniej należy się do Maryi. O ile chrześciance prawowierni, przyznają wiarogodności, powagi, niezawodności i rzetelności świadectwom stanowiącym podstawy naszej wiary, wszystko to stosować się powinno do Maryi, w sposób jeszcze bardziej wyraźny. O! zaiste, słusznie Kościół święty nadał Jój tytuł: *Królowy Apostołów*.

A przeto jako Mistrzyni mistrzów to jest Apostołów, Marya od chwili powrotu Pana Jezusa na łono Ojca przedwiecznego, nie mogła wieść życia tak odosobnionego, jakie wiodła przedtém, ani nawet oddawać się tylko pospolitym uczynkom miłosierdzia chrześcijańskiego. Trzeba Jój było udzielać się wszystkim do Niój zgłaszającym się po radę, oświecenie i naukę w rzeczach dotyczących się wiary, a takich coraz większa była liczba. w miarę jak Kościół się szerzył, i wiernych coraz więcej przybywało, wskutek właśnie ciągłych i gorących Jój o to modlitw. W samój bowiem Jerozolimie po kazaniu mianém przez świętego Piotra do wielkiej rzeszy zgromadzonego ludu, ochrzczonych zostało i przyjęło wiarę świętą *dnia onego około trzech tysięcy dusz* ¹⁾; a po przemowie przybranego i ukochanego syna Maryi Jana, liczba nawróconych wynosiła *samych mężczyzn pięć tysięcy* ²⁾, nie licząc wielkiej także liczby niewiast.

Wszakże, Kościół Chrystusów, chociażby się najbardziej rozszerzył i najświetniej jaśniał, nigdy tu na ziemi tryumfującym, lecz Kościołem wojującym być miał. Tryumf niezachwiany, stały i wieczny w niebie go dopiero czeka, i tam go nazywamy *tryumfującym*, tu zaś musi on być zawsze *wojującym*: bo świat zepsuty, podniecony piekłem, zawsze na niego uderzać nie przestaje. I w samych więc jego początkach, skoro stał się jawniejszym, zaraz i prześladowanym został. A że jak Chrystus był

1) Dzieje 2. 4. 2. 2) Tamże 3. 2.

jego Głową niewidzialną, a widzialną Piotr święty, — tak Marya była tegoż Kościoła jakby sercem, więc Ona to najprawdziwiej podzielała Jego koleje, najżywiej odczuwała cięższe Jego przejścia. Ież przeboleła, gdy po kilku wielkich cudach uczynionych przez Apostołów, zaraz potem, jakby w Jój oczach zaczęli być oni prześladowani. Piotra i Jana wtrącono do więzienia. A skoro wieść o tém rozeszła się po mieście, mnóstwo wiernych zbiegło się do Wieczernika, jak to zwykle w ważniejszych wypadkach czynili, spiesząc do Matki Bożej po radę, pociechę, a zwłaszcza po ratunek Jój modlitw. Ona podnosiła ich na duchu, dodawała odwagi, przypominała, że Zbawiciel niejednokrotnie zapowiedział im, że gdy Jego prześladowano i ich prześladować będą; lecz upominała przytóm, by nie wąpili, że cała zawziętość świata i piekła zniszczyć dzieła Syna Bożego nie będzie w mocy. A także polecała im, aby się modlili, i wspólnie ze zgromadzającymi się w Wieczerniku Sama to czyniła. Posłała wreszcie Magdalenę i do świętych dziewic pod Jój przewodnictwem wspólne i odosobnione życie wiodących, aby prosiły Boga o wyzwolenie uwięzionych Apostołów, a Sama całą noc na gorącej modlitwie przetrwała.

Nazajutrz Piotr i Jan na wolność wypuszczeni zostali. Lecz wkrótce potem wszystkich Apostołów zawzięci Żydzi schwytali, do publicznego więzienia wtrącili, i aby surowém cbejściem się z tymi, którzy ogłaszali wiarę w Chrystusa, przerazić jój wyznawców i powstrzymać innych od łączenia się z nimi, srodze ich skatowawszy na wolność wypuścili. O! jakiejże to znowu ciężkiej boleści było powodem dla Maryi! Wprawdzie oni wracając z więzienia po srogiem ich zbitiu, *szli radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywości cierpieć* ¹⁾, i to było wielkiem zbudowaniem dla wiernych i pociechą dla Matki Bożej; lecz Jój macierzyńskie serce cierpiało niezmiernie, patrząc na tych pierwszych już Męczenników za Chrystusa. Oni bowiem skoro wypuszczeni zostali na wolność, pośpieszyli do Niój wszyscy: Piotr, Jan i Jakób, bo w jednym domu razem z Nią mieszkali, inni aby zdać sprawę ze wszystkiego co zaszło, i pod Jój przewodnictwem naradzić się, jak nadal postępować mają. Marya kazała im wezwać Ducha Świętego, i pozostawiwszy w Wieczerniku pod przewodnictwem Piotra radzących, Sama odeszła do małej kapliczki, którą miała za Swoim pokojem, i tam gorąco się modliła. Prosiła i błagała Pana Jezusa, aby Apostołów Swoich mężstwem obdarzyć raczył i oświecił, jak dalej postępować mieli. Oni tymczasem niedługo

¹⁾ Dzieje 5. 42.

się naradzali: bez wahania wszyscy jednogłośnie postanowili nie ustawać w ogłaszaniu wiary świętej. Jakoż. mówią Dzieje Apostolskie, iż Uczniowie Pańscy po okrutném obejściu się z nimi Żydów, *nie przestawali każdego dnia w Kościele i po domach nauczać i opouić Jazusa Chrystusa* ¹⁾.

ROZDZIAŁ V.

Przenajświętsza Panna rozstaje się z Magdaleną.
Wyprasza nawrócenie świętego Pawła.

Przez czas nawet pewien jakby przycichła była zawziętość Żydów. A że Apostołów i wiernych nie spotykało nic nadzwyczajnego, więc i Marya cokolwiek więcej mając swobody, więcej też mogła poświęcać czasu na Swoje ulubione ćwiczenia bogomyślne. Częściej tedy, jak w tych ostatnich czasach, obchodziła, według Swego zwyczaju, miejsca uświęcone pamiątkami po Panu Jezusie; a zwłaszcza Jego drogę krzyżową. Częściej przebywała wśród Swoich najulubieńszych córeczek, świętych dziewic wspólnie i w odosobnieniu żyjących, i częściej nawiedzała ubogich. Przy każdej zaś sposobności, przy każdym zetknięciu się z drugimi, usilnie polecała modlić się za Kościół, i usposabiała wiernych do gotowości na próby gwałtowniejszego prześladowania, które przewidywała, i które w istocie wkrótce wybuchło. Pierwszą ofiarą jego padł święty Szczepan młody Dyakon, który pełen Ducha Bożego, ogłaszał Chrystusa z nadzwyczajną gorliwością, a którego ukamienowano za miastem. Na widok krwi tego pierwszego Męczennika za wiarę, rozbudziła się w żydach niepowsiągniona żądza przelewania jój ciągle. *I stało się onego dnia, piszą Dzieje Apostolskie, wielkie prześladowanie przeciw Kościołowi, który był w Jeruzalem, i rozproszyli się wszyscy wierni po krainach żydowskiej ziemi i Samaryi oprócz Apostołów* ²⁾. Z nimi też pozostała i przenajświętsza Panna, a przy Nięj Magdalena, Marta i kilka świętych niewiast mieszkających przy Wieczerniku, które odstąpić Jój nie chciały, lubo wszystkim groziło wielkie niebezpieczeństwo.

Wzmogło się ono jeszcze bardziej, gdy Szawel. należący do Faryzeuszów, mąż wielkiej nauki i nieposzlakowanych obyczaj-

¹⁾ Dzieje 5. 42. ²⁾ Dzieje 8. 1.

jów, lecz zaślepiony błędami swojej sekty a ztąd zawzięty wróg chrześcian, — uzyskawszy na to szczególne upoważnienie od najstarszych z Synagogi, zaczął okrutnie prześladować wiernych. Wysledzał ich najpilniej; wpadał do mieszkań; więził mężczyzn i niewiasty, i srodze ich męcząc starał się zmusić do zaparcia się Chrystusa. Apostołowie obawiając się już i o Matkę przenajświętszą, chcieli, aby Ją Jan zaprowadził do jakiego innego miasta, gdzie chrześcianie prześladowani nie byli, i aby tam przebyła przynajmniej czas jaki, dopóki pobyt w Jerozolimie był dla Niój niebezpiecznym. Marya wdzięczną im była za ich troskliwość o Nią, lecz oświadczyła, że dopóki Apostołowie nie będą zmuszeni opuścić Jerozolimy, chce i Ona z nimi pozostawać. Wszakże życzyła Sobie, aby nietylko święte niewiasty, które z Nią mieszkały, lecz i Magdalena, która Jój nie odstępowała, wydalily się z miasta, zkad już prawie wszyscy chrześcianie pouchodzić musieli. Zaraz zaś zajęła się wysłaniem całego grona dziewic żyjących pod Jój przewodnictwem do Damaszku, miasta wówczas ludnego, a w któróm chrześcian nie prześladowano wcale, i dlatego wielu się ich tam schroniło. I co do tego stało się według Jój zyczenia: całe zgromadzenie dziewic wspólnie życie wiodących, niezwłocznie przeniosło się do Damaszku; ale Magdalena i Marta w żaden sposób zdobyć się nie mogły na to, aby w takiej chwili Matkę Bożą odstąpić. Udały się więc do świętego Piotra, prosząc aby uzyskał u przenajświętszój Panny zezwolenie, by przynajmniej one przy Niój zostały. Na co Marya zgodziła się, z rozrzewnieniem dziękując tym ukochanym córkom Swoim za taki dowód ich przywiązania i takie dla Niój poświęcenie.

Było też ono w istocie niemalém, gdyż Szaweł nie przestawał wyszukiwać chrześcian, i niemal już ich wszystkich albo uwięził, albo zmusił do ucieczki. Od dni kilku Marya, prócz mieszkających z Nią Magdaleny, Marty i Apostołów, prawie ciągle w Wieczerniku przebywających, nie widywała nikogo zgoła. Inni bowiem chrześcianie, jeśli jeszcze pozostali w Jerozolimie, bali się tam przychodzić. Dom ten był za miastem, na bardzo odosobnioném miejscu, i zwykle wkoło niego, a zwłaszcza po dnia schyłku, największa panowała cisza. Pewnego wieczoru już bardzo późno, gdy po wieczorném nabożeństwie Apostołowie porozchodzili się do mieszkań, w których najstarszanniej się kryli, a w domu Maryi zostali tylko ci, którzy przy Niój mieszkali, ktoś zakolatał do bramy, tak jednak lekko, że tego nikt już ze spoczywających nie słyszał prócz Matki Bożej, czuwającój na modlitwie i czytającój Pismo święte. Gdy tedy również lekkie kołatanie i powtórnie dało się słyszeć, a nikt się w domu nie ruszał, Marya poszła do pokoju, w którym mieszkała Marta. zbudziła ją, i uspakajając, że nie ma się czego trwożyć, kazała jój

pójść do bramy i dowiedzieć się, ktoby pukał. Marta poszła zaraz, nie bez obawy wszakże, gdyż wysyłani przez Szawła na wysiedzenie chrześcian, zwykle w nocy na domy napadali. Wróciła jednak wkrótce, nieco odetchnąwszy ze strachu, z zawiadomieniem, że jakaś kobieta nieznaną chce się z Matką Bożą widzieć i w ważnej potrzebie sam na sam pomówić. Marya kazała ją przyprowadzić do Swego pokoiku, a Marcie pójść do Wieczernika i modlić się, aż ją zawoła, by przybyłą niewiastę jak będzie odchodzić do bramy odprowadziła.

Ta skoro została sama z Matką przenajświętszą, upadła Jój do nóg, i spytała, czy jój nie poznaje. Marya przypatrzyła się Jój pilnie, lecz jój Sobie przypomnieć nie mogła, a kazawszy usiąść obok Siebie zapytała najlaskawiej, z czém przyszła. Wtedy kobieta ta już podeszłego wieku powiedziała, że jest matką jednego ze złoczyńców, którzy ukrzyżowani byli obok Jezusa, a żoną niegdyś herszta zbójców, do których jaskini, w ucieczce do Egiptu, wypadkiem dostała się była święta Rodzina. Że ona to tajemnie wyprowadziła ich ztamtąd, a gdy Marya stała pod krzyżem Zbawiciela, przystąpiła do Niej, polecając Jój miłosierdziu duszę swego syna umierającego. On zaś był onym małym chłopaczkiem uleczonym cudownie kąpielą w wodzie, w której kąpanym był Pan Jezus, i który przyświecał Im w podziemnym wyjściu, przez które Ich z rąk zbójców wyzwoliła. Powiedziała także, że mąż jój, którego zbrodnicze rzemiosło nigdy wykrytém nie zostało, nie żyje, a że ona sama i jój córka są skrytymi chrześciankami, nawróconemi kazaniem świętego Jana. I nakoniec, że córka Jój, która oddawna jest ochmistrzynią domu Wielkiego Kapłana, słyszała właśnie dziś, jak na walnej radzie zgromadzonych u niego Faryzeuszów, postanowiono coprędzej wynaleść całą rodzinę Łazarza, i pod jakimkolwiek pozorem zgładzić ich, lub zmusić do publicznego wyrzeczenia się Chrystusa. Przydała nawet, że córka jój zauważyła, iż Faryzeuszy wymogli takowe postanowienie, opierając się na tém głównie, że Łazarz, jako wskrzeszony przez Jezusa, jest najbardziej uderzającym dowodem prawdziwości nauki, którą w imię Jego głoszą Apostołowie, a że siostry jego wiele dziewic żydowskich już do tój wiary pociągnęły, i nawet od życia rodzinnego oderwały.

Marya słuchała wszystkiego w największym spokoju, lecz do łez rozczulona postępkami tój kobiety, uściskała ją z wdzięcznością i najdobrotliwiej spytała, czy prócz córki, o której wspomina, ma inne rodzeństwo i czy są chrześcianami. Odpowiedziała, że dzieci więcej nie ma, a bliżsi jój krewni wszyscy są także nawróconymi, lecz nie będąc tak zabezpieczonymi od napaści Żydów jak ona, która ma córkę na dworze Wielkiego Kapłana, chroniąc się od prześladowania uszli z Jerozolimy. Poczém

otrzymawszy błogosławieństwo od Matki Bożej, odeszła, wyprowadzona za bramę przez Martę.

Po odebraniem takowem ostrzeżeniu, Matka Boża uznała, iż ani chwili czasu nie było do stracenia, aby najbardziej ulubioną przez Jezusa i przez Nią rodzinę od niebezpieczeństwa jęj grożącego uchronić. Posłała więc Martę, aby Piotra, Jana i Jakóba w tymże domu mieszkających zbudziła i do Wieczernika poprosiła, a Sama poszła po Magdalenę obok jęj pokoiku śpiąca, i zanim inni nadeszli, z nią się tam modliła. Gdy zgromadzili się wszyscy, oznajmiła im ostrzeżenie, jakie dopiero co odebrała, a święty Piotr uznał koniecznym, aby Łazarz z siostrami coprędzej uchodził. Naprózno i Magdalena i Marta prosiły, aby im dozwolono pozostać przy Matce Bożej, przedstawiając, że niebezpieczeństwo głównie tylko bratu ich grozi. Postanowiono, aby wszystko troje, i to coprędzej, udali się do nadmorskiego miasta Joppen, dziś Żafą zwanego, gdzie wreszcie, gdyby ich i tam ścigali Żydzi, wsiadłszy na okręt uchodzić będą mogli w obce krainy. Gdy tedy Piotr wydał takowe polecenie, przenajświętsza Panna oświadczyła, że Sama chce odprowadzić Magdalenę i Martę do Betanii, zkąd wraz z bratem udadzą się do Joppen. A ponieważ północ już mijała, poprosiła świętego Piotra o odprawienie Mszy świętęj, przy której jeszcze razem ze Swemi najulubieńszymi córkami Komunią świętą przyjąć pragnęła. Piotr przystąpił do ołtarza, a wszyscy obecni do Komunii; i jeszcze ciemno było, gdy Marya, Jan święty, który Jęj wtedy już ani na chwilę nie odstępował, Magdalena i Marta, otrzymawszy błogosławieństwo od Piotra, wyszli zdążając do Betanii.

Gdy się do nięj zbliżali, świtać zaczynało, i na rozjaśniającym się widnokregu widać było wierzchołek góry Oliwnęj. Magdalena wskazując na nią i całując w rękę przenajświętszą Pannę, rzekła do Nięj: „Pani moja! wszak to góra pożegnania.“ i rzewnie się rozplakała. Zrozumiała ją Marya, i powiedziała, że chce na miejscu, gdzie rozstał się Pan Jezus ze Swoimi, pożegnać się z tą ukochaną Swoją rodziną. — Łazarz od niejakiego czasu kryjąc się przed Żydami, nie mieszkał w swoim zamku Betanii, lecz schronił się do jaskini właśnie na górze Oliwnęj będącęj. Jan który znał jego kryjówkę, poszedł po niego, a Matka Boża z Magdaleną udały się prosto na wierzchołek góry. Słońce jeszcze nie zeszło, gdy stanęły na skale Wniebowstąpienia, a za niemi zaraz i Jan z Łazarzem nadszedł. Ukłękli, i długo się modlili w milczeniu, a wszyscy cicho płakali. Na tém więc samém miejscu, gdzie po raz ostatni rozstała się Marya z Synem, rozstawać się Jęj przychodziło z temi trzema tak drogiemi i bliskimi Jęj sercu duszami, a któż wie na jak długo, może na zawsze...

Lecz trzeba było czasu oszczędzać, i coprędzej wyprawić drogich wędrowców. Marya powstała, wszyscy się nachylili, a Ona rozciągnawszy nad ich głowami ręce, pobłogosławiła tułających się do nóg Jéj i rzewnie płaczących. W téjże chwili wychyliło się z pod ziemi słońce, i pierwsze swoje promienie rzucając na to przenajświętsze grono, zaczęło rozświetlać dolinę, i na nią snującą się drogę, którą mieli się udać nasi wygnańcy. Matka Boża uściskała ich w milczeniu, Jan pożegnał także i odeszli. Lecz schodząc z góry kilka razy jeszcze oglądali się i kłaniali, a Marya ich błogosławiła. I długo za nimi patrzyła, i znakiem krzyża świętego żegnała, aż nareszcie na gościniec się dostawszy, już Jéj z oczu zniknęli. Wtedy uklękła, i tęsknotę za najukochańszymi trzema istotami, z którymi się przed chwilą rozstała, utopiła w morzu tęsknoty zalewającym Jéj macierzyńskie serce ciągle od Wniebowstąpienia Pańskiego, a cóż dopiero gdy się znachodziła na miejscu, gdzie po raz ostatni z najdroższym Synem się rozłączyła.

I byłaby Matka Boża na tém najulubieńszém dla Niéj wzgórzu jak najdłużej pozostała, lecz święty Jan zrobił Jéj uwagę, że ranek już się posuwa, więc wracać im wypada do Jerozolimy, zanim mieszkańcy się pobudzą. O ile bowiem możności kryli się wtedy Apostołowie przed Żydami, a Marya nie wychylała się wcale z mieszkania. Zaszli jednak szczęśliwie, tém bardziej, że dom zajmowany przez nich był prawie za miastem, i z Betanii prosto się szło do niego omijając Jerozolimę.

Smutnym był ten powrót Matki przenajświętszej do mieszkania. Od bardzo już dawnego czasu miała przy Sobie Magdalenę; a od śmierci Pana Jezusa, ani się na chwilę z nią nie rozłączała. Ona to najserdeczniej podzielała i najlepiej pojmowała wszystkie Jéj strapienia; z nią najmiliej Jéj było rozmawiać o Jezusie; z nią tęsknić za Nim; z nią przytaczać Sobie nawzajem różne zdarzenia z Jego przenajświętszego życia i rozpamiętywać Jego Boskie sprawy: bo po niéj samój któż lepiej to pamiętał i więcej brał do serca, od téj najulubieńszej i najwierniejszej uczennicy Zbawiciela? Lecz Marya i rozłączenie się z tą najmilszą dla Niéj duszą, a które Ją wiele kosztowało, złożyła Bogu w ofierze, razem z tą boleścią, jakiej doznawała wtedy z powodu prześladowania na nowo rozstrożonego nad wszystkimi wiernymi.

Matka Boża zobowiązała Magdalenę, aby skoro dostaną się do Joppen, zawiadomiła Ją o tém, a oraz czy w tém mieście chrześcianie zażywali spokoju. Oczekiwała więc z upragnieniem wiadomości od niéj; lecz niestety jakże smutne w kilka dni potém odebrała! Żydzi nie znalazłszy Łazarza w Betanii, gdzie go tegoż dnia, w którym odszedł, szukali, wpadli na ślady jego,

i dogнали dochodzącego z siostrami do Joppen. Tam, pod pozorem, że ich tylko na wygnanie skazują, wraz z kilku innymi chrześcianami wsadzili na starą i nadpsutą łódź, i bez wiosła i żagla puścili na pełne morze, na śmierć niechybną wystawiając. Tak smutna wiadomość boleśnie dotknęła przenaświętszą Pannę. Udzieliła jej zaraz dwom świętym niewiastom, które z Nią razem jeszcze mieszkały, a były to Marya Salome, matka świętego Jana, cioteczna siostra Matki Bożej, i Marya matka Marka, właścicielka domu, w którym przebywali. Z niemi też poszedłszy do Wieczernika gorąco się modliła, polecając szczególniej opiece Boskiej opatrności rodzinę Łazarza i im towarzyszących wiernych wyznawców Chrystusa, na tak wielkie niebezpieczeństwo przez okrutnych Żydów wystawionych. Po modlitwie jednak przedziwniej nabrała otuchy, i powiedziała, iż ma nadzieję, że Jój kochanych wygnańców Pan Bóg od zatonięcia na morzu zachowa, a zawiędzie tam, gdzie na chwałę Jego pracować będą. Jakoż, nieprędko wprawdzie, ale przyszła aż z ówczesnej Galii. a dzisiejszej Francyi, wiadomość, że łódka, na której był Łazarz z siostrami i kilku innymi chrześcianami, cudownie dobiła najszczęśliwiej do brzegów téj odległej krainy, gdzie mieszkańcy miasta Marsylii przyjęli ich z wielką uprzejmością. Lecz już ani Magdaleny ani jój rodzeństwa Matka Boża na téj ziemi nie widziała. Mieli oni szczęście pierwsi zanieść do Galii światło wiary świętej. Po latach zaś wielu, Łazarz, który został pierwszym Biskupem Marsylskim, poniósł tam śmierć męczeńską; Marta w témże mieście założyła klasztor żeński na wzór tego, jaki był w Jerozolimie pod zarządem Matki Bożej, i w nim święcie umarła; a Magdalena na jednej z gór okolicznych wiodąc życie pustelnicze, w najwyższej bogomyślności zatopiona, z Aniołami ciągle obcując, na ich rękę, w późnej starości, Bogu ducha oddała.

Tymczasem prześladowanie wiernych w Jerozolimie wszczęte i zawzięcie prowadzone przez Szawła, nietylko nie ustawało, lecz i do innych miast Palestyny szerzyć się zaczęło. Z wyznawców Chrystusa, gdy jedni pouchodzili, a drudzy jęczeli w więzieniach, w Jerozolimie już prawie nikogo nie było prócz Matki Bożej, dwóch świętych niewiast przy Niój mieszkających i Apostołów. A że ich nie wysledzono, pomimo nawet tego, że Marya i Jój błogosławione towarzysзки wcale z domu nie wychodziły, a Apostołowie ukrywali się jak najstaranniej. — chyba było to cudem, gdyż siepacze Szawłowi wszędzie pładrowali.

Stan tak opłakany trwał już dość długo, kiedy dnia pewnego. Jan wróciwszy z miasta, gdzie chodził dla powzięcia posłuchu o stanie Kościoła w innych miejscowościach, przyniósł bardzo smutną wiadomość. Oto Szaweł, dowiedziawszy się, że w Damaszku wielu chrześcian się znajduje, uzyskał od naj-

wyższego Kapłana upoważnienie udania się do tego miasta, *i jeśli by które znalazł tej drogi męża i niewiasty, to jest chrześcian, aby związane przywiódł do Jerozolimy* ¹⁾. Zasmuciło to wszystkich, lecz najbardziej Matkę przenajświętszą. gdyż pierwsza Jój myśl była o świętych dziewicach wspólnie żyjących i bogomyślności oddanych, a które, gdy wybuchło prześladowanie w Jerozolimie, właśnie do Damaszku wyprawiła. Było wtedy kilku Apostołów zgromadzonych przy Matce Bożej, a między nimi Jakób, brat Jana. Ten widząc, jak ta wiadomość zafrasowała Maryą o los tych dziewic błogosławionych, oświadczył iż pośpieszy do Damaszku, by je upредить o niebezpieczeństwie, i gdzieindziej ukryć. Lecz Jan upewnił go, że byłoby to napróżno: z dokładnych bowiem wiadomości, jakich mu udzielono, bez żadnej wątpliwości wnosić można było, że Szawel albo już stanął w Damaszku, albo się do niego zbliża. W modlitwie więc tylko był jedyny ratunek, i jedyna nadzieja w szczególném miłosierdziu Bożém. Wszyscy tedy uklękli w Wieczerniku, i zaczęli odmawiać Psalm 120 zaczynający się od słów: *Podniosłem oczy moje w górę, zkad mi przyjdzie pomoc. Pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię. A gdy skończyli wiersz ostatni: Pan niech strzeże przyjścia twego i wejścia twego* ²⁾. ucichli, i w milczeniu się modlili. Aż po chwili Marya, z rozjaśnioném obliczem i głosem pełném świętej radości, zaczęła Psalm 117: *Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie jego, a w miarę jak za Nią cały ten hymn odmawiano, wstępowała w serce każdego wielka pociecha, i wszyscy podnieśli się pełni otuchy, że Pan Bóg jakimciś dziełem szczególnego Swego miłosierdzia, uchowa chrześcian w Damaszku będących od niebezpieczeństwa, jakie im groziło z przybycia tam Szawła. Jakoż pokazało się później* ³⁾, że właśnie w chwili, kiedy Matka Boża z Apostołami modliła się w Wieczerniku po odebranej wiadomości, że Szawel udał się do Damaszku, on, dojeżdżając do tego miasta, wielkim cudem miłosierdzia Bożego nawrócony, z najzawziętszego prześladowcy chrześcian, stał się od tej pory, pod nazwiskiem Pawła, największym Apostołem narodów pogańskich ⁴⁾.

Po nawróceniu świętego Pawła, prześladowanie wiernych w całej Palestynie na czas dość długi ustało. Mogła więc Matka Boża napowrót sprowadzić Swoje zakonnice z Damaszku do Jerozolimy, gdzie one znowu pod Jój okiem na drogach Bożych coraz wyżej postępowały. Wprawdzie Sama mieszkała zawsze w domu Maryi, matki Marka na górze Syon, aby tam do Niój

1) Dzieje 9. 1. 2) Psalm 120 I. 3) S. Amadeus. Cont. 6. 4) Dzieje 9.

mieli łatwy przystęp jak Apostołowie tak i inni wierni, — jednak bardzo często raczyła nawiedzać to święte Zgromadzenie ¹⁾). Wśród grona tych błogosławionych dziewic, z wielką Swoją pociechą, długie godziny trawiła, już-to dając im nauki, już odbywając z nimi wspólne ćwiczenia.

W téj porze święty Mateusz opuszczając Judeę dla ogłaszania Chrystusa poganom, pozostawił współrodakom swoim Ewangelią przez niego spisaną. Miewając więc nauki do tych Swoich ukochanych córeczek, przenajświętsza Panna i czytywała im te święte Księgi i Sama je wykladała. A jakim był ten wykład historii Syna Bożego i Jego nauki, czyniony przez Jego przenajświętszą Matkę, to łatwo sobie wystąpić możemy! To też przysłuchiwały się mu nietylko z niewymownym pożytkiem szczęśliwe te duszyczki, dla których był czyniony, lecz ze czcią, uwielbieniem i podziwem i samiz Aniołowie, jak wszędzie tak i tam, Królowę swoją otaczający. Duch Święty te Księgi podyktował, Apostoł Chrystusów je spisał; któż więc lepiej je i rozumieć i wyjaśnić był w stanie jak Ta, która była tegoż Ducha Świętego najpełniejszą, a samychże Apostołów mistrzynią.

A przytém jakiejże to pociechy i Ona Sama doznawała czytając to Duchem Świętym podyktowane streszczenie, wszystkich spraw Jój najdroższego Syna i Jego całej nauki. Z Księgą też tą nie rozstawała się już ani na chwilę, i jak dotąd nad księgami Starego Testamentu, tak teraz nad tą pierwszą Nowego, przez długie godziny rozmyślanie odprawiała. Jeśli dla każdej pobożnej duszy, czytanie z właściwem usposobieniem tych opisów świętych, stawia jakby na jawie Boską Osobę Zbawiciela, różne szczegóły Jego życia, a przedewszystkiem najbardziej uderzające dowody Jego nieprzebranej miłości ku ludziom, — jakżeż tém bardziej musiało to rozzywiać w wyobraźni Matki Bożej obraz Jój najdroższego Syna, i nasuwać Jój na pamięć wypadki, na które nietylko patrzyła, lecz w których i Sama miała jak największy udział. Lecz przedewszystkiem jak musiało to rozbudzać w Jój sercu miłość Boga największą, na jaką serce ludzkie zdobyć się może! Wszak im kto serdeczniej współczuje cierpienia, jakie Zbawiciel przez całe życie, a zwłaszcza podczas męki i śmierci Swojej, poniósł za ludzi, ten tém silniejszą przejmuje się miłością ku Niemu: bo przez to, co On dla nas wycierpiał, najsilniej nam dowiódł, jak i Sam nas umiłował. A któż serdeczniej współczuwać mógł wszystkie cierpienia Zbawiciela przez cały ciąg Jego życia przeniesione a w Ewangeliu opowia-

¹⁾ Dyon. Cart.

dane, jeśli nie Marya, która te cierpienia z Nim razem jako Matka, a z matek najprzywiązawsza i nigdy Go nieodstępująca, jak najwierniej podzielała; która gdy Go wszyscy odstąpili pod krzyżem Jego stała. Co większa: która gdy jeszcze nikt z ludzi nietylko nie współcierpiał z Jezusem, lecz o Jego cierpieniach nie wiedział, — która mówię, już długo przedtém, zanim On ich doznał, nosiła je bezustannie w sercu. bo od chwili gdy to Jój Symeon przepowiedział przy ofiarowaniu w Świątyni malutkiego jeszcze wtedy Jezusa, mówiąc: *I Twoją własną duszę przesyje miecz* ¹⁾. I w Ewangelii też Mateusza, o której mowa. najdłużej się zatrzymywała nad ustępami opisującemi już-to ubóstwo Zbawiciela, w jakim się narodził i żył, już-to trudy i prace jakie dla pozyskania dusz ludzkich ponosił; już-to krzywdy, przesładowania i obelgi, jakie Go od tychże ludzi, za których miał umrzeć, spotkały. A opis już samój męki i śmierci Zbawiciela tak często odczytywała, i tak obficie wtedy lzy wylewała, że karty ostatnich Rozdziałów egzemplarza, który nosiła przy Sobie, niemi na wskrósł przesiąkłe. chyba nie pozostały na ziemi, lecz włożone z Jój przeniajświętszém ciałem do grobu, i te razem z Niem przez Aniołów do nieba zanesione zostały.

W tej także porze, o której teraz mówimy, Apostołowie rozchodząc się w różne strony dla głoszenia Chrystusa obcym narodom, — w celu utrwalenia jedności nauki chrześcijańskiej o głównych artykułach wiary świętej, ułożyli tak zwany *Skład Apostolski*, zaczynający się od słów: *Wierzę w Boga Ojca Wszchemogącego*, i ten w licznych odpisach zabrali z sobą i pozostawili wiernym. I ten więc Matka przeniajświętsza Swoim zakonniczkom nietylko zaniosiła i poleciła codziennie odmawiać, lecz wykładać go jak najobszerniej raczyła. A Marya d'Agredo miała sobie objawioném ²⁾. że gdy Sama odmawiała *Wierzę w Boga*, za każdą razą gdy przychodziła do słów, gdzie powiedziano, że Jezus Chrystus *narodził się z Maryi Dziewicy*, przejęta najgłębszą pokorą, padała twarzą do ziemi, uznając się najniegodniejszą niezmiernój łaski, jakiej dostąpiła stając się Matką Boga, i rozplywała się w aktach dziękczynnych za dobrodziejstwa i dla Niój w szczególności, i dla całego rodu ludzkiego, przez Wcielenie Syna Bożego przyniesione. Gdy zaś wymawiała te znowu słowa: *Umęczon pod Pontskim Pilatem, umarł i pogrzebion*, rozbudzały się na nowo w Jój sercu macierzyńskiem wszystkie boleści przy męce i śmierci Syna poniesione, a które jak wówczas, gdy ich doznała, tak również ile razy w duszy się

¹⁾ Łuk. 2. 35. ²⁾ Miasto Boże. Ks. 4. Roz. 2.

Jój ponawiały, składała Bogu w ofierze dziękczynnej za sprawę odkupienia, a błagalnej za wszystkich wiernych i niewiernych, bo wszystkich pragnęła pozyskać Bogu.

ROZDZIAŁ VI.

Przenajświętsza Panna przenosi się do Efezu. Jój tam pobyt i powrót do Jerozolimy.

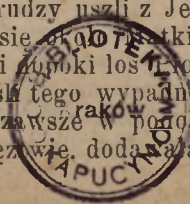
Po upływie zaledwie lat kilku od chwili, jak z nawróceniem się świętego Pawła, nastąpiła była chwila większej swobody Kościoła, wszczęło się nowe prześladowanie wiernych, a jeszcze zawziętsze jak poprzednie. Heród Agryppa, wnuk nieodrodny Heroda, który nakazał był rzeź Niewiniątek. objął wielkorządztwo nad Palestyną. Chcąc ująć sobie Żydów, bardzo mu z początku niechętnych, postanowił prześladować chrześcian, wiedząc, że lubo już liczni, nienawidzeni jednak byli od ludu, który przewrotni Faryzeusze i zaślepieni w swoich błędach starsi kapłani Synagogi, przeciw wyznawcom Chrystusa ciągle podgali.

Okolo tegoż czasu święty Piotr założył stolicę najwyższego duchownego przewodnictwa Swego w Antiochii, znaczném mieście w Syrii położoném. Nie było jednak koniecznej potrzeby, aby się tam ciągle znajdował, z powodu, że obecność jego pożądaną i pożyteczną była w miastach i krainach innych. Więc jak on tak i inni Apostołowie, chociaż rozeszli się byli w różne strony świata dla ogłaszania Ewangelii poganom, zachodzili jednak często do Jerozolimy, a głównie, aby od Matki Bożej zasięgnąć rady w wątpliwościach większej wagi; zdać Jój sprawę ze stanu Kościoła w różnych krajach, i wreszcie odnowić się na duchu, spędzeniem przy Niój chociaż dni kilku. Przybywali oni zwykle około uroczystości, które już chrześcijanie, lubo skrycie, święcili, aby takowe przy Matce Bożej odprawić, a przez to ucieszyć Ją tém świetniejszym ich obchodem. Marya przyjmowała ich zawsze z wielką łaskawością i długie miewała z nimi narady, a cieszyła się serdecznie, gdy Jój opowiadali, jak się nawracają ludy niewierne. Wszakże kiedy w innych stronach świata jeszcze chrześcijan nie prześladowano, a w Jerozolimie Heród Agryppa się na nich rozsrożył, Matka Boża bardzo sobie życzyła, żeby żaden z Apostołów nie przybywał do Niój. Nawet

jakby mając przecucie, że na nich ten tyran uderzy, świętego Jana, który był ciągle przy Niéj, chciała do innego jakiego miasta wysłać. bo Sama nie miała serca rozstać się z miejscami uświęconemi ostatnim pobytém Pana Jezusa na ziemi, i opuszczać tych chrześcian, którzy byli w Jerozolimie a do Niéj coraz liczniéj się garnęli. Lecz Jan odejść od Matki przenajświęszéj nie chciał i nie powinien był, więc oboje pozostali na miejscu.

Tymczasem z nadchodzącą uroczystością Paschy, a w której chrześcianie obchodzili już najweselszą i największą swoją pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego, przybył do Matki Bożéj święty Piotr, a wkrótce po nim i Jakób, brat Jana. Wracał on z Hiszpanii, gdzie ogłaszał wiarę świętą. a sam przejęty szczególną czcią ku Maryi. nietylko w nawróconych przez niego ludach zaszczeplił i rozbudził szczególne nabożeństwo do Matki Zbawiciela, ale nawet już wtedy, a więc za Jéj życia jeszcze, piękny Kościół pod Jéj wezwaniem wystawił. Był też on jednym z najulubienszych Maryi Apostołów, a przy tém częstsze od innych miewał z Nią stosunki, jako brat Jana, który z Matką Bożą ciągle przemieszkiwał, równie jak ich Matka Salome; wreszcie był bliskim przenajświęszéj Panny krewnym. Jednak, gdy go ujrzała wchodzącego do Wieczernika, znać było, że nietylko nie uradowało Jéj to wcale, ale owszem zasmuciło; a gdy on witał Matkę przenajświęszą upadłszy Jéj do nóg, Ona podnosząc go i błogosławiąc łzy miała w oczach. Lecz zaczęli się schodzić, z powodu zbliżającéj się uroczystości, i inni Apostołowie, i chociaż nie uszło uwagi wszystkich, że Marya zdawała się jakby nie rada ich przybyciu. wszyscy domyślali się, iż powodem tego było niebezpieczeństwo, na jakie się wystawiali jakby właśnie dla Niéj, a co Jéj pełne miłości ku nim serce, więcéj aniżeli ich samych frasowało.

A jednak okazało się wkrótce, że obawy Maryi o Apostołów nie były nieplonnemi. Starali się oni ile możności utaić swoją obecność w Jerozolimie. Wszelako wyszedł ich Heród, i najpierwéj kazał ściąć Jakóba, a widząc, że sobie przez to bardzo zjednał Żydów, uwięził Piotra z zamiarem, aby po uroczystościach Paschy Żydowskiéj i jego zamordować. Ludzkiego już przeto ratunku nie było, i zdawało się, że wierni w samych swoich początkach pozbawieni zostaną Głowy Kościoła, czyli najwyższego jego Rządcy. Przeraziło to wszystkich chrześcian, i jedni ukryli się, a drudzy uszli z Jerozolimy. Lecz Apostołowie zaraz zgromadzili się u Matki Bożéj, z zamiarem niewyjścia z Wieczernika i dopóki los Piotra się nie rozstrzygnie, aby pod Jéj okiem, jeśli tego wypadnie potrzeba, następcę jego obrać. Marya jak zawsze w podobnych razach, pocieszała ich, utwierdzała w mężnie, dodawała odwagi, ale upominała,



aby w modlitwie nie ustawiali, poleciwszy to i wszystkim wier-
nym. W końcu objawiła nadzieję, że jeśli modlić się będą z wia-
rą i wytrwale, wymodlą u Boga wyswobodzenie Piotra. I stało
się też według Jój woli i ufności, jaką miała w potęgde modlitwy,
a zwłaszcza, gdy Sama w niój największy udział brała. *Piotra*
chowano w ciemnicy, mówią Dzieje Apostolskie; lecz modlitwa bez
ustanku działa się od Kościoła, to jest od wszystkich wiernych
do Boga za nim ¹⁾. W skutek też tego w nocy poprzedzającej
dzień, w którym Heród miał już zamordować Piotra, gdy on spał
w więzieniu okuty w łańcuchy, (które dla większej pewności że-
by nie uszedł, przytwierdzone były do dwóch żołnierzy będących
przy nim na straży), Anioł przysłał od Boga skruszył jego wię-
zy i wyprowadził go z więzienia. Święty udał się zaraz do Wie-
czernika, gdzie chociaż późna noc była, zastał Matkę Bożą
z Apostołami i niewiastami przy Niój będącemi modlącą się.
Gdy go ujrzano, radość wszystkich była wielka, a jakież zdumie-
nienie, gdy on *rozpowiedział jako Pan wywiódł go z ciemności* ²⁾.
Marya zaczęła Psalm, którym zwykle wielbiła miłosierdzie Bo-
że: *Wyznawajcie Panu, ponieważ dobry, ponieważ na wieki mi-*
łosierdzie Jego ³⁾ i wszyscy za Nią w uniesieniu najżywszej dla
Boga wdzięczności, takowy odśpiewali.

Lecz po złożeniu należnych dzięk Bogu, i po wezwaniu
światła Ducha Świętego, uznano jednogłośnie, że już tą razą za-
dnemu z Apostołów dłużej w Jeruzolimie pozostawać nie wypa-
dało. Tego nawet domagała się głównie przenajświętsza Panna,
gotowa i Sama opuścić te miejsca, chociaż dla Niój najdroższe
przez pamięć na Syna. Czyniła zaś to dlatego, że nie wątpiąc,
iż Jan rozstać się z Nią nie zechce i nie może, gdy mu Zbawiciel
umierając pieczę nad najdroższą Matką Swoją zwierzył, — ina-
czej z Jeruzolimy nie odejdzie. Oświadczyła więc, że gotową jest
udać się z nim gdziekolwiek wypadnie. Wtedy święty Piotr
oznajmił Apostołom, że sam idzie do Rzymu, i że trzeba, aby
i oni w różne strony rozeszli się i to niezwłocznie, a Jan żeby
udał się z Matką przenajświętszą do Efezu, miasta greckiego,
gdzie już wielu chrześcian bezpieczne schronienie znalazło, i gdzie
sądzi, że i Ona będzie najmniej na niebezpieczeństwo przesłado-
wania narażoną. Poczém odprawił Mszę świętą zaraz po półno-
cy; wszyscy do Komunii świętej przystąpili; upadli do nóg Ma-
tki Bożej, która ich pobłogosławiła, i po jednemu wychodząc
z Wieczernika, każdy w inną udał się drogę.

Nakoniec, trzeba było toż samo i Maryi uczynić. Odkładać
bowiem odejścia nie wypadało z żadnej miary, nie wątpiąc, że

1) Dzieje 12. 5. 2) Tamże 12. 12. 3) Ps. 117. 1.

Heród, gdy zawiadomionym zostanie o zniknięciu Piotra z więzienia, rozsroży się na chrześcian i najściślejszych poszukiwań pomiędzy nimi czynić nie omieszka; co też w istocie nastąpiło. A jednak, przenaświętsza Panna jakże żywo pragnęła przed wydaleniem się z Jeruzolimy obejść jeszcze aby raz miejsca uświęcone pamiątkami po Panu Jezusie, a zwłaszcza Jego Drogę krzyżową, i pomodlić się na górze Oliwnéj, gdzie się z Nim ostatni raz widziała. Wszakże ani myśleć o tém nie mogła, gdyż Jan naglił, aby się w drogę puszczać. Wyszli więc zaraz: a prócz Jana towarzyszyły Matce Bożéj, z zamiarem dzielenia Jój wygnania, Salome matka Janowa, i świątobliwa dziewica imieniem Rode, od czasu jak Marya przy Wieczerniku mieszkała, tamże na usługach Jój będąca ¹⁾. Chwila ta przypomniła przenaświętszój Pannie Jój ucieczkę z Jezusem pod opieką Józefa do Egiptu, przypomniła Jój oną noc, gdy z Bożém Dzieciątkiem podobnież skrycie uchodzić musiała z Nazaretu. Lecz doznała wielkiéj na sercu ulgi, myśląc, że tą razą jednak, Syn jój najdroższy nie jest wystawiony jak wtedy na niebezpieczeństwo, ani téż przeczysty Jój małżonek nie będzie podzielał z Nią trudów i przykrości obecnego wygnania.

Święci wędrowcy udali się prosto do miasta nadmorskiego Joppen, gdzie jednak kilka dni się zatrzymać musieli, gdyż na okrętach, które wtedy do Grecyi odchodziły, już wszystkie miejsca zajęte były. Skorzystał z téj zwłoki Jan święty, aby uprosić jednego z uczniów Chrystusowych odpływającego zaraz do Efezu, by przybywszy do miasta, przygotował dla Matki Bożéj mieszkanie. W Joppen Marya widziała się z wieli chrześcianami, którzy posłyszawszy o Jój przybyciu, przychodzili uczcić Matkę Zbawiciela i prosić o Jój błogosławieństwo. Od nich dowiedziała się wiele szczegółów, tyczących się Magdaleny i jój rodzeństwa, z tegoż miasta przez Żydów przed laty kilku na łodzi zepsutéj na morze puszczonych. A sama zawiadomiła troszczących się o los ich, że szczęśliwie a cudownie dopłynęli oni do brzegów Galii, i tam wiarę świętą szerzą.

Wkrótce znalazł się okręt znowu odpływający do Efezu, i na nim wraz z towarzyszami Swego wygnania, puściła się przenaświętsza Panna na morze. Marya d'Agredo, pisze w swoich objawieniach, że w drodze téj spotkała ich wielka burza, grożąca niechybném zatonięciem okrętu, lecz że modlitwa Matki Bożéj wnet ją uciszyła. Po dwudniowéj żegludze, dobili do portu w Efezie, gdzie ów uczeń uproszony przez Jana do przygotowania dla Matki Bożéj mieszkania, czekał już na Nią, a z nim kil-

¹⁾ Katar. Emeryk. Życie M. B.

ku chrześcian mężczyzn i niewiast mieszkających w okolicach tego miasta. Uszczęśliwieni z przybycia Maryi do miejsca, gdzie ich kilkanaście rodzin przebywało, uklękli przed Nią, a po otrzymanem błogosławieństwie i najserdeczniejszym powitaniu, odprowadzili do mieszkania dla Niéj przeznaczonego.

Wszyscy chrześcianie wtedy tam osiedleni, stanowili jakby małą osobną osadę za miastem, złożoną z ubogich drewnianych domków, rozsypanych w dość znacznej od siebie odległości, na dolinie rozciągającej się pod górą na zachód od Efezu leżącą. Zaraz przy wstępie na górę tę stał niewielki domek murowany, i ten zajęła Matka Boża z Janem, matką jego Salome i będącą z nimi dziewczicą Rode ¹⁾. Daleki ztamtąd rozciągał się widok, bo aż na samo miasto Efez, a za nim na morze wielu wysepkami pokryte. Pomiedzy miastem a tą górą płynęła niewielka i kręta rzeczka; cała zaś dolina pokryta była drzewami po większej części wysokimi cyprysami i rozłożystemi platanami, ocieniającemi mieszkających tam chrześcian chatki, wyglądające jakby pustelnie. Cała okolica była zresztą pusta, samotna, wcale nie uczęszczana przez obcych, i niebardzo żyzna.

W cichém więc tu i ustronném znalazła się przenajświętsza Panna miejscu, i to bardzo Jój dogadzało. Tylko ile razy wzrok Swój zwracała na samo miasto Efez, bolesnego doznawała wrzenia. Była to jakby główna stolica ówczesnego pogańskiego na całym Wschodzie świata. Tam przy głównej świątyni bogini Dyany, odbywały się najuroczyściej zabobonne obrządkie pogańskie, i ztamtąd wychodzili najgłośniejsi czarno-księżnicy. Chociaż w lat kilkanaście potém święty Jan, gdy został Apostołem całej Azji, w Efezie założył swoją stolicę biskupią, wtedy jednak jeszcze tam Ewangelii nie głosił, którą Efezianom pierwszy miał zanieść święty Paweł. Ani więc Matka Boża ani on żadnych z miastem nie mieli stosunków. Tylko Marya ile razy spojrziała na jego mury zdala błyszczące, gorąco modliła się do Boskiego Syna Swego, aby się nad krainą tą zlitował, i coprędzej przywiódł ich mieszkańców do światła wiary. Później też Efez stał się jednym z najslawniejszych miast chrześciańskich w dziejach Kosciola. Na jednym to z Soborów powszechnych w nim odbytych, a właśnie w celu bronienia godności i przywilejów przenajświętszej Panny przeciw kacerzom o Niéj bluźniącym, orzeczone Ją najprawdziwszą i rzeczywistą *Matką Boga*, i złożono tak drogą dla wszystkich Jój czcicieli modlitwę do Niéj, zaczynającą się od słów: *Zdrowaś Marya*, poleciwszy wiernym jak najczęstsze takowej odmawianie. Przez to więc tak pamiętném na zawsze

¹⁾ Katar. Emeryk. Życie M. B.

w dziejach chrześcijaństwa czyniąc to miasto, Pan Bóg i wynagrodził je za przytułek, jaki przy niem znalazła Matka przenajświętsza, i wysłuchał Jój modlitw, które wtedy za nie często zanosiła.

Nie bez tego jednak, żeby już i w owój porze pewna liczba pogan nie została nawróconą. Marya d'Agredo w objawieniach swoich wspomina o kilku niewiastach pogańskich z Efezu, które wypadkiem zbliżywszy się do Matki Bożej, po krótkiej z Nią rozmowie, gorliwymi chrześciankami zostały i do śmierci w wierze świętej wytrwały. Zaś Katarzyna Emerych miała widzenie zamku położonego na drugiej stronie góry, pod którą był domek Matki Bożej, zamieszkałego przez jednego z ówczesnych królików greckich z tronu złożonego, a którego z całą rodziną i liczny dworem święty Jan, podczas tego oto swojego tam pobytu, nawrócił i ochrzcił.

Dom zajmowany przez Matkę Bożą miał kilka izb obszernych, lecz bardzo ubogo przyrządzonych. W największej przeznaczonój jakby na kościółek, święty Jan miewał Mszę świętą, i tam odprawiały się inne święte nasze obrzędy, w których uczestniczyli i chrześcianie na dolinie téj zamieszkali. Marya jak zawsze tak i tam codziennie do Komunii świętej przystępowała, a po wysłuchaniu Mszy świętej odchodziła do małej kapliczki, którą miała dla Siebie osobną, i tam przez długie godziny trwała na modlitwie, czytała Pismo święte, rozmyślała nad Ewangelią świętego Mateusza, i w najwyższej bogomysłności się zatapiała. W ciągu dnia zajmowała się także i domową obsługą i ręczną robotą. Słowem, wiodła wtedy życie bardzo podobne do tego, jakim było Jój ciche, i ukryte przed ludźmi życie w Nazarecie, z tą jednak, a jakże ważną i dotkliwą dla Jój serca różnicą, że nie cieszyła się tu widzialną obecnością Jezusa, jak tam miała to szczęście. Przytém niezawsze była Samą, albo tylko z temi czterema świętymi duszami, które jakby Jój ubogi dwór stanowiły. Dozwalała i innym mieszkańcom téj osadki chrześcijańskiej zbliżać się do Siebie; przyjmowała ich z największą dobrocią, oświecała w rzeczach tyczących się wiary, i jakże skutecznie wyczuwała jak najwierniej spełniać przepisy i prawa Ewangeliczne. Odwiedzała chorych w ich mieszkaniach, a zwłaszcza raczyła znajdować się przy nich, gdy bliscy byli konania. I wtedy usposabiając ich do świątobliwej śmierci, szczęśliwe te dusze, jakby na własnych rękach, wyprawiała do nieba. A także przez czas paroletniego na tém miejscu Matki Bożej pobytu, zdarzało się, i to nierzadko, że z najodleglejszych krain, a w których już Apostołowie rozniesli byli światło Ewangelii, przybywali do Efezu wierni jedynie po to, aby mieć szczęście poznać Matkę Zbawiciela, cześć należną Jój oddać i odejść z bogactwami Jój

powierzała wtedy Opatrzność Boża sternikowi tego statku. A jednak on pewnie nie zwracał uwagi na to gronko ubogich wędrowców, zajęty głównie znakomitymi kilku podróżnymi, którzy w lśniących szatach bogaczy wschodnich i otoczeni świetnym dworem, razem z nimi płynęli. Ale za to jakże wielka liczba Aniołów otaczała wtedy ten okręt, i chociaż niewidzialnie, ale w istocie oni go podtrzymywali i na własnych rękach niesli po balwanach morskich, jako wiozący Matkę ich Boga i Królową nieba. I znać było wtedy potrzebę ich szczególnéj straży. Albowiem jak kiedy Marya udawała się do Efezu spotkała burza okręt, na którym płynęła, co miała sobie objawioném Marya d'Agredo¹⁾, tak według téjże objawień, gdy wracała, szatani wszczęli straszniejszą jeszcze nawałnicę. Lecz i tę uciszyła modlitwa Matki przenaświętszój, i szczęśliwie dopłynęli do Joppen, zkąd udali się zaraz do Jerozolimy.

Na ostatnim wypoczynku, Piotr oddzielił się od podróżujących i poszedł do Jerozolimy, aby uprzedzić Apostołów już tam zgromadzonych, że Matka Boża przybywa. Wszyscy daleko za miasto wyszli na Jój spotkanie, a gdy do bram z Nią już dochodzili, wielka liczba chrześcian zawiadomiona także o zbliżaniu się Maryi, powitała Ją ze czcią wielką i odprowadziła do Wieczernika. Przenaświętsza Panna dla wszystkich okazywała się jak zawsze najuprzejmiejszą i pełną miłości i laskawości; czule witała bliżéj znajomych, a cieszyła się widokiem wielu chrześcian przez czas Jój pobytu w Efezie, w Jerozolimie nawróconych. Lecz co do duszy i serca, całkiem była ogarnięta, jakby pochłonięta wspomnieniami o Jezusie, które tam co krok nasuwały się Jój myślom. Zbliżając się do miasta, przechodziła około miejsca gdzie, podczas męki Zbawiciela, spotkała się z Nim krzyż na Kalwaryą niosącym, i ta ciężka boleść jakiej wtedy doznała, rozżywiła się w Jój sercu macierzyńskiem, jakby na to w téjże chwili patrzała. Gdy oczom Jój okazała się Kalwarya, cały obraz krzyżowój męki i śmierci Jój najdroższego Syna stanął w Jój wyobraźni, jakby się to wszystko wtedy w Jój oczach odbywało. A gdy w dali dopatrzeć mogła wierzchołek góry Oliwnój, uczuła na nowo boleść rozstania się z Jezusem, a tęsknota za Nim, która Jój ani na chwilę nie odstępowała, wzmogła się niezmiernie. Samo nawet przyjęcie, jakie Ją spotykało, ten wesoły orszak witający Ją i jakby w tryumfie wprowadzający do Jerozolimy, jakże żywo przypominał Jój tryumfalne wejście Zbawiciela do tegoż miasta, a po którém w dni kilka, umęczono Go i ukrzyżowano!

¹⁾ Miasto Boże. Ks. 3. Roz. 4.

Sobór czyli walne narady zgromadzonych wtedy w tym celu przez świętego Piotra Apostołów, odbył się niezwłocznie. A jaki w nim udział miała Matka Boża łatwo wnosić możemy, wiedząc że była Ona mistrzynią samychże Apostołów. i że gdy każdy z nich obdarzony był szczególnymi i najwyższymi darami Ducha Świętego odpowiedniami ich najwyższemu urzędowi, — Ona jako Ducha Świętego najpełniejsza, nie tylko te wszystkie dary razem wzięte Sama posiadała w stopniu nierównie wyższym. lecz i inne jeszcze, które nikogo innego prócz Nięj, jako Matki wcielonego Syna Bożego i Oblubienicy Ducha Świętego, udziałem być nie mogły. Błogosławiony Rupertus, wielkiej nauki i wielkiej świątobliwości pisarz Kościelny, a który w swoim czasie uchodził za drugiego Tomasza z Akwinu, utrzymuje że przenaświętsza Panna przewodniczyła temu Soborowi, ulegając prośbom Apostołów a głównie świętego Piotra, który Jój wtedy jakby ustępował tego przywileju swojej najwyższej pasterskiej władzy. Innym atoli Ojcom świętym nie zdaje się to podobnym: gdyż Pan Jezus dla żadnej niewiasty, ani nawet dla przenaświętszej Matki Swojej, nie uznał właściwym spełnianie jakichkolwiek czynności przywiązanych do obowiązku Pasterzy dusz. I chociaż przenaświętsza Panna droższą Mu była i wyższą w Jego oczach od najwyższych dusz Pasterzy, i bez żadnego porównania świętszą, doskonalszą. uczeńszą, mądrzejszą od nich wszystkich, chociażby i najświętszych i najmędrzych. nie widział jednak właściwym ani potrzebnym, aby Ona kiedykolwiek ten urząd sprawowała. Pomimo jednak tego, jakby duszą owego najpierwszego Soboru była bezwątpienia Marya. Ona radami Swojemi oświecała ciągle i najlaskawiej Apostołów w ich postanowieniach; modlitwami Swojemi wyjednywała im najobfitsze a niezbędne do tego łaski Ducha Świętego; a gdy Sobór, z wielkim pożytkiem dla powstającego Kościoła uchwały swoje miał ostatecznie orzec i ogłosić, pobłogosławiła im, jak odtąd z nieba błogosławi zawsze wszelkim tego rodzaju wyrokom najwyższej w Kościele Jój Syna władzy.

ROZDZIAŁ VII.

Wielka liczba wiernych nawiedza przenaświętszą Pannę w Jerozolimie.

Po ukończeniu prac Soborowych, Piotr wrócił do Rzymu, inni Apostołowie rozeszli się do krajów pogańskich dla dalszego szerzenia wiary świętej, a przy Matce Bożej w Jerozolimie pozostał tylko Jan, nieodstępny stróż Jój i opiekun, bo syn przez Jezusa dla Niój przybrany, i Jakób młodszy, jako Biskup Jerozolimski. I znowu, jak dawniej, mieszkała z nimi Matka Boża przy Wieczerniku na górze Syońskiej. Z niewiast miała przy Sobie Salomę matkę Janową, Rodę nieodstępnie na Jój usługach będącą świętą dziewicę, i Maryą matkę Marka właścicielkę tej błogosławionój gospody. Lecz tryb życia przenaświętszój Panny pod pewnym względem stał się już wtedy zupełnie innym od tego, jaki tam wprzód wiodła, a nawet bardzo różniący się od całego Jój dotąd sposobu życia. Od tej bowiem pory nierównie mniej jak kiedy żyła samotnie.

Skoro pomiędzy chrześcianami Palestyny rozeszła się wieść o przybyciu Matki Bożej do Jerolimy, zaczęli się oni schodzić tam coraz liczniej, dla dostąpienia szczęścia zbliżenia się do Niój i otrzymania Jój błogosławieństwa. W miarę zaś jak Apostołowie zanosili też ważną dla każdego wiadomość do obcych krajów, po których apostołowali, i ztamtąd przybywali chrześcianie i tych coraz więcej.

Niewątpliwą jest rzeczą, że jak w każdój duszy wiernój, tak i w całych społeczeństwach oznaką, cechą żywszój lub słabszój prawowierności, żywszego lub słabszego przejęcia się jój duchem, a zwłaszcza żywszój lub wtlejszój wiary w Bóstwo Zbawiciela, — jest większe lub mniejsze nabożeństwo do Jego Matki przenaświętszój, do Boga i Odkupiciela naszego Rodzicielki. Ztąd-to każdy ze Świętych, czczonych w Kościele Chrystusowym, odznaczał się szczególném do Niój nabożeństwem; każda dusza pobożniejsza ze szczególną ufnością w Jój przemożną opiekę garnie się do Jój stóp macierzyńskich; a nawzajem każdy który ustaje w nabożeństwie do Maryi, słabnie na duszy. I podobnież im czasy, jakie odznaczają się żywszą i powszechniejszą wiarą, tém też w nich widoczniejsze dowody szczególnój i serdecznój czci ku Matce Jezusowój; a przeciwnie z osłabieniem wiary i zobojętnieniem w rzeczach tyczących się religii, stygnie w duszach nabożeństwo ku Niój, a w narodach i krajach w kacerstwo zapadłych zupełnie gaśnie. Gdy tedy żywsza wiara i serdeczniejsze, gorętsze nabożeństwo do Matki Bożej, są jakby rzeczą nierozdzielną: gdy większe do Niój w powszechności

w czasach, jakich nabożeństwo jest zawsze cechą niechybną tém żywszój w tychże czasach wiary w wyznawcach religii Chrystusowój, — musiało więc to nabożeństwo do Maryi być najgorętszém i najpowszechniejszém właśnie w pierwotnych chrześcianach, których, jak to wiemy, żywość wiary była tak wielką i powszechną, jak w żadnych już później innych czasach chrześcijaństwa. Bo przecież o nich to mówi sam Duch Święty: *że tych mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna... i była wielka łaska nad nimi wszystkimi, bo żadnego nie było między nimi niedostatecznego* ¹⁾, to jest słabego w wierze. A jeżeli za naszych nawet czasów, tak oplakanych z powodu powszechnego upadku wiary, a i w prawowiernych nawet katolikach wielkiej oziębłości. — byle się na jakim miejscu raczyła objawić przenajświętsza Panna, tłum tam pobożniejszych dusz się gromadzi, i spieszy chęś oddać chociażby tylko miejscu uswięconemu chwilowém okazaniem się na niém Matki Bożój, — jakoż tém bardziej tych pierwszych czasów chrześcijaństwa wierni, z których każdy był pobożniejszy od najpobożniejszych pątników dzisiejszych, tłoczyć się musieli do miejsca, na którem Marya przebywała żyjąca i dla wszystkich widzialna! Wszak i dziś nawet, gdyby świat miał szczęście posiadać Ją gdzie obcującą jawnie z ludźmi, przebywającą z duszą w tém Jój ciele niepokalaném, z którego zrodziła Zbawiciela, — to chyba mało kto z wierzących nie starałby się widzieć Jój aby raz w życiu, i upadłszy Jój do nóg otrzymać błogosławieństwo, a jakżeby nie starali się o to ówczesni chrześcianie?

Przytém Apostołowie, w swoich przemowach, któremi nawracali ludy do wiary świętój, w pismach, które rozpowszechniali, w każdój nawet rozmowie potocznej, rozbudzali pomiędzy wiernymi nabożeństwo do Matki Chrystusa, którego głosili. Wszak wszyscy najwięksi i najświętobliwsi Misyonarze, jacy kiedy byli w Kościele Bożym, czynili to, (jak między innymi czytamy o świętym Dominiku, kiedy nawracał kacerzy Albigensów) będąc najmocniej przekonani, że najskuteczniejszym środkiem szybkiego nawracania ludów, których pragnęli pozyskać Chrystusowi, było w jakikolwiek sposób rozszerzanie i rozżywianie w nich nabożeństwa do Maryi. Nie masz przeto wątpliwości, że i Apostołowie, ci najpierwsi i najwięksi Misyonarze, środka tego nie zaniedbywali, owszem jemu to, to jest szerzeniu i rozżywianiu nabożeństwa do Matki Bożój, zawdzięczali oni tak szybkie i cudowne nawrócenie całych krajów pogańskich: *Z obfitości serca mówił usta* ²⁾, powiedział Pan Jezus: pełni tedy miłości i czi

¹⁾ Dzieje 4. 30. ²⁾ Łuk. 6. 45.

blęgosławienstwem. Wreszcie miała pociechę gościć wtedy u siebie i niektórych Apostołów, którzy stęsknieni za Matką Swoją i Mistrzynią najdroższą, gdy bliżej Grecyi byli, do Nięj zachodzili.

Wyżej przytoczona Katarzyna Emerych w rozmyślaniach swoich nad pobytem Matki Bożej w Efezie, pomiędzy innemi następujące podaje szczegóły, których miała widzenie: „W niewielkiej odległości za domkiem, w którym mieszkała, przenajświętsza Panna, przy drodze wiodącej na wierzchołek góry, urządziła Ona jakby *Stacye* Drogi krzyżowej. Gdy mieszkała w Jeruzolimie, po śmierci najdroższego Syna Swego jak najczęściej odbywała Jego bolesną drogę, obfitemi skrapiając łzami miejsca, na których więcej wycierpiał. Krok za krokiem powymierzała odległości miejsc tych między sobą, a miłość Jęj zagnęła Ją jak najczęściej rozpamiętywać drogę krzyżową Jezusa. Wkrótce po Jęj osiedleniu się na dolinie Efeskiej, widziano jak codziennie rozpamiętywała Mękę Pańską, idąc po drodze wiodącej na szczyt góry. Z początku chodziła tam Sama jedna, i wymierzała krokami według ich liczby, którą dobrze pamiętała, odległość pomiędzy różnemi miejscami, na których coś bardziej szczególniejszego zaszło podczas Męki Jezusowej. Na każdym z miejsc takich obsadzała kamień, albo jeśli tam stało drzewo, robiła znak na niem. Dróżka ta dochodziła do lasu, gdzie wzgórek przedstawiał Kalwaryę, a pieczara, w pobliskiej skale będąca, grób Chrystusowy. Gdy Marya tę drogę krzyżową podzieliła na *Stacye*, odbywała ją z młodą dziewicą, będącą na Jęj usługach, zatopiona w najwyższej bogomyślności. Na każdym z miejsc przedstawiających jaki szczegół męki Pańskiej usiadały obydwie, i rozważały w sercu tajemnicę w niem zawartą, a rzewnie płacząc, składały Zbawicielowi dzięki za miłość Jego ku ludziom, jakiej wtedy przedstawił dowody. Później też stacye dokładniej urządziła. Rylcem żelaznym na każdym kamieniu powypisywała, jakie on miejsce Drogi krzyżowej oznacza, to jest jaką stacyę, i wyraziła liczbę jęj kroków od poprzedniej, jako też różne inne rzeczy. A także, Sama oczyściła pieczarę wyobrażającą grób Pański, i tak ją urządziła, żeby w nięj można było klęczeć i modlić się“¹⁾. W końcu też świątobliwa zakonnica powiada, że na miejscu tém później, gdy w Efezie wiara chrześcijańska się ustaliła, urządzono bardzo dokładne i piękne *Stacye* drogi krzyżowej, a które jako uświęcone odbywaniem tamże drogi krzyżowej przez Matkę Bożą, lud wierny z szczególnem nabożeństwem obchodził na klęczkach, całując ślady, po których Ona chodziła.

1) Życie M. B. Jęj pobyt w Efezie. Roz. 3.

W taki to tedy sposób przeniawszy Panna słodziła Sobie gorycze wygnania, na którym tęskno Jój było za błogosławionemi miejscami, gdzie ostatnie chwile przebywania na ziemi Jój najdroższego Syna, razem z Nim spędziła, i gdzie razem z Nim tyle przeboleła. Pobyt Jój w Efezie trwał już przeszło lat dwa, kiedy Duch Święty, chcąc Ją skłonić do prośnienia Boga, aby wróciła do Jerozolimy, rozbudził w sercu Jój żywsze jak zwykle, chociaż spokojne i pełne poddania się woli Bożej, pragnienie tój świętej pociechy. Jak więc niegdyś, gdy w Egipcie daleko będąc od kochanej ojczyzny, z wielkiem przejęciem się odmawiała ten Psalm tęsknoty za ziemią rodzinną: *Nad rzekami Babilońskiej ziemi, tamesmy siedzieli i plakali, gdysmy wspominali na Syon*, tak i teraz, a zwłaszcza od niejakiego czasu, Psalmem tym często przedstawiała Bogu pokorne pragnienie Swoje powrotu do miejsc uświęconych Jego pobytom na ziemi, kiedy raczył stać się Jój Synem. A gdy przychodziła do wierszu tegoż Psalmu, w którym Psalmista, wyrażając swoje przywiązanie do Jerozolimy, woła: *Jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja, niech przyschnie język mój do podniebienia mego*¹⁾, — wtedy pamięć Ziemi świętej, na której Zbawiciel się narodził, po której głosił Swoją naukę, tyle cudów uczynił, na której z miłości ku ludziom poniósł mękę i śmierć okrutną, i na koniec na której był Grób Jego, — pamięć mówię tój Ziemi świętej tak żywo stawała Jój na myśli, i rozbudzała pragnienie powrotu do niej, że nieraz powtarzała: „Panie! jeśli to nie przeciwne woli Twojej, daj, bym wrócić mogła do miejsc, na których żyłam z Twoim i Moim Synem, i dozwól, aby ciało Moje obok Jego grobu złożone zostało!“. Ale zaraz przydawała: „Wszakże nie jako Ja chcę, lecz jak się Tobie spodoba.“ A że Panu Bogu zawsze podoba się to, o co Go Maryja prosi, więc też i tę prośbę Jój wysłuchać raczył.

Wkrótce po zamordowaniu świętego Jakóba przez Heroda Agrypę, tyran ten, jak każdy prześladowca chrześcian, straszną śmiercią zszedł z tego świata. *Uderzył go, piszą Dzieje Apostolskie, Anioł Pański, za to iż nie dał chwały Bogu, a roztoczony od robachwa skonał*²⁾. Po jego śmierci ustało prześladowanie wierznych w Palestynie, a w innych częściach świata jeszcze było nie wybuchło. Korzystając z tych chwil swobodniejszych, Piotr święty postanowił zgromadzić Apostołów do Jerozolimy, i tam odbyć pierwszy Sobór Kościelny, to jest walną naradę w różnych wątpliwościach dotyczących się zachowywania lub zaniechania niektórych przepisów Starego zakonu. Owóż, jeśli kiedy, to w tak

1) Ps. 136. 1. 5. 6. 2) Dzieje 12. 24.

ważnej i uroczystej chwili, i oni i wszyscy Apostołowie pragnęli mieć wśród siebie Matkę przenaświętszą. Oni bez Jój rady żadnych ważniejszych nie czynili postanowień, a cóż dopiero gdy chodziło o odbycie już Soboru nawet najuroczystszej i najwyższej powagi ich narady, jako założycieli i rządców Kościoła powszechnego. Piotr więc udał się do Efezu, aby uprosić Matkę Bożą, żeby do Jerozolimy przybyć raczyła, i w ciągu mającego odbyć się Soboru radą Swoją ich oświecała, modlitwą wspierała, a błogosławieństwem sprawy ich i postanowienia ukrzepiła.

Dnia tedy pewnego, a dochodził już rok trzeci pobytu Maryi w Efezie, po przyjęciu Komunii i wysłuchaniu Mszy świętej przez Jana odprawionej. Matka Boża, według swego zwyczaju udała się do Swojej osobnej kapliczki. Tam modląc się, gorąco prosiła Pana Boga, aby jeśli taka wola Jego, dozwolił Jój ujrzeć jeszcze aby raz przed śmiercią grób Syna, i odbyć Drogę krzyżową na témże miejscu, gdzie On ją odbył. Po modlitwie wyszedłszy z kapliczki, poprosiła Jana, aby udał się nad morze do miejsca, gdzie przybijają statki, gdyż zdaje się Jój, że jeden z Apostołów przybędzie ich nawiedzić. Jan poszedł, a Marya zajęła się pracą ręczną, gdyż była to pora, w której się Jój oddawała. W tém wbiega do Niój pełna radości Rode, świętobliwa dziewica, na Jój usługach będąca, z oznajmieniem, że widzi zbliżającego się do ich mieszkania Jana, a z nim Piotra świętego. Jakoż, on to w istocie przybywał, a właśnie, aby Matkę Bożą uprosić do powrotu do Jerozolimy i w drodze Jój towarzyszyć.

A jakież było ich powitanie! Rozstali się byli przed laty blisko trzema, w chwili wielkiego ucisku wiernych, kiedy Jakób Apostoł tylko co został zamordowany, a Piotr cudownie z więzienia wyzwolony, o mało temuż losowi nie popadł. Teraz zaś przynosił on Matce Bożej same pocieszające wiadomości: a mianowicie zdał sprawę, jak założył stolicę swoją w Rzymie, najgłośniejszem mieście całego ówczesnego świata; jak inni jego współbracia pomiędzy poganami Ewangelią już roznieśli; jak wielkim Apostołem narodów niewiernych stał się Paweł, ów zawzięty przedtem przesładowca Kościoła, i nakoniec, że postanowił zgromadzić wszystkich Ewangelicznych współpracowników swoich na walny Sobór w Jerozolimie odbyć się mający. A to powiedziawszy upadł do nóg przenaświętszej Matki, prosząc, aby tamże przybyć raczyła dla przewodniczenia synom Swoim w sprawie tak wielkiej wagi. Ucieszyło Maryą wielce to sprawozdanie, z którego widziała, jak się już rozszerzył Kościół przez Boskiego Jój Syna założony; oświadczyła, iż najchętniej wróci do Jerozolimy, gdyż za tém dawno wdychała; lecz co do przewodniczenia Soborowi, powiedziała, że z urzędu i władzy udzielonej mu przez Zbawiciela, przynależało się to tylko jemu

samemu, to jest Piotrowi, Ona zaś rad Swoich jak zawsze tak i wtedy im udzielać nie przestanie, i modlić się będzie za nich i za cały Kościół, jak to bezustannie czyni.

Piotr życzył sobie, aby Matka Boża jak najprędzej z towarzyszami Swego wygnania puszczała się w drogę i w tym celu zamówił już na okęcie odchodzącym do brzegów Ziemi świętej liczbę miejsc odpowiednich. Lecz Marya uprosiła go, aby dni parę zatrzymał się, wypoczął z podróży, a przytém, żeby chrześcianie téj pobożnej osadki mieli szczęście widzieć najwyższego swego Pasterza i mogli dostąpić łask szczególnych przywiązanych do błogosławieństwa zastępcy Chrystusowego na ziemi. W dniu tedy, w którym miała już Matka Boża opuszczać to miejsce, zgromadzili się wszyscy chrześcianie na dolinie téj osiedleni na Mszą świętą, którą Piotr przy obsłudze Jana uroczyście odprawił. Liczba była tak wielka, że sala służąca za Kościółek pomieścić wszystkich nie mogła, i większa ich część klęczała na podwórzu. Do Komunii, którą rozdawali obaj Apostołowie, przystąpili wszyscy. Przy końcu Mszy świętej Piotr przemówił, a gdy wspomniał, że Matka Boża opuszcza to miejsce, płacz się wszczął wielki. Wśród niego udzielił zgromadzonym błogosławieństwa, a potém wraz z Maryą i Jój świętymi towarzyszami puścił się ku morzu.

Gdy Marya wyszła z mieszkania, wierni z łkaniem i lamentem, tłumem rzucili się do nóg Jój, żegnając się z Nią i prosząc o błogosławieństwo. Matki podnosiły na rękach małe dziatki, domagając się o takowe i dla nich; starcy rzewnie płacząc ubolewali, że nie będą mieli tego szczęścia, które kilku z nich spotkało, gdy przy ich śmierci raczyła być Matka Boża obecną i polecali Jój miłosierdziu ostatnią godzinę swoją. I tak otaczając Ją ciągle, a tuląc się do rąk i nóg Jój, i mężowie i niewiasty, starcy i dzieci odprowadzili Ją aż do miejsca, gdzie wsiadła na okręt. Skoro ten ruszył, wszyscy upadli na kolana prosząc Matkę Bożą o ostatnie błogosławieństwo; a Ona, rozrzewniona. stojąc na pokładzie w gronie Swoich współpodróżnych, pobłogosławiła ich i okręt odplynął. Ludek ten pobożny długo jeszcze stał na brzegu, śledząc wzrokiem, dopóki można było dopatrzeć statek uwożący ich Matkę najdroższą i nie odszedł, aż z oczu ich zniknął.

O! mój Boże! a cóż to za skarby niebu całemu najdroższe, unosił wtedy po falach morskich ten okręt szczęśny! Znajdowała się na nim Matka Boga, obok Niój najpierwszy Namiestnik Syna Bożego, a także nieodstępujący Jój Jego uczeń najulubieńszy, w którego osobie umierając na krzyżu, dał Matce własnej nas wszystkich za dzieci. i wreszcie z nimi były dwie z najwerniejszych służebnic Jezusa i Maryi. Cóż to więc za świętości

to dla mnie możliwém, udam się do Jerozolimy. aby ujrzeć Maryą Jezusową, którą wszyscy głoszą najgodniejszą podziwu i najpożądańszą do widzenia. Któż bowiem z prawowiernych i przywiązanych dzieci Kościoła, nie poczytywałby się za najszcześniejszego, znajdując się w obecności Jój, i rozmawiając z Tą, która wydała na świat, Boga prawdziwego? 1)“ — „Pragnęli tego wszyscy ówczesni chrześcianie, powiada błogosławiony Rupert; wiele bowiem spodziewali się otrzymać łask przez Maryą, i przytém pojmowali to dobrze. jak godną jest Ona widzenia, wiedząc co w Niój i przez Nią spodobało się Bogu dopełnić: wiedząc jaką była Matką i jakiego Syna. Nie wąpili, że w Niój zawierają się wszystkie a wszystkie skarby niebieskie, któremi wzbogacił Ją Duch Świąty, gdy za Jego sprawą w dziewiczym żywocie poczęła Syna Bożego 2).“

ROZDZIAŁ VIII.

Jak wielkie pożytki na duszy odnieśli ci, którzy mieli szczęście zbliżyć się do Matki Bożej.

Liczne przeto i częste pielgrzymki odbywali wówczas wierni do Jerozolimy, dla widzenia Matki Bożej, i z tego powodu mniej jak kiedy mogła Ona wieść życie samotne. To téż pomimo, iż najmilój Jój było w odosobnieniu zostawać, zatapiać się w najwyższej bogomyślności, rozpamiętywać szczegóły życia, męki i śmierci Boskiego Jój Syna. z Bogiem tylko obcować, — jednak przez wzgląd na pożytki, jakich dostępowały dusze chrześciańskie, do Niój przybywające, najchętniej się im udzielała i na przyjęcie każdego zawsze z największą dobrocią okazywała się gotową. Zresztą łaskę najwyższej bogomyślności, skupienia wewnętrznego, zatapiania się w Bogu, posiadała Marya w tak wysokim stopniu, że najlichniesze otoczenie, największe zgiełki, w których mogła znachodzić się wtedy, nie odrywały ani na chwilę Jój myśli od Boga i rzeczy niebieskich. Ale gdyby i szczęścia zatapiania się w bogomyślności, musiała była wyrzec się Matka przenajświętsza dla pożytku drugich, byłaby i to najchętniej uczyniła z miłości dusz, za które Syn Jój najdroższy życie oddał, i które Jój za dzieci w miejsce Swoje przysposobił.

1) Epist. 1. 2. l. ad Joannem Ap. 2) Lec. 5. in Cant cant.

Albowiem takich to właśnie, to jest garnących się do Nięj, umierając na krzyżu. polecił Jój macierzyńskiemu sercu w osobie świętego Jana, mówiąc wtedy: *Oto syn Twój* ¹⁾.

Niewymowne téż pożytki na duszy odnosili wszyscy przybawający do Nięj i należną cześć Matce Zbawiciela oddający. Każde Jój słowo, każde Jój przemówienie, było jakby dalszym ciągiem, jakby najdoskonalszym wykładem, jakby najpraktyczniejszym zastosowaniem do życia każdego z Nią rozmawiającego, Boskiej nauki Jój Syna. Gdy Mistrzynią najmędrszą była Ona dla samych Apostołów, mistrzów z urzędu, powołania i szczególnego posłannictwa, jakiem ich przyoblekł Pan Jezus, — jakżeż Nią tém bardziej i jaką była dla wszystkich pospolitych wiernych! Wszak gdy którykolwiek z ostatnich sług Bożych przemawia do ludzi z upoważnienia do tego przez kościelną władzę, a zwłaszcza, jeśli to czyni ze szczególném namaszczeniem Ducha Świętego, a najbardziej gdy to, czego naucza, popiera przykładami własnego świątobliwego życia, wszak mówię, wtedy najobfitsze odnoszą ztąd korzyści dusze słuchaczy. Jakżeż bez żadnego porównania większych, pożądaných, potrzebniejszych dostępować musieli ci, którzy mieli szczęście słyszeć Maryą do nich przemawiającą. Ona była już nietylko z największych i najwierniejszych sług Boga, największą i najwierniejszą, ale była Matką Jego. Ona nietylko posiadała namaszczenie Ducha Świętego, lecz całą pełność Jego Boskiej Osoby: *łaski pełna* ²⁾. A jak dalece nauki, upomnienia, przestrogi przez Nią dawane, były poparte odpowiedniami przykładami własnego Jój życia, toć łatwo sobie wyobrazić, pomnąc, że była świętsza od największych Świętych, tak doskonałą we wszystkich sprawach Swego życia, jak to nikomu z ludzi, prócz Jój Boskiego Syna, daném nie było. Po naukach téż i kazaniach, jakie miewał Pan Jezus, pewnie nie było nauk i kazań, wznioślejszych, zbawienniejszych, skuteczniejszych, jak przemowy Matki przenaświętszój do ludzi. A pod pewnym względem miały one łatwiejsze zadanie, jak nauki i przemowy Zbawiciela, łatwiej do serc słuchaczy trafić mogły. A dlaczego? Czy że Marya miałaby w tém wyższą być od Jezusa? Broń Boże, bo powiedzieć coś podobnego byłoby bluźnierstwem. Lecz dlatego, że Pan Jezus przemawiał do ludzi nieoświeconych w religii, którą ogłaszał, upartych w swoich błędach, zagorzałych sekciarzy, jakimi byli to Faryzeusze, to Sadeceusze, to znowu tak przewrotni, jak kapłani skażonej Synagogi Żydowskiej. A Matką Bożą miewała wtedy za słuchających Jój nauk jakby samych Świętych, bo takimi byli prawie wszyscy pierwotni chrze-

¹⁾ Jan 19. 26. ²⁾ Łuk. 1. 28.

ścianie, a cóż dopiero sam kwiat ich, że tak powiem, sam ich wybór, gdyż takimi byli właśnie ci, którzy się do Niej garnęli, którzy wtedy odbywali, dla widzenia Jój i słyszenia, pielgrzymki do Jeruzolimy. Po jedném kazaniu świętego Piotra uwierzyło w Chrystusa około trzech tysięcy Żydów ¹⁾, i nic dziwnego, bo przemawiał najstarszy z Apostołów i zastępca Pana Jezusa na ziemi. Wkrótce potem ²⁾ tenże Święty jedną nauką mianą do ludu, przeszło pięć tysięcy mężczyzn, nie licząc w to niewiast, pozyskał Kościołowi: bo tak Pan Jezus pobłogosławił słowom Swege zastępcy. A jakież więc błogosławieństwa musiał przywiązywać do przemów Swojój Matki najdroższój, bo przecież matka większa nawet od zastępcy, i miłsza synowi od najmilszego ucznia. Jakież więc pożytki odnosić musieli ci, którzy Jój nauk słuchali, a którzy nie byli to owi uparci Żydzi, nawróceni jednak po kazaniach Piotra i Jana, lecz byli świątobliwi już chrześcianie, słów Jój spragnieni, i z najodleglejszych krańców ziemi, aby je słyszeć i przyjąć do serca przybywali!

Stosunki zaś i rozmowy Maryi z pielgrzymującymi wówczas do Niej, ułatwiał Jój i dar języków, jaki posiadała. to jest dar mówienia wszystkimi narzeczami, jakimi tylko mówią ludzie na ziemi. Że bowiem dar ten otrzymała przenajświętsza Panna przy zesłaniu Ducha Świętego na Apostołów w Wieczerniku, gdzie z nimi znajdowała się. o tém nie wąpi żaden z Ojców świętych. Wielu zaś utrzymuje. że dar takowy posiadała nawet daleko wprzód. gdyż i przed zesłaniem Ducha Świętego, była tegoż Ducha Świętego pełną: *taskis pełną* ³⁾, była wszystkimi Jego darami zbogacona w tak najzupełniejszej mierze, w jakiej tylko możliwém to jest dla istoty stworzonój.

I na wielką pociechę czcicieli Matki Bożej, posiadamy po dziś dzień przechowany najoczywistszy dowód, świadectwo wielkiej powagi, jaki wpływ wywierało na ówczesnych wiernych zbliżanie się do Niej; jakiego wrażenia doznawali ci, którzy mieli szczęście znaleźć się w Jój obecności. Posiadamy przez naocznego widza, a wielkiego Świętego i jednego z najuczestniejszych mężów owego czasu, skreślony opis, jaką przedstawiała się Matka Boża oczom ludzkim wtedy. Tym zaś tak drogocennym pod tym względem zabytkiem, jest list świętego Dyonizego, zwanego Areopagitą, do świętego Pawła Apostoła, w którym zdaje on mu sprawę z swojój bytności u przenajświętszój Panny w Jeruzolimie. Święty ten został nawrócony do wiary chrześcijańskiej przez świętego Pawła, gdy on ogłaszał Chrystusa w Atenach. Miasto to w owym wieku było główném siedliskiem nauk, a najznakomitsi mężowie,

¹⁾ Dzieje Ap. 2. 14. ²⁾ Tamże 3. 12. i 4. 4. ³⁾ Łuk. 1. 28.

tak z bogatęj wiedzy, jak bystrości geniuszu i prawości charakteru, stanowili tam w liczbie trzydziestu najwyższą Radę zwaną *Areopagiem*, a tak słynącą z mądrości, trafności i bezstronności swoich wyroków, że z całego niemal świata, z najodleglejszych krajów, poddawano się jęj sądom lub zasięgano od nięj rady. I jednym to z tych mężów tak znakomitych był święty Dyonizy, dla tego Areopagitą zwany. Jak zaś wzniosłym był on w istocie obdarzony umysłem, dowodzą tego obszerne dzieła po nim pozostałe, a które już po nawróceniu się pisał, będące w zakresie najgłębszjęj Teologii arcydziełami. dotąd przez najznakomitszych autorów niedorównanymi. Otóż jak się wyraża, a w stylu jego narodowości i jego czasom właściwym, ten jeden z największych geniuszów ówczesnych i wielki Święty, zdając sprawę świętemu Pawłowi z wrażenia, jakie na nim uczynił widok Matki Bożęj, gdy przybył oddać Jęj cześć wówczas z Janem w Jerozolimie mieszkającęj:

„Wyznaję wobec Boga, mój najdostojnieszy Panie, iż nie przypuszczałem nigdy, ażeby, prócz Stwórcy najwyższego i najlepszego, mogło być przez ludzi widzianego albo tylko wyobrażonego, coś podobnego, jak to, na com ja patrzył nie samym wzrokiem duszy, ale i ciała, co widziałem i w co wpatrywałem się własnemi oczami, gdym się znalazł w obecności Boskiego wizerunku, wyższego nad wszystkie duchy niebieskie, w obecności przeniąświętszjęj Matki Jezusa Chrystusa Pana naszego; a czego dała mi dostąpić dobroć Boża, co mi ułatwiła apostołska powaga Jana, i na co zezwolić raczyła nieprzebrana łaskawość tęjże niepokalanęj i błogosławionęj Dziewicy. Wyznaję powtórnie i najszczerzjęj w obec wszechmocności Boskięj, miłosierdzia Zbawiciela i chwały majestatu Dziewicy Matki Jęgo, że gdy przez Jana najwyższego z Ewangelistów i Proroków, który w cieie żyjąc świeci jak słońce na niebie, dopuszczony zostałem do Boskiego podobieństwa obecności najwyższjęj Dziewicy, taka mnie niezmierna niebieska światłość ogarnęła na zewnątrz, a całkiem oświeciła wewnątrz; taka przy tęp wszelkiego rodzaju pociech wewnętrznych napełniła mnie obfitość, że ani biedne ciało, ani duch mój nie był w stanie przenieść tęj całej i takięj chwały niebieskiego objawu. Ustawał we mnie duch mój i omdlewało ciało, blaskiem takiego majestatu olśnione. Świadczę się Bogiem, który przemieszkiwał w tęj Dziewicy, że gdybym przez ciebie nie był wyczony, że jeden tylko jest Bóg, Ją byłbym wziął za Boga prawdziwego. Nie może bowiem widzieć się większa i wyższa chwała w błogosławionych, nad tę, jaką ja, nędzny teraz, a wtedy najszczęśliwszy, patrząc na Nią napawałem się. Dzięki tęp składam najwyższemu i najlepszemu Bogu mojemu, boskięj Dziewicy, naj-

najgłębszej ku Matce Swego Boskiego Mistrza, a po Jego odejściu z téj ziemi ich Mistrzynie najdroższej, i w drugich takoweż uczucia zaszczepiali i rozżywiali.

Jak zaś głęboką czią przejęci ku Niéj byli Apostołowie, mamy tego najoczywistsze po dziś dzień przechowane dowody. Święty Piotr pierwszy w publicznych kościelnych modlitwach umieścił o Niéj, zaraz po Panu Jezusie, wzmiankę, jak to widzimy w *Liturгии* świętój, pozostawionéj przez niego Kościołowi Rzymskiemu ¹⁾. Toż samo uczynił Tomasz Apostoł, jak tego uczenie dowodzi święty Tomasz z Akwinu ²⁾. Tenże Apostoł poświęcił pod Jéj wezwaniem kościół w mieście Tripoli w Afryce ³⁾, gdzie pierwszy Ewangelią świętą zaniósł, a wszystko to za Jéj życia jeszcze. Za temi przykładami poszli i inni Apostołowie. Święty Jakób kilkakrotną czyni wzmiankę o przenaświętszój Pannie we Mszy świętój, którą sam ułożył, i w której nazywa Ją: „wyższą nad Cherubiny, i nad Serafiny chwalebniejszą.“ A po różnych pełnych głębokiéj czci wyrażeniach o Niéj, przydaje te słowa: „Módlmy się do przenaświętszój, niepokalanéj, najchwalebniejszój Dziewicy Maryi ⁴⁾“ On także, jak to już wspomnieliśmy, wystawił na cześć Matki Bożéj, kościół w Hiszpanii, po dziś dzień istniejący pod nazwą *Kościół Matki Bożéj na słupie* ⁵⁾. A jeśli wyżej wymienieni Apostołowie tak głębokiéj czci Swojéj ku Maryi i wielkiego do Niéj nabożeństwa, do naszych czasów przechowane, pozostawili ślady i dowody, pewnie i ulubiony uczeń Pana Jezusa, któremu z przywileju szczególnego powierzona była piecza około przenaświętszój Panny, nadanéj mu przez Zbawiciela za Matkę, gdy stała pod krzyżem, nie dał wyprzedzić się innym w téj mierze. Nie masz tedy wątpliwości, że i święty Jan, ze swéj strony dokładał wszelkiéj gorliwości w rozbudzaniu do Niéj nabożeństwa, i własnego pozostawił ślady. Jakoż, z jego odezwy pasterskiéj do Kościoła Carogrodzkiego, przechowanéj w aktach Soboru Efezkiego, dowiadujemy się, że i on wystawił kościół na cześć Matki Bożéj, a jemuż samemu przez Pana Jezusa za matkę nadanéj. Wnosić nawet można, lubo nie przetrwały do naszych czasów tak wyraźne tego pomniki, że każdy z Apostołów toż samo uczynił, idąc za przykładem świętego Piotra, jako głowy Kościoła, i świętego Jana, znanego pomiędzy nimi ze szczególnéj miłości, jaką miał dla niego Syn Boży. Zresztą spełniali oni przez to jeden z obowiązków, otrzymanego od Zbawiciela posłannictwa, gdyż polecił On im, aby ogłaszając wiarę i naukę swojego Boskiego Mistrza, szerzyli ra-

¹⁾ Sec. 3. Epist. ad Michaelin. ²⁾ Ps. 3. 9. 3. ³⁾ Volaterani Geograf. lib. 2. ⁴⁾ Rituale Turonense de Consecrat. distinct. 3. ⁵⁾ Cartagena lib. 6. Hom. 17.

zem i cześć Jego przenaświętszój i najdroższój Mu Matki, i do szczególnego do Niój nabożeństwa pobudzali wiernych. Gdy tedy za ich wpływem nabożeństwo takowe w istocie tak było powszechném i żywém, jak nigdy, tedy musiało ono spowodowywać liczne i częste pielgrzymki chrześcian z krajów wszystkich, chociażby najodleglejszych, do Matki przenaświętszój.

Bardzo wielu z pomiędzy wiernych, żyjących jeszcze wtedy, miało szczęście widzieć Zbawiciela i słyszeć Jego nauki. Inni później nawróceni, a tych bez porównania większa była liczba, pozbawieni téj pociechy, żywo pragnęli poznać przynajmniej Jego Matkę przenaświętszą, i z ust Jój chociaż parę słów posłyszeć. Tém bardziej zaś ubiegano się o to, że od tych, którzy znali Pana Jezusa wiedziano, że Marya była nadzwyczaj do Niego podobną; najpodobniejszą, jak tylko może być matka podobną do syna, a to we wszystkiém: w rysach twarzy, w spojrzeniu, w dźwięku głosu, w sposobie mówienia, w całej postawie, w ruchu każdym. Święty Kozma pisze ¹⁾, że Paweł Apostoł, ów przed nawróceniem największy prześladowca chrześcian, gdy pozyskawszy już Chrystusowi wiele narodów pogańskich, po raz pierwszy ujrzał przenaświętszą Pannę, upadłszy Jój do nóg zawołał: „Bądź pozdrowiona o! Pani, któraś mi wyprosiła u Syna Twego nawrócenie. Chociaż Chrystusa w ciele żyjącego nie widziałem, jednak gdy Ciebie widzę, jakbym na Niego samego patrzył, tak niewymownej na duszy doznaję uciechy.“ Starali się więc i wszyscy inni wierni, o ile to było w ich możności, dostępować tego szczęścia, jedni, aby się nacieszyć widokiem osoby, która im najwerniej, jak to być mogło, przypominała osobę Zbawiciela, którego znali; drudzy, aby patrząc na Maryą, mogli mieć najdokładniejsze wyobrażenie powierzchowności Jezusa, chociaż Go nigdy nie widzieli. Tak zaś nadzwyczaj wielkiego podobieństwa w powierzchowności Maryi z Jezusem, nawet wiek, w jakim już wtedy była, wcale nie umniejszał. Albowiem jak to najdawniejsze i najpoważniejsze stwierdza podanie, gdy Matka Boża doszła do lat dojrzałój niewiasty, to jest gdy miała lat około trzydziestu, już w powierzchowności nic zgoła się nie zmieniła. Z latami przybywała Jój wprawdzie powagi właściwój osobom starszym, lecz rysy Jój oblicza i cała budowa ciała, żadnych śladów starzenia się nie przedstawiała nigdy.

Zresztą przypuszczać można, że co także spowodowywało liczne i częste pielgrzymki ówczesnych wiernych do Matki Bożój, to cuda jakie Ona czyniła. Wprawdzie w Ewangeljach nie ma o tém wzmianki, bo gdy tam powiedziano, że Marya stała się

¹⁾ Palbertus in Stelario. Lib. 10. p. 5. art. 1.

Matką Syna Bożego, już wymienienie tego jednego cudu nad cudami z Nią i w Nięj zasłęgo, dostatecznym było, żeby Ją i pod tym względem wyżej postawić nad wszystkich cudotwórców, jacy kiedy byli i będą na świecie. Cuda. są to nadzwyczajne sprawy mocy Boskiej, przez które, gdy Mu się spodoba, dopełnia On czegoś przechodzącego zwykle prawa natury. I mocy takowej udziela Pan Bóg niektórym wybranym sługom Swoim, wielkim Świętym, żeby przez to podnieść ich w oczach ludzkich, żeby tém większej przydać powagi zbawiennym naukom, jakie ogłaszają, a przykłady ich życia tém głośniejszemi uczynić. Dlatego w żywotach Świętych Pańskich, starano się jak najwierniej spisywać cuda, jakiemi jaśniali. Lecz Matka Boża podobnego poparcia nie potrzebowała do tego, żeby w oczach naszych wyżej stanęła od Świętych najlichnieszemi cudami wslawionych. Na to dość było, żebyśmy wiedzieli, jak nas tego wiara uczy, że wyjątkiem i przywilejem, który Jęj tylko jednęj z całego rodzaju ludzkiego był udziałem, poczętą została bez zmayı grzechu pierworodnego; że była wybraną na Matkę Boga wcielonego, i odpowiedniami do tego łaskami i darami niebieskimi zuboconą; że jedynie za sprawą Ducha Świętego poczęła w dziewiczym żywocie Swoim Syna Bożego; że wydając Go na świat, Dziewicą być nie przestała; i nakoniec, jak o tém powszechne w Kościele jest przekonanie, że po śmierci z ciałem i duszą do nieba wziętą została. Wszak w całym opisie Jęj przebłogosławionego życia, jaki tu dotąd uczyniliśmy, ani jednego cudu przez Nią dokonanego nie wymieniliśmy, a pomimo tego, czyż każdy z pobożnych czytelników nie uznał, jak dalece Marya wyższą jest od wszystkich Świętych, chociażby największemi cudami wslawionych? „O cudach czynionych przez Maryą, żeby przez nie podnieść Ją w oczach ludzkich i uświetnić, nie było potrzeby pisać i przekazywać je potomności, powiada święty Anzelm, bo Ona Sama, bo Sama Jęj Osoba, była cudem nad cudami, była żywym, chodzącym największym cudem wszechmocności Bożęj ¹⁾.“ Powtarzam więc: ponieważ do podniesienia, uświetnienia przenaświętszęj Osoby Matki Bożęj, ponieważ dla skłonienia wiernych do oddawania Jęj czci po czci należnęj Bogu najgłębszęj, nie potrzebnęm było wyliczać i wymieniać w szczególności cudów, jakie czyniła, przeto o nich i Ewangelie święte i inni pisarze kościelni zamilczają. Ale czyż dlatego w istocie cudów nie czyniła.

Że moc tę posiadała, żaden z Ojców Kościoła nie wątpi, a że w Ewangeliah nie ma o tém wzmianki, to tylko dlatego, jak pisze święty Tomasz Doktor Anielski, żeby nie odwracać

¹⁾ For. Virg.

uwagi powszechnój od osoby Zbawiciela ¹⁾, którego historia głównie tam spisana. Przecież Ewangelie podobnie nie wspominają o tém, że Pan Jezus miłował Maryą, chociaż piszą, że szczególną miłość miał ku świętemu Janowi Ewangelistcie: *Uczeń którego miłował Jezus* ²⁾. A czyżby z tego wnosić kto ośmielił się, że Zbawiciel Matki Swojej nie miłował, albo że więcej od Niój miłował ulubionego ucznia Swojego? Ewangelie wspomniały o Matce Bożej to, co w Niój, było nadzwyczajnego, jak na przykład: że za sprawą Ducha Świętego poczęła; że porodziła w Dziewictwie; że pomimo niezmiernój boleści, jakiej musiała doznać, patrząc na okrutną śmierć Syna, stała jednak pod krzyżem i tym podobnie. Że zaś w tém, że przenajświętsza Panna będąc Matką Boską czyniła cuda, nie szczególnego nie było, gdyż jeśli Bóg udziela takiej mocy sługom Swoim, jakżeby tego odmówił Matce, — więc Pismo Boże o tém zamilcza.

Nie masz przeto wątpliwości, że przenajświętsza Panna posiadała moc czynienia cudów: mogła wskrzeszać umarłych, przywracać mowę niemym, wzrok ślepym, uwalniać opętanych od złego ducha, uzdrawiać odrazu wszelkiego rodzaju chorych, przywracać siły sparaliżowanym, członki zdrowe kalectwem dotkniętym i t. p. Jest więc jak prawdopodobnym, że to czyniła; lecz chociażby z podobnego rodzaju cudów nigdy żadnego nie dokonała. Sama była cudem najbardziej uderzającym, najprzedziwniejszym, objawiającym najcudowniejszą moc Boską. Była według wyrażenia świętego Bernarda, *Cudem cudów* ³⁾, była, jak Ją w liście swoim do Jana Ewangelisty nazywa święty Ignacy: *najcudowniejszém zjawiskiem niebieskiém, przenajświętszym Cudotworem* ⁴⁾. Cały téż list tego wielkiego Męczennika, wstawionego w dziejach pierwotnego Kościoła męztwem, z jakim wydał życie za Chrystusa pożarty przez dzikie zwierzęta w Kolizeum Rzymskiém, najlepiej maluje, jak dalece chrześciance owych czasów święcie spragnieni byli widzieć Matkę Bożą, gdy jeszcze żyła na świecie. Święty ten był Biskupem w Smyrnie, mieście stołeczném Azji Mniejszej, kiedy Marya mieszkała z Janem w Jerozolimie. Otóż mając zamiar odbyć do Niój pielgrzymkę, tak o tém pisze do tego Apostoła: „Wszyscy tu palą pragnieniem widzenia Maryi, Matki Jezusowój, i wielu codziennie odchodzi do was, aby cześć oddać Tój, która piersiami własnymi wykarmiła Zbawiciela świata. I ja téż pragnę jak najusilniej ujrzeć to najcudowniejsze zjawisko niebieskie, ten, jeśli tak wyrazić się wolno, najcudowniejszy Cudotwór. Skoro więc będzie

¹⁾ Ut omnes Christo intenderent. ²⁾ Jan 21. 7. ³⁾ Miraculum miraeulorum. ⁴⁾ Caeleste prodigium et si fas est dicere sacratissimum monstrum Epist. ad Joan.

dostojniejszemu Apostołowi Janowi, i Tobie o! filarze Kościoła, którzyście mi tego szczęścia dostąpić dali¹⁾.

Otóż jakiego wrażenia doznawali ci, którym dano było zbliżyć się wtedy do Matki Bożej. W ten to sposób cieszyła się Nią ziemia, kiedy na niej przebywała. Lecz nadchodziła kolej i na niebo, stęsknione za Królową Swoją, wyglądające i swojego a przynależnego mu szczęścia, posiadania Matki Boga, która po Człowieczeństwie Chrystusa z Nięj właśnie wziętém, miała tam zająć najwyższe miejsce.

ROZDZIAŁ IX.

Czy i od czego umarła przenaświętsza Panna.

Ale czyż Matka Boża, żeby dostać się do nieba, miała uleść śmierci? Czy miała umrzeć, i czy w istocie umarła jak każdy inny potomek Adama, jak każdy człowiek? Wszak śmierć jest karą za grzech pierworodny, za grzech pierwszych naszych rodziców, a karą rozciągniętą do ich wszystkich potomków, ze skazą tego grzechu pierworodnego na świat przychodzących. A że przenaświętsza Panna, ze szczególnego i Ją jedynie jedną spotykającego przywileju, była poczęta i przyszła na świat wolna od skazy grzechu pierwszych naszych rodziców, więc kara za grzech ten rozciągająca się na wszystkich potomków Adamowych, Jęj przeciw wcale się nie tyczyła.

Tak jest w istocie; ale pomimo tego Marya uległa śmierci, umarła jak każdy człowiek umiera, jak umarł Sam Syn Boży, stawszy się człowiekiem. A to z kilku powodów: Najprzód aby jak we wszystkim tak i w tęg okoliczności, a tak ważnęg, tak stanowczęg w życiu każdego człowieka, być podobną Boskiemu Synowi Swojemu. Powtóre, aby kara śmierci wymierzona sprawiedliwością Bożą na ludzi za bunt podniesiony przeciw Bogu przez pierwszych rodziców naszych, z tęg większą przedstawiała się grozą i tęg zbawienniej nas przerażała, gdy widzimy, że spotyka ona i Tę nawet córkę Adama, która ani skazy grzechu pierworodnego, ani uczynkowego nigdy na sobie nie miała. Po trzecie, ponieważ ludzie ulegaliby śmierci nawet

¹⁾ S. Dyonis. Areop. Epist. ad Paulum.

i przed grzechem pierworodnym; tylko w raju ziemskim było drzewo zwane *Drzewem Żywota*, którem zasilając się, mogli ciągle przedłużać swoje życie doczesne, i dopiero po pewnym czasie mieli być przenoszeni do raju niebieskiego. Że zaś z utratą Raju ziemskiego, już tego drzewa na ziemi nie mamy. więc Marya, chociaż wolna od skazy grzechu pierworodnego, musiała uleść śmierci, nie mogąc owocem tego Życiodawczego drzewa się zasilić. Albowiem i Adam i Ewa, chociażby byli nie popełnili grzechu pierworodnego, gdyby owocem z tego drzewa odżywiać się nie byli mogli, pomarliby w końcu. A ztąd według nauki świętego Augustyna, powszechnie w Kościele przyjętej, nawet i Pan Jezus, byłby poddał się śmierci, doczekawszy bardzo późnej starości, gdyby nie to, że w sile wieku zamordowanym został. Po czwarte nakoniec, przenajświętsza Panna i dlatego umarła, aby stać się szczególną i najlitościwszą opiekunką umierających a najbardziej grzeszników w téj strasznej i stanowczej dla nich chwili.

Śmierci każdego towarzyszą zwykle wielkie cierpienia i fizyczne, i sercowe, i moralne, i duchowne, a to dlatego, że jest to największa kara, jaką sprawiedliwość Boża zmuszoną została dotknąć człowieka za grzech jego. Towarzyszą tedy śmierci każdego największe cierpienia fizyczne, to jest co do ciała, bo jest to rozerwanie się dwóch natur w człowieku, najściślej z sobą połączonych: jego natury duchownej z naturą cielesną, to jest odłączenie się duszy od ciała. Towarzyszą śmierci cierpienia sercowe, bo wtedy człowiek widzi, że się rozstaje z przedmiotami największej swojej miłości doczesnej, z ukochanemi przez niego osobami, z dostatkami, uciechami lub zaszczytami ziemskimi. Towarzyszą jéj i cierpienia moralne, duchowe, bo wtedy żywiéj jak kiedy stają nam na pamięci grzechy popełnione, a przeraża nas nieograniczona sprawiedliwość Boska, przed którą na sąd za chwilę stanąć mamy. Lecz dla Maryi z żadnego z powyższych powodów śmierć bolesną nie była. Jak bowiem nigdy tak i przez całe życie żadnych chorobliwych cierpień na ciele nie doznawała, a błogosławiona dusza Jéj od niepokalanego Jéj ciała na chwilę odłączona. wnet miała wrócić do niego. Rozstanie się z tym światem nic Jéj nie kosztowało, bo przedmiotem Jéj najwyższej i jedynéj miłości był Bóg, był Syn Jéj najdroższy w niebie na Nią czekający. I wreszcie pamięć popełnionych grzechów traścić Jéj nie mogła, bo nigdy najmniejszego przez całe życie nie popełniła, i wiedziała dobrze, że po śmierci przeczystą duszę Jéj czeka nie sąd Boski, lecz odrazu najwyzsza chwala niebieska.

Otóż, ponieważ śmierć Maryi miała być najzupełniéj wolną od tych wszystkich strasznych cierpień, jakich doznaje każdy umierający, a najbardziej grzesznik, więc i dlatego dopuścił Pan

Bóg, aby umarła. Albowiem to właśnie, że schodziła z tego świata śmiercią najłagodniejszą, najmiłszą jaka tylko być może, sprawiło, że się Jój najmiłościwsze serce niezmiernie lituje nad każdym wśród ciężkich cierpień konającym. i lituje się tém bardziej, im on więcej cierpi, a zwłaszcza, gdy to jest grzesznik, którego duszy los wtedy się rozstrzyga. Ztąd też w skutek tej szczególniej z tego powodu litości Swojej nad umierającymi, jest Ona najprzemożniejszą i najlitościwszą Patronką i Opiekunką konających.

To są tedy powody, dla których Matka Boża uległa śmierci: dla których umarła, bez żadnych wprowadzie ani na ciele, ani na duszy cierpień, ale umarła najrzeczywiściej. A teraz obaczmy, z czego i jak umarła, bo rozpamiętywając Jój przenaświętszy i przechwalebny Żywot, z kolei już i do ostatniej chwili Jój pobytu na ziemi przyszliśmy.

Przenaświętsza Panna nigdy i żadnej zgoła nie podlegała chorobie. Posiadała ciało, po przenaświętsem ciele Jój Boskiego Syna, najdoskonalsze, najzdrowsze, najsilniejsze. Cierpiała wprowadzie w Swojem życiu tak wiele i doznała boleści tak ciężkich, a zwłaszcza, gdy stojąc pod krzyżem Syna na śmierć Jego patrzała, — że *Królową Męczenników* nazwaną została, co znaczy, że więcej wycierpiała jak wszyscy Męczennicy, z których niektórzy najokrutniejsze katusze ponieśli. Ale wszystkie Jój cierpienia były to cierpienia moralne, cierpienia duszy i serca. Przeniosła także przez ciąg życia wiele przykrości, trudów, braków, niedostatków, przywiązanych do ubóstwa, w jakim całe życie spędziła, a które nieraz dotkliwie czuć się Jój dawały; lecz cierpień z chorobliwego stanu ciała pochodzących nigdy nie doznawała, i przy śmierci nawet nie zapadła w żadną chorobę. Pismo Boże wspominając o śmierci Mojżesza, tego największego za czasów Starego Zakonu sługi Bożego, powiada, że on dożywszy najpóźniejszej starości, żadnych oznak zgrzybiałości nie przedstawiał; a gdy śmierć jego zbliżała się, z rozkazu Boga wstąpiwszy na jedną z gór w ziemi Moabitów, bez żadnych cierpień towarzyszących konaniu, w błogiem zachwyceniu oddał Bogu ducha ¹⁾. O świętym Janie Ewangelście pisze święty Ambroży i święty Grzegorz Turoneński, że przeszło sto lat mając, czerstwy i silny, gdy nadchodziła godzina jego śmierci, sam położył się w grobie, i bez żadnych boleści usnął błogo w panu. Cóż więc dziwnego, że Pan Bóg, który tego rodzaju łaski udzielał niektórym wielkim sługom Swoim, udzielił jej i Matce Swojej, témbardziej, że Ona bez zmaży grzechu pierworodnego poczęta

¹⁾ Deuter 34. 5—8.

i od najmniejszej winy uczynkowej wolna (czém i najwięksi Święci obdarzeni nie byli) i z tego powodu posiadała ciało, żadnym chorobliwym cierpieniem nie podległe.

Co większa, przenajświętsza Panna nie tylko nie umarła z żadnej choroby, ale nawet śmierć nie spotkała Jój wskutek starości, to jest wskutek zużycia się Jój sił żywotnych z ubiegiem czasu, jakby to prawdopodobnie mogło być nastąpić, gdyby nierównie dłużej żyła na ziemi. Przenajświętsza Panna nie dożyła tak dalece późnego wieku, aby gdy umierała, śmierć z przyczyn tylko naturalnych Ją spotykała. Umarła bowiem mając lat sześćdziesiąt, a przeto w wieku nie bardzo podeszłym. A gdy wiemy, iż wielu ludzi i przed Matką Bożą i po Niój żyjących, nierównie większej długoletności czekało, lubo żadnymi szczególnymi przywilejami co do własności ich ciała obdarzonymi nie byli, — to jakżeż tém nierównie późniejszego wieku, bez żadnego nowego przywileju i cudu, dożyć mogła przenajświętsza Panna, posiadająca ciało i bez zmazy grzechu pierworodnego poczęte i najdoskonalsze jakie tylko Bóg stworzył, po przენajświętszém ciele Pana Jezusa.

Z czegoż więc umarła Matka przენajświętsza? Gdy ani choroba żadna, ani wiek podeszły nie były powodem Jój błogosławionego *Usnięcia*, cóż Tę przენajświętszą duszę wywiódło z Jój niepokalanego ciała, i dokonywając na krótką chwilę tego rozłączenia, sprowadziło na Nią śmierć wprawdzie błogą, słodką, spokojną, miłą, bo pełną uciech niebieskich, ale śmierć prawdziwą?

W przენajświętszój Pannie to, co ożywiało Jój błogosławione życie całe, to sprawiło, to i spowodowało i śmierć Jój również błogosławioną. Przenajświętsza Panna umarła z miłości Boga, umarła ze świętej tęsknoty za Bogiem a razem i Jój Synem, z pragnienia połączenia się już w niebie z Bogiem Ojcem, którego była córką najukochańszą, z Bogiem Duchem Świętym, którego była Oblubienicą wybraną, z Synem Bożym, którego tu na ziemi porodziła i piersiami Swojemi wykarmiła, a który tam na Nią, w chwale już Boskiego Majestatu Swojego zasiadając, oczekiwał, aby Ją jako Matkę Swoją do teje chwały przypuścić, i obok Siebie jako Królowę nieba i ziemi umieścić.

„Miłość Boga wzięta razem wszystkich dusz błogosławionych i wszystkich Aniołów i Archaniołów jest, mówi święty Anzelm, słabem uczuciem w porównaniu z miłością Boga, jaką pałało serce przენajświętszój Panny. Żywem było pragnienie Patryarchy Jakóba, oglądania syna swojego Józefa, którego poczytywał za umarłego, a o którym dowiedział się, że panuje nad ziemią Egipską. Lecz czémże ono było obok pragnienia, jakie miała Matka przენajświętsza, oglądania chwały Syna królującego w niebie, którego widziała umierającego na krzyżu!

Święta żądza oglądania i posiadania Boga w niebie, którą gorzało serce Dawida, porównywanego tę swoją tęsknotę za Bogiem do pragnienia jelenia strudzonego długim biegiem a szukającego wody ze świeżego źródła, była jakby niczem, w porównaniu z pragnieniem napawania się ze źródeł żywota wiecznego, którym pałało przenajświętsze serce Matki Bożej.“¹⁾

Gdyby zimne serca nasze mogły pojąć, jaką była miłość Boga przepelniająca przeczyste serce Maryi, jaką świętą, spokojną, błogą, ale niepojętą dla nas siłę Jój tęsknota za Jezusem, tymże Jój Bogiem a razem i Synem, kiedy od chwili wniebowstąpienia już tu na ziemi Jego obecnością cieszyć się nie mogła, — gdybyśmy to pojąć mogli, wtedy dziwiłby nas powinno wcale nie to, że Marya z miłości Jezusa i tęsknoty za Nim umarła, ale to chyba, że po powrocie Syna Bożego a Jój Syna jedyne i najdroższego z ziemi do nieba, gdy się tu na tym nędznym świecie samą bez Niego ujrzała, — że mówię, nie wkrótce potem, nie zaraz, nie niezwłocznie, lecz po upływie dopiero pewnej liczby lat umarła. „O duszo błogosławiona, woła wyżej przytoczony Anzelm święty, Oblubienico Ducha Świętego, gorejąca miłością Boga silniejszą nad miłość wszystkich najświętszych Oblubienic Boskich, jak mogłaś aby jeden dzień przeżyć na tej ziemi, gdy Bóg Twój a razem i Twój Syn, Samą bez siebie tu Cię pozostawił? Nie dziwię się, żeś z tęsknoty za Nim i z pragnienia oglądania Go i posiadania w niebie umarła, lecz podziwiam, żeś chociażby jedną godzinę mogła wyżyć w takich mękach.“²⁾ Święty Ildelfons powiada,³⁾ że Matka Boża albo nie powinna była uleść śmierci, albo umrzeć jedynie z miłości Boga i tęsknoty za Jezusem. I nie inaczej też się stało.

Jak od chwili, gdy Symeon zapowiedział Maryi boleści, które czekały Jój macierzyńskie serce mówiąc: *I Twoją własną duszę przeszyje miecz,*⁴⁾ już aż do śmierci Zbawiciela miecz ten ani na chwilę z serca Jój nie wychodził, tak od wstąpienia Pana Jezusa do nieba, niewymowna za Nim tęsknota zalewała bezustannie duszę Tej przenajświętszej Matki. A jak od dnia, w którym składając w ofierze w Świątyni Jerozolimskiej Boskie Swoje Dziecię, gdy usłyszała ono prorocтво Symeona, boleści Jój macierzyńskiego serca wzmagaly się w miarę, jak się zbliżał czas męki i śmierci Jezusa, tak i niezmierna tęsknota za Nim po ostatniem rozstaniu się na górze Oliwnej, codzien stawała się silniejszą. Gdy bowiem każdą inną, chociażby najsilniejszą tęsknotę serca ludzkiego, czas zwykle łagodzi, przytłumia

¹⁾ Kaz. o dosk. P. M. część 4. ²⁾ Św. Anzel. jak wyżej. ³⁾ Ser. de Assump. ⁴⁾ Łuk. 2. 35.

i w końcu zupełnie przygasza, tu przeciwnie, dzień każdy, każda chwila wzmagala ją corazto a coraz bardziej.

Tęsknota jest to boleść serca, jakiej się doznaje po stracie lub rozłączeniu z osobą nam drogą. Lecz w miarę, jak się obraz téj osoby zaciera w pamięci naszej, słabnie i tęsknota za nią. A że chociażby nam kto był najdroższym, z samej natury rzeczy wynika, że gdy go z oczu tracimy, musi z ubiegiem czasu słabnąć pamięć o nim. — więc i tęsknota chociażby najsilniejsza z czasem zmniejsza się koniecznie. Pochodzi zaś to ztąd, że w miarę jak w pamięci naszej zaciera się obraz przedmiotu umiłowanego, tak też słabnie i miłość do niego, która tęsknotę zrodziła. Owóż, w sercu Maryi, z tęsknotą za Jezusem Synem Jój i Bogiem rzecz się miała wprost przeciwnie. Ona w miłości Boga nietylko nie stygła, lecz owszem, co chwila coraz to nowy w Niój postęp czyniła. Albowiem im dłużej żyła, tém wyższych stopni łaski i tém obfitszych łask dostępowala, jak to na swoim miejscu obszerniej wyłożyliśmy. A przeto w miarę, jak coraz więcej miłowała Boga, coraz też i silniejszą stawała się Jój tęsknota za Jezusem dla Niój i Synem i Bogiem razem.

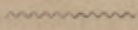
„Miłość Jezusa, powiada święty Sofroniusz, rozbudzała tęsknotę w sercu Maryi, gdy po Jego wniebowstąpieniu pozostała na ziemi; a tęsknota za Bogiem jako najdoskonalszy akt miłości Boga, też miłość w Jój sercu wzmagając, sama siebie przez to zwiększała. Zdaje mi się, że wszystkich ludzi rozumy niezdolne są objąć pojęciem, jakimi płomieniami miłości Jezusa, którą Duch Święty bezustannie i coraz większą w Jój sercu rozniecał, tęskniła Marya za Nim. Bo chociaż już i wprzódy, gdy wydała na świat Chrystusa, gdy Go na rękach piastowała, gdy piersiami własnymi karmiła, gdy z Nim obcowała, i wreszcie gdy patrzyła, jak z miłości ku ludziom umierał na krzyżu, miłowała Go miłością przechodzącą miłość wszystkich Serafinów, — codziennie atoli: od chwili rozstania się z Nim przy Wniebowstąpieniu na górze Oliwnój, tęsknota za Nim miłość tę wzmagala, a miłość coraz silniejsza, coraz to silniejszą tęsknotę za umiowanym w Jój sercu rozbudzała. Była to bowiem tęsknota duszy najświętszej za Bogiem, i Matki z Matek najprzywiązanej, za Synem.“¹⁾

Owóż: *duch ci jest ochotny*, powiedział Zbawiciel, *ale ciało mdłe*,²⁾ to też ogień miłości Bożej i z téj miłości tęsknota za Jezusem, musiała w końcu jakby wypalić siły żywotne przenajświętszej Matki, i od więzów ciała uwalniając Jój błogosławioną duszę, dozwolić Jój połączyć się z Synem i Bogiem Swoim.

1) Ser. de Purific. 2) Mat. 26. 41.

Święty Alfons porównywa śmierć Matki Bożej do śmierci Fenixa, nazywając Ją Fenixem niebieskim ¹⁾. I w istocie w sposobie według którego jakoby miał zakończyć swe życie ten ptak przedziwny, piękny upatrywać można obraz śmierci Maryi. Dawni bowiem naturaliści utrzymywali, że z pomiędzy rodzaju ptaków najcudowniej piękny i co do kształtu i co do koloru piór, jest tak zwany *Fenix*, a niezmiernie trudny do widzenia, gdyż nigdy więcej jak jeden nie żyje na ziemi, i przebywa zwykle w najbardziej odosobnionych pustyniach. Że zaś nie miał samicy, z której splodzone jaja utrwałyby jego rodzaj, więc gdy wskutek starości nadchodził koniec jego życia, w taki oto sposób odradzał się on z własnych popiołów: Zbierał najsuchsze gałązki drzew; z tych zanosząc po jednej na pustynią Arabską, w miejscu, gdzie słońce najsilniej paliło, układał z nich stos. Późem, około południa, usiadał na jego wierzchu; a skoro od żaru słonecznego drzewo się zatliło, robiąc wiatr skrzydłami rozniecał płomień, i śpiewając najprzecudniej, spalony od tego ognia, z popiołów swoich wydawał nowego młodego Fenixa.

Czyż urojony ten ptak nad ptakami i rodzaj jego śmierci nie jest jakby obrazem Maryi i Jój błogosławionego usnięcia? Ona była bezwątpienia Fenixem rodu ludzkiego, bo drugiej duszy podobnie Jój świętej, prócz duszy Boga-człowieka, nie było i nie będzie. Żyła jakby na puszczy, bo cała zatopiona w Bogu, dla świata i jego uciech umarłą była. A gdy śmierć Jój nastąpiła od płomieni tęsknoty za Jezusem, a płomieni, które Ona w sercu Swojem jakby skrzydłami miłości ku Niemu Sama rozniecała, więc śmierć Feniksa, który sam się spala, jest pięknym obrazem śmierci Matki Bożej. I nakoniec Ona także spaliwszy się ogniem miłości Bożej, przez Nią samą rozniecanym, wnet, jak Fenix z popiołów, miała się odrodzić, bo do chwały niebieskiej z duszą i ciałem zaraz po zgonie wziętą została. Ale przejdźmy do rozpamiętywania już samej téj błogosławionej chwili.



¹⁾ Uwiel. M. Część 2. nauk 7. § 2.

ROZDZIAŁ X.

Błogosławione Usnięcie Matki Bożej.

Po odbytych Soborze, na który głównie przybyła wtedy przenaświętsza Panna z Efezu do Jeruzolimy, Piotr wrócił do Rzymu, gdzie już stale osiadł na stolicy Swojego najwyższego Pasterstwa, a inni Apostołowie rozeszli się po innych krajach pogańskich dla głoszenia Chrystusa. W Jeruzolimie pozostał tylko święty Jakób jako biskup tego miasta, i święty Jan, nieodstępujący Matki Bożej, gdyż pieczę nad Nią powierzoną miał sobie przez Pana Jezusa.

Chociaż, jak to wyżej powiedzieliśmy już wtedy, Matka Boża, z powodu wielkiego zewsząd napływu wiernych, spieszących oddać cześć Jój należną, — tak samotnego, odosobnionego, jak dawniej życia prowadzić nie mogła. — to jednak ulubionych i zwykłych Swoich ćwiczeń bogomyślnych, o ile możności nie opuszczala. Przedewszystkiém zaś często odprawiała Droge Krzyżową, rozpamiętywując na miejscach, któremi przeszedł Zbawiciel udając się na Kalwaryę, co na każdym z nich wycierpiał. Chodziła i do Ogrójca oliwnego, w którym Pan Jezus rozpoczął Swoją mękę, i gdzie przedstawwszy Sobie i wszystko, co Go w niej czekało, i wszystkie grzechy, jakich ludzie do końca świata, pomimo tego co dla nich uczyni, dopuszczają się, — zapadł jakby w konanie, i aż krwawym potem zlał ziemię, na której klęczał. Klękała téż tam i Marya, a rozpamiętywając, co na tém miejscu Jój Syn najdroższy jakby gotując się na śmierć wycierpiał, a głównie z powodu grzechów ludzkich, jakie przewidywał, dwa uczucia Ją ogarniały. Najprzód obudzał się w Jój sercu niezmierny wstręt do grzechu; i to Ją pobudzało do najgorętszej modlitwy za wszystkich grzeszników; i powtóre przejmowała się najżywszą wdzięcznością względem Syna Swego, że gdy On mając umrzeć, tak ciężkie na Siebie już w Ogrójcu nawet dopuścił konanie, — dla Niój jednak chociaż czuła, że śmierć się Jój zbliża, nic podobnego nie przeznaczył. Owszem, jak to wiedziała dobrze, czekała Ją śmierć ze śmierci ludzkich najlżejsza, najśłodsza, najmilsza. To téż i pragnienie takowój, — bo przez nią miała się połączyć na zawsze z tymże Synem Swoim najdroższym i Bogiem umiłowanym — rozbudzało się w Niój coraz silniej, a wtedy dusza Jój wołała do Jezusa temi słowy Psalmu: *Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza Moja do Ciebie Boże* ¹⁾ i Synu Mój. Ale co najczęściej, i to nietylko na tém miej-

¹⁾ Ps. 41. 2.

scu konania Jój Syna, ale wszędzie jeśli nie wyrwało się z ust Jój, to jakby bezustannie brzmiało w Jój sercu, to te psalmowe słowa tęsknoty za Bogiem: *Biada mi, oh! biada że się mieszkanie Moje na tój ziemi przedłuża* ¹⁾).

Lecz święta tęsknota takowa trawiąca Jój duszę błogosławioną, podżegana miłością Boga coraz to bardziej Ją ogarniającą, najsilniej się zwykle rozniecała, gdy przy obchodzeniu miejsc uświęconych pamiątkami po Panu Jezusie, znajdowała się na tём miejscu, gdzie się z Nim po raz ostatni rozstała, to jest na górze Oliwnój. Tam to, tam dopiero, wołało Jój serce za Synem, wołała Jój dusza: *któż mi da skrzydła jak u gołębiczy, a ulece i odpoczne* ²⁾, a wołała tak rzewnie, tak gorąco, tak głośno przed Bogiem, że tój ukochanój Gołąbki Swojój usłuchał nakoniec Pan Bóg wołanie: *Głos Synogarlicy*, mówi Pismo święte, *slyszan jest w ziemi naszój* ³⁾, a które to słowa stosując święty Alfons do tęsknego wołania za Bogiem Matki przeniąświętszój powiada, że jęki tój błogosławionój Synogarlicy musiały w końcu trafić do serca Boskiego, które Ją tak miłowało, i żałośne Jój wołanie wysłuchaném nareszcie zostało. Marya wołała i *któż mi da skrzydła, jak u gołębiczy*, abym ulecieć mogła do Boga Mojego, i wkrótce tóż będzie mogła już powiedzieć: *Oto miły Mój mówi do mnie: wstań spiesz się: . . . gołąbko Moja, piękna Moja a przyjdź* ⁴⁾).

Upłynęło już było lat kilka od powrotu Matki Bożój z Efezu do Jerozolimy, a ciągnął się rok dwunasty od Wniebowstąpienia Pana Jezusa. Przeniąświętsza Panna, miała wtedy lat sześćdziesiąt, nie przedstawiając jednak najmniejszych śladów starości: wyglądała zupełnie tak, jak kiedy do wieku dojrzałój niewiasty doszedłszy, liczyła lat około trzydziestu. Przyczém jak przez całe życie, tak i wtedy żadnej nie doznawała choroby; a jednak czuła, że już koniec Jój ziemskój pielgrzymki, Jój wygnania, bo tём dla Jój duszy był ten świat zawsze, jest bliskim, i że nareszcie Bóg dobry a Syn Jój najdroższy, zabierze Ją do Siebie.

Zwykle obchodziła drogę krzyżową i inne miejsca pamiątkowe po Panu Jezusie, albo z oną świątobliwą dziewicą Rode, która ciągle była przy Niój, albo ze świętym Janem, a niekiedy i z wielu innymi wiernymi, którzy mieli niewymowną pociechę z Nią to nabożeństwo odprawiać. Zdarzało się jednak, że i Sama jedna te święte ćwiczenia odbywała. Gdy bowiem liczniejszych spodziewała się przyjmować pielgrzymów, przybywających do Niój, żeby ich nie pozbawiać w ciągu dnia Swojój obecności, przed świtem udawała się na Swoje miejsca upodobane, i wtedy, ponieważ inni jeszcze spoczywali, nikogo z sobą nie brała.

¹⁾ Psal 119. 5. ²⁾ Ps. 54. 7. ³⁾ Pieśń 2. 12. ⁴⁾ Pieśń 2. 10.

Dnia pewnego, a było to w pierwszej połowie Sierpnia, przenajświętsza Panna widząc, że pomiędzy przybyłymi do Nięj pielgrzymami było wielu najbliższych dawnych Uczniów Pana Jezusa, (których miał prócz Apostołów siedmdziesięciu kilku), chciała jaknajwcześniej odbyć drogę Krzyżową, aby przez resztę dnia im wszystkim czas poświęcić. Że więc ciemno jeszcze było, gdy się na nią wybierała, bo zaraz po północy, więc, jak to często bywało, towarzyszył Jęj Jan święty. Po obejściu wszystkich Stacyj, co jakby jeszcze żywszą jak kiedy rozbudziło w Sercu Maryi i miłość i tęsknotę za Synem, ponieważ zaledwie świtało, a więc jeszcze dość na to czasu miała, udała się na górę Oliwną, odprawiwszy Jana do domu, aby tam zajął się przyjęciem pielgrzymów, gdy się schodzić zaczną. Stanąwszy na miejscu, na którym Pan Jezus, wstępując do nieba, poraz ostatni uściśkał Matkę, tak niezmierną za Nim uczuła tęsknotę, że zdawało się, iż to przechodzi już Jęj siły, i że chyba skona od tego. Zatrwożyła się więc nawet, czy nie zbyt nie temu uczuciu tęg tęsknoty się poddaje, i aktami najzupełniejszego poddania się woli Bożęj chciała zlagodzić w sercu smutek, jaki Ją jakby dobijał. Lecz oto nagle uderzyła Ją nadzwyczajna światłość, tuż obok Nięj jaśniejąca z blaskiem tak wielkim, że od niego wschodzące słońce jakby gasło, i wśród nięj ujrzała Archanioła Gabryela. Widok tego Ducha niebieskiego, który był Jęj Aniołem stróżem i na którego ciągle patrzyła i z nim co chwila przez całe życie obcowała, nie zdziwił Jęj wcale, bo do tego była nawykła. Ale w jego objawieniu się wtedy to było niezwykłego, że się okazał Jęj oczom wśród takiej światłości i w takiej postawie, w jakieg widziała go tylko wtedy, gdy od Boga ze szczególném poleceniem przysłany, zwiastował Jęj, że się ma stać Matką Syna Bożego. Domyślała się więc, że i tą razą przybywa on z ważném posłannictwem, a może nawet i z rozkazem, aby dłużej pozostawała na ziemi, i zbyt nięj tęsknocie za Synem się nie poddawała. Przypomniała Sobie, że kiedy Pan Jezus modlił się w Ogrójcu i prosił Ojca przedwiecznego, aby, jeśli to rzecz zgodna z wolą Jego, oddalił od Niego kielich goryczy, jaki Go czekał, — wtedy Pan Bóg przysłał Mu Anioła, który, krzepiąc Jego człowieczeństwo, cudownęj siły Mu przydał, aby nie umarł od tego, co wtedy cierpiał. Mogła więc przypuszczać, że w tęg oto chwili, gdy znowu Ona jakby już konała od tęsknoty za Jezusem, przysłał Jęj Ojciec przedwieczny Anioła, aby Ją wzmocnił i dał podobnie cudowną moc do tego, aby od tęsknoty, jakieg doznaje nie umarła, i dla więkšej Swojęj zasługi dłużej ją jeszcze znosiła. Czeką więc, co Jęj powie ten posłannik Boży, a gotowa na wszystko, czego od Nięj Pan Bóg wymagać będzie, powtarza te słowa, któremi niegdys temuż Archaniołowi objawiła Swoją gotowość spełnienia woli Bożęj, i powiada: *Oto Ja służebnica Pana mojego, niech mi się*

stanie według słowa twego; ¹⁾ niech się spełnia to, co mi Bóg przez Ciebie rozkaże. A wtedy do Niój Anioł: „Bądź pozdrowiona łaski pełna, rzecze; przynoszę Ci ostateczne od Boga błogosławieństwo. Oto Syn Twój, nasz Pan najwyższy na Ciebie Matkę Swoją najczcigodniejszą już w niebie oczekuje, i za dni trzy błogosławiona dusza Twoja z ciała rozwiązana zostanie.“ I to mówiąc, wręczył Jój przyslaną od Pana Jezusa różeczkę oliwną, a której każdy liść błyszczał, jak jaśniejsza od słońca gwiazda ²⁾.

Jakiem szczęściem zalały te słowa serce Matki przeuajświętszej, to chyba pojąć zdolne, i to w pewnym stopniu tylko, te dusze błogosławione, które już przebyły chwilę, kiedy opuszczając ten świat nędzny, dostają się nareszcie w niebie na łono Boga, za którym całe życie wdychały. A mówię, że pojąć to zdolne tylko w pewnym stopniu, bo żadna dusza chociażby najświętsza, tak miłować Boga i tęsknić za Nim nie mogła jak Marya, i żadnej nie spotkało w Niebie to, co Ją tam czekało, gdyż i połączenie się z Bogiem, który razem był i Jój Synem, i chwała bez żadnego porównania wyższa od chwały, jaką wszyscy Święci razem nawet uważani zażywają i zażywać będą. To też wprawiło Ją to w zachwycenie najwyższe, w zachwycenie, w którym zakosztowywała już tu na ziemi szczęścia, jakie Ją czeka w niebie. I w stanie takowego świętego zachwyty zeszła z góry; a chociaż nie przeszkadzało Jój to obcować z ludźmi, jakby w zwykłym stanie była z zachwyty tego już wcale nie wychodziła aż do chwili Swojego błogiego *Usnięcia* w Panu ³⁾, aż do chwili zgonu, który w istocie w trzy dni potem nastąpił.

Przybywszy do Wieczernika jakże się ucieszyła, gdy prócz wielu uczniów Pańskich, już tam na Nią oczekujących, zastała świętego Piotra, który najniespodziewaniej przybył z Rzymu ⁴⁾. Lecz zdziwienie wszystkich było nierównie większe, gdy powoli z różnych stron świata, gdzie się wtedy znajdowali ogłaszając Chrystusa, schodzić się zaczęli jeden po drugim inni Apostołowie tak, że nazajutrz znaleźli się co do jednego zgromadzeni przy Matce Bożej, prócz świętego Jakóba brata Janowego już nieżyjącego, i świętego Tomasza, który, jak to niżej obaczymy, nie przybył wtedy, ze szczególnego rozporządzenia Boskiego ⁵⁾. Zejście się takowe jakby wszystkich Apostołów, i wielkiej liczby Uczniów Jezasowych, bez żadnego ich przez Piotra wezwania, bez żadnego w tym celu zniesienia się, uderzyło ich samych najbardziej. Wnosili, że zbliża się jakaś ważna i dla nich i dla Kościoła całego chwila, kiedy ich w ten sposób sam Duch Święty

¹⁾ Łuk. 1. 38. ²⁾ S. Kozma. S. Meliton. S. Wincenty Fer. S. Alfons

³⁾ Maria d' Agredo. ⁴⁾ S. Germa. Bisk. Cavo. S. Jan Dam. ⁵⁾ Tamże.

skupił przy Matce Bożej. Ona Sama zaś poznając w tém umyślne rozporządzenie Opatrzności najwyższej, rozplýwała się w aktach dziękczynnych za ten nowy dowód Boskiej dla Niój dobroci, i za pociechę jaką mieć będzie, pożegnać i pobłogosławić przy odejściu z tego świata tych najwierniejszych, najulubieńszych Jezusowych Synów, a więc i Jój najukochańsze dzieci. Jednak, prócz świętego Jana, nikomu nie zwierzyła zawiadomienia, jakie odebrała od Boga. Jemu jednemu powiedziała, że już zbliża się koniec Jój ziemskiego wygnania; a widząc go zasmuconym bardzo tą wiadomością, uspokajała jak najczulsza matka, i prosiła, aby nie mówiąc o tém innym, do Jój pogrzebu wszystko przygotował ¹⁾.

Przez dwa dni następujące po zwiastowaniu Jój przez Anioła Gabryela zbliżającój się śmierci, Matka Boża nie wychodziła już wcale z mieszkania Swego. Po wysłuchaniu Mszy świętej w Wieczerniku i przyjęciu Komunii, tamże przyjmowała Apostołów, z którymi długie miewała narady, jakoteż i Uczniów Pańskich i innych wiernych, którym dawała najpotrzebniejsze i najzbawienniejsze nauki. Wszyscy zauważali, iż jakaś niezwykła a święta radość napelnia Jój duszę, a przypisywali to uciecze, jakiej doznaje, widząc tak niespodzianie zgromadzonych przy Sobie najulubieńszych Synów Jezusa, i dowiadując się ze sprawozdań, jakie Jój czynili, jak Kościół Boży się szerzy, i jak wielka liczba dusz już pozyskaną została Chrystusowi. I pewnie wielką i jedno i drugie było dla Niój pociechą; wszakże świętego wesela w jakie opływała wtedy Jój błogosławiona dusza, głównym powodem była pewność, że już bardzo wkrótce z Synem najdroższym i Bogiem Swoim połączy się w niebie.

Trzeciego dnia po zapowiedzeniu odebraném przez Matkę przenaświętszą od Boga, że umrze, z rana, gdy Apostołowie zaczęli schodzić się do Wieczernika, dla odprawienia Mszy świętej lub jój wspólnego słuchania, zdziwili się bardzo nie zastawszy Jój tam jeszcze, albowiem zawsze najpierwsza przychodziła. Zgromadzili się nakoniec i wszyscy obecni wtedy w Jerozolimie Apostołowie w liczbie dziesięciu, i mijala już pora, w której zwykli rozpoczynać tam przy Niój nabożeństwo, a Maryi nie widać było. Owóż, gdy zafrasowani tém niemało, naradzali się, co czynić, i czy nie wypada, aby Jan święty poszedł dowiedzieć się, co jest przyczyną nieobecności pomiędzy nimi Matki Bożej. wchodzi Maria Salome matka Janowa, i ze łzami oświadcza, iż przenaświętsza Panna kazała im powiedzieć, że z łoża już podnieść się nie może, że zbliża się ostatnia Jój godzina, i że prosi, aby przyszli

¹⁾ Św. Alfons. Nauk. na Wniebowz.

do Niej Piotr i Jan święci. Ci udali się tam zaraz, a pozostali w Wieczerniku, jak jeden człowiek jękli od płaczu; upadłszy na kolana rzewnie się modlili, i zrozumieli już wtedy, dlaczego Duch Święty zgromadził ich tam wszystkich. Gdy Piotr i Jan weszli do izdebki Matki Bożej i ze łzami rzucili się do nóg Jój, Ona uspokajając ich najczuliej, poprosiła, aby Ją z łóżem zanieśli do Wieczernika, gdzie po Mszy odprawionej przez Piotra, pobłogosławiwszy wszystkich pożegna się z nimi.

Tymczasem w domu całym ruch się zrobił wielki. A gdy bardzo prędko wieść, że Matka Boża bliską jest śmierci, rozeszła się i dalej, tłumem zaczęli się schodzić i Uczniowie Pańscy w Jeruzolimie wtedy obecni, i wielu innych chrześcian, tak mężczyzn, jak niewiast. Żeby jednak zbytniego tłoku nie było w Wieczerniku, postawiono straż przy drzwiach otwartych, i gdy wewnątrz znajdowali się tylko Apostołowie i kilka świętych niewiast, reszta klęczała w obszernych krużgankach domu otaczających zwykle mieszkania na Wschodzie, a z których przez dwoje drzwi po bokach Wieczernika na oścież roztwartych, można było widzieć, co się wewnątrz dzieje.

Stósownie do woli Matki przenaświętszej, Apostołowie zanieśli Ją na łożu do Wieczernika. lecz Mszą świętą opóźniono umyślnie, aby jak najwięcej wiernych się zeszło. Przez czas ten odmawiano Psalm, i z Ewangelii świętego Mateusza czytano głośno opis Męki Pana Jezusa. Przeciągnęło się to blisko do południa, i wtedy Piotr przy obsłudze innych Apostołów, zabrał się do odprawienia Mszy świętej. Marya chciała słuchać jój nie leżąc, lecz siedząc na łożu. W kapliczce Jój osobnej, będącej za pokojem, który zajmowała, w ołtarzu, przechowywano wtedy Żłobek Betleemski, w którym zaraz po narodzeniu złożony był Zbawiciel, a który, jak to na swoim miejscu mówiliśmy, święty Józef własnymi rękoma wyżłobił. Przenaświętsza Panna kazała go przynieść, postawić w głowach i o niego oparta, była na pół siedząca. Z jednej strony ukłękli przy Niej święty Jan i święty Jakób, z drugiej Maria Salome i dziewica Rode. I rozpoczęła się Msza święta, przy której na żądanie Maryi, niewiasty wraz z mężczyznami zaczęły psalm: *Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziem do domu Pańskiego* 1). Lecz śpiew pobożny przerywał częsty i głośny płacz śpiewających, bo wtedy jedna tylko przenaświętsza Panna opływała w niebieskie wesele, a wszyscy wiedząc, że za chwilę rozłączą się z Nią tu na ziemi, rzewnie płakali. W czasie podniesienia konsekrowanej Hostyi, śpiewy umilkły, wszyscy padli twarzą do ziemi, a przenaświętsza Matka

1) Psal. 121. 1.

ujrzała Pana Jezusa w całym blasku chwały niebieskiej, z krzyżem wręku. Przy tém dano Jój było do zrozumienia, że tak się Jój okazuje Zbawiciel na znak, że przez krzyż — to człowieczeństwo Jego dostąpiło najwyższej chwały, i że przez niego otworzył On niebo dla najdroższej Matki Swojej, która na wieki miała Go uczyć więcej, jak wszystkie dusze błogosławione i wszyscy Aniołowie nawet razem wzięci ¹⁾.“

Gdy Piotr miał rozdawać Ciało Pańskie, Marya poprosiła, aby część Hostyi przenajświętszej zachował osobno, gdyż przyjmie Ją później jako *Wiatyk*, to jest jako Komunią umierających. ²⁾ Skoro zaś inni zaczęli przystępować do Stołu Pańskiego, zaintonowała ulubiony Psalm Swoj dziękczynny: *Wyznawajcie Panu ponieważ dobry, ponieważ na wielki miłosierdzie Jego*, ³⁾ i ten chórem na przemian przez wszystkich obecnych odśpiewano kilkakrotnie, gdyż rozdawanie Komunii, chociaż dopełniało tego kilku Apostołów, z powodu wielkiej liczby przystępujących, długo się przeciągnęło. Po rozdaniu przenajświętszego Ciała Pańskiego, Piotr odwrócił się przy Oltarzu do zgromadzonych, ⁴⁾ i w krótkiej przemowie, przerywaniej i jego i słuchaczy płaczem, oddawszy cześć należną Matce Bożej, pobudzał wszystkich, aby wzór cnót najwyższych jakimi jaśniała, każdy wedle możności starał się naśladować, a Ją prosił o błogosławieństwo dla siebie, dla wszystkich obecnych i Kościoła całego, polecając się na zawsze wraz z całą trzodą jego pasterstwu zwierzoną. Jój miłosierdziu i opiece z nieba.

Po skończonej Mszy świętej, wszyscy Apostołowie i kilka świętych niewiast, oddawna nieodstępujących Matki Bożej, klęcząc i płacząc otoczyło Jój łoże i do nóg się Jój tuliło; a Ona do nich tak przemówiła: ⁵⁾ „Najmilsi, z miłości to ku wam, abym was wspierała radą, Syn mój a Pan nasz najdroższy, pozostawił Mnie na ziemi. Teraz gdy wiara i nanka Jego rozszerzoną i ustaloną została po świecie, widząc On, że obecność Moja tu nie jest konieczną, a litując się nad tęsknotą, jakiej za Nim doznaję, zabiera Mnie już do Siebie. Wy zaś w pracy około szerzenia chwały Jego nie ustawajcie. Rozłączam się z wami, lecz sercem zawsze pośród was będę. Idę do Raju niebieskiego, aby tam ciągle wstawiać się za wami.“ Na te słowa płacz wzmógł się jeszcze większy, i wszyscy we łzach tonąc wołali: „O! Maryo! o! Pani i Matko nasza, tedy nas opuszczasz! Wprawdzie rozumiemy to dobrze, że ziemia nie jest dla Ciebie odpowiedniemi miejscem pobytu, i że niegodni jesteśmy cieszenia się obecnością pomiędzy nami Matki Boga najwyższego; lecz pomnij, żeś Ty

¹⁾ Objaw S. Elżb. Ksieni. ²⁾ S. Amedusz Obj. Apocalip. ³⁾ Psal. 117.

⁴⁾ S. Amed. tamże. ⁵⁾ S. Allons, jak wyżej.

i naszą Matką. Byłaś dla nas wszystkiem: światłem i radą w wątpliwościach, pociechą w strapieniach, pokrzepieniem w chwilach przesładowania; a teraz chcesz nas opuścić, i pozbawić Twojego wsparcia, gdy tyle jeszcze czyha na nas nieprzyjaćiół, i ciężkie czekają nas z piekłem utarczki. Postradaliśmy, już Mistrza i Ojca Syna Twego, który wstąpił na niebiosa; Twoja o! Matko obecność była naszą jedyną po Nim pociechą, a czyżbys i Ty miała nas opuszczać i pozostawić sierotami bez Ojca i bez Matki? O! Pani najdroższa! albo z nami pozostań, albo weź nas z sobą.“

A gdy, jak to pisze święty Jan Damasceński, w te słowa przemawiali wtedy Apostołowie, Marya odpowiedziała im z wielką słodyczą: „Nie, dzieci moje, nie taką jest wola Boża; zastójcie się wiernie do tego, co Panu Bogu podoba się uczynić ze Mną i z wami. Trzeba abyście pozostali jeszcze na ziemi, dla szerzenia chwały Odkupiciela i dla nabycia tyle zasług, ile wam Pan Bóg przeznaczył za nie nagród w niebie. Rozłączam się z wami na to jedynie, aby w niebie tém silniej wspierać was pośrednictwem Mojém do Boga. Pozostańcie w pokoju. Polecam wam Kościół święty, polecam dusze odkupione krwią Syna Mojego, i to jest ostatnie Moje z wami pożegnanie, to pamiątka, jaką wam po sobie zostawiam. Jeśli mnie miłujecie, jak o tém nie wątpię, spełniajcie wiernie te Moje polecenia: pracujcie około zbawienia dusz ludzkich i na chwałę Syna Mojego. Przyjdzie czas, kiedy wszyscy razem znajdziemy się w niebie, i już tam nigdy się nie rozłączymy.“¹⁾

Poczém widząc przy sobie i Rodę i drugą świętą dziewicę, które Jój od lat kilku służyły, poprosiła Jana, aby po Jój śmierci oddał im dwie suknie, jakie posiadała, a które stanowiły jakby całe mienie, którem wtedy rozporządziła.²⁾

Przez chwilę zapanowało milczenie, tylko cichy płacz słychać było pomiędzy wszystkimi i w Wieczerniku i w krużgankach nagromadzonymi. Do łóża Maryi zaczęło przystępować coraz więcej osób, a wszyscy ze łzami prosili Ją o błogosławieństwo. Matka Boża do każdego najmiłościwiój przemawia, każdego Bogu poleca i żegna. W końcu przyzwawszy Piotra, jego w sposób szczególny błogosławi, jako zastępcę Jój Syna na ziemi; poleca Mu pilną straż nad wiarą świętą, i przyrzeka Swoją najtroskliwszą opiekę z nieba. Lecz najbardziój stara się pocieszyć Jana, wiedząc, że jego najwięcej kosztuje rozstanie się z Tą, którą Mu Pan Jezus umierając na krzyżu, oddał za Matkę. Pełna wdzięczności za przywiązanie, jakiego Jój tyle dawał dowodów,

¹⁾ De dormit B. N. ²⁾ S. Epiph. S. Alf.

za starania i pieczę, jaką Ją otaczał od śmierci Zbawiciela, z wielkiem rozczuleniem rzekła do niego: „Najmilszy Janie, dziękuję ci za wszystko, coś dla Mnie uczynił; bądź pewnym, mój synu, że ci się odwdzięczę. Po rozłączeniu się teraz z tobą, idę modlić się za ciebie w niebie, gdzie cię oczekiwać będę. Wzywaj Mnie we wszystkich potrzebach twoich, Ja cię ciągle wspierać nie omieszkam. Synu drogi, błogosławię cię, i niech to błogosławieństwo spocznie na tobie i pokrzepia duszę twoją przez całe życie. Pokój niech ci da Pan. Żegnaj cię“ ¹⁾.

Widzieli tedy wszyscy, że już chwila zgonu Maryi się zbliża, i zewsząd dały się słyszeć prośby o błogosławieństwo. Piotr przystąpiwszy bliżej łoża ukląkł, i poprosił, aby wszystkim zgromadzonym pobłogosławić raczyła. A wtedy Marya, wyciągnawszy ręce ku wszystkim, głosem donośniejszym rzekła: „Błogosławię was wszystkich, najmilsze dzieci Moje, błogosławię wszystkich wiernych tu obecnych i nieobecnych, teraz i aż do końca świata żyć mających; a proszę Syna Mojego a Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby to błogosławieństwo utwierdził, i rozciągnął nawet do grzeszników pragnących się nawrócić, i łaską swoją do Siebie ich pociągnął.“

Tymczasem zmierzchać już się zaczynało, i Matka przenajświętsza powiedziała Piotrowi, że czas, aby Jój podał Wiatyk święty. Piotr przywdział szaty kapłańskie, i kiedy rozdano obecnym pozapalane świece, wziął z ołtarza Hostyą przenajświętszą i poniósł Ją Maryi, a wszyscy jak podczas podniesienia upadli do ziemi na twarze. Skoro stanął przy łożu przenajświętszej Panny, Ona złożwszy ręce jak do modlitwy i głęboko nachylona rzekła: „Synu Mój i Boże! w ręce Twoje oddaję duszę Moją, którąś z dobroci Twojej stworzył i tylu łaskami zbogacił raczył od pierwszej chwili Jój istnienia, a przywilejem jedynym uchowałeś od wszelkiej skazy. To więc nie Moje, lecz Twoje dzieło, Tobie oddaję. Polecam Ci przytém i ciało Moje, z którego raczyłeś wziąć Swoje ciało i krew Swoją. Polecam Ci także te drogie dziatki Moje. Uczniów Twoich i wszystkich tu obecnych. Zasmuceni zostaną odejściem Mojém od nich: racz ich pocieszyć. Błogosław ich pracom apostołskim, i obdarz mocą dokonywania wielkich spraw na chwałę Twoją. Polecam Ci wreszcie cały Twój Kościół teraz i do końca świata istnieć mający, a wszystkich grzeszników Twojemu nieprzebranemu miłosierdziu.“ I to powiedziawszy uniosła się nieco na posłaniu do przyjęcia z rąk Piotra Wiatyku świętego. Lecz w tejże chwili światłość niebieska napełniła dom

¹⁾ Ś Epiph. S. Alf.

cały ¹⁾, i otoczony niezliczoném mnóstwem chórów anielskich, Sam Pan Jezus zstąpił z nieba. Wziął od Piotra przenajświętszą Hostyą, i podał Ją Maryi mówiąc: „Przyjm z własnych rąk Moich, o! Matko najdroższa, to Ciało i Krew tę, któremiś Mnie obdarzyła ²⁾).

Po przyjęciu Komunii, Marya złożyła w krzyż ręce na piersiach, spuściła nieco głowę, i przez pewien czas w najgłębszym skupieniu pogrążoną była. W całym zgromadzeniu, chociaż bardzo licznem, zapanowała taka cisza, jakby tam wtedy nikogo nie było. Duszę przenajświętszej Matki załwały pociechy niewymowne, radości jakby już niebieskie, i wśród aktu miłości Boga, siłą przechodzącego wszystkie podobne akty, jakie nawet Ona dotąd czyniła, podniosła twarz i oczy do nieba, i głosem cichym, lecz przecudniejszym od głosów anielskich, zaczęła własną pieśń Swoją: *Wielbij Duszo Moja Pana* ³⁾. A gdy wszyscy obecni usłyszeli chóry Aniołów resztę tegoż hymnu w górze śpiewających, Marya oparła tył głowy o Żłobek za Jój plecami będący, i w tejże chwili przenajświętszą duszę Jój wychodzącą z ciała, Sam Pan Jezus przyjął na ręce Swoje i podał Michałowi Archaniołowi, który wszystkich błogosławionych do nieba wprowadza ⁴⁾.

ROZDZIAŁ XI.

Pogrzeb i Wniebowzięcie przenajświętszej Panny.

Po błogosławioném Usnięciu Matki przenajświętszej śpiewy Anielskie słychać było jeszcze przez czas pewien, lecz coraz wyżej a wyżej w górze, a więc coraz mniej wyraźnie, aż nakoniec już do ziemi nie dolatywały wcale ⁵⁾. Wszelako, z otaczających błogosławione zwłoki Maryi, długo nikt ruszyć się nie śmiał i jakby nie miał siły odwrócić od nich oczu. Niepokalane to ciało nie przedstawiało w sobie nic zgoła martwego. Z rękoma na piersiach w krzyż złożonemi, z twarzą w górę wzniesioną, wyglądało jakby osoby w niebieskiém najcudowniejszym zachwyceciu pogrążonej, a na której obliczu malował się najwyższy spokój

¹⁾ Objaw. Ś. Elżbiety Opatki. ²⁾ Ś. Jan Damas. ³⁾ Łuk. 1. 46.

⁴⁾ S. Epiph. ⁵⁾ S. Heron. hist. M.

i nadziemskie radości, w jakieby wtedy opływała. Wyglądało zaś właściwie jak zwłoki Matki Syna Bożego, Królowej nieba i ziemi, opartej głową o tron Swego macierzyństwa Boskiego, o Złobek przeniświętszy, w którym złożyła Boga Zbawiciela, gdy Go na świat wydała. Marya wyglądała wtedy, jakby za pośmiertne wezglowie mająca proponować Swojej najwyższej chwały, jakby spoczywająca na swoim najdroższym *trofeu*, a najświetniejszym jaki mógłby nie tylko kto z ludzi, lecz z najwyższych duchów niebieskich zdobyć!

Nie zmieniono też nic w położeniu przeniświętszego ciała, i pozostawiono Je w takim stanie, w jakim było w chwili błogosławionego Uśnięcia Maryi, i w miejscu, w którym się znajdowało na ubogim łożu, to jest na środku Wieczernika. Chociaż zgromadzenie wiernych, napełniających i dom i jego kruzganki i nawet dziedziniec było bardzo liczne, wszyscy jednak w największym ładzie i porządku wchodząc jednymi drzwiami a wychodząc drugimi, z kolei przystępowali do ucałowania nóg Matki przeniświętszej. Zaś przez czas ten, Apostołowie obstawili miejsce, gdzie spoczywały najdroższe im zwłoki, rześnistym światłem, a niewiasty i dziewice przystroili je w jak najpiękniejsze kwiaty ¹⁾, liliami pokrywszy całe posłanie, tak, że na nich spoczywać się zdawała ta lilia niebieska. Pogrzeb zapowiedziano na dzień następny. Święty Jan zajął się niezwłocznie wyszukaniem miejsca na grobowiec. Chodziło mu bardzo o to, aby mógł złożyć ciało przeniświętszej Panny jak najbliżej grobu Jezusowego. Jakoż, blisko niego, na dolinie Jozefatowej, w ogrodzie Getsemańskim, przygotował ubogi, lecz wyłożony płytami kamiennymi grobowiec dla Maryi.

Resztę nocy wszyscy Apostołowie spędzili w Wieczerniku, śpiewając hymny kościelne i Psalmi, a święte niewiasty, już oddawna nieodstępujące Maryi i dwie dziewice na usługach Jój będące, z innymi naprzemian przy zwłokach ciągle klęczały. Lecz prócz tych najprzywiązanych dzieci Maryi, otaczających Jój niepokalane ciało, wielka liczba Aniołów odbywała nieustanną straż przy zwłokach Swojej Królowej; a od chwili do chwili Apostołowie i inni tam obecni, słyszeli ich śpiewy nadpowietrzne ²⁾.

Skoro dzień zaświtał, zgromadzili się chrześcijanie w nadzwyczaj wielkiej liczbie, bo nie tylko z samej Jerozolimy, lecz i z bliższych okolic, gdzie wieść o Uśnięciu Matki Zbawiciela i mającym nastąpić Jój pogrzebie rozeszła się była jeszcze tejże nocy. Orszakowi pogrzebowemu przewodniczył Jan, na żądanie

¹⁾ S. Jan Damas. S. Epifa. ²⁾ S. Joan Damas. S. Heron. S. Soph.

Piotra, który chciał, aby tę ostatnią usługę ciału Maryi, oddał nie kto inny, jak ten, któremu Pan Jezus w sposób szczególnie zwierzył i zlecił pieczę nad Swoją najdroższą Matką. Jan tedy prowadził cały pochód, a w rękę niósł oną cudowną różczkę wręczoną Maryi przez Archaniola Gabryela na górze Oliwnej, przysłaną Jój przez Pana Jezusa z zawiadomieniem bliskiego już przejścia Jój do nieba. Inni Apostołowie niesli przenaświętsze ciało, a zaraz przed Niém szła wielka liczba młodych dziewczynek w bieli ubranych, sypiących kwiaty po drodze ¹⁾.

I w takim porządku wyruszył z Wieczernika cały orszak kilkanaście tysięcy wiernych liczący. „A cóż wtedy nastąpiło? pisze święty Jan Damasceński: Oto, powiada on, słyszeć się dały w powietrzu głosy i śpiewy; godne ust Anielskich hymny, które już to poprzedzały pogrzebowy orszak, już nad nim słyszeć się dawały, to znowu brzmiały długo, długo, nad miejscem, przez które tylko co przeciągnął. A prócz tego, wielka liczba duchów niebieskich otaczała ciało przenaświętszej Panny, odbywając przy Niém straż ciągłą, aż je do nieba uniosą i na Jój tronie królewskim umieszczą, gdy tymczasem inni Aniołowie toż ciało niepokalane własnymi rękoma podtrzymywali, i swoje niebieskie pienia z pieniami pobożnego orszaku ziemskiego łącząc, właściwym sobie sposobem cześć Boga-Rodzicielce oddawali. A cóż ci, którzy to przenaświętsze i przenajdroższe ciało otaczali? Ci ze świętą bojaźnią, z miłością pełną czci najgłębszej, i z rzewnym weselem, niesli ten błogosławiony przybytek, tę prawdziwą Arkę przymierza Pańskiego, a z uszanowaniem przykładając usta do tych najświętszych Relikwii, najobfitsze i cudowne łaski i błogosławieństwa niebieskie otrzymywali“ ²⁾.

Wszakże nie obeszło się bez smutnego wypadku, który jednak miłosierdzie Boga na chwałę Matki Swojej obrócić raczyło. Oto, jak zdarzenie owe opowiadają wyżej przytoczony święty Jan Damasceński, a także święty Meliton, Szymon Metafrates i Nicefor, wielkiej powagi pisarze pierwszych wieków Kościoła: Gdy orszak schodził z góry Syońskiej i już do miasta się zbliżał, zbiegło się i wielu Żydów nienawróconych, zdjętych ciekawością tak wspaniałego widoku. Jeden z pomiędzy nich, zawzięty wróg chrześcian, dowiedziawszy się, iż to jest pogrzeb Matki Jezusowej, zawołał bluźnierczo: „Czyż to być może, aby takiej chwały dostępowało ciało Matki Tego, który w narodzie naszym wszczął tyle zamieszek.“ I to mówiąc, rzucił się jak szalony na przenaświętsze zwłoki, chcąc je znieważyc. Lecz zaledwie przytknął się wieka, obie ręce mu odpadły, a przywarte do trumny z nią uno-

¹⁾ S. Jan Damas. S. Germ ²⁾ S. Joan. Damas. Ora. 2 de dormit.
B. V.

szone wisiały, gdy tymczasem on stanął jak wryty. Przerażony tedy pada na kolana, i żalując swojej zbrodni woła do Apostołów o ratunek. Na widok tego co zaszło, wstrzymuje się cały orszak, a Piotr powiada do nieszczęsnego bluźniercy: „Nie w naszej jest mocy przynieść ci ratunek; wszakże jeśli z całego serca uwierzysz w Pana naszego Jezusa Chrystusa, którego w swoim niepokalaném łonie nosiła ta przenaświętsza Dziewica, przez ciebie bluźniona, a która po wydaniu Go na świat Dziewicą pozostała, miłosierdzie Pańskie niemające granic, za wstawieniem się Matki Jego wypraszającej zbawienie i najniegodniejszym, uzdrowi cię.“ A na to winowajca odrzekł: „Wierzę w to wszystko, coś powiedział; a błagam, ulituj się nademną, bo okrutnie cierpię, i czuję, że od tego bólu umrę.“ Wtedy Piotr donośniejszym głosem, stojąc obok trumny, zawołał: „Przystąp więc teraz tu bliżej tego przenaświętszego ciała, i ucałuj wieko, powtarzając za mną: „Wierzę w Boga i Syna Jego jedyne Jezusa Chrystusa, którego wydała na świat Ta, której tu ciało niosą, i wierzę w to wszystko, co mi Piotr powiedział.“ Czego gdy dopełnił żyd zachwały, wnet ręce przywrócone mu zostały, i uzdrowion zupełnie, począł oddawać chwałę Bogu i głosić wielkość Maryi. A wszystko tak uczenie popierał ustępami Xiąg Mojżeszowych, że sami Apostołowie nadziwić się nie mogli i od wzruszenia rzewnie płakali ¹⁾.

Cud tak wielkiego miłosierdzia Bożego, a dowodzący jak dbałym jest Pan Jezus o cześć należną Matce Jego, głębokie wywarł wrażenie na wszystkich. Wielu z płaczem rzuciło się na trumnę, całując Ją ze czcią najgłębszą, i wzywając ratunku Maryi na różne potrzeby, w jakich się kto znajdował. „A wtedy, pisze dalej święty Jan Damasceński, wielu chorych zdrowie odzyskało, opętani uwolnieni zostali od złych duchów, które porażone uciekały i pod ziemię się kryły. Powietrze samo, którego orszak pogrzebowy przeniósł Ciało przenaświętsze, cudownej własności nabywało, jak potem i to miejsce ziemi, w które Je na krótko złożono. Owszem, źródła wód w całej téj okolicy wytryskujące, stały się także cudownymi. Użyciem ich wody głuchym słuch zostawał przywróconym, chromi i kalecy wyzdrowiali, ślepi wzrok odzyskiwali, a wielcy grzesznicy z wiarą do tych miejsc przybywający, dostępowali łaski szczerój skruchy i stałego nawrócenia“ ²⁾.

Po krótkim przestanku, spowodowanym cudem zaszłym, o którym wyżej wspomnieliśmy, i cudami z różnego rodzaju chorymi, opętanymi, chromymi i kalekami przystępującymi wtedy do

¹⁾ S. Damas. ut supra. S. Melit. Meta. Nicefor. ²⁾ S Jan Dam. jak wyżej.

zwłok Matki Bożej, — orszak pogrzebowy dalej pociągnął, i już bez żadnego innego wypadku, stanął na miejscu, gdzie grobowiec był przygotowany. Gdy złożono w niego przenaświętsze te Relikwie, przez czas dość długi wielu chrześcian tak mężczyzn jak niewiast modliło się przy nich. Potém rozeszli się wszyscy prócz Apostołów, którzy postanowili przez czas pewien po czterech zmieniając się z kolei, czuwać przy grobie Maryi, odspiewując hymny umyślnie wtedy na Jój cześć ułożone. Chcieliby byli jak najdłużej oddawać takowe hołdy przenaświętszój Matce Zbawiciela i ich najdroższój Matce i Mistrzynie; lecz, jak to niżej obaczymy, krótką cieszyli się pociechą posiadania Jój niepokalanego ciała na tój biednej ziemi.

Z rozpamiętywania Żywotu przenaświętszój Matki Pana i Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa, widzieliśmy jakimi Bóg najwyższy, raz wybrawszy Ją za Rodzicielkę Syna Swego Jedyne, obdarzył przywilejami. Poczęta w łonie matki z duszą niepokalaną, wolną była od skazy grzechu pierworodnego, z którym każdy potomek Adama na ten świat przychodzi. Od pierwszej chwili Swego istnienia, zubożona wyższemi łaskami i darami niebieskimi od największych świętych i nawet wszystkich razem uważanych, przez całe błogosławione życie Swoje, nietylko najmniejszego grzechu nie popełniła, ale nawet najlżejszój niedoskonałości nie uległa. Z tak obfitemi i coraz większemi łaskami jak najwierniej współdziałając, doszła do takiej świętości, że Pan Bóg ujęty niezrównaną pięknoscią Jój duszy, za sprawą Ducha Świętego, w dziewiczym Jój łonie staje się człowiekiem, z Niój Samój biorąc na Siebie ciało i krew ludzką. Następnie z Niój przychodząc na świat, a przez to czyniąc Ją najprawdziwszą Matką Swoją, pozostawia przy nieskalaném dziewictwie. I nareszcie, gdy dokonawszy już sprawy zbawienia, powrócił do nieba, i tam z człowieczeństwem, które całe wziął z Matki, zasiadł na prawicy Ojca przedwiecznego, widząc, że Ona do takiej już doszła świętości, do jakiej tylko po Bogu-Człowieku mogła dojść istota stworzona, a z tęsknoty za Synem i Bogiem Swoim dłużej żyć na ziemi nie może, powołuje Jój duszę do Siebie.

Lecz czyż o Jój ciełe przenaświętszém zapomni? Czy obdarzwszy to ciało tylu i takimi przywilejami za życia, a największym, że z niego wziął własne ciało, po śmierci żadnym przywilejem go nie uczci? żadnego dla niego wyjątku od prawa, jakiemu ulegają ciała wszystkich ludzi, nie uczyni? Chcę mówić, czy Syn Boży dozwoli, aby przenaświętsze ciało Matki Jego, złożone w grobie, jak każde inne strupieszalo, zgniło, i stało się pastwą robactwa? „Żeby przenaświętsze to ciało, z którego Chrystus Swoje wziął ciało, pisze święty Augustyn, miało być wydaném chociażby na najkrótszą chwilę na łup robactwa, temu nietylko

nigdy nie uwierzę, ale o tém samo przypuszczenie już mnie przeraża¹⁾. Wszak gdyby syn jaki, mając wszelką łatwość zachowania ciała Matki Swojej od zniszczenia po śmierci, tego nie uczynił, okazałby się synem wyrodnym, niechącym i w ten sposób uczyć matki. Czyż więc można przypuścić, żeby Pan Jezus nie dopełnił tego względem Swojej Matki? „Wszak mógł On, powiada wyżej przytoczony święty a wielki Doktor Kościoła, uchronić ciało Matki Swojej od pośmiertnego zepsucia, jak zachował Jój duszę od zepsucia grzechowego. Wszchemogącym będąc, mocen był bezwątpienia i jedno i drugie dopełnić. Gdy tedy nie możemy wątpić, że mógł to uczynić, nie możemy podobnie przypuszczać, żeby nie chciał tego zrobić, gdyż Matkę Swoją miłuje więcej jak wszystkie inne, co stworzył na niebie i na ziemi. Skoro więc równie jest niewątpliwém, że mocen był Pan Bóg to uczynić, jak i to, że chciał w ten sposób uczyć Matkę Swoją, jakaż wątpliwość zachodziłaby mogła, że tego w istocie niedopełnił, gdy Pismo święte powiada: *Wszystko, co jeno chciał, uczynił*“²⁾. I w końcu tak pięknie o tém rozprawia tenże święty Ojciec:

„Gdy Pan Bóg raczył zachować nietkniętami, nietylko ciała trzech młodzieńców za wytrwałość w wierze wrzuconych w Babilonii w piec do najwyższego stopnia rozpalony, jak to opisują księgi święte, ale i odzienie ich nie spalił ogień ten, chociaż tak silny, że byle kto do niego się zbliżył, został w popiół obrócony, — któżby przeto mógł przypuszczać, że więcejby chodziło Panu Bogu o odzienie sług Jego, jak o ciało własnej Matki? Gdy raczył zachować przy życiu nieposłusznego Jonasza Proroka, pożartego przez wieloryba, w którego wnętrznościach w istocie zginąć był powinien, — jakże można przypuszczać, żeby nie uchronił od zepsucia po śmierci ciała Matki Swojej, najposłuszniejszej Mu we wszystkiém, i najdroższej sercu Jego? Jaktó! Daniel uchowanym został od lwów rozjadłych, które pożreć go nie śmiały, a ciało Matki Boga wydanémby zostało zajadłości śmierci, któraby je w proch i zgniliznę zamieniła? Jaktó! wierzymy i wyznajemy, że Pan Bóg uchował duszę Jój od wszelkiej zmyzy grzechowej, od wszelkiego skażenia, bo miała Ona stać się Matką Boga, a nie mielibyśmy wierzyć i wyznawać, że i ciało Jój od wszelkiego zepsucia uchronił potem gdy Ona w témże ciele i przez to ciało właśnie już Matką Boga się stała?“³⁾

Jakoż, przenajświętsza Panna, według trafnej uwagi Ojca Arzantana Kapucyna⁴⁾, niezrównaną godność Swoją, jako pra-

¹⁾ Kazania o Wniebowzięciu. ²⁾ Psal. 130. 4. ³⁾ Kazanie o Wniebowzięciu N. M. P. ⁴⁾ Confer. Spir. sur les grandeurs de Marie.

wdziwa Matka Boga, więcej, jeśli tak wyrazić się można, spełniła ciałem Swojém, aniżeli duszą Swoją. Bo przeniejświętsze ciało Jój, dostarczyło ciała Synowi Bożemu, a dusza duszy Mu nie dała.

Najwyższój też powagi, a od pierwszych wieków chrześcijańskich stale przechowaném jest to podaniem, pobożném upowszechnioném w Kościele całym wyznaniem, że Matka Boża trzeciego dnia po złożeniu Jój przeniejświętszego ciała w grobie, mocą Bożą wskrzeszoną, i z duszą i temże ciałem Swojém do nieba wziętą została. Wszyscy Ojcowie święci te słowa Pisma świętego: *Albowiem nie dasz Boże Świętemu Twojemu oglądać skażenia* ¹⁾, odnoszą tak do Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, jak i do wskrzeszenia po Jój śmierci Matki Jego przeniejświętszój i Jój z duszą i ciałem Wniebowzięcia ²⁾.

Po upływie też trzech dni od pogrzebania błogosławionych zwłok Maryi, przekonali się Apostołowie, że ich w grobie nie ma. I już wtedy, a jak wnosić należy przez Ducha Świętego oświeceni, z niewymowną radością i podziwieniem dobroci i mocy Bożej, dowiedzieli się o tym nowym przywileju Matki Zbawiciela, będącym jakby koroną i konieczném następstwem wszystkich innych Jój jako Boga-Rodzicielki przywilejów. Zaś stało się to w sposób następujący:

Przy grobie Matki Bożej, jak to wyżej powiedzieliśmy, przynajmniej czterech, a czasami więcej Apostołów bez przerwy czuwało ³⁾. Prócz tego, Marya Salome, matka Janowa, najwerniejsza towarzyszka od lat wielu przeniejświętszój Panny, i świątobliwa dziewica Rode, większą część dnia tamże przepędzały, modląc się i szukając pociechy zasmuconym po Jój odejściu sercom, w przebywaniu na miejscu, gdzie ciało najdroższój Mistrzyni Swojój złożyły. Prócz tego wielu i innych wiernych ciągle się tam gromadziło, cześć oddając przeniejświętszym relikwiom.

Dnia trzeciego od złożenia ich w grobie, Apostołowie zauważyli, że gdy dotąd ciągle słyszeli w górze najcudowniejsze śpiewy anielskie, przez chwilę weselszemi, głośniejszemi i liczniejszemi wydały się im te pienia, lecz potem ucichły zupełnie ⁴⁾. Ci, którzy byli wtedy przy grobie, oznajmili to swoim współbraciom, którzy razem się tam zgromadziwszy, wszyscy przekonali się, że tak jest w istocie, i nie słysząc już tych niebieskich hymnów, nie mogli zdać sobie sprawy, dlaczegoby tak

¹⁾ Ps. 15. 10. ²⁾ S. Dyon. Areop. de Div. nom. S. Melit. ser de Ass. S. Damian. Orat. de Dormit. S. Grzeg. de gloria Mart. S. Thomas. Comm. in Dion. ³⁾ S. Joan. Damasc. de dormi. B. V. ⁴⁾ Tamże.

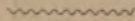
nagle ucichły. Tymczasem przybył do Jerozolimy święty Tomasz, który, jak to na swoim miejscu widzieliśmy, jeden tylko z żyjących wówczas Apostołów nie był obecnym Uśnięciu Matki Bożej. Zasmucił się bardzo, widząc się pozbawionym pociechy oddania czci przenajświętszemu ciału Maryi, zanim zostało do grobu złożone; a dowiedziawszy się, że w tej chwili wszyscy Apostołowie są właśnie przy nim zgromadzeni, pospieszył do nich. Przybywszy do grobu rzucił się na niego z płaczem, ubolewając, iż tych najdroższych Relikwii, jak tylu innych uczcić i ucałować nie mógł. Piotr tedy widząc tak wielkie jego z tego powodu zasmucenie, ucieszył go niezmiernie oświadczając, że każe otworzyć grób Maryi, aby i on mógł uczcić Jój przenajświętsze zwłoki ¹⁾. Lecz żeby przy tej sposobności jak najwięcej i innych dusz pobożnych dostąpiło pociechy oglądania raz jeszcze zwłok najdroższej ich Matki, posłał zawiadomić o tém tak święte niewiasty przy Wieczerniku mieszkające, jak i wielu chrześcian płci obojój w Jerozolimie przebywających. Gdy tedy w wielkiej liczbie zbiegli się, i to prawie zaraz, — Apostołowie z największym uszanowaniem przystąpili do otwarcia trumny. Wszyscy obecni otoczyli ją tłumnie, a świątobliwa dziewica Rode wcisnęła się jaknajbliżej, wyteżając wzrok, by swoją najdroższą Panią jeszcze raz ujrzeć i pożegnać mogła. Lecz jakże wielkie a powszechne było zdziwienie i zasmucenie, gdy w grobie ciała nie ujrzano, tylko pośmiertne płótno, w które obwinięte było, i na niem mnóstwo najsliczniejszych kwiatów precudną woń wydających ²⁾. Przez chwilę wszyscy stali jakby osłupieni, aż oto Piotr wznosząc ręce i oczy w górę, w uniesieniu najwyższej radości, wielkim głosem zawołał: *Wzięta do nieba jest Marya, wesela się Anieli, chwaląc błogosławią Pana; a cała rzesza obecna padając na kolana, rozwiodła śpiew najradośniejszy: Marya Dziewica wzięta jest do niebieskiego przybytku, gdzie Król królów na gwiazdzistym zasiada tronie* ³⁾.

Słuszną też z tego powodu czynią niektórzy Ojcowie święci uwagę. Powiadają, że jak niedowierzenie świętego Tomasza w tajemnicę Zmartwychwstania Pańskiego, sprawując, że Pan Jezus, aby go o tém przekonać, blizny ran Swoich mu okazał i przez to dla wszystkich prawdziwość Swego powstania z grobu tem wyraźniej objawił, — tak podobnież i w tej okoliczności, spóźnienie się tegoż Apostoła w przybyciu do Jerozolimy na pogrzeb Matki Bożej, wskutek czego zapragnął on ujrzeć Jój ciało już w grobie złożone, sprawiło, że cudowne Zmartwych-

¹⁾ S. Basył. Ser. de Ass. ²⁾ S. Sophro. S. Jan Damas. S. Atanast. S. Cyryl. Alex. et multi alii. ³⁾ Antyf. Kościel, na święto Wniebowzięcia p. P. M.

wstanie Maryi i Jój Wniebowzięcie jawném dla wszystkich się stało.

Jak więc na początku tych oto naszych rozpamiętywań życia Matki przenaświętszój, zaczęliśmy od tego kiedy Ona w myśli Boga przed wiekami przejrzaną i poczętą została, — tak z kolei doszliśmy i do téj, a najchwalebniejszój z przechwalonego całego Jój żywota chwili. w którój ją tenże Bóg, jako Matkę Swoją z ciałem i duszą, w najwyższój, jaka tylko być może po Nim Samym chwale, w niebie na wieki umieścił. Trzeba więc nam znowu wnieść się myślą do tych nadziemskich przybytków, i przypatrzeć się ostatecznie tryumfalnemu wejściu do nich Maryi, którój dotąd ziemski Żywot rozważaliśmy



ROZDZIAŁ XII.

Ukoronowanie w niebie Matki przenaświętszój.

Była też to i dla nieba całego uroczysta a pożądana chwila! Już Syn Boży z ubóstwioném człowieczeństwem Swojém, wstępując do nieba otworzył je, dotąd grzechem pierwszych naszych rodziców zamknięte dla ludzi. Za Nim tedy dostały się tam nareszcie dusze Patryarchów, Proroków, Świętych Starego Zakonu, i te wszystkie, które przez lat cztery tysiące od stworzenia pierwszych naszych rodziców, nie mając prawa oglądania Boga w niebie w Otchłaniach zamknięte, czekać na to szczęście musiały, aż Syn Boży zadość czyniąc sprawiedliwości Bożój za grzechy ludzkie, otworzy im wstęp do raj. Owoż, gdy już tego najwyższego szczęścia dostąpiły dusze wybrane, wiedziały dobrze, że Syn Boży nie mógł inaczej odkupić ludzi, jak stając się człowiekiem; a znowu, że stać się człowiek nie mógł dopóki by nie znalazła się niewiasta godna stania się Matką Jego. Gdy tedy Marya była właśnie tą, która godną się okazała począc w dziewiczym łonie Swojém i wydać na świat Odkupiciela, były one dla Niój przejęte wdzięcznością, po wdzięczności Bogu, który Ją taką uczynił, największą, i pałały pragnieniem posiadania Jój między sobą dla godnego uczczenia.

Przytém widziały w niebie miejsce jakby opróżnione, a to pomiędzy Człowieczeństwem Zbawiciela, zaraz przy tronie Trójcy przenaświętszój zasiadającym, a innemi duchami najwyższój hierarchii niebieskiej. Brakowało tam bowiem istoty, która nie

będąc razem Bogiem i człowiekiem, jak był Pan Jezus, a będąc tylko stworzeniem samą naturą ludzką obdarzonóm, takiej jednak byłyby doskonałości, niepokalaności i świętości, żeby jak-najbliżej człowieczeństwa Syna Bożego zająć mogła miejsce w niebie. Taką zaś była tylko Matka przenaświętsza, i to przy tronie Trójcy przenaświętszój najbliższe i najpierwsze miejsce zaraz obok człowieczeństwa Jezusowego, Ona jedna zająć mogła, i na Nią ono czekało. I z tego więc powodu dusze błogosławione wyglądały z upragnieniem przyjscia do nieba Dziewicy przeczystej.

Lecz i Aniołowie jakże wzdykali za umieszczeniem swojej Królowej, na tronie od wieków dla Niej przygotowanym! Wielka z nich liczba, która przeznaczona na usługi Jój i na straż Jój duszy i ciała, gdy żyła na ziemi, przyzwyczajona do największego po zapatrywaniu się na Boga szczęścia, patrzenia na Nią, — pragnęła posiadając Ją i z duszą i z ciałem w niebie, tegoż szczęścia zażywać tam na wieki.

Nareszcie i Sam Syn Boży, widząc, że dla Kościoła przez Niego założonego, dłuższa obecność Maryi na ziemi nie była tak konieczną jak w samych jego początkach, chciał mieć już Matkę najdroższą obok Siebie, a nietylko duszą tam obecną, lecz z tém ciałem niepokalaném, z którego przyjął na siebie naturę ludzką, aby Je zaraz otoczyć tą chwałą, jaka mu się należała. A że w niebie każde pragnienie duchów błogosławionych w téjże chwili bywa spełnioném, gdyż innych oni nie mają i mieć nie mogą jak te tylko, które z wolą Bożą są zgodne; a znówu czego chce Syn Boży, tego chce i Bóg Ojciec i Bóg Duch Święty, — więc Trójca przenaświętsza wydała rozkaz, aby Archaniołowie Michał i Gabryel w towarzystwie wielkiej liczby Aniołów, zstąpili na ziemię, i złączywszy się z tymi, z których jedni przy grobie Maryi straż odbywają, drudzy pienia tam rozwodzą na cześć Jój, niepokalane to ciało wraz z duszą do nieba przynieśli. Lecz wtedy Pan Jezus oświadczył, że i Sam po Matkę na ziemię się uda, co słysząc całe niebo zabrzmiało pieniem: „*Powstań Panie do odpocznienia Twego, racz Sam zejść na ziemię po Tę, w której dziewiczym łonie spoczywałeś, a powrócić do nas Ty Sam i Arka poświęcenia Twego,* ¹⁾ to jest Matka Twoja, Arka żywa, którąś do najwyższej podniósł świętości zamieszkując w Jój łonie.“

Ponieważ więc Sam Syn Boży zstępował na ziemię, przeto Trójca przenaświętsza jeszcze większą liczbę Aniołów do orszaku po Maryą zstępującego na ziemię przeznaczyła, i w tejsze

¹⁾ Ps. 131. 8

chwili cała ta jakby większa część nieba, uleciała do grobu Matki Bożej. Syn mocą Bożą wskrzesił Ją niezwłocznie i na własnych rękach podniósł z trumny. Oddał Archaniołom, a Sam pośpieszył do nieba na prawicę Ojca przedwiecznego, aby ztamtąd wyjść na spotkanie Matki, gdy do Raju wstępować będzie. Anieli zaś zachwyceni szczęściem posiadania powierzonego im skarbu, rozwdząc hymny chwałę Maryi głoszące, unieśli Ją do przybytków wiecznych, śpiewając: *Podnieście xiążęta niebiescy bramy wasze, i niech się podniosą, a roztworzą bramy wieczne, a wnijdzie do Raju Królowa chwały* ¹⁾. I słowa te przeplatając wesołemi *Aleluja*, ponieśli do nieba z ciałem i duszą najdroższą Królową Swoją. A wtedy to właśnie Apostołowie przy grobie Matki Bożej znajdujący się, usłyszeli najprzód podwojone i jeszcze welselse jak wprzódny pienia Anielskie, a potem już ich nie słyszeli wcale, gdyż ciało Maryi wyjęte z grobu do nieba przeniesione zostało.

Skoro zbliżyła się do bram niebieskich Marya, Zbawiciel otoczony całym dworem niebieskim wyszedł na spotkanie Matki, a gdy Ona do nóg Mu upadła, temi słowy do Nięj przemówił: „*Wstań a śpiesz się, Przyjaciółko Moja, Gołąbko Moja, Nadobna Moja, a przyjdź; boć już zima minęła, a deszcz przeszedł i przeminął.*” ²⁾ Pójdź Moja Matko najdroższa, przeczysta i prześliczna jak Gołąbka, pójdź do nieba z tój biednej ziemi, na której z miłości ku Mnie tyłeś wycierpiała, pójdź do przybytków niebieskich, gdzie już żadna boleść do serca Twego prawa mieć nie będzie.“

Potem Duch Święty unosząc się na tronie zawołał: „*Pójdźże z Libanu Oblubienico Moja, pójdź z Libanu, a będziesz koronowana.*” ³⁾ Tyś jedna była zawsze bez skazy na duszy: *Cała piękna jesteś Przyjaciółko Moja i skazy nie masz na Tobie.* ⁴⁾ Przychodź więc z niepokalaném ciałem i nieskalaną duszą Twoją, posiąść w niebie nagrodę Twego przenajświętszego życia.

I nareszcie Bóg Ojciec witając ją najlaskawiej rzekł: „*Tyś jest któraś wyszła z ust Moich jako z ust Najwyższego, pierwotna przed wszelkiem stworzeniem.*” ⁵⁾ *Jam Cię posiadał w początku dróg Swoich* ⁶⁾. Tyś ze wszystkich istot przezemnie stworzonych najmilsza sercu Mojemu: *Jako lilia między cierniem, tak Ty przyjaciółka Moja między córkami.* ⁷⁾ A że pomimo tego cierpiałaś na ziemi tak wiele, że *Matką Bolesną* zwać Cię będą ludzie. więc też chwała, jakąśmy Ci zgotowali w wieczności, przewyższać będzie chwałę wszystkich innych. Pójdź zasiąść obok Syna

¹⁾ Ps. 23. 7. ²⁾ Pieś. 2. 10. ³⁾ Tamże. 4. 8. ⁴⁾ Tamże. 4. 7. ⁵⁾ Ekl. 2. 45. ⁶⁾ Przep. 8. 22. ⁷⁾ Pieś. 1. 14.

i Mojego i Twojego razem, i przywdziej Królowej nieba i świata całego koronę, którą Cię obdarzymy.“

I wprowadził Jezus Matkę Swoją przenajświętszą do Nieba, a wszyscy Aniołowie i duchy błogosławione upadli przed Nią na kolana, i w całym niebie rozległ się śpiew przeciągły a pełen wesela: *Tys sławą Jeruzolimy niebieskiej; Tys weselem Izraela, weselem wszystkich błogosławionych; Tys zaszczytem ludu naszego,* ¹⁾ Tys po Bogu najwyższą ozdobą nieba. Witamy Cię przybywającą objąć tron Twojego królowania nad nami, gotowi zawsze na każde Twoje skinienie.“

Następnie wszyscy Święci i Święte znajdujący się już wtedy w niebie, przystąpili do Maryi dla oddania Jój należnego hołdu. Najprzód zbliżyły się Dziewice: *Ujrzały Ją inne córki, i za najbłogosławienszą głosiły.* ²⁾ „O! przenajświętsza Maryo, mówiły do Niój, myśmy także Królowe w tém Królestwie wiekuistém, lecz nad nami wszystkiemi panujesz, boś Ty pierwsza dała nam przykład poświęcenia Bogu dziewictwa: błogosławimy Tobie, i wszystkie dzięki i cześć Ci należną oddajemy.“

Potém przystąpili Wyznawcy, i oddali Jój pokłon jako Mi-strzyni, która przenajświętszém życiem Swojem, przedstawiała im wzór najwznioslejszy cnót wszystkich.

Męczennicy podobnież cześć Jój oddali jako Swojój Królo-wój, która wyuczyła ich męstwa, niezachwianą stałością, z jaką przeniosła boleści przesywające Jój macierzyńskie serce, gdy przez całe życie, gdy bezustannie miała na pamięci cierpienia, jakie czekały Jój Syna; ale najbardziej przez doznane w chwili, kiedy pod krzyżem Jezusowym stała na Kalwaryi, bo nawet za-sługami wtedy nabytemi, a na zasługach Zbawiciela opartemi, wyjednała im moc i odwagę wydania życia za wiarę.

Święty Jakób-starszy, jeden z Apostołów, który już wtedy znajdował się w niebie, złożył Jój dzięki w imieniu wszystkich Apostołów, za wsparcie jakie mieli w Niój, i za rady jakie im udzielać raczyła przebywając na ziemi.

Przyszli potém Prorocy i pokłoniwszy się rzekli: „O! prze-najświętsza Pani, Ciebie zapowiadały nasze proroctwa. Jakież to szczęście dla nas, cześć że Ci tu oddać możemy.“

Przystąpili i święci Patryarchowie mówiąc: „O! Maryo! oglądamy Cię nareszcie, Ciebie, któraś była nadzieją naszą, za którąśmy przez tyle wieków wdychali. „Lecz z pomiędzy nich najserdeczniejsze i najżywsze dzięki złożyli Jój pierwsi nasi rodzice Adam i Ewa.“ O! najdostojniejsza z cór naszych! rzekli

¹⁾ Jud. 15. 10. ²⁾ Pieś. 6. 8.

do Niéj, Tyś naprawiła złe przez nas całemu rodzajowi ludzkiemu wyrządzone; Tyś odzyskała dla całego naszego pokolenia i to aż do końca świata, błogosławieństwo Boże, któreśmy z własnej winy postradali. Przez Ciebie i my jesteśmy zbawieni. Bądź błogosławioną na wieki!”

Podobnież i święty Symeon, rzuca się Jój do nóg i z radością przypomina chwilę, w której z rąk Jój przyjmował Dzieciątka Jezus, gdy Je zaofiarowała Bogu. Święty Zacharyasz i święta Elżbieta, także dzięki Jój składają za miłosciwe ongi nawiedzenie ich domu, gdy z taką pokorą i łaskawością wstępując w ich progi, największe przyniosła im błogosławieństwa Boskie. A i święty Jan Chrzciiciel z uniesieniem dziękował Jój, że go słowami wyrzeczonemu do Elżbiety w łonie matki uświęciła. Lecz jakże czule przemówić do Niej musieli Jój rodzice; święty Joachim i święta Anna, gdy się w Jój obecności ujrzeli! Błogosławiając Jój rzekli: „O! córko najmilsza, najwyższy nasz zaszczycie! Jakże szczęśliwi jesteśmy, żeśmy Ciebie mieli za dziecko. Tyś teraz królową naszą, gdyżes Matką Boga; pokłon tedy Ci składamy i cześć oddajemy, jako Pani naszój.“

A oto i jeden ze Świętych najwyżej w niebie umieszczonych rzuca się do stóp Jój wołając: „O! Pani i Wyswobodzicielko moja! czy mnie poznajesz? ja jestem Dyzma, ten któremuś Ty stojąc pod krzyżem Zbawiciela, wyprosiła u Niego nawrócenie, i to w chwili, gdy po licznych zbrodniach już umierał. Czyż za tak wielką łaskę potrafię dostateczne złożyć Ci dzięki, chociażbym przez całą wieczność to czynił! Bądź na wieki błogosławioną, że w nawróceniu mojem, przedstawiłaś wszystkim grzesznikom na zawsze, uderzający dowód Twojój nad nimi litości, potęgę Twojogo pośrednictwa i nieprzebranego miłosierdzia Bożego.“

Ale któż pojąć zdolny, jaką radością przejęty został przeczysty małżonek Maryi święty Józef, gdy przed Nią stanął. Kto potrafi opisać świętą radość tego wielkiego Patryarchy, jakiéj doznał patrząc na tryumfalne wejście do nieba Małżonki Swojój, i na wyniesienie Jój na królewski tron po Boskim najwyższy. Z jakim wzruszeniem musiał on w te słowa przemówić wtedy do Niéj: „O! Pani przenajświętsza! czyż dano mi kiedy będzie złożyć Stwórcy naszemu godne dzięki za to, że raczył mnie uczynić małżonkiem Tój, która stała się Matką Boga. Z Twojój to łaski miałem szczęście opiekować się na ziemi Synem Bożym; piastować Go przez całe Jego dzieciństwo; tyle razy trzymać na rękach, i tyle najwznioslejszych darów otrzymałem od Niego. Błogosławionemi niech będą wszystkie te chwile życia mojego, które poświęciłem na Chrystusa usługi i Twoje, moja przenajświętsza i przeczysta Małżonko. Mamy tu więc naszego Jezusa, któregośmy wspólnie na ziemi pielęgnowali; ale już teraz nie

leży On na lichéj słomie w stajence, jak Go niegdyś widzieliśmy, gdy się narodził w Betleemie. Nie wiedzie teraz życia ubożego, wzgardzonego, jak to bywało, gdy mieszkał z nami w Nazarecie. Nie widzisz Go przybitego do krzyża, jakim Go widziałaś na Kalwaryi, gdy umarł za zbawienie ludzi. Zasiada On nareszcie na prawicy Ojca Swego przedwiecznego, jako Król królów i najwyższy Władca nieba i ziemi, i otośmy razem połączeni u nóg Jego o! Królowo moja! aby go wychwalać i miłować na wieki, i na wieki już się nie rozłączać!“

Potém i wszyscy Aniołowie przyszli także złożyć hołdy Swojéj Królowéj. A Ona z jakąż łaskawością dziękowała im za usługi, jakie Jój oddawali na ziemi, a w szczególności świętemu Gabryelowi, który jako Jój Anioł-Stróż, służył Jój nieodstępnie, a był tym szczęsnym posłannikiem od Boga, który zwiastując Jój, iż się stanie Matką Syna Bożego, wyniósł Ją do szczytu szczęścia i do najwyższej po Bogu godności.

Nakoniec przénajświętsza Dziewica, jak zawsze pełna pokory, bo *Łaski pełna*, ¹⁾ upadła na twarz przed Tronem Najwyższego, a oddając najgłębszą cześć Majestatowi Boskiemu i uniżając się w uznaniu własnego nicstwa, złożyła dzięki za wszystkie łaski, jakimi jedynie z dobroci Swojéj, obdarzył Ją Stwórca, zwłaszcza zaś, że Ją uczynił Matką Boga wcielonego.

A z jakąż miłością cała Trójca przénajświętsza Ją pobłogosławiła; jakie przyjęcie spotkało Maryą jako Córkę od Boga Ojca; jako Matkę od Syna Bożego i jako Oblubienicę od Boga Ducha Świętego, — tego już nikt ani pojąć, ani wyrazić, ani nawet wyobrazić sobie nie potrafi. Koronując Ją, Bóg Ojciec udzielił Jój największej po Sobie potęgi; Syn Boży najwyższej po własnej mądrości; Bóg Duch Święty najgorętszej miłości po miłości, jakiej Sam jest źródłem wiekuistém. I trzy Osoby Boskie umieściwszy Ją na tronie dla Niój przygotowanym po prawicy Chrystusa Pana, ogłosili najwyższą i nieba i świata Królową!

I stanęła Królowa po prawicy Bożéj, w szacie złotéj, przyobleczonea rozmaitością. ²⁾

¹⁾ Łuk. 1. 25. ²⁾ Ps. 44. 10.

ZAKOŃCZENIE.

A teraz na zakończenie, posłuchajmy, jak niektórzy Święci i najznakomitsi pisarze Kościołni wyrażają się, chcąc nam dać wyobrażenie o chwale, jakiej przenaświętsza Matka Boga naszego zażywa w niebie.

„Jeśli rozum ludzki, powiada święty Bernard, niezdolnym jest pojąć niezmiernęj chwały, jaką Bóg zgotował w niebie dla miłujących Go na ziemi, jak uczy nas tego Apostoł ¹⁾, któż tedy mógłby wyobrazić sobie chwałę, jaką zgotował dla najdroższej Matki Swojej, która za życia miłowała Go więcej, aniżeli wszyscy ludzie, i która nawet od pierwszjej chwili Swego istnienia, miłowała Go bardziej aniżeli wszyscy ludzie i wszyscy Aniołowie razem wzięci.“ ²⁾

„Kościół, pisze świątobliwy Opat Gweryk, głosi Maryą wywyższoną w niebie nad wszystkie chóry anielskie; śpiewa bowiem w antyfonie na uroczystość Jój Wniebowzięcia: *Wyniesiona jest święta Boża Rodzicielka, ponad chóry anielskie, do niebieskich królestw.* I tak jest w istocie, gdyż Stwórcą do takiego szczytu Ją wyniósł, aby ponad Sobą nic już wyższego nie widziała prócz Swego Syna, będącego jednorodzonem Syna Boga.“ ³⁾

Uczony Gerson twierdzi: „że gdy rzędy Aniołów i Świętych podzielone są na troistą hierarchią, według nauki świętego Tomasza Doktora anielskiego i świętego Dyonizego, Marya stanowi hierarchią odrębną, najwyższą z pomiędzy wszystkich innych, a najpierwszą po Bogu.“ ⁴⁾

¹⁾ Kor. 2. 9. 2. ²⁾ Kazanie I o Wniebowzię. ³⁾ Kazanie I na Wnieb.
r Miss. Ser. 4.

„Jak każda królowa, są to słowa świętego Antonina Biskupa, nierównie jest wyższą od swoich poddanych, chociażby do najwyższego stanu należących, tak podobnież chwała Maryi przewyższa bez żadnego porównania chwałę Aniołów.“¹⁾

Według świętego Ildefonsa „rzeczą jest niewątpliwą, że zasługi Maryi bez porównania wyższe są od zasług wszystkich Świętych: a ztąd jak nie jesteśmy w możności pojęcia ceny przed Bogiem każdej Jój sprawy, tak podobnież przechodą wszelkie nasze pojęcie, nagroda i chwała, wyższe od nagrody i chwały wszystkich innych Świętych, które Sobie wysłużyła.“²⁾

„Gdy pewnym to jest, pisze święty Tomasz z Akwinu, że Pan Bóg nagradza każdego według zasług jego, jako powiedziano w Piśmie świętym: *Odda każdemu według uczynków jego*,³⁾“ tedy przenaświętsza Panna, której zasługi przewyższały zasługi wszystkich ludzi i wszystkich Aniołów, musiała zostać wyniesioną nad wszystkie hierarchie niebieskie.⁴⁾“

Co wyżej już przytoczony święty Bernard wyraża, mówiąc: „O ile Marya więcej nad wszystkich otrzymała łask na ziemi, o tyle wyższej chwały zażywa w niebie.“⁵⁾“

A święty Alfons Liguori Doktor Kościoła tak tego dowodzi: „W świętych łaski były rozmaite, według tych słów Apostoła Pawła: *Różność darów są i t. d.*“⁶⁾. A ztąd każdy z nich odpowiadając łasce otrzymanej, celował w tę lub owę cnotę: jeden dostąpił świętości pracując około zbawienia dusz, drugi wiedząc życie pokutne; ten ponosząc męczeństwo; inny oddając się bogomysłności. Dlatego-to Kościół przy obchodzie ich uroczystości, powiada o każdym z nich, że się odróżnił od wszystkich innych, cnotami sobie właściwymi: *Nie jest znaleziony podobny jemu*, śpiewa się w pacierzach o Wyznawcu. Ztąd rozróżnieni są w chwale niebieskiej, według swoich zasług: *Gwiazda od Gwiazdy różną jest*.⁷⁾ Apostołowie różnią się od Męczenników, Wyznawcy od Dziewic, Niewiniątka od Pokutników. Lecz przenaświętsza Panna, że była *Łaski pełna*, to jest obdarzona wszystkimi łaskami, więc przewyższała Świętych we wszystkich cnotach: była Apostołą Apostołów; Królową Męczenników, gdyż więcej od nich wszystkich wycierpiała; była Przewodniczką Dziewic; wzorem dla małżonek; łączyła w Sobie najdoskonalszą niewinność z najdoskonalszym umartwieniem ciała; słowem, posiadała wszystkie cnoty w stopniu, według wyrażenia teologicznego bohaterskim, to jest najszczytniejszym, a bez żadnego porównania wyższym od stopnia, w którym którykolwiek ze Świętych cnotę, w której celował, wykonywał. Z tego też-to powodu,

¹⁾ Kaz. o M. B. ²⁾ Kaz. 2. o Wniebowz. ³⁾ Rzym. 2. 6. ⁴⁾ Kazanie o Wniebowz. ⁵⁾ Kaz I. o Wniebowz. ⁶⁾ I. Kor. 12. 4. ⁷⁾ Łuk 1. 28..

Prorok przepowiadający chwałę niebieską téj przenaświętszej Królowej powiada: *Stanęła Królowa po prawicy Twojej, to jest Bożej, w szacie złotej przyobleczona rozmaitością.*¹⁾ Co znaczy, że wszelkie łaski, wszelkie dary i wszelkie zasługi innych Świętych połączone są w Maryi.²⁾

Powiada też święty Bazyli Selecyjski, że chwała Matki Bożej o tyle przewyższa chwałę Błogosławionych, o ile blask słońca przewyższa blask gwiazd wszystkich.³⁾

Święty Piotr Damian przydaje: „że jak blask gwiazd i księżycy zupełnie znika przy blasku słońca. tak podobnież blask chwały Maryi w niebie tak dalece przygłusza blask Świętych i Aniołów, że wobec Niej jakby znikają.“

Święty Bernardyn Seneński twiedzi, że uczestniczyć w chwale Boskiej dano jest innym Świętym jakby w pewnej mierze; lecz przenaświętsza Panna już do takiego stopnia chwały została wyniesioną, że zdaje się, iż istota stworzona wyżej w chwale Bożej umieszczoną być nie może. A jak gwiazdy światło swe biorą od słońca, tak podobnież wszyscy Błogosławieni, na widok Maryi, rozpromieniają się i bardziej jeszcze weselą. A ztąd Matka Boża wstępując do nieba, przyniosła szczęścia mieszkańcom téj błogosławionéj krainy.⁴⁾

Dlatego święty Damian mówi: „że najwyższą uciechą Błogosławionych w niebie, po wpatrywaniu się w Boga, jest wpatrywanie się w przenaświętszą Królowę niebieską.“⁵⁾

Którą to myśl święty Bonawentura tak wyraża: „Po Bogu najwyższą dla nas chwałą, najwyższą radością jest Marya.“⁶⁾

A ztąd święty Bernard nazywa Ją: całą podstawą nadziei swojej⁷⁾, gdyż według pełnej dla nas pociechy uwagi świętego Alfonsa, przenaświętsza Panna zażywając w niebie szczęścia wiekuistego i chwały najwyższej po chwale Boga, nie wyrzekła się téj miłości ku ludziom i litości nad nimi, jakiej tyle dowodów dawała pozostając na ziemi. Owszem, znajdując się teraz bliżej Boga i będąc z Nim ściślej zjednoczoną, tém skutecznież wspierać nas i ratować we wszelkich potrzebach może⁸⁾.

Jakto! woła święty Piotr Damian, czyż dla tego, żeś tak wysoko w niebie umieszczona o! Maryo, miałabyś zapomnieć, jak biedni tu na tym padole płaczu jesteśmy? Uchowaj Boże, abysmy to przypuszczać mogli, o! Pani nasza, takie bowiem jak Twoje miłosierdzie, o takiej jak nasza nędzy, zapomnieć nie może.⁹⁾

1) Ps. 44—10. 2) Nauka o Ukor. M. B. 3) O Wniebowstąpieniu M. B.
4) Kaz. 13 na uroczyst. M. B. 5) O narodz. M. B. nauka. 6) Spec. B. M. N. lec. 6. 7) Super Miss. 8) Nauka o Ukoron. M. B. 9) Kazan. o Wniebow. M. B.

„Wielkiem było miłosierdzie Maryi, kiedy przebywała na ziemi, powiada święty Bonawentura, lecz jakże tém większém być musi, gdy króluje w niebie.“¹⁾

Gdy tedy po rozpamiętywaniu Żywota ziemskiego, przenajświętszej Matki Boga naszego, rozważając w końcu Jój niezrównaną chwałę niebieską, pobudzeni być powinniśmy do tém większej w nieprzebrane Jój miłosierdzie ufności, przeto upadając do błogosławionych stóp Jój zawołajmy do Niój słowy jednego z najulubienszych sług Jój, i

Módlmy się.

O! Matko miłosierdzia! umieszczoną będąc tak blisko Boga, nasycaj się chwałą Jezusa Syna Twojego; a nam niegodnym służkom Twoim, *odrobiny* z Twojej uczy niebieskiej zrzuć tu na ziemię: bo Ty jako Pani, zasiadasz u stołu Pańskiego, a my, według wyrażenia Chananejki Ewangelicznej, jako *szczenięta z pod stołu*¹⁾ wzywamy Twego miłosierdzia²⁾. Pomnij bowiem, pomnij o! Matko Boga i nasza Matko, żeś Ty:

*Całą podstawą nadziei naszój!*³⁾



1) Mar. 7. 25. 2) S. Alf. Nauka o Ukoron. M. B. 3) Ś. Bernard Super Miss.

Spis Rozdziałów.



Przedmowa	Str. 1
---------------------	-----------

CZĘŚĆ PIERWSZA.

<i>Rozdział I.</i> Przenajświętsza Panna w myśli Boga przed wieki poczęta	7
<i>Rozdział II.</i> Przenajświętsza Panna w Piśmie Bożém obrazowana, prorocत्वami zapowiedziana, przez Ducha Świętego miłownie wzywana.	13
<i>Rozdział III.</i> O rodzicach przenajświętszej Panny	16
<i>Rozdział IV.</i> Rodziców przenajświętszej Panny spotyka wielkie strapienie	19
<i>Rozdział V.</i> Święta Anna zostaje matka	23
<i>Rozdział VI.</i> Niepokalaność i świętość przenajświętszej Panny od pierwszej chwili Jój poczęcia w łonie matki	27
<i>Rozdział VII.</i> Przyjście na świat przenajświętszej Panny i nadanie Jój imienia Maryi	29
<i>Rozdział VIII.</i> O latach dzieciństwa przenajświętszej Panny	33
<i>Rozdział IX.</i> Ofiarowanie przenajświętszej Panny	40
<i>Rozdział X.</i> O pobycie przenajświętszej Panny w Świątyni.	48
<i>Rozdział XI.</i> Przenajświętsza Panna traci rodziców	53
<i>Rozdział XII.</i> Zaślubiny przenajświętszej Panny z świętym Józefem	57
<i>Rozdział XIII.</i> Przenajświętsza Panna przenosi się do Nazaretu	64
<i>Rozdział XIV.</i> Zwiastowanie.	70
<i>Rozdział XV.</i> Najgłębsza pokora przenajświętszej Panny ściąga na Nią najwyższe łaski	78
<i>Rozdział XVI.</i> Skutki Macierzyństwa Boskiego w przenajświętszej Pannie	84
<i>Rozdział XVII.</i> Przenajświętsza Panna nawiedza świętą Elżbietę.	90
<i>Rozdział XVIII.</i> Święty Józef zamierza rozłączyć się z przenajświętszą Panną	101
<i>Rozdział XIX.</i> Przenajświętsza Panna wydaje na świat Syna Bożego	112

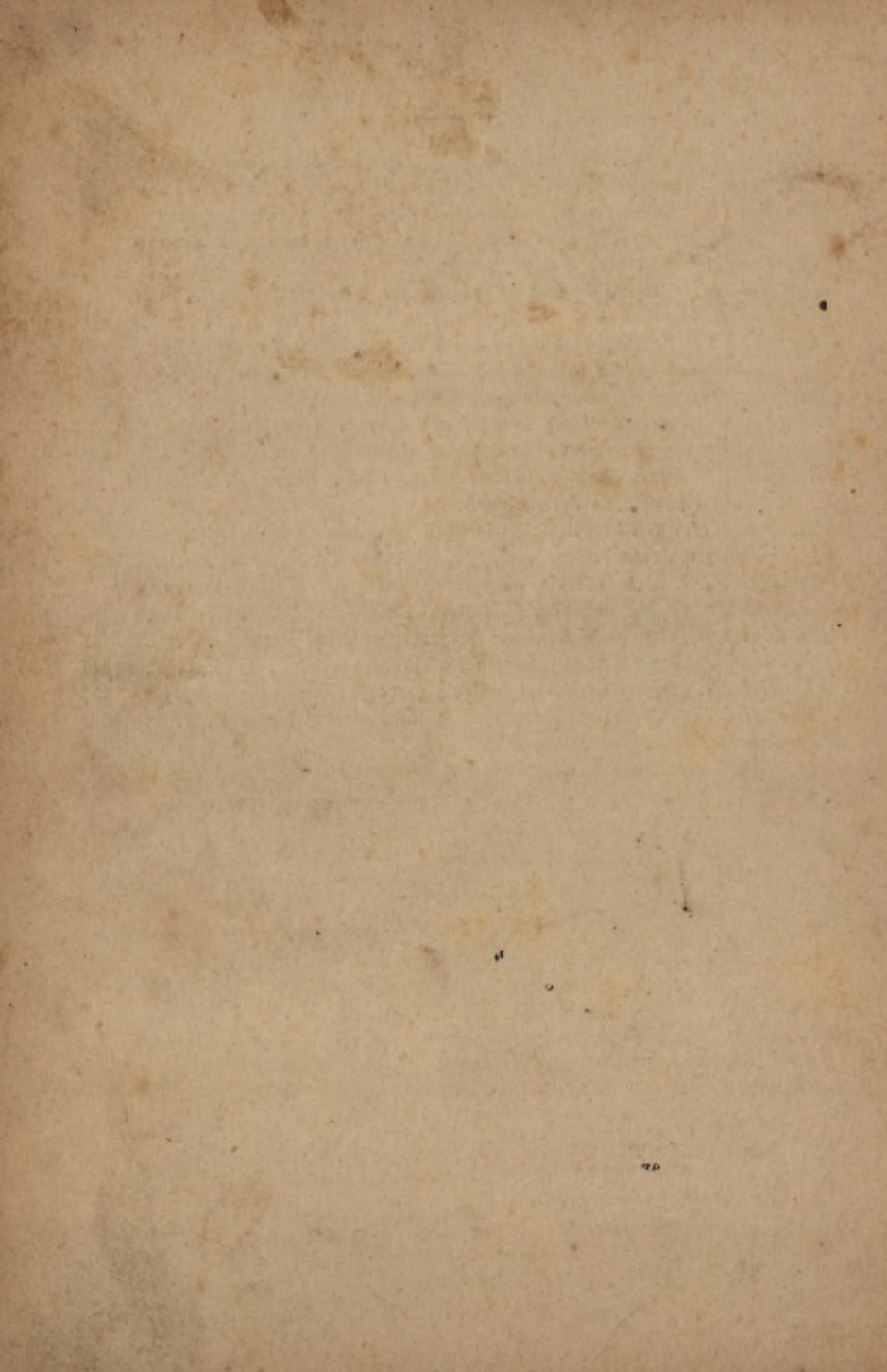
CZEŚĆ DRUGA.

Str.

<i>Rozdział I.</i> Przenajświętsza Panna lzy wylewa przy pierwszym wylaniu krwi przez Pana Jezusa. Przyjmuje Trzech Króli. Ofiarowanie	123
<i>Rozdział II.</i> Co zawdzięczamy przenajświętszej Pannie za Jój zaofiarowanie Pana Jezusa	129
<i>Rozdział III.</i> Przepowiednia Symeona. Pierwsza boleść Matki przenajświętszej	132
<i>Rozdział IV.</i> Przenajświętsza Panna wraca do Nazaretu	138
<i>Rozdział V.</i> Ucieczka do Egiptu. Druga boleść przenajświętszej Panny	142
<i>Rozdział VI.</i> Dalsza podróż przenajświętszej Rodziny do Egiptu	150
<i>Rozdział VII.</i> Powrót przenajświętszej Rodziny do Nazaretu.	155
<i>Rozdział VIII.</i> Ukrycie się Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej. Trzecia boleść Matki przenajświętszej	164
<i>Rozdział IX.</i> Po długich poszukiwaniach przenajświętsza Matka znajduje Pana Jezusa w Świątyni	173
<i>Rozdział X.</i> Pożycie przenajświętszej Rodziny w Nazarecie. Śmierć świętego Józefa	179
<i>Rozdział XI.</i> Pan Jezus zapowiada przenajświętszej Matce, że już zaczyna Swój zawód apostołski. Udziela Jój chrzest święty	185
<i>Rozdział XII.</i> Pan Jezus pierwszy cud czyni na prośbę Matki przenajświętszej	190
<i>Rozdział XIII.</i> Przenajświętsza Panna udaje się do Kafarnaum	197
<i>Rozdział XIV.</i> Przenajświętsza Panna udaje się z Panem Jezusem do Jerozolimy. Dowiaduje się o ścięciu św. Jana Chrzciciela. Pierwszy raz publicznie uczczona zostaje	203
<i>Rozdział XV.</i> Niektóre szczegóły dalszego pobytu przenajświętszej Panny w Kafarnaum.	208
<i>Rozdział XVI.</i> Przenajświętsza Panna przewiduje bliską już mękę i śmierć Syna.	213
<i>Rozdział XVII.</i> Z uknowaniem przez Żydów spisku na Zbawiciela, zaczynają się najrozsze boleści Matki przenajświętszej	216
<i>Rozdział XVIII.</i> Pierwsze dni wielkiego Tygodnia.	223
<i>Rozdział XIX.</i> Wielki Czwartek	229
<i>Rozdział XIX.</i> Noc z wielkiego Czwartku na wielki Piątek	236
<i>Rozdział XX.</i> Przenajświętsza Panna spotyka Jezusa wiedzionego na Kalwaryą. Czwarta boleść.	241
<i>Rozdział XXI.</i> Przenajświętsza Matka pod krzyżem Pana Jezusa. Piąta Jój boleść	246
<i>Rozdział XXII.</i> Przenajświętsza Matka patrzy na przebicie boku Pana Jezusa. Zdjęcie z krzyża ciała Jego i pogrzebanie. Szósta i siódma boleść Maryi	254
<i>Rozdział XXIII.</i> Wielka Sobota	262
<i>Rozdział XXIV.</i> Pan Jezus po Zmartwychwstaniu najprzód ukazuje się przenajświętszej Matce	267

CZĘŚĆ TRZECIA.

	Str.
<i>Rozdział I.</i> Obcowanie przenajświętszej Matki z Panem Jezusem od Jego Zmartwychwstania do Wniebowstąpienia	271
<i>Rozdział II.</i> Przenajświętsza Panna rozstaje się z Panem Jezusem przy jego Wniebowstąpieniu. Przewodniczy Apostołom przy zstąpieniu na nich Ducha Świętego	277
<i>Rozdział III.</i> Przenajświętsza Panna zaczyna wieść życie mniej jak dotąd odosobnione	285
<i>Rozdział IV.</i> Przenajświętsza Panna zawięzuje Zgromadzenie jakby zakonne. Spełnia różne uczynki miłosierne. Boleje nad rozpoczynającym się prześladowaniem Kościoła	292
<i>Rozdział V.</i> Przenajświętsza Panna rozstaje się z Magdaleną. Wyprasza nawrócenie świętego Pawła	306
<i>Rozdział VI.</i> Przenajświętsza Panna przenosi się do Efezu. Jój tam pobyt i powrót do Jerozolimy	315
<i>Rozdział VII.</i> Wielka liczba wiernych nawiedza przenajświętszą Pannę w Jerozolimie	327
<i>Rozdział VIII.</i> Jak wielkie pożytki na duszy odnosili ci, którzy mieli szczęście zbliżyć się do Matki Bożej	333
<i>Rozdział IX.</i> Czy i od czego umarła przenajświętsza Panna	337
<i>Rozdział X.</i> Błogosławione uśnięcie Matki Bożej	344
<i>Rozdział XI.</i> Pogrzeb i Wniebowzięcie przenajświętszej Panny	353
<i>Rozdział XII.</i> Ukoronowanie w niebie Matki przenajświętszej	361
Zakończenie.	367







509

170/87



WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
199310

Biblioteka WSP Kielce



0065974